Alison Weir

Lancasterowie i Yorkowie

Wojna Dwóch Róż

Wydawnictwo Astra

Alison Weir

Lancasterowie i Yorkowie

Wojna Dwóch Róż

Przełożył
Krzysztof Królik

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:
Lancaster and York. The Wars of the Roses

Copyright © 1995 by Alison Weir

First published by Jonathan Cape 1995
Wydanie Pimlico 1998

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Astra s.c.
Kraków 2013

Przekład:
Krzysztof Królik

Przygotowanie edycji:
Jacek Małkowski

Redakcja i weryfikacja merytoryczna:
Magdalena Matyja-Pietrzyk

Aleksandra Marczuk
Jacek Małkowski

Skład i przygotowanie do druku:
Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:
alegoryczne wyobrażenie początku wojny Dwóch Róż:
konfrontacja książąt Somerset i Yorku w Temple Gardens w Londynie
© Bridgeman /Fotochannels

Wydanie I
Kraków 2013

ISBN 978-83-89981-83-7

Wydawnictwo Astra
31-026 Kraków
ul. Radziwiłłowska 26/2
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

www.wydawnictwoastra.pl
www.facebook.com/WydawnictwoAstra
wydawnictwo@astra.krakow.pl

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową
www.sklep.wydawnictwoastra.pl

Niniejszą książkę dedykuję
wujowi Rankinowi Lorimerowi Weirowi
dla uczczenia jego dziewięćdziesiątych urodzin.

Dedykuję ją również pamięci jego ukochanej żony,
Dorothy Weir, a także mojemu chrześniakowi
Davidowi Jonathanowi Marstonowi
z okazji jego dwudziestych pierwszych urodzin.

Te sprawy to gry dla królów, jak sztuki na scenie,
lecz przez większą część rozgrywane na szubienicach.

Cóż przyjdzie z zyskania wieńca, zatrzymania go,
stracenia i ponownego zyskania, jeśli kosztuje więcej krwi
angielskiej niźli po dwakroć zwycięstwo we Francji.

Sir Thomas More
History of King Richard III

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Dedykacja

Mapy

Podziękowania

Wprowadzenie
- 1. Bogactwa Anglii

Część I. Początki konfliktu
- 2. Magnaci
- 3. Dynastia uzurpatorów
- 4. Kwiat chrześcijańskiego rycerstwa
- 5. Król dziecię
- 6. Człowiek prosty i prawy
- 7. „Królowa niewarta dziesięciu marek”
- 8. Stokrotka
- 9. Morderstwo na morzu
- 10. „John Napraw Wszystko”
- 11. „Wielki podział pomiędzy Yorkami a Lancasterami
- 12. „Nagły, bezmyślny strach”

Część II. Wojna Dwóch Róż
- 13. Wojna Dwóch Róż
- 14. Niepewny pokój
- 15. „Wspaniała, silna kobieta”
- 16. Papierowa korona
- 17. Słońce w zenicie
- 18. Krwawa łąka
- 19. „Człowiek wart tronu”

20. Zbiegowie
21. „Strzeż się przed zakusami miłości”
22. Potajemne negocjacje
23. Królowa i Monsieur de Warwick
24. Przywrócenie Henryka VI
25. „Znamienite zwycięstwo”
26. Do Tewkesbury i Tower

Drzewa genealogiczne

Bibliografia

Mapy

1. Angielskie terytoria we Francji podczas wojny stuletniej
2. Anglia podczas wojny Dwóch Róż

Podziękowania

Pragnę podziękować mojemu wydawcy, Jill Black, za jej bezcenną pomoc i wsparcie oraz Pascalowi Carissowi z Jonathan Cape za trud i pomoc przy pracy nad odczytaniem rękopisu. Podziękowania należą się także Cathie Arrington za znakomity wybór ilustracji oraz mojemu agentowi literackiemu Julianowi Alexandrowi za nieustające wsparcie.

Składam również serdeczne wyrazy podziękowania szwagrowi, doktorowi Ronaldowi Weirowi z Uniwersytetu w Yorku za pomoc przy szacowaniu XV-wiecznych wartości pieniężnych. Na koniec pragnę jeszcze raz podziękować mojemu mężowi Rankinowi, dzieciom Johnowi i Kate, a także rodzicom Doreen i Jamesowi Cullenom za wyrozumiałość, pomoc i entuzjazm, jakie okazali mi w ciągu ostatnich dwóch lat.

Wprowadzenie

Kiedy pracowałam nad moją ostatnią książką zatytułowaną *The Princes in the Tower*, zdawałam sobie sprawę, że w pewnym sensie przedstawiłam tylko część historii. Pisałam o końcowej fazie konfliktu malowniczo nazwanego wojną Dwóch Róż; konfliktu, który trwał przez ponad trzydzieści lat od roku 1455 do 1487. W zasadzie możemy mówić o dwóch wojnach Dwóch Róż; pierwszej, rozegranej w latach 1455–1471 pomiędzy królewskimi dynastiami Lancasterów i Yorków, oraz drugiej – toczącej się od roku 1483 do 1487 pomiędzy królewskimi dynastiami Yorków i Tudorów. Temat pierwszej z nich poruszyłam pokrótce w książce *The Princes in the Tower*, która w szczegółach opisuje drugą fazę wojen. Czułam, że prequel mógłby być następną ciekawą książką. Niniejszą publikację poświęcam więc historii Lancasterów i Yorków oraz pierwszej wojnie Dwóch Róż.

W trakcie moich badań dotarłam do wielu źródeł, zarówno dawnych, jak i współczesnych. Większość tych ostatnich dotyczyła praktycznego i wojskowego aspektu mojego tematu. Niniejsza książka w naturalny sposób porusza te kwestie, w niektórych częściach szczegółowo, ale moim głównym zamiarem było ukazanie ludzkiej strony tej historii – uwikłanego w nią narodu i ważnych osobistości, głównych bohaterów jednej z najbardziej fascynujących oraz najdłuższych waśni w dziejach Anglii.

W sercu tej krwawej rozgrywki pomiędzy frakcjami znalazła się żałosna postać umysłowo niezrównoważonego Henryka VI, którego nieumiejętność rządzenia i psychiczne upośledzenie wywołały polityczną destabilizację, niezadowolenie społeczne oraz konflikty pomiędzy wielkimi magnatami ziemskimi, a te z kolei ostatecznie doprowadziły do wojny i zaciętej walki o tron. Głównym rywalem Henryka był Ryszard Plantagenet, trzeci książę Yorku, człowiek, który powinien zasiąść na tronie zgodnie z prawem primogenitury, w ówczesnym jej rozumieniu. Po śmierci Yorka przysługujące mu prawo do tronu odziedziczył jego syn, który objął rządy jako Edward IV, będący bezwzględnym, ale czarującym człowiekiem. To on miał ostatecznie zniszczyć dynastię Lancasterów.

Niniejsza książka jest również historią zaciekłej i zajadłej walki kobiety o prawa jej syna. Królowa i żona Henryka, Małgorzata Andegaweńska – oskarżona przez wrogów o podrzucenie bękarta do królewskiej kołyski – podjęła walkę w imieniu Lancasterów, nie ustając w niej przez wiele lat, i wbrew przeciwnościom pozornie nie do przezwyciężenia dochodziła praw swojego męża i syna. Już sam ten fakt jest niezwykły, jako że była kobietą żyjącą w brutalnym świecie mężczyzn, w którym większość przedstawicielek jej płci traktowano jak mienie ruchome, część majątku, osoby nic nie znaczące w życiu politycznym.

Na scenie tego widowiska zdrady i niezgody pojawia się również wiele innych postaci. Syn Małgorzaty, Edward Lancaster, uodporniony na przemoc w młodym wieku, gorszył sobie współczesnych faktem, iż wyjątkowo wcześnie stracił jakiekolwiek skrupuły. Ryszard Neville, szesnasty hrabia Warwick („Warwick Królotwórca”), był archetypowym poddanym późnego średniowiecza, niemal równym królowi, wynoszącym monarchów na tron i usuwającym ich z niego. W ostatecznym rozrachunku pozostał wierny jedynie sobie. Wojna Dwóch Róż nie tylko miała

spowodować upadek królewskiej dynastii, ale również magnatów pokroju Warwicka.

Podjęłam próbę przedstawienia członków królewskich dynastii Lancasterów i Yorków jako osób z krwi i kości, z ich osobliwymi cechami charakteru oraz dziwactwami, a nie tylko nazwiska czy skomplikowane drzewa genealogiczne. Beaufortowie, nieślubni potomkowie Jana z Gandawy, panowali jako książęta na dworze i – jak twierdzą niektórzy – w łożnicy królowej. Królewskie pochodzenie Tudorów również budziło wątpliwości. Byli oni – tak jak Beaufortowie – niezwykle lojalni wobec dynastii Lancasterów, podając się później za członków ich rodu. Wśród bohaterów są również królowie – neurotyczny, ekstrawagancki Ryszard II oraz samozwańczy Henryk IV, których panowanie zmąciły bunty i zły stan zdrowia, oraz opanowany wojownik Henryk V, bohater ludu, którego błędna polityka zagraniczna doprowadziła do katastrofy za czasów jego syna, Henryka VI. Są i monarchinie: szykowna, amoralna Katarzyna de Valois, która po śmierci swojego męża Henryka V znalazła miłość w ramionach walijskiego dziedzica; oraz Elżbieta Woodville, której surowe piękno maskowało chciwość i bezwzględność. Ponadto niniejsza historia jest pełna barwnych, tajemniczych i tragicznych postaci: od cieszącego się złą sławą Jacka Cade’a, który doprowadził do wzniecenia buntu, do sadystycznego Johna Tiptofta, hrabiego Worcester; oprócz nich należy wymienić wielu innych: z jednej strony rzeszę potężnych lordów, z drugiej – delikatne i nieszczęśliwe córki Warwicka, Izabelę i Annę Neville. Wszyscy byli zaangażowani w konflikt w taki czy inny sposób. Jest to w istocie historia frakcji, ale nie można zapomnieć, że stworzyli je ludzie, i to właśnie oni czynią tę opowieść tak pasjonującą.

Historia wojny Dwóch Róż została opowiedziana wielokrotnie przez wielu historyków. Jednak nie należy dziś do dobrego tonu doszukiwać się,

zgodnie z punktem widzenia Tudorów, jej zarzewia pięćdziesiąt lat wcześniej, w usunięciu Ryszarda II z tronu. Aby zrozumieć przyczyny wojny Dwóch Róż oraz dynastyczne dziedzictwo głównych bohaterów, musimy cofnąć się jeszcze dalej, do wykrystalizowania się warstwy magnatów królewskiej krwi wywodzących się od Edwarda III, najbardziej płodnego króla z dynastii Plantagenetów. Niniejsza książka opowiada zatem nie tylko historię wojny Dwóch Róż, ale również dzieje dynastii Lancasterów i Yorków aż do roku 1471.

Źródła dotyczące tego okresu są skromne i często niejednoznaczne. Jednakże w ciągu ostatnich stu lat przeprowadzono wiele badań, aby choć trochę rozjaśnić to, co często opisuje się jako zmierzch XV stulecia. Wiele nieporozumień zostało odrzuconych, ale konflikt dynastyczny nadal wprawia w zakłopotanie. Moim celem było wyeliminowanie tych niejasności i podjęcie próby przedstawienia historii chronologicznie, wyjaśnienia problemów królewskiej sukcesji w czasach, w których nie obowiązywały żadne określone reguły dziedziczenia. Próbowałam również ożywić XV-wieczny świat, wprowadzając tyle historycznych szczegółów, na ile pozwalała objętość książki, aby uczynić temat doniosłym dla każdego czytelnika, zarówno wykształconego w tej materii, jak i słabiej znającego rzeczone zagadnienie. Przede wszystkim jednak starałam się ponownie opowiedzieć zadziwiającą i chwilami posępną historię walki o władzę na najwyższych szczeblach, w którą zaangażowane były najbardziej charyzmatyczne postaci angielskich dziejów.

Historia rozpoczyna się w 1400 roku morderstwem jednego króla, a kończy w roku 1471 zabójstwem innego. Można powiedzieć, że jedna zbrodnia bezpośrednio wynika z drugiej. Niniejsza książka, przybliżająca wydarzenia między rokiem 1400 a 1471, odpowiada na pytanie: jak do tego doszło?

Alison Weir,
Surrey,
luty 1995

1

Bogactwa Anglii

W 1466 roku Gabriel Tetzel, czeski szlachcic, odwiedziwszy Anglię opisał ów kraj jako „niewielki ogród otoczony morzem”. Włoski uczony, Polydore Vergil, pod koniec XV stulecia był pod wrażeniem

> malowniczych dolin, przyjemnych dla oczu falistych wzgórz, pięknych lasów, rozległych łąk, pól oraz wielkiej ilości wody wypływającej z każdego zakątka tego kraju. Zobaczyć jeden lub dwa tysiące oswojonych łabędzi na Tamizie to naprawdę wyjątkowe przeżycie. Bogactwa w Anglii są wspanialsze niż w jakimkolwiek innym europejskim kraju. Każdy właściciel gospody, jakkolwiek byłby biedny i skromny, zawsze postawi na stole srebrne naczynia i kubki.

W relacji Piero da Monte, papieskiego wysłannika na dwór Henryka VI, Anglia jawi się jako „niezwykle zamożny region, obfitujący w złoto, srebro oraz wszelkie bogactwa, pełen przyjemności i rozkoszy”.

Znaczną część kraju porastały wówczas lasy. Wszędzie wypasano stada owiec, jako że królestwo utrzymywało się z dochodowego handlu wełną. Równie łatwo można było natknąć się na bydło oraz gromady jeleni. Grunty uprawne wciąż dzielono na pasy ziemi charakterystyczne dla rolnictwa feudalnego, a w wielu miejscach znajdowały się obrócone

w ruinę, porzucone wsie, tuż obok żałosnych pozostałości kościołów. John Rous, historyk z Warwickshire, zwykł mawiać, iż „współczesne zniszczenie wsi jest narodowym zagrożeniem”. Wiele z tych osad zakończyło swe istnienie po wielkiej epidemii dżumy, nazywanej też czarną śmiercią, która nawiedziła Anglię w latach 1348–1349. Katastrofalna w skutkach pandemia spowodowała wyludnienie niektórych wsi; w innych zaś pozostało zbyt mało mieszkańców, aby uprawiać ziemię. Ci, którzy przeżyli, często zdołali wynegocjować możliwość otrzymania wynagrodzenia za świadczoną pracę i nierzadko korzystali z mobilności społecznej, którą dała im zamiana warunków, aby przenieść się w inne miejsce. Pozostałe wsie przejęli rolnicy i właściciele ziemscy, otaczając grunty – niegdyś wspólną własność – żywopłotami i ogrodzeniami, celem utworzenia pastwisk dla owiec.

W Anglii funkcjonowało 10 tysięcy społeczności miejskich, ale niemal żadna z nich nie dorównywała wielkością nowoczesnym wsiom. Londyn był zdecydowanie największym miastem: żyło w nim około 60–75 tysięcy osób. York, drugi najważniejszy ośrodek, miał 15 tysięcy mieszkańców, mniejsze zaś miasteczka zamieszkiwało przypuszczalnie 6 tysięcy ludzi. Większość miejskich ośrodków okalały mury, nieopodal których usytuowane były środowiska wiejskie. W miastach koncentrował się handel, kontrolowany przez cechy kupieckie.

Ówczesne miasta i wsie łączyła sieć głównych dróg, ale pobocznych traktów istniało niewiele. Utrzymanie średniowiecznych arterii było z reguły powinnością lokalnych właścicieli ziemskich, którzy jednak nie wywiązywali się z tego obowiązku sumiennie. W wielu regionach Anglii podróżni musieli wynajmować miejscowych przewodników, by dotrzeć do celu, nierzadko bowiem szlaki stawały się nieprzejezdne z powodu intensywnych opadów i nagromadzonego błota. (Zapiski z tamtych lat

wskazują, że klimat był wówczas chłodniejszy i bardziej wilgotny niż obecnie).

Do roku 1485 populacja Anglii liczyła od 750 tysięcy do 3 milionów mieszkańców. Szacunki różnią się, albowiem jedynymi dostępnymi źródłami są raporty o podatku pogłównym z roku 1381 i zapiski parlamentarne z lat 1523–1524. Mimo to pewny jest fakt, iż w XV wieku liczba mieszkańców Anglii zmniejszyła się, a wiele osób przeniosło się do ogromnych ośrodków produkcji wełny w Yorkshire, Anglii Wschodniej oraz West Country. Około 9/10 ludności uprawiało ziemię; przybysze z Wenecji zauważyli, jak niewiele osób zamieszkiwało tereny wiejskie, i zwracali uwagę na fakt, że populacja królestwa „wydaje się być nieproporcjonalna do żyzności jego ziem i wszelkich bogactw".

Wenecjanie postrzegali Anglików jako „wielkich miłośników samych siebie, uważających, że nie istnieje żaden inny świat poza Anglią". Mieszkańcy Albionu byli wyjątkowo zachowawczy: „Jeżeli król zaproponowałby jakąkolwiek zmianę starych ustanowionych reguł, każdy z nich odniósłby wrażenie, jakoby odbierano mu życie". Obcokrajowcy lub „obcy", jak nazywali ich wyspiarze, nie byli lubiani; żyli zazwyczaj w zamkniętych społecznościach, głównie w Londynie – bardziej kosmopolitycznym ośrodku – lub we wschodniej Anglii, gdzie osiedlało się wielu flamandzkich tkaczy.

Francuski kronikarz Philippe de Commines uważał Anglików za naród choleryczny, bezpośredni i swawolny, ale doceniał zarazem waleczność angielskich żołnierzy. W rzeczywistości postrzegał ich upodobanie do walki jako jedną z głównych przyczyn wojny Dwóch Róż. Jego zdaniem Anglicy – nie mogąc walczyć z Francuzami – chwycili za broń i stanęli przeciwko sobie.

Wielu obcokrajowców było pod wrażeniem standardów życia wyspiarzy. Pewien Wenecjanin zauważył, iż wszyscy nosili eleganckie ubrania, jadali obfite posiłki, racząc się przy tym imponującymi ilościami piwa i wina. Pieczeń wołowa, twierdził Vergil, „jest tu niezrównana". Wenecki ambasador był gościem honorowym na 10-godzinnym bankiecie wydanym przez Lorda Mayora Londynu (Lord Mayor – najwyższy urzędnik władz miejskich Londynu, odpowiednik burmistrza – przyp. red.), w którym uczestniczyło tysiąc osób. Największe wrażenie wywarła na nim absolutna cisza, w jakiej przebiegała uroczystość. Odzwierciedlało to powszechne wówczas rozmiłowanie Anglików w dobrych manierach i etykiecie. Jego świta chętnie komentowała niemal przesadną uprzejmość wyspiarzy.

Ludzi z północy oraz z południa uznawano za dwa odmienne narody. „Południowcy" byli postrzegani jako wyrafinowani, lepiej wykształceni, cywilizowani, zdradzieccy, a czasem tchórzliwi. Mawiano, iż gdyby porównać ich do bohaterów Homera, przywodziliby na myśl raczej Parysa niż Hektora. Mieszkańców północy postrzegano jako zuchwałych, dumnych, dzikich, skłonnych do wojny, gwałtownych, zachłannych i nieokrzesanych. Mieli reputację łupieżców, co bez wątpienia spowodowane było prymitywnymi warunkami, w jakich żyli. Podczas gdy społeczności południa cieszyły się luksusami, ludność północy musiała wegetować na granicy ubóstwa. W efekcie strach ludzi z południa przed rodakami z północy był tak wielki, jak uraza, którą ci drudzy żywili do „południowców".

Podobnie jak dziś, na terenie Anglii istniały wówczas lokalne odmiany dialektu, jednak w XV wieku różnice były na tyle znaczne, iż nawet mieszkańcy Kent i Londynu mieli kłopoty z porozumiewaniem się. Społeczeństwo było podzielone i rozproszone, a ludność mawiała

o hrabstwie, w którym żyła, jako o swoim „kraju”, postrzegając mieszkańców innych hrabst za obcokrajowców.

Większość podróżnych z zagranicy komentowała „alabastrowe piękno” i urok angielskich kobiet oraz ich zadziwiającą śmiałość. Pewien przybysz z Czech, Nicholas von Poppelau, dzielił się takim oto spostrzeżeniem: „[niewiasty] są niczym diablice, których żądze zostały obudzone”. Jednakże zarówno on, jak i inni goście, byli zauroczeni angielskim zwyczajem całowania się w usta na powitanie: „pocałunek w Anglii jest odpowiednikiem uściśnięcia rąk w innych krajach”.

W XV wieku Europa Zachodnia postrzegała się jako jednolity byt połączony instytucją powszechnego Kościoła katolickiego oraz filozofią wszechświata funkcjonującego wedle reguł ustalonych przez Boga. Człowiek późnego średniowiecza żywił głębokie przekonanie, iż społeczeństwo również rządzi się zasadami, które Stwórca ustanowił dla dobra ludzkości. Koncepcja boskiego porządku wyrażała się w piramidalnej hierarchii: na tronie znajdującym się na samym szczycie zasiadał Bóg, bezpośrednio pod nim stali królowie, niżej zaś – w porządku malejącym – szlachta i hierarchowie Kościoła, rycerze i ziemiaństwo, prawnicy i rzemieślnicy, kupcy i ludzie wolni, zaś na samym dole wielka rzesza chłopów.

Boskie prawo było naturalnym prawem wszechświata. Władzę pochodzącą od Boga postrzegano jako świętą. Pokój i ład był możliwy do osiągnięcia jedynie w przypadku harmonijnego współżycia wszystkich warstw społecznych. Nieład – w tym herezja, bunt czy też próba wykraczania poza przypisane człowiekowi miejsce w świecie uważano za dzieło szatana i tym samym grzech śmiertelny. Według powszechnej opinii

jednym z podstawowych obowiązków króla było zapewnienie każdemu z jego wasali życia na takim poziomie drabiny społecznej, na jakim przyszedł na świat. Wydane wówczas ustawy przeciw zbytkom określały ubiór i zachowanie, które pozwalały utrzymać ład społeczny; konieczność ich stanowienia jest dowodem kwestionowania przez ówczesnych pewnych tradycyjnych poglądów.

Pod koniec XIV wieku struktura angielskiego społeczeństwa feudalnego wykazywała oznaki rozpadu z powodu rewolucji społecznej wywołanej czarną śmiercią. W XV stuleciu jedność świata chrześcijańskiego została podważona poprzez utratę poważania dla urzędu papieża i Kościoła, a także szerzący się w krajach Europy Zachodniej nacjonalizm. Ludzie kwestionowali również dawną koncepcję ładu społecznego. W roku 1381 liderzy chłopskiego buntu pytali: „gdy Adam kopał ziemię, a Ewa przędła, któż wtedy był szlachcicem?”. W kolejnym stuleciu nowy materializm podsycany przez handel i prywatną inicjatywę dał początek kapitalizmowi, podobnie jak stara gospodarka oparta na ziemi przeobrażała się w odpowiedzi na potrzeby ekonomiczne.

Zmiana nie nastąpiła z dnia na dzień. Ład narzucony społeczeństwu przez Kościół i państwo w XV wieku nadal odgrywał znaczącą rolę. Angielski Kościół był wówczas częścią „Chrześcijańskiej Republiki” Katolickiej Europy, podlegając papieskim prawom i podatkom. Jednakże urzędnicy kościelni cieszyli się mniejszymi wpływami niż w minionych stuleciach i w wyniku rosnącej sekularyzacji urzędów stopniowo ustępowali miejsca magnatom. Władza biskupów miała raczej charakter sądowy aniżeli duchowy, a wielu hierarchów wiodło luksusowe życie, które coraz częściej postrzegano jako niezgodne z przykładem danym przez samego Chrystusa.

XV wiek to czas wyraźnych kontrastów w angielskim Kościele. Z jednej strony wzrastało zainteresowanie kazaniami, homiliami, nabożnym moralizowaniem i mistycyzmem. Z drugiej – heretyccy lollardowie, zainspirowani nauczaniem Johna Wycliffe’a, krytykowali nadużycia w Kościele, kwestionując nawet jego autorytet w sprawach duchowych. Lollardowie przemawiali do biedniejszych klas społecznych, byli jednak tak bezwzględnie tłumieni przez kolejnych monarchów, że ich wpływy w większości regionów stały się nieznaczne. Narastające nastroje antyklerykalne były świadectwem braku odporności kleru na ogólne bezprawie tamtej epoki; sądy rozpatrywały wówczas wiele przypadków przemocy wobec duchownych.

Wiara w Boga nadal była żywa i głęboko zakorzeniona. Anglia szczyciła się tysiącami kościołów parafialnych i nie bez przyczyny zwano ją „dzwoniącą wyspą”. W omawianej epoce sukcesywnie wzrastała liczba członków zakonów męskich i żeńskich, chociaż zakładano niewiele nowych klasztorów. Stale rosły też fundusze kościelne. Pobożny lud zapisywał w swoich testamentach środki na finansowanie kaplic, w których księża po wieczne czasy mieli odprawiać msze za zbawienie dusz fundatorów oraz ich rodzin. Niektóre z tych założeń były rozległe i składały się z kolegiów księży opiekujących się kościołami kolegialnymi, które posiadały kilka donacji. W podobne kolegia przekształcono też wiele kościołów parafialnych, odpowiednio je upiększając.

Przemijalność ziemskiego życia była stale obecnym motywem religijnym. Z uwagi na wysoką śmiertelność niemowląt oraz stosunkowo niewielką długość życia, śmierć stanowiła naturalną część codzienności. Mężczyźni przeżywali średnio 50 lat, około jedna piąta umierała, mając za sobą sześć dekad ziemskiej wędrówki. Średnia długość życia kobiet, z natury narażonych na powikłania poporodowe, wynosiła około 30 lat.

Prawdopodobnie połowa dzieci nie osiągała wieku 20 lat. Uważano, że ci, którzy cierpią niedole ziemskiego żywota, otrzymają nagrodę w Niebie. W obliczu śmierci panowała równość. Królowie i papieże, kupcy i chłopi pewnego dnia zostaną wezwani na Sąd Ostateczny. Ogólne zainteresowanie śmiercią znajdowało wyraz w obrazach, literaturze i rzeźbach nagrobnych tamtej epoki: bogatych chowano niekiedy w grobowcach z dwiema płaskorzeźbami nagrobnymi, z których górna prezentowała daną osobę za życia, szlachetnie odzianą, dolna natomiast gnijące zwłoki, toczone przez naturalistycznie przedstawione robactwo.

Niebo postrzegano jako wspaniały i nieskalany dwór królewski, do którego zostaną dopuszczone osoby bogobojne. Piekło – ukazywane w sugestywnych przedstawieniach Sądu Ostatecznego na kościelnych murach – było stale obecnym i bardzo istotnym czynnikiem odstraszającym grzeszników.

Ludność wierzyła, że ręka Boża steruje sprawami książąt. Panowało również powszechne przekonanie, że to Bóg daje zwycięstwo w bitwie, aby tym samym uzasadnić prawo triumfatora. Król był namaszczony przez Pana i uświęcany podczas koronacji świętym olejem. Do jego głównych zadań należały ochrona ludu przed wrogiem, prawe i miłosierne rządy oraz zachowywanie i egzekwowanie prawa obowiązującego na danym obszarze. Sir John Fortescue, Lord Najwyższy Sędzia, odnotował w latach 60. XV wieku: „walczyć i sądzić – oto zadania króla”. Pożądanymi cechami władcy były odwaga, mądrość i prawość. Dlatego też najistotniejszy był charakter suwerena i od niego zależało bezpieczeństwo oraz dobrobyt poddanych. W późnym średniowieczu monarchia charakteryzowała się silnym skoncentrowaniem władzy w rękach jednej osoby.

Jednakże w ciągu wieków administrowanie stawało się bardziej skomplikowane, zatem monarchowie rozdzielali zadania pomiędzy coraz większą liczbę departamentów stanu na królewskim dworze. Wszystkie one wykonywały przydzielone im poruczenia w imieniu króla, podczas gdy władca wciąż był bezpośrednio odpowiedzialny za politykę zagraniczną, egzekwowanie królewskich uprawnień oraz patronat i kontrolę nad szlachtą. Teoretycznie królowie mieli swobodę i mogli działać wedle uznania, ale powszechnie uważano, że owa „wolność" jest ograniczona prawem i sprawiedliwością. Łaska króla pozwalała mu wcielać w życie nowe pomysły, a jednocześnie zachować pradawne zwyczaje i tradycje. Królestwo Anglii uważano za własność monarchy, jednakże – jak zauważył Fortescue – chociaż królowie dzierżyli najwyższą władzę, nie mogli ustanawiać praw ani nakładać podatków bez zgody Parlamentu.

Od króla oczekiwano nie tylko należytej obrony królestwa: sam władca musiał być także kompetentnym wojownikiem. Monarcha, bardziej od wojny ceniący pokój, zyskiwał negatywną opinię w oczach ludu, gdyż większość osób przywiązywała szczególną wagę do sukcesów militarnych i wysławiania dobrego imienia narodu.

W XV wieku angielscy królowie nie utrzymywali stałej armii, polegając na szlachcie, która w chwilach zagrożenia zobowiązana była do zbrojnego wsparcia władcy. Dla monarchy zatem bardzo istotne było utrzymywanie poprawnych relacji z arystokracją i ziemiaństwem, którzy – dostatecznie sprowokowani – skłonni byliby wykorzystać siłę militarną przeciwko niemu. Do obowiązków suwerena należało również zapobieganie rozgrywkom pomiędzy magnatami, zwłaszcza gdy stanowiły zagrożenie dla stabilności królestwa. Jak się przekonamy, zaniedbanie tego obowiązku miało poważne konsekwencje.

Los ludu oraz „dobro ogółu” monarchii zdane były na łaskę króla i jego dziedziców, którzy jednak nie zawsze byli zdolni do sprawowania rządów, cieszyli się szacunkiem i oddaniem swych poddanych. Prawo króla do tronu powinno być bezsporne, ponieważ wszelkie wątpliwości mogły doprowadzić (i z reguły tak się działo) do katastrofalnej w skutkach wojny domowej. Po wojnie Dwóch Róż – pod koniec okresu, o którym traktuje niniejsza książka – prawo króla do tronu nie było już tak znaczące jak jego zdolność do utrzymania korony i efektywnego sprawowania władzy.

W okresie późnego średniowiecza prawo sukcesji nie było należycie uregulowane. Ogólnie rzecz ujmując, primogenitura – dziedzictwo najstarszego syna i jego potomków – stanowiła regułę, ale istniały inne kluczowe kwestie: uznanie ze strony duchownych i świeckich lordów, a później również zdolność zapewnienia stabilnej władzy.

Od XII stulecia, gdy Matylda, córka Henryka I, podjęła katastrofalną w skutkach próbę wyrwania korony z rąk swojego kuzyna, króla Stefana z Blois, Anglicy niechętnie przyjęli koncepcję kobiety na tronie, utrzymując pogląd, że dzieje się to wbrew naturze, a płeć piękna nie jest zdolna do kompetentnego sprawowania władzy. Jednakże prawo salickie, które zabraniało kobietom dziedziczenia korony, nie obowiązywało w Anglii, nie istniały zatem ustawowe przeszkody do przejęcia tronu przez niewiastę lub przekazania monarszej władzy potomkom. W rzeczywistości nigdy nie zaistniała konieczność skorzystania z tej sposobności, albowiem aż do XV wieku członkowie dynastii Plantagenetów doczekali się wielu dziedziców płci męskiej.

Anglików znamionował nie tylko brak zaufania do rządzących kobiet; obawiali się również politycznej niestabilności małoletnich władców, która ujawniała się w tych – na szczęście rzadkich – przypadkach, gdy tron obejmowało dziecko. Od czasu inwazji Normanów na Anglię w 1066 roku

do 1377, gdy władzę przejął Ryszard II, Anglia posmakowała rządów tylko dwóch niepełnoletnich monarchów. Obaj byli świadkami zamętu w życiu politycznym.

W stuleciu pomiędzy rokiem 1399 a 1499 korona stała się przedmiotem waśni, wojen i spisków, nie z przyczyny braku dziedziców, lecz z powodu zbyt dużej liczby potężnych magnatów wnoszących pretensje do tronu. W tym okresie w zagadnieniu sukcesji pojawił się nowy, niepokojący element: przewaga siły nad prawem. Na kanwie tych wydarzeń uświadomiono sobie brak prawa stanowionego, które regulowałoby sukcesję, a także wszczęto debatę, próbując ustalić, czy prawo starszego dziedzica, przekazane za pośrednictwem kobiety, przeważa nad prawem młodszego spadkobiercy płci męskiej. Jednak w ostatecznym rozrachunku liczyły się siła i sukces: skuteczny władca prawdopodobnie utrzymałby się na tronie, nawet gdyby jego prawo do korony budziło wątpliwości. Niestanowczych suwerenów lub tyranów czekał katastrofalny koniec.

W XV wieku podjęto pewne próby uregulowania sukcesji, ale najwyższe organy prawne w kraju, obawiając się represji ze strony zainteresowanych magnatów, wielokrotnie odmawiały jednoznacznego wypowiadania się w tak fundamentalnej kwestii, dowodząc, że nie może być ona określana przez odwołanie do prawa zwyczajowego.

Wojna Dwóch Róż rozgrywała się głównie między wpływowymi magnatami. Warstwa rzeczonych możnowładców składała się z niewielkiej liczby książąt – zwykle związanych z dynastią królewską – markizów i hrabiów oraz licznego grona baronów, rycerzy i ziemiaństwa. Byli oni posiadaczami znacznej części majątków ziemskich królestwa i wywierali

największy wpływ na swych ziemiach, gdzie szanowano ich, choć nierzadko budzili trwogę.

John Russell, biskup Lincoln i lord kanclerz w latach 80. XV wieku, widział w angielskiej szlachcie skałę i twardy grunt na wzburzonym morzu. Na jej barkach spoczywała odpowiedzialność za rządy w Anglii. Możni oczekiwali od króla awansu i wynagrodzenia w zamian za służbę świadczoną w zakresie polityki, na polu bitwy, a także w administracyjnych departamentach królewskiego gospodarstwa, służbie dyplomatycznej lub władzach lokalnych.

Miejsce w hierarchii społecznej było kwestią kluczową. Podczas wojny Dwóch Róż doświadczeni dowódcy liczyli się z nastoletnimi młodzianami tylko dlatego, że w ich żyłach płynęła królewska krew. Im wyższy status, tym bogatszy lord. Wielki magnat, taki jak książę Yorku, cieszył się rocznym dochodem przekraczającym 3 tysiące funtów[1]. Baron mógł liczyć na około 700 funtów rocznie, rycerz otrzymywał od 40 do 200 funtów. Koszt budowy zamku obronnego, choćby Caister w Norfolk, wynosił około 6 tysięcy funtów.

Od XIV wieku liczba magnatów zmniejszała się. Wojny, epidemie, waśnie i turnieje przyniosły śmierć wielu męskim potomkom szacownych rodów. Tytuły były często przekazywane przez małżeństwa dziedziczek. W XV wieku magnaci, chociaż było ich mniej, posiadali okazałe połacie ziemi, wspanialsze bogactwa i większą władzę niż kiedykolwiek wcześniej. Przetrwało wprawdzie niewiele starych, angielsko-normańskich rodów, ale znaczące rodziny tamtych czasów – Montacute’owie z Salisbury, Courtenayowie z Devon, Percy z Northumberland, Neville’owie, FitzAlanowie, Beauchampowie, Staffordowie i Mortimerowie – wywodzili się od baronów oraz rycerzy i byli praktycznie nie do odróżnienia od warstwy, z której często wybierali małżonków.

Niemało rycerskich rodów, wśród nich Tiptoftowie i Bonville’owie, cieszyło się rozległymi połaciami ziemskimi i znacznymi wpływami; wielu też zostało w XV stuleciu podniesionych do godności parów. Ich przedstawiciele szukali sposobu na pomnożenie bogactwa także przez mariaże z córkami możnych rodów kupieckich.

W połowie stulecia niejeden spośród wielkich magnatów zapewnił sobie znaczny majątek dzięki inwestycjom handlowym, podczas gdy dworskie sojusze małżeńskie były obliczone na dalsze pomnażanie własności ziemskich i rozszerzanie wpływów. W ten oto sposób wyłoniła się kategoria osób określonych przez Lorda Najwyższego Sędziego Fortescue mianem „poddanych niemal równych królowi”, które mogły się cieszyć lojalnością i wsparciem ogromnej rzeszy dzierżawców oraz wasali. W istocie, prestiż szlachcica w tym okresie mierzono wielkością jego prywatnej armii oraz liczebnością tych z jego stronników, którzy mocą umowy byli zobowiązani do pełnienia służby pod jego rozkazami.

W okresie panowania Henryka VI (1422–1461) feudalizm ustąpił miejsca ustrojowi obecnie definiowanemu jako „feudalizm bękartów”. Przedstawiciele wszystkich warstw społecznych pomnożyli swe majątki podczas wojny stuletniej z Francją, a po powrocie na rodzinne włości niektórzy wykorzystali swoje zyski, aby zapoczątkować rody ziemiańskie. Jednakże ich przetrwanie zależało od uzyskania wystarczającego dochodu, który pozwalałby utrzymać taki poziom życia. Wielu ludzi oddawało się pod opiekę potężnych magnatów nie jako wasale feudalni, którzy przysięgali posłuszeństwo lordowi, a w zamian za jego kuratelę w stosownym momencie chwytali za broń, lecz jako wasale w liberii, zobligowani do działań na rzecz patrona mocą umowy. Rzeczone przymierza lub kontrakty wiązały obie strony na określony czas, nierzadko na całe życie. Wasal stawał się członkiem asysty lorda, nosił jego liberię –

mundur oraz godło – i towarzyszył swemu panu w kampaniach wojskowych. W zamian magnat zapewniał wasalowi swoje „dobre panowanie”, co de facto oznaczało ochronę przed wrogami oraz wypłacanie dochodu zwanego pensją. Wasal mógł również liczyć na wynagrodzenie za służbę, nierzadko przyjmujące postać ziemi lub dochodowych stanowisk.

Dzięki temu systemowi zamożni magnaci byli w stanie skupić wokół siebie stronnictwa, które mogły być użyte jako budzące grozę siły wojskowe. Bez powołania pod broń owych prywatnych armii wojna Dwóch Róż nie zapisałaby swoich kart w historii Anglii.

W nowej relacji pomiędzy lordem a wasalem osobista lojalność odgrywała nieznaczną rolę. Lord mógł się rozkoszować wielkim gronem zwolenników, ale tylko w sytuacji posiadania znaczącego majątku i odnoszenia sukcesów. Czynnikami determinującymi były korzyść własna, chciwość i perspektywy awansu, „ponieważ ludzie” – jak relacjonował Fortescue – „pójdą za tym, który sowicie ich wynagrodzi”.

Początki feudalizmu bękartów sięgają XIII wieku, ale jego rozwój był możliwy dzięki upadkowi feudalizmu, wojnie stuletniej oraz ekonomicznym i społecznym skutkom czarnej śmierci. Z końcem XIV stulecia rząd był już poważnie zaniepokojony wpływem, jaki owa tendencja wywarła na wymiar sprawiedliwości na poziomie lokalnym, uchwalono więc akty prawne ograniczające noszenie liberii. Aż do okresu panowania Henryka VI szlachta była zajęta raczej wojnami z Francją niż wznoszeniem fundamentów władzy w kraju, jednak w roku 1450 oczywisty był już fakt, że feudalizm bękartów stanowi zagrożenie nie tylko dla lokalnego społeczeństwa, ale również dla stabilności centralnego rządu. Prywatne armie szlachciców ciemiężyły wsie dla okupu za pomocą przekupstwa,

wymuszeń oraz przemocy i obalały prawo przez zastraszanie i groźby, często z poparciem wielkich lordów, którzy ich zatrudniali, a których obowiązkiem było utrzymywanie pokoju w królestwie. Powodowało to coraz większą nieufność w stosunku do władzy sądowniczej. Wydawało się, że sprawiedliwość była osiągalna jedynie dla tych, którzy mogli zapłacić tyle, by zapewnić sobie „słuszny wyrok".

Fortescue ostrzegał przed „zagrożeniami dla króla, które mogą nadejść ze strony jego potężnych poddanych", zaznaczając, iż „z pewnością nie ma większego niebezpieczeństwa niż posiadanie równego siłą poddanego". Niektórzy z magnatów zdobyli już „środki do życia oraz władzę podobną królowi", co nie było wszak pomyślną wróżbą dla spokoju królestwa.

Część możnowładców stanowiła grupę dobrze wykształconych, kulturalnych ludzi, sumiennie wypełniających swoje obowiązki. Podobnie jak inni przedstawiciele ich stanu, magnaci byli zwolennikami koncepcji trójpodziału władzy – struktury, w której przewodniczył monarcha – i wierzyli w swoje uświęcone wiekami prawo do pełnienia funkcji głównych doradców króla. Jean Froissart, XIV-wieczny kronikarz francuski, wyrażał się z uznaniem o angielskiej szlachcie jako „niezwykle uprzejmej, przyjaznej i otwartej", ale w XV wieku często było już to dalekie od prawdy. Niektórzy reprezentanci rzeczonej warstwy jawili się jako nieokrzesani, gwałtowni ludzie, których brutalne skłonności z trudem ukrywały się pod oznakami rycerstwa. Kilku, wśród nich John Tiptoft, hrabia Worcester, zyskało sobie wątpliwą sławę sadystów.

Wielu arystokratom brakowało poczucia politycznej odpowiedzialności. Często poróżniały ich waśnie i głęboko dzieliły interesy frakcji. Ci, którzy piastowali najwyższe stanowiska, nierzadko byli skorumpowani, chciwi i stronniczy, bezwzględnie rywalizowali o patronat króla, zazdrośnie strzegąc własnych interesów i poświęcając niewiele uwagi słabszym od

siebie. „Urzędnicy królestwa wyzyskiwali ubogich i wyrządzali wiele krzywd”, odnotował kronikarz w latach 50. XV wieku.

Najpotężniejsi magnaci rzadko mieli opory przed wykorzystywaniem hojności słabego króla, jakim był Henryk VI, zawłaszczając tyle monarszych ziem, honorów i dochodowych nominacji, ile tylko zdołali. Stawali się coraz bardziej zamożni, podczas gdy Korona popadała w długi. Bez stanowczej ręki hamującej ich zapędy magnaci byli praktycznie bezkarni, co stwarzało kolejne zagrożenie dla bezpieczeństwa rządów.

XV wiek był stuleciem nasilających się przemian społecznych. Warstwy średnie zyskiwały majątek i wpływy, niekiedy przeciwstawiając się nawet ustanowionym zwyczajom poprzez mezalianse z przedstawicielami ziemiaństwa i rycerstwa, inni zaś wykorzystywali zyski z przedsiębiorstw kupieckich, aby zapewnić sobie standard życia dotychczas zarezerwowany jedynie dla szlachetnie urodzonych. W tym samym czasie szlachta parała się handlem – książęta Suffolk byli de facto potomkami kupca z Hull. Warstwy niższe, inspirowane naukami lollardów, coraz częściej kwestionowały ustalony porządek. Wraz z tymi wyzwaniami pojawiły się oznaki społecznej anarchii, a także coraz mniejszego szacunku dla autorytetów i prawa.

Od początku panowania Henryka VI skargi na korupcję, publiczny nieład, zamieszki oraz nieudolne działania wymiaru sprawiedliwości stawały się coraz głośniejsze. W latach 50. XV wieku sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu i wszystkie stany usilnie domagały się podjęcia przez rząd stosownych kroków, by powstrzymać rozkład. Prawo i porządek były w stanie rozprzężenia, przestępczość rosła. Wielu żołnierzy powracających z wojen we Francji nie miało się dokąd udać. Ubodzy,

uodpornieni na przemoc i pozbawieni dyscypliny wojskowej, nierzadko parali się zbójectwem i nagminnie łamali prawo. Część z nich bogaci lordowie najmowali do zastraszania, napadania, a nawet mordowania ich wrogów, którymi często byli przedstawiciele ziemiaństwa niezdolni do obrony przed uzbrojonymi po zęby, zwykłymi zbirami, zatrudnianymi przez ludzi reprezentujących wyższy status społeczny niż oni.

Winą za powszechny nieład obarcza się Henryka VI, którego obowiązkiem było kontrolowanie magnatów oraz egzekwowanie prawa. Ale król nie podjął się próby naprawienia krzywd doznanych przez jego poddanych, pozostając biernym. Sędziowie pokoju, wymierzający sprawiedliwość w jego imieniu, w dalszym ciągu byli zastraszani lub przekupywani. Mimo iż Anglicy niebezpodstawnie odczuwali dumę ze swojego systemu prawnego i doskonale prosperujących zawodów prawniczych, nie pozostali ślepi na nadużycia, których dopuszczali się możni, uznając wypaczenia sprawiedliwości za największe zło epoki.

Kronikarz John Hardyng pozostawił takie oto relacje:

> W każdym hrabstwie, z czystymi ostrzami i saladami[2],
> Złe rządy rosną i powodują, iż sąsiedzi wojują.

Wydaje się, że większość przestępców uniknęła kary za swoje winy. Być może stanęli przed sądem – o ile w ogóle zostali schwytani – lecz wielu z nich uniewinniano, a jeśli nawet nie uniknęli skazania, królowie z dynastii Lancasterów, w tym Henryk VI, wydali tysiące ułaskawień.

Karę śmierci przyznawano wyrokiem sądu za zdradę – uważaną za najbardziej ohydne przestępstwo – morderstwo i kradzież przedmiotów wartych więcej niż jeden szyling (pięć pensów). Karą zalecaną dla zdrajców było powieszenie i ćwiartowanie – ów barbarzyński sposób wymierzania sprawiedliwości stosowano od XIII stulecia. Szlachetnie urodzonym

zdrajcom udało się zwykle uciec przed grozą tej metody egzekucji i oddawali życie na szafocie, kładąc głowę pod topór. Niżej urodzeni nie mieli tyle szczęścia. Niektórzy zdrajcy nie byli sądzeni, lecz skazywani na pozbawienie życia oraz konfiskatę tytułów i majątku na mocy uchwalonego przez Parlament Act of Attainder (akt orzekający utratę praw obywatelskich oraz konfiskatę majątku – przyp. red.). Wiele takich decyzji po pewnym czasie uchylano, przywracając oskarżonemu lub jego dziedzicom „prawo krwi" lub spadku.

Pewien włoski przybysz zaobserwował, iż „w tym kraju najłatwiej jest wtrącić kogoś do więzienia". Więzienne cele zapełniali przede wszystkim dłużnicy i drobni przestępcy, podczas gdy ci, którzy dopuścili się wykroczenia przeciwko państwu, byli zwykle osadzani w londyńskiej twierdzy Tower lub innych potężnych fortecach. Utrzymanie prawa i porządku należało podówczas do obowiązków szeryfów oraz ich lokalnych konstabli, często skorumpowanych i zwyczajnie nieskutecznych.

Panujący w tym okresie nieład nie powstrzymał klasy kupieckiej od bogacenia się. Po 1450 roku handel wełną powoli tracił na znaczeniu, ale jednocześnie wzrastało zapotrzebowanie zagranicy na inne angielskie produkty, w tym materiały wełniane, cynę, ołów, skórę i alabastrowe rzeźby z Nottinghamshire.

Port w Calais w północno-zachodniej Francji, będący w posiadaniu Anglików, był głównym ośrodkiem handlu angielską wełną. Kupcy z cechu Merchants of the Staple, którzy sprzedawali wełnę eksportowaną handlarzom z całej Europy, ustanowili monopol. Stabilność Calais była najważniejsza dla kupiectwa, ale została zachwiana podczas wojny Dwóch Róż, gdy zwaśnieni magnaci traktowali miasto jako schronienie na wygnaniu lub – co bardziej niepokojące – miejsce dogodne do rozpoczęcia inwazji na Anglię.

Wielu kupców, zwłaszcza zamieszkujących Londyn, bogaciło się na imporcie luksusowych towarów z basenu Morza Śródziemnego, który stanowił serce handlu artykułami sprowadzanymi z jeszcze odleglejszych regionów – przyprawami, lekarstwami, papierem, orientalnym jedwabiem, manuskryptami, zbrojami, winem, bawełną, cukrem, aksamitem i szlachetnymi kamieniami. Przez wieki Anglicy importowali wina z Bordeaux i Gaskonii; po zakończeniu wojny stuletniej i zwycięstwie Francuzów na szczęście nie zerwano kontaktów handlowych i nie poniesiono nadmiernych strat.

Fortescue był zdania, że „zwyczajni ludzie w tym kraju są najlepiej odżywioną i najokazalej ubraną społecznością”. Poddaństwo podupadło po katastrofalnej pandemii czarnej śmierci, a niedobór siły roboczej spowodował, że magnaci oraz inni właściciele ziemscy byli gotowi wynagradzać ludzi za uprawę ziemi. Wysiłki rządu dążące do kontroli zarobków okazały się płonne, a najemna siła robocza była niezbędna. Wielu lordów posiadało wolne najmy, ponieważ dzierżawa szybko zastępowała służbę feudalną, a stawki za tę pierwszą były atrakcyjnie niskie.

Wraz z zanikiem poddaństwa chłopi zaczęli cieszyć się większą wolnością i mobilnością, ale ich los wciąż nie był łatwy, zwłaszcza w zimie, gdy brakowało żywności, a przed dojmującym chłodem trudno było się obronić. Dla wielu chłopów schronienie stanowiły niewielkie chatki z jedną lub dwiema izbami, klepiskiem, małym oknem i najważniejszymi meblami. Ludzie zamieszkiwali pod jednym dachem wraz ze swą trzodą. Wielu żyło w skrajnym ubóstwie, pokładając nadzieję w datkach wydawanych przez Kościół lub bogatych świeckich.

Niewielu chłopów borykało się jednak z trudnościami spowodowanymi przez kryzys w rolnictwie, trwający od końca XIV wieku do około 1460 roku, podczas którego znaczna część ziem została zamieniona w pastwiska dla owiec. Impas doprowadził do spadku stawek za dzierżawę oraz cen, co oznaczało, że warstwa chłopów, których siła robocza była niezmiernie poszukiwana, nigdy dotąd nie była tak zamożna. Wiele gospodarstw, głównie na północy, popadło w ruinę, a ziemię można było nabyć wyjątkowo tanio. „Wytworem" tej epoki był chłop, zawdzięczający wszystko swojej pracy, któremu udało się nabyć własną ziemię i wzbogacić. Pewien człowiek z Wiltshire osiągnął znaczne zyski z produkcji materiałów wełnianych i zapisał w testamencie 2 tysiące funtów: ogromną – jak na owe czasy – sumę.

Przeciętny roczny dochód chłopa wynosił od 5 do 10 funtów ; w 1450 roku pracownikom fizycznym płacono 4 pensy dziennie, podczas gdy wykwalifikowani rzemieślnicy otrzymywali wynagrodzenie równe od 5 do 8 pensów. Wybudowanie chaty pochłaniało koszty około 3 funtów i 4 szylingów (3,20 funta). Jednak żywność była dwukrotnie tańsza niż w XIV wieku: za jaja płacono 1 pensa przy zakupie stu sztuk; nabycie mleka lub piwa wiązało się z wydatkiem 1 pensa za galon, a towarów luksusowych, choćby czerwonego wina – 10 pensów za galon. Cukier był wart 1 szyling i 6 pensów (1 funt i 3 pensy) za funt, a pieprz 2 szylingi (10 pensów) za taką samą ilość.

Krajem rządziła – gromadząca się niemal nieustannie – rada powołana przez króla, składająca się z lordów zarówno świeckich, jak i duchownych, a także utalentowanych osób o niższym statusie społecznym. Co pewien czas mógł przewodniczyć jej monarcha, ale jego obecność nie zawsze była

konieczna do prawidłowego funkcjonowania rady, choć wszystkie działania prowadzono w jego imieniu.

Jej głównymi zadaniami była pomoc świadczona królowi w kształtowaniu polityki i wykonywanie codziennych obowiązków związanych z zarządzaniem. Długi okres małoletności Henryka VI wzmocnił prestiż rady i magnatów, pozwalając obu grupom posmakować najwyższej władzy, z której niełatwo przyszło potem zrezygnować.

To właśnie rada zarządzała królestwem. Parlament nie był tak istotnym organem, choć w XV stuleciu jego władza rozszerzyła się. Obejmował trzy stany królestwa: lordów duchownych i świeckich oraz gminy reprezentowane przez rycerzy z hrabstw i mieszczan z gmin miejskich. Do głównych zadań Parlamentu należało opodatkowywanie i rozpatrywanie wniosków. Był on również najwyższym sądem.

Król miał prawo zwoływać bądź rozwiązywać Parlament wedle własnego uznania, ale w niektórych przypadkach nie był w stanie bez niego funkcjonować. Monarcha nie mógł wypowiedzieć „żadnej wojny bez zebrania Parlamentu”, pisał Commines. „To wielce sprawiedliwa i chwalebna instytucja, dzięki niej królowie rosną w siłę. Władca deklaruje swoje zamierzenia, prosząc o pomoc poddanych; nie może podnieść żadnych podatków w Anglii, wyjąwszy kwestie wypraw wojennych do Francji lub Szkocji bądź inne sprawy wielkiej wagi. Podwładni chętnie wspierają władcę, zwłaszcza przy wyprawie do Francji!”. Nowe akty prawne także nie mogły być uchwalone bez zgody Parlamentu. Nierzadko jednak fałszowano głosowania, a magnaci nie mieli oporów przed wprowadzaniem do Parlamentu ludzi ze swojego otoczenia, gdy ich własne interesy były zagrożone.

Parlament mógł zostać zwołany na posiedzenie w dowolnym miejscu królestwa, ale zwykle gromadził się w okazałej Painted Chamber

(Malowanej Komnacie) należącej do Henryka III, w Pałacu Westminsterskim. Okazjonalnie Izba Lordów zbierała się w White Chamber lub pałacowym Marculf Room, natomiast Izba Gmin obradowała w refektarzu Opactwa Westminsterskiego.

Administracja rządu skupiała się wokół wpływowego, królewskiego gospodarstwa, składającego się z dworu i wszelkich resortów, w tym kancelarii, Ministerstwa Skarbu, królewskiej komnaty sypialnej oraz garderoby. Instytucje te były odpowiedzialne za sprawy prawne, finansowe i administracyjne, a także za utrzymywanie dworu, ceremonialne i osobiste potrzeby króla oraz jego rodziny, spoczywała na nich powinność zaopatrywania w konie, odzież i żywność. Z tego względu królewskie gospodarstwo było politycznym centrum Korony, a jej urzędnicy cieszyli się ogromnymi wpływami tylko z uwagi na przebywanie w pobliżu monarchy.

Stolicą i główną siedzibą rządu był oczywiście Londyn, rozciągający się podówczas na przestrzeni blisko 1 mili kwadratowej na północ od Tamizy, otoczony okazałym murem z siedmioma bramami, zamykanymi na noc. Główne punkty obrony miasta skupiały się na potężnej Tower of London – twierdzy, pałacu i zarazem więzieniu państwowym – która dopiero później miała zyskać swą ponurą sławę.

Londyn szczycił się jednym mostem, zbudowanym z białego kamienia na 19 łukach, z którego roztaczał się widok na okoliczne domy, sklepy i kaplicę. Główną arterią stolicy była Tamiza, a co za tym idzie – najdogodniejszy środek komunikacji stanowiła barka lub łódź wiosłowa. Wąskie, cuchnące ulice, często zapchane wózkami, tłumami ludzi i trzodą stanowiły wątpliwą zachętę do przemieszczania się. Z tego też względu wzdłuż brzegu rzeki rozlokowało się wiele przystani, a setki przewoźników oferowały swoje usługi na wodach wystarczająco już zatłoczonych statkami

handlowymi i prywatnymi barkami. Przeciętna opłata dla podróżnych wynosiła 1 pens. Wzdłuż owej wodnej arterii rozciągały się nabrzeża, doki, magazyny, przystanie i żurawie, a nieco dalej, nieopodal Strand, łagodnie spływały do jej brzegów ogrody szlacheckich posiadłości – każdy z prywatnym molo.

Zamorscy przybysze byli pod wrażeniem imponujących londyńskich budowli – strzelistość starej katedry św. Pawła, Guildhall, okazałe domostwa wielkich tego świata, Pałac Westminsterski i pobliskie opactwo, a także ponad 80 miejskich kościołów – wprawiały ich w niekłamany zachwyt. Poza murami rozciągały się już przedmieścia, ale i te były powodem fascynacji. W 1483 roku Dominica Manciniego, włoskiego komentatora, oczarował sielankowy spokój i żyzne zielone pola, które okalały stolicę.

Władzę w Londynie sprawował Lord Mayor, radni miejscy i członkowie Court of Common Council, wyłaniani spośród możnych kupców – ludzi, którzy strzegli przywilejów miasta, ciesząc się znacznymi wpływami politycznymi. „Wszystko należy do rzemieślników i kupców”, zauważył Mancini. To właśnie Londyn miał odegrać decydującą rolę w wojnie Dwóch Róż, a jego wsparcie – lub też brak – okazało się kluczowe w staraniach kolejnych pretendentów do tronu.

Jeden z zagranicznych gości opisał stolicę Anglii jako najbardziej ruchliwe miasto, a wysłannik z Mediolanu uważał ją za „najbogatszy ośrodek chrześcijańskiego świata”. Wyjątkowo trafnie uchwycił ducha Londynu Szkot William Dunbar w wierszu skomponowanym w latach 90. XV stulecia:

Mocne są mury, co trwają nad tobą,
Mądrzy to ludzie, co tutaj mieszkają,
Wartka jest rzeka twa, z jej świeżą wodą,

Rade kościoły, dzwony, co w nich grają;
Możni są kupcy twoi, z ich bogactwami,
Każda ich żona z nadobności słynie,
Dziewice czyste, krzepkie pod sukniami,
Kwiatem miast wszystkich jesteś ty, Londynie!

XV wiek był okresem, w którym standard życia znacząco się podniósł. Świadczą o tym zachowane kościoły, warownie i dworki, a także rejestry mebli i majątku.

Pomimo niepewnych czasów wzniesiono tylko kilka ufortyfikowanych zamków, a te, które już istniały, zmodernizowano, dodając wielkie sale, pokaźne okna i luksusowe pomieszczenia mieszkalne. Zamożni budowali nowe posiadłości i dworki, które zaspokajały potrzebę komfortu i estetycznej przyjemności. Wznosząc je, nie myślano o funkcjach obronnych, a w wielu z nich tradycyjne elementy umocnień, takie jak fosy, blanki i stróżówki, wykorzystano jako element zdobniczy. Ów trend w budownictwie, wskazujący na swoisty rodzaj wiary w długoletnią stabilność kraju, utrzymywał się nawet podczas wojny Dwóch Róż, a jego przejawy są dowodem na to, że konflikty te wywarły mniejszy wpływ na społeczne i kulturalne życie narodu, niż można by sądzić, studiując zapisy kronikarzy z tamtego okresu.

Większość budowanych wówczas domów posiadało – oprócz wielkiej sali – mniejsze pokoje dla rodziny, co odzwierciedlało nowe w owym czasie zamiłowanie do prywatności. Otwarte palenisko w środku pomieszczenia zastąpił kominek, większe niż uprzednio okna, przepuszczające tym samym znaczne ilości światła, często były zdobione rzeźbionymi – drewnianymi lub kamiennymi ramami; szkło nie było już tak luksusowym towarem jak wcześniej, a możne rody zamawiały do swoich nowych domostw witraże, często przedstawiające herby. Mebli, takich jak

łóżka, ławy, stoły, stołki, kufry i szafki było niewiele, ale – wykonane z litego drewna – odznaczały się dobrą jakością. Misternie rzeźbione łóżka z kosztownymi draperiami, gobelinami lub barwnymi firankami oraz utensylia ze złota i srebra często przekazywano potomnym w testamentach.

Był to wspaniały czas budowy i ozdabiania kościołów. Angielscy rzemieślnicy osiągnęli najwyższy kunszt, trudniąc się rzeźbą w drewnie i alabastrze, wykonując ozdobne kratownice oraz szkło dekorowane klejnotami. To także okres rozwoju angielskiej muzyki. Dwór Yorków słynął ze swoich wirtuozów oraz patronatu, którym obejmował kompozytorów. Szczególną popularnością cieszyła się radosna pieśń ludowa zwana *carol*, pierwotnie utwór muzyczny komponowany z okazji doniosłego święta, który śpiewano, umilając dodatkowo czas tańcami. Z tego okresu (i gatunku) wywodzi się wiele popularnych dzisiaj kolęd bożonarodzeniowych.

W owym czasie angielszczyzną posługiwały się wszystkie warstwy społeczne; w rodzimym języku napisano też wiele książek. Szlachta porozumiewała się głównie po francusku – językiem dworu oraz przedstawicieli zawodów prawniczych – aż do schyłku XIV wieku, a większość wykształconych osób przyswoiła sobie łacinę, nadal odgrywającą rolę uniwersalnego języka Kościoła i świata chrześcijańskiego. Znacznie upowszechniła się umiejętność czytania i pisania. Książki – będące skądinąd towarem luksusowym ze względu na ręczne ich wytwarzanie – stały się łatwiej dostępne, nie tylko w bibliotekach kościelnych czy uniwersyteckich. Cenne woluminy stanowiły część kolekcji wielu szlachciców, rycerzy i kupców, z których niejeden skompletował pokaźny księgozbiór. XV stulecie nie wydało żadnego wielkiego literackiego talentu na miarę Chaucera, którego dzieła

nadal cieszyły się niesłabnącą popularnością. Najważniejszymi pisarzami tego okresu byli John Gower, Thomas Hoccleve i John Lydgate.

Był to również czas powstawania szkół, w większości zarządzanych przez Kościół, choć w małych i dużych miastach świeckie szkoły średnie zakładali również ludzie spoza stanu duchownego. We wszystkich placówkach oświatowych obowiązywał surowy rygor, a bezwzględnie przestrzegana zasada brzmiała: „kto umie kochać, karci surowo". Synowie szlachciców od dłuższego czasu byli kształceni zarówno pod kątem umiejętności wojskowych, jak i wiedzy akademickiej. Teraz rosnący w siłę stan średni również zapragnął, aby wywodzących się z niego chłopców należycie wychowywano, mając na względzie „zręczne wykształcenie i erudycję", zdano sobie bowiem sprawę, że dzięki należytej edukacji można z sukcesem dążyć do awansów. Wielu kontynuowało naukę na uniwersytetach, by następnie wstąpić w szeregi Kościoła. Uczelnie wyższe rozbudowywały się, aby zapewnić wystarczającą ilość nauczycieli akademickich, gotowych sprostać potrzebom Kościoła, ale zarazem by stworzyć nowe możliwości świeckiej kariery dla ambitnych młodych mężczyzn.

Formalne wykształcenie było dostępne jedynie dla chłopców. Kobiety postrzegano jako słabszą płeć, traktując je niczym swoisty majątek ruchomy mężczyzn. Autor dzieła *The Goodman of Paris* (około 1393 roku) radził mężatkom, aby przybierały postawę wiernych psów, nieustannie zadowalając swoich mężów. Małżonek był bezsprzecznie panem rodziny, tak jak Bóg panował nad wszechświatem, zatem głównym obowiązkiem jego żony było posłuszeństwo. Jeżeli w małżeńskim stadle zapanowała niezgoda lub małżonkowie nie doczekali się potomstwa, winą za ów stan rzeczy obarczano kobietę. Niewiasty nie miały praktycznie żadnej wolności poza tą, na którą zezwolili im ojcowie lub mężowie, jednakże nawet w tak

zamkniętym świecie zakładały nierzadko własną działalność, prowadząc sklepy, gospodarstwa lub szlacheckie posiadłości, niejednokrotnie dorównując w owych poczynaniach mężczyznom.

Mariaże aranżowano z przyczyn społecznych, finansowych lub terytorialnych. Pojęcie małżeństwa z miłości nie było znane, i tym należy tłumaczyć oburzenie, z jakim w 1464 roku spotkała się podjęta pod wpływem impulsu decyzja króla Edwarda IV, by pojąć za żonę kobietę z niższych sfer, która nie chciała zostać jego nałożnicą.

Od żony oczekiwano sumiennego zarządzania gospodarstwem i posiadłościami męża podczas jego nieobecności; spodziewano się, że będzie znakomitym przykładem dla dzieci i służących, a przede wszystkim wyda na świat męskich potomków, aby ziemie jej pana pozostały w rodzinie. Córki miały wprawdzie zabezpieczać alianse małżeńskie, ale każdy mężczyzna, który zgromadził majątek, pragnął, by odziedziczył go syn. Kobietom przyszło płacić za to wysoką cenę: wiele umierało podczas porodu lub z powodu fizycznego wyczerpania kolejnymi ciążami, w wieku zaledwie trzydziestu lat, będącym w owym czasie średnią życia kobiet.

Większość ludzi oczywiście zawierała mariaże – wyjątek stanowili czeladnicy lub duchowni, a nierzadkim zjawiskiem były też ożenki dzieci. Pewna dziedziczka, Grace de Saleby, w wieku 11 lat była już trzykrotnie zamężna; John Rigmardin ożenił się w wieku trzech lat, a 13-letni John Bridge po pokładzinach z panną młodą podczas nocy poślubnej, roniąc łzy, prosił, aby go zabrano do domu ojca.

XV-wieczne dzieci z pewnością nie były rozkapryszone. Starsi członkowie ich rodzin egzekwowali przestrzeganie surowych kodeksów zachowania i dobrych manier, a okazywanie czułości należało do rzadkości. Miłość rodzicielska wyrażała się w doczesnych oczekiwaniach. Od latorośli wymagano całkowitego posłuszeństwa rodzicom, a w przypadku

najmniejszych nawet uchybień wymierzano kary cielesne „dla ich dobra”. Pewien wenecki ambasador odnotował, że „potrzeba czułości u Anglików silnie przejawia się w ich stosunku do dzieci”. Kiedy pytał rodziców, dlaczego są tak surowi, „odpowiadali, iż mają na uwadze przede wszystkim lepsze maniery swoich potomków”.

Dzieci z wyższych sfer, nawet będące dziedzicami posiadłości, rzadko wychowywano w domu. We wczesnej młodości oddawano je na nauki do gospodarstw szlachciców i wpływowych lordów, spodziewając się, że zapewnią im oni awans w przyszłości. Niewiele z nich powracało do domów. „Patroni aranżowali dziewczynkom zamążpójście, a i chłopcy zawierali najlepsze małżeństwa”. Dzieciństwo wcześnie dobiegało kresu. W wieku kilkunastu lat większość dzieci wstępowała już w związki małżeńskie, terminowała lub wstępowała do zakonu bądź na uniwersytet.

XV wiek stanowił okres niepokojów, które w Anglii przybrały postać wojen domowych, przechodząc do historii jako wojna Dwóch Róż: konflikt, który ciągnął się z przerwami ponad trzydzieści lat. Niniejsza książka przybliża historię walki pomiędzy rodami Lancasterów i Yorków.

---

1 Kwoty z 1450 roku można przeliczyć na wartości z roku 1995, mnożąc je przez 234. W 1995 roku dochód księcia Yorku wyniósłby około 702 tysiące funtów. Mnożnik 234 wynika z poniższych obliczeń:

– porównanie ceny 4 uncji pszenicy w 1450 roku z ceną w roku 1914 daje mnożnik 4,68.

– zmiana poziomu cen pomiędzy rokiem 1914 a 1995 daje mnożnik 50. Po roku 1914 pszenica nie była zbyt reprezentatywnym wskaźnikiem cen (wydatki na żywność spadły, dochody wzrosły, cła na pszenicę z lat 30. XX stulecia zniekształcają ceny). Można się więc odnieść do wskaźnika cen detalicznych z lat 1914–1995, który rośnie

pięćdziesięciokrotnie: 4,68 x 50 = 234. Za te obliczenia dziękuję doktorowi R.B. Weirowi, rektorowi Derwent College na uniwersytecie w Yorku i wykładowcy historii ekonomii.

2 Salada – rodzaj średniowiecznego hełmu.

CZĘŚĆ I

POCZĄTKI KONFLIKTU

2

Magnaci

Od 1154 roku Anglią władała dynastia Plantagenetów, a prawo do tronu przekazywano bez większych przeszkód z ojca na syna lub z brata na brata. Królowie z rzeczonego rodu, według legendy potomkowie samego szatana, byli zwykle mężczyznami pełnymi werwy i wybitnymi przywódcami, owładniętymi energią i walecznością, odważnymi, sprawiedliwymi i mądrymi. Wyróżniał ich orli profil, rude włosy i prawdziwie dziki, nieposkromiony charakter.

Edward III (panował w latach 1327–1377)[1], archetypowy król z dynastii Plantagenetów, był wysokim, przystojnym mężczyzną, pełnym majestatu monarchą o delikatnie rzeźbionych rysach twarzy i długich włosach. Urodzony w 1312 roku, miał zaledwie 14 lat, kiedy jego ojciec, Edward II, został usunięty z tronu i zamordowany, a jako 18-latek zaczął osobiście władać Anglią.

W 1328 roku Edward poślubił Filipę de Hainault, która wydała na świat trzynaścioro dzieci. Jego sporadyczne zdrady zdawały się nie rzutować na ich szczęśliwe, trwające 40 lat małżeństwo. Edward odziedziczył okryty ponurą sławą charakter Plantagenetów, ale królowa hamowała jego

skłonności; w słynnym incydencie z 1347 roku z powodzeniem wstawiła się u niego za mieszczanami z Calais (które to miasto Edward zdobył po długotrwałym oblężeniu), wnosząc o darowanie im życia.

Edward wiódł dostatni żywot, otoczony przepychem w królewskich rezydencjach, które rozbudował i upiększył, a jego dwór był uznanym ośrodkiem rycerstwa. Szczególną czcią otaczał św. Jerzego, patrona Anglii, usilnie starając się szerzyć jego kult. W roku 1348 ustanowił Order Podwiązki, dedykowany świętemu.

Monarcha pragnął zapewnić sobie sławę wielkimi czynami. W 1338 roku, poruszony francuskimi najazdami na jego księstwo Akwitanii, w którym skupiał się prosperujący angielski handel winem, wysunął roszczenie do francuskiego tronu, twierdząc, że jest rzeczywistym dziedzicem poprzez osobę matki – siostry ostatniego króla z dynastii Kapetyngów. Jednakże we Francji, gdzie obowiązywało prawo salickie, zabraniające kobietom dziedziczenia tronu lub przekazywania prawa do jego sukcesji, koronowano już kuzyna Edwarda, Filipa VI Walezjusza, męskiego potomka Kapetyngów.

Mimo to obok wyobrażeń angielskich lwów Edward umieścił na swoim herbie francuskie lilie, wyrażając tym samym dążenia angielskich monarchów do objęcia tronu Francji po dynastii Kapetyngów. Jego działania doprowadziły do konfliktu, który przeszedł do historii pod mianem wojny stuletniej, trwającego z przerwami przez ponad sto lat. Pod przywództwem rzeczonego władcy Anglicy początkowo odnieśli kilka zwycięstw: pod Sluys w roku 1340, pod Crécy w 1346 i pod Poitiers w 1356. Były to pierwsze doniosłe bitwy, w których angielscy łucznicy wykazali przewagę nad ciężkozbrojną kawalerią francuską. Jednakże wczesne sukcesy Anglików nie trwały zbyt długo i w 1360 roku Edward został zmuszony do odwrotu z niektórych podbitych przez niego terytoriów,

zgodnie z postanowieniami traktatu w Brétigny, który zakończył pierwszą fazę wojny. Po śmierci Edwarda z jego francuskich terytoriów, wyjąwszy księstwo Akwitanii, pozostało pięć miast oraz tereny wokół Calais, zwane Pale of Calais.

W okresie panowania Edwarda III doszło do wielu przeobrażeń. Parlament, wówczas podzielony na Izbę Lordów oraz Izbę Gmin, zaczął gromadzić się regularnie, potwierdzając swój autorytet poprzez kontrolę finansów. Jego zasadniczą funkcją w tamtym czasie było głosowanie nad podatkami, przy czym w tym zakresie nie zawsze współpracował on z monarchą. W 1345 roku ustanowiono stałe siedziby sądów w Londynie, aby już więcej nie podróżowały one z władcą po terytorium całego królestwa. W 1352 roku w przepisach prawnych po raz pierwszy zdefiniowano zdradę, a w 1361 powołano urząd sędziego pokoju (na to stanowisko mianowano mężczyzn cieszących się w swojej okolicy nienaganną reputacją), a w kolejnym uznano angielski za język urzędowy sądów, zastępując w tej roli francuski.

Król był zapalonym mecenasem artystów, pisarzy i architektów. W czasach jego rządów odnajdujemy początki angielskiego stylu prostopadłego w architekturze (zwanego również stylem perpendykularnym; terminem tym określano późną fazę gotyku angielskiego, charakteryzującą się m.in. wielkimi, szerokimi oknami, wachlarzowymi sklepieniami i ozdobnymi drewnianymi stropami – przyp. red.). Był to również okres, w którym objawiły się pierwsze wielkie nazwiska angielskiej literatury: poeci Richard Rolle, Geoffrey Chaucer, John Gower i William Langland. Epicki poemat satyryczno-moralistyczny ostatniego z nich, *Widzenie o Piotrze Oraczu* (org. *Visio Willelmi de Petro Ploughman*), jest oskarżeniem o ucisk biedoty po epidemii czarnej śmierci skierowanym przeciwko Alice Perrers, zachłannej kochanicy Edwarda,

której wpływ na króla podczas jego ostatnich lat życia był powszechnie znany.

Edward zmarł w 1377 roku. Twarz drewnianego wizerunku niesionego podczas jego pogrzebu – maska pośmiertna – została zachowana w Opactwie Westminsterskim, a skutki wylewu, który zabił króla, można dostrzec w opadającym kąciku ust.

Edward III miał trzynaścioro dzieci, w tym pięciu synów, którzy osiągnęli wiek dojrzały. Zapewniał im utrzymanie, aranżując małżeństwa z angielskimi dziedziczkami, a następnie tworząc dlań pierwsze angielskie księstwa. W ten sposób dał początek klasie potężnych magnatów połączonych więzami krwi z linią królewską, których potomkowie mieli ostatecznie walczyć między sobą o tron.

Z punktu widzenia historii można krytykować Edwarda za przekazywanie synom tak znaczącej władzy ziemskiej. Trzeba jednak pamiętać, że wówczas oczekiwano od monarchy, iż będzie otaczał opieką swoich męskich potomków najlepiej jak potrafi, zapewniając środki, które umożliwią jego dzieciom utrzymanie placówek i świt stosownych do ich królewskiego statusu. W okresie, w którym żył Edward, sposób, w jaki skoligacał swoje dzieci z wyższymi kręgami szlachty, zapewniając im tym samym wysokie spadki i rozszerzając królewskie wpływy, był postrzegany jako udane przedsięwzięcie. W 1377 roku, podczas ostatniego posiedzenia Parlamentu zwołanego przez Edwarda, kanclerz wygłosił przemowę o miłości i zaufaniu w królewskiej rodzinie, mówiąc, że „żaden chrześcijański król nie miał takich synów jak Edward. Dzięki niemu i jego potomkom królestwo zostało zreformowane, uświęcone i wzbogacone jak nigdy przedtem”.

Najstarszy syn króla, Edward Woodstock (1330–1376), książę Walii, od XVI stulecia był znany jako Czarny Książę. W wieku zaledwie szesnastu lat

zdobył rycerskie szlify pod Crécy, a dzięki swoim poczynaniom w ciągu następnej dekady zyskał reputację najlepszego rycerza świata chrześcijańskiego. Swój przydomek zawdzięczał być może barwie zbroi lub – co bardziej prawdopodobne – dzikości charakteru. W późniejszych latach dręczony złym stanem zdrowia, zszargał sobie opinię, wydając niesławny rozkaz wymordowania niewinnych obywateli Limoges. Zmarł wcześniej niż jego ojciec, w roku 1376, pozostawiając jednego dziedzica, dziewięcioletniego Ryszarda z Bordeaux, który wstąpił na tron po śmierci dziadka w 1377 roku i sprawował rządy jako Ryszard II. Swoistą ironią dziejów jest fakt, że następca płodnego Edwarda III nie pozostawił po sobie żadnych potomków. Okoliczność ta pośrednio przyczyniła się do wybuchu wojny Dwóch Róż kilkadziesiąt lat później.

Drugi syn Edwarda III, który osiągnął wiek dojrzały, Lionel z Antwerpii, książę Clarence (1338–1368), zawarł korzystne małżeństwo z Elżbietą de Burgh, jedyną dziedziczką angielsko-irlandzkiego hrabiego Ulsteru oraz potomkinią po kądzieli króla Henryka III (panował w latach 1216–1272). Elżbieta zmarła w 1363 roku, wydawszy na świat tylko jedną córkę, Filipę de Clarence (1355–1381/82). Po śmierci żony Lionel, chcąc zapewnić sobie któreś z włoskich księstw, poślubił Violante Visconti, córkę księcia Mediolanu, zmarł jednak we Włoszech w tajemniczych okolicznościach, być może otruty, zaledwie sześć miesięcy później.

Małżeństwo Lionela z Elżbietą de Burgh zapewniło mu irlandzki tytuł hrabiego oraz ziemie rodu de Burgh w Ulsterze, ale – jako że w Irlandii panował chaos – udało mu się sprawować nad swoim spadkiem jedynie nominalną kontrolę. Niemniej był to początek długiego związku pomiędzy jego rodziną a ziemią i mieszkańcami Irlandii.

Córka Lionela, Filipa, poślubiła Edmunda Mortimera, trzeciego hrabiego March (1352–1381). W roku 1363, po śmierci matki, zgodnie z prawem została hrabiną Ulsteru. Pewnego dnia dynastia Yorków wysunie swoje roszczenia do tronu, argumentując je pochodzeniem rodu od Edwarda III właśnie poprzez osobę Filipy de Clarence. Z pewnością, zgodnie z prawem pierworództwa, po wygaśnięciu linii Czarnego Księcia korona winna zostać przekazana dziedzicom jego następnego brata, Lionela. Tak się jednak nie stało, co było jedną z kluczowych kwestii podniesionych podczas wojny Dwóch Róż.

Mortimerowie byli rodem wielkich baronów, których zasadnicza sfera wpływu rozciągała się wzdłuż granicy walijskiej – na terenie zwanym Marchiami Walijskimi. Ich główne siedziby stanowiły zamki w Wigmore (obecnie ruina) i w Ludlow. Poprzez małżeństwa przejęli posiadłości innych baronów March, Lacy oraz Genville. Pod koniec XIV wieku, będąc u szczytu swojej władzy, stanowili najbogatszą ze wszystkich magnatów grupę i najpotężniejszy ród zamieszkujący Marchie Walijskie. Rozległe majątki posiadali również w Irlandii, Walii, Dorset, Somerset i wschodniej Anglii. Rozbudowali i udoskonalili zamek w Ludlow, wznosząc szereg okazałych komnat mieszkalnych, uważanych dziś za najlepiej zachowane przykłady tego rodzaju pomieszczeń należących do późnośredniowiecznej arystokracji.

Edmund Mortimer został trzecim hrabią March w wieku ośmiu lat, po śmierci ojca; prawem wniesionym przez żonę był również hrabią Ulsteru. W roku 1379 mianowano go Lordem Namiestnikiem Irlandii, które to stanowisko piastowało później kilku jego potomków. Chociaż służył w Irlandii niecałe trzy lata, wiele udało mu się w tym czasie osiągnąć. Mortimer utonął, przekraczając bród w Cork w grudniu 1381 roku. Osierocił dzieci, w tym syna Rogera (1373–1398), swojego dziedzica.

Trzecim synem Edwarda III, który przeżył dzieciństwo, był Jan z Gandawy (1340–1399). Dzięki małżeństwu z daleką kuzynką Blanką – potomkinią dynastii Lancasterów, zapoczątkowanej w XIII wieku przez Edmunda Crouchback, hrabiego Lancaster, drugiego syna Henryka III – został księciem Lancaster. Rzeczone księstwo było palatynatem, co w praktyce oznaczało niezależny region, w którym królewskie nakazy nie miały doniosłego znaczenia.

Jana z Gandawy – wysokiego, szczupłego mężczyznę o wojskowym usposobieniu – los obdarzył bajecznym bogactwem. Dumny i ambitny książę utrzymywał imponujące posiadłości usytuowane wzdłuż linii królewskiego gospodarstwa, obsługiwane przez świtę 500 osób. Posiadał rozległe ziemie, rozproszone na terenie Anglii i Francji, trzydzieści zamków oraz liczne dworki, a na swych usługach miał budzącą grozę armię najemną. Jan z Gandawy szczególnie upodobał sobie pałac Savoy w Londynie (który konkurował z Pałacem Westminsterskim o miano pierwszorzędnego, lecz został spalony podczas buntu chłopów w 1381 roku) oraz zamek Kenilworth w Warwickshire, miejsce, które ukochali jego potomkowie z dynastii Lancasterów. Dziś wprawdzie jest to ruina, ale o dawnej świetności przypomina zachowana wspaniała sala bankietowa z ogromnymi oknami.

Jan z Gandawy uwielbiał ceremoniał i podobnie jak większość przedstawicieli jego stanu stosował się do praw rycerstwa, traktując je niczym drugą religię. Znajdował też upodobanie w rycerskich pojedynkach. Był człowiekiem kulturalnym, zaczytanym w księgach (objął mecenatem Geoffreya Chaucera). Szlachetny, powściągliwy i ostrożny w rozmowie, wyróżniał się pokojowym charakterem; rzadko mścił się za wyrządzone mu krzywdy, a o swoich lenników troszczył się należycie. Cechowało go

miłosierdzie względem osób niskiego pochodzenia i litość dla chłopów pańszczyźnianych lub niewolników, którzy pragnęli wolności, a nawet dla trędowatych – wyrzutków średniowiecznego społeczeństwa. Rozprawiając się z buntowniczymi chłopami po stłumieniu rebelii, postępował sprawiedliwie.

Chociaż walczył w wielu kampaniach, nigdy nie osiągnął istotnych sukcesów wojskowych, pozostając tym samym w cieniu ojca i starszego brata; w odróżnieniu od nich nie dane mu było cieszyć się również statusem bohatera ludu. W latach 70. XIV wieku stał się bardzo niepopularny wśród mieszkańców Anglii.

Chorowity i słaby Edward III pozwolił się zwodzić swej zachłannej kochanicy, Alice Perrers; Czarny Książę marniał, wyniszczany chorobą. Zwycięstwa Anglii w wojnie stuletniej już dawno stały się odległym echem, a rząd angielski, pozbawiony jednomyślnego przywództwa, zmagał się z kolejnymi kryzysami. Jan z Gandawy, jako starszy, aktywny członek rodu królewskiego, był obwiniany za jego błędy i utratę niektórych terenów zdobytych przez Anglików we Francji. Nieprzychylnie patrzono również na jego bogactwa i wpływy. Po śmierci Czarnego Księcia pojawiły się plotki, jakoby Jan z Gandawy pragnął przejąć tron. Mawiano też o nim jako o flamandzkim podrzutku, przemyconym rzekomo do sypialni matki, aby zastąpić w królewskiej kołysce jej córkę, która przyszła na świat martwa. Rzeczone pogłoski nie miały nic wspólnego z prawdą, a gdy bratanek Ryszard II wstąpił na tron, Jan z Gandawy wykazał się wielką lojalnością i uniknął utożsamiania swojej osoby z jakąkolwiek opozycją przeciwko regencji. Następnie za istotę swojego życia uznał obronę honoru i prawości angielskiej Korony. Pozostał wierny Ryszardowi, gdy podczas jego małoletniości sprawował faktyczną władzę w Anglii, ale mimo to przysporzył sobie zajadłych wrogów, zwłaszcza pośród kleru –

hierarchowie kościelni atakowali go za wspieranie Johna Wycliffe’a, który wywołał wzburzenie, zarzucając Kościołowi nadużycia. Wielu magnatów podejrzewało go o ukryte zamiary względem korony. W rzeczywistości jedynym tronem, pożądanym przez Jana z Gandawy, był tron Kastylii, którego domagał się z uwagi na jego dziedziczkę, swoją drugą żonę Konstancję (Konstancja Kastylijska była córką Piotra I Okrutnego, króla Kastylii – przyp. red.), jednak nie udało mu się objąć tam władzy.

Aż do lat 90. XIV wieku Ryszard II darzył Jana z Gandawy szacunkiem i zaufaniem. Prestiż tego ostatniego jako polityka poprawił się do tego stopnia, iż nawet jego zdeklarowany wróg, kronikarz Thomas Walsingham, był poruszony, opisując go jako człowieka wartościowego i lojalnego. Chaucer, którego szwagierka została trzecią żoną Jana z Gandawy, nazwał swojego mecenasa „łagodnym, wprawnym i rozsądnym”, zaś Jean Froissart opisał go jako „mądrego i twórczego”.

Według Chaucera, pierwsza żona Jana z Gandawy, Blanka Lancaster, której dedykował swoją *Księgę księżnej*, była piękną, złotowłosą, wysoką i zgrabną kobietą. Potrafiła czytać i pisać – posiadła więc umiejętności niespotykane w okresie, gdy przedstawicielek płci pięknej nie zachęcano do przyswajania tej sztuki z obawy, by nie wykorzystały owej wiedzy do pisania miłosnej korespondencji. Reputacja Blanki była jednak tak nieskazitelna, iż uważano ją za cnotliwą patronkę pisarzy. Urodziła Janowi z Gandawy ośmioro dzieci, z których jedynie troje osiągnęło wiek dojrzały: Filipa, przyszła żona Jana I Dobrego, króla Portugalii; Elżbieta, która poślubiła Jana Hollanda, pierwszego księcia Exeter; oraz Henryk Bolingbroke, dziedzic Jana z Gandawy. Blanka zmarła podczas trzeciego ataku epidemii czarnej śmierci w 1369 roku, a jej ciało spoczęło w starej katedrze św. Pawła.

Drugie małżeństwo Jana z Gandawy, z Konstancją Kastylijską, zostało zawarte z przyczyn politycznych. Para doczekała się dwojga dzieci: Katarzyny, przyszłej małżonki Henryka III, króla Kastylii, oraz Jana, który nie przeżył dzieciństwa. Konstancja zmarła w 1394 roku.

13 stycznia 1396 roku w katedrze w Lincoln Jan z Gandawy ożenił się po raz trzeci, tym razem z miłości. Panną młodą została dama, która przez ćwierć wieku dzieliła z nim łoże jako jego kochanka. Nazywała się Katarzyna Swynford i była córką herolda z Gujenny oraz wdową po Sir Hugh Swynfordzie, który zginął w walce z Francuzami w 1372 roku. W momencie zawarcia małżeństwa z Janem z Gandawy miała około czterdziestu sześciu lat.

Książę Jan po raz pierwszy zwrócił uwagę na Katarzynę, gdy Blanka zatrudniła ją jako guwernantkę dla jego córek. Jean Froissart relacjonuje, że ich romans rozpoczął się rok przed śmiercią Blanki. Z pewnością wciąż trwał, gdy Jan z Gandawy ożenił się z Konstancją, ale nie wyszedł na jaw aż do roku 1378 – wtedy według Walsinghama para rozpoczęła jawne życie w grzechu. Trzy lata później romans stał się powszechnie znany. W rachunkach Jana z Gandawy widnieją ślady upominków wręczanych Katarzynie w latach 1372–1381, ale w tym ostatnim roku monarcha, interpretując swoje straty podczas buntu chłopów jako dowód niezadowolenia Boga, wyrzekł się Katarzyny, która później zrezygnowała ze swojego stanowiska, wycofując się do podarowanych jej przez kochanka posiadłości w Lincolnshire i Nottinghamshire.

Katarzyna urodziła Janowi z Gandawy czworo dzieci. Wszystkie przyjęły nazwisko Beaufort, nawiązujące do tytułu lorda oraz nazwy zamku w Szampanii we Francji, który niegdyś znajdował się w jego posiadaniu, ale został utracony w 1369 roku, nim książęcy potomkowie przyszli na świat. Dzieci oraz ich sukcesorzy mieli zdominować angielską politykę

w kolejnych latach i następnym wieku. Zasadnie uważa się, że w tamtym okresie historia Beaufortów jest tożsama z dziejami samej Anglii. Nie odnotowano ich dat urodzenia, ale najstarsze z dzieci, Jan Beaufort, musiał przyjść na świat we wczesnych latach 70. XIV wieku, jako że w roku 1390 zatriumfował podczas słynnego turnieju rycerskiego na francuskim dworze w Saint-Inglevert. Od Jana wywodzili się książęta Beaufort z Somerset i ostatecznie królewska dynastia Tudorów. Drugi syn, Henryk, odebrał wykształcenie prawnicze w Akwizgranie w Niemczech, a następnie w Cambridge oraz Oksfordzie, po czym rozpoczął karierę kościelną, awansując do rangi kardynała i stając się jednym z najbardziej wpływowych duchownych w królestwie. Trzeci syn, Tomasz, zbyt młody, aby zostać pasowanym na rycerza w roku 1397, gdy oficjalnie uznano szlachectwo Beaufortów, został księciem Exeter, odgrywając znaczącą rolę w wojnach z Francuzami, zaś Joan, jedyna córka, wyszła za mąż za potężnego Ralpha Neville’a, pierwszego hrabiego Westmorland, i została matką wszechobecnego rodu Neville.

W 1388 roku, w dowód szacunku, jakim Jan z Gandawy obdarzał Katarzynę Swynford, Ryszard II mianował ją Damą Orderu Podwiązki. Być może ona i Jan z Gandawy ponownie zostali wówczas kochankami. Kronikarze niechętni Katarzynie porównywali ją do Alice Perrers, przydając miano awanturnicy. Co gorsza, mawiano, że nie miała uroku Alice, ale zyskała o wiele większe wpływy. Księża prawili kazania na temat jej występków, zaś ludzie opluwali ją, kiedy występowała publicznie. Jednak w okazałych rezydencjach Jana z Gandawy oraz na dworze wielcy kłaniali się Katarzynie, a duma nie przeszkadzała im kierować do niej wniosków w nadziei, że wykorzysta swoje wpływy w ich imieniu. Dzięki małżeństwu Katarzyna zajmowała pozycję pierwszej damy w kraju (aż do chwili, gdy Ryszard II ożenił się z Izabelą de Valois), chociaż jej niskie

urodzenie oraz skandalizująca przeszłość czyniły ją przedmiotem plotek wielkich dam dworu, zarzekających się, że ich noga nie stanie w żadnym miejscu, w którym będzie przebywała Katarzyna. Froissart relacjonuje, iż w ich opinii „wielkim wstydem był fakt, że księżna jej pokroju cieszyła się większą estymą”. Jednak Katarzyna zachowywała dobre maniery oraz godność, którymi ostatecznie uciszyła przeciwniczki.

Kolejnym synem Edwarda III był Edmund Langley, książę Yorku (1341–1402), człowiek słaby, ustawicznie niezdecydowany i niewykazujący szczególnych talentów. Osiągnął niewiele, jako że brakowało mu ambicji i energii braci. Dzięki ekshumacji jego szczątków dokonanej za panowania królowej Wiktorii wiadomo, że był krępym mężczyzną mierzącym około 4 stóp i 8 cali (ok. 142,24 cm) wzrostu. Chociaż współcześni mu opisywali go jako przystojnego człowieka, miał nienaturalnie cofnięte czoło i wydatną, wystającą szczękę. Na książęcym ciele widniało kilka ran, ale żadna z nich nie była umiejscowiona na plecach, co dowodzi, że nawet jeżeli Edmundowi brakowało nieco władz umysłowych, nie był tchórzliwy na polu walki. Jego długa wojskowa kariera rozpoczęła się, gdy miał osiemnaście lat, podczas walk z Francuzami, ale w kolejnych latach, pomimo tego jednostkowego – rzec można – momentu chwały, prześladowały go kolejne niepowodzenia i rzadko powierzano mu samodzielne dowództwo.

Za czasów Ryszarda II (panował w latach 1377–1399) znaczenie Edmunda w życiu politycznym było niewielkie; liczono się z jego poglądami z powodu statusu, ale jego rzeczywisty wpływ był nieznaczny. Największą pasją życia księcia pozostało sokolnictwo, które wynosił nad wszelkie obowiązki polityczne. Kronikarz John Hardyng opisał Edmunda

jako człowieka pogodnego, mającego dobre zamiary, który „żył, nie wyrządzając krzywdy”, ale którego zdolności nie odpowiadały roli, do jakiej predestynowało go urodzenie.

Edmund był bardzo lojalny względem swojego brata, Jana z Gandawy. W 1372 roku ożenił się z Izabelą, młodszą siostrą Konstancji, drugiej żony Jana z Gandawy. Wiktoriańscy eksperci, którzy zbadali jej szczątki, odkryli, że mierzyła jedynie 140 cm wzrostu i miała nietypowe, rozwidlone zęby. Za życia cieszyła się ponoć wyjątkową urodą, a zarazem złą sławą, mając licznych kochanków, z których najsłynniejszym był Jan Holland, późniejszy książę Exeter. Chaucer w sposób satyryczny przedstawił ich romans w wierszu zatytułowanym *The Complaint of Mars* („Skarga Marsa”), a klasztorni kronikarze pisywali o Izabeli jako „delikatnej i lubieżnej kobiecie, oddanej żądzy i sprawom doczesnym”. Kobieta uwielbiała piękne przedmioty; jej testament wymienia wykwintną biżuterię, w tym serce wysadzane perłami oraz bogato ilustrowane manuskrypty romansów. W późniejszych latach dochowywała wierności swojemu mężowi i zwróciła się ku religii, umierając w 1392 roku już jako osoba „pobożna i pełna skruchy”. Izabela pozostawiła troje dzieci: Edwarda (ur. około 1373 roku), dziedzica swojego ojca; Ryszarda (ur. około 1375/1376 roku) oraz Konstancję, przyszłą małżonkę Thomasa le Despenser, późniejszego hrabiego Gloucester.

Edmund jako protoplasta dynastii Yorków 6 sierpnia 1385 roku otrzymał od Ryszarda II tytuł księcia. W lipcu wspomagał dowodzenie armią podczas nieudanej wyprawy do Szkocji i po drodze rozbił obóz w Yorku. Chociaż nic szczególnego nie wiązało Ryszarda II z owym miastem, być może chciał w ten sposób okazać jego mieszkańcom wdzięczność za niedawną gościnność, a także zrealizować swój zamiar

wyniesienia go do rangi stolicy Anglii zamiast Londynu, w którym to mieście nie cieszył się popularnością.

Kolejnym synem Edwarda III był Tomasz Woodstock (1355–1397), książę Gloucester, którego potomkami byli książęta Buckingham.

Okres panowania Ryszarda II był jednym z najbardziej katastrofalnych w historii Anglii. Dał początek konfliktom, które miały trwać do następnego stulecia i ostatecznie doprowadziły do wybuchu wojny Dwóch Róż. Ryszard został wyniesiony na tron w zbyt młodym wieku; w owym czasie wpojono mu również silne poczucie nieprzeciętności. W późniejszych latach żywił urazę do każdego, kto ośmielił się oceniać go krytycznie. Uznanie, które zdobył w wieku czternastu lat za swoją bohaterską postawę podczas buntu chłopów, utwierdziło go w przekonaniu, że jest urodzonym przywódcą ludu.

Ryszard II, mierzący 180 cm wzrostu, był szczupłym mężczyzną o jasnej cerze i włosach koloru ciemnoblond sięgających ramion. Choć wyróżniał się imponującą sylwetką, nie doświadczył losu żołnierza i nigdy nie skrzyżował miecza z przeciwnikiem w turniejach. Niemniej cechowała go odwaga i wielokrotnie okazywał się żarliwie lojalnym przyjacielem. Bywał również niezrównoważony, ekstrawagancki i uparty, podejrzliwy i wybuchowy, nieodpowiedzialny i okrutny. W życiu politycznym kraju nie potrafił stanąć na wysokości zadania, w rozmowie wykazywał gwałtowność, nie stronił od obraźliwych zachowań, gromiąc ostrymi słowy swoich krytyków w Parlamencie. Zdarzyło się nawet, iż w napadzie szału

chwycił za rękojeść miecza, grożąc arcybiskupowi Canterbury, i siłą powstrzymano go przed owym niecnym zamiarem.

Ryszard dał się również poznać jako człowiek wykształcony, wielki mecenas sztuki i literatury. Był pod wrażeniem kultury i zwyczajów francuskich: do swych pałacowych kuchni wprowadził kucharzy z Francji, ale fakt ten jego poddani postrzegali jako bratanie się z wrogiem, którego należałoby raczej pokonać na polu bitwy. Ryszard jednak nie szukał sukcesów militarnych, uważając, że pokój z francuskim królestwem będzie korzystniejszy od wojny, co w owym czasie stanowiło pogląd dalece niepopularny.

Król okazywał estetyczną wrażliwość. Podniósł kult i nimb tajemnicy otaczający monarchię do formy sztuki, poświęcając wiele uwagi ceremoniałowi i wystawności, które były z nią nieodłącznie związane. Nosił się z ostentacyjnym przepychem – jeden z jego płaszczy kosztował 30 tysięcy marek – i był niezwykle wybredny: to właśnie jemu przypisuje się wynalezienie chusteczek – „małych kawałków [materiału] do wycierania i czyszczenia królewskiego nosa”. Króla cechował wykwintny gust, a jego elegancki dwór odzwierciedlał królewską pasję do sztuki.

Ryszard jako wielki budowniczy udoskonalał królewskie pałace, instalując w nich łazienki z ciepłą i zimną bieżącą wodą, witraże, barwne malowidła naścienne przedstawiające symbole heraldyczne oraz wielobarwne płytki podłogowe. Żył otoczony luksusem, a Westminster Hall, który odbudował, po dziś dzień pozostaje świadectwem przepychu jego rządów.

Walsingham nieprzychylnie opisuje jego dworzan jako zachłannych i „odważniejszych w łożu niźli w walce”, oskarżając ich o deprawowanie młodego króla. Wielu kronikarzy otwarcie krytykowało osobliwe zwyczaje dworu, obierając za cel ataku męskie wypychane ramiona i kołnierze,

spiczaste buty i ciasne pończochy, które nie pozwalały ich właścicielom klęczeć w kościele. Długie rękawy, zamiatające wręcz podłogi, były przez nich piętnowane.

W 1384 roku, po pełnym niepokojów okresie dojrzewania, Ryszard osobiście przejął ster rządów. Jednakże jego niekompetencja w sprawowaniu rządów oraz zaufanie, które żywił do faworytów pokroju Michaela de la Pole, hrabiego Suffolk, oraz Roberta de Vere, hrabiego Oksford, prowokowały zacięty opór szlachty. Pierwszej żonie Ryszarda, królowej Annie Czeskiej, udawało się hamować zapędy męża, jednak tylko do pewnego stopnia. Król szczerze ją kochał, ale nie doczekali się dzieci.

Zaślepienie Ryszarda Robertem de Vere stanowiło polityczną katastrofę. Hrabia Oksford był odważnym, ambitnym, przedsiębiorczym młodym człowiekiem i jako magnat miał uzasadnioną rolę do odegrania w zarządzaniu krajem. Wielu jednak uważało jego wpływ na króla za zgubny i patologiczny, oceniając umiejętności hrabiego jako marne. Po rozwiązaniu małżeństwa z królewską kuzynką Filipą de Coucy rozpoczął romans z jedną z czeskich dam dworu królowej Anny, Agnes de Launcekrona, którą uprowadził, czyniąc swoją kochanką. Następnie sfałszował dokumenty, zapewniając sobie anulowanie małżeństwa tak, aby mógł ją poślubić jako kolejną wybrankę. Nie był to jednak koniec skandalu, istniały bowiem solidne dowody, iż jego związek z Ryszardem miał charakter homoseksualny. Walsingham wspomina o „głębokiej czułości króla do tego człowieka, którego kształcił i kochał, noszącej pewne znamiona niestosownej zażyłości – a przynajmniej tak mawiano”. „Prowokowało to niezadowolenie wśród innych lordów i baronów, jako że nie był od nich wyższy rangą”, relacjonuje dalej kronikarz. Innym znów razem Walsingham opisuje związek pomiędzy królem a de Vere jako „nieprzyzwoity”.

De Vere pogłębiał swoją winę, stale zachęcając Ryszarda do ignorowania rad szlachty oraz dekretów Parlamentu, a monarcha, zdając się być całkowicie odurzony, spełniał jego prośby; niekiedy twierdzono z goryczą, że król czarne nazwałby białym, gdyby de Vere tak stwierdził. Ryszard obdarzał faworyta ziemią, wyróżnieniami i majątkiem, przymykając oko na jego cudzołóstwo oraz znieważanie swej królewskiej żony, co budziło gniew wielu członków monarszej rodziny.

Jednym ze szlachciców, który wykazywał szczególne zaniepokojenie zachowaniem króla, był jego kuzyn Henryk Bolingbroke (Henryk IV Lancaster), dziedzic Jana z Gandawy, dotychczas tak wierny królowi jak sam ojciec.

Henryk urodził się w 1367 roku w zamku w Bolingbroke w hrabstwie Lincolnshire. Przez większą część jego młodości tytułowano go hrabią Derby, co było jedną z pomniejszych godności Jana z Gandawy. Około roku 1380 (lub 1381) ożenił się z Marią, współdziedziczką Humphreya de Bohun, hrabiego Hereford, Essex i Northampton, oraz potomka Henryka III. Ród de Bohun wyprowadzał swoje pochodzenie od starożytnych Normanów jako jedna z najszlachetniejszych angielskich dynastii, a siostra Marii, Eleonora, była żoną wuja Bolingbroke’a, Tomasza Woodstocka, późniejszego księcia Gloucester.

Maria, urodzona około 1369/1370 roku, wyszła za mąż ledwie osiągnąwszy dojrzałość. Wychowywano ją do życia zakonnego, ale Jan z Gandawy chciał przejąć połowę jej spadku po rodzie de Bohun dla swojego syna. Nierozsądnie, młodej parze natychmiast pozwolono na wspólne zamieszkanie, co skończyło się śmiercią ich pierwszego syna, który zmarł przy porodzie w 1382 roku. Kilka lat później Maria urodziła kolejne dziecko, Henryka Monmouth (przyszłego Henryka V Lancastera – przyp. red.), a następnie, w krótkich odstępach czasu, pięcioro innych

potomków: Tomasza w roku 1388, Jana w 1389, Humphreya w roku 1390, Blankę w 1392 i Filipę w 1394 roku. Ostatniego z porodów nie przeżyła. Wierność Henryka względem żony była szeroko komentowana na europejskich dworach. Owdowiały małżonek szczerze też opłakiwał jej śmierć.

Henryk Bolingbroke był dobrze zbudowanym mężczyzną średniego wzrostu o ciemnobrunatnych włosach, podkręconych wąsach i krótkiej rozwidlonej brodzie. Analiza jego szczątków, przeprowadzona w 1831 roku, wskazywała na dobry stan jego uzębienia za życia. Henryk dał się poznać jako mąż o wielkich umiejętnościach, pełen energii i odwagi, nieustępliwy i silny. Był człowiekiem charyzmatycznym, zabawnym i uprzejmym, a także zrównoważonym i szlachetnym, choć zarazem nieco oziębłym. Potrafił wykazać się uporem i impulsywnością, ale czasami brakowało mu umiejętności przewidywania.

Był starannie wykształcony, biegle posługiwał się łaciną, francuskim i angielskim, niemniej w codziennym życiu preferował język normandzko-francuski, tradycyjny dla angielskiego dworu. Będąc wprawnym rycerzem, kochał turnieje i wojskowe ekscesy. Jego zamiłowanie do muzyki sprawiło, iż wszędzie towarzyszyła mu grupa bębniarzy, trębaczy i dudziarzy; także sam książę był uznanym wirtuozem. Wzorem swego ojca utrzymywał wielką świtę.

Bolingbroke był księciem pobożnym, którego wyróżniały wyraźnie ortodoksyjne poglądy religijne. W swojej szczodrobliwości nie skąpił jałmużny dla potrzebujących. Dwukrotnie brał udział w krucjatach: po raz pierwszy w roku 1390 w szeregach niemieckiego zakonu krzyżackiego wystąpił przeciwko litewskim poganom w Polsce, zaś w 1392 wyruszył do Jerozolimy. Popularny i szanowany, potencjalnie stanowił zagrożenie dla pozycji Ryszarda II.

Chcąc przeciwdziałać zagrożeniu ze strony de Vere’a, Bolingbroke sprzymierzył się w opozycji do królewskiego faworyta ze swoim wujem Tomaszem Woodstockiem, Richardem FitzAlanem, hrabią Arundel, wiodącym magnatem Thomasem de Mowbray, hrabią Nottingham oraz hrabią Warwick. Ponieważ mężowie ci apelowali do Ryszarda o przywrócenie kompetentnych rządów, zwali siebie Lordami Apelantami. W 1387 roku Bolingbroke oraz jego sojusznicy pokonali de Vere’a w bitwie pod mostem Radcot w Oxfordshire, co doprowadziło do przymusowego wygnania hrabiego Oksford. Po zakończeniu walk Ryszard nie miał innego wyboru, jak ulec żądaniom zwycięzców, i w 1388 roku, w trakcie posiedzenia „Bezlitosnego Parlamentu” (ang. Merciless Parliament) Lordowie Apelanci zażądali egzekucji innych królewskich faworytów oraz konfiskaty własności de Vere’a. Zemsta Ryszarda, wciąż jeszcze uległego, była jedynie kwestią czasu.

W 1389 roku Ryszard wyrwał ster rządów z rąk Lordów Apelantów i przez kolejnych osiem lat sam sprawował władzę w Anglii, panując stosunkowo mądrze i osiągając pewien sukces w ugruntowaniu autorytetu w Irlandii. Anna Czeska zmarła w 1394 roku, a wraz z jej śmiercią zniknął ostatni hamulec powstrzymujący króla. Po tym tragicznym wydarzeniu monarcha nie słuchał już niczyich rad, a królewskie rządy przybierały znamiona autokratyzmu.

De Vere zmarł w skrajnej nędzy w Leuven (fr. Louvain) w 1392 roku, po feralnym polowaniu, podczas którego zaatakował go dzik. W 1395 roku król sprowadził jego zabalsamowane zwłoki do Anglii w celu należytego pochówku. Większość magnatów odmówiła uczestnictwa w pogrzebie, a ci, którzy wzięli w nim udział, nie kryli zbulwersowania, gdy Ryszard nakazał otworzyć trumnę, aby raz jeszcze móc zobaczyć twarz Roberta de Vere i złożyć pocałunek na dłoni przyjaciela.

W 1396 roku król podpisał dwudziestoośmioletni rozejm z Francją, przypieczętowując go mariażem z Izabelą, sześcioletnią córką Karola VI. Zarówno pokój, jak i małżeństwo nie zyskały aprobaty Anglików, którzy pragnęli, aby roszczenie Anglii do Francji zostało ponownie potwierdzone. Spojrzenie z perspektywy czasu pozwala nam jednak stwierdzić, że wspomniany rozejm był rozsądnym posunięciem ze strony króla, zdającego sobie sprawę, że zasoby angielskiej Korony nie wystarczyłyby na pokrycie kosztów kolejnej długiej wojny.

W tym czasie, w obliczu jawnej wrogości ze strony innych magnatów, Ryszard pragnął zachować lojalność Jana z Gandawy i tego samego roku przekonał papieża Bonifacego IX do wydania bulli zatwierdzającej małżeństwo poplecznika z Katarzyną Swynford oraz legitymizację Beaufortów. 9 lutego 1397 roku, gdy Jan z Gandawy i jego rodzina stali w Izbie Lordów pod zadaszeniem znanym jako „osłona opieki”, używanym podczas ceremonii nadawania szlachectwa, monarcha wydał dokument oraz królewski edykt stwierdzający, że Beaufortowie są uznani za ród szlachecki zgodnie z angielskim prawem, co zostało później potwierdzone aktem parlamentarnym. Wkrótce król nadał Janowi Beaufortowi, najstarszemu synowi z ostatniego związku, tytuł hrabiego, a następnie markiza Somerset oraz rycerza Orderu Podwiązki, natomiast w 1398 roku starzejący się biskup Lincoln został zmuszony do odejścia ze swojej diecezji, aby król mógł nadać tytuł biskupa Henrykowi Beaufortowi.

W kronice z Kirkstall odnotowano, iż w 1397 roku król „pojawił się jak słońce zza chmur”, ale w rzeczywistości najpewniej to w tym właśnie okresie zaczął wykazywać wyraźne tendencje megalomańskie czy wręcz psychopatyczne. Jego narastająca paranoja i oderwanie od rzeczywistości oraz oczywiste obawy przyjaciół króla świadczą o swego rodzaju załamaniu psychicznym, a nawet – co sugerowano – schizofrenii.

W tym samym roku Ryszard, pragnąc wprowadzenia monarchii absolutnej, postanowił sprawować rządy z pominięciem Parlamentu. Rozpoczął więc działania, mniej lub bardziej uczciwe, w celu zapewnienia sobie dostatecznej ilości przychylnych mu parlamentarzystów, którzy przegłosowaliby dla niego wystarczające środki, dzięki którym mógłby uniknąć konieczności kolejnego zwoływania Parlamentu. Następnie rozwiązał Parlament. Tak oto wzięło swój początek jego lekkomyślne osuwanie się ku przepaści: Ryszard rządził teraz niczym tyran, skazując na wygnanie każdego magnata, który okazywał mu sprzeciw, i twierdząc, że to on ustanawia angielskie prawo, a życie i majątek poddanych są zdane na jego łaskę i może z nimi uczynić, co tylko zechce.

Monarcha sfałszował protokoły Parlamentu, aby jego wrogowie mogli być skazywani bez procesów sądowych; zgromadził budzącą grozę prywatną armię, żeby zastraszać nieprzyjaciół i chronić samego siebie; nakładał nielegalne podatki; nie potrafił utrzymać porządku na poziomie lokalnym w królestwie; bezskutecznie usiłował zapewnić sobie elekcję jako świętego cesarza rzymskiego; stał się wybuchowy i nieprzewidywalny, łamał niezliczone obietnice. Petenci, nawet arcybiskup Canterbury, zmuszeni byli padać przed nim na kolana. Podczas gdy władca siedział na tronie przez kilka godzin w ciszy, jego dwór gromadził się u stóp swego suwerena; ten z poddanych, na którego padł wzrok monarchy, zmuszony był złożyć mu hołd.

Ryszard poczuł się teraz na tyle silny, by zaatakować swojego najmłodszego wuja, Tomasza Woodstocka, któremu nigdy nie wybaczył bitwy pod mostem Radcot oraz wygnania Roberta de Vere. Poinstruował kuzyna Edwarda, hrabiego Rutland, syna księcia Yorku, aby zaaranżował morderstwo Gloucestera. Najprawdopodobniej Rutland posłał dwóch

służących do zajazdu w Calais, gdzie mieszkał wuj króla, po czym złowrodzy wysłannicy udusili księcia materacem.

Do tego czasu Rutland zastępował Roberta de Vere w roli obiektu uczuć monarchy. Jako że nie miał dzieci ze swą małżonką Filipą de Mohun, przypuszcza się, iż także on mógł być homoseksualistą. Rutland odziedziczył wygląd i charakter swojej kastylijskiej matki: był inteligentny i atrakcyjny, choć z czasem nadmiernie nabrał tuszy. Jest autorem popularnej rozprawy o myślistwie. Według francuskiego kronikarza Jeana Cretona, Ryszard „darzył go wyjątkową miłością, większą niż któregokolwiek człowieka w królestwie". Rutland szybko stał się najbardziej wpływową osobą na monarszym dworze.

Ryszard był teraz gotów rozprawić się z innymi, niegdysiejszymi Lordami Apelantami. Thomas Mowbray potajemnie ostrzegł Bolingbroke'a, iż król zamierza zniszczyć ich wszystkich, zaś jego zła wola jest wymierzona przeciwko dynastii Lancasterów. Bolingbroke przekazał ponure wieści ojcu, Janowi z Gandawy, który natychmiast udał się do króla i powtórzył mu słowa Mowbraya. Bolingbroke, będący wówczas razem z nim, wskazał na Mowbraya, oskarżając go o zdradę, czemu ten natychmiast zaprzeczył, rzucając takie samo oskarżenie na Bolingbroke'a. Król zadekretował, że spór powinien zostać poddany dyskusji lordów. W kwietniu 1398 roku zdecydowano, by rzeczony problem rozstrzygnąć „zgodnie z prawem rycerstwa" – poprzez pojedynek sądowy, pradawny europejski zwyczaj, w którym boska interwencja decydowała o zwycięstwie prawowitej strony.

16 września w Coventry dwaj książęta stanęli naprzeciw siebie przed rozentuzjazmowanym tłumem w obecności króla i całego dworu. Bolingbroke w pełnej zbroi dosiadał białego rumaka osiodłanego w niebieski i zielony aksamit, upiększony wyobrażeniami antylop i złotych

łabędzi (ten ostatni był osobistym symbolem księcia). Mowbray, odziany w szkarłatny aksamit, wyglądał olśniewająco.

Gdy walka miała się rozpocząć, król raptem rzucił swoją buławę z podwyższenia, powstrzymując widowisko. Następnie rozmyślał dwie godziny, podczas gdy mężowie czekali, siedząc na swoich narowistych wierzchowcach. Gdy Ryszard powrócił, bez słowa wprowadzenia skazał obu mężczyzn na wygnanie: Bolingbroke'a na dziesięć lat, zaś Mowbraya – na całe życie. Walsingham skomentował sytuację, mówiąc, że wyrok nie miał „żadnych podstaw prawnych i był sprzeczny ze sprawiedliwością", stanowiąc wyłącznie pretekst pozwalający pozbyć się dwóch byłych przeciwników. Przed królewskim gniewem nie uciekli również pozostali Lordowie Apelanci: Arundela stracono w tym samym roku, zaś Warwicka skazano na dożywotnią banicję.

Gdy wyrok został orzeczony, król zawezwał na dwór dziesięcioletniego dziedzica Bolingbroke'a, Henryka Monmouth, wykorzystując go jako zakładnika mającego zapewnić należyte sprawowanie ojca. Sam Bolingbroke schronił się w Paryżu, gdzie francuski szlachcic użyczył mu swojej rezydencji. Mowbray nigdy więcej nie zobaczył Anglii: wyruszył z pielgrzymką do Jerozolimy, ale zmarł podczas epidemii czarnej śmierci w drodze powrotnej.

Bezdzietność monarchy trapiła większość poddanych – władca jak dotąd nie doczekał się potomstwa z królową Izabelą. Dziedzicem Ryszarda był Roger Mortimer, czwarty hrabia March, wnuk Lionela z Antwerpii, drugiego syna Edwarda III. W 1398 roku Roger miał dwadzieścia cztery lata; wzorem ojca służył Koronie jako Lord Namiestnik Irlandii, chociaż nie był w stanie kontrolować dzikich irlandzkich frakcji plemiennych.

W czerwcu tego roku March usiłował narzucić swoje zwierzchnictwo tym ziemiom w Irlandii, do których posiadał tytuł, wpadł jednak w zasadzkę i został zabity przez autochtonów w Kenlis (Kells). Pozostawił po sobie syna, siedmioletniego Edmunda, który odziedziczył po nim nie tylko godność hrabiego, ale również prawo do samego tronu.

Ryszard II i Jan z Gandawy byli teraz poróżnieni. Ów drugi zapadł na zdrowiu, przygnębiony wygnaniem syna. Zmarł w 1399 roku w zamku w Leicesterze i został pochowany obok Blanki Lancaster w katedrze św. Pawła[2]. Jan z Gandawy do końca swych dni darzył miłością Katarzynę Swynford, pisząc o niej w testamencie jako „najdroższej towarzyszce". Ostatnia małżonka przeżyła go o cztery lata, a jej szczątki spoczęły w katedrze w Lincoln.

Śmierć Jana z Gandawy okazała się zgubna dla Ryszarda. Pomimo dzielących ich różnic pierwszy z nich był lojalnym sprzymierzeńcem monarchy, a teraz, kiedy zmarł, nie było nikogo, kto zapobiegłby konfrontacji króla i Bolingbroke'a.

Wieść o śmierci ojca zastała Henryka w Paryżu. Mimo że wygnanie z nakazu króla uniemożliwiało mu powrót do Anglii przez kolejnych dziewięć lat, pocieszenie stanowiła wiadomość, że był obecnie księciem Lancaster, głównym parem królestwa i niezwykle majętnym człowiekiem, jako że spadek Lancasterów należał zdecydowanie do największych w Anglii. Przed opuszczeniem ojczyzny monarcha zapewnił go, że jego mienie jest bezpieczne, wydając stosowny dokument w tej sprawie.

Niebawem jednak nadeszły druzgocące wieści: Ryszard odwołał rzeczone poświadczenie, konfiskując wszystkie ziemie Bolingbroke'a i rozdzielając je pomiędzy swych zwolenników. Co więcej, wygnanie dziedzica Jana z Gandawy miało trwać do końca jego życia. Ten akt zdrady

wpłynął na decyzję Bolingbroke’a o powrocie do Anglii i ostatecznym rozprawieniu się z monarchą.

W maju 1399 roku Ryszard II wypłynął do Irlandii, podejmując nieudaną próbę załagodzenia niebezpiecznej sytuacji, do której doszło na wspomnianych ziemiach po śmierci Marcha. Przed swoim wyjazdem król ogłosił młodego syna Marcha następcą tronu i mianował Yorka regentem na czas swojej nieobecności. Rutland wyruszył razem z władcą do Irlandii. Ryszard nie przewidział, że jego nieobecność w Anglii okaże się tak brzemienna w skutki.

Bolingbroke pojawił się w Yorkshire około 4 lipca, zawijając do portu w Ravenspur (który w przyszłości zniknął z powierzchni ziemi na skutek erozji brzegu). Po dotarciu do celu książę ukląkł, całując ojczystą ziemię. Miał teraz zamiar zbuntować się przeciwko legalnie koronowanemu i namaszczonemu suwerenowi, choć pierwotnie chciał jedynie ochronić lancasterski spadek i zreformować rządy. W rzeczy samej, uznał tytuł Ryszarda do tronu oraz prawo hrabiego March do sukcesji po królu.

W chwili inwazji przez kraj przetoczyła się potężna fala negatywnych uczuć skierowanych do Ryszarda, zwłaszcza w Londynie, gdzie Bolingbroke cieszył się sympatią ludu, a York nie zdołał zwołać tych z nielicznych zwolenników, których pozostawił monarcha. Przybycie Bolingbroke’a stanowiło dylemat dla Yorka, zmuszonego wybierać pomiędzy lojalnością względem swego królewskiego bratanka a wiernością synowi ukochanego brata, Jana z Gandawy. W typowy dla siebie sposób, nie podjął decyzji przez trzy tygodnie.

Bolingbroke z zadowoleniem kierował się na południe, widząc, jak wielu ludzi było gotowych go wesprzeć. Szlachta i lud gromadzili się pod

jego sztandarem, toteż szybko zebrał liczną armię, nie napotykając zbyt wielkiego oporu. Hierarchowie Kościoła oferowali swe wsparcie, a arcybiskup Canterbury zapewniał, że wszyscy, którzy dołączyli do Bolingbroke'a, uzyskają odpuszczenie grzechów, otrzymując „pewne miejsce w raju". W Bristolu książę odnalazł niektórych z najbardziej znienawidzonych doradców Ryszarda i niezwłocznie – ku uciesze obywateli – nakazał ich egzekucję.

Niekorzystne warunki atmosferyczne spowodowały, że wieści o inwazji Bolingbroke'a dotarły do przebywającego w Irlandii króla z opóźnieniem. Gdy tylko Ryszard zasłyszał ponure nowiny, wyruszył do domu, zdecydowany zebrać armię i spotkać się ze swoim kuzynem na polu walki. Z końcem lipca wylądował w południowej Walii, ale nie zdołał zebrać zbyt wielu posiłków; w istocie, opuszczali go kolejni zwolennicy, w tym Rutland, który zwolnił pozostałych żołnierzy króla i dołączył do Bolingbroke'a, popartego ostatecznie również przez Yorka. Ryszard, porzucony i ogarnięty paniką, w przebraniu brata zakonnego zbiegł do zamku Conway (Conwy), gdzie poddał się posłom wysłanym przez Bolingbroke'a. W Lichfield, w drodze do Londynu, usiłował uciec, wyskakując przez okno z wieży, jednak został schwytany w rozpościerającym się pod nią ogrodzie. Odtąd już zawsze strzegło go dziesięciu lub dwunastu zbrojnych.

2 września Bolingbroke wjechał do Londynu, spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem. Króla Ryszarda, prowadzonego jako jeńca w orszaku, powitano drwinami, rzucając weń śmieci z pobliskich dachów. Jeszcze tego samego dnia osadzono go w twierdzy Tower. Nikt nie miał wątpliwości, kto teraz sprawuje rządy nad Anglią. Niemniej Henryk przysiągł w Conway, że Ryszard winien „utrzymać swoją królewską władzę i zwierzchnictwo".

We wrześniu król wielokrotnie żądał, aby publicznie wysłuchano go w Parlamencie. Nawet Adam z Usk, kronikarz sprzyjający dynastii Lancasterów, który w owym czasie widział monarchę w więzieniu, ubolewał, dostrzegając „jego utrapienie, kiedy mówił o losie królów Anglii”. Niewątpliwie nie dawała mu spokoju myśl o doli Edwarda II, zamordowanego po usunięciu z tronu w 1327 roku.

Tymczasem Bolingbroke, niepomny swej obietnicy, mianował komisję mającą ustalić, kto powinien objąć rządy w królestwie. Wielu magnatów odczuło niezadowolenie na myśl, że to on miałby zasiąść na tronie; kilka komitetów lordów po zanalizowaniu jego pretensji do tronu pod kątem prawa sukcesji, uznało je za bezpodstawne. Niemniej Adam z Usk relacjonuje zarazem, iż magnaci znaleźli wystarczające powody, aby odrzucić Ryszarda, wśród nich: „krzywoprzysięstwo, świętokradztwo, nikczemne zbrodnie, wymuszenia na poddanych, traktowanie ludu jak niewolników, tchórzostwo i słabość rządów”. Wydawało się, że Henryk był jedyną realną alternatywą, jako że prawowity dziedzic, March, był tylko dzieckiem. Usk twierdził, jakoby Ryszard był „gotów oddać koronę”, ale był to jedynie wymysł Lancasterów. Jednakże, nie zważając na rzeczoną gotowość króla lub jej brak, „aby zapewnić bezpieczeństwo, ustalono, iż powinien zostać usunięty z tronu z mocy kleru i gminu, w którym to celu ich przedstawiciele zostali pospiesznie wezwani w imieniu króla, w święto Michała Archanioła”.

W rzeczywistości Ryszard nie miał zamiaru oddać tronu i Bolingbroke był tego świadom. W pierwszym odruchu chciał postawić monarchę przed Parlamentem. Jednak takie rozwiązanie, nie mając precedensu, mogło nie przynieść spodziewanego rezultatu. Dlatego też Bolingbroke wykorzystał każdy sposób, na jaki zezwalało mu prawo, aby zmusić Ryszarda do abdykacji, pragnął bowiem, żeby usunięcie kuzyna z tronu oraz jego własna

sukcesja miały oparcie w normach prawnych. Henryk wiedział, że posiadany przezeń tytuł jest niepewny, oficjalna wersja miała zatem głosić, że usunięcie Ryszarda uzasadniają jego niekompetentne rządy, pomijając milczeniem drażliwą sprawę sukcesji.

Chociaż Ryszard początkowo nie zamierzał abdykować, wkrótce zrozumiał, że nie ma wielkiego wyboru. Przez miesiąc stosowano wobec niego systematyczny przymus i groźby, aby skłonić go do współpracy. Pod koniec tego okresu – udręczony i złamany – uległ. Według jednego z jego zwolenników, franciszkanina Richarda Frisby, zgodził się ustąpić „pod przymusem, w więzieniu, co nie jest wiążącą abdykacją. Będąc na wolności, nigdy nie zdecydowałby się na taki krok".

Rankiem 29 września 1399 roku część lordów wezwanych na posiedzenie Parlamentu, wraz z komitetem prawników, czekała na Ryszarda w twierdzy Tower. Mężowie wrócili po południu, gdy król z uśmiechem na twarzy podpisał dokument abdykacji, prosząc w nim, aby na tron wstąpił jego kuzyn Bolingbroke. Jako dowód dobrej woli wysłał Henrykowi swój sygnet.

Następnego ranka Parlament zebrał się w Westminster Hall. Ryszard poprosił, aby nie stawiano go przed nim „haniebnie" jako jeńca, na co też uzyskał zgodę. Kiedy wkroczył do sali, stanął przed pustym tronem, zdjął koronę i położył ją na ziemi, „zrzekając się swojego prawa na rzecz Boga". Następnie wygłosił krótką mowę, wyrażając nadzieję, że Bolingbroke będzie dla niego dobrym panem i zapewni mu komfortowe warunki życia. Chociaż głośno odczytano przeciwko niemu trzydzieści trzy oskarżenia, nie pozwolono mu wyrzec ani słowa więcej, nawet w swojej obronie.

Z oficjalnych protokołów zachowanych w zapisach Parlamentu wynika, że Ryszard po odczytaniu aktu abdykacji wyglądał na pogodnego, ale nie zgadza się to ze świadectwami Adama z Usk oraz mnicha kronikarza

z Evesham, którzy opisują jego postawę jako daleką od zadowolenia. Tego samego dnia biskup Carlisle zaznaczał, że Ryszard powinien mieć szansę odparcia skierowanych przeciwko niemu oskarżeń, ale jego głos był odosobniony.

Niemniej, mimo iż Parlament został zwołany w imieniu króla, nie był do końca legalny; nie był też zwykłym zgromadzeniem. Na posiedzeniu zabrakło przewodniczącego izby, a dodatkowo zezwolono na wejście tłumowi wrogich londyńczyków, prawdopodobnie po to, aby zastraszyć byłego króla.

Po odprawieniu Ryszarda z powrotem do twierdzy Tower, wezwani lordowie ogłosili usunięcie go z tronu. Jego detronizacja była katalizatorem dynastycznej i politycznej niestabilności, charakteryzującej następne stulecie. Wkrótce Bolingbroke wkroczył do Westminster Hall, prowadzony przez czterech synów oraz arcybiskupów Canterbury i Yorku. W uciszonym tłumie dał się słyszeć głos Sir Tomasza Percy'ego: „niech żyje Henryk Lancaster, król Anglii!". Był to niewątpliwy sygnał dla całego zgromadzenia, aby wtórować słowami: „Tak! Tak! Chcemy Henryka na króla, nikogo innego!".

Bolingbroke uznał ich aprobatę, a następnie usiadł na dawnym siedzisku Jana z Gandawy, zajmując to miejsce jako książę Lancaster. Jednakże dwóch arcybiskupów wzięło go za rękę, prowadząc do pustego tronu. Zapadła cisza, gdy wypowiedział słowa: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ja, Henryk Lancaster, wzywam królestwo Anglii na świadków, że pochodzę z prawowitej linii rodu, od dobrego pana króla Henryka III i poprzez jego osobę otrzymałem to prawo, które Bóg swoją łaską przyznał mi, bym z pomocą mojej rodziny oraz przyjaciół je odzyskał i które miało zostać zaprzepaszczone z powodu nagannych rządów i zszargania dobrych praw".

Skończywszy przemawiać, okazał zgromadzeniu sygnet Ryszarda jako dowód na to, że zdetronizowany król wyznaczył go na swego następcę, po czym zabrzmiały owacyjne oklaski i zarówno Izba Lordów, jak i Gmin entuzjastycznie okrzyknęły go królem Anglii oraz Francji. Pod koniec posiedzenia oświadczono, że Ryszard abdykował, a Bolingbroke zastąpił go, zasiadając na tronie Anglii jako król Henryk IV. Dały się wówczas słyszeć także pierwsze głosy protestu. A miał to być dopiero początek...

---

1 Przedział dat podany w nawiasie przy poszczególnych postaciach wskazuje lata ich życia; w przypadku monarchów zaznaczono daty panowania.

2 Ich grób zaginął podczas wielkiego pożaru Londynu w 1666 roku.

3

Dynastia uzurpatorów

Henryk IV (panował w latach 1399–1413) i władający po nim królowie z dynastii Lancasterów z pewnością zasłużyli na miano uzurpatorów. Henryk zdobył królewską godność, usuwając z tronu Anglii prawowitego suwerena, a zasadność jego tytułu do korony pozostała drażliwą kwestią. Podstawą jego roszczenia przez prawo krwi było pomysłowe kłamstwo, które – według Adama z Usk – zostało już wcześniej odrzucone przez komisję lordów i kleru. Henryk twierdził, jakoby Edmund Crouchback, pierwszy hrabia Lancaster, od którego wywodził się ród jego matki Blanki Lancaster, był w rzeczywistości najstarszym, a nie drugim synem Henryka III, ale został pominięty w kolejce do tronu z powodu deformacji ciała na rzecz „młodszego” brata Edwarda I, przodka jego ojca – Jana z Gandawy. To roszczenie mogło mieć poważne skutki: jeżeli zostałoby uznane, wszyscy królowie od czasów Edwarda I okazaliby się uzurpatorami. Powodowało również, że dzieci późniejszych żon Jana z Gandawy, zwłaszcza Beaufortowie, zostaną wykluczone z sukcesji, i sprawiało, że roszczenie Henryka uzasadnione rodowodem matki było o wiele ważniejsze niż prawo, które dziedziczył po ojcu.

Mimo że komisja odrzuciła te niedorzeczne pretensje do tronu, Henryk trzymał się ich kurczowo, chcąc odwoływać się przede wszystkim do linii po kądzieli, niż opierać swój tytuł jedynie na pochodzeniu od Edwarda III poprzez osobę ojca, Jana z Gandawy, co z konieczności powodowało pomijanie wcześniejszego roszczenia Mortimerów. Ten sfałszowany rodowód był pełen sprzeczności, ponieważ w celu unieszkodliwienia sympatyków legitymistów, podtrzymywał również prawo salickie, które uniemożliwiało dziedziczenie tronu przez kobiety. We Francji rzeczone prawo stosowano do regulowania królewskiej sukcesji i to właśnie z tego powodu Francuzi odrzucili roszczenie Edwarda III do francuskiej korony poprzez jego matkę. Anglicy, wśród nich Henryk, wielokrotnie kwestionowali moc prawa salickiego, nawet we Francji, jakkolwiek teraz Henryk skorzystał zeń, aby podważyć roszczenie prawowitego dziedzica w Anglii.

Podejmujący desperackie próby uzasadnienia swojej sukcesji przez manipulację faktami o królewskim pochodzeniu, Henryk nikogo nie oszukał. Chociaż sprawą kluczową było dla niego zaprezentowanie siebie jako prawowitego monarchy, swój tytuł zyskał dopiero jako faktyczny król Anglii. Jego urodzenie, bogactwo, umiejętności, a także fakt, iż doczekał się czterech dorodnych synów, przekonały jego poddanych, że jest jedynym realnym kandydatem do nieobsadzonego tronu. Był również jedynym człowiekiem zdolnym do przywrócenia prawa oraz porządku i stanowczego rządzenia krajem. Henryk twierdził również, jakoby został powołany do królowania przez samego Boga: Najwyższy, dając mu zwycięstwo, wezwał go tym samym na tron. Z pewnością nie wierzył, że objął rządy wybrany przez Parlament. Owo zgromadzenie przedstawicielskie Anglii ledwie akceptowało go jako króla. On i jego następcy z rodu Lancasterów zostali w podobny sposób przyjęci przez wszystkie znaczące instytucje kościelne

i państwowe, uświęceni i namaszczeni podczas ceremonii koronacyjnych oraz uznani przez magnatów, którzy przysięgli im wierność. Mimo to Henryk stworzył niebezpieczny precedens. Objął tron siłą, nie mając do niego żadnych praw. Z czasem więc także inni, w podobnej sytuacji, mogli dokonać tego samego. Czas miał pokazać, czy Henryk IV będzie w stanie utrzymać tron, na którym zasiadł.

Podczas wspomnianych wydarzeń nikt nie myślał o poparciu słusznych pretensji prawowitego następcy, siedmioletniego hrabiego March. Henryk był znaną i popularną postacią, człowiekiem o wielkim autorytecie i znaczeniu, podczas gdy March – nieznanym w gruncie rzeczy dzieckiem. Sam arcybiskup Arundel podjął się wygłoszenia kazania, usprawiedliwiającego odsunięcie młodego hrabiego. Anglia, zdaniem duchownego, winna być od tej pory zarządzana przez mężczyzn, nie chłopców. W związku z decyzją o pominięciu hrabiego March pretensje do tronu wysuwane przez prawowitych dziedziców ucichły na sześćdziesiąt lat po objęciu władzy przez Henryka IV, chociaż samo istnienie podobnych roszczeń stanowiło nieustanne zagrożenie dla rodu Lancasterów, przyciągając uwagę buntowników i ludzi niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy. Również sam Henryk IV uważał młodego hrabiego March za niebezpiecznego rywala. Miał ku temu – jak się wkrótce okazało – racjonalne przesłanki.

13 października 1399 roku Henryk został koronowany w Opactwie Westminsterskim i namaszczony olejem przekazanym rzekomo przez Marię Pannę św. Tomaszowi Becketowi w celu uświęcenia króla, który miał odzyskać utracone przez przodków królestwo. Niestety, gdy nadeszła święta chwila naznaczenia, arcybiskup z przerażeniem odkrył, że na głowie

monarchy roi się od wszy, a podczas ofiarowania Henryk upuścił swą złotą monetę, która potoczyła się i gdzieś przepadła. Przesądni jednomyślnie uznali te zdarzenia za zły omen.

Henryk uświetnił swoją koronację, ustanawiając nowe odznaczenie rycerskie – Order Łaźni, którego pierwszymi kawalerami zostali jego czterej synowie. Dwa dni po intronizacji najstarszy syn króla, dwunastoletni Henryk Monmouth, został ogłoszony prawowitym następcą tronu, otrzymując tytuły księcia Walii, Kornwalii i hrabiego Chester, które przynależały niegdyś Czarnemu Księciu, i które były nadawane od tamtego czasu najstarszemu synowi aktualnie panującego monarchy.

Po koronacji, York – podupadający już na zdrowiu – wycofał się do swego ulubionego dworu w Langley. Henryk powołał go na stanowisko głównego królewskiego stajennego i sokolnika, dzięki czemu w jesieni życia mógł się oddawać sokolnictwu – swojej największej pasji. Uważa się, że godło Yorków – sokół i pęcina – wzięło swój początek od tego wydarzenia. York zmarł w 1402 roku, a tytuł drugiego księcia otrzymał jego syn, Rutland.

Wsparcie udzielone Henrykowi IV Rutland okupił cierpieniem. Dwudziestu dworzan sympatyzujących ze zdetronizowanym Ryszardem rzuciło swoje kaptury u jego stóp na znak wyzwania. Gdy traktowany z pogardą i nienawiścią Rutland pojawiał się na dworze, witały go obelgi lub ponure milczenie. Mimo to cieszył się wówczas łaskami króla, który chronił go przed wrogami, choć zarazem bacznie śledził jego poczynania jako człowieka, który wcześniej był tak blisko Ryszarda II.

Henryk IV miał odkryć niebawem, że utrzymanie korony jest trudniejsze niż samo jej przywłaszczenie. Poprzysiągł rządzić mądrze i sprawiedliwie, jednak z powodu jego wątpliwych praw do tronu pierwsza dekada panowania była okresem burzliwym, pełnym spisków mających na

celu obalenie króla. Henryk nie ośmielił się naśladować Ryszarda II, polegającego na radach zaufanych ludzi, i podjął działania, dzięki którym miał być postrzegany jako monarcha kierujący się w rządach wskazówkami Parlamentu i korzystający z jego wsparcia. Aby przekonać parlamentarzystów, Henryk zaaprobował prawa, które gwarantowały im bezprecedensową władzę, ustanowił zwyczaj wolnej debaty i nadał im przywilej nietykalności, chroniący przed aresztowaniem, dzięki czemu mogli oni swobodnie krytykować władcę, wedle własnego uznania.

Henryk podjął ryzykowne zadanie przywrócenia prestiżu władzy, którą sam osłabił przez bezprawne przywłaszczenie, przy jednoczesnym zapewnieniu sobie lojalności swoich zwolenników. Niemniej charyzma króla, która przeciągnęła ludzi na jego stronę, oraz ekscytujący wybuch popularności towarzyszący objęciu przez niego tronu, w późniejszym czasie utraciły nieco swą moc, zwłaszcza gdy poddani zdali sobie sprawę, że błędy niekompetentnych rządów Ryszarda nie mogą zostać naprawione z dnia na dzień. Henryk był pracowitym człowiekiem interesów i bywał bezwzględny wobec buntowników, jednak stały deficyt budżetowy, który dodatkowo pogłębiały koszty tłumienia rebelii oraz brak zaufania ze strony niektórych magnatów okazały się trudnościami nie do pokonania – rządy Henryka były więc okresem ciągłych napięć. Mimo to król zapewnił sobie poparcie Kościoła, uchwalając przyjęcie statutu *De Heretico Comburendo*, w myśl którego heretyków skazywano na śmierć przez spalenie na stosie. Był on wymierzony głównie w lollardów, których Henryk uważał za zagrożenie dla swego tronu, nie tyle z powodu ich przekonań religijnych, ile ze względu na fakt, że wielu z nich popierało Ryszarda II.

Chociaż Henryk IV pozyskał dla Korony znaczne bogactwa księstwa Lancaster i pokaźną część majątku rodu de Bohun, krok ten okazał się niewystarczający. Konieczność zdobycia pieniędzy zmusiła króla do

konsultacji z Parlamentem i przysłowiowej dobrej miny do złej gry. Można by rzec, że niewypłacalność królów z rodu Lancasterów zachwiała stabilnością monarchii w większym stopniu aniżeli samozwańcze przejęcie przez nich tronu.

Od 1399 roku rząd króla Francji, Karola VI, notorycznie odmawiał uznania Henryka IV monarchą Anglii, potępiając go jako zdrajcę prawowitego suwerena, zaś w rozmowach z angielskimi posłańcami określając go mianem „lorda, który [ich] przysłał”. W rezultacie w 1401 roku wojna stuletnia wybuchła na nowo. Dwór w Valois był wówczas podzielony na antagonistyczne frakcje, którym przewodzili możni krewni Karola VI, książęta Burgundii i Orleanu. Henryk IV zręcznie podżegał konflikt dwóch owych możnowładców, jednak pomimo wypowiedzenia wojny przez Anglię za jego rządów we Francji niewiele się zmieniło.

Tymczasem zdetronizowany Ryszard nadal przebywał w twierdzy Tower, otoczony troskliwą opieką Sir Thomasa Rempsona. Relacje ówczesnych kronikarzy nie są jednak zgodne w kwestii postępowania z więźniem: Thomas Walsingham wychwala Henryka IV za uprzejmość, z jaką w tym czasie traktował Ryszarda, ale wkrótce potem Adam z Usk wspomina o spętaniu osadzonego łańcuchami.

21 października 1399 roku Izba Gmin zawnioskowała w Parlamencie wezwanie, aby zdetronizowany monarcha odpowiedział na wysuwane przeciwko niemu zarzuty. Jeden z magnatów zaproponował uśmiercenie go, aby zabezpieczyć tron dla Henryka, król jednak wyraził zdecydowany sprzeciw. 23 października Parlament zwołał tajne posiedzenie i rozpoczął debatę. Za niebezpieczny uznano fakt ewentualnego publicznego wystąpienia Ryszarda, które niemal na pewno wywołałoby bunt. Dlatego

też większością głosów zdecydowano, że obalony monarcha winien zostać skazany na dożywotnie osadzenie w nieznanym miejscu, z którego nikt nie zdołałby go uwolnić. Wyrok ten odczytano w Parlamencie cztery dni później. Pozbawiony możliwości obrony, Ryszard został zmuszony do przebrania się za leśnika, i 28 października potajemnie przewieziono go rzeką z Tower do Gravesend, a następnie do zamku Leeds w hrabstwie Kent, luksusowego pałacu, w którym rezydowały owdowiałe królowe Anglii. Nie dane mu było jednak pozostać w owym wygodnym lokum przez długi czas – w ciągu kilku dni przewieziono go na północ: najpierw do zamku Pickering w Yorkshire, następnie do zamku Knaresborough i wreszcie do Pontefract, gdzie oddano go pod nadzór Sir Thomasa Swynforda, syna księżnej Lancasterów z jej pierwszego małżeństwa i gorliwego stronnika tegoż rodu.

Ryszard nadal jeszcze miał przyjaciół na wysokich stanowiskach, zdecydowanych pomóc mu w odzyskaniu tronu, aby dzięki temu ponownie mógł dojść do dawnych wpływów. Stronnicy obalonego monarchy nosili jego odznakę białego jelenia, nazywając siebie „dzieciątkami Ryszarda”; zlecili nawet podszywanie się pod byłego króla duchownemu Richardowi Maudelynowi. Po Bożym Narodzeniu czterej lordowie z owego kręgu, hrabiowie Salisbury, Gloucester, Exeter i Surrey, usiłowali dokonać zamachu na życie Henryka IV i jego synów. Rutland, który zaangażował się w tę sprawę, wyjawił jednak ich plany królowi, który to, nie tracąc czasu, zgromadził wielką armię i wytropił zdrajców. Trzech spośród zbuntowanych lordów zostało zlinczowanych i ściętych przez rozwścieczony tłum, a dwadzieścia sześć innych osób, w tym Maudelyna, skazano wyrokiem sądu na śmierć. Król powrócił do Westminsteru z głowami zdrajców, po czym wystawił je na widok publiczny w Londynie, by tym samym zniechęcać kolejnych potencjalnych buntowników do

wywrotowych działań. Dla Henryka rewolta była wielkim wstrząsem. Uzmysłowiła mu, że dopóki Ryszard pozostaje przy życiu, on sam nie może bezpiecznie zasiadać na tronie.

Rozkaz zamordowania Ryszarda dotarł do Pontefract prawdopodobnie wkrótce po egzekucjach jego stronników w styczniu 1400 roku. Adam z Usk relacjonuje, iż obalony król poniósł sromotną śmierć, „spętany łańcuchami w zamku Pontefract, torturowany głodem przez Sir Thomasa Swynforda". Źródła francuskie donoszą w drastycznych szczegółach, jak w agonii śmierci głodowej zębami odgryzał kawałki własnego ciała z ramion i rąk, by je zjadać. Większość ówczesnych była zdania, że rozmyślnie został zagłodzony na śmierć. Rząd jednak twierdził, jakoby Ryszard, dowiedziawszy się o udaremnionym planie przywrócenia mu władzy, popadł w tak wielką rozpacz, iż postanowił popełnić samobójstwo przez dobrowolne zagłodzenie się. W pewnej chwili usiłował przerwać swój post, lecz zbyt późno: jego ściśnięte gardło nie było w stanie przełykać pokarmu. Tym samym monarcha nie mógł być winien śmiertelnego grzechu samobójstwa. W XVII stuleciu zespół znamienitych uczonych zbadał czaszkę Ryszarda, na której nie odnaleziono znaków uderzeń ani ran. Zadało to kłam innym ówczesnym plotkom, według których Ryszard został wręcz zatłuczony na śmierć.

Jak można się domyślić, istnieje niewiele oficjalnych dowodów potwierdzających los Ryszarda. Nawet data śmierci króla pozostaje nieznana. W protokole z posiedzenia rady z 9 lutego 1400 roku zarządzono, aby Ryszard, gdyby wciąż żył, pozostawał w sekretnym zamknięciu, na wypadek śmierci zalecono natomiast pokazanie jego ciała ludowi. Brzmienie rzeczonego dokumentu sugeruje, jakoby faktycznie umarł lub konał przez długi czas. Z pewnością zmarł około 17 lutego, albowiem

w tym terminie Korona asygnowała środki na pokrycie kosztów przeniesienia ciała Ryszarda do Opactwa Westminsterskiego.

Henrykowi IV zależało nie tylko na śmierci Ryszarda. Pragnął również, aby informacja o jego zgonie była powszechnie wiadoma: stanowiło to jedyny sposób powstrzymania zwolenników byłego króla przed wznieceniem powstania w jego imieniu. 27 lutego zwłoki monarchy zostały więc przewiezione do Londynu, co pochłonęło koszty 80 funtów. Pokazywano je publicznie w bardziej zaludnionych miejscach znajdujących się na trasie do stolicy, w tym dwa dni w katedrze św. Pawła. Odsłonięto jednak tylko twarz zmarłego, od czoła po szyję, reszta ciała pozostawała zamknięta w ołowianej trumnie. Podczas wystawienia zwłok, król Henryk uczestniczył w uroczystej mszy żałobnej w katedrze i okrył trumnę pięknym całunem. Polecił również kapłanom z kolegiaty, aby odprawili tysiąc mszy za wieczny odpoczynek duszy Ryszarda. 12 marca zmarłego pochowano w kościele Dominikanów w miejscowości King’s Langley. Bogato zdobiony grób, w którym umieszczono tarcze herbowe i gdzie – być może – niegdyś spoczywało ciało Ryszarda, można odwiedzać po dziś dzień.

Wiosną 1400 roku Henryk IV mógł się poczuć nieco pewniej na tronie, lecz wkrótce i ta przyjemna iluzja miała zostać rozwiana.

Gdy wieści o śmierci Ryszarda dotarły do dziesięcioletniej wdowy po nim, oszołomiona kobieta leżała bez sił, w rozpaczy przez dwa tygodnie. Pomimo młodego wieku domyśliła się, kto był odpowiedzialny za odebranie tak dobrego dla niej męża, a gdy rok później powróciła do Francji, jak relacjonuje Adam z Usk, „nosiła żałobę, rzucając królowi Henrykowi spojrzenia pełne złości i zawiści, rzadko otwierając usta”.

Osiem lat później, będąc już żoną poety, księcia Orleanu, który wielbił ją z całego serca, zmarła przy narodzinach dziecka.

Ryszard II okazał się bardziej popularnym królem po śmierci niż kiedykolwiek za życia. Plotki mówiące, że wciąż żyje, krążyły jeszcze przez blisko dwadzieścia lat po jego zamordowaniu. Uważano również, że lud jest w stanie wszcząć bunt i narazić się na ryzyko śmierci przewidzianej dla zdrajcy, aby przywrócić panowanie Ryszarda. Niektórzy byli gotowi podszywać się pod niego, przekonani, że nadal gdzieś żyje i ujawni się po odsunięciu uzurpatora – Lancastera. Inni z kolei usiłowali dokonać zamachu na Henryka IV: we wrześniu 1401 roku w królewskim łożu znaleziono pułapkę z trzema zatrutymi kolcami. Niebawem Jean Creton, którego rząd francuski poprosił o ustalenie prawdy na temat Ryszarda, wysyłał swoim panom dowody (uzyskane od pewnych osób piastujących wysokie stanowiska), które – ku ich satysfakcji – potwierdziły śmierć byłego króla. Wielu jednak było innego zdania.

W 1402 roku zakonnik Richard Frisby został postawiony przed sądem za spisek mający na celu przywrócenie władzy Ryszardowi II, po którym to wydarzeniu Henryk miałby zostać „księciem Lancasteru, jak nakazuje prawo”. Frisby i jego towarzysze zostali schwytani, nim zdążyli cokolwiek uczynić. Pytany, co zrobiłby na wieść o tym, że król Ryszard nadal żyje, Frisby ripostował, iż walczyłby z każdym na śmierć i życie w jego imieniu. Zakonnik rzucił Henrykowi IV prosto w twarz:

> Nie twierdzę, że on żyje, ale jeśli to prawda, to jest prawowitym królem Anglii. Ty przywłaszczyłeś sobie jego koronę. Jeśli zaś zmarł, to ty winien jesteś tej zbrodni. A jeżeli przyczyniłeś się do jego śmierci, musisz zrzec się wszelkich tytułów i praw do królestwa.

Słowa te przypieczętowały los Frisby’ego: został powieszony i poćwiartowany, ubrany w habit swojego zakonu.

W 1407 roku Walsingham zanotował:

> W wielu częściach Londynu krążyły dokumenty, wedle których król Ryszard żył i miał powrócić w sławie i chwale, aby odzyskać swe królestwo. Niebawem jednak nierozważny kłamca, który dopuścił się tak nieprzemyślanego czynu, został pochwycony i ukarany. Ostudziło to radość, którą jego oszustwa wywołały u wielu ludzi.

W tym samym czasie w stolicy pojawił się człowiek podający się za Ryszarda. Lord Mayor, Sir Richard Whittington, rozkazał go aresztować, po czym plotki na pewien czas ucichły. Chociaż szerzenie fałszywych pogłosek dotyczących Ryszarda było w owym czasie przestępstwem karanym śmiercią, nic nie zdołało powstrzymać dalszych spekulacji na ten temat, zwłaszcza na północy kraju. Przez lata wierzono, że Ryszard przebywa w Szkocji. Przekonanie to podsycał fakt, iż Szkoci wtajemniczyli we wszystko pewnego szaleńca, znanego jako „Mummet" (dosł. głupiec – przyp. tłum.), który miał podszywać się pod zmarłego króla. Chociaż sam Henryk IV nie dał się zwieść, inni uwierzyli w ową mistyfikację, a Mummet działał na zlecenie Szkotów aż do 1419 roku.

Osoby podające się za zmarłego rywala nie stanowiły jedynego problemu Henryka IV. Szekspir nazywa pierwsze dziesięciolecie jego panowania „czasem burzliwym i niespokojnym", gdyż w okresie tym wybuchało wiele buntów przeciwko królowi.

Henryk uważał, że młody March skupi na sobie uwagę niezadowolonego ludu, rozkazał zatem, aby chłopiec był traktowany właściwie, pozostając zarazem w areszcie domowym pod opieką guwernantki. Tę istotną funkcję król powierzył swej kuzynce Konstancji z Yorku, hrabinie Gloucester, której mąż został stracony w 1400 roku za planowanie zamachu na Henryka. Jak pokazała przyszłość, nie był to rozsądny wybór.

O wiele poważniejsze zagrożenie nadeszło w tym czasie z Walii, ze strony Owena Glendowera – ponurego Walijczyka, potomka książąt Powys. Owen studiował prawo w Londynie, a później wstąpił na służbę do Bolingbroke'a i jako książęcy giermek wykazał się nadzwyczajnymi umiejętnościami podczas walk. Około 1400 roku przebywał w ogrodzonym fosą drewnianym dworku w Sycarth na terenie Walii, z żoną i gromadką dzieci. W tymże roku poróżnił się o drobny majątek Marchów z jednym z królewskich doradców, lordem Greyem de Ruthin, co doprowadziło do poważnego konfliktu z samym Henrykiem IV. Glendower zaapelował do Walijczyków o wsparcie i ogłosił się księciem Walii, po czym – na rozkaz króla – został wyjęty spod prawa. Glendower zainspirował Walijczyków do rewolty przeciwko angielskim rządom, podejmując starania, aby wygnać najeźdźców ze swojej ojczyzny. Wśród Anglików wzbudzał strach i nienawiść, a jego partyzancka walka i przebiegła, acz śmiercionośna strategia, zapewniły mu reputację czarnoksiężnika.

Owen był człowiekiem o wielkim talencie i charyzmie. W 1404 roku uzyskał w Walii tak wielkie wpływy, iż był w stanie zwoływać tamtejszy Parlament. W tym samym roku zawarł traktat z Francją, zapewniając sobie pomoc Francuzów w walce z Anglikami.

W czerwcu 1402 roku Glendower odniósł znakomite zwycięstwo nad Anglikami pod Pilleth w Radnorshire (starcie znane jest również jako bitwa pod Bryn Glas – przyp. red.), pojmując Sir Edmunda Mortimera (syna trzeciego hrabiego March), wuja Marcha (Edmunda Mortimera, piątego hrabiego March). Mortimer, będący ważnym baronem Marchów, stanowił cenną zdobycz i potencjalny argument w negocjacjach, jako jeniec był więc traktowany z wielką życzliwością. Wkrótce poddał się urokowi Glendowera i oburzony odrzuceniem roszczeń swojego bratanka, wypowiedział

posłuszeństwo Henrykowi IV i zawarł sojusz z Walijczykiem. Przyobiecano mu nawet rękę córki Owena, Katarzyny.

Henryk IV bynajmniej nie spieszył się z wykupieniem Mortimera, ku rozgoryczeniu sędziwego, acz szacownego Henryka Percy'ego, hrabiego Northumberland, a także jego syna, odważnego i porywczego Harry'ego Percy'ego, zwanego Hotspur, małżonka ciotki Marcha, Elżbiety Mortimer. Potężni lordowie Percy z północy wciąż byli solą w oku Henryka, który obawiał się zawiązania przez nich koalicji, z rozczarowanym Mortimerem na czele. Tak też się stało, gdy Glendower wykorzystał fakt, iż Henryk nie wykupił swego krewnego, pogłębiając dodatkowo niezadowolenie Mortimera.

W grudniu 1402 roku Mortimer, przebywający w swojej bazie w Radnorshire, poinformował wasali i zwolenników, że wraz z Glendowerem postanowili wydobyć z opresji Ryszarda II, przywrócić mu tron i zabezpieczyć prawa Owena w Walii. Jeżeli okazałoby się, że Ryszard faktycznie już nie żył, wówczas March, „czcigodny bratanek [Mortimera] i prawowity dziedzic korony", miał zostać królem. Mortimer poprosił Hotspura o poparcie, które niebawem otrzymał, i wkrótce ludzie z północy zorganizowali powstanie przeciwko Henrykowi IV.

Starcie doprowadziło do otwartej wojny pomiędzy królem a rodem Percych. Hotspur wystosował formalne wyzwanie do „księcia Lancasteru", oskarżając go o niedotrzymanie obietnicy, zgodnie z którą zobowiązał się nie wyrządzić szkody Ryszardowi, nie nakładać wysokich podatków i nie łamać prawa, a także o wymuszenie na Parlamencie ogłoszenia go królem z pominięciem Marcha, któremu tron przynależał zgodnie z prawem. Henryk, uznawszy to za zdradę, ruszył do walki przeciwko Hotspurowi. W bitwie pod Shrewsbury 23 lipca (źródła podają również datę 21 lipca – przyp. red.) Hotspur poniósł śmierć, a spisek legł w gruzach. Król nakazał,

by zmasakrowane zwłoki rywala ekshumowano, posypano solą i poćwiartowano, a następnie wystawiano je w różnych miastach na widok publiczny. Northumberland umknął przed gniewem Henryka i dążył do sojuszu z Glendowerem i Mortimerem, którzy zaplanowali atak na Anglię.

Król nie przypuszczał, że hrabina Gloucester, guwernantka Marcha, w tajemnicy pozostawała wierna przekonaniu swojego męża, zgodnie z którym korona należała się zmarłemu królowi lub jego prawowitemu następcy – Marchowi. Musiała wyjątkowo zręcznie ukrywać swą antypatię do rodu Lancasterów, skoro Henryk IV powierzył jej nie tylko opiekę nad Marchem, ale również nad jego młodszym bratem. Pod koniec 1404 roku hrabina, dowiedziawszy się o przejęciu przez Glendowera władzy w Glamorgan, uznała, że jeśli zdołałaby przedostać się tam z młodzieńcami, jej roszczenia zyskałyby szansę na urzeczywistnienie, a ona sama mogłaby czuć się swobodnie wśród ludzi gotowych walczyć w rzeczonej sprawie. W lutym 1405 roku wyprowadziła chłopców z Windsoru, udając się z nimi na zachód, aż do Cheltenham, dokąd przybyli po tygodniowej podróży. Tam jednak zostali doścignięci przez króla i aresztowani. Później młodego Marcha i jego brata trzymano pod znacznie bardziej rygorystyczną strażą.

Po ich pojmaniu hrabina zemściła się na swoim bracie Edwardzie, nowym księciu Yorku, za odwrócenie się od Ryszarda II. Oskarżyła go o spisek przeciwko Henrykowi IV i plany koronowania Marcha, utrzymując, że książę chciał zabić Henryka w jego królewskim łożu. Monarcha nakazał aresztować Yorka i zamknąć w twierdzy Tower. Więzień zajął się tam tworzeniem traktatu o myślistwie zatytułowanego *Mistrz polowania*, który rozważnie zadedykował księciu Walii. Niczego nie zdołano mu udowodnić i został zwolniony po dziewięciu miesiącach. Około 1406 roku ponownie stał się drogim, lojalnym kuzynem króla.

Wróciwszy do monarszych łask, York skupił się na budowie przestronnego chóru oraz innych budynków na terenie kościoła w Fotheringhay, jednej z jego głównych rezydencji. Ufundowanie kolegiaty poświęconej Najświętszej Maryi Pannie i Wszystkim Świętym w Fotheringhay było pomysłem ojca Yorka, który nie doczekał jednak realizacji owego planu. W 1411 roku York założył tam kolegium kapłanów i ofiarował mu sześć akrów ziemi pomiędzy zamkiem a nowo zbudowaną plebanią, Henryk IV natomiast zapisał kolegium roczną darowiznę w wysokości 67 funtów, 6 szylingów i 8 pensów (67,33 funta). W XV stuleciu ród Yorków upiększał i wzbogacał tę okazałą inwestycję, która miała pełnić rolę ich mauzoleum. Ostatecznie znalazło się tam dwunastu kapelanów, ośmiu kleryków i trzynastu chórzystów, z których wszyscy podlegali swemu panu. Ich głównym obowiązkiem była modlitwa o dobry los za życia i zbawienie duszy po śmierci dla króla i królowej, księcia Henryka, księcia Yorku oraz całej królewskiej rodziny.

W Walii Glendower, Mortimer i Northumberland nadal planowali obalenie Henryka IV. Ustalili także, w jaki sposób – po osiągnięciu sukcesu – podzielą królestwo Anglii między siebie. Według zamysłu Northumberland miał rządzić na północy, Mortimer na południu, zaś Glendower w Walii. Postanowienia te zawarto w porozumieniu zwanym umową trójstronną, podpisanym w lutym 1405 roku w Bangor. Spiskowcy zapomnieli jednak o nieustępliwym księciu Walii, który pałając żądzą zemsty, zaatakował ich z ogromnym zastępem zbrojnych, stłumił zarzewie buntu i rozpoczął stopniowe odzyskiwanie ziem utraconych na rzecz Glendowera.

W maju 1405 roku w bitwie pod Shipton Moor (Skipton Moor) zwycięski książę schwytał jednego z głównych zwolenników rebeliantów,

Richarda Scrope’a, arcybiskupa Yorku, spokrewnionego z rodem Percych, który udzielił rewolcie kościelnego błogosławieństwa. Król uznał to za najwyższy akt zdrady i mimo apelu arcybiskupa Arundela o ułaskawienie Scrope’a nalegał na jego stracenie. Duchowny zapłacił więc najwyższą cenę na polu jęczmienia należącym do sióstr zakonnych z Clementhorpe, dokąd jechał „w sromocie, zwrócony twarzą ku ogonowi swojej klaczy”. Większość ludzi uznała ścięcie hierarchy za oburzające i czyn ten zwrócił lud przeciwko Henrykowi IV. Byłby on niechybnie ekskomunikowany za stracenie dostojnika kościelnego, gdyby nie fakt, iż Kościół borykał się wówczas ze schizmą, a papieże rywalizowali o prymat. Niemniej wielu było takich, którzy twierdzili, jakoby przy grobie arcybiskupa działy się cuda. Mówiono też, że król zamordował świętego człowieka.

Po stłumieniu buntu Northumberland zbiegł za granicę, podczas gdy Glendower i Mortimer – zdawszy sobie sprawę z utraty swej władzy – skryli się w pozornie niemożliwym do zdobycia zamku w Harlech. W 1408 roku Northumberland, powróciwszy, by zmierzyć się z królem, zginął w bitwie pod Bramham Moor, zaś rok później po sześciomiesięcznym oblężeniu, zamek Harlech poddał się księciu Walii. Kiedy książę wdarł się do zdobytej twierdzy, odkrył, że Mortimer „dokonał swego bolesnego żywota” i zmarł podczas oblężenia. Jego trzy niedawno narodzone córki oraz dwie dorosłe córki Glendowera nadal przebywały w zamku. Książę zesłał dziewczęta do Tower, gdzie wkrótce zmarły.

Po samym Glendowerze zaginął wszelki ślad. Walijczyk zniknął pośród ojczystych wzgórz, z których przybył, przechodząc tym samym do legendy. Zachowane źródła najczęściej milczą o jego działalności czy choćby nawet istnieniu po tym okresie, chociaż najpewniej zmarł on dopiero około 1417 roku, gdy jego syn skorzystał z królewskiego prawa łaski.

Prawo Henryka IV do korony zawarto w ustawie Parlamentu uchwalonej w 1406 roku. Rok później król podjął dalsze kroki w celu zabezpieczenia swojej dynastii poprzez wykluczenie przyrodniego rodzeństwa – Beaufortów – z legalnej linii sukcesji. Jako jedyny żyjący i prawowity syn Jana z Gandawy Henryk miał pełne prawo sprzeciwiać się koronacji Beaufortów, i chociaż potwierdził statut Ryszarda II, czyniący ich pełnoprawnymi członkami rodziny, dodał od siebie poprawkę w postaci dokumentu zawierającego formułkę „excepta dignitate regali” (wyłączeni z godności królewskiej – przyp. tłum.), co skutecznie uniemożliwiło Beaufortom oraz ich potomkom dziedziczenie tronu Anglii.

Poprawka ta, nie będąc do końca legalną, wywołała pewne kontrowersje, nigdy bowiem nie została włączona do ustawy parlamentarnej ani zatwierdzona przez Parlament. Mimo to wpłynęła na obniżenie pozycji Beaufortów i dopiero później, w XV wieku, prawnicy działający w ich imieniu mieli ustalić, iż dokument nadający prawa nie mógł zastąpić ustawy Parlamentu oraz – co za tym idzie – że Beaufortowie nie powinni zostać wykluczeni z sukcesji. Zakazu Henryka nie traktowano zbyt poważnie, co stało się jasne w 1485 roku, gdy potomek Beaufortów został królem Anglii jako Henryk VII Tudor.

Beaufortowie należeli do ludzi kompetentnych, pełnych werwy i ambitnych. Choć nie byli dziedzicami Jana z Gandawy, którego majątek i tytuły odziedziczył Henryk IV, otrzymali ziemie i bogactwo od monarchów z rodu Lancasterów w zamian za wierną służbę i ciężką pracę. Zarówno Jan, jak i Tomasz Beaufort byli dobrymi przyjaciółmi i doradcami Henryka IV, służąc mu zarówno w sali posiedzeń rady, jak i na polu bitwy. Włości Jana rozciągały się przede wszystkim na zachodzie Anglii, a jego główne rezydencje stanowiły zamki Corfe w Dorset i w miejscowości Woking, w Surrey. Jan został wielkim szambelanem Anglii i kapitanem

Calais. Zmarł w 1410 roku w Szpitalu Świętej Katarzyny przy twierdzy Tower w Londynie. Pochowano go w katedrze w Canterbury, a godność hrabiego Somerset przejął jego syn (Henryk Beaufort), który umarł bezpotomnie w 1418 roku. Jego następcą był z kolei młodszy brat, Jan Beaufort.

Kolejny z synów Jana z Gandawy, Henryk Beaufort, okazał się mądrym i utalentowanym prawnikiem, któremu udało się zdobyć wiele godności kościelnych. Jako dwudziestokilkuletni mężczyzna został kanclerzem Oksfordu i biskupem Lincoln, zaś w 1399 roku odwrócił się w Irlandii od Ryszarda II, spiesząc ze wsparciem dla Henryka Lancastera. Biskup Beaufort cieszył się wówczas znacznymi bogactwami, wiodąc luksusowe życie. W każdym znaczeniu był księciem Kościoła, choć ślub celibatu nie powstrzymywał go od spotkań z kochanką.

W 1402 roku mianowano go członkiem rady królewskiej, a dwa lata później został wyniesiony do najbardziej wpływowego i najlepiej płatnego (około 4 tysięcy funtów rocznie) stanowiska biskupiego w Anglii – Winchesteru – jako następca Williama z Wykeham. Mimo młodego wieku stał się czołową postacią angielskiej polityki i powierzano mu kluczowe zadania dyplomatyczne. Jego fortuna stale się powiększała dzięki przychodom kościelnym, eksportowi wełny i czynszom. Wówczas też zaczął pełnić funkcję głównego finansisty rodu Lancasterów, którym zapewniał stały dopływ znacznych pożyczek i podarunków.

Beaufort – dumny, porywczy i zuchwały – zdążył już wzbudzić wrogość arcybiskupa Arundela, który odegrał znaczącą rolę w przekonaniu Henryka IV do wykluczenia rzeczonego rodu z sukcesji. Niechęć ta mogła wynikać z faktu, iż Beaufort spłodził dziecko bratanicy arcybiskupa.

Tomasz, najmłodszy z braci Beaufort, wyrósł na mężczyznę prawego i mądrego. Mniej zachłanny niż Henryk, swoje obowiązki wykonywał

z należytą starannością. Henryk IV powierzał mu w różnych okresach urzędy admirała Irlandii Północno-Zachodniej, Akwitanii i Pikardii, dowódcy w Calais i kanclerza Korony. Tomasz okazał się zdolnym strategiem i za sprawę kluczową uważał obronę angielskich posiadłości we Francji. Pojął za żonę Małgorzatę Neville, krewną swego szwagra, wpływowego Ralpha Neville'a, hrabiego Westmorland, zyskując w nim wiernego przyjaciela, a zarazem zapewniając sobie wsparcie jego potężnego rodu.

W pewnym sensie Henryk IV mógł się uważać za wybrańca losu, ciesząc się wsparciem przyrodnich braci z rodu Beaufort, których potomkowie mieli pozostać wierni Lancasterom przez kolejnych sześćdziesiąt lat.

Około 1409 roku buntownicy, którzy zdominowali pierwsze dziesięciolecie panowania Henryka IV, zostali wyeliminowani. Król utrzymywał teraz lepsze relacje z Francuzami, Szkotami i własnymi magnatami, toteż jego pozycja znacznie się umocniła. Wciąż jednak doskwierał mu brak pieniędzy, a w państwie doszło do wyraźnego wynaturzenia prawa i porządku. Na tym jednak problemy monarchy się nie skończyły, bowiem od 1405 roku znacznie podupadł na zdrowiu.

Brut Chronicle głosi, iż niebawem po straceniu arcybiskupa Scrope'a Henryk został dotknięty trądem, zaś *St Giles' Chronicle* twierdzi, że król zapadł na tę chorobę dokładnie w godzinie śmierci hierarchy. Większość ludzi, włączając samego monarchę, uznała to za przejaw Bożego gniewu. Pierwszy atak choroby był straszliwy – Henryk wył z bólu, krzycząc, że trawią go płomienie. Co więcej, wraz z potwornymi boleściami pojawiło się oszpecenie. John Capgrave relacjonuje, jakoby od roku 1405 „oblicze króla

utraciło swe piękno. Zapadł na trąd i stawał się coraz bardziej odrażający". Jego twarz i dłonie pokryły duże krosty „podobne do brodawek", a nos uległ deformacji. Opuchlizna i wysypka na skórze wyglądały tak odrażająco, że niewielu ludzi było w stanie nań patrzeć. Później poniżej nosa Henryka wyrósł guz, a jego ciało zaczęło gnić. Nadworni medycy nie byli w stanie pomóc królowi. O stanie zdrowia monarchy krążyły przeróżne plotki: Francuzi twierdzili, jakoby Henrykowi odpadły palce rąk i nóg, zaś Szkoci – że skurczył się on do rozmiarów dziecka.

Czym była owa makabryczna choroba? Z pewnością Henryka nie dotknął trąd. Według współczesnych opinii medycznych mógł to być syfilis lub gangrena, połączone z różą, powodującą uczucie nieznośnego pieczenia. Stan dobrze zachowanej twarzy Henryka, oglądanej po ekshumacji monarchy w 1831 roku, dowiódł, że ówczesne opisy jego skórnych dolegliwości były nieco przejaskrawione. W 1408 roku król doznał również łagodnego wylewu, a później ogólny stan jego zdrowia uległ pogorszeniu. Zdarzało mu się omdlewać i uskarżać na problemy z sercem – de facto był inwalidą, momentami niezdolnym nawet, by stawiać kroki.

Gdy zdrowie króla pogarszało się, Beaufortowie z powodzeniem rozszerzali swe wpływy na dworze. Książę Walii, oczekujący niecierpliwie na królewską koronę, chciał zapanować nad Anglią i sprzymierzył się ze stryjami z rodu Beaufort, podejmując próbę przejęcia władzy. Doprowadziło to do wyjątkowego napięcia w stosunkach pomiędzy ojcem a synem, a w końcu całkowitego zerwania relacji. Mimo choroby, król odmówił abdykacji. Był zdeterminowany, by rządzić Koroną samodzielnie aż do końca, chociaż opadał z sił z każdą chwilą. Kiedy – co jakiś czas – przytłaczał go ciężar władzy, mógł się zdać na swego kanclerza, arcybiskupa Arundela, który bezskutecznie usiłował uniemożliwić księciu

Walii i Beaufortom dojście do władzy. W 1409 roku Arundel został zmuszony, na skutek intryg młodego Henryka, do rezygnacji ze stanowiska kanclerza, a książę i jego frakcja stali się dominującą siłą w radzie.

W 1412 roku Henryk IV wypowiedział Francji wojnę, której nie był w stanie poprowadzić, chociaż planował przewodzić swojej armii w drodze do Akwitanii. „Wierzę, że moglibyśmy podbić Francję, gdyby siła jego ciała była równa mocy jego ducha” – relacjonował Walsingham.

20 marca 1413 roku obolały król wszedł do kaplicy św. Edwarda Wyznawcy w Opactwie Westminsterskim. Uklęknąwszy do modlitwy, nagle upadł w agonii. Słudzy przenieśli go do pobliskiej Komnaty Jerozolimskiej (ang. Jerusalem Chamber), zawdzięczającej swą nazwę zdobiącym ją gobelinom, przedstawiającym historię świętego miasta. Kiedy Henryk zdołał wydobyć z siebie słowa, wspomniał, iż kiedyś wyraził pragnienie, by wyruszyć na ostatnią krucjatę i umrzeć w Jerozolimie.

Króla ułożono na desce przy ogniu, ale pomimo bijącego od płomieni ciepła chory uskarżał się, że marzną mu ręce i nogi. Ponoć dręczyło go poczucie winy, słyszano bowiem, jak szepcze: „Bóg jeden wie, jakim prawem zdobyłem koronę”. Gdy na miejsce przybył spowiednik monarchy, błagał Henryka, by wyraził skruchę za samozwańcze objęcie tronu i zamordowanie arcybiskupa Scrope’a. Król odparł, iż otrzymał już wcześniej odpuszczenie grzechów za uśmiercenie hierarchy; co zaś dotyczy uzurpowania korony, jego syn nigdy nie pozwoliłby mu się jej zrzec.

Dla wszystkich stało się oczywiste, że król umiera. Zwyczaj nakazywał, by koronę złożyć u jego boku na poduszce ze złotej tkaniny, co też uczyniono. Ponieważ monarcha wydawał się martwy, jego twarz zakryto chustą. Wezwano też księcia Walii. Tenże, wszedłwszy do komnaty, wziął koronę, chcąc włożyć ją na swą głowę, lecz w tym samym momencie król poruszył się. Gdy rozmawiał przez chwilę z księciem, zasłyszano z jego ust,

iż żałuje przejęcia na siebie przed laty ciężaru władzy, który okazał się dla niego nie do udźwignięcia. W końcu pojednał się z synem i zmarł, przed śmiercią udzielając potomkowi błogosławieństwa.

Henryk IV został pochowany za głównym ołtarzem katedry w Canterbury, w pobliżu grobowca Czarnego Księcia i kaplicy św. Tomasza Becketa. Z czasem uczczono jego pamięć, wznosząc wspaniały grób i umieszczając na nim marmurowe podobizny Henryka i jego drugiej żony, Joanny z Nawarry, która przeżyła małżonka o dwadzieścia cztery lata.

Henryk, umierając, pozostawił Anglię bardziej majętnym i stabilnym królestwem, niż była w chwili przejęcia przezeń tronu. I choć nie dokonał niczego, co zapewniłoby mu chwałę, zdołał pokonać wrogów, a opozycję baronów sprowadzić do podziemia. Mimo iż nie brakowało adwersarzy, uznających go za parweniusza powołującego się na wątpliwe prawo do korony, jego syn wstąpił na tron bez sprzeciwów.

4

Kwiat chrześcijańskiego rycerstwa

W niedzielę Męki Pańskiej 9 kwietnia 1413 roku Henryk Monmouth został koronowany na króla w Opactwie Westminsterskim, przejmując władzę jako Henryk V. Objęcie tronu wywarło na monarchę ogromny wpływ. Walsingham stwierdza, że „gdy tylko został królem, naraz stał się innym człowiekiem, żarliwie miłującym uczciwość, skromność i powagę, tak iż nie było cnót, których nie pragnąłby wykazywać”. Biograf Henryka V, Tytus Liwiusz (Tito Livio dei Frulovisi), odnotował, że jego bohater zmienił swoje życie. Podniesiony do rangi królewskiej, porzucił towarzystwo rozpustnych młodych przyjaciół i zaczął zasięgać opinii doświadczonych mężczyzn ze swej rady. Jego głównym celem po wstąpieniu na tron było oddzielenie się od stylu rządzenia ojca, a tym samym zyskanie popularności i wsparcia dla Lancasterów.

W młodości Henryk wiódł rozwiązłe życie. Na ów temat krążyło wiele informacji, choć mogły one zostać wyolbrzymione w późniejszych latach. Kronikarz Thomas Elmham pisał o przyszłym władcy, iż „przekroczywszy granice przyzwoitości, stał się sługą Wenery [...] i czerpał radość z wybryków właściwych młodym ludziom”. Stoczywszy pierwszą bitwę w wieku piętnastu

lat, zyskał wcześnie – i w pełni zasłużenie – reputację doskonałego żołnierza i stratega. Oddawał się również pasji śpiewania i realizował jako muzyk.

Według Thomasa Elmhama Henryk V miał „pociągłą, urodziwą twarz o szerokim czole, prostym nosie, rumianych policzkach i wargach, podbródek z głębokim rowkiem oraz małe, kształtne uszy. Natura obdarzyła go gęstymi kasztanowymi włosami i jasnymi piwnymi oczyma, zaś wzrostem przewyższał zwykłego człowieka". W młodości dokładnie się golił, a włosy obcinał krótko i prosto na modłę normańskich wojowników. Był szczupły i umięśniony, zwinny i wyjątkowo silny. Francuscy posłańcy opisali go jako „księcia o wyróżniającym się wyglądzie i władczej sylwetce, którego twarz zdawała się wyrażać dumę". Mimo to francuski duchowny Jean Fusoris twierdził, że Henryk wyglądem bardziej przywodził na myśl księdza aniżeli żołnierza.

Henryk V był nie tylko amatorem muzyki, ale także entuzjastycznym sportowcem, lubującym się w sokolnictwie, połowach ryb, zapasach, skokach i biegach, w których „górował zwykle nad wszystkimi mężczyznami", będąc rzekomo szybszym od psa, a nawet strzały. Co ciekawe, nieszczególnie interesowały go turnieje rycerskie.

Monarchę wyróżniało wyjątkowe zamiłowanie do książek. Posiadał obszerną bibliotekę i potrafił czytać w językach angielskim, francuskim, walijskim oraz po łacinie. Lubił pozycje historyczne, teologiczne i księgi o myślistwie, gustował również w dziełach Chaucera, Hoccleve'a i Lydgate'a. Był koneserem sztuki i architektury, choć w zamiłowaniu tym nie dorównywał Ryszardowi II.

Angielscy kronikarze są jednomyślni w pochwałach, którymi obdarzają Henryka V, nie szczędząc mu superlatyw. Walsingham opisuje go jako człowieka „rozważnego, myślącego perspektywicznie, wielkodusznego, silnego, wytrwałego, walecznego i znamienitego". Jednak ci, którzy znali Henryka, widzieli w nim powściągliwego mężczyznę wzbudzającego więcej respektu niż emocji. Monarcha był człowiekiem małomównym, ale dobrym

słuchaczem, obdarzonym dość sarkastycznym poczuciem humoru. Cechował się wysoką samodyscypliną, której wymagał również od innych. Był potężną postacią, o władczych manierach, miał też w sobie co nieco z melancholika, zaś w chwilach triumfu najczęściej zachowywał powagę. Przeciwności losu zwykł przyjmować z optymizmem.

Henryk wykazywał się zdrowym rozsądkiem. Był człowiekiem spostrzegawczym, obdarzonym talentem do oceny charakteru innych ludzi, miał dar przekonywania, choć niejednokrotnie bywał agresywny w dochodzeniu swoich praw. Dyskretny, wręcz skryty, za punkt honoru obrał traktowanie każdego z najwyższą uprzejmością. „Od razu przechodził do rzeczy” – relacjonował francuski posłaniec. Niekiedy mógł wydawać się świętoszkowaty i pedantyczny, jako że obnosił się ze swymi zaletami i nie ukrywał, iż przez siedem lat po wstąpieniu na tron zachował czystość. Jego największą wadą okazała się bezwzględna brutalność, jaką okazywał zawsze, gdy kwestionowano jego autorytet. Mawiano, że podczas oblężenia (autorka nie precyzuje, jakie wydarzenie ma na myśli – przyp. red.) pewien człowiek tańczył na blankach twierdzy, szydził z króla i dął w trąbkę, imitując puszczanie gazów; gdy miasto zostało zajęte, Henryk przykładnie skazał go na śmierć.

Monarcha „odziedziczył” po ojcu niepokoje, z którymi rodzic musiał się zmagać za swoich rządów. Wielu postrzegało ród Lancasterów jako dynastię uzurpatorów, prawowitego króla widząc w Marchu; niektórzy wierzyli nawet, że Ryszard II nadal żyje. Jednakże podczas czternastu lat rządów Lancasterów mieszkańcy Anglii – ogólnie rzecz ujmując – przyzwyczaili się do nowej dynastii, akceptując jej rządy, zaś młody król był w stanie wzmocnić tę aprobatę.

Henryk V miał szczęście posiadać wszelkie cechy idealnego średniowiecznego władcy. Był głęboko pobożny w niewątpliwie ortodoksyjny sposób – każdego dnia wiele godzin spędzał na modlitwie i wielokrotnie pielgrzymował do miejsc świętych (jedną z ambicji monarchy było odbicie Jerozolimy z rąk Turków). Surowo obchodził się z heretykami i praktycznie unicestwił lollardów.

Dał się poznać nie tylko jako odważny przywódca, zainteresowany losem swych ludzi oraz rutynowymi działaniami wojennymi, ale także jako człowiek srogi, zdolny wzbudzić posłuch, gotowy natychmiast zgładzić każdego, kto okaże nieposłuszeństwo. Współcześni mu widzieli w nim uosobienie „doskonałego, łagodnego rycerza" opisywanego przez Chaucera, chrześcijańskiego króla-bohatera, którego imię szybko zasłynęło w legendach. Henryk ucieleśniał wszelkie wzorce rycerskości, a jego znakomita reputacja wywierała silne wrażenie na ludziach z tamtych czasów i znaczący wpływ na historię Anglii. Nie bez powodu zwano go kwiatem chrześcijańskiego rycerstwa.

Król „pragnął zaprowadzić sprawiedliwość, za co ubogi lud miłował go ponad wszystko; starał się bowiem chronić go od przemocy i krzywd, wyrządzanych przez wielu angielskich możnowładców". Dla biednych był przyjazny i hojny: absolutnie bezstronny w swojej sprawiedliwości w taki sam sposób traktował zarówno przyjaciół, jak i wrogów, ludzi z wyższych sfer i nizin społecznych. W swoich wrogach budził strach przed zemstą, co ułatwiało mu podboje, ponieważ nim przybył do danego miejsca, słyszano już o jego wyczynach.

Henryk V był urodzonym przywódcą, który wstąpił na tron z oszałamiającą pewnością siebie, zdecydowany zapewnić Anglii dobre rządy. Wypełniając to zadanie, okazał się biegłym administratorem i doskonałym politykiem. Żywił przekonanie, że dobrobyt królestwa zależy od uczciwości i praworządności jego władcy oraz że każde zagrożenie dla monarchy oznacza

niebezpieczeństwo dla kierowanego przez Boga społeczeństwa. Nawet wśród wrogów zyskał sławę mądrego monarchy. Ostrożnie planował wydatki, unikał zapożyczania się i kalkulował z wyprzedzeniem, przez co udało mu się odzyskać znaczną część królewskich finansów. Henryk ściśle nadzorował swych administratorów, którzy sporządzali plany pod jego wytyczne; pozbywał się także wszystkich skorumpowanych urzędników.

Konsekwentnie starał się zyskać wsparcie i współpracę magnatów. Agresywna taktyka wojenna króla zjednoczyła możnych pod jego rządami, dzięki czemu Anglia wysunęła się na pierwszy plan europejskiej polityki. Wynikające z tego porozumienie między monarchą a szlachtą przyczyniło się istotnie do powodzenia przedsięwzięć Henryka. Odwołał on Arundela ze stanowiska kanclerza i obsadził nań Henryka Beauforta, biskupa Winchesteru, swojego „najstarszego stryja i najbliższego doradcę", z którym jednak łączyły go skomplikowane relacje. W 1417 roku ambitny Beaufort przyjął godność kardynalską i urząd legata od papieża, nie zabiegając wcześniej o zgodę Henryka, mimo że wymagały tego prawo i zwyczaj. Wzburzony król zmusił biskupa do zrzeczenia się zarówno godności, jak i stanowiska, czym pogrzebał ambicje Beauforta, pragnącego piastować wysoki urząd europejskiego Kościoła.

Szekspir przedstawił Henryka V jako wybawiciela rodu Lancasterów, który przez swe czyny i dobre imię zmył piętno samozwańca, jakie przylgnęło do jego dynastii. Angielska Korona nie cieszyła się tak dobrymi rządami od czasów Edwarda III.

Henryk podjął się prowadzenia polityki ugodowej. Gdy został królem, wykazał pewność siebie jako władca, zwalniając z aresztu domowego Marcha, wówczas już 21-letniego; umożliwił również synowi Hotspura powrót do hrabstwa Northumberland. W przeddzień koronacji Henryk uczynił Marcha i jego brata Rogera Mortimera kawalerami Orderu Łaźni podczas ceremonii w londyńskiej twierdzy Tower. Najwyraźniej nie traktował Marcha jako

rywala; nie uznawał też jego pełnoprawnego roszczenia do tronu, ustanowił bowiem własnego brata Tomasza, księcia Clarence, prawowitym dziedzicem korony. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że March, jako „polityczna niewiadoma” i człowiek obcy dla poddanych, zyska istotne wsparcie ze strony magnatów, mimo iż zdaniem niektórych z wysokich urzędników to on był prawowitym królem Anglii i według nich został potraktowany nikczemnie. Henryk V podjął kroki, by temu zaradzić: mianował hrabiego członkiem swojego dworu i dopuścił do najbliższego grona królewskich doradców.

Szczęśliwie dla Henryka, March nie był szczególnie ambitny. Wcześniejsze doświadczenia mogły osłabić w nim pewność siebie; brakowało mu też zalet, których powszechnie wymagano wówczas od króla. Był człowiekiem serdecznym, przyjaznym oraz uczynnym i całkowicie pozbawionym żywotnego temperamentu cechującego Henryka V. Z trudem przychodziło mu zaufanie komukolwiek, a jego wspaniały suweren wzbudzał w nim obawy.

Jednakże March był młodzieńcem impulsywnym i upartym. Wkrótce po zwolnieniu z aresztu potajemnie pojął za żonę swą kuzynkę Annę Stafford, prawnuczkę Edwarda III, nie uzyskawszy wcześniej wymaganej zgody króla. Niezadowolony Henryk ukarał hrabiego grzywną w wysokości 6666 funtów, 13 szylingów i 4 pensów (6666,67 funtów). Przypuszczano, że konfiskata tak olbrzymiej sumy obudzi w Marchu niechęć do suwerena, ale ponieważ żadne zapiski nie wspominają o tym, czy w ogóle zapłacił karę, można domniemywać, iż król, doceniając lojalność Marcha, skorzystał z prawa łaski, dając jednocześnie kuzynowi do zrozumienia, jak łatwo może go zniszczyć.

March żył dostatnio, opływając w bogactwa w swej londyńskiej rezydencji, w zamku Baynard, na brzegu Tamizy. Pozostałe po nim osobiste zapiski wskazują, że był nałogowym hazardzistą. Zimą, na przełomie lat 1413 i 1414, stracił 157 funtów, grając w karty, tryktraka, kości, a także obstawiając walki kogutów. W swoim domu w Poplar, na wschód od Londynu, utrzymywał

kochankę o imieniu Alice, na którą łożył znaczne sumy. Był też częstym bywalcem tawern i nie stronił od towarzystwa osób niżej urodzonych.

Około 1415 roku March zyskał pewną sławę, a Jean Fusoris, który w owym czasie przybył na angielski dwór z Francji, relacjonował, jakoby wielu chętniej widziało na tronie Marcha, a nie Henryka. Jednakże preferencje poddanych już wkrótce miały się drastycznie zmienić.

Niespełna dwa miesiące po koronacji Henryka na drzwiach opactwa w Westminsterze przybito obwieszczenie informujące, że Ryszard II nadal żyje i przebywa w Szkocji. Mnisi z Westminsteru wciąż służyli pomocą tym, którzy pragnęli przywrócić koronę Ryszardowi, poparli nawet wcześniejszy spisek lollardów przeciwko Henrykowi IV, który został jednak stłumiony ze wstrząsającą brutalnością: siedmiu skutych łańcuchami winowajców przypiekano na wolnym ogniu, a kolejnych dwudziestu czterech powieszono.

W 1413 roku Henryk V rozkazał więc pod osłoną nocy przenieść ciało Ryszarda II z Langley do opactwa w Westminsterze i zorganizować wielką wystawną uroczystość ponownego pochówku. Ostatnia posługa nastąpiła przy świetle 120 pochodni, w obecności króla i wielu żałobników, którzy przyglądali się, jak trumna spoczęła w grobie zajmowanym już przez Annę Czeską. Henryk nie uczynił tego w celu okazania skruchy, ale po to, by udowodnić ludowi, że Ryszard zmarł naprawdę. Mimo to w roku 1417, a nawet jeszcze później, buntownicy twierdzili, że jest inaczej. Dopiero po upływie kolejnych dwóch lat porzucono wreszcie niedorzeczne domysły, że zdetronizowany król nadal żyje.

Po zabezpieczeniu swojej pozycji na tronie i podjęciu kroków w celu unieszkodliwienia potencjalnych wrogów, Henryk V skupił się na zaspokojeniu ambicji, które kiełkowały w nim od czasu, gdy był jeszcze księciem Walii: pragnął zadośćuczynić roszczeniom swych przodków do

królestwa Francji i podbić tamtejsze ziemie. Podejmując się tego zadania, Henryk był pewien, że Bóg wspiera jego poczynania, a on sam działa w słusznej sprawie, wypełniając swój święty obowiązek. Wiedział też, że realizacja tych zamiarów ponad wszelką miarę wzmocniłaby jego pozycję i tym samym zabezpieczyła przyszłość dynastii. Dzięki zjednoczeniu poddanych ze wszystkich sfer w imię swojej sprawy był w stanie wykorzystać ich energię oraz interesy w zyskownym przedsięwzięciu i w ten sposób zapobiec ewentualnemu zagrożeniu rebelią.

Magnaci, a także spora część ludu przyjęli politykę wojny wypowiedzianej przez Henryka z entuzjazmem, podobnie jak Parlament, który bez wahania przegłosował wyasygnowanie funduszy na inwazję. Zdawało się, że nadeszła idealna chwila, by zaatakować: we Francji rządził obłąkany król Karol VI, a kraj podzieliły spory arystokratów Burgundii i Armagnac.

Henryk, zaślepiony zapałem do swej sprawy, nie był w stanie wyobrazić sobie złożoności zadania, którego zamierzał się podjąć; nie przewidział też, że zasoby Anglii nie wystarczą do sfinalizowania jego planów. Nikt nie pomyślał o tym, że sukces polityki wojennej Henryka zależał tylko od niego samego.

Pewnego letniego dnia 1415 roku, kiedy przygotowania do wojny już trwały, Sir Thomas Grey z Heton został wezwany do hrabiego Cambridge rezydującego w zamku Conisburgh w Yorkshire. Grey zajmował kluczową pozycję w radzie królewskiej; był zarządcą zamków z Bamburgh i Norham w rodzinnym Northumberland. Poprzez małżeństwo skoligacił się z rodami Neville oraz Percy, zdobył uznanie i szacunek na północy, wykazał się także jako utalentowany żołnierz. Swojego syna zaręczył z Izabelą, czteroletnią córką hrabiego Cambridge.

Cambridge (Ryszard Conisburgh) był kuzynem króla, młodszym synem Edmunda, księcia Yorku, i Izabeli Kastylijskiej. Urodził się w Conisburgh

około 1375/1376 roku, otrzymując imię po swym ojcu chrzestnym, Ryszardzie II. Za swą główną siedzibę obrał XII-wieczny bastion wyremontowany przez ojca, a podczas rządów Henryka IV udzielił poparcia przynajmniej jednemu oszustowi podającemu się za zmarłego króla. Gdy minął czerwiec 1408 roku, hrabia – po uprzednim otrzymaniu zgody – poślubił swoją daleką kuzynkę Annę Mortimer, siostrę Marcha, urodzoną w 1390 roku i wychowaną w zamku Wigmore, na granicy z Walią. Drugim dzieckiem Anny był powity 21 września 1411 roku syn, który otrzymał imię Ryszard. W przyszłości miał się okazać jednym z głównych bohaterów wojny Dwóch Róż. Niestety, Anna zmarła podczas jego narodzin lub wkrótce po nich; została pochowana obok teścia w kościele w King’s Langley. Po śmierci żony Ryszard poślubił Matyldę, siostrę Johna Clifforda, szwagra Hotspura, ale małżeństwo nie doczekało się potomstwa.

W maju 1414 roku Henryk V potwierdził w Parlamencie władzę książęcą Yorka, starszego brata Ryszarda. Jednocześnie York oddał hrabstwo swojego ojca w Cambridge królowi, który z kolei podarował je Ryszardowi, ten zaś zobowiązany był dostarczyć Henrykowi na jego żądanie dwóch rycerzy, pięćdziesięciu siedmiu giermków i 160 konnych łuczników. Nowy hrabia Cambridge, człowiek niezamożny, nie dysponował środkami, którymi mógłby podeprzeć swój nowy status. Zazwyczaj monarcha przyznawał pewne zaszczyty, gdy podnosił daną osobę do rangi para, ale dla Cambridge’a tego nie uczynił. Jego tytuł był tylko pustym wymysłem, a ponieważ Cambridge należał do ludzi ambitnych, takie posunięcie dalece go uraziło.

Sprawą, o której Cambridge pragnął pomówić z Greyem w Conisburgh, była planowana zdrada: zamach na Henryka V i jego braci oraz ogłoszenie Ryszarda II – pod którego podszywał się pochodzący ze Szkocji Mummet – prawowitym królem. Gdyby dowiedziono, że Mummet jest oszustem, na tronie miał zasiąść March. Cambridge – choć najpoważniejszy ze spiskowców – nie był raczej prowodyrem całej intrygi. Ten zaszczyt przypadł zapewne

Henrykowi, trzeciemu lordowi Scrope z Masham, człekowi sprytnemu, utalentowanemu i atrakcyjnemu, któremu, podobnie jak innym buntownikom, król gotów był bezgranicznie zaufać. 42-letni Scrope miał szerokie kontakty i okazały majątek. Arcybiskup Scrope, jego krewny, nie wziął udziału w buncie. Był to poważny i pobożny mężczyzna, oddający się zgłębianiu mistycznych dzieł religijnych, właściciel osiemdziesięciu trzech rękopisów, co na owe czasy było zasobną biblioteką. Prywatna kaplica duchownego, w której przechowywano dziewięćdziesiąt kap, stanowiła dlań radość i dumę.

Scrope przebywał w otoczeniu Henryka V kilka lat, a w niektórych okolicznościach dzielił nawet z nim łoże – w tamtych czasach praktyka ta nie miała wydźwięku homoseksualnego, interpretowano ją bowiem jako oznakę szczególnych względów króla. Scrope był skarbnikiem Anglii pod rządami Henryka IV, podobny urząd pełnił na dworze Henryka V. Wspomniany już Tytus Liwiusz nazwał go ozdobą rycerstwa. Druga żona Scrope'a, Joan Holland, była wdową po ojcu Cambridge'a, Yorku. Spiskowców łączyły więc silne więzy rodzinne, które okazały się ważniejsze niż ich lojalność wobec Korony.

Powody, dla których Scrope planował uśmiercić króla, pozostają zagadką. Większość współczesnych mu osób uważała, iż otrzymał on zachętę finansową – mawiano o sumie nawet miliona funtów, choć kwota ta z pewnością była wyolbrzymiona – od rządu francuskiego, któremu zależało na udaremnieniu Anglikom inwazji na Francję. Za tą wersją wydarzeń przemawia data spisku: pokaźna łapówka mogła zostać zaoferowana podczas ostatniej wizyty francuskich posłańców na dworze w Winchesterze. Scrope wyparł się później inicjowania spisku, podobnie jak Cambridge; obaj twierdzili, jakoby to inni przekonali ich do udziału w intrydze.

Hrabia Northumberland również został uwikłany w zdradzieckie sprzysiężenie i prawdopodobnie to on zaproponował, by Cambridge przyłączył się do Greya. W Conisburgh hrabia wtajemniczył we wszystko Greya i omówił

z nim szczegóły spisku. Tenże entuzjastycznie zobowiązał się do współpracy z konspiratorami, po czym wraz z Cambridge'em wyruszył na południe, gdzie mieli spotkać się z pozostałymi spiskowcami. Cambridge zyskałby najwięcej na realizacji planu: jego syn Ryszard był dziedzicem Marcha, a ten nie doczekał się jeszcze potomków. Hrabia marzył, by ujrzeć koronę na głowie swego syna.

Gdy tylko Cambridge i Grey dotarli do Southampton, ów drugi odszukał Scrope'a, po czym doszło do kilku spotkań spiskowców. Na tym późnym etapie dołączył do nich March. Wydaje się, że pozostali przekonali kapelana, by ten zmobilizował go do wysunięcia roszczeń do tronu, którego był pełnoprawnym dziedzicem. March był również winny Scrope'owi znaczne sumy pieniędzy, co także mogło mieć wpływ na jego zaangażowanie. Mimo to uczestniczył w konspiracji bez przekonania, obawiając się skutków niepowodzenia. Nie był też zaznajomiony ze wszystkimi szczegółami tajnego planu.

Spiskowcy spotykali się teraz na dworze Marcha w Cranbury, nieopodal Winchesteru, w domostwie w Itchen Ferry, za murami Southampton. Rozważano różne propozycje zgładzenia króla, w tym podpalenie floty mającej dokonać inwazji, ale większość z nich odrzucono. W końcu określono plan: Northumberland miał wszcząć powstanie na północy; March pomaszerować ze swym sztandarem z New Forest do Walii, gdzie zostałby okrzyknięty królem, zaś Henryk V – uzurpatorem. Szkotów i Walijczyków chciano nakłonić do wsparcia buntowników, nawet legendarny Glendower, o którym słuch zaginął, miał zostać zawezwany do powrotu, oczywiście jeśli zdołano by go odnaleźć. Niesławny lollardzki buntownik, Sir John Oldcastle, ukrywający się naówczas u Marchów w Walii, pomógłby w poderwaniu do walki mieszkańców ziem zachodnich. Monarcha miał zostać zamordowany 1 sierpnia, a następnie March koronowany jako król Edmund I. Był to ambitny plan zakładający zaangażowanie każdego opozycyjnego środowiska w Anglii,

a zarazem jeden z najbardziej niebezpiecznych spisków późnego średniowiecza. Co więcej, istniały spore szanse na powodzenie w jego realizacji.

March rozsierdził jednak religijnie ortodoksyjnego Scrope’a, dopuszczając do spisku lollardów i kalając go heretycką myślą. Scrope ostro zgromił go za zrujnowanie planu, w wyniku czego Marchowi zabrakło odwagi (którą zresztą nigdy nie imponował), próbował zatem nakłonić Scrope’a do porzucenia tego planu. Kiedy Scrope pozostał głuchy na rzeczoną prośbę, March powziął decyzję, by wyjawić wszystko królowi.

Henryk nakazał zbudować flotę z myślą o ataku na Francję. 1 sierpnia, w dniu, w którym w myśl spisku miał zostać zamordowany, przebywał w zamku Porchester, gdzie dokonywał przeglądu wojsk. Tej nocy przybył hrabia March i wymusiwszy pilne widzenie z królem, wszystko mu wyznał. Henryk natychmiast uznał posłyszane wieści – „ze wszech miar złowrogie – za zapowiedź przyszłości”. Z bólem słuchał o zdradzie Scrope’a, która była wówczas niezrozumiała dla większości ludzi.

Henryk zareagował błyskawicznie, zwołując do siebie w trybie pilnym podległych mu czołowych magnatów. Po decydujących rozmowach doradzili oni królowi aresztowanie i osądzenie zdrajców. Wszystkich pojmano jeszcze tej samej nocy, oskarżono o zdradę, po czym uwięziono w Southampton, gdzie przyznali się do swoich zbrodni.

Grey został osądzony 2 sierpnia w sali obecnej gospody Pod Czerwonym Lwem (ang. Red Lion Inn) przy ulicy Lower High w Southampton. Spisał wyznanie swojej winy i został skazany na śmierć jako zdrajca. Żałośnie błagał o łaskę, lecz nie przyniosło to żadnych skutków, chociaż król łaskawie złagodził jego wyrok do zwykłego ścięcia. Greya zabrano z dworu do bramy Bargate, wiodącej do miasta od północy, i ścięto poza murami. Jego głowę wysłano do Newcastle, gdzie miała zostać wystawiona na widok publiczny jako ostrzeżenie dla ludzi z północy.

Tego samego dnia Cambridge i Scrope, jako lordowie królestwa, domagali się osądzenia przez swoich parów. Na rozprawę powołano komitet dwudziestu lordów, w tym Marcha i brata Cambridge'a, Yorka. 5 sierpnia zostali osądzeni, uznani za winnych i skazani na śmierć.

Później w zamku Southampton Cambridge napisał do króla, błagając, by ten darował mu życie, ale Henryk pozostał niewzruszony i jeszcze tego dnia hrabia został skrócony o głowę za bramą Bargate. Jego ciało pochowano w kaplicy Bożej Rodziny w Southampton, natomiast zaszczyty hrabiego, tytuły i posiadłości przeniesiono na Koronę jeszcze tego samego dnia.

Wyroki Greya i Cambridge'a zostały złagodzone, ale król okazał się mniej litościwy dla wiarołomnego Scrope'a – postrzeganego jako najbardziej nikczemnego ze spiskowców – który to otrzymał pełny wymiar kary zarezerwowany dla zdrajców. Scrope poprosił, by pochowano go wśród jego współziomków w York Minster, ale nieugięty monarcha rozkazał wystawić jego głowę nad Micklegate Bar w Yorku.

Walsingham relacjonował, jakoby Henryk opłakiwał los Cambridge'a i Scrope'a, ale bezwzględne podejście monarchy do spiskowców sprawiło, że za jego rządów nie doszło już do poważniejszych buntów przeciwko rodowi Lancasterów. March został ułaskawiony i odtąd pozostał bezgranicznie wierny królowi, służąc pod jego sztandarem we Francji i pomagając bronić Anglii przed każdym morskim zagrożeniem ze strony nieprzyjaciela. W listopadzie Parlament potwierdził wyroki sądu w Southampton, uchwalając działający wstecz akt o pozbawieniu skazańców ich praw. Zdławienie spisku wzmocniło pozycję Henryka, lud skłonny był bowiem dostrzegać palec boży w tym, iż monarcha wyszedł z intrygi cało. Nawet Northumberland zawarł pokój z królem, podobnie jak syn Oldcastle'a po egzekucji swego ojca w 1417 roku.

W 1421 roku krewny Marcha, Sir Jan Mortimer, podjął bezskuteczną próbę osadzenia hrabiego na tronie. Został aresztowany i uwięziony w podziemnym lochu twierdzy Tower; choć udało mu się zeń zbiec, niebawem został

ponownie schwytany i objęty ścisłym nadzorem. W 1424 roku po drugiej próbie ucieczki został skazany za zdradę, a następnie powieszony i poćwiartowany w Tyburn.

Późnym latem 1415 roku Henryk V zawinął do wybrzeży Francji z armią liczącą 10 tysięcy ludzi, otoczył port Harfleur, a następnie wziął go w posiadanie. Podczas oblężenia zginęło wielu z jego żołnierzy: nie tyle od ran, ile od czerwonki. Król poprowadził swoje przetrzebione siły do Calais. Chociaż narzucił swoim ludziom surową dyscyplinę i zabronił korzystania z usług prostytutek oraz spożywania alkoholu, Anglicy znaczyli swój szlak wiodący przez północną Francję przemocą, morderstwami, rabunkami, podpaleniami i gwałtem; sam Henryk także nie okazywał najmniejszej litości francuskim cywilom.

25 października angielscy najeźdźcy odnieśli nieoczekiwane i spektakularne zwycięstwo nad kwiatem francuskiego rycerstwa w bitwie pod Azincourt. Wojska Henryka musiały stawić czoła znacznie przeważającym liczebnie siłom nieprzyjaciela i gdyby nie znakomite dowództwo króla Anglii, z pewnością triumf należałby do Francuzów.

Po raz kolejny, podobnie jak pod Crécy lub Poitiers za panowania Edwarda III, decydującym czynnikiem okazały się umiejętności angielskich łuczników. Strzały szybujące z ich długich łuków były śmiertelnie groźnie dla ciężkozbrojnych rycerzy francuskich, którzy raz strąceni z konia, często nie byli w stanie podnieść się z ziemi, a nie potrafili skutecznie walczyć pieszo. Henryk rozmieścił swe wojska w taki sposób, aby Francuzi przypuścili pierwszy atak, podążając przez bagniste tereny. Jednocześnie zachował własną ciężką kawalerię w rezerwie do chwili, gdy szarżujący jeźdźcy francuscy wpadli w popłoch, zaskoczeni atakiem angielskich łuczników.

Król, według relacji Walsinghama, „walczył nie jak władca, lecz jak rycerz, jadąc na czele, zawsze gotów pierwszy uderzyć na nieprzyjaciela, zadając i przyjmując okrutne ciosy”. Po bitwie jednak dalece zapomniał o swojej rycerskiej przysiędze, rozkazując wybić co do jednego rozbrojonych więźniów, nie zważając nawet na wysokie urodzenie części z nich, a jego piechurzy przypatrywali się, głęboko wstrząśnięci, jak dwustu łuczników śmiertelnie rani, zadaje ciosy albo podpala nieszczęsnych jeńców.

Powróciwszy do Anglii, Henryk został przyjęty w Londynie z wielkim entuzjazmem. Przyjazd monarchy uczczono dziewięciogodzinną paradą i procesjami, których punktem kulminacyjnym było nabożeństwo dziękczynne w katedrze św. Pawła. Brzmienie dzwonów londyńskich kościołów zdawało się nie ustawać. Nie raz pośród tych niecodziennych uroczystości widziano, jak poważny król uśmiecha się, a jego ludzie szaleli z radości, wznosząc pochwalne okrzyki.

Znaczenia bitwy pod Azincourt nie sposób zlekceważyć. Poza obniżeniem morale Francuzów, rzeczona batalia rozpaliła wyobraźnię każdego Anglika, przydając Henrykowi V sławy bohatera, i podsyciła rosnącą dumę narodową jego poddanych. Od tej chwili niewielu już kwestionowało tytuł Lancasterów do tronu, albowiem zarówno Henryk, jak i jego ludzie uważali, że sam Bóg potwierdził jego prawa, pozwalając odnieść tak kluczowe zwycięstwo. Wdzięczny Parlament entuzjastycznie przegłosował przeznaczanie kolejnych środków na kontynuowanie wojny, mimo że ogromny koszt kampanii nadwyrężył i tak już przeciążony skarb państwa.

Anglicy stracili pod Azincourt niewielu ludzi. Jedynym szlachcicem, który poległ w tej bitwie, był Edward, książę Yorku, dowodzący podczas starcia prawym skrzydłem armii. Był on człowiekiem słusznego wzrostu, wyjątkowo otyłym. Powiadano, że udusił się we własnej zbroi lub dostał ataku serca w ferworze walki. Jego zwłoki umieszczono w ogromnym kotle napełnionym wodą i gotowano przez całą noc, aby ciało się rozpuściło, a kości można było

przewieźć z powrotem do Anglii. Szczątki księcia spoczęły w kolegiacie w Fotheringhay. Wiele lat później na rozkaz Elżbiety I wzniesiono okazały pomnik ku pamięci Yorka, który można oglądać do dziś.

Po bezpotomnej śmierci Yorka jego księstwo odeszło w zapomnienie. Pozbawienie praw młodszego brata Edwarda, Cambridge'a, wiązało się z faktem, iż czteroletni syn tego ostatniego, Ryszard, utracił status dziedzica, mogąc jedynie przejąć powiązane ziemie hrabstwa Cambridge, ale nie sam tytuł. Pozbawienie praw często jednak było zawieszane i niektórzy przewidywali, że ów chłopiec pewnego dnia odziedziczy nie tylko księstwo Yorku, ale również – poprzez osobę swojej matki – olbrzymią fortunę Mortimerów, będąc również dziedzicem hrabiego Marcha, wuja od strony matki, który sam nie miał potomka. Na razie jednak osierocony Ryszard, obecnie podopieczny króla, wychowywał się w Yorkshire, na zamku Pontefract oraz w Methley Hall, pod nadzorem królewskiego sługi Roberta Watertona.

W 1417 roku Henryk V rozpoczął drobiazgowo zaplanowaną kampanię podboju Normandii, spuścizny swoich przodków, zdobywając wówczas Caen i Lisieux, a w roku 1418 – Falaise, Domfront i Louviers. Normańska stolica, Rouen, skapitulowała w 1419 roku po długotrwałym, wyczerpującym oblężeniu, które to wydarzenie potraktowano w Londynie jako okazję do świętowania. Henryk ruszył wówczas w dalszą drogę, by zająć Paryż, stolicę królestwa Francji. W 1419 roku książę Burgundii, Jan bez Trwogi, sprzymierzony z Anglią, został zamordowany przez zwolenników delfina Karola, dziedzica Karola VI. Morderstwo zachęciło książęcego syna, nowego księcia Filipa III Dobrego, do zawarcia jeszcze potężniejszego sojuszu z Anglikami, co było wielką korzyścią dla króla Henryka.

Dopóty, dopóki trwała wojna, szerzyła się ponura sława Henryka jako okrutnika. Podczas oblężenia Rouen surowość, z jaką traktował cywilów – kobiety, dzieci i starców – doprowadziła 12 tysięcy osób do śmierci głodowej lub spowodowanej innymi przeciwnościami. Francuski mnich z opactwa Saint-Denis oskarżył Henryka o nadużywanie „jego królewskich praw do karania nieposłuszeństwa”. Każdy zbrojny, który odmówił poddania się królowi Anglii, był skazywany na śmierć. Zdarzyło się nawet, iż Henryk rozkazał pogrzebać żywcem pewnego dezertera na oczach jego przerażonych towarzyszy. Kiedy padło Caen, zgromadzono na rynku 2 tysiące osób, aby je zgładzić – krew ofiar spływała strumykami przez ulice. Sam Henryk pozostawał głuchy na płacz nieszczęsnych obywateli do momentu, w którym natrafił na bezgłowe ciało kobiety z dzieckiem przy piersi. Dopiero ów makabryczny widok skłonił go do powstrzymania swych ludzi od mordów, choć nadal zezwalał im na plądrowanie i gwałty. Kiedy monarcha przejeżdżał na swym rumaku, surowy i niewzruszony, tłumy zdjętych strachem ludzi padały na kolana, błagając o litość.

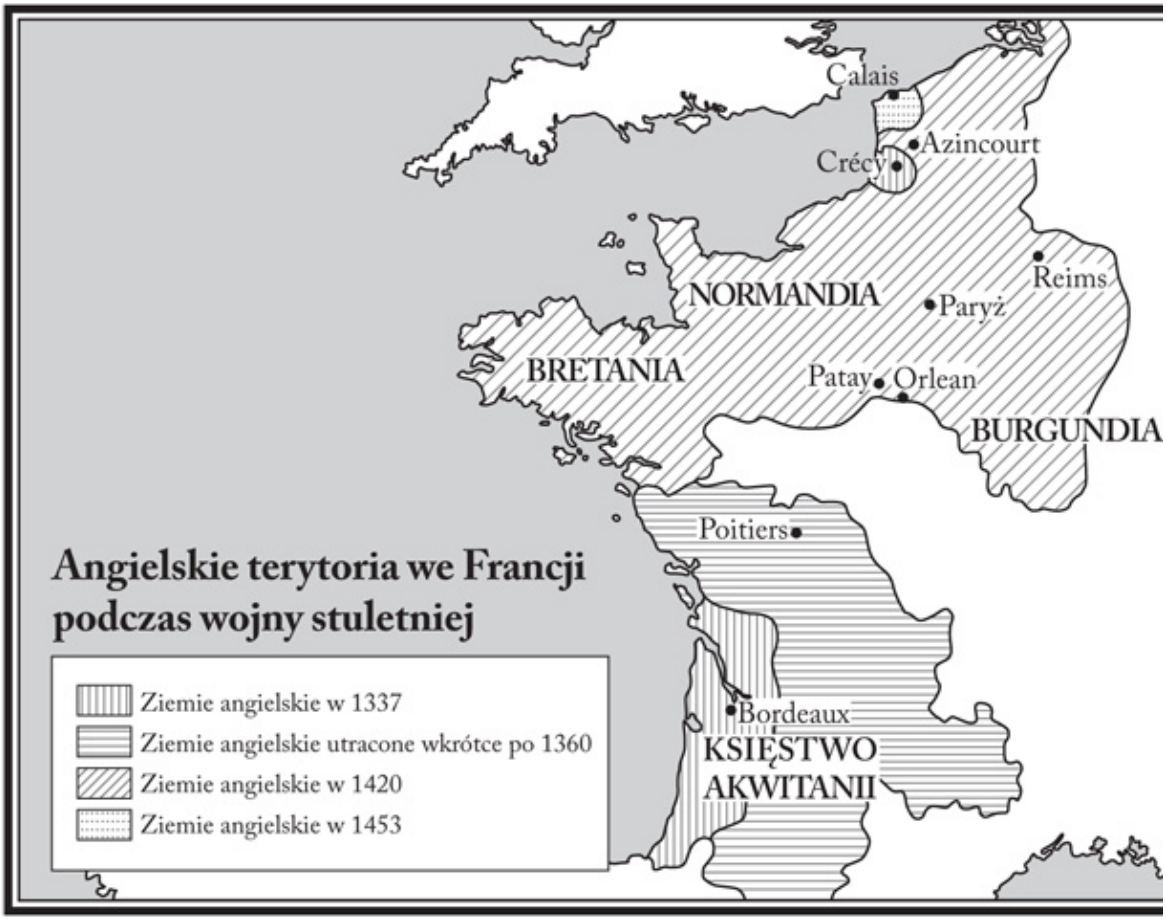

W 1420 roku Henryk był już władcą Normandii, Bretanii, Maine, Szampanii oraz księstwa Akwitanii. Jednakże w Anglii wojenny entuzjazm zaczął przygasać. Król był bezwzględnym tyranem i gdy pamięć o Azincourt nieco osłabła, Anglikom coraz mniej podobała się perspektywa służby pod jego rządami we Francji. Niektórzy z jego żołnierzy dezerterowali, wkraczając w Anglii na drogę przestępstwa.

Henryk V zdawał się nie przywiązywać do tego wagi, jako że największą ze wszystkich nagród miał już niemal na wyciągnięcie ręki. 21 maja 1420 roku w Troyes królowie Anglii i Francji zawarli traktat pokojowy, w myśl którego Henryk V i jego spadkobiercy zostali ogłoszeni pełnoprawnymi następcami Karola VI. Normandię formalnie przekazano Henrykowi, który otrzymał tytuł

regenta Francji aż do czasu przejęcia przezeń nowej spuścizny. Traktat w Troyes skutecznie wydziedziczył ród de Valois oraz delfina Karola; był też szczytowym osiągnięciem Henryka V we Francji. Mimo to niewiele zmienił w kwestii samej wojny i walki trwały niezmiennie, podczas gdy delfin, wygnaniec bez grosza przy duszy, ustanowił opozycyjny dwór w Bourges.

Traktat w Troyes przypieczętowano małżeństwem Henryka V z Katarzyną de Valois, najmłodszą córką Karola VI; ich „wspaniałe zaślubiny" odbyły się 2 czerwca w katedrze w Troyes. Małżeństwo miało przydać wiarygodności dynastycznej nowemu statusowi Henryka jako następcy francuskiego tronu. W momencie składania przysięgi jawił się on, zdaniem jednego z kronikarzy, „niczym król wszego świata".

Debaty nad mariażem trwały już od 1414 roku, a wedle *Martin's Chronicle* Katarzyna „gorąco pragnęła" poślubić Henryka; od chwili gdy zobaczyła króla Anglii, „nieustannie nagabywała swoją matkę, aż małżeństwo w końcu doszło do skutku". Katarzyna była niewątpliwie urodziwa, ale Henryk nie przywiązywał do tego zbytniej wagi; przede wszystkim bowiem małżonka reprezentowała Francję. Henryk nigdy nie był czułym mężem, choć Katarzyna zdawała się być nim zachwycona. Ich związek służyć miał połączeniu dynastii i mało prawdopodobne, aby miłość odgrywała w nim znaczącą rolę.

Katarzyna urodziła się w roku 1401 w Paryżu jako córka sklerotycznego ojca i matki nimfomanki, Izabeli Bawarskiej. Dzieciństwo nie należało do przyjemnych okresów życia przyszłej królowej: ona i jej siostra Michelle były zaniedbywane przez rodziców, a dobro dzieci nikomu nie leżało na sercu. Żyły w brudzie, nierzadko głodując, opuszczane przez ich nieopłacanych opiekunów. Księżniczki zmuszone były same szukać pożywienia lub zdać się na łaskę pozostałych służących.

Ich ojciec, człowiek przerażający, nierzadko gwałtowny, widywał je sporadycznie, choć pewnego dnia, w przebłysku świadomości, domagał się odpowiedzi, dlaczego jego córki są tak nieuczesane i brudne. Gdy

guwernantka księżniczek wyjawiła mu prawdę, rozkazał jej sprzedać złoty puchar, by zaspokoić potrzeby dziewcząt. Od czasu do czasu Katarzynę i Michelle odwiedzała królowa Izabela, na ogół jednak zbyt zaabsorbowana swoimi licznymi kochankami i intrygami politycznymi, by poświęcać czas gromadce dzieci, z których nie każde wszak było królewskim potomkiem. W końcu Katarzyna wyruszyła pobierać nauki w klasztorze w Poissy. Nie wydawała się jednak szczególnie bystrą dziewczyną, natura poskąpiła jej też charyzmatycznej osobowości, ale gdy opuszczała klasztor, odznaczała się piękną aparycją i przedwcześnie rozwiniętą zmysłowością oraz ze wszech miar ujmującymi manierami. Burgundzki kronikarz Jean de Waurin (Wavrin) określił ją jako „wyjątkowo urodziwą damę o zgrabnej sylwetce i miłym obliczu", a płaskorzeźba na jej grobie w Opactwie Westminsterskim dowodzi, że miała smukłą szyję, drobne kości oraz długi nos, typowy dla rodu de Valois.

Henryk i Katarzyna powrócili do Anglii w grudniu 1420 roku, unoszeni w atmosferze triumfu na ramionach baronów Cinque Ports (franc. „pięć portów" – konfederacja angielskich miast portowych, zobowiązanych w zamian za przywileje do wystawiania floty wojennej na potrzeby Korony – przyp. red.). Katarzynę ukoronowano z należytym splendorem w lutym 1421 roku, a latem tegoż roku król pozostawił ją, oczekującą dziecka, i powrócił do Francji, by prowadzić kampanię – która miała okazać się jego ostatnią. Mawiano, że przed opuszczeniem ojczyzny zabronił swojej małżonce szukać schronienia w Windsorze z powodu pradawnej przepowiedni, według której „Henryk z Windsoru będzie rządził długo, lecz utraci wszystko".

Katarzyna nie okazała posłuszeństwa. Jesienią udała się do Windsoru i tam też, o godzinie szesnastej w dniu św. Mikołaja (6 grudnia), w wielkich boleściach powiła syna, który od chwili narodzin tytułowany był księciem Kornwalii. Henryk V oblegał Meaux, gdy usłyszał, że doczekał się męskiego potomka; otrzymawszy pomyślną nowinę, wysłał wiadomość, by jego syna koniecznie ochrzcić imieniem Henryk oraz by małżonka bez zwłoki

wysłuchała mszy świętej, ofiarując dziecko Bogu. Arcybiskup Chichele był szafarzem ceremonii chrztu, zaś rodzicami chrzestnymi zostali młodszy brat króla, Jan, książę Bedford, i biskup Beaufort oraz Jacqueline, księżna Hainault. Kraj opanowała radość. Mały książę nabierał sił i w styczniu 1422 roku niejakiej Joan Astley powierzono rolę jego niańki.

Henrykowi V nie dane było zobaczyć swego syna. Gdy książę miał sześć miesięcy, Katarzyna pozostawiła dziecko w Anglii, pod opieką jego stryja Humphreya, księcia Gloucester, najmłodszego brata Henryka V, i opuściła wyspę, by dołączyć do swego męża.

Henryk V nie doczekał objęcia tronu Francji. Napięcie związane z wojną i nieustająca kampania sprawiły, że przedwcześnie się postarzał. W późniejszym czasie zapuścił brodę i nie obcinał włosów. Z takim obliczem przedstawia go kamienna płaskorzeźba w York Minster, wykonana około roku 1425, i niedawno zidentyfikowana prawdziwa podobizna monarchy oraz awers jego wielkiej pieczęci. Na wspomnianych wizerunkach Henryk wygląda na zatroskanego i przemęczonego, co bliskie jest prawdzie, ponieważ od 1419 roku zapadł na zdrowiu.

W czerwcu 1422 roku Henryk przebywał w Senlis z królem i królową Francji, gdy książę Burgundii poprosił go o pomoc w obronie garnizonu nad Loarą przed atakiem wojsk delfina. Chociaż król Anglii nie czuł się najlepiej, zaraziwszy się „przewlekłą chorobą, wywołaną przez długi i nadmierny trud” podczas oblężenia Meaux, zakończonego w maju, wyruszył na kolejną wyprawę, wypowiedziawszy słowa, które miały się okazać ostatnim pożegnaniem dla małżonki. Usilnie próbował ignorować chorobę, która objawiała się wysoką gorączką i gwałtowną biegunką, ale po dłuższym czasie zaniemógł do tego stopnia, że nie potrafił utrzymać się na koniu i transportowano go w lektyce. Ponieważ nawet w takiej postaci podróż wywoływała potworne boleści, został przewieziony łodzią wzdłuż Sekwany do

zamku Bois de Vincennes w pobliżu Paryża, przekazawszy uprzednio dowództwo swemu bratu Bedfordowi.

Henryk, znalazłszy się w Vincennes, nalegał, by zezwolić mu dojechać do zamku konno, ale nie był w stanie tego uczynić. Słudzy przenieśli króla, niemal zemdlałego, na nosze, gdzie leżał, skręcając się z bólu. Choroba wyczerpała jego siły do tego stopnia, że nadworni medycy nie mieli odwagi podać mu żadnych leków. Stało się jasne, że król kona.

31 sierpnia monarcha zażądał prawdy o swoim stanie zdrowia. Jego lekarze oznajmili, że pozostały mu nie więcej niż dwie godziny życia. Bedford przybył na zamek, by się pożegnać, podobnie jak inni kapitanowie, Tomasz Beaufort, książę Exeter, i Ryszard de Beauchamp, hrabia Warwick. Królowa Katarzyna nadal przebywała w Senlis ze swymi rodzicami. Wieczorem 31 sierpnia król cierpiał coraz bardziej. Jego jelita, genitalia i płuca już wcześniej zaczęły się rozkładać. Tuż przed godziną drugą nad ranem, 1 września 1422 roku (źródła podają również datę 31 sierpnia – przyp. red.) Henryk wyszeptał, iż zawsze pragnął odzyskać Jerozolimę z rąk Turków. Następnie, chwyciwszy krucyfiks, wymamrotał: „In manuas Tuas, Domine, ipsum terminum redemisti", po czym oddał ducha.

Jego śmierć, w relacji Walsinghama, „była słusznie opłakiwana", gdyż „nie było już nikogo podobnego [królowi] pośród chrześcijańskich królów i książąt". Poddani, pomni sławnych czynów władcy, byli wstrząśnięci jego „nagłym i strasznym odejściem", które w nadchodzących latach miało się okazać większą tragedią, niż ktokolwiek z żyjących mógł wówczas przewidzieć.

Ciało Henryka było tak wychudzone, że po jego śmierci nie pozostało zeń wiele do rozkładu. Szczątki monarchy przygotowano do pochówku w zwykły sposób, pozostawiając nawet wnętrzności. Aby uniknąć nieznośnego fetoru podczas transportu do Anglii, zabalsamowano je aromatycznymi ziołami, owinięto woskowanym płótnem, ołowianym i aksamitnym okryciem

i umieszczono w trumnie. Tę z kolei ułożono na katafalku z czarnymi draperiami, na którym widniała płaskorzeźba wyobrażająca zmarłego w królewskich szatach i koronie. Następnie Henryk przemierzył ostatnią drogę, odprowadzany przez niezliczony tłum żałobników w pełnej bólu procesji przez Francję i morze, aż w końcu dotarł do domu, do miejsca spoczynku. Królowa, będąca główną żałobnicą, zleciła wykonanie pięknego grobowca z marmuru z Purbeck, który wzniesiono w hołdzie Henrykowi w nowej kaplicy nieopodal kapliczki św. Edwarda Wyznawcy w Opactwie Westminsterskim. Na grobowcu umieszczono drewnianą płaskorzeźbę, posrebrzaną i pozłacaną, z głową wykonaną z litego ołowiu. W czasach reformacji, w latach 30. XVI wieku, ministrowie Henryka VIII odarli grób ze srebra, pozostawiając jedynie bezgłową rzeźbę. Trwała ona w tej smutnej postaci ponad cztery stulecia, do chwili gdy w latach 70. XX wieku dodano brakujący element, wykonany na podstawie ówczesnych portretów.

Jako król, Henryk V odniósł niezwykły sukces: utrzymał pokój w królestwie, rządząc sprawiedliwie i łaskawie, choć surowo; zdołał również zjednoczyć lud pod swym sztandarem we wspólnym wysiłku. Jego zwycięstwa przysporzyły chwały rodowi Lancasterów. Król przywrócił też prestiż i autorytet Korony. W rzeczywistości osiągnięcia monarchy były uznawane przez jemu współczesnych nieomal za cud, a pierwsi biografowie pisywali o nim w samych superlatywach, dając tym samym początek legendzie króla herosa, do której najwyraźniej odwołał się Szekspir w swojej sztuce *Henryk V* i która po dziś dzień inspiruje autorów badających historię Anglii. Dopiero niedawno, w XX stuleciu, zwrócono uwagę na mniej chwalebne fakty dotyczące Henryka V.

Śmierć monarchy była dla Anglii absolutną katastrofą. Do podbicia pozostało jeszcze wiele ziem we Francji i nawet z przywódcą takim jak

Henryk próba ich zdobycia była z góry skazana na niepowodzenie. Pod rządami nowo narodzonego króla, bez względu na rozwagę jego regentów, Anglia mogła porzucić nadzieje o zwycięskiej wojnie, albowiem brakowało środków na jej prowadzenie. Henryk V wiele wygrał, ale zapłacił za to ogromną cenę, na którą uskarżano się nawet za jego czasów. Parlament nie był już tak skłonny do przegłosowania odpowiedniego budżetu i odmówił nakładania kolejnych podatków; w późniejszych latach król musiał skorzystać z pożyczek na sfinansowanie jego kampanii. Doprowadziło to Koronę niemal do bankructwa, obciążając ją przytłaczającymi długami. Henryk nie był nawet w stanie wypłacać wynagrodzenia swoim sługom; jak więc można było pokryć koszty zakończenia podboju Francji przez Anglików?

Henryk V na nowo rozpętał wojnę stuletnią, pragnąc wprowadzić Anglię w nową erę dobrobytu i chwały. Zamiast tego skazał ją na dziesięciolecia wydatków i upokorzeń, które ostatecznie doprowadziły jego dynastię do upadku. Nawet podwójna monarchia ustanowiona traktatem w Troyes była wątpliwą instytucją, której Henryk – nawet gdyby przeżył – nie zdołałby utrzymać. Francuzi byli jej niechętni, poza tym znaczna część Francji wciąż pozostała niezdobyta. W istocie działania Henryka V na francuskiej ziemi przyczyniły się – w stopniu większym niż inne okoliczności – do rozbudzenia tendencji nacjonalistycznych w tym królestwie.

Po śmierci Henryka V różnice opinii dotyczących kontynuacji lub przerwania wojny we Francji nieuchronnie doprowadziły do sytuacji, w której angielscy magnaci podzielili się na frakcje: te popierające podążanie śladami zmarłego króla i dalsze działania wojenne oraz te obstające za pokojowym zakończeniem sporu. Różnice te rzutowały na ponad pół wieku rządów frakcji, które same w sobie osłabiały prawo, porządek i stabilność królestwa. Co więcej, silnego i szanowanego mężczyznę zastąpiło na tronie bezradne dziecko, skazując Anglię na niepokoje związane z rządami regentów. Nie bez powodu mawiano: „biada ci, o ziemio, gdy twym królem jest dziecię”.

5

Król dziecię

Henryk VI odziedziczył tron po ojcu w wieku zaledwie dziewięciu miesięcy – 1 września 1422 roku. 21 października jego dziad Karol VI dokonał swego nieszczęsnego ziemskiego żywota, a Henryk – zgodnie z warunkami traktatu z Troyes – został ogłoszony również królem Francji. Tam jednak większość społeczeństwa nie chciała go uznać monarchą, utrzymując, że następcą tronu winien być delfin. Mimo to Anglicy utrzymywali przez chwilę przewagę, jako że Burgundia była wszechwładna we Francji, stanowiąc zarazem lojalnego sprzymierzeńca Anglii.

Henryk V wyraził wolę, aby jego syn wyruszył kiedyś do Konstantynopola i „chwycił Turka za brodę”. Z każdym miesiącem rosły żarliwe nadzieje, że mały król, gdy tylko osiągnie wiek dojrzały, zechce brać godny przykład ze swojego ojca. Jak relacjonował kronikarz William Worcester, dobrobyt Anglii zależał od jego życia.

W 1422 roku najbardziej palącym problemem było ustanowienie regencji. Zgodnie z wolą Henryka V, która nie zachowała się do dnia dzisiejszego, książę Bedford miał otrzymać stanowisko gubernatora Normandii i regenta Francji, a Humphrey, książę Gloucester, miał zostać

Lordem Protektorem Anglii i opiekunem młodego króla, przy wsparciu hrabiego Warwick. Jednakże życzenia zmarłego króla nie miały mocy prawnej.

28 września magnaci poprzysięgli posłuszeństwo Henrykowi VI. Następnie rozpoczęli planowanie regencji, zwołując Parlament w imieniu króla i ustanawiając radę regencyjną złożoną z najbardziej wpływowych lordów i biskupów Korony. Gloucestera mianowano protektorem i obrońcą królestwa oraz Kościoła w Anglii, a także głównym doradcą do czasu osiągnięcia przez króla wieku dojrzałego.

Członkowie rady niechętnym okiem spoglądali na przyznanie Gloucesterowi mocy suwerena i nie zezwolili mu na posługiwanie się jakimkolwiek tytułem, „który niesie prawo do sprawowania władzy". Jego obowiązki ograniczono do utrzymywania pokoju oraz zwoływania i rozwiązywania Parlamentu. Gdy Bedford przebywał w Anglii, był zmuszony podporządkować się jego osobie. Gloucester wielokrotnie zapewniał, że Henryk V zamierzał obdarzyć go władzą suwerena, czynił to jednak bezskutecznie: lordowie rady obstawali niewzruszenie, że Gloucester jest jedynie figurantem działającym jako królewski minister, a jego poczynania były zależne od ich zgody. Winą za ów stan rzeczy Gloucester obarczał swego stryja, biskupa Beauforta, którego wpływów nigdy nie można było lekceważyć i który sam pragnął być okrzyknięty regentem. Gloucester sprzeciwiał się temu otwarcie, a książę był przekonany, że Beaufort dokonał zemsty. W okresie rządów regencyjnych w praktyce to lordowie rady wykonywali prerogatywy suwerena. Co oczywiste, stały za tym pewne prywatne interesy magnatów.

Królowa nie odgrywała żadnej politycznej roli w regencji, a na prośbę Henryka V do ochrony i wychowywania króla zostali zobowiązani jego stryjowie: Tomasz Beaufort, książę Exeter, oraz biskup Beaufort.

Lordowie potwierdzili mianowanie Bedforda na stanowisko regenta Francji. Tenże otrzymał niewdzięczne zadanie utrzymania terenów zdobytych przez Henryka V na tamtym obszarze, ochrony interesów podwójnej monarchii, a następnie przystąpienia do podboju tych części Francji, które jeszcze nie znalazły się pod angielskim panowaniem. Bedford liczył na wsparcie sojusznika Anglii, Filipa Burgundzkiego, który miał swoje powody, aby zniszczyć ród de Valois.

Jan Lancaster przyszedł na świat w 1389 roku. Księciem Bedford ogłoszono go w 1414. W roku 1423, aby scementować swą przyjaźń z Burgundią, pojął za żonę książęcą siostrę Annę, córkę Jana bez Trwogi. Cieszył się znacznym doświadczeniem w sprawowaniu władzy, a Henryk V, darząc swego brata bezgranicznym zaufaniem, wyznaczył go na regenta Anglii na czas swoich francuskich kampanii po śmierci księcia Clarence. Jako gubernator Normandii, Bedford prowadził politykę pojednania, za cel obierając sobie uszanowanie pradawnych tradycji księstwa. Był mądrym, sprawiedliwym, oświeconym i szanowanym mężem stanu, a zarazem odważnym żołnierzem, cieszącym się uznaniem podkomendnych dzięki swej uczciwości. Ci, którzy nękali miejscową ludność, mogli spodziewać się surowej, natychmiastowej kary, jako że głównym celem Bedforda były działania mające uczynić angielskie panowanie bardziej znośnym dla Francuzów, co udało mu się w pewnym stopniu zrealizować. Za życia gubernatora angielskie interesy we Francji zostały dostatecznie zabezpieczone. Mimo to Gloucester, zazdrosny o starszego brata, nigdy nie przestał poddawać go krytyce, a niekiedy zdawał się z całych sił dążyć do zerwania kluczowego sojuszu z Burgundią. Później jednak Gloucester, nie stąpający twardo po ziemi, stał się największym wrogiem samego siebie.

Urodzony w 1390 roku Humphrey Lancaster w 1414 roku został księciem Gloucester i prawdopodobnie uczęszczał do Balliol College

w Oksfordzie. Był jednym z najlepiej wykształconych książąt średniowiecznej Anglii, miłośnikiem klasyków i cieszącym się międzynarodową sławą mecenasem humanistycznych uczonych oraz pisarzy, takich jak Tito Livio dei Frulovisi, Leonardo Aretino (Leonardo Bruni), John Lydgate czy John Capgrave. Jego darowizna w postaci 263 ksiąg zapisanych na rzecz uniwersytetu w Oksfordzie stanowiła fundament Biblioteki Księcia Humphreya w Bodleian, jakkolwiek zbiór ten został uszczuplony w XVI wieku.

Jedynym celem życia wyjątkowo ambitnego Gloucestera było wypromowanie samego siebie. Chociaż de facto dzierżył znaczącą władzę, nigdy nie odczuwał satysfakcji i nieustannie spoglądał zawistnym okiem na pierwszeństwo przyznane Bedfordowi oraz bogactwa i wpływy biskupa Beauforta. Jego arogancja, nieodpowiedzialność, gwałtowny charakter i samolubne dążenie do realizacji własnych interesów, bez względu na to, czy kolidowały one z dobrem kraju czy też nie – wszystko to stanowiło przeszkodę w zaspokojeniu jego ambicji.

Gloucester dowodził (zostając też rannym) pod Azincourt i służył Henrykowi V w późniejszych kampaniach; spełnił oczekiwania jako żołnierz, niecierpliwie pragnąc zyskać wojenne laury. Gloucester, pozostając wiernym pamięci swojego brata, postanowił kontynuować politykę wojny zmarłego króla, która jego zdaniem stanowiła święty obowiązek. Był człowiekiem bogobojnym, choć rozwiązłym – seksualne ekscesy Gloucestera osłabiły ponoć jego zdrowie już w wieku trzydziestu lat. Odznaczał się także ujmującymi manierami i przyjaznym nastawieniem do wszystkich stanów, dlatego też zyskał popularność wśród prostego ludu, który zwykł nazywać go „dobrym księciem Humphreyem”. Magnaci, którzy znali lepiej jego naturę, mogli mu wynaleźć całkiem inny przydomek.

Biskup Beaufort, główny rywal Gloucestera, był wytrawnym politykiem, intelektualnie przewyższającym księcia – Gloucester rzadko zyskiwał nad nim przewagę. Duchowny był bez wątpienia najbardziej energicznym z synów Jana z Gandawy i Katarzyny Swynford, myśląc o sobie przede wszystkim jako o europejskim hierarsze kościelnym. Jego główną ambicją było objęcie Tronu Piotrowego, ale mimo iż w 1426 roku został kardynałem, marzenie to nie miało szans urzeczywistnienia.

Kronikarz Edward Hall opisuje Beauforta jako „zamożniejszego aniżeli inni ludzie". Biskup czerpał ogromne korzyści z handlu wełną, a bogactwo posłużyło mu za pomost ku władzy. Pożyczki w kwocie ponad 213 tysięcy funtów, jakich udzielał Koronie w latach 1406–1446, wzmocniły zmizerniałe finanse królewskie. Gloucester usiłował oskarżać Beauforta o lichwę, wówczas uznawaną przez Kościół za grzech śmiertelny, nie mógł jednak przedstawić dowodów na to, że biskup faktycznie udzielał pożyczek na procent. Dopiero niedawna analiza jego rachunków wykazała, że faktycznie wiele zyskał na owym procederze. Beaufort nie zamierzał poprzestać na wzbogaceniu się – pragnął również wykorzystać swój majątek, aby cieszyć się prawem kwestionowania przewodnictwa Gloucestera w radzie, a samemu osiągnąć polityczne zwierzchnictwo.

Beaufort wywierał znaczący wpływ na młodego króla, który określał go jako „najdroższego wuja i człowieka pobłażliwego". W okresie rządów regencji Beaufortowie stali się zjednoczoną i potężną frakcją. Exeter był opiekunem monarchy; jego bratanek Edmund Beaufort członkiem rady (starszy brat Edmunda, Somerset, był wówczas jeńcem Francuzów), wszystkim zaś zarządzał kardynał.

Królowa Katarzyna, pozbawiona z woli swego męża jakiejkolwiek roli politycznej w regencji, utrzymała przynajmniej prawo pozostawania przy swoim synu we wczesnych latach jego dzieciństwa. Po pogrzebie Henryka

V zabrała dziecko do Windsoru, gdzie oboje przebywali przez rok w odosobnieniu. Później wielokrotnie zatrzymywali się w zamku Hertford lub w pałacu Waltham, a w królewskiej siedzibie w Westminsterze bywali tylko z okazji wydarzeń państwowych. Katarzyna odgrywała rolę królowej wdowy perfekcyjnie. Nigdy nie angażowała się w politykę i w zamian nie odmawiano jej żadnych zaszczytów należnych osobie o takim statusie. Spełniane przez nią funkcje miały charakter wyłącznie ceremonialny.

Gloucester i rada niepokoili się o jej przyszłość, jako że w wieku dwudziestu kilku lat wciąż była atrakcyjną kobietą. Nie wyobrażano sobie, by nie zechciała raz jeszcze wyjść za mąż. Pozostawało tylko niepokojące pytanie, kogo miałaby poślubić w stosownym czasie. Nigdy wcześniej królowa wdowa Anglii nie wyszła za mąż ponownie, a jeśli Katarzyna związałaby się mariażem z angielskim lordem, ten ostatni niewątpliwie miałby ambicje polityczne i zyskał wpływ na młodego króla. Zagraniczny małżonek mógł z kolei przysporzyć poważnych komplikacji politycznych. Na szczęście, obecnie królowa skoncentrowała się na swoim synu, nie wykazując chęci ponownego zamążpójścia.

Radę regencyjną tworzyło około dwudziestu lordów i biskupów. Jednym z jej nieoficjalnych priorytetów było zabezpieczenie interesów arystokracji, a członków nagradzano okazjonalnymi premiami i przegłosowaniem pokaźnych pensji. Poza tym, korupcja stanowiła stosunkowo rzadki przypadek. Większość członków rady szczerze obawiała się, czy królestwo będzie zarządzane właściwie oraz czy przywileje króla zostaną zachowane. Rada, dążąc do zjednoczenia szlachty i gminu, robiła co w jej mocy, by kontynuować politykę Henryka V, i w pewnym stopniu zdołała to osiągnąć. Mimo to niepełnoletniość młodego króla stanowiła idealną szansę na poszerzenie sfery wpływów dla i tak już potężnej arystokracji, a podziały samej rady znalazły odbicie w wykrystalizowaniu

się frakcji szlacheckich – rywali zachłannie pragnących korzyści płynących z wysokich stanowisk.

Rada została zdominowana przez Gloucestera i Beauforta, których utarczki miały wpływać na angielską politykę przez kolejnych dwadzieścia pięć lat. Rywalizacja między tymi dwoma była zaciekła i nieubłagana: każdy z nich próbował pokonać przeciwnika podstępem lub siłą, a ich ostre animozje doprowadziły około 1424 roku do rozpadu rady. Gloucester był przekonany, że wojnę z Francją należy kontynuować, lecz Beaufort, widząc powodzenie francuskiej armii prowadzonej przez Joannę d’Arc oraz ograniczenia finansowe w kraju, w 1430 roku oznajmił, iż najlepszym rozwiązaniem będzie honorowy pokój. Bedford usiłował rozstrzygać spór między Gloucesterem a Beaufortem podczas swojej wizyty w Anglii, lecz bez większego sukcesu. Znaczna część radnych próbowała jednak nie dopuścić do tego, by rywalizacja pomiędzy dwoma mężczyznami zakłóciła normalne funkcjonowanie rządu, dążąc do tego, by rada stała się zjednoczonym frontem. Wielu niepokoiła także kwestia prawa i porządku, które podupadały na poziomie lokalnym, choć nie był to jeszcze problem zakrojony na tak wielką skalę jak później. Gdy hrabia March poróżnił się z Gloucesterem, w imię jedności został pospiesznie usunięty ze sceny politycznej rywalizacji do Irlandii, gdzie – podobnie jak wcześniej jego dziad i ojciec – pełnił funkcję królewskiego porucznika, pobierając zawrotne wynagrodzenie w wysokości 5 tysięcy marek rocznie.

Okres niepełnoletniości monarchy był zatem nieoczekiwanie spokojny. Nikt nie kwestionował królewskiego tytułu do tronu, nie wybuchały też żadne bunty. Rada regencyjna, mając na względzie problemy, którym musiała sprostać, rządziła odpowiedzialnie i stosunkowo umiejętnie.

Na początku 1423 roku szacowny i budzący respekt Ryszard de Beauchamp, hrabia Warwick, został mianowany prawnym opiekunem króla. 21 lutego dama Alice Butler, kobieta określana mianem „doświadczonej i mądrej”, została wyznaczona na jego guwernantkę, a rada w imieniu króla przyznała jej „prawo odpowiedniego dyscyplinowania nas [króla] od czasu do czasu”, jako że „w naszym wieku dziecięcym koniecznym jest dla nas, byśmy byli uczeni i szkoleni w uprzejmości i dobrym wychowaniu oraz w innych sprawach właściwych przyszłemu królowi”. Alice zapewniono także, iż w przyszłości nie będzie „męczona, raniona ani kaleczona” za kary cielesne, które wymierzy swemu podopiecznemu.

Henryk VI po raz pierwszy pokazał się publicznie z okazji otwarcia sesji Parlamentu w listopadzie 1423 roku, mając wówczas niemal dwa lata. W sobotę 13 listopada królowa Katarzyna przyprowadziła go z Windsoru i przenocowała w Staines. W niedzielny poranek Henryka przeniesiono do lektyki, oczekującej już, by zabrać go do Kingston, lecz chłopiec „piszczał, płakał, skakał, nie chcąc dalej podróżować. Królowa nie mogła [...] go uspokoić”. Mały monarcha krzyczał tak rozpaczliwie, że matka obawiała się o jego zdrowie. Po pewnym czasie „zaniesiono go ponownie do gospody, gdzie pozostał przez cały dzień. W poniedziałek umieszczono go ponownie w lektyce matki, co spowodowało jego szczęście i radość. Tak oto przybyli do Kingston”.

16 listopada Henryk „zjawił się w Londynie i pełen radości, siedząc w lektyce na kolanach matki, przejechał przez miasto do Westminsteru, zaś następnego dnia w ten sam sposób został przewieziony do Parlamentu”, ponownie na kolanach królowej, na przenośnym tronie ciągniętym przez białe konie. „Był to niezwykły widok i po raz pierwszy ujrzano go wtedy w Anglii; oto niemowlę siedzące na kolanach matki, nim jeszcze poznało

język angielski, miało zająć miejsce suwerena na otwarciu sesji Parlamentu. Tak właśnie się stało – królowa uświetniła to publiczne zebranie stanów obecnością swego dziecięcia”.

Ta relacja, pojawiająca się w londyńskiej kronice około 1430 roku, posłużyła później jako dowód wczesnego powołania Henryka VI do świętości, wierzono bowiem, że jego odmowa podróży w niedzielę była znakiem pączkującej pobożności. Współcześni rodzice równie dobrze mogą określić zachowanie Henryka jako atak furii typowy dla dwulatka, jednak lud w XV wieku skłonny był raczej doszukiwać się w takim zachowaniu nadprzyrodzonych znaków.

W styczniu 1425 roku hrabia March zmarł na dżumę w zamku Trim w Irlandii w wieku trzydziestu trzech lat. Jego ciało sprowadzono do Anglii i pochowano w kolegiacie w Stoke Clare w Suffolk, w pobliżu grobowców jego przodków. Był ostatnim ogniwem męskiej linii Mortimerów i nie doczekał się żadnego pełnoprawnego potomka, zatem jego roszczenia do tronu, bogactwo i posiadłości, jak również hrabstwa March i Ulster winny były według prawa zostać odziedziczone przez syna jego siostry Anny, Ryszarda, wówczas czternastoletniego. 22 maja 1425 roku rada postanowiła przekazać władzę nad ziemiami Marcha biskupowi Beaufortowi, zamek Baynard natomiast powierzyć królowej Katarzynie. Ponieważ ojciec Ryszarda utracił swoje prawa, w kwestii tej niewiele można było zaradzić, a spuścizna Mortimerów pozostała w rękach Korony na kilka kolejnych lat. Inny, znacznie niebezpieczniejszy przywilej, który Ryszard winien był odziedziczyć po swym wuju, czyli tytuł do tronu Mortimera jako prawowitego następcy Ryszarda II, nie został przez nikogo uznany ani wtedy, ani przez wiele kolejnych lat.

Już od 2 lutego 1425 roku Ryszard mógł się tytułować księciem Yorku, jako dziedzic swego stryja, który poległ pod Azincourt. W tym czasie młody książę był już żonaty. Na krótko przed dnim 18 października 1424 roku (dokładna data nie jest znana) poślubił Cecylię Neville, najmłodszą córkę Ralpha Neville'a (hrabiego Westmorland) i Joan Beaufort. Cecylia przyszła na świat w 1415 roku na zamku Raby w hrabstwie Durham, z racji swej urody zyskując przydomek „Róża Raby". Była dwudziestym drugim dzieckiem swego ojca, a wielu spośród jej braci i sióstr wstąpiło w korzystne związki małżeńskie. Zatem na mocy swojego ożenku York spowinowacił się z większością cenionych w Anglii magnatów, którzy w przyszłości mieli się okazać pomocni w budowaniu wpływowych koneksji.

Ojciec Cecylii musiał wykupić małżeństwo Ryszarda od Korony, której podlegał, za cenę 3 tysięcy marek. W grudniu 1423 roku Ryszard zamieszkał na zamku Raby z młodszymi dziećmi Westmorlanda, dzięki czemu mógł dobrze poznać swoją narzeczoną. Teść wypłacał 200 marek rocznie na jego utrzymanie i prawdopodobnie uznał ten wydatek za dobrze zainwestowane pieniądze, ponieważ małżeństwo Ryszarda przynosiło znaczące korzyści zarówno z tytułu jego wysokiego urodzenia, jak i oczekiwanego spadku. Rada bez wątpienia uważała, że hrabia był człowiekiem, któremu można powierzyć wychowanie Yorka, jako że Westmorland od 1399 roku dawał się poznać jako lojalny poplecznik rodu Lancasterów i mógł dopilnować wychowania podopiecznego w taki sposób, by nie zajmowały go sprawy własnej sytuacji dynastycznej.

W kwietniu 1425 roku królowa raz jeszcze sprowadziła króla do Londynu. Gdy procesja przystanęła przy katedrze św. Pawła, Gloucester wyjął

Henryka z lektyki, a następnie on i Exeter poprowadzili trzylatka do głównego ołtarza, gdzie chłopiec gorliwie odmówił modlitwę, rozglądając się wokół z powagą. Następnie został przeprowadzony na dziedziniec kościoła, gdzie – ku radości ludu – posadzono go na koniu, po czym zabrano na procesję ulicami miasta. Dwa dni później chłopiec udał się z matką na otwarcie posiedzenia Parlamentu. Wyglądał ujmująco, a tłum na jego widok wykrzykiwał błogosławieństwa, mówiąc, iż jest niemal idealną kopią swego sławnego ojca i wyrażając nadzieję, że gdy dorośnie, wykaże ten sam bitewny zapał.

W tym też czasie rada, uznając że mały władca potrzebuje towarzystwa w swoim wieku, zarządziła, by wszyscy szlachetnie urodzeni chłopcy będący pod królewską opieką byli wychowywani wraz z Henrykiem na dworze. 19 maja 1426 roku król został pasowany na rycerza przez Bedforda, nadał też wówczas godność rycerską niektórym ze swoich młodych kompanów oraz samemu Ryszardowi, który tego samego dnia oficjalnie odzyskał księstwo Yorku. W owym roku zmarł książę Exeter, odpowiedzialny za wychowanie króla.

W 1427 roku wybrano Henrykowi pierwszego „mistrza", którym został John Somerset, mnich na usługach Gloucestera, który zmarł jednak, gdy Henryk miał dziewięć lat. Edukator zdążył nauczyć chłopca języka francuskiego i angielskiego oraz zarazić miłością do wiary chrześcijańskiej, tak że młodzian potrafił recytować wszystkie godzinki z pamięci. Małemu królowi zakupiono wiele ksiąg, w tym liturgię godzin, *Historię Kościoła angielskiego* autorstwa Bedy oraz dzieło zatytułowane *O rządach książąt*, określające sposób, w jaki monarcha powinien postępować i świecić moralnym przykładem swoim poddanym. Henryk nie był jedynym chłopcem, który skorzystał z takiego kształcenia, albowiem każdy z królewskich podopiecznych na jego dworze miał przydzielonego

własnego nauczyciela, dzięki czemu utworzyła się na nim ekskluzywna, uprzywilejowana szkoła.

W 1427 roku, gdy młody król zbliżał się do swych szóstych urodzin, kobiety przestały sprawować nad nim pieczę. Odtąd przebywał kolejno w zamkach w Windsorze, Berkhamsted, Wallingford lub Hertford, widując swoją matkę jedynie przy nielicznych okazjach, chociaż nadal łączyła ich silna więź. Młody król nigdy nie zapominał o wyszukaniu dla rodzicielki uroczych prezentów z okazji Nowego Roku. Był wśród nich między innymi rubinowy pierścień, otrzymany od Bedforda, który Henryk podarował Katarzynie w roku 1428.

1 czerwca 1428 roku opiekun króla, hrabia Warwick, został powołany na jego nauczyciela i mistrza; wyłącznym obowiązkiem hrabiego była opieka nad młodym suwerenem i wypełnianie zaleceń rady, wydanych w imieniu króla, które nakazywały szkolić chłopca w zakresie zasad dobrego wychowania, rycerskości, literatury i języków. Podobnie jak niegdyś Alice Butler, Warwick miał prawo „do dyscyplinowania nas [króla] od czasu do czasu, wedle swego dobrego osądu i uznania”. Nauczyciel nie szczędził bolesnych razów, ale Henryk VI miał za to okazję pobierać nauki u jednego z najlepszych umysłów tamtej epoki.

Warwick był synem jednego z Lordów Apelantów, którzy zbuntowali się przeciwko Ryszardowi II w 1388 roku. Zasłużył się jako czołowy dowódca Henryka V w kampanii w Normandii i pozostał we Francji po śmierci swego pana, służąc Bedfordowi z podobną lojalnością i talentem. Cesarz Zygmunt Luksemburski, który spotkał się z Warwickiem, był pod tak wielkim wrażeniem jego rycerskich manier, iż określał go mianem „ojca rycerskości”. Owa rycerskość była z pewnością jedną z dyscyplin, którą Warwick wykształcił u młodego Henryka VI. Zaszczepił w nim także

życzliwość i pobożność, z których sam słynął – podjął wszak wymagającą trudu pielgrzymkę do Jerozolimy.

Tekst *Rous Roll*, spisany przez uczonego Johna Rousa w latach 80. XV wieku w celu upamiętnienia czynów hrabiów Warwick, zawiera rysunek sylwetki nauczyciela Henryka VI w pełnej zbroi, z małym królem siedzącym na jego ramieniu. Warwick był w istocie człowiekiem godnym szacunku, przykładającym dużą wagę do dyscypliny i ćwiczenia charakteru. Henryka wychowywano surowo, acz sprawiedliwie, i nie minęło wiele czasu, jak zaczął – zachwycony swoim mentorem – „coraz częściej powstrzymywać się przed błędami i oddawać z większym zapałem cnotom i nauce". Warwick nauczył go czytania, pisania i języków obcych, zapewniając także rycerskie przeszkolenie w jeździectwie, fechtunku, unikach, samoobronie i strategii wojskowej – w rzeczonych dyscyplinach hrabia był wykwalifikowany do tego stopnia, by uczyć chłopca. W późniejszym czasie Henryk wykazywał niewielkie zainteresowanie tymi umiejętnościami, chociaż ideały, które wpoił mu Warwick, miały mu przyświecać po kres życia, dając siłę do stawiania czoła trudnościom i upokorzeniu.

Między rokiem 1425 a 1429 królową Katarzynę połączyło romantyczne uczucie z Walijczykiem zwanym Owen lok Maredudd lok Tewdwr (Tudor). Ich romans owiany jest tajemnicą. Niewiele wiadomo o życiu prywatnym Katarzyny, pomimo iż mieszkała ona wraz z giermkami na dworze królewskim na pewno do roku 1430 i w tym czasie najwyraźniej urodziła Tudorowi przynajmniej jedno dziecko. Ukrycie ciąży mogło nie stanowić wielkiego problemu, jako że kobiece szaty z tamtego okresu odznaczały się wysoką talią i mogły ułatwić ukrycie brzemienności.

W wielu późniejszych kronikach zapisano, że Katarzyna rzeczywiście w tajemnicy poślubiła Tudora; w istocie dopiero w XVII wieku zakwestionowano prawowitość ich związku, a następnie uznano ją za wątpliwą. Przypuszcza się, że ślub musiał się odbyć w sekrecie, ponieważ wychodząc za człowieka ze znacznie niższych sfer, królowa „kierowała się raczej własnym pragnieniem niż szczerym honorem", jak konstatował kronikarz Tudorów Edward Hall. Najwcześniejsze odniesienie do tego małżeństwa pojawia się w *Gregory's Chronicle* z 1438 roku, w której podano, jakoby lud nic na jego temat nie wiedział. Rada i król niemal na pewno słyszeli o związku, ale postanowili nie dręczyć pary, aby uniknąć skandalu w rodzinie królewskiej.

Tewdwrowie – lub Tudorowie, jak później ich nazywano – byli zamożnym rodem ziemiańskim z Anglesey w północnej Walii. Wspierając bunt Glendowera, zostali w efekcie pozbawieni wszystkich ziem. Najstarsi z rodu w końcu odzyskali majątek w Penmynydd i przyjąwszy nazwisko Theodore, mieszkali tam w zapomnieniu aż do XVII wieku, ignorowani przez swych sławniejszych krewnych.

Owen Tudor służył we Francji jako giermek Sir Waltera Hungerforda, późniejszego zarządcy dworu Henryka VI. Być może to za jego pośrednictwem Tudor otrzymał stanowisko garderobianego królowej Katarzyny. Hall opisuje go jako „dobrotliwego męża o pięknym wyglądzie, hojnie obdarzonego przez naturę", chociaż *Gregory's Chronicle* określa go jako „człowieka niskiego urodzenia, pozbawionego środków do życia". Owen nigdy nie został pasowany na rycerza, a jego dochody sięgały maksymalnie 40 funtów rocznie. Otrzymawszy obywatelstwo w roku 1432, traktowany był jako Anglik i poddany Henryka VI, lecz mimo to aż do 1459 roku nie przyjął zangielszczonej wersji swojego nazwiska – Tudor.

Do romansu Katarzyny de Valois i Owena Tudora przylgnęło wiele przedziwnych i niepotwierdzonych opowieści. Większość z nich ma znamiona romantyczności, niektóre są przejaskrawione, a niemal wszystkie apokryficzne, niemniej wynika z nich jasno, że Katarzyna, rzekomo wiedziona fizyczną namiętnością, przejęła inicjatywę, niepomna ostrzeżeń swoich dam, przekonujących ją, że Tudor nie jest dla niej odpowiednim partnerem. Nie sposób dziś dowieść prawdziwości późniejszych historii mówiących, jak Tudor wskoczył jej na kolana podczas tańca lub jak Katarzyna podglądała swego ukochanego, podczas gdy ten pływał nago; prawdę o ich związku okrywa nimb tajemnicy.

Pewny jest fakt, że Katarzyna powiła Tudorowi siedmioro dzieci. Ci potomkowie, którzy przetrwali wiek niemowlęcy, stali się żarliwymi zwolennikami rodu Lancasterów. Najstarszym dzieckiem był Edmund, urodzony około 1430 roku w pałacu Much Hadham w Hertfordshire, ceglanym XII-wiecznym dworze, przez osiemset lat będącym własnością biskupów Londynu, który stoi w tym miejscu do dziś. Drugim synem był Jasper, który przyszedł na świat około 1431 roku na dworze biskupa Ely w Hatfield w Hertfordshire. W roku 1432, gdy Katarzyna odwiedziła króla w Westminsterze, była kolejny raz bliska rozwiązania, jednakże poród rozpoczął się przedwcześnie i musiała szukać pomocy u mnichów z Opactwa Westminsterskiego. Tam też wydała na świat syna, Owena. Dziecko odebrano jej zaraz po urodzeniu i było ono wychowywane przez braci; Vergil twierdzi, że chłopiec został potem benedyktynem w opactwie, gdzie przypuszczalnie przyjął imię Edward Bridgewater. Tam również zmarł i został pochowany w 1502 roku. Vergil wspomina także o córce, która wstąpiła do zakonu, jednakże inne źródła milczą na ten temat.

W latach 20. XV wieku wojna z Francją toczyła się pod przewodnictwem Bedforda. W 1423 roku Anglicy zwyciężyli w bitwie pod Cravant, a później raz jeszcze w 1424 pod Verneuil. Do końca 1425 roku władali Maine i Andegawenią.

W 1428 roku hrabia Salisbury, pomimo przestróg Bedforda, uderzył na siły delfina, oblegając miasto Orlean. Bedford niepokoił się, wiedząc, iż pomimo rządowej propagandy mającej na celu zwiększenie powszechnego poparcia dla wojny, obecnie mniej Anglików niż kiedykolwiek wykazywało chęć do walki z Francuzami, zaś Parlament odmówił wsparcia finansowego dla kampanii wojennej ze względu na niewielkie zasoby królestwa.

Do tamtej chwili delfin kontrolował część Francji na południe od Loary i poza księstwem Akwitanii, będącym własnością Anglików. Około 1428 roku jego los rysował się niewesoło, a ludziom delfina brakowało morale. Wówczas na jego dworze stawiła się młoda wieśniaczka Joanna d’Arc, twierdząc, że słyszała anielskie głosy nakazujące jej wyzwolić Francję spod władzy Anglików. Po pewnym czasie delfin dał się przekonać i pozwolił Joannie prowadzić obronę Orleanu, w następstwie czego Francuzi odnieśli spektakularne zwycięstwo, które okazało się punktem zwrotnym w losach ich państwa. Z kolei Anglicy mogli od chwili pojawienia się Joanny d’Arc datować osłabienie swojej kontroli we Francji. Porażka, którą ponieśli w Orleanie w 1429 roku, była ich pierwszym poważnym potknięciem od śmierci Henryka V. Stanowiło to jednak dopiero początek złej passy.

Po kolejnym zwycięstwie pod Patay w 1429 roku Joanna powiodła delfina do Reims. W tamtejszej katedrze, gdzie byli wyświęcani jego królewscy przodkowie, 18 czerwca w obecności przyszłej świętej delfin został namaszczony i koronowany na króla, przyjmując imię Karola VII. Nawet w tym momencie Anglicy mieli jeszcze szanse na uratowanie sytuacji. Nie zdołali tego dokonać z prostej przyczyny – ich zapał wojenny

hamowały gorzkie waśnie pomiędzy możnowładcami zasiadającymi w radzie.

W Anglii także odbyła się intronizacja: 5 listopada (źródła wskazują również na datę 6 listopada – przyp. red.) Henryk VI przyjął koronę w Opactwie Westminsterskim. Dla dziecka, które nie skończyło jeszcze ośmiu lat, było to niełatwe zadanie, ale Henryk zniósł wszystko dzielnie i z powagą, mimo iż korona była dlań zbyt ciężka, by mógł ją swobodnie nosić. Wydarzeniu temu towarzyszyło tylko kilka ceremonii. Wprawdzie w Londynie kanałami nie spływało – jak to było w zwyczaju – darmowe wino, ponieważ rada obawiała się, że król mógłby zobaczyć nietrzeźwych ludzi na ulicach, ale każdemu podawano ów trunek w pucharze. Na ulice wyległy tak liczne tłumy, że kilka osób zostało uduszonych. Paru kieszonkowców zakończyło dzień w więzieniu, a w Smithfield przygotowano nawet alternatywną rozrywkę – spalenie heretyka na stosie.

Rytuał koronacji symbolizował przejęcie przez Henryka personalnej władzy, ale najwyraźniej król nadal był zbyt młody, aby sprawować rządy suwerena. Rada miała rządzić w jego imieniu jeszcze przez kilka kolejnych lat, pod przewodnictwem Gloucestera i Beauforta, nadal skaczących sobie do gardeł. Koronacja zawróciła nieco w głowie młodemu Henrykowi, gdyż niedługo później Warwick skarżył się radzie, że chłopiec aż za dobrze zdaje sobie sprawę ze swego królewskiego statusu, „przez co ma pretensje o dyscyplinowanie”. Rada wezwała Henryka, pouczając go, iż niezależnie od tego, czy jest królem czy nie, winien słuchać swojego nauczyciela. Jednakże Warwick nie zawsze skupiał się tylko na surowej dyscyplinie i wydaje się, że darzył swojego podopiecznego głębokim uczuciem. W 1430 roku sporządził małe uprzęże zdobione złotem dla królewskiego konia i zamówił dla chłopca kilka mieczy-zabawek, „aby nauczyć króla stosownej rozrywki w jego dziecięcym wieku”.

W roku 1430, ku niemałej radości Anglików, Joanna d’Arc została pojmana przez księcia Burgundii, który odsprzedał ją swemu sojusznikowi Bedfordowi. W maju 1431, skazana za praktykowanie czarów, została wydana władzom świeckim i spalona na stosie w Rouen w obecności kardynała Beauforta. Jej śmierć nie zwiastowała jednak uśmiechu losu dla Anglików we Francji.

Henryk VI przebywał w Rouen w trakcie procesu Joanny, ale nie był obecny podczas samej egzekucji. Wkrótce później udał się z kardynałem do Paryża. Bedford rozpaczliwie pragnął naprawić sytuację we Francji, nim będzie za późno, postanawiając, że Henryk powinien zostać koronowany na króla Francji w Paryżu, co miało stanowić przeciwwagę dla skutków wcześniejszej koronacji Karola VII. W związku z tym Henryk przyjął koronę w katedrze Notre Dame 16 grudnia 1431 roku.

Francuzi nie chcieli angielskiego króla. Napędzani nowym i ekscytującym duchem nacjonalizmu, byli wystarczająco zdeterminowani, by przegnać najeźdźców i ustanowić Karola VII swoim władcą. Nawet kiedy Henryka koronowano w Paryżu, tłumy wywoływały zamieszki na ulicach, a niektórzy z możnych pospieszyli na pomoc Karolowi. Koronacja była jednym z niewielu błędów Bedforda, a on sam miał tego świadomość. Uznawszy nastroje Francuzów za zagrożenie, niemal natychmiast wysłał Henryka z powrotem do Anglii, tym samym kończąc pierwszą i jedyną wizytę króla za granicą.

Po radosnym powitaniu w ojczyźnie, Henryk ponownie skoncentrował się na nauce. Czynił spore postępy, przeczytawszy wiele kronik historii Anglii. Szczególnie zainteresował się Alfredem Wielkim, o którego kanonizację później zabiegał, niestety bezskutecznie. W roku 1432, w wieku jedenastu lat, Henryk był wciąż uparty i niekiedy tak buntowniczy, że jego nauczyciel, przyparty do muru, znów skarżył się radzie na

nieposłuszeństwo chłopca. Lordowie zapewniali Warwicka o swym wsparciu. Najwyraźniej Henryk miał za złe, że jego królewska osoba doznawała kar cielesnych za wybryki, i znajdował przyjemność w odgrażaniu się nauczycielowi srogą zemstą, którą wymierzy, gdy tylko osiągnie pełnoletniość. Rada wyjaśniła jednak królowi, że metody dyscyplinowania stosowane przez nauczyciela zostały przez nią w pełni zaaprobowane. Upoważniła też hrabiego do odprawienia wszelkich towarzyszy króla, którzy odciągali go od nauki i buntowali.

Ryszard, książę Yorku, w 1432 roku ukończył dwadzieścia jeden lat. Dwa lata wcześniej otrzymał kluczowe stanowisko konstabla Anglii, które nałożyło na niego odpowiedzialność za obronę militarną kraju, zaś w roku 1431 dołączył do przebywającego we Francji Henryka VI. Następnie 12 maja York został ogłoszony hrabią March, Ulsteru i Cambridge zgodnie z prawem dziedziczenia, niezależnie od odebrania praw jego ojcu. Niemniej, mógł przejąć swoje włości w posiadanie dopiero po wyrażeniu zgody na zapłacenie królowi za ów przywilej sumy 1646 funtów i 6 pensów (1646 funtów, 2 pensy). W roku 1433 został kawalerem Orderu Podwiązki.

Mimo swych olbrzymich bogactw i pokrewieństwa z koronowanymi głowami – a prawdopodobnie właśnie z tego powodu – York nie otrzymał miejsca w radzie królewskiej i nie brał udziału w zarządzaniu krajem. Niektórzy z otoczenia króla obawiali się, że Ryszard zacznie domagać się tronu, jeśli otrzyma zbyt wielką władzę, i postanowiono przydzielić mu ściśle wojskową funkcję.

York był teraz właścicielem pokaźnych połaci ziemi w Walii, Irlandii oraz w trzynastu angielskich hrabstwach. Największe skupisko jego majątków znajdowało się wzdłuż północnych Marchii Walijskich. Po swym wuju Marchu odziedziczył bajeczne bogactwo Mortimerów, które uczyniło zeń najbardziej zamożnego magnata i największego właściciela ziemskiego

w Anglii. Posiadał również potężne zamki w Ludlow i Fotheringhay oraz Baynard w Londynie. W 1436 roku jego dochody wynosiły co najmniej 3231 funtów, a być może nawet dwa razy więcej, zaś około roku 1443/1444 zyski, które czerpał z zarządzania Marchiami Walijskimi, wzrosły do 3430 funtów netto. Mimo lojalności Ryszarda wobec króla jego bogactwo i potężne koneksje rodzinne uczyniły go silną figurą, z którą należało się liczyć.

Rok 1433 przyniósł dwa wstrząsające zdarzenia w historii Lancasterów. Pierwszym z nich był spadek życzliwości Burgundii względem Anglii. Kiedy Anna Burgundzka, żona Bedforda, zmarła przy narodzinach dziecka w 1432 roku, wdowiec ożenił się z Jacquettą Luksemburską, piękną córką hrabiego Saint-Pol. Burgundia sprzeciwiała się temu małżeństwu z przyczyn politycznych i odtąd stosunki między Anglią a jej największym sojusznikiem zaczęły się ochładzać.

Już wtedy stało się oczywiste, że Anglia nie posiada środków, aby wesprzeć wojnę. Bedford zachorował, a jego największym pragnieniem było wynegocjowanie honorowego pokoju z Francuzami, nim Anglia zostanie haniebnie pokonana. Jak można było przewidywać, Gloucester blokował każdą próbę przekonania rady, iż jest to najlepsze rozwiązanie, wiedział bowiem, że po zakończeniu wojny Bedford mógłby powrócić do Anglii i pozbawić go władzy. Około 1434 roku Burgundia negocjowała już własne warunki pokoju z Karolem VII i jeszcze przed końcem roku wystosowała pismo do Henryka VI, oficjalnie zrywając sojusz z Anglią. Młody król zapłakał, widząc, że Burgundczycy nie tytułowali go królem Francji, a gdy wiadomość o niezadowoleniu księcia dotarła do Londynu, wybuchły zamieszki, podczas których flamandzcy imigranci, poddani Burgundii, zostali zlinczowani. Było rzeczą oczywistą, iż bez burgundzkiego wsparcia Anglicy są skazani na klęskę we Francji.

Kardynał Beaufort i wielu członków rady zgadzało się z Bedfordem, iż pokój z Francją jest jedynym wyjściem, lecz Gloucester obstawał uparcie przy swoim zdaniu: politykę Henryka V należało, w jego opinii, prowadzić aż do osiągnięcia ostatecznego celu. Nastąpił impas.

Drugie wydarzenie zwiastowało pojawienie się Williama de la Pole, hrabiego Suffolk, w roli człowieka o dominującym wpływie na dwór królewski. Suffolk został powołany na rządcę dworu w 1433 roku, dzięki swej bliskiej przyjaźni z młodym królem. Był jednak chciwym, ambitnym egocentrykiem, dostrzegającym w owym wyróżnieniu doskonałą okazję do zbicia majątku.

Ród de la Pole wywodził się od kupca z Hull, który zyskał względy króla po finansowej pożyczce udzielonej Edwardowi III. Dziad Suffolka, Michael de la Pole, był ulubieńcem Ryszarda II, który nadał mu godność hrabiego Suffolk. Jego syn, drugi hrabia, wspierał Bolingbroke'a w 1399 roku i został nagrodzony wielkimi posiadłościami w Anglii Wschodniej. Zginął pod Harfleur w 1415 roku, a jego syn, trzeci hrabia, poległ pod Azincourt.

William de la Pole był bratem trzeciego hrabiego. Przez siedemnaście lat służył wiernie rodowi Lancasterów we Francji, gdzie pielęgnował przyjaźń z hrabią Salisbury, stronnikiem kardynała Beauforta. W 1430 roku po śmierci Salisbury'ego Suffolk ożenił się z wdową po nim, Alice Chaucer, wnuczką poety Geoffreya, sprzymierzając się z frakcją Beauforta. Około 1434 roku był entuzjastycznym zwolennikiem zawarcia pokoju z Francją.

Dał się poznać jako człowiek o ujmującej aparycji i podobnych manierach, a także utalentowany żołnierz hołdujący najwyższym ideałom rycerskim. Jak wielu magnatów, często przedkładał własne interesy nad sprawy królestwa, chociaż szczerze wierzył w konieczność zawarcia

pokoju. Była to jedyna polityka, jaką kiedykolwiek konsekwentnie wspierał. Entuzjazm Suffolka wobec każdej innej koncepcji zależał od jej popularności wśród jego zwolenników i ludu, nie odważyłby się bowiem narazić własnej pozycji na szwank.

Suffolk nie posiadał zbyt wielu ziem, dlatego tak niecierpliwie pragnął pozyskać bogactwo i zaczął wywierać na króla znaczący wpływ. Chłopiec dał się całkowicie omotać jego urokowi, w zamian zapewniając Suffolkowi nadania ziemskie i stały napływ lukratywnych zadań.

Dzięki skrupulatnemu przeszkoleniu u Warwicka, Henryk zaczął się interesować polityką, ku niezadowoleniu rady. Lordowie nie byli gotowi na to, by dwunastoletni chłopiec ingerował w sprawy władzy, nawet jeżeli był to sam król. Ponadto stało się jasne, że młodzieniec jest podatny na wpływy, a rada, świadoma tego, przestrzegła go w 1434 roku, aby unikał wikłania się w dworskie intrygi i nie słuchał podszeptów tych, którzy próbują nim manewrować. Od czasu do czasu monarcha uczestniczył w posiedzeniach rady, niekiedy prowadząc nawet mediacje pomiędzy Gloucesterem a Beaufortem. Jak każdy, odczuwał zmęczenie animozjami między stryjami i władczym tonem polecił im zaprzestać kłótni o granice ich władzy.

Jesienią 1435 roku było już oczywiste, że Francuzi odrzucili postanowienia traktatu w Troyes i rozgorzały kolejne debaty dotyczące polityki w Anglii. Gloucester chciał wymusić przestrzeganie traktatu przez zastraszenie, Beaufort natomiast, myślący realistycznie, nalegał na zawarcie pokoju. Europejskie mocarstwa zorganizowały konferencję pokojową w Arras w północnej Francji, dokąd Anglicy wysłali swoich ambasadorów. Dyplomaci wysuwali nieuzasadnione żądania, dodatkowo okazując nieustępliwość, gdy doszło do rozmowy o zrzeczeniu się pretensji Henryka VI do francuskiego tronu. Wyszli wzburzeni, pozostawiając Burgundii

wolną rękę do wynegocjowania traktatu pokojowego z Francją, podważając wiarygodność strony pokojowej w Anglii i przekazując tymczasową władzę Gloucesterowi.

Kiedy Burgundia i Francja omawiały warunki sojuszu, Bedford zmarł w Rouen w nocy z 14 na 15 września 1435 roku. Sześć dni później Filip i Karol podpisali traktat w Arras, zapowiadając tym samym rychły koniec dominacji Lancasterów we Francji. Zasłyszawszy te wieści, Henryk VI nie zdołał powstrzymać łez.

Śmierć Bedforda tuż po zwycięstwach Joanny d'Arc i opuszczeniu Anglii przez Burgundię zrujnowała plany wyspiarzy we Francji i wyznaczyła koniec imperium dynastii Plantagenetów. Dla Anglii był to również zwiastun tragedii, albowiem tylko Bedford mógł okiełznać rywalizację oraz ambicje Gloucestera i Beauforta. Po jego śmierci nieustanne przepychanki w drodze do władzy nasiliły się, głównie dlatego, że Gloucester zastąpił swego brata jako prawowity następca tronu, uważając, że to zapewni mu pierwszeństwo.

Kwestią problematyczną było również pytanie, kto powinien zastąpić Bedforda we Francji w tak krytycznej chwili. Niewielu znano ludzi jego pokroju i nie należało podejmować tej decyzji nazbyt pochopnie. Tymczasem Gloucester dzięki swoim poglądom zyskał przewagę, a pozostałe wojska angielskie uderzyły na okupowane tereny we Francji z brutalnością, która miała zastraszyć buntowniczych mieszkańców i zmusić ich do posłuszeństwa. Polityka spalonej ziemi kosztowała Anglików niewiele, ale w dłuższej perspektywie musieli oni zapłacić znacznie wyższą cenę, ponieważ w jej efekcie determinacja Francuzów do pozbycia się okupantów znacznie się nasiliła.

Wydarzenia z jesieni 1435 roku skłoniły młodego króla, już niemal czternastoletniego, do wyrażenia własnych poglądów na temat działań we

Francji i większego zainteresowania polityką. Beaufortowi i Suffolkowi udało się przekonać Henryka, że nie sposób już dłużej prowadzić polityki jego ojca, a jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest zawarcie pokoju.

Na początku 1436 roku rada zdecydowała, że York powinien zastąpić Bedforda na stanowisku gubernatora Normandii i regenta Francji. Mimo młodego wieku był on czołowym magnatem królestwa i jego ranga wymagała wysokiego stanowiska. Owa nominacja mogła zaspokoić jego ambicje i zniechęcić do ingerowania w politykę Anglii. Jednak Yorkowi brakowało doświadczenia w sprawach wojskowych i nie mógł liczyć na silne wsparcie ze strony rady i Parlamentu. Ten ostatni konsekwentnie odmawiał przyznania mu wystarczających środków. Zamiast tego oczekiwano od niego, by finansował swoich podkomendnych, kampanie i koszty administracyjne z własnej kieszeni. York odniósł niewiele sukcesów w walce przeciwko Francuzom. W kwietniu 1436 roku odbili oni Paryż, przepędzając Anglików, których władza ograniczała się teraz do Normandii, Gaskonii, Akwitanii i Pale of Calais. York zyskał wprawdzie tylko doświadczenie wojskowe, ale miało się ono przydać w nadchodzących latach.

Jakby trosk było mało, w 1436 roku do Henryka dotarła kolejna ponura wieść – jego matka umierała, prawdopodobnie z powodu nowotworu. Jakiś czas później, w tym samym roku, oczekująca swojego ostatniego dziecka królowa Katarzyna zamknęła się w opactwie w Bermondsey, miejscu lubianym przez żony królów i szlachcianki, w którym siostry miały otoczyć ją opieką. Suffolkowi powierzono pieczę nad dziećmi, które królowa powiła Tudorowi, a król był stale informowany o jej stanie. Nie ma dowodów na uzasadnienie późniejszych zarzutów, że właśnie wówczas rada, dowiedziawszy się o małżeństwie Katarzyny, nakazała ukarać ją więzieniem w Bermondsey.

Choć jej wycofanie się do wspomnianego opactwa przebiegało dyskretnie, rodzina królewska nie zdołała całkowicie uchronić się od skandalu. Młoda wdowa po Bedfordzie, Jacquetta, wywołała poruszenie w 1436 roku, poślubiając giermka z Northamptonshire, Ryszarda Woodville'a, który pochodził z dużo niższych sfer niż ona i którego jedynym atutem była aparycja. Plotka w końcu ucichła, a para osiedliła się w Grafton, gdzie doczekała się szesnaściorga dzieci. Rodzina Woodville'ów nie powiedziała jednak jeszcze ostatniego słowa.

Stan zdrowia przebywającej w Bermondsey Katarzyny szybko się pogarszał. 1 stycznia 1437 roku królowa, czując, że zbliża się to, co sama opisała w dokumencie swojej ostatniej woli jako „ciche zakończenie tej długiej i bolesnej niemocy", spisała swój testament. Nie wspomniała w nim o Owenie Tudorze ani o wspólnych dzieciach. Na wykonawcę swej ostatniej woli wyznaczyła natomiast Henryka VI, prosząc, by dopilnował on „dokładnego i korzystnego wypełnienia jej prośby", której nie sprecyzowała, ale którą na pewno znał jej syn. Jest więcej niż prawdopodobne, iż ten ostatni odwiedzał ją podczas choroby i niemal na pewno jej testament odnosił się do dzieci i być może męża.

Królowa wydała na świat córkę, która jednak niebawem zmarła, a następnie 3 stycznia, po wielu bolesnych cierpieniach, skonała. Król wstępował na tron w Parlamencie, gdy doszły go tragiczne wieści. Katarzynę pochowano z właściwymi królowej honorami w kaplicy Najświętszej Maryi Panny w opactwie w Westminsterze, ale piękny grób wzniesiony ku jej pamięci przez syna został zniszczony w 1509 roku, gdy potrzebowano miejsca na kaplicę Henryka VII, a jej szczątki zostały umieszczone nad ziemią w otwartej trumnie i jako jedną z ciekawostek pokazywano je przybywającym. W roku 1669 pamiętnikarz Samuel Pepys ujrzał je, śmiało objął i ucałował, „wyobrażając sobie, że składa pocałunek

samej królowej”. W XVIII wieku kości Katarzyny były nadal mocno połączone i okryte cienką warstwą ciała, które przypominało wyprawioną skórę, dopiero w roku 1878 zostały godnie złożone na spoczynek pod płytą prastarego ołtarza w kaplicy Henryka V.

Po śmierci Katarzyny Owen Tudor pragnął powrócić do Walii, ale został pojmany przez ludzi Gloucestera i uwięziony w Newgate. Przestępstwa, którego miał się dopuścić, nigdzie nie odnotowano i właściwie całą sprawę utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Być może rada, niechętna działaniom wymierzonym przeciwko Tudorowi za życia matki króla, teraz zapragnęłą, by Owen poniósł karę za narażenie czci Katarzyny. Taki powód podaje Vergil, który tworzył w okresie panowania wnuka Tudora, Henryka VII. Jednak rada na próżno starała się zachować dyskrecję. Kiedy Tudor przebywał w Newgate, wieści o jego aresztowaniu szybko się rozeszły, podobnie jak wiadomość o jego małżeństwie ze zmarłą królową.

Dzieci Katarzyny i Tudora zostały oddane pod opiekę Katarzyny de la Pole, siostry Suffolka, piastującej stanowisko matki przełożonej w Barking. Edmund i Jasper, a być może także ich siostra, która później prawdopodobnie wstąpiła do zakonu, zamieszkali w opactwie w Barking w Essex, a matka przełożona otrzymywała 50 funtów na ich utrzymanie. Zapewniała im pożywienie, odzież i zakwaterowanie, obaj chłopcy mieli też swoich służących – jak przystało na przyrodnich braci samego króla.

Do końca 1437 roku rada, rozbita przez skłócone frakcje, przestała skutecznie rządzić, a korupcja i nieudolność, które zdążyły już dotknąć wielu obszarów władz lokalnych, zaczynały oddziaływać także na rząd centralny. Wpływ Suffolka na dwór królewski rozciągnął się na radę, w której udało mu się zgromadzić wokół siebie silną grupę lordów

dążących do pokoju z Francją, na czele z kardynałem Beaufortem, który długo wspierał tę ideę. Wojna opróżniła skarbiec, a Korona znajdowała się teraz – gdy jej przychody spadły o więcej niż jedną trzecią – na krawędzi bankructwa. Król, dłużny swoim wierzycielom 164 815 funtów, nie był wypłacalny, gdyż jego roczny dochód wynosił wtedy zaledwie 75 100 funtów. Rada również nie była w stanie zaradzić tym problemom.

Również we Francji sprawy nie przedstawiały się lepiej. Przewidywano, że przegnanie Anglików z zajmowanych tam przezeń terytoriów jest jedynie kwestią czasu. York, przy pomocy wielkiego stratega wojskowego Johna Talbota, hrabiego Shrewsbury, zdołał wypędzić wojska francuskie z Normandii, a rada, wiedząc, że jego kadencja skończy się w kwietniu 1437 roku, nakazała mu pozostać na miejscu. Yorka nie zadowalała zachęta finansowa i drażnił go fakt, że rząd nie wypłacał mu należnych kwot, odmówił więc współpracy, powracając do Anglii. Raz jeszcze rada musiała się borykać z problemem obsadzenia stanowiska namiestnika we Francji.

Henryk VI zmuszony był teraz, w wieku szesnastu lat, nie tylko stawić czoła tym problemom, ale także umocnić swoją władzę nad lordami z rady, którzy zbyt długo stali u steru władzy. 12 listopada 1437 roku ogłosił się pełnoletnim mężczyzną i przejął kontrolę nad państwem. Wraz z zakończeniem małoletniości króla rada powróciła do swej tradycyjnej roli królewskiego ciała doradczego, mimo że jej uprawnienia zostały bardzo wzmocnione przez piętnaście lat autonomii. Po objęciu tronu Henryk VI ponownie mianował wszystkich członków rady na stanowiska, które wcześniej piastowali, zobowiązując każdego mianowanego, by nie rozstrzygał istotnych dla kraju kwestii bez uprzedniej konsultacji z królem. Gdy Henryk osiągnął wiek dojrzały, Warwick mógł zostać zwolniony z obowiązków nauczyciela. Przyjął funkcję królewskiego porucznika we

Francji, zastępując Yorka, i pełnił swój urząd z honorem aż do śmierci, która nastąpiła w 1439 roku.

Chociaż młody król zdecydowanie popierał politykę pokoju Beauforta, nie był gotowy ani na opuszczenie francuskich ziem, nadal zajmowanych przez Anglię, ani na zrzeczenie się tytułu króla Francji. Był zbyt słaby i niedoświadczony, by sprzeciwić się Gloucesterowi, zwłaszcza gdy książę ekscytował się swoim ulubionym tematem: świętym obowiązkiem wypełniania woli potężnego ojca Henryka. Aby poprawić swoją pozycję, Henryk próbował kupić sobie poparcie, hojnie obdarowując ziemiami i pieniędzmi tych, których uważał za swoich przyjaciół. Rada, zaniepokojona jego rozrzutną szczodrością, wkrótce przestrzegła go przed nadmierną pobłażliwością i przypomniała o konieczności oszczędzania.

W tamtych czasach sytuację Anglii mogłoby uratować pojawienie się silnego i zdeterminowanego władcy. Losy Korony mogłyby potoczyć się inaczej, gdyby angielscy możnowładcy skierowali swoje wysiłki ku innym sprawom, gdyby prawo i porządek były skutecznie egzekwowane lub gdyby wojna z Francją potoczyła się pomyślnie albo doprowadzono do honorowego zakończenia konfliktu. Henryk VI nigdy nie był silnym królem; nie był też zainteresowany wsławieniem się na wojnie. Między innymi w tych problemach należy upatrywać źródeł tragedii rodu Lancasterów.

6

Człowiek prosty i prawy

W 1910 roku w Windsorze ekshumowano szkielet Henryka VI. Badania wykazały, że monarcha był dobrze zbudowanym mężczyzną, mierzącym około 175 cm wzrostu, o brązowych włosach i niewielkiej głowie. Natomiast królewski wizerunek z windsorskiej Royal Collection, pochodzący z lat około 1518–1523 i będący prawdopodobnie kopią portretu z natury, przedstawia pucułowatego, ogolonego młodzieńca, odzianego w czarny płaszcz obszyty gronostajowym futrem, ze szkarłatnymi rękawami i złotym kołnierzem, w małym czarnym berecie na głowie. W dokumentach z epoki zachowały się relacje, że Henryk miał dziecięcą twarz, a wspomniany portret zdaje się potwierdzać ten opis.

National Portrait Gallery prezentuje jeszcze inny wizerunek, ukazujący Lancastera w zaawansowanym wieku. Portrecista uchwycił nań nieco bardziej kościstą i zmęczoną twarz, którą wyróżniają ciężkie powieki oraz zaokrąglona dolna warga. Sylwetka modela zdaje się być zgarbiona, z pochyloną głową.

W latach młodzieńczych król lubił ubierać się modnie. Pewnego dnia pojawił się w fioletowym chaperonie, dużym, okrągłym przybraniu głowy

ze swoistym kołnierzem oraz w sięgającym podłogi jasnoniebieskim płaszczu zwanym *houppelande*, o wąskich rękawach, wysokim szkarłatnym kołnierzu, watowanych ramionach, upiętym purpurowym pasem ze złotą klamrą. Gdy jednak Henryk osiągnął wiek dojrzały, uznał, że wystawne szaty świadczą o doczesnej próżności i zwykł chadzać wówczas w szerokich butach, jakie nosili wieśniacy, długim płaszczu z okrągłym kapturem, typowym dla mieszczan, oraz długiej tunice. Jego królewski strój był utrzymany w ciemnoszarej tonacji. Dworzanie narzekali, że ich suweren nosi się „jak mieszczanin", a i lud, który oczekiwał, że Henryk będzie wyglądał i ubierał się jak na króla przystało, a zarazem wyróżniał monarszą postawą, czynił mu podobne wyrzuty. Dynasta jednak tak dalece nie dbał o garderobę, iż w 1459 roku podarował swój najokazalszy płaszcz przeorowi katedry w St Albans. Po pewnym czasie królewski skarbnik odkrył z zakłopotaniem, że jego pan nie ma żadnego okrycia stosownego na państwowe uroczystości. Co więcej, stwierdziwszy, że brakuje mu pieniędzy na zakup nowego, zdecydował się odkupić stary za pięćdziesiąt marek, z czego król nie był zadowolony.

John Wheathamstead, opat katedry w St Albans, charakteryzował Henryka jako prostego i prawego człowieka. Commines nazywał go „ignorantem i niemalże prostaczkiem". Nawet John Blacman, który spisał żywot monarchy, chcąc scharakteryzować swego bohatera użył określenia „prosty". W roku 1461 Wheathamstead oskarżył nawet Lancastera o „nadmierną prostotę w działaniu". Warto jednak podkreślić, że w każdym z powyższych przypadków słowo „prosty" powinno być rozumiane jako łatwowierny lub naiwny; dopiero bowiem w XVII stuleciu zaczęto używać tego terminu dla opisania głupca lub idioty. Niemniej, łatwowierność z pewnością nie była cechą pożądaną u władcy: Waurin stwierdza otwarcie,

że wszelkie nieszczęścia, jakie dotknęły angielską Koronę za panowania Henryka, były spowodowane jego prostodusznością.

Chociaż Henryk odebrał wszechstronne wykształcenie, był oczytany i uwielbiał naukę, nie słynął ze szczególnej mądrości. John Hardyng charakteryzuje go wręcz jako człowieka o „mało błyskotliwej inteligencji". Brakowało mu również wnikliwości, o czym świadczy choćby fakt ułaskawienia przezeń czterech angielskich szlachciców skazanych za zdradę, a później kolejnych trzech, którzy planowali pozbawić go życia.

Królem kierowało silne poczucie uczciwości, pragnął bowiem, by sprawiedliwość stała się zjawiskiem powszechnym. Sam był człowiekiem otwartym dla wszystkich poddanych: Blacman relacjonuje, że „nigdy świadomie nie wyrządził nikomu najmniejszej nawet krzywdy". Zdarzyło się swego czasu, że przejeżdżający przez Londyn Henryk spostrzegł poczerniały przedmiot na szpicu powyżej Cripplegate. Gdy powiedziano mu, że jest to fragment ciała poćwiartowanego zdrajcy, polecił zdjąć je, mówiąc: „żaden chrześcijanin nie będzie tak okrutnie traktowany z mojego powodu". Nie okazał jednak najmniejszych skrupułów, gdy w 1450 roku z własnej woli oglądał masowe egzekucje trzydziestu czterech buntowników.

Henryk był dobrotliwy, łagodny, hojny i szczery, lecz jednocześnie zbyt pokorny i cnotliwy, by z powodzeniem zarządzać krajem, który powoli, acz nieubłaganie zmierzał ku politycznemu rozkładowi. Król nigdy nie tracił panowania nad sobą, należycie dbał o służących i nie był zainteresowany gromadzeniem majątku (gdy pewien szlachcic podarował mu drogi ornament ze złotą aplikacją, ponoć ledwo na niego zerknął, ku wielkiemu zmartwieniu ofiarodawcy), a główną troską było dlań zbawienie duszy. Choć wyróżniało go wiele zalet, którym trudno zaprzeczyć, brakowało wśród nich przymiotów idealnego suwerena.

Jako dziecko Henryk nie przejawiał najmniejszych oznak zapowiadających ewentualne niezrównoważenie psychiczne, we wczesnym wieku męskim cierpiał jedynie na napady nadmiernej melancholii i depresji, które utrudniały mu normalne funkcjonowanie. W latach 40. XV wieku opisywano go jako człowieka o „mniej niezłomnym rozumie niż inni królowie", a przed rokiem 1453, w którym to nastąpił pierwszy atak obezwładniającej choroby psychicznej, kilku jego poddanych zostało postawionych przed sądem, gdzie oskarżono ich o traktowanie głowy państwa jak szaleńca lub nawet dziecko, po czym wymierzono im karę. Biorąc pod uwagę kondycję angielskiej Korony w tamtym czasie, można owym nieszczęśnikom wybaczyć podobne przekonanie. Król nie był wprawdzie szaleńcem, ale jego stan psychiczny de facto nigdy nie dał się zakwalifikować jako stabilny.

Pobożność Henryka przeszła co prawda do legendy, lecz mimo to warto dziś zadać pytanie: czy król był tak świątobliwy, jak twierdzili późniejsi autorzy, którzy wspierali podejmowane przez Henryka VII próby, aby kanonizować go jako świętego Lancasterów? Odpowiedź najprawdopodobniej brzmi: nie.

Nie ulega wątpliwości, że Henryka VI wyróżniała jego religijność, a pobożność była autentyczna. Blacman pisze, iż podczas najważniejszych świąt, „zwłaszcza tych, z okazji których [król] zwyczajowo nosił koronę", zakładał włosiennicę na gołą skórę. Był „człowiekiem pilnym i szczerym wyznawcą, bardziej oddanym pobożnej modlitwie aniżeli sprawom doczesnym, próżnym zabawom czy zajęciom", które uważał za błahostki. „Bał się Boga i unikał zła. Nie realizował żadnych interesów w niedziele lub święta, nie pozwalał również swoim dworzanom prowadzić rozmów podczas mszy, wnosić do kościoła jastrzębi, mieczy czy sztyletów; sam zaś w trakcie nabożeństwa pozostawał na kolanach, w milczeniu, z pochyloną

głową. Zajmując się swoimi codziennymi obowiązkami, stale medytował i modlił się. Często wycofywał się do własnego świata, znajdując w nim schronienie przed burzliwym życiem politycznym”.

Prawdą jest, że był bardziej pobożny od innych, ale z drugiej strony w owym czasie nierzadko spotykało się podobnych mu wiernych. Jako że sprawował najwyższą władzę, jego religijność przyciągała uwagę. W wieku dwudziestu pięciu lat słynął ze swej pobożności w całej Europie, a Eugeniusz IV, pozostając pod wrażeniem jego datków i dobroczynności, przyznał mu najwyższe papieskie wyróżnienie – złotą różę. Warto jednak zaznaczyć, iż Ojciec Święty zdecydował się na ów krok również z nieco bardziej cynicznego powodu – potrzebował wówczas pieniędzy od angielskiego Kościoła i miał nadzieję, że monarcha pomoże mu je uzyskać.

Pobożność zwykle pomagała Henrykowi zdobywać względy poddanych, choć zdarzali się pośród nich również tacy, którzy skrycie mawiali, że byłby lepszym mnichem niż królem. Magnaci, nieustannie nakłaniani przez monarchę do modlitwy, nie stronili od niej, wiedząc, że ich pan potrafi hojnie wynagradzać swoich faworytów.

Henryk VI, podobnie jak jego równie pobożny ojciec, był bezlitosny wobec lollardów oraz innych heretyków – za jego panowania wielu z nich oddało życie na stosach. W przeciwieństwie do Henryka V nie założył jednak żadnych domów bożych i nie wspierał finansowo kościelnych funduszy. Co ciekawe, kazania, których słuchał pod koniec swych rządów, poddawano wcześniej cenzurze rady, aby król nie musiał stawiać czoła zawstydzającej krytyce.

Henryk był w swoich oczach strażnikiem moralności publicznej. Nigdy nie brał imienia Pana swego nadaremno, nie znosił przekleństw i nie tolerował używania ich w swojej obecności. Łagodnie upominał lub – jeśli była taka potrzeba – surowo karcił wszystkich szlachciców nie słuchających

tego zakazu, a „każdy, kto rzucał przekleństwami, był dlań odrażający”. Najbardziej dosadne złorzeczenia, jakie wychodziły z jego ust, brzmiały: „święty Janie!”.

Monarcha nie zaprzątał sobie głowy kaprysami mody, wierząc, że popularny naówczas nieskromny ubiór doprowadza ludzi do rozwiązłości – przekonanie to podzielało zresztą wielu współczesnych mu moralistów. Blacman tak oto relacjonował postępowanie króla: „podejmował wielkie środki ostrożności, aby ochronić czystość, nie tylko własną, ale również swoich służących”. Henryk, przejęty bezwstydem, jaki rozplenił się na jego dworze, miał w zwyczaju „uważnie obserwować przez ukryte okna swojej komnaty” damy wchodzące do jego pałacu, „aby najmniejsza nawet nierozumna zuchwałość kobiet nie spowodowała upadku któregoś z jego dworzan”.

Nadmiernie pruderyjnego króla raziła nagość, w odniesieniu do której zwykł cytować Petrarkę: „nagość zwierząt jest dla ludzi niemiła, ale przyzwoitość szat zmierza do skromności”. Blacman relacjonuje, że gdy monarcha odwiedziwszy rzymskie łaźnie w Bath, ujrzał ludzi „zupełnie rozebranych, bez żadnych szat, wyraził niezadowolenie” i uciekł zawstydzony, czując wstręt do takiej nagości jako wielkiego występku. Natomiast podczas świąt Bożego Narodzenia pewien lord, prawdopodobnie chcąc „uraczyć” króla złośliwym dowcipem, przyprowadził przed oblicze monarchy tancerki z obnażonymi piersiami, które miały w takim stroju zabawić go występami. Henryk zareagował na ów pokaz wielkim wzburzeniem: odwrócił wzrok i zwróciwszy się do nich plecami, oddalił się do swojej komnaty, mówiąc z obrzydzeniem: „cóż za wstyd!”.

Niedługo przed wstąpieniem Henryka w związek małżeński – na który to krok zdecydował się w wieku dwudziestu trzech lat – papieski legat w Anglii zauważył, iż żyje on raczej jak mnich aniżeli król i unika

towarzystwa kobiet. Blacman zaś nazywał go „wychowankiem czystości”, pisząc, że był „cnotliwy i niepokalany od początku swoich dni, a w młodości unikał wszelakiej rozwiązłości w mowie i czynie”. Wiemy też, że Henryk wysoko cenił traktaty moralne i zaczytywał się w literaturze parenetycznej, mocno wierząc, że rozpowszechnianie podobnego typu dzieł mogłoby zachęcić poddanych do prawego postępowania. Królewski szambelan Sir Richard Tunstall wspominał, iż jego pan miał w zwyczaju spędzać znaczną część wolnego czasu, oddając się lekturze uczonych ksiąg i kronik, a w dni świąteczne studiując Biblię.

Wzorem ojca, Henryk dał się poznać jako mecenas muzyków. Był pierwszym królem, który ustanowił nauczyciela dla dzieci z Chapel Royal i patronował przyznaniu pierwszych stopni naukowych w dziedzinie muzyki na uniwersytecie w Cambridge. Sam również okazał się niezgorszym kompozytorem, o czym zdaje się świadczyć rękopis jego hymnu *Sanctus*, do dziś figurujący w zbiorach King’s College, jednego z kolegiów wspomnianej uczelni.

Edukacja stała się jedną z głównych namiętności Henryka. Monarcha szczególnie pragnął krzewić wśród swoich poddanych umiejętność czytania i pisania. Bez wątpienia można stwierdzić, iż rozwiązywanie problemów związanych z oświatą budziło w nim więcej entuzjazmu niż zarządzanie królestwem i rekompensata krzywd. Był hojnym opiekunem uczniów i wielkim dobroczyńcą uniwersytetów w Oksfordzie i Cambridge. Za jego panowania założono wiele szkół dla chłopców z nowo rozwijającej się klasy średniej oraz młodzieńców z biedniejszych środowisk, nie mających dostępu do należytego wykształcenia. Teraz, dzięki królewskiemu wsparciu, mogli skorzystać z oferty ośrodków dobroczynnych.

Najwięcej hojności ze strony Henryka spotkało dwie jego wielkie fundacje akademickie: Eton College i King’s College w Cambridge.

Monarcha nie tylko dał początek tym instytucjom, ale również poświęcił dużo uwagi rozbudowie ich bazy lokalowej, przeznaczając na chlubny cel niemałe sumy pieniędzy. Blacman odnotowuje ponadto, iż „zaszczycił swoją obecnością uroczystość wmurowania kamieni węgielnych i z wielkim oddaniem ofiarował swoje fundacje Bogu Wszechmogącemu”.

Henryk, odkąd skończył siedemnaście lat, pragnął założyć uczelnię skoncentrowaną na modlitwie i dobroczynności, w której synowie ubogich rodzin mogliby skorzystać z darmowej edukacji. King’s College pod wezwaniem Matki Bożej w Eton w pobliżu Windsoru (ang. The King’s College of Our Lady of Eton beside Windsor), tak bowiem brzmi pełna nazwa Eton College, założono w roku 1440. Znalazło się w nim miejsce dla rektora, nauczyciela, dziesięciu księży, czterech zakrystianów, sześciu chórzystów, dwudziestu pięciu biednych uczniów oraz dwudziestu pięciu słabych i zubożałych staruszków. Opłat za naukę nie przewidziano. W 1443 roku król przyjął aż siedemdziesięciu gorzej sytuowanych młodzieńców, zmniejszając jednocześnie liczbę starszych mieszkańców do trzynastu. Z tego okresu pochodzi nadal działająca Lower School at Eton, natomiast aula uczelni oraz kaplica są o kilka lat starsze. Henryk obawiał się, że przebywającym blisko dworu w Windsorze „młodym owieczkom spodobają się rozpustne czyny i zwyczaje jego świty”, zatem gdy tylko napotkał jakiegokolwiek chłopca w granicach zamku, niezwłocznie odsyłał go z powrotem, pouczając, że królewskie domostwo nie jest miejscem dla młodzieży. Najchętniej odwiedzał Eton. Składał wówczas uczniom w darze pieniądze, prosząc ich o „łagodność i mądrość w obyciu oraz służbę Bogu”.

King’s College w Cambridge został z kolei założony w roku 1441, aby zapewnić możliwość kontynuacji kształcenia absolwentom Eton. Budynki oraz kaplica uczelni nadal należą do największych chlub uniwersytetu. Poprzez swoje fundacje Henryk zdawał się realizować ideę gromadzenia

skarbów w Niebie. Obdarowywał je tak hojnie i obdarzał szczególną troską, świadomie bowiem zamierzał przyćmić podobne, wcześniejsze przedsięwzięcia, między innymi szkoły i uczelnie wyższe założone w XIV stuleciu przez Williama z Wykeham.

Król wielkodusznie wspomagał swoje edukacyjne projekty, budowę pałaców, a przede wszystkim wspierał faworytów, nie bacząc na wyczerpujące się zasoby skarbca. Bezwzględni dworzanie wykorzystywali nadmierną szczodrość monarchy, manipulując nim i wyzyskując go; samemu władcy natomiast brakowało intuicji, dzięki której mógłby rozpoznać prawdziwe intencje beneficjentów swojej dobroczynności. Był człowiekiem obojętnym na sprawy doczesnego świata, z gruntu nieśmiałym i naiwnym, w dodatku słabo radzącym sobie z ludźmi. Odznaczał się też zbytnią prostotą, aby z powodzeniem odgrywać rolę polityka; przeszkadzały mu w tym także nadmierna otwartość i uczciwość oraz brak sprytu i umiejętności maskowania się. Wykazywał przewrażliwienie nie tylko na punkcie prawa Lancasterów do tronu, ale również prób ograniczenia królewskiej władzy, co – biorąc pod uwagę długość jego małoletniego panowania oraz trudności, jakie napotkał, dochodząc przysługujących mu praw – jest być może zrozumiałe. Jako człowiek był cnotliwy i dobry; jako król – wysoce niekompetentny.

Główną słabością Henryka VI było to, że pozwolił się zdominować politycznym stronnictwom, które nim sterowały, doprowadzając do podejmowania nierozsądnych decyzji, i którym zależało przede wszystkim na promowaniu własnych interesów. Król odznaczał się osobliwym talentem do gromadzenia wokół siebie najbardziej zachłannych, samolubnych i niepopularnych magnatów. Słuchając ich rad, jednoznacznie obnażał swój brak instynktu politycznego. Nie próbował również stawiać czoła tym, z którymi się nie zgadzał. W myśl dewizy: „kto kontroluje króla,

ten kontroluje cały kraj”, za panowania Henryka Anglia była zarządzana zgodnie z życzeniami tego stronnictwa, któremu w danej chwili udało się skuteczniej wywrzeć wpływ na suwerena.

Niewielu monarchów odziedziczyło tak wiele powodów do zmartwień: królestwo bliskie bankructwa, rada podzielona na frakcje, system prawny skorumpowany przez lokalnych magnatów oraz ich zbrojną świtę, rosnąca w siłę i zdeprawowana arystokracja, a nade wszystko wojna – niemożliwa do wygrania i coraz dotkliwiej rujnująca kraj. Wprawdzie żaden z rzeczonych problemów nie wynikał z winy Henryka, ale to na nim spoczywała odpowiedzialność za brak skutecznej reakcji i dopuszczenie do ich eskalacji.

Waurin pisze wprost, że „monarcha nie był ani na tyle inteligentny, ani doświadczony, by rządzić królestwem takim jak Anglia”. Chociaż Henryk – jak wynika z relacji jego szambelana, Tunstalla – spędzał wiele czasu „ze swoją radą, pilnie zajmując się sprawami królestwa”, znaczną część kompetencji związanych z rządzeniem przekazywał tej frakcji, która akurat była u władzy, kiedy zaś sam przejmował kontrolę, kończyło się to zwykle rażącymi błędami. Lord Najwyższy Sędzia Fortescue, mimo swej bezwzględnej lojalności wobec suwerena, pozostał realistą i krytycznie oceniał jego ograniczenia. W swojej rozprawie *The Governance of England* („Rządy w Anglii”) podkreślał potrzebę powołania silnej i zjednoczonej rady, która chroniłaby króla przed jego własnymi kaprysami i ekstrawagancją – dotyczyło to zwłaszcza rozrzutnego rozdawania lub zbywania królewskich ziem.

Porównywanie Henryka VI do ojca było nieuniknione, ale choć konfrontacja ta zwykle wypadała na niekorzyść syna, niewielu znalazłoby się takich, którzy odważyliby się wystąpić przeciwko niemu z otwartą krytyką. Z powodu zalet i wrodzonej dobroci króla, szanowali go nawet

najbardziej niezdyscyplinowani szlachcice, a powszechna cześć należna namaszczonemu monarsze hamowała zapędy potencjalnych buntowników. Ci, którzy w imię dobrych rządów sprzeciwiali się woli panującego, skarżyli się na szlachciców, kontrolujących suwerena, oszczędzając samego Henryka. Królewscy faworyci nie dopuszczali oczywiście do tego, by jakiekolwiek głosy dezaprobaty doszły do uszu ich pana, wiedzieli bowiem, że histerycznie reaguje on na choćby domniemaną krytykę swojej osoby i umiejętności zarządzania. Tych, którzy ośmielili się otwarcie zganić go za uchybienia – we wczesnych latach był to Gloucester, a później York – król podejrzewał o nieczyste intencje. Dla takich ludzi mógł być – co zresztą miało miejsce – mściwy i niebezpieczny.

Najważniejszą funkcją króla była obrona jego poddanych. Idealny władca musiał wykazać się jako skuteczny wojownik i dowódca, potrafiący planować kampanie i wygrywać bitwy. Henryk VI stanowił całkowite przeciwieństwo takiego wzorca i zdecydowanie odmawiał walki przeciwko braciom chrześcijanom. Nie podzielał też entuzjazmu, jaki budziły w otaczających go magnatach przedsięwzięcia militarne, oni z kolei byli zdumieni faktem, że syn Henryka V tak ostentacyjnie okazuje brak zainteresowania wojenną sławą. Chociaż król przewodził armiom podczas wojny Dwóch Róż, w czasie bitew trwał przy swoim sztandarze i oczekiwał na wynik, pozostawiając planowanie strategii poszczególnym dowódcom. Nigdy czynnie nie uczestniczył w żadnej kampanii we Francji, dlatego przypadło mu w udziale wątpliwe wyróżnienie dla pierwszego angielskiego władcy od czasu inwazji Normanów w roku 1066, który nigdy nie dowodził wojskiem w walce przeciwko zewnętrznym wrogom.

Co więcej, chociaż Henryk pragnął pokoju z Francją na własnych warunkach, czynił niewiele starań, aby zdobyć względy swoich francuskich poddanych, i po 1431 roku ani razu nie postawił stopy w kraju wroga. Była

to zgubna polityka w czasie, w którym potrzebowano silnego monarchy osobiście sprawującego rządy.

W przeciwieństwie do Ryszarda II, który pragnął pokoju z Francją, obawiając się destrukcyjnego wpływu konfliktu zbrojnego na finanse angielskiej Korony, Henryk VI dążył do zgody powodowany pobożnością oraz niechęcią do rzezi i zniszczeń wojennych, a przede wszystkim pragnieniem wprowadzenia w życie poglądów kardynała Beauforta. Koncepcja pokoju w obecnej sytuacji politycznej była posunięciem nad wyraz śmiałym, a w dodatku – czego można było się spodziewać – wcale nie tak popularnym w samej Anglii. Rozbudzona zwycięstwami Henryka V i pozyskaniem ziem na drugim brzegu kanału La Manche olbrzymia większość angielskich poddanych żądała kolejnych podbojów i większej chwały, żywiąc przekonanie, że przyjęcie odpowiedniej strategii pozwoli zmienić obecny, napawający pesymizmem tok wojennych wydarzeń. Uważano, że jedyną osobą, która mogłaby ewentualnie skorzystać na polityce pokoju, jest Karol VII Walezjusz. Zresztą, podziały na dworze, które wywołała owa koncepcja, już wówczas zdążyły się przysłużyć francuskiemu władcy, angielska magnateria wolała bowiem walczyć ze sobą w radzie, niż potykać się z nieprzyjacielem we Francji.

W porównaniu z późniejszymi dworami suwerenów z dynastii Yorków i Tudorów ten, który otaczał Henryka VI, nie był wyjątkowy. Jak wszystkie średniowieczne dwory, wiódł wędrowny tryb życia – przez cały rok przenosząc się do kolejnych pałaców, co pozwalało na wysprzątanie opuszczonych królewskich siedzib i uzupełnienie ich spiżarni.

Westminster był główną królewską rezydencją i administracyjnym centrum władzy. Pałac odgrywał rolę siedziby skarbu państwa, sądu

powszechnego i sądu królewskiego, będąc ponadto luksusowym miejscem zamieszkania monarchy. Goście pełni zachwytu spoglądali na piękną kaplicę św. Stefana, ozdobioną w latach 1350–1361 malowidłami przedstawiającymi rodzinę Edwarda III, oraz tzw. Malowaną Komnatę (ang. Painted Chamber) Henryka III, której ściany pokrywały freski ze scenami biblijnymi. Ich uwagę przyciągała również Komnata Gwiaździsta (ang. Star Chamber), nazwana tak z uwagi na sufit wyglądem przywodzący na myśl rozgwieżdżone niebo. Prywatne pokoje rodziny królewskiej prezentowały się wyjątkowo wystawnie ze swymi łożami obwieszonymi złotymi i satynowymi tkaninami, z grubymi puchowymi materacami, poduszkami ozdobionymi angielskimi herbami oraz narzutami przybranymi gronostajowym futrem. Wszystkie monarsze pomieszczenia olśniewały feerią barw i splendorem, z założenia mając wywrzeć niezwykłe wrażenie na cudzoziemcach i stanowiąc namacalne świadectwo bogactwa i siły wyspiarskiego królestwa.

Westminster tworzyły w rzeczywistości trzy pałace: Great Palace (Wielki Pałac), pełniący funkcję oficjalnej siedziby władz; Privy Palace (Prywatny Pałac), mieszczący apartamenty królewskie; oraz Prince’s Palace (Pałac Książęcy), w którym zazwyczaj mieszkała rodzina koronowanej głowy. Wszystkie budynki, najprawdopodobniej dwukondygnacyjne, wzniesiono z kamienia. Dworzanie i służący mieszkali przypuszczalnie w przylegających do kompleksu drewnianych zabudowaniach. Przed pałacem przykuwało uwagę trzynaście kamiennych posągów królów Anglii: od Edwarda Wyznawcy do Ryszarda II, który zlecił ich wystawienie. Dziełem tego ostatniego jest również nowa brama z marmurowymi filarami i dzwonnicą.

We wnętrzu godne zainteresowania są dwie sale: White Hall, która mieściła sąd lorda kanclerza, oraz Westminster Hall – jedyna, poza XIV-

wieczną Jewel Tower (Wieżą Klejnotów) – zachowana do dziś część średniowiecznego pałacu, którego większość spłonęła za panowania Henryka VIII. Pierwotnie znajdowała się tam Great Hall (Wielka Sala), wzniesiona przez Wilhelma II Rudego w stylu romańskim i pokryta malowidłami. Ryszard II zrekonstruował Westminster Hall. Zatrudnił do pracy znanych architektów: Henry'ego Yevele i Hugh Herlanda, którzy zaprojektowali i wykonali okazałą belkę wspornikową dachu (można ją zobaczyć do dzisiaj), jak również wysokie okna. Nową salę, jedną z największych w Europie, ozdobiono godłem fundatora z białym jeleniem, ustanawiając w niej ceremonialne centrum pałacu.

Ryszard II wprowadził modernizację królewskich rezydencji na olbrzymią skalę, m.in. malując je i pokrywając złotem. Ściany pomieszczeń królewskich w Westminsterze, Windsorze oraz twierdzy Tower ozdobiono heraldycznymi i alegorycznymi motywami o wspaniałych barwach. Niestety, do dziś przetrwało jedynie kilka z rzeczonych malowideł, a do tego fragmentarycznie. Monarcha zmodernizował również pałac Eltham w Kent, będący od początku XIV wieku ulubioną rezydencją angielskich królowych. Wybudował w nim łaźnię, tzw. Malowaną Komnatę oraz salę taneczną. W oknach nakazał umieścić witraże, a otaczające ogrody wyłożyć darnią. Stworzył również szereg pokoi dla goszczących w pałacu magnatów wraz z nowymi pomieszczeniami gospodarczymi, wśród których znalazły się również specjalne spiżarnie na przechowywanie przypraw i sosów, oraz niższy dziedziniec za fosą.

Henryk VI, uwielbiający Eltham, rozkazał urządzić tam bibliotekę, aby móc przechowywać w niej drogocenne księgi. Pomieszczenie liczyło siedem wielkich okien z niemal czterometrowymi witrażami przedstawiającymi ptaki i maszkary. Pewnego lutowego wieczoru 1450 roku piorun, który uderzył w pałac, zniszczył znaczną część zabudowania,

w tym salę, magazyn, kuchnię i kilka innych pomieszczeń. Na szczęście ocalał królewski gabinet.

Do ozdobienia monarszych apartamentów w twierdzy Tower Ryszard II zużył blisko 10 m^2 szkła zdobionego motywem *fleur-de-lis* (figura heraldyczna w kształcie stylizowanego kwiatu lilii, najprawdopodobniej kosaćca żółtego – przyp. red.) oraz królewskimi herbami Anglii, a także płytkami podłogowymi przedstawiającymi zwierzęta heraldyczne – lamparty i białe jelenie – oraz podobizny papug i stylizowanych kwiatów lilii, oprawne w złoto i cynober.

Pod koniec XIV wieku ściany królewskich i szlacheckich rezydencji zdobiono gobelinami, niekiedy decydując się na ów krok z czysto praktycznego powodu: chcąc zapobiec uciążliwym przeciągom. Zazwyczaj jednak kierowano się bardziej wysublimowanymi potrzebami, pragnąc przydać w ten sposób barw i splendoru kamieniom oraz tynkom. Najpopularniejszymi tematami podejmowanymi przez dostawców gobelinów były bitwy, heroiczne sceny, postacie alegoryczne i mitologiczne, a także dworskie rozrywki i wątki religijne.

W posiadaniu Henryka V znajdowały się gobeliny przedstawiające postać Edwarda Wyznawcy, motywy legend arturiańskich, cesarza Karola Wielkiego, rzymskiego cesarza Oktawiana, Faramunda (legendarnego króla Franków), turnieje, tematy alegoryczne, wśród nich „Życie Miłości” lub „Drzewo Młodości”, Zwiastowanie, pięć Radości Matki Boskiej oraz Trzech Króli z Kolonii. Najprawdopodobniej wisiały one jeszcze w pałacach Henryka VI.

Każdego roku odbywało się kilka świąt religijnych, podczas których monarcha otaczał się wielkim przepychem i z których to okazji setki szlachciców, ziemian, rycerzy i panów zwykło przyjeżdżać z całego kraju, aby zobaczyć go w koronie podczas publicznej biesiady. Wszyscy

otrzymywali wyżywienie i dach nad głową na koszt państwa. Ci, którzy pragnęli dostąpić zaszczytu spotkania z monarchą, mogli czekać tygodniami, jako że ich suweren znajdował się w centrum misternej sieci patronatu, zmanipulowany przez chciwych szlachciców i osaczany z każdej strony przez osoby dopominające się tytułów, zadośćuczynienia lub innych oznak przychylności. Jego dworzanie zwykli grupować się w klikach, które tworzyły atmosferę podejrzliwości, intryg i zazdrości.

Dwór często dyktował trendy dotyczące manier, ubioru i gustu, a monarcha pełnił zazwyczaj funkcję arbitra takiej mody. Henryk VI uważał jednak, że wznosi się ponad doczesną próżność i wolał występować w roli orędownika publicznej moralności i prywatnej pobożności. Chociaż swoją kuratelą obejmował przedstawicieli literatury, muzyki, sztuki i architektury, nie uformował się wokół niego ośrodek kultury lub nauki porównywalny do tych, jakie stworzyli jego następcy.

Henryka VI otaczało szerokie grono dworzan, w większości nieudolnych i skorumpowanych. Królewscy urzędnicy nadużywali szczodrości swego zwierzchnika, marnotrawiąc zasoby Korony. Doprowadzili tym gospodarkę Anglii do katastrofy i ściągnęli na siebie gniew magnatów, z których część była wykluczona z rzeczonego, uprzywilejowanego kręgu. W 1433 roku, w czasie rządów regencji, roczny koszt utrzymania monarszej świty wynosił 13 tysięcy funtów, w roku 1449 natomiast 24 tysiące funtów. Już w 1433 dwór był zadłużony na kwotę 11 tysięcy funtów, a w kolejnych latach wysokość pożyczki sukcesywnie rosła. Izba Gmin składała skargi na skandaliczne zachowanie władcy wynikające z podszeptów jego najbliższego otoczenia: przesadną rozrzutność, z jaką rozdawał upominki swoim urzędnikom, a także na to, iż obdarzając ich tak wielką dozą przychylności, podważał bezstronność królewskiej sprawiedliwości. Jednakże dla Henryka nie stanowiło to

powodu do niepokoju. Tak długo jak wystarczało mu pieniędzy na finansowanie kolejnych inicjatyw, był usatysfakcjonowany. Od czasu do czasu naciskał na skarb państwa, aby zwolnił jego dwór z narastających długów, ale nie miał zbyt wielu powodów, aby czynić coś więcej, ponieważ sam czerpał indywidualne dochody (przede wszystkim z księstwa Lancaster). Parlament, poważnie zaniepokojony podobnym postępowaniem, w 1440 roku – odpowiadając na petycję królewskich służących, którzy przez długi czas nie otrzymywali wynagrodzenia – ogłosił, iż przez kolejnych pięć lat każdego roku 10 tysięcy funtów pochodzących z podatków zostanie przeznaczonych na pomoc w uregulowaniu należności królewskiej świty. Nietrudno się domyślić, że poddani króla, na których spoczął ciężar pokrycia rzeczonych kosztów, przyjęli ów pomysł z daleko idącą rezerwą.

Pewnej styczniowej lub lutowej nocy 1438 roku Owen Tudor, z pomocą duchownego, zbiegł z więzienia Newgate, „ciężko przy tym raniąc stróża”. W marcu został ponownie ujęty i osadzony. W lipcu natomiast przeniesiono go do aresztu konstabla zamku w Windsorze, zaś w lipcu kolejnego, 1439 roku, wyszedł na wolność, wpłaciwszy uprzednio ogromną kaucję w wysokości 2 tysięcy funtów i złożywszy przyrzeczenie, iż nie będzie podejmował prób zbliżenia się do Walii. 10 listopada król, „poruszony nadzwyczajnymi okolicznościami”, udzielił skazanemu ułaskawienia za wszystkie wykroczenia popełnione przed październikiem ubiegłego roku; także w tym akcie nie wymieniono jednak jego pierwotnego występku.

Odtąd Owen Tudor nigdy nie spoglądał wstecz. Monarcha, „kierując się szczególną przychylnością”, przydzielił mu rentę w wysokości 40 funtów rocznie i wypłacał ją ze swojej prywatnej kieszeni. Dzięki temu protoplasta

osławionej dynastii przez kolejnych dwadzieścia lat wiódł wygodne życie z dala od świata. Aż do roku 1455 zamieszkiwał w królewskim gospodarstwie. Henryk traktował swego ojczyma z szacunkiem i życzliwością, w dowód czego podarował mu kilka posiadłości ziemskich i w 1459 roku zwiększył jego rentę do 100 funtów. W lutym 1460 Tudor został mianowany dozorcą królewskich parków w hrabstwie Denbigh i można przyjąć, że do tego czasu przywrócono mu prawo do osiedlenia się w swojej ojczyźnie – Walii.

W roku 1459 w zamku Pembroke pewna Walijka, której imię nie zachowało się w źródłach, powiła Tudorowi bękarta – Davida Owena. Kiedy Henryk Tudor, wnuk Owena Tudora, najechał Walię w 1485 roku, ów dwudziestosześcioletni naówczas młodzieniec dołączył do niego, otrzymując tytuł szlachecki. Kilka dni po koronacji Henryka VII (która miała miejsce 30 października 1485 roku) Sir David Owen ożenił się z dziedziczką i prawdopodobnie osiedlił w Sussex. Jego szczątki spoczywają w kościele klasztornym w Easebourne w pobliżu Midhurst.

Henryk VI nie tylko utrzymywał swojego ojczyma, ale również dbał o przyrodnich braci: Edmunda i Jaspera Tudorów. W 1442 roku zorganizował ich przeniesienie z opactwa Barking na dwór królewski. Tam, relacjonuje Blacman, monarcha ze wszystkich sił starał się pomóc „lordom Edmundowi i Jasperowi w okresie ich lat dziecięcych i młodości. Zapewnił chłopcom najsurowszą i najbezpieczniejszą opiekę, umieszczając pod okiem prawych i szanowanych księży. Kierował się zarówno troską o ich wykształcenie, jak i przygotowanie do prawego życia oraz zapewnienie kształcących rozmów, aby z powodu braku silnej ręki nie ulegali nieokrzesanym obyczajom młodości”. Energiczni młodzieńcy odczuwali narzucony rygor jako nudny. Źródła nie podają nawet, czy przeszli oni jakikolwiek rycerski trening, chociaż wypada przyjąć, iż odebrali takie

wykształcenie, jako że obojgu z nich powierzono później odpowiedzialne stanowiska wojskowe. Edmund i Jasper doceniali oczywistą troskę i czułość króla, co sprzyjało budowaniu braterskich więzi, które miały przetrwać do końca ich życia.

Od czasu gdy Henryk VI przejął władzę (w roku 1437), kardynał Beaufort i jego rodzina rośli w siłę. Nigdy dotąd król nie był tak hojny dla swoich krewnych. Do 1441 roku jedenastu członków rodziny Beaufortów zostało powołanych na stanowisko szeryfa, tym samym rozszerzając sferę swoich wpływów w jedenastu angielskich hrabstwach. Ze szczodrości tej korzystał również Suffolk – sojusznik kardynała, przewidziany na jego politycznego następcę – o czym świadczą jego bogactwo oraz wpływy, wielokrotnie pomnożone w owym okresie.

Gloucester, który w latach 30. XV wieku podejmował wszelkie działania, aby wojna stuletnia trwała nadal, teraz razem ze swymi zwolennikami stał się reprezentantem mniejszości w radzie. Dzięki entuzjastycznemu wsparciu króla stanowisko Beauforta zwyciężyło. Gloucester pozostał praktycznie w politycznej izolacji, a jego wpływ na bratanka malał z każdym dniem. Dla lwiej części rady stało się oczywiste, że jego program nazbyt odbiega od rzeczywistości, aby mógł odnieść sukces, oraz że od czasu traktatu z Arras angielskie nadzieje na podbój Francji zostały całkowicie pogrzebane.

Pierwsza wyprawa Beauforta z misją pokojową do Karola VII Walezjusza podjęta w 1439 roku zakończyła się niepowodzeniem. Kardynał uznał, że Anglia musi zaoferować korzystniejsze warunki i przyzwolić na większe ustępstwa, a także zaaranżować królewskie małżeństwo, by zabezpieczyć pokój. Tamtego roku tymczasowy zastępca Warwicka

i bratanek kardynała Jan Beaufort, hrabia Somerset, został mianowany Lordem Namiestnikiem Francji. Przyznano mu również wygórowaną pensję 7200 funtów rocznie.

W 1440 roku Karol Orleański, który przebywał w angielskim więzieniu, po tym jak 25 lat wcześniej dał się schwytać pod Azincourt, został zwolniony w nadziei, iż skłoni to Francuzów do renegocjacji warunków pokoju. Gloucester przejrzał tę sztuczkę i zapytał radę, czy są pewni, że Henryk V wypuściłby Karola bez ogromnego okupu.

Gloucester mógł liczyć na poparcie Yorka – rozczarowanego walkami frakcji w Anglii i rozgniewanego sposobem, w jaki rząd dopuścił do pogorszenia sytuacji we Francji. Uzyskawszy wsparcie księcia, oskarżył kardynała i jego frakcję o nastawienie króla przeciwko nim, ale protesty te na nic się zdały. Rada była teraz zdominowana przez Beauforta i jego popleczników – Suffolka, Johna Kempe (źródła podają również pisownię Kemp; w niniejszej książce pozostawiono formę stosowaną przez Autorkę – przyp. red.), arcybiskupa Yorku, Adama Moleynsa, biskupa Chichesteru, oraz hrabiów Northumberland, Stafford i Huntingdon – a król miał zbyt mało czasu, aby tracić go na przestarzałą politykę swojego stryja.

W takich okolicznościach można było pozbyć się Yorka. 2 lipca 1440 roku rada ponownie mianowała go Lordem Namiestnikiem Francji na okres pięciu lat, przyznając mu 20 tysięcy funtów rocznie. Książę był najpewniej jedynym człowiekiem odpowiedniej rangi, który mógłby zastąpić Warwicka. Zdobył nieco doświadczenia, rządząc Francją podczas swojej poprzedniej kadencji, miał również świadomość trudności, jakie wiążą się z rzeczonym stanowiskiem. Niezależnie od swoich prywatnych poglądów na politykę kardynała, obrał za cel dojście do porozumienia z Karolem VII Walezjuszem i podjęcie kroków zmierzających do wynegocjowania warunków pożądanego traktatu pokojowego. Jednocześnie musiał poradzić

sobie z szybko pogarszającą się sytuacją na ziemiach zajętych przez Anglików i zadowolić się minimalnym wsparciem z kraju. Warto też podkreślić, że nigdy nie otrzymał pieniędzy na sfinansowanie własnych przedsięwzięć.

Somerset niechętnie zrzekł się swojej intratnej pozycji na rzecz Yorka i przez pewien czas po jego nominacji wciąż pobierał pensję. Ponieważ nowy Lord Namiestnik nie objął swojego stanowiska aż do 23 czerwca 1441 roku, nikt oficjalnie nie sprzeciwił się takiemu zachowaniu hrabiego. Kiedy książę przybył do Normandii z 500 żołnierzami, Somerset zrezygnował ze swojej władzy i wyjechał do Anglii, nie czekając na formalne przekazanie obowiązków następcy.

Podczas swoich rządów York sprawił się znakomicie i – jak donosi Waurin – „odniósł wiele zaszczytnych i znakomitych sukcesów nad Francuzami. Wszystko, co robił, było godne pochwały, nie tylko zapewniało mu uznanie, ale także przynosiło zaszczyt i wsparcie Koronie Angielskiej, a jego panu – królowi, któremu służył z należytą czcią i lojalnością – przysparzało sławy”. Aby wzmocnić swoją pozycję we Francji, książę stworzył wokół siebie sieć wpływowych zwolenników gotowych zaoferować mu swoją wierność – był wśród nich między innymi Sir William Oldhall, który służył pod sztandarem księcia Bedford – ludzi przede wszystkim oburzonych sposobem, w jaki londyński rząd podchodził do wojny, ale nadal żywiących nadzieję, że tę tragiczną sytuację można naprawić.

W kraju rozległy się głosy niezadowolenia Gloucestera, które – jeżeli zostałyby wypowiedziane w niewłaściwym towarzystwie – mogły narazić na szwank oczekiwane rozmowy pokojowe. Panowało przekonanie, że należało przedsięwziąć środki, aby go uciszyć lub przynajmniej podważyć jego wiarygodność.

Spisek mający na celu zdyskredytowanie księcia niemal na pewno był dziełem jego odwiecznego wroga, kardynała Beauforta, który otrzymał wsparcie większości swojej frakcji, w tym kardynała arcybiskupa Kempe, przede wszystkim zaś króla. Skutki intrygi pokazały, jak mściwy potrafił być Henryk VI, gdy kwestionowano jego prawa.

Gloucester miał dość skomplikowaną historię małżeńską. Na początku wstąpił w bigamiczny związek z zamężną Jakobiną Bawarską, lecz ta nie dała mu potomka. Gdy miał już dość towarzystwa rzeczonej damy, uzyskał unieważnienie małżeństwa i poślubił swoją kochankę Eleonorę Cobham, która była ledwie córką rycerza, ale zdążyła już urodzić mu dwoje nieślubnych dzieci. Plan Beauforta polegał na zaatakowaniu Gloucestera za pośrednictwem jego drugiej żony, która cieszyła się tak złą reputacją, iż ludzie z łatwością uwierzyliby w najgorsze informacje na jej temat. Wydaje się, że Eleonora ułatwiła kardynałowi zadanie. Nie satysfakcjonowała jej rola księżnej Gloucester, miała bowiem świadomość, że w przypadku śmierci króla to jej mąż wstąpiłby na tron, a ona tym samym zostałaby królową Anglii. Pragnąc wpłynąć na swoją przyszłość, parała się niebezpiecznymi czarami i tworzyła horoskopy, co było praktyką krytykowaną przez Kościół, a nadto – co gorsze – wykonała woskową podobiznę króla, by następnie stopić ją w ogniu.

W czerwcu 1441 roku Eleonora pojawiła się na kolacji w Londynie i została aresztowana pod zarzutem czarów. Wraz z kilkoma wspólnikami zaprowadzono ją przed sąd kościelny, po czym wszystkich uznano za winnych. Roger Bolingbroke, oficer księżnej, został powieszony i poćwiartowany, zaś Margery Jourdemain, która zasłynęła jako Wiedźma z Eye, spłonęła na stosie. Eleonorę potraktowano stosunkowo łagodnie, wymierzając jej karę trzech publicznych pokut. Jednakże kiedy te zostały wykonane, świecki sąd skazał ją na dożywotnie pozbawienie wolności za

zdradę. Najpierw Eleonora została osadzona w Chester, następnie w zamku Kenilworth, luksusowej królewskiej rezydencji, w końcu zaś na wyspie Man. Zmarła przypuszczalnie w 1446 roku, nie odzyskawszy wolności.

Gloucester, wiedząc, jak niepewna jest jego pozycja, i zgadując, że wrogowie zaatakowaliby go jako wspólnika, gdyby otwarcie wspierał swoją żonę, zachował milczenie podczas procesu i skazania Eleonory, chociaż z pewnością domyślił się, kto był odpowiedzialny za tę zmowę.

Jakkolwiek nigdy nie znaleziono żadnych dowodów, które potwierdzałyby, iż Gloucester uczestniczył w przestępstwach swojej żony, jej skazanie nadszarpnęło jego polityczną wiarygodność i radykalnie ograniczyło wpływy. Pozycja, jaką zajmował w radzie, została nieodwracalnie osłabiona i od tego czasu rzadko uczestniczył w jej posiedzeniach. Nie był dostatecznie zdruzgotany, aby powstrzymać się od krytyki pokojowej polityki króla, ale jego głos nie znaczył już nic. Po dwudziestu latach Beaufort ostatecznie zniszczył swojego rywala.

7

„Królowa niewarta dziesięciu marek”

Upokorzony Gloucester nikomu już nie zagrażał, zatem kardynał Beaufort mógł swobodnie skupić całą energię na dążeniu do upragnionego pokoju z Francją, poświęcić się przedsięwzięciu, któremu podporządkował cały rok 1442. Jednakże z nadejściem kolejnej wiosny szanse na sfinalizowanie tych starań nadal były nikłe, albowiem negocjacje znów zakończyły się fiaskiem i zdawało się, że zgasły większe nadzieje na ich wznowienie. Przyczyn tej niekorzystnej sytuacji należy poszukiwać głównie w bezkrytycznym obstawaniu Anglików przy uznaniu Henryka VI prawowitym królem Francji, nawet gdy stało się jasne, że to Francuzi zdobywają przewagę w wojnie. Ostatecznym celem Karola było odbicie ziem zajętych przez zamorskiego rywala, nadal jednak zabiegał o to, by posiąść je jako władca, a na to nie mógł się zgodzić król Anglii.

W tym czasie Karol i jego syn, delfin Ludwik, najechali Gaskonię, prowincję księstwa Akwitanii. Anglicy spodziewali się ataku na Normandię i byli tak zajęci przygotowywaniem obrony tej krainy, że kiedy uświadomili sobie realną groźbę, było już za późno na powstrzymanie Francuzów na

południu. W kwietniu 1443 roku rada mianowała Somerseta namiestnikiem i kapitanem Akwitanii, decydując się na ów krok bez konsultacji z Yorkiem, którego rozsierdził podobny afront, ponieważ jego władza rozciągała się na całą Francję. Co gorsza, dotychczasowa kariera wojskowa Somerseta stanowiła pasmo niepowodzeń. Pojmany w bitwie pod Baugé w 1421 roku, przez siedemnaście lat był francuskim jeńcem. Z tego też powodu nie udało mu się zdobyć wielkiego doświadczenia wojennego czy politycznego, a także kompetencji niezbędnych dowódcy.

W sierpniu 1443 roku Jan Beaufort, hrabia Somerset, jako nowy namiestnik Akwitanii został również mianowany księciem Somerset i hrabią Kendal; powierzono mu ponadto dowództwo nad korpusem ekspedycyjnym, który miał poprowadzić do Gaskonii. Także i tym razem decyzję podjęto bez konsultacji z Yorkiem. Somerset próbował uspokoić księcia, wysyłając mu wiadomość, w której zadeklarował, iż będzie tarczą „pomiędzy nim a przeciwnikiem", zapewniając zarazem, że nie zamierza „robić niczego, co mogłoby osłabić władzę, którą [jego] kuzyn otrzymał od króla we Francji i Normandii". Wydawało się jednak, że York został celowo zlekceważony, a na domiar złego otrzymał jedynie symboliczne wsparcie materialne z Londynu, podczas gdy ekspedycja Somerseta została hojnie dofinansowana.

Najgorsze miało dopiero nadejść. York liczył na tak niezbędną odsiecz w Normandii, ale wkrótce dowiedział się, że posiłki zostały skierowane do Gaskonii, do Somerseta, który haniebnie przegrał kampanię, a co więcej – zdążył jeszcze rozjuszyć sojusznika Anglii, księcia Bretanii. Książę został zmuszony do powrotu do Anglii w hańbie, nie osiągnąwszy niczego.

W Rouen York gotował się wręcz ze złości. Zmagał się teraz z poważnymi trudnościami finansowymi przez wzgląd na fakt, że rząd nie przesłał mu 20 tysięcy funtów rocznej renty, która miała pokryć nie tylko

jego pensję, ale także wynagrodzenie żołnierzy oraz zarządców. Był więc zmuszony zapłacić swoim ludziom sam lub zmierzyć się z problemem dezercji i buntów. Rada beztrosko tłumaczyła sobie, iż namiestnik Francji bardzo dobrze sobie radzi, czerpiąc zyski z podatków w Normandii, nie biorąc pod uwagę faktu, iż w rzeczywistości większa część pieniędzy z tego źródła była przeznaczana na inne niezbędne potrzeby, a książę miał dla siebie jedynie niewielkie kwoty.

Sytuacja skomplikowała się, kiedy do Yorka dotarły wieści, iż rząd zgodził się wypłacić nieudolnemu Somersetowi roczną rentę w wysokości 25 tysięcy funtów. To skłoniło księcia, by zwrócić się do króla z prośbą o bezzwłoczne uregulowanie jego należności zgodnie z warunkami, które uzgodnili przed podjęciem przez niego rzeczonej misji. Henryk miał tupet, by odpowiedzieć, że skoro tak dużo pieniędzy zostało wydanych na wyposażenie i zaopatrzenie armii Somerseta, żywi nadzieję, iż York będzie „cierpliwy i zechce tolerować taką sytuację przez jakiś czas”. Książę nie zgodził się na takie rozwiązanie. Na próżno, raz po raz prosił nie tylko o pokrycie swoich wydatków, ale także wyrównanie długów, jakie Korona wciąż miała wobec niego. W ciągu dwóch kadencji sam dotował rząd Normandii i kampanie wojskowe, popadł więc w tak wielkie kłopoty finansowe, iż zmuszony był oddać w zastaw jedną ze swoich kosztowności: ciężki złoty naszyjnik ozdobiony szlachetnymi kamieniami i szkliwionymi białymi różami Yorków z ogromnym, ostro zakończonym diamentem. Warto dodać, że poza klejnotami koronnymi ów naszyjnik uznawano za najbardziej bezcenny przykład biżuterii w Anglii. York był najzamożniejszym z magnatów Henryka, popadł jednak w nędzę, służąc swojemu panu, i musiał się rozstać z wartościowym przedmiotem, którego gotów był zrzec się tylko w ostateczności.

Prośby Yorka pozostały bez odpowiedzi. Kiedy rząd dysponował pieniędzmi – co nie zdarzało się zbyt często – jako priorytetowe traktował żądania Somerseta, aby umożliwić mu spłacenie jego prywatnych pożyczek. York doskonale widział, że niekompetentny rywal cieszy się przychylnością króla, podczas gdy on sam został odsunięty w polityczny niebyt, nie mogąc liczyć na zadośćuczynienie za swoje krzywdy. W tym też momencie jego złość i frustracja przybrały formę zajadłej wrogości w stosunku do Somerseta, którego słusznie uważał za swojego głównego politycznego przeciwnika. Tu właśnie należy upatrywać początków długiej waśni pomiędzy Yorkami a Beaufortami – waśni, której nie dało się zakończyć inaczej jak tylko poprzez śmierć.

W 1441 roku Henryk VI poczuł nagle „szczerą chęć życia w świętym sakramencie małżeństwa”. Podobnie jak każdy młody człowiek, pragnął znaleźć żonę – życzliwą i atrakcyjną. W tym celu od każdej kandydatki domagał się wysłania mu swojego portretu. Niestety, żaden z powstałych wówczas wizerunków nie przetrwał.

Henryk był przekonany o konieczności zawarcia takiego aliansu małżeńskiego, który scementowałby wyczekiwany pokój z Francją. W latach 1441–1443 rozważał związek z córką hrabiego Armagnac, rywala Burgundii. Jesienią 1443 roku kardynał Beaufort zaproponował mu poślubienie Małgorzaty Andegaweńskiej, bratanicy żony Karola VII Walezjusza. Propozycja została entuzjastycznie przyjęta przez Suffolka, który bez problemów przekonał radę, aby ta zgodziła się na proponowany mariaż. Filip III Dobry zaprezentował kandydaturę Małgorzaty już w roku 1436, jednak wówczas sprzeciwił się jej Karol VII Walezjusz. Oczywiście, Gloucesterowi pomysł ten nie przypadł do gustu tylko dlatego, że

zaproponował go Beaufort, ale nie miał już wpływu na króla, który euforycznie przyjął perspektywę ożenku z Małgorzatą.

Kiedy oficjalna misja biskupów, z samym kardynałem na czele, dotarła do Karola, młody król użył własnych metod do uzyskania informacji o swojej potencjalnej małżonce. Francuski rycerz z Andegawenii o imieniu Champchevrier, schwytany przez Sir Johna Fastolfa (rycerz i dowódca angielski podczas wojny stuletniej – przyp. red.), przebywał wówczas warunkowo w Londynie. Henryk znał tego człowieka, zatem Beaufort i Suffolk wiedząc, że ów kawaler widział Małgorzatę, poinstruowali go, by wychwalał jej zalety przed przyszłym panem młodym. Już niebawem król dał się porwać elokwentnym opisom Champchevriera opiewającym rzadkie przymioty, jakimi była obdarzona księżniczka, a które to miały z nawiązką rekompensować całkowity brak posagu.

Gdy Henryk zapragnął ujrzeć miniaturowy portret damy, pojawiły się komplikacje. Angielscy ambasadorowie nie rozpoczęli jeszcze formalnych negocjacji; nie mieli również żadnej pewności, jak zostanie przyjęta ich propozycja. Sprawa wymagała taktownych dyplomatycznych zabiegów, lecz Henryk wysłał Champchevriera na dwór w Lotaryngii, gdzie mieszkała Małgorzata i jej rodzice, aby potajemnie uzyskał podobiznę kandydatki na żonę.

Tymczasem Sir John Fastolf dowiedział się, iż jego więzień najprawdopodobniej złamał warunki zwolnienia i zbiegł z powrotem do Francji, nie zaczekawszy na uprzednie wykupienie. Nie trzeba dodawać, iż było to zachowanie niehonorowe i niegodne rycerza. Ponieważ okup był zasadny, zgodnie z kodeksem rycerskim Fastolf miał prawo żądać od Karola VII Walezjusza, by ten wydał mu więźnia, co też uczynił. Champchevrier, wraz z portretem Małgorzaty, został zatrzymany przez francuskich żołnierzy podczas swojej podróży powrotnej do Anglii.

Poprosił o spotkanie ze swoim suwerenem, wyznając mu wówczas przyczynę swojej wizyty w ojczyźnie. Francuski monarcha skrycie rad był całej sytuacji, albowiem on również dostrzegał zalety sojuszu pomiędzy Anglią a Francją. Rycerz został zwolniony i otrzymał zgodę na powrót do Anglii, Karol zaś nalegał, aby przedstawił Henrykowi profity małżeństwa z Małgorzatą.

Henryk zgodnie z oczekiwaniami otrzymał podobiznę narzeczonej, miniaturę autorstwa uznanego, lecz anonimowego francuskiego artysty opłaconego przez Suffolka, i od razu zapałał do wybranki gorącym uczuciem. W październiku 1443 roku w liście do fundatora portretu pisał o modelce jako „znakomitej, niezwykłej i pogodnej Małgorzacie".

Małgorzata Andegaweńska urodziła się marcu 1429 roku w Pont-à-Mousson w Lotaryngii. Była córką René, księcia andegaweńskiego i tytularnego króla Neapolu, Sycylii i Jerozolimy, oraz Izabeli Lotaryńskiej, córki Karola II, księcia Lotaryngii. Ochrzczona w Toul, jako niemowlę trafiła pod opiekę starej mamki swego ojca, Théophanie la Magine, a wczesne lata życia spędziła pomiędzy zamkiem w Tarascon nad Rodanem a starym królewskim pałacem w Kapui w Neapolu. Jej matka, kobieta inteligentna, dopilnowała, aby Małgorzata otrzymała staranne wykształcenie. Uczyła ją sama, a dodatkowo zorganizowała jej lekcje również z pisarzem Antoine'em de la Salle, który kształcił także braci dziewczyny. W dzieciństwie Małgorzata była nazywana *la petite créature* (dosł. Maleństwo).

René Andegaweńskiego opisywano jako człowieka wielu koron, ale niewielu królestw. Wczesna kariera polityczna urodzonego w 1409 roku księcia miała burzliwy przebieg. W roku 1434 odziedziczył on księstwo

Andegawenii, zajęte wówczas przez Anglików. W 1435 wysunął roszczenie do królestwa Neapolu, jednakże musiał oddać tę godność Alfonsowi Aragońskiemu. Niemniej, wciąż tytułował się królem Neapolu i Sycylii, mimo iż jego pretensje do tych ziem były równie nieuzasadnione jak roszczenia do królestwa Jerozolimy i Węgier.

W 1441 roku René powrócił do Francji i dzięki małżeństwu swojej siostry Marii z Karolem VII Walezjuszem zapewnił sobie na tamtejszym dworze rozległą sferę wpływów. Przyjaźń pomiędzy nim a francuskim monarchą sięgała czasów ich dzieciństwa, obaj bowiem wychowywali się jak bracia w majątku ojca tego pierwszego, w Angers. Następnie René został członkiem rady królewskiej oraz szanowanym dworzaninem. Stał u boku Karola podczas wszystkich turniejów, dworskich ceremonii i biesiad, walczył również w jego imieniu w Normandii i Lotaryngii. W 1444 roku, pomimo swojego statusu dzierżawcy ziemi, był znaczącą personą na francuskim dworze, a mediolański ambasador widział w nim „tego, który rządzi całym królestwem”.

René żył wystawnie, otoczony luksusami, takimi jak importowane z Chin jedwabie i porcelana. Dał się poznać jako niezwykle wykształcony i utalentowany człowiek, zdolny artysta i poeta – jego bogato ilustrowane manuskrypty są prawdopodobnie najlepiej wykonanymi rękopisami tego okresu. Ceniono go jako doskonałego muzyka. Jego mały, acz wspaniały dwór, przyciągał przedstawicieli wszelkiego rodzaju talentów, poszukujących mecenasa. René był znany przede wszystkim z organizowania turniejów, które podniósł do rangi sztuki, oraz z artystycznej kreacji pasterskiej sielanki, inspirowanej humanizmem – nowym prądem, który narodził się we Włoszech i rozprzestrzenił w całej Europie.

Król doczekał się gromadki dzieci (z których kilkoro zmarło w dzieciństwie). Byli wśród nich jego dziedzic Jan z Kalabrii, Jolanta, przyszła małżonka burgundzkiego szlachcica, oraz Małgorzata, którą burgundzki kronikarz Enguerrand de Monstrelet opisuje jako jedną z młodszych córek. Gdy Małgorzata była dzieckiem, ojciec rozpatrywał z myślą o niej kilka mariaży, w tym kandydaturę cesarza Fryderyka III Habsburga. W 1443 roku wysłał ją do ciotki, królowej Marii, na francuski dwór, zaś na początku 1444 roku brał pod uwagę wydanie jej za Karola Zuchwałego, syna Filipa III Dobrego, zwanego Burgundzkim, i hrabiego Charolais. Rodowe posiadłości René w Maine i Andegawenii nadal pozostawały jednak w rękach Anglików. Kiedy do króla dotarły wieści, że Henryk VI interesuje się jego córką, dostrzegł w ewentualnym małżeństwie szansę na odzyskanie ziem.

Małgorzata spędziła rok na francuskim dworze, gdzie zdobyła znakomitą opinię dzięki swojej urodzie i charakterowi. Barante, burgundzki kronikarz, napisał: „nie było żadnej księżniczki w świecie chrześcijańskim znamienitszej niż moja pani Małgorzata Andegaweńska”. Kobieta zasłynęła we Francji dzięki swojej piękności, rozumowi i wielkiej odwadze. „Miała już wielbiciela, który okazywał jej swe oddanie zgodnie z konwencjami dwornej miłości: był nim Pierre de Brézé, seneszal Andegawenii (seneszal: urzędnik w państwie Franków i w średniowiecznej Francji; zarządca dworu i dóbr królewskich oraz dowódca wojskowy [w zastępstwie króla]; od XII–XIII wieku namiestnik królewski w domenach w południowej i zachodniej Francji – przyp. red.), żywił do niej całkowicie stosowne i rycerskie uczucie, nosił barwy swej pani podczas pojedynków i tytułował się jej sługą kawalerem”.

W styczniu 1444 roku wydawało się, że pokój z Francją jest na wyciągnięcie ręki. Doszło wówczas do porozumienia między Henrykiem

VI, Karolem VII Walezjuszem i Filipem III Dobrym, a ich wysłannicy mieli się niebawem spotkać w Tours, aby omówić warunki pokoju oraz możliwy alians małżeński pomiędzy Anglią a Francją. W rozmowach uczestniczył również René Andegaweński, ojciec przyszłej panny młodej.

W lutym angielskie poselstwo pod kierownictwem Suffolka udało się do Tours, gdzie rezydował dwór. Wydaje się, że książę nie był entuzjastycznie nastawiony do swojej misji. Najprawdopodobniej zbyt późno zdał sobie sprawę, że pokój z Francją nie zyska popularności wśród Anglików i nie chciał mieć z tą kwestią zbyt wiele wspólnego. Prosił króla o wysłanie innego dyplomaty, ale na próżno. Tym razem Henryk był nieugięty, nie mając nawet cienia wątpliwości, że Suffolk poradzi sobie z powierzonym mu zadaniem, więc nie pozostawił w tej materii żadnego wyboru. Nawet Gloucester zdał już sobie sprawę, że przedłużanie wojny nie ma sensu, lecz nalegał, aby król, mając jeszcze możliwość dyktowania warunków, wynegocjował korzystny pokój. Zapewne nie kryłby przerażenia, gdyby wiedział, iż w opinii Henryka rozejm można osiągnąć jedynie drogą ustępstw na rzecz Francji – nawet potajemnych, gdyby zaistniała taka potrzeba.

W marcu 1444 roku Suffolk i jego świta wylądowali w Harfleur, wspaniale uzbrojeni na koszt skarbu państwa. W kwietniu hrabia został uprzejmie przyjęty przez René i Karola z pompą godną państwowego powitania, a następnie rozpoczęły się rozmowy pokojowe. Przywódca misji oficjalnie poprosił o rękę Małgorzaty Andegaweńskiej, na co jej ojciec z chęcią przystał, ostrzegając zarazem, że nie dysponuje żadnymi pieniędzmi i nie może podarować swojej córce zwyczajowo przyjętego posagu. Później zuchwale zażądał, aby w ramach umowy małżeńskiej Anglia zwróciła mu wszystkie hrabstwa w Maine i Andegawenii, co w pełni poparł król Karol. Suffolk skierował ten problem do angielskiej rady,

doskonale wiedząc, że odstąpienie Maine i Andegawenii w zamian za królową, która nie zapewni żadnego wsparcia finansowego, spotka się wśród jego rodaków z bardzo nieżyczliwym przyjęciem. Niestety, Henryk VI właśnie się dowiedział, że o rękę Małgorzaty ma zamiar prosić również hrabia Nevers, zdał sobie zatem sprawę, że musi działać bez zbędnej zwłoki.

Suffolk twierdził później, że biskup Moleyns naciskał na Henryka, aby ten zgodził się na żądania Francuzów, ale hierarcha wyznał na łożu śmierci, że to sam książę przekonał króla. Stopień zaangażowania tego drugiego w rzeczoną sprawę prawdopodobnie nigdy nie zostanie ustalony, ale ostatecznie odpowiedzialność za tę decyzję spoczywała rzecz jasna na angielskim monarsze. Nie ulega wątpliwości, że on i jego rada mieli świadomość, z jakim przerażeniem zareagują mieszkańcy Anglii na wieść, że ich król beztrosko odstąpił z trudem zdobyte hrabstwa Maine i Andegawenii odwiecznemu wrogowi. Właśnie z tego powodu podczas ogłaszania akceptacji warunków Henryk i jego radni nalegali, aby porozumienie pozostało tajemnicą do czasu, aż sprawa stanie się faktem dokonanym, na co – jak się okazało – przyszło jednak trochę poczekać. Żywiono nadzieję, że do tego czasu Anglicy będą w stanie uzmysłowić sobie korzyści sojuszu z Francją. O porozumieniu nie mógł wiedzieć przede wszystkim Gloucester.

Tym samym Suffolk został upoważniony, aby wyrazić zgodę na odstąpienie Maine i Andegawenii w zamian za zatrzymanie Akwitanii, Normandii i wszystkich pozostałych ziem podbitych przez Henryka V. Jednocześnie król przystał na to, by zrzec się posagu Małgorzaty, zobowiązując się opłacić ślub z własnej kieszeni. Przewidując pozytywny wynik negocjacji, usilnie starał się zgromadzić pieniądze na ten cel. Tymczasem w Tours Suffolk ustalał warunki dwuletniego rozejmu. Żądania

Karola były tak wygórowane, że podpisanie traktatu pokojowego wydawało się na tym etapie niemożliwe. Ucieczką od takiego rozwiązania miało być małżeństwo, a przynajmniej takie pokładano w nim nadzieje.

Podczas negocjacji Małgorzata przebywała w zamku w Angers ze swoją matką. Na początku maja obie damy wyjechały do Tours, gdzie zostały zakwaterowane razem z królem René w opactwie Beaumont-les-Tours. Tam 4 maja odwiedził ich Suffolk, aby złożyć wyrazy uszanowania swojej przyszłej królowej, której piękno i postawa uczyniły nań wielkie wrażenie. 22 maja podpisano traktat z Tours, akceptujący małżeństwo Henryka VI i Małgorzaty Andegaweńskiej, opatrzony sekretną klauzulą zobowiązującą Anglików do zwrócenia Maine i Andegawenii. W ostatniej chwili René zaapelował do kleru Andegawenii, który przyznał nieco ponad dziesiątą część swych dochodów w celu zapewnienia pannie młodej posagu i opłacenia ceremonii zaręczyn.

Dwa dni później w Tours odbyły się oficjalne zrękowiny Małgorzaty i Henryka VI. Z tej okazji zorganizowano na dworze wspaniałe uroczystości, a przez miasto przemaszerował między innymi orszak francuskiej szlachty, na którego czele kroczyli królowie Karol i René. Ceremonii przewodniczył papieski legat Piero da Monte, biskup Brescii, a Suffolk wystąpił w roli pełnomocnika króla Henryka. Następnie wyprawiono bankiet, podczas którego Małgorzacie oddano wszelkie honory należne królowej Anglii.

27 maja 1444 roku w Wimborne w hrabstwie Dorset nieoczekiwanie zmarł Jan Beaufort, książę Somerset. Pochowano go w pobliskim Minster. Plotki mówiły, że książę targnął się na swoje życie, nie mogąc się pogodzić ze sromotną klęską, jaką poniósł we Francji. Nie pozostawił po sobie

męskiego potomka, a jedynie córkę – urodzoną 31 maja 1443 roku Małgorzatę Beaufort, dzięki której suwereni z dynastii Tudorów mieli ostatecznie odziedziczyć prawo do tronu Anglii. Dziedziczka została podopieczną Suffolka, który później wprowadził ją na dwór i planował wydać za swojego syna, Jana de la Pole.

Somerseta zastąpił, wprawdzie nie w roli księcia, ale hrabiego, jego brat Edmund Beaufort. W 1442 roku w wieku około trzydziestu siedmiu lat ów człowiek awansował do rangi hrabiego Dorset, a rok później markiza. Zawrotną karierę zawdzięczał staraniom swego wuja, kardynała Beauforta, który pragnął dopilnować, aby po jego śmierci polityka i rodzinne ambicje znalazły odpowiedniego kontynuatora. Podobnie jak w przypadku Jana, z Edmundem liczono się z uwagi na fakt, iż był księciem królewskiej krwi i jako taki szybko zyskał spore wpływy na dworze i przychylność monarchy. W nadchodzących latach nowy hrabia Somerset miał odegrać kluczową rolę, która odzwierciedlała dynastyczne i polityczne znaczenie Beaufortów w historii XV stulecia.

Śmierć Somerseta zapewniła także większe znaczenie jego sojusznikowi Suffolkowi, który cieszył się zaufaniem Henryka VI ponad dekadę. Stał się w tym czasie człowiekiem bogatym i potężnym, stworzył rozbudowaną sieć wsparcia na królewskim dworze i w całym kraju, a także zagwarantował swoim zwolennikom, że będą preferowani przy obsadzaniu istotnych stanowisk, zarówno we władzach centralnych, jak i lokalnych. Wpływ, który wywierał na otoczenie króla, był tak znaczny, że w roku 1445 udało mu się go wykorzystać do nadania swemu sojusznikowi Adamowi Moleynsowi godności biskupiej w Chichesterze. Warto dodać, że Moleyns nie był jedynym biskupem, który zawdzięczał sakrę jego staraniom.

Największe korzyści z wpływu na króla i radę czerpał jednak sam Suffolk. W 1444 roku został głównym doradcą króla. Szczerze wspierał

politykę pokojową, ale ów fakt oraz jego oczywista interesowność i polityczne niesnaski sprawiały, że gminy znienawidziły go i nadały miano *Jackanapes* (małpa, zarozumialec, zuchwalec – przyp. tłum.). Burgundzki kronikarz Georges Chastellain opisuje go jako drugiego króla. Z pewnością Suffolk kontrolował królewskie prawa patronatu. Strzegł swojej władzy i wykazywał podejrzliwość wobec innych magnatów; zwykł też rzucać oskarżenia przeciwko rywalom politycznym bez uprzedniego zgromadzenia dowodów na ich rzekome występki. Prawdopodobnie pomagał Beaufortowi w nastawianiu króla przeciwko Gloucesterowi, insynuując, że ambicje tego ostatniego są niebezpieczne.

Gwiazda Suffolka nie była jedyną, która rozbłysła w owym czasie. W połowie lat 40. XV wieku niektóre szlacheckie rodziny, w tym Neville'owie oraz ich rywale z rodu Percych, rozszerzyli swoje wpływy, a ich potęga dorównywała tej, którą cieszyły się dynastie spokrewnione z królem – Beaufortowie, Staffordowie i Hollandowie. Henryk VI, którego najbliższa rodzina obejmowała stryjów (Gloucestera i kardynała) oraz przyrodnich braci (Tudorów), polegał na szeroko rozgałęzionym rodzie Lancasterów, który wspierał jego tron w zamian za główne stanowiska na dworze i w jego otoczeniu.

W latach 40. XV wieku Henryk okazał swoją przychylność krewnym, tworząc dla nich poszczególne księstwa: Beaufortowie zostali książętami Somerset, Staffordowie – książętami Buckingham, a Hollandowie – Exeter. Dotychczas księstwa – z kilkoma zaledwie wyjątkami – były zarezerwowane dla najbliższych członków dynastii królewskiej, ale istniały wystarczające i budzące niepokój dowody na to, że nowi panowie z tymi tytułami uważają się obecnie za królewiczów.

27 czerwca 1444 roku Suffolk powrócił do Londynu, gdzie przyjęto go z wielką radością. Traktat z Tours oraz rozejm przedłożono w Parlamencie celem ratyfikacji. Oba zostały głośno oprotestowane przez stronników Gloucestera, ale sam książę Humphrey nie wysunął żadnych uwag, a nawet wygłosił mowę, w której dziękował Suffolkowi za ich opracowanie. Był bowiem przekonany, że zarówno rozejm, jak i małżeństwo zostały wynegocjowane na warunkach korzystnych dla Anglii bez znacznych ustępstw. Za to wszystko Henryk VI nagrodził Suffolka, podnosząc go do godności markiza.

Upłynęło trochę czasu, nim zaczęto przygotowania mające na celu sprowadzenie Małgorzaty do Anglii. Suwereni obu państw wymieniali serdeczną korespondencję, a Karol VII Walezjusz przygotowywał glejt dla królewskiej narzeczonej na czas jej podróży. 7 listopada Suffolk ponownie udał się do Francji z misją tak niezwykłą jak ta, której przewodził wcześniej, w towarzystwie hrabiów Shrewsbury i Salisbury oraz własnej żony, Alice Chaucer, w charakterze głównej damy dworu w orszaku zmierzającej do nowego domu królowej. Po przybyciu do Francji Suffolk wyruszył do Nancy. Na miejsce dotarł w styczniu.

Małgorzata spędziła poprzedzające to wydarzenie miesiące najprawdopodobniej na francuskim dworze, który w lutym przeniósł się do Nancy z okazji jej ślubu *per procura*. W marcu, tuż po udanym stłumieniu burgundzkiego buntu mieszkańców Metz, przybyli tu Karol VII Walezjusz i król René, a niebawem odbyła się ceremonia, podczas której pana młodego reprezentował Suffolk. Uroczystości przewodniczył Louis de Herancourt, biskup Toul. Panna młoda przywdziała biały satynowy płaszcz ozdobiony srebrnymi i złotymi margerytkami – motyw tych kwiatów, będących jej godłem, powtarzał się wszędzie: na odzieży, kotarach, baldachimach i sztandarach.

Po ślubie odbył się wystawny bankiet z udziałem króla i królowej Francji, delfina, króla René oraz rzeszy francuskich lordów. Uczta trwała przez tydzień, z towarzyszeniem misteriów i turniejów, których gospodarzem był René, a patronką kochanka Karola VII Walezjusza – Agnes Sorel – Lady of Beauty (dosł. „Pani Piękna”). Wszyscy walczący mieli na sobie girlandy z margerytek na cześć panny młodej, a jej czempion Pierre de Brézé kruszył kopie z Suffolkiem.

Gdy uroczystości miały się ku końcowi, nadszedł czas, aby wyprawić Małgorzatę w podróż do Anglii. Dwie mile od Nancy Karol VII Walezjusz oficjalnie się z nią pożegnał, wyrażając obawy, iż nie wyświadczył jej żadnej przysługi, umieszczając ją na jednym z najpotężniejszych tronów Europy, ponieważ nie był on jej wart. Następnie stryj powierzył przyszłą królową Bogu, po czym oboje gorzko zapłakali. W Bar-le-Duc Małgorzata pożegnała się ze swoimi rodzicami. Rozstaniu towarzyszyły wielkie emocje, a René był tak przejęty, że nie mógł wydusić słowa.

15 marca Małgorzata wjechała do Paryża, gdzie nazajutrz została uroczyście przyjęta w katedrze Notre Dame. Tego samego dnia jej brat, Jan z Kalabrii (Jan II Andegaweński), oficjalnie przekazał ją pod opiekę Suffolka. Książę Yorku, który przybył wraz z sześciuset łucznikami, wystąpił, aby ją powitać w imieniu króla Henryka, przekazując dar od nowo poślubionego męża – rumaka osiodłanego w szkarłatny i złoty aksamit wyszywany złotymi różami. Przejeżdżającej przez Paryż kawalkadzie królowej towarzyszyły salwy dział i dźwięki kościelnych dzwonów.

17 marca książę Orleanu podróżował z Anglikami do Poissy, miejscowości na granicy Normandii, skąd York eskortował ich rzeką do Rouen, angielskiej stolicy we Francji. Następnego dnia Małgorzata przybyła do Pontoise, gdzie była gościem Yorka podczas dwóch uroczystych kolacji. Relacje pomiędzy trzydziestotrzyletnim księciem

a piętnastoletnią królową były szczerze serdeczne i próżno by w nich szukać zwiastunów śmiertelnej wrogości, jaka pewnego dnia miała ich podzielić.

Parlament wyasygnował sumę 5129 funtów i 23,5 pensa (5 129,12 funta) na pokrycie kosztów sprowadzenia nowej królowej do Anglii, a rada wysłała z tej okazji pięćdziesiąt sześć okrętów. Nic dziwnego, że wydatki przekroczyły dostępne środki o blisko 500 funtów. 3 kwietnia Małgorzata przybyła do Harfleur, skąd wyruszyła w podróż wzdłuż wybrzeża do Cherbourga, gdzie oczekiwała na nią angielska flota.

Przed ową drogą Suffolk przygotował Małgorzatę, najlepiej jak mógł, do przyszłej roli i poinformował, czego się od niej oczekuje. Zaniepokoiło go jednak ubóstwo dziewczyny. Dla Henryka VI mógł nie mieć większego znaczenia fakt, iż bierze za żonę królową bez posagu, ale w Anglii dało się słyszeć utyskiwania, że René ma imponujące tytuły, ale „zbyt płytką kieszeń, aby wysłać swoją córkę do króla, jej małżonka, z honorem". Gloucester otwarcie ubolewał nad brakiem posagu i oskarżył Parlament o „zakup królowej niewartej dziesięciu marek".

René wyposażył jednak swoją córkę w pewnego rodzaju wiano. Kuśnierz dostarczył jej 120 białych skór do obszywania szat, a kupiec z Angers przekazał jedenaście łokci fioletowego i szkarłatnego złotogłowiu po trzydzieści koron za łokieć oraz tysiąc małych kawałków futra. Ale na tym koniec. Nim Małgorzata opuściła Francję, musiała oddać w zastaw kilka srebrnych talerzy księżnej Somerset, aby wypłacić wynagrodzenie żeglarzom; następnie zmuszona była kupić tańszą zastawę z drugiej ręki w Rouen, aby je zastąpić. Miała za to wielu służących: jej świta składała się z pięciu baronów i baronowych, z czego wszyscy otrzymywali dzienne wynagrodzenie w wysokości 4 szylingów i 6 pensów, siedemnastu rycerzy dostawało 2 szylingi i 6 pensów, sześćdziesięciu pięciu ziemian zarabiało

18 pensów, zaś 174 lokajów pobierało po 6 pensów każdy. Oprócz nich królowa utrzymywała co najmniej 1200 innych osób, w tym *yeomanów* i tragarzy.

Podróż do Anglii nastręczała wielu trudności: morze było niespokojne, a wysokie fale wywołały u Małgorzaty chorobę morską. 9 września okręt „Cock John", którym płynęła, przybił do Porchester w Hampshire, ale nikt nie wyszedł królowej na spotkanie, jako że nie spodziewano się jej w tym miejscu. Burmistrz i inni lokalni prominenci, gdy tylko dotarła do nich wieść o przybyciu tak znamienitego gościa, spiesznie rozkładali dywany na plaży, podczas gdy wielkie tłumy gromadziły się, aby przywitać królową. Małgorzata była jednak zbyt słaba, aby móc chodzić, zatem Suffolk musiał ją przenieść na brzeg. Jej ubranie, według zebranych dostojników, przypominało zwykłe szmaty. Hrabia zaniósł ją do pobliskiej chatki, gdzie zemdlała, później zaś została zabrana do klasztoru, aby tam powrócić do zdrowia. Jednakże następnego dnia wydobrzała na tyle, że zdecydowano się przewieźć ją łodzią do Southampton. Tam z pomostów dwóch galer salutowało jej siedmiu genueńskich trębaczy. Suffolk, coraz bardziej zaniepokojony skromną prezencją królowej, natychmiast zawezwał krawcową z Londynu, Margaret Chamberlayne, aby zajęła się przygotowaniem odpowiedniego stroju.

Henryk nie mógł się doczekać chwili, w której zobaczy pannę młodą. Mediolański ambasador odnotował, że ubrał się jak ziemianin

> i przyniósł jej list, informując, że jego autorem jest król Anglii. Kiedy królowa czytała korespondencję, król dokładnie przyjrzał się jej, twierdząc, że kobietę najlepiej poznać po tym, w jaki sposób czyta listy. Małgorzacie nie przemknęło wówczas nawet przez myśl, iż oto odwiedził ją sam monarcha, była bowiem tak zajęta lekturą, iż w ogóle nie spojrzała na człowieka w ziemiańskich szatach, który nie podnosił się z kolan. Gdy król wyszedł, Suffolk zapytał: „Najjaśniejsza królowo, co sądzisz o mężczyźnie, który przyniósł ten list?". Królowa odrzekła:

„nie zauważyłam go”. Suffolk odpowiedział wówczas: „Najjaśniejsza królowo, osoba ubrana jak ziemianin to był najjaśniejszy król Anglii”. Usłyszawszy to, Małgorzata zaniepokoiła się, ponieważ kazała owemu mężczyźnie klęczeć u jej stóp. Następnie król napisał do niej i radowali się oboje.

Spotkanie małżonków miało się jednak znowu opóźnić, jako że wkrótce po przybyciu do Southampton Małgorzata ponownie zachorowała i została oddana pod opiekę innego klasztoru. Henryk napisał wówczas do lorda kanclerza: „nasza droga i ukochana żona królowa jest jeszcze chora po trudach podróży i niedyspozycji na morzu, z którego to powodu wystąpiła u niej ospa, dlatego nie możemy w naszej własnej osobie urządzić uroczystości ku czci św. Jerzego w zamku w Windsorze”. Na szczęście kobieta odzyskała siły w ciągu kilku dni i spędziła swoją rekonwalescencję na planowaniu posagu wespół z krawcową. Tymczasem król nagrodził kapitana okrętu „Cock John” dożywotnią rentą w wysokości 21 marek za „bezpieczne dowiezienie jego żony do Anglii”.

8

Stokrotka

Pomimo starań, król zebrał zbyt mało pieniędzy, aby sfinansować swój ślub. Oddał w zastaw klejnoty koronne, ale niebawem zdał sobie sprawę z faktu, że będzie ich potrzebował podczas ceremonii, musiał je zatem wymienić na kilka sztuk swej osobistej biżuterii i zastawy.

23 kwietnia 1445 roku Henryk VI pojął za żonę „najszlachetniejszą damę, Małgorzatę" podczas skromnej uroczystości w opactwie premonstratensów w Titchfield w Hampshire. Ceremonii przewodniczył czcigodny William Ayscough, biskup Salisbury i spowiednik króla, który udzielił również świeżo poślubionej parze błogosławieństwa. Pan młody włożył na palec wybranki pierścień z ogromnym rubinem, który otrzymał podczas swojej koronacji z rąk biskupa Beauforta. Małgorzata otrzymała też inny oryginalny prezent ślubny – tajemniczy wielbiciel podarował jej lwa. Bestię dostarczono do opactwa, a następnie niezwłocznie odesłano do królewskiej menażerii w twierdzy Tower, co zresztą pociągnęło za sobą niemałe koszty.

Po ślubie król i królowa spędzili kilka nocy w opactwie Titchfield, a według zapisów opat i klasztor zostali hojnie wynagrodzeni za swoją

gościnność. Kronikarz John Capgrave przewidywał, że „to małżeństwo spodoba się Bogu oraz królestwu, albowiem dzięki niemu przybył do [Anglików] pokój i obfite plony”. Sam związek nie wyglądał jednak na owocny. Henryk miał dwadzieścia trzy lata, Małgorzata – szesnaście; ich noc poślubna prawdopodobnie nie roznieciła wielkiej namiętności, ponieważ spowiednik króla, biskup Ayscough, ostrzegł go przed brakiem umiaru i swawoleniem z panną młodą”, zalecając, aby „się do niej nie zbliżał” bardziej niż to konieczne do spłodzenia potomków. Jako że królowa przez osiem lat nie doczekała się dziecka, można przypuszczać, że nowożeniec wziął rady swojego powiernika do serca.

Inni mężczyźni nie byli tak odporni na urok królewskiej żony. Ówczesne źródła podają zgodnie, że Małgorzata była urodziwą kobietą. Georges Chastellain uznał ją za przykład „wszystkiego, co majestatyczne” w płci pięknej i nazwał jedną z najpiękniejszych niewiast na świecie. Relacjonował, iż „była w istocie bardzo ładną damą, na którą z przyjemnością spoglądano, a do tego wyróżniała się wyniosłą postawą”. Dodał również, że charakteryzowały ją nienaganne maniery. Mediolański poseł opisywał Małgorzatę jako „niezwykle przystojną kobietę, chociaż nieco ciemną”. Czy miał na myśli jej bardzo długie włosy, czy też cerę – nie wiadomo, ale w ocalałych rękopisach widnieją wizerunki blond- lub kasztanowowłosej królowej; warto jednak dodać, że ambasador widział ją osobiście, zaś autorzy ilustracji najprawdopodobniej nie dostąpili tego zaszczytu.

Najlepiej zachowaną podobizną Małgorzaty Andegaweńskiej jest płaskorzeźba przedstawiająca jej popiersie z profilu, znajdująca się na medalu wybitym w 1463 roku przez Pietra di Milano. Jego oryginał przechowuje obecnie Muzeum Wiktorii i Alberta, kopię natomiast Francuska Biblioteka Narodowa w Paryżu. Oba ukazują królową z włosami

zaczesanymi do góry, w koronie. Modelka wykazuje więcej niż tylko pozorne podobieństwo do damy, którą namalował René Andegaweński w scenie z turnieju w swoim rękopisie *Le Livre de Tournois*, obecnie przechowywanym w zbiorach Francuskiej Biblioteki Narodowej. Kobieta ta niewątpliwie jest przedstawicielką wysokiej warstwy społecznej, o czym świadczy towarzysząca jej grupa okazale ubranych dam oraz fakt, że została ukazana po prawej stronie kartki, zajęta przeglądem hełmów uczestników turnieju. Czy René uwiecznił tu własną córkę? Można się pokusić o taką hipotezę.

Małgorzata pojawia się na kilku poświadczonych iluminacjach w rękopisach. Na najsłynniejszej z nich wraz z Henrykiem VI została przedstawiona z bogato ilustrowaną kopią *Wierszy i romansów* Johna Talbota (pochodzących z lat około 1450–1453 i obecnie znajdujących się wśród królewskich manuskryptów w British Library). Zobaczymy w nich również wyszukane odwzorowanie ślubu Małgorzaty i Henryka oraz piękną podobiznę pary klęczącej przed ołtarzem w kaplicy w Eton College, która ozdabia manuskrypt *Polychronicon* Ranulfa Higdena (obecnie w bibliotece Eton College). W rękopisie będącym własnością Worshipful Company of Skinners of the City of London – zwanego Braterstwem Wniebowzięcia Matki Boskiej – Małgorzata, będąca wówczas patronką cechu, została przedstawiona jako starsza kobieta w kapturze, pogrążona w modlitwie.

W pałacu Lambeth w Londynie znajdują się XV-wieczne rzeźby Henryka i Małgorzaty. W kruchcie kościoła parafialnego w Henley-in-Arden można natomiast zobaczyć krokształtyn mający przedstawiać królową. Głowy małżonków zostały również odwzorowane na płaskorzeźbie ozdabiającej pięćsetletni dzwon, który swego czasu wisiał w opactwie Valle Crucis w północnej Walii, a obecnie znajduje się w kościele Ness w Shropshire. W pobliskim kościele w Wrockwardine można podziwiać

dawne krzesła z wyrytą na nich sceną, w której królowa Małgorzata stawia czoła rozbójnikowi, co upamiętnia słynny epizod wojny Dwóch Róż. Wreszcie okna kościoła w Cordeliers w Angers ozdabia witraż obrazujący klęczącą królową pogrążoną w modlitwie (jest to XVIII-wieczna kopia oryginału z XV stulecia).

Matka i babka Małgorzaty były silnymi, uzdolnionymi kobietami, a królowa przejęła od nich wiele cech. Wyróżniała się inteligencją, odwagą i mocnym charakterem, które dały o sobie znać już w latach młodości. Karol, książę Orleanu, uważał, że „owa kobieta przewyższała wszystkie inne zarówno pod względem piękna, jak i rozumu, a w swej odwadze przypominała bardziej męża niż niewiastę”. Była utalentowana i dzielna, ale po swoich królewskich przodkach odziedziczyła również dumę; lubiła dominować, bywała bezwzględna, autokratyczna, krewka i impulsywna. Potrafiła szybko stracić panowanie nad sobą, a jej kapryśne nastroje irytowały rówieśników płci męskiej, którzy narzekali na jej częste zmiany opinii. Potrafiła być mściwa i szybko odpłacała za najmniejszy afront lub zniewagę, więc z całą pewnością nie była typem osoby, z której można żartować.

Ojczystym językiem Małgorzaty był francuski, ale królowa w niedługim czasie nauczyła się dobrze władać angielskim, poświęcając całą swą energię nauce języka nowej ojczyzny. Była niezwykle oczytana – szczególnym uwielbieniem darzyła twórczość Boccaccia, przez swoją lekkość kontrastującą z pobożnymi dziełami, w których zaczytywał się jej małżonek.

Małgorzata szybko stała się dominującą stroną w małżeństwie, odnajdując w sobie energię i przedsiębiorczość za dwóch, a Henryk przyjął jej dowodzenie bez protestów; w końcu od niemowlęctwa był nieustannie zdominowany przez silne charaktery, a żona okazała się być kolejnym.

Blacman stwierdza, że król „szczerze dochowywał wierności swoim ślubom małżeńskim nawet podczas nieobecności swojej pani", które to okresy w późniejszych latach „były niekiedy bardzo długie", wymuszone okolicznościami. Nawet wówczas, „gdy żyli razem, nie wykorzystywał swojej żony niestosownie, ale z całą uczciwością i powagą". Był hojnym mężem; pragnął, aby Małgorzacie niczego nie brakowało. Ona zaś – jak się zdaje – żywiła do Henryka autentyczną czułość, wszak w listach pisała o nim jako o „[swym] niezwykle sławnym mężu".

Małżonkowie byli wyjątkowo niedopasowani: pod wieloma względami Małgorzata stanowiła całkowite przeciwieństwo Henryka i prawdopodobnie uważała jego tendencję do wybaczania wrogom i przeciwnikom za słabość. Instynktownie zaczęła brać na swoje barki jego obowiązki, na co małżonek przyzwalał, uradowany przejęciem inicjatywy przez inną osobę. Niemniej, od początku oboje byli względem siebie bardzo lojalni, spędzając razem możliwie najwięcej czasu.

Fizyczny aspekt małżeństwa nie miał dla Henryka dużego znaczenia i na tym polu również zawiódł w spełnianiu swoich królewskich powinności, z których jedną było przecież zapewnienie sukcesji. To niepowodzenie z czasem dało się we znaki samej Małgorzacie, jako że w owych wiekach bezpłodność w małżeństwie jednoznacznie przypisywano zaniedbaniu obowiązków przez żonę. Dla królowej brak dziedzica równał się narodowej katastrofie – wydanie potomka stanowiło przecież kluczowy warunek pomyślności i stabilności monarchii.

Królewskie małżeństwo oznaczało triumf dla Beauforta i Suffolka, ale angielski lud generalnie niechętny był pokojowi z Francją: oczekiwał raczej wspaniałych podbojów i zwycięstw nad swoim dawnym wrogiem. Młoda Małgorzata była orędowniczką pokoju, a ponieważ poczytywano go za rozwiązanie haniebne, nowej pani nie darzono sympatią. Później, kiedy

Anglia doznawała jedynie porażek i upokorzeń, królową obarczano odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia, choć niesłusznie. Ponadto jej wiara w politykę pokojową wzmocniła postanowienie Henryka o kontynuowaniu tej drogi mimo społecznego sprzeciwu.

Głosy niezadowolenia dało się słyszeć wyraźnie. Po jakimś czasie mawiano, iż od momentu zawarcia małżeństwa król Henryk nigdy niczego nie zyskał. Gloucester wykorzystywał każdą możliwość, aby wyrazić swoją dezaprobatę, i chociaż osobiście nie był wrogo usposobiony do Małgorzaty, dokładał wszelkich starań, aby przekonać poddanych, że nie warto jej ufać. W rezultacie ożenek króla nigdy nie zdobył sympatii Anglików – urodzonych frankofobów. Gloucester i wielu innych uważało, że rozejm stanowi zagrożenie dla Anglii, dając Francuzom czas na ponowne uzbrojenie się i zaplanowanie decydującego ataku na pozostałe posiadłości angielskie w ich ojczyźnie. Nie byłoby to skomplikowane, jako że w czasie pokoju wśród sił angielskich we Francji zapanował nieład: żołnierzom brakowało jednomyślnego i skutecznego przywództwa, szerzyła się samowola, a brak dyscypliny dawał o sobie znać coraz częściej.

Królewskie małżeństwo doprowadziło również do wzrostu napięcia pomiędzy stronnictwami na dworze. Od początku Małgorzata wyraźnie identyfikowała się z frakcją Beauforta, żywiąc przekonanie, że pomaga w ten sposób swojemu mężowi. Dzięki gotowości do wspierania określonej frakcji znacznie przyczyniła się do zaostrzenia podziałów na królewskim dworze. Zatem stojąc w opozycji do Gloucestera i Yorka, w swojej dziewczęcej nieświadomości prawdopodobnie mimowolnie przysporzyła sobie wrogów.

Zdaniem księcia Orleanu, „Anglia nigdy nie widziała królowej bardziej godnej tronu niż Małgorzata Andegaweńska”. Wedle jego relacji „zdawała się być stworzona w Niebie, aby dostarczyć swojemu królewskiemu

małżonkowi tego, czego potrzebował, żeby stać się wielkim królem". Mediolański ambasador w uniżonym tonie pisał o „wspaniałości królowej Anglii". Od początku Małgorzata była królową w każdym calu, wyróżniała ją władcza osobowość oraz wyniosła postawa. Na jej dworze obowiązywała rygorystycznie oficjalna etykieta. Księżne, a nawet królewicze krwi mogli się zbliżać przed jej oblicze tylko na kolanach. Ponoć pewnego razu burmistrz Coventry dowiedział się, że kiedy towarzyszył królowej w podróży z jego miasta, oczekiwano od niego, iż będzie niósł swoją buławę, co jak dotąd czynił tylko dla króla.

Motto Małgorzaty brzmiało: „pokorna i lojalna", ale nie można zapominać, że królowa była również ambitna i uwielbiała władzę. Wykorzystywała pozycję i wpływy, aby zapewnić awans swym faworytom, czym gwarantowała dominację frakcji dworskiej. Uparta i niedoświadczona, nie była w stanie ocenić szkód, jakie wyrządzała swemu dobremu imieniu. We Francji i Włoszech, gdzie spędziła lata kształtujące jej charakter, rządy stronnictw akceptowano jako zło konieczne, ale w Anglii z całego serca ich nienawidzono. Niestety, Małgorzata nigdy nie zrozumiała uprzedzeń i obaw poddanych swojego męża, a nawet gdyby je pojęła, nie zważałaby na nie. Uważała bowiem, że podwładni nie mają prawa kwestionować decyzji podejmowanych przez zwierzchników.

Od czasów Izabeli, „Wilczycy z Francji", żony Edwarda II, która panowała na początku XIV wieku, żadna królowa Anglii nie ośmielała się angażować w politykę. Małgorzata od początku dawała jasne sygnały, że nie zamierza być bierną małżonką, zadowoloną życiem w cieniu męża. Miała bystry umysł i chciała go wykorzystać, mimo że władzę uważano naówczas za domenę mężczyzn. Wysuwając się na pierwszy plan i przejmując inicjatywę w imieniu króla, potwierdziła podejrzenia tych, którzy sądzili, iż królowa wolałaby, aby nieskuteczny Henryk skupił się

wyłącznie na modlitwie i swoich fundacjach, a jej pozwolono zacząć poważnie władać Anglią w imieniu monarchy.

Zamiłowanie królowej do polityki wywołało wiele negatywnych komentarzy ze strony wszystkich warstw społecznych. Nie nastąpiło to oczywiście z dnia na dzień, lecz był to raczej proces stopniowy. Im bardziej odkrywała niekompetencje Henryka, tym usilniej starała się podejmować decyzje za niego. Miała dość pewności siebie, aby sprostać temu zadaniu. Jednakże do roku 1453, gdy zmieniła się cała scena polityczna, przeciwników Małgorzaty – pomimo iż zachowali krytycyzm – nieznacznie tylko zaniepokoiły jej rosnące wpływy, wiedzieli oni bowiem, że jeśli nie urodzi Henrykowi dzieci, po śmierci męża straci wszelką władzę. Wydaje się, że królowa zdawała sobie z tego sprawę i do czasu powicia potomka poczynała sobie raczej ostrożnie, świadoma swej niepewnej pozycji.

Małgorzata w pełni skorzystała z finansowych profitów, jakie dawało jej stanowisko. Pomimo stanu królewskiego skarbca nie narzekała na brak materialnych wygód, chociaż dla siebie przeznaczała stosunkowo niewiele jego zasobów. Bardzo szybko uzyskała pozwolenie na eksport wełny i cyny w dowolne miejsca, mogła więc uciec przed cłami oraz surowymi regułami cechu handlarzy wełną Merchants of the Staple w Calais. Jak potwierdzają *Paston Letters*, „nie szczędzi[ła] trudów, aby dochodzić praw w imię swojej władzy”. Próbowała jednak, z umiarkowanym sukcesem, podnieść poziom angielskiego handlu wełną dzięki sprowadzeniu wykwalifikowanych rzemieślników z Flandrii i Lyonu. Starała się również rozpowszechnić w Anglii tkanie jedwabiu, sprowadzając na wyspę zagranicznych tkaczy i zachęcając kobiety, aby uczyły się tego rzemiosła. Została patronką żeńskiego stowarzyszenia tkaczek Sisterhood of Silk Women, cechu w Spitalfields w Londynie[1]. Sfinansowała również wyposażenie

angielskich okrętów kupieckich prowadzących handel wymienny z portami na Morzu Śródziemnym.

Według zachowanej Księgi Garderoby Królowej (Queen’s Wardrobe Book) za lata 1452–1453 Małgorzata nie wydawała zbyt wiele pieniędzy na ubiór. Jedynymi rzeczami, które kupowała, były importowane z Wenecji bele jedwabiu i złotogłowiu, których koszt wynosił 72 funty, 12 szylingów i 6 pensów (72,62 funta i 12 pensów), oraz biżuteria i wyroby złotnicze o wartości 125 funtów i 10 szylingów (125,5 funta). Wszystkie one należały oczywiście do przedmiotów luksusowych, od królowej oczekiwano bowiem, że będzie nosić się godnie, stosownie do swojej pozycji. W omawianej epoce przywiązywano dużą wagę do wyglądu zewnętrznego.

Małgorzata codziennie uczestniczyła w mszach świętych, za każdym razem przeznaczając na ofiarę 4 pensy, z wyjątkiem dni świątecznych lub królewskich uroczystości, kiedy to jałmużna pozostawiana na tacy przez królową była większa. Małgorzata dała się poznać jako patronka wielu fundacji kościelnych i hojnie je obdarzała; pomagała finansowo również członkom swojej świty, kiedy zapadli na zdrowiu lub wstępowali w związki małżeńskie, a także wtedy, gdy boleśnie doświadczał ich los (zdarzyło się na przykład, iż dwóch mężczyzn z Newmarket, których stajnia spłonęła podczas królewskiej wizyty, wspomogła kwotą 13 funtów, 6 szylingów i 8 pensów [13,33 funta]).

Małgorzacie często przypisuje się ufundowanie Queen’s College w Cambridge, choć nieco na wyrost. Uczelnia powstała w 1446 roku jako St Bernard’s College i została założona przez Andrew Docketa, rektora St Botolph’s w Cambridge, ów zaś nakłonił królową do objęcia patronatu. Małgorzata poprosiła króla, aby nadał uczelni nowy statut i zmienił jej nazwę na Queen’s College. Henryk przychylił się do jej prośby w roku 1448, ofiarując na rzeczony cel kwotę 200 funtów, ale i tak Docket poniósł

lwią część kosztów fundacji. Nie ma dowodów na to, że królowa przekazała uczelni jakąkolwiek darowiznę pieniężną, jednak z pewnością interesowała się losami szkoły, o czym świadczy fakt, iż w roku 1448 wysłała swojego szambelana Sir Johna Wenlocka, aby położył kamień węgielny pod poświęconą jej kaplicę.

Wenlock widnieje we wspomnianej Księdze Garderoby Królowej jako przełożony gospodarstwa Małgorzaty, z zarobkami w wysokości 40 funtów rocznie. Królowa szczyciła się pokaźnym dworem, ale z trudnością pokrywała koszty jego utrzymania, będąc nad wyraz hojną dla swojej służby i gorliwą w uzyskiwaniu dla niej awansów. Ci członkowie jej świty, którzy należeli jednocześnie do zakonów, żywili uzasadnione nadzieje, że jeżeli zasłużą, zostaną awansowani na prebendę lub dziekanat; właśnie dzięki przychylności Małgorzaty dwaj bracia, William i Laurence Booth, zostali kolejnymi arcybiskupami Yorku.

W otoczeniu królowej żyli też inni urzędnicy – garderobiany, prywatny sekretarz, urzędnik pieczęci oraz urzędnik klejnotów. Małgorzata miała pięć służących, spośród których na uwagę zasługuje dama Elżbieta Grey, córka Sir Ryszarda Woodville'a i żona Sir Johna Greya. Nikt wówczas nie mógł podejrzewać, że pewnego dnia zostanie królową Anglii (jako żona Edwarda IV – przyp. red.). Kolejną służącą była inna Elżbieta, żona potężnego Jamesa Butlera, hrabiego Wiltshire, jedna z czołowych członkiń frakcji dworskiej i zagorzała zwolenniczka królowej.

Niższe szeregi orszaku żony Henryka zasilało dziesięć „młodych panien", dwie pokojówki, koniuszy, paziowie szat, paziowie łóżek, tzw. paziowie piekarni, personel kuchenny, który pracował w spiżarniach, ogrodnik królowej zarabiający szylinga (5 funtów) rocznie, dwudziestu siedmiu giermków, których wynagrodzenie wynosiło 143 funty, 4 szylingi i 4 pensy (143,22 funta) rocznie, oraz dwudziestu siedmiu lokajów

otrzymujących 93 pensy, 15 szylingów i 6 pensów (93,77 funta i 2 pensy) rocznie. Królowa płaciła 7 funtów dziennie skarbnikowi królewskiego dworu za utrzymanie otaczającej jej świty, jakkolwiek często z przerażeniem odkrywała, że część pieniędzy należnych jej z tytułu wiana, dochód ustalony dlań przez króla za pośrednictwem Parlamentu, była wypłacana z opóźnieniem, zatem musiała do samego końca wykorzystywać takie zasoby, jakimi dysponowała.

Działalność Małgorzaty ponownie uczyniła z dworu ośrodek modnego towarzystwa. W roku zawarcia małżeństwa, a przed koronacją królowej Henryk VI rozkazał przebudować przeznaczone dla niej pomieszczenia w pałacu Eltham wraz z nową salą, spiżarnią przy kuchni i szeregiem prywatnych komnat. W innych królewskich pałacach pomieszczenia żony musiały zostać odnowione, ponieważ nie używano ich ponad dekadę. W tych odświeżonych komnatach Małgorzata przyjmowała gości po królewsku, ożywiając atmosferę monarszego dworu. Jako że lubowała się w polowaniach, nakazała utrzymywać zwierzynę w swoich lasach wyłącznie dla swoich celów, polecając zarazem, aby specjalnie dla niej wyszkolić ogary.

Głównym mentorem młodej mężatki był Suffolk. Wkrótce pojawiły się nawet pogłoski, że byli kochankami, a Gloucester oskarżył kardynała Beauforta o przymykanie oczu na tę niegodziwość czy wręcz zachęcanie podejrzanych do występku. Mimo to żaden ówczesny kronikarz, jakkolwiek wrogo byłby do królowej nastawiony, nigdy nie sugerował, że w jej relacjach z hrabią jest coś niestosownego.

Kiedy Suffolk spotkał Małgorzatę, miał czterdzieści osiem lat, ona zaś piętnaście. Był uprzejmym, wytrawnym bywalcem świata, obdarzonym wielkim urokiem osobistym, ona zaś młodą, niedoświadczoną dziewczyną, mającą wkrótce opuścić rodzinę i ziemię, na której przyszła na świat, dla

obcego małżonka i nowego życia. Hrabia okazał się życzliwy i dobroduszny, nie krył też swojego podziwu dla nowej królowej, czym schlebiał swej pani, ujmując zarazem swoją serdecznością. Nie było w tym nic dziwnego: przecież to jego frakcja zaaranżowała królewskie małżeństwo, nie miał więc innego wyjścia, jak tylko je wspierać.

Suffolk powitał nawet Małgorzatę romantycznymi strofami:

Tak jak kochanek twój ci, kwiecie, służy…
Tak i ja z serca i we wszelkiej sprawie
Chcę dla cię, kwiecie, mądrości swej użyć,
Tak wiernie, jak to zdoła myśl wszelka objawić,
W służbie nie będąc nigdy opieszałym,
Gdyż kiedy patrzy się na cię, rzeczą jest wspaniałą
Zobaczyć, jak kwiat ten rośnie i się mieni
Najświeższym odcieniem bieli i czerwieni.

Przytoczony wiersz jest typowym przykładem modnej naówczas, choć nie najwyższych lotów poezji dworskiej. Społeczne konwenanse pozwalały rycerzom i lordom pisać w taki właśnie sposób o damach, których pozycja wykluczała jakąkolwiek bliższą relację. Jednak wrogowie Małgorzaty i Suffolka zbili polityczny kapitał na ich przyjaźni i rozsiewali o niej obelżywe pogłoski.

Suffolk wykorzystał ufność i lojalność Małgorzaty dla celów własnych i swojej frakcji, a w zamian bronił ją przed krytyką, nie informując o opinii ludu i głosach dysydentów w radzie i Parlamencie. Razem stworzyli groźny polityczny duet, ponieważ frakcja dworska kierowana przez Beauforta i Suffolka kontrolowała zarówno króla, jak i rząd. Hrabia uciekał się nawet do manipulowania swymi zwolennikami, aby ważne decyzje zapadały niezależnie od rady.

28 maja 1445 roku królowa wyjechała z pałacu Eltham do Blackheath, gdzie została oficjalnie powitana przez Lorda Mayora Londynu, jego radnych i szeryfów, odzianych w szkarłaty, którym towarzyszyli członkowie cechów w niebieskich szatach z ozdobnymi rękawami i czerwonymi kapturami. Gloucester, wraz z czterystoma służącymi, towarzyszył królowej w drodze do jej Pałacu Placentii w Greenwich.

Następnego dnia Małgorzata z pompą przybyła do Londynu, drogą wodną dotarła do Southwark i wkroczyła do miasta przez London Bridge, nad którym widniało godło przedstawiające „Pokój i Dostatek”. Następnie przemaszerowała ulicami stolicy, które ozdobiono na jej cześć naręczami margerytek, przechodząc pod łukami triumfalnymi i obok fontann płynących piwem i winem. W kilku miejscach kawalkada zatrzymała się, aby królowa mogła obejrzeć misteria i widowiska, na których wygłaszano strofy ułożone przez Lydgate’a. Chociaż wyglądała olśniewająco w swoim białym adamaszkowym płaszczu i złotej koronie wysadzanej perłami i szlachetnymi kamieniami, siedząc w rydwanie zaprzęgniętym w dwa białe konie osiodłane białym adamaszkiem, niektórzy nie podzielali entuzjazmu dla swojej nowej pani. Zwolennicy Gloucestera zdążyli już bowiem wzbudzić w poddanych gniew, podnosząc kwestię braku posagu francuskiej królewny. Inni z kolei witali ją radośnie, przybrawszy swoje czapki i kaptury stokrotkami.

W niedzielę 30 maja Małgorzata została koronowana w opactwie w Westminsterze przez arcybiskupa Stafforda. Po ceremonii wydano wspaniały bankiet w Westminster Hall i zorganizowano trzydniowy turniej.

Parlament nadał królowej ziemie warte 2 tysiące funtów rocznie oraz rentę w wysokości 4666 funtów, 13 szylingów i 4 pensów (4666,67 funta) – taką samą kwotę, jaka została przydzielona Katarzynie de Valois. Pieniądze

miały pochodzić z dochodów księstw Lancaster oraz Kornwalii, opłat celnych i skarbu państwa.

2 czerwca Suffolk ogłosił w Parlamencie, iż wkrótce przybędzie francuska misja celem omówienia warunków trwałego pokoju, który miał zastąpić wygasający w kwietniu 1446 roku rozejm. Opracowano również tajny plan spotkania, o którym nie poinformowano Parlamentu. 13 lipca posłowie dotarli na miejsce i przedstawili dające się przewidzieć żądanie, aby Henryk VI bezzwłocznie odstąpił Maine i Andegawenię królowi René, zgodnie z traktatem z Tours. Oczekiwano, że po zawarciu małżeństwa Henryk wykona swoją część zobowiązania. Król wywinął się od odpowiedzi, wahał się nawet, kiedy wysłannicy okazali listy adresowane do niego i królowej, w których Karol namawiał do spełnienia obietnicy, przekonując, że byłby to najlepszy sposób na utrwalenie pokoju. Henryk grał na zwłokę, a jedyną korzyścią ze spotkania było przedłużenie rozejmu o trzy miesiące – do lipca 1446 roku.

Tymczasem Gloucester głośno wyrażał swoje antyfrancuskie poglądy, ku wielkiemu zawstydzeniu monarchy. Kiedy 15 lipca doszło do ponownego spotkania z ambasadorami, Henryk pogardliwie wypowiadał się o swoim wuju, a Suffolk poinformował ich, że król stracił już resztki szacunku dla księcia. W ten sposób władca publicznie odciął się od polityki Gloucestera.

Późnym latem 1445 roku Henryk wezwał Yorka z Normandii, jako że kończyła się pięcioletnia kadencja Lorda Namiestnika i najwyraźniej nie było powodów, by przedłużyć służbę. Wrogowie Yorka nie próżnowali: Waurin relacjonuje, iż pomimo jego oczywistych zalet, zazdrość zapanowała pośród angielskich królewiczów i baronów, wymierzając ostrze w księcia, który zdobywał sobie zaszczyty i cieszył się powodzeniem. Co więcej, zdaniem tych, którzy nie poświęcali się królowi i krajowi,

powodziło mu się zbyt dobrze. Przede wszystkim zawiść spowodowała, że Somerset, który nienawidził księcia Yorku, znalazł sposób, aby mu zaszkodzić. Somerset był bardzo lubiany przez królową. Za jego radą i wsparciem innych lordów oraz baronów Małgorzata próbowała więc przekonać Henryka, aby sprowadził księcia Yorku z powrotem do Anglii. Tam całkowicie pozbawiono go prawa do rządzenia Normandią, z czym od dłuższego już czasu radził sobie należycie, nie bacząc na jego godną pochwały postawę podczas angielskiego podboju Francji.

York uświadomił sobie, że sytuacja się zmienia, gdy na początku owego roku Sir Thomas Hoo, blisko związany z Suffolkiem, wobec niego zaś żywiący wrogie uczucia, został mianowany kanclerzem Normandii.

York powrócił jesienią. Korona nadal była mu winna 38 677 funtów. Był zamożnym człowiekiem, ale nawet jemu zaszkodziła podobna strata, a problemy finansowe, z którymi się borykał, jedynie nasiliły rozgoryczenie. Ponadto dowiedział się właśnie, że Somerset miał go zastąpić we Francji, co stanowiło policzek dla odpowiedzialnie i skutecznie wypełniającego swoje obowiązki księcia, który chętnie przyjąłby propozycję piastowania urzędu przez kolejną kadencję. Oznaczało to również katastrofę militarną, ponieważ Somerset nie mógł się równać tak doświadczonemu dowódcy.

York uważał, że mógłby osiągnąć więcej w Normandii, gdyby otrzymał odpowiednie wsparcie ze strony angielskich władz, chociaż jego podboje we Francji nie leżały w interesie frakcji pokojowej działającej na dworze królewskim. Waurin relacjonuje, że Somerset i Małgorzata uświadomili Henrykowi VI, iż „Normandia kosztowała wiele ze względu na płace żołnierzy, których tam utrzymywał”, sugerowali nawet, że księstwo „winno

zostać oddane Francuzom, aby uniknąć wszystkich wydatków". Henryk nie był jeszcze gotów na podobne ustępstwa, ale z pewnością nie chciał, aby York zyskał dobrą opinię.

Pomimo swoich uzasadnionych pretensji, prośby Yorka spotkały się w Anglii ze znikomym zrozumieniem i takimże wsparciem. Większość dworzan otwarcie popierała królewską politykę pokoju i niechętnie identyfikowała się z człowiekiem, który sekundował wezwaniu Gloucestera do zajęcia bardziej agresywnego stanowiska w polityce zagranicznej. Ponownie zignorowany York znalazł oparcie w wąskim kręgu lojalnych przyjaciół – ludzi, którzy służyli z nim w Normandii, a teraz podzielali jego wściekłość, iż został tak niesprawiedliwie potraktowany przez króla i radę, winnych mu wdzięczność.

Najgorsze jednak miało dopiero nastąpić. Na posiedzeniu Parlamentu biskup Moleyns oskarżył Yorka o niekompetentne rządy i finansowe nadużycia w Normandii. Frakcja dworska nie chciała go ani na dworze, ani w radzie, obawiając się, że będzie ingerował w politykę, i będąc teraz tak pewna swej pozycji, ośmieliła się oskarżyć o podobne przestępstwa człowieka, który formalnie był drugi w kolejce do tronu. Sam książę uważał, że za spiskiem mającym na celu okrycie go hańbą stał Suffolk. W sytuacji, w której się znalazł, musiał być tego świadom, zatem od tego momentu relacje pomiędzy obu mężczyznami, które we Francji były całkiem przyjacielskie, stały się oziębłe.

York zręcznie bronił się przed oskarżeniami Moleynsa, wzywając na świadków urzędników z Normandii. Ci zeznawali, że biskup dawał łapówki jego żołnierzom, aby narzekali na brak żołdu. Wbrew oczekiwaniom, książę został oczyszczony z zarzutów. Niemniej wiedział już, że dopóki frakcja dworska wpływa na króla, może zapomnieć o awansie.

W październiku 1445 roku René Andegaweński wystosował pismo do Henryka VI, namawiając go do odstąpienia Maine i Andegawenii. W tym samym miesiącu druga francuska misja dotarła do Londynu w odpowiedzi na prośbę angielskiego monarchy o przedłużenie rozejmu.

Namawiana przez swojego ojca i wuja królowa Małgorzata zaczęła wywierać nacisk na Henryka, aby spełnił ich prośby i uszanował traktat. Najpierw grzecznie prosiła, następnie nagabywała go i wpadała we wściekłość, lecz król wciąż unikał odpowiedzi. 17 grudnia Małgorzata napisała do Karola VII, obiecując zrobić wszystko co w jej mocy, aby uzyskać zgodę męża. Jakichkolwiek sztuczek użyła, poskutkowały: 22 grudnia sam Henryk pisemnie zobowiązał się odstąpić Maine i Andegawenię królowi René do 30 kwietnia 1446 roku, podejmując to zobowiązanie, aby „zadowolić francuskiego monarchę i wypełnić prośbę swej żony".

Co znaczące, Henryk nie poinformował swoich urzędników stacjonujących w Maine i Andegawenii o tym, co miało nastąpić, nie czekał również na zgodę rady. Jednakże pogłoski o jego sekretnym układzie przedostały się, powodując wzburzone głosy protestu. Jego poddani, począwszy od księcia Humphreya, poczuli się zdradzeni. Jednakże całe potępienie spadło na Suffolka, to on bowiem zaaranżował traktat z Tours.

Henryk zignorował protesty i nie zrobił nic aż do ostatniej chwili. 30 kwietnia, wiedząc, że nie może już dłużej zwlekać, wysłał rozkazy ewakuacji prowincji do gubernatora spornych ziem, co stanowiło wstęp do ich oddania Francuzom. Potwierdzenie pogłosek wywołało kolejne protesty, a kiedy gubernator sprzeciwił się królowi i odmówił spełnienia rozkazu, zapanowała powszechna radość. Lud ogarnął taki nastrój, że król nie śmiał dalej forsować tej kwestii.

Małgorzata nie była tak bojaźliwa. W maju przypomniała królowi o obietnicy złożonej Karolowi VII, błagając o dotrzymanie słowa. On jednak nie przychylił się do jej próśb, nazbyt obawiając się reakcji podwładnych. Królowa została poddana ogromnemu naciskowi ze strony francuskiego monarchy, ale nie była w stanie uczynić niczego, aby poruszyć męża. Negocjacje z Francją dotyczące Maine i Andegawenii ciągnęły się przez pozostałą część roku, ale nie przyniosły rezultatu, który zadowoliłby obie strony. Karol coraz bardziej poirytowany opieszałością Henryka, w zimie podjął wysiłki, aby zmusić go do odstąpienia spornych ziem, a jako przynętę wykorzystał przedłużenie rozejmu do 1 stycznia 1448 roku. Król Anglii wciąż nie umiał się zdecydować.

Tymczasem Małgorzata w nadziei na dalsze scementowanie angielsko-francuskiego rozejmu zaproponowała zaaranżowanie małżeństwa pomiędzy czteroletnim dziedzicem Yorka, Edwardem, hrabią March, a Madeleine, córką Karola VII Walezjusza. Chociaż Suffolk przystał na ten pomysł, nie doszedł on do skutku. Niemniej, podobna inicjatywa była cichym potwierdzeniem dynastycznego znaczenia Yorka i być może miała na celu skierowanie uwagi księcia ku francuskiej polityce.

W grudniu 1446 roku doszło do incydentu, który spowodował, że frakcja dworska zaczęła się zastanawiać, czy York nie podjął potajemnych działań w celu przejęcia tronu. Płatnerz księcia John Davies miał za ucznia chłopa pańszczyźnianego Williama Catoura, który twierdził, iż jego pan mówił, jakoby zgodnie z prawem korona należała się Yorkowi. Suffolk wezwał tego człowieka przed radę, aby powtórzył swoje oskarżenie, podczas gdy York, który uświadomił sobie, że inni mogliby dać wiarę tym słowom – lub próbować insynuować – iż on sam był wplątany w zdradzieckie oświadczenie zbrojmistrza, zażądał, aby oddać go wymiarowi sprawiedliwości i ukarać. Davies zaprzeczył, jakoby mówił

podobne rzeczy, ale jego sędziowie uznali, że on sam i Catour winni stanąć do pojedynku sądowego i zmierzyć się w walce na kije. Spotkanie odbyło się w Smithfield, w obecności króla, królowej oraz całego dworu. Catour zwyciężył i uznano, iż to sam Bóg wydał wyrok. Davies został powieszony, a jego ciało spalono. Od tego momentu królowa i jej frakcja nabrali podejrzeń w stosunku do Yorka i jego dynastycznych intencji.

Kiedy Gloucester dowiedział się, że Suffolk – najwyraźniej bez konsultacji z radą lub Parlamentem – potajemnie obiecał odstąpić Maine i Andegawenię Francji, ogromnie się rozsierdził, a jego gwałtowny i głośno wyrażany sprzeciw wobec polityki frakcji dworskiej przysporzył mu olbrzymiej popularności wśród rozczarowanego ludu, który uznał go za swego bohatera. Ci, którzy wiedzieli, iż to nie przeciwko Suffolkowi, ale królowi winna być skierowana wściekłość Gloucestera, chcieli ograniczyć publiczne wystąpienia „Dobrego Księcia Humphreya", aby nie wywołał skandalu, mogącego skompromitować sam tron.

Gloucester, nie słuchając ostrzeżeń, aby panował nad swoimi krytycznymi komentarzami, publicznie prezentował coraz bardziej otwarte poglądy i w grudniu 1446 roku król oraz dwór wiedzieli, że należy powziąć konkretne kroki, aby go uciszyć i nie dopuścić, żeby odkrył i rozgłosił prawdę. Ściągnął na siebie również gniew królowej, która uważała jego krytykę za osobistą zniewagę i nie potrafiła mu jej wybaczyć ani zapomnieć. Skłócił się także z większością swoich doradców. Gloucester wydawał się nieświadom niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł. Wheathamstead, opat katedry w St Albans, relacjonował, iż „satelici Szatana" zatruli umysł Henryka, zwracając go przeciwko jego wujowi, który był „szanowany i uwielbiany przez lud i wierny królowi".

Gdy książę zasiał tak wielką niezgodę, Henryk VI w swej mściwości zdecydował, że Gloucestera należy uciszyć raz na zawsze. W tym postanowieniu wspierali go królowa Małgorzata, Suffolk, starzejący się kardynał Beaufort oraz Somerset. Wszyscy zdołali przekonać swego suwerena, że Gloucester w rzeczywistości spiskował z zamiarem przejęcia korony i uwięzienia królewskiej pary w domach zakonnych. Małgorzata była tak dalece przekonana o jego złych zamiarach, że błagała Henryka, aby ten nakazał jego aresztowanie. Jednakże monarcha zdecydował, że jego wuj winien zostać wezwany do odpowiedzi na pewne zarzuty przed Parlamentem.

W lutym 1447 roku Parlament zebrał się w Bury St Edmunds w Suffolk, w regionie, gdzie de la Pole'owie posiadali znaczne wpływy, a Gloucester nie był zbyt ceniony. 10 lutego, w niedogodnych warunkach atmosferycznych, król i królowa przybyli tu na czele wspaniałej armii, po czym Henryk oficjalnie zainaugurował posiedzenie Parlamentu w refektarzu opactwa św. Edmunda. Następny dzień obrad poświęcono omówieniu wdowiego dożywocia królowej.

Gloucester jak zwykle otrzymał wezwanie do Parlamentu, ale zupełnie nie zdawał sobie sprawy z zawiązanego przeciwko niemu spisku. Kiedy przybył do Bury, zareagował zaskoczeniem na rozkaz natychmiastowego stawienia się przed królem. Niebawem miał stanąć nie tylko przed obliczem posępnego Henryka, ale również wrogo nastawionego gremium z królową, jego dawnym wrogiem kardynałem, Somersetem i Suffolkiem. Ten ostatni natychmiast posądził go o planowanie zdrady stanu, a także rozpowszechnianie pogłosek naruszających godność królowej, przedstawiających Suffolka jako jej kochanka. Oskarżony gorąco temu zaprzeczył, ale Małgorzata chłodno powiedziała: „król zna twoje zasługi, mój panie".

Gloucesterowi pozwolono udać się do swoich komnat i oczekiwać w nich na decyzje króla. Kiedy jednak tam dotarł, został zatrzymany przez delegację lordów, w tym księcia Buckingham oraz namiestnika królowej, wicehrabiego Beaumont, który był również Lordem Najwyższym Konstablem Anglii. Beaumont w imieniu króla oskarżył Gloucestera o zdradę i poinformował go o areszcie domowym.

Skazany pozostawał w swoich komnatach przez dwanaście dni. Zmarł tam 23 lutego 1447 roku. Przyczyna jego śmierci nigdy nie została jednoznacznie ustalona. Krążyły pogłoski, jakoby został uduszony lub „pchnięty w brzuch gorącym, rozpalonym rożnem". Nikt nie podejrzewał o to ani króla, ani królowej: to Suffolk był uważany za winnego domniemanego morderstwa swojego wroga, chociaż gdyby to było prawdą, z pewnością musiałby działać za przyzwoleniem monarchy, ponieważ Gloucester był księciem krwi i następcą tronu. Co więcej, królowa Małgorzata lub kardynał Beaufort również nie mogliby wydać polecenia zabójstwa Gloucestera bez wiedzy lub zgody Henryka.

Brak jednak dowodów na to, że Gloucester został zamordowany. Jego serdeczny przyjaciel, opat Wheathamstead, uważał, że zmarł on z przyczyn naturalnych, a i współcześni historycy raczej potwierdzają tę wersję. Książę miał pięćdziesiąt siedem lat i przez dłuższy czas osłabiał swój organizm, oddając się cielesnym pokusom i rozwiązłości. Nie ulega wątpliwości, że aresztowanie było dlań szokiem i mogło przyspieszyć jego kres. Przypuszcza się, że przyczyną śmierci mógł był wylew, ponieważ Gloucester, nim oddał ducha, przez trzy dni leżał w śpiączce. Niemniej, jego zgon z pewnością nadszedł w samą porę. Bez wątpienia wiele osób na wysokich szczeblach władzy uważało go za winnego trudnej sytuacji oraz problemów politycznych i pragnęło, aby odszedł. Żona Gloucestera usiłowała osadzić go na tronie za pomocą czarów, i chociaż on sam nie był

w rzeczone poczynania uwikłany, jasne jest, że Henryk VI nigdy ponownie mu nie zaufał, skłonny wierzyć w każde kłamstwo rozgłaszane przez jego przeciwników.

Gloucester został pochowany, zgodnie ze swoim życzeniem, w opactwie St Albans, gdzie po dziś dzień znajduje się jego grób. Nie pozostawił po sobie żadnego ślubnego potomstwa. Po śmierci „Dobry Książę Humphrey” stał się swego rodzaju legendą. Ludzie zapamiętali jego fundacje kościelne, hojność i patriotyzm, a zapomnieli o tym, że ich bohatera cechowały również samolubna ambicja i anachroniczne poglądy polityczne. Tych, których powszechnie oskarżano o pozbawienie go życia, uznano teraz za wrogów Korony.

---

1 Branża jedwabna w Spitalfields rozkwitała jeszcze na początku XIX wieku.

9

Morderstwo na morzu

Po śmierci Gloucestera pierwotnie chciano, aby do czasu, gdy królowa urodzi syna lub Henryk mianuje Somerseta swoim następcą, pierwszy w kolejce do tronu był York.

Książę wydawał się idealnym sukcesorem korony pod każdym względem: zamożny, szanowany, doświadczony w walce i zarządzaniu, a w dodatku ojciec zdrowych synów sprawdzający się w roli głowy rozwojowej rodziny. Jego prawo do tronu było mocniejsze niż tytuł samego Henryka VI, chociaż niewielu ośmielało się wyrażać podobną opinię. Książę, dzięki wierności, jaką obdarzał króla, zdążył już udowodnić, że jego ambicje nie sięgają najwyższego stanowiska w państwie. Niemniej, gdyby zapragnął władzy, dysponował środkami oraz umiejętnością dochodzenia swoich praw, z czego doskonale zdawała sobie sprawę frakcja dworska. Ostatecznie Yorka nie uznano za następcę Henryka. Zamiast tego podniesiono kwestię przeniesienia sukcesji na Beaufortów. Chociaż sprawa nie została ostatecznie rozwiązana, ponownie pominięto prawa księcia.

York był przerażony śmiercią Gloucestera, ponieważ został teraz jedynym przywódcą przeciwników frakcji dworskiej, którą obwiniał

o wyrządzenie królestwu niepowetowanej szkody. Jako polityczny następca księcia, który stracił życie w owianych tajemnicą okolicznościach, miał świadomość tego, że jest szczególnym celem ataków. Czyż Suffolk właśnie nie przekonał króla, aby oskarżył swojego świętej pamięci wuja o zdradę? Co ów potężny książę mógł teraz zrobić Yorkowi? Sprawa Moleynsów pokazała, jak złośliwa potrafiła być frakcja dworska. Tak więc York z niechęcią przyjął bojowniczą postawę Gloucestera. Od tej pory postępował rozważnie. Wciąż nieufny wobec swoich wrogów, nie przestawał jednak dążyć do zreformowania ówczesnego ładu i uzyskania głosu w radzie.

Fizycznie York nie był szczególnie ujmującym mężczyzną. Niski, krępy, z kwadratową twarzą okoloną ciemnymi włosami; mawiano, że jego najmłodszy syn, który przeszedł do historii jako Ryszard III, był do niego bardzo podobny. Nie zachował się jednak żaden portret księcia – możemy obejrzeć jedynie dwie ocalałe podobizny, być może autentyczne. Jedna z nich znajduje się w witrażu darowanym kościołowi w Cirencester przed rokiem 1443 przez dwóch ziemian Yorka. Ukazuje ona popiersie księcia z głową ozdobioną niewielką koroną i słynnym złotym naszyjnikiem ze szkliwionymi różami na szyi, gładką twarzą i włosami obciętymi na wojskową modłę wprowadzoną przez Henryka V. Oczy Yorka osłaniają ciężkie powieki, jego nos jest wydatny, a usta małe. Natomiast w kościele w Penrith w Cumberland znajduje się sztych przedstawiający Yorka z długimi włosami i rozwidloną brodą; warto jednak pamiętać, że jest to kopia zaginionego oryginału, a jego autentyczność nie została potwierdzona.

Książę dał się poznać jako człowiek obdarzony nietuzinkową inteligencją, potrafiący mówić i czytać po łacinie. Był konserwatystą, dumnym, poważnym, a nawet surowym, powściągliwym i z trudem

wzbudzającym sympatię. Nie zyskał popularności wśród swoich towarzyszy magnatów i nie widział powodów, aby pielęgnować przyjaźń, która mogłaby go z nimi połączyć. Rodziców stracił w dzieciństwie: matka, Anna Mortimer, zmarła podczas porodu, a egzekucję ojca wykonano, gdy chłopiec miał cztery lata. Można przypuszczać, że osierocenie w tak młodym wieku mogło obudzić w przyszłym księciu skłonność do pewnego rodzaju oschłości oraz niewyjawiania swoich zamiarów. Czasami York działał impulsywnie i bez konsultacji z innymi, co nierzadko przynosiło katastrofalne skutki. Spośród jego wad warto wymienić ponadto niezdecydowanie i niekonsekwencję. Odznaczał się wprawdzie odwagą w walce i wykazał jako utalentowany dowódca, ale nawet na tym polu upór i lekkomyślność niejednokrotnie przyćmiewały jego dokonania. W osiągnięciu sukcesu w jakiejkolwiek dziedzinie niezmiennie przeszkadzała mu arogancja.

York, podobnie jak Gloucester, pragnął, aby rząd zdecydował się na agresywną politykę wojenną wobec Francji, co byłoby spełnieniem życzenia Henryka V. Był również szczerze zaniepokojony niekompetentnymi rządami frakcji dworskiej i postanowił wyeliminować powszechną korupcję oraz bezkrytyczne przyznawanie patronatów przez rząd. Oczywiście, nie sposób nie dostrzec w tych staraniach elementu interesowności: na publicznym skompromitowaniu frakcji dworskiej York mógł tylko zyskać. Zdobycie wsparcia magnatów w tej sprawie miało się jednak okazać trudne. Większość albo bała się grupy pozostającej u władzy, albo miała nadzieję na zyskanie pewnych przywilejów w zamian za udzielenie wsparcia, reszta zaś uważała odcięcie się od stronnictwa tak otwarcie faworyzowanego przez króla za wyraz rażącej nielojalności.

York wolał dostrzegać różnicę pomiędzy lojalnością wobec króla a lojalnością wobec frakcji, która mu nie pomagała. Ta pierwsza oznaczała

dla niego domaganie się reform administracji oraz odsunięcie od władzy wszystkich skorumpowanych doradców i oportunistów, którzy szargali reputację Korony, narażając na szwank także własne dobre imię. Król nie dostrzegał, jak bardzo królestwo ucierpiało na skutek nieudolnych rządów, i dlatego York oraz kilka osób, które go wspierały, chciało (i było w stanie) temu zaradzić, dbając oczywiście przy okazji o własne interesy.

Książę zaczął promować się jako orędownik dobrych rządów i reform, dzięki czemu szybko zyskał szacunek i popularność wśród ludu. Nie brakowało jednak i takich, którzy kwestionowali jego szczere intencje. Wrogowie Yorka twierdzili, iż ponosił taką samą winę za ucisk swoich lenników przez zastraszanie oraz wypaczenie idei sprawiedliwości jak inni lordowie. Przywoływano przykład jego namiestnika na wyspie Wight, o którym mówiono, że dzięki wymuszeniom i korupcji żyje „jak lord, racząc się najdroższymi winami, jakie tylko można sobie wyobrazić". W rzeczywistości nie ma zbyt wielu dowodów na to, że podobne praktyki były powszechne w posiadłościach Yorka. Z pewnością w dążeniach księcia dało się dostrzec ślad wyrachowania, ale jego późniejsze osiągnięcia dowodzą, że zaniepokojenie nieudolnymi rządami, o którym nie przestawał mówić, było w istocie autentyczne.

Ulubioną rezydencją Yorka był jego zamek w Fotheringhay w Northamptonshire, położony w urokliwym miejscu powyżej rzeki Nene i otoczony malowniczym miasteczkiem. Dzisiaj o istnieniu tej imponującej fortecy oraz sąsiednich budynków przylegających do kościoła kolegialnego świadczą tylko fragmentaryczne szczątki. Kopce ziemi usytuowane na południe od świątyni to wszystko, co pozostało po czworokątnym dziedzińcu uczelni i jej bibliotece. Przetrwał jednak kościół – pomnik dynastii Yorków, ozdobiony osobistym godłem księcia: sokołem i pęciną.

Znajdują się w nim grobowce tego szacownego rodu oraz miejsce wiecznego spoczynku samego księcia.

Najpotężniejszą twierdzą stanowiącą własność Yorka był zamek Ludlow, dawna warownia Mortimerów, położona w przepięknym, a jednocześnie strategicznym miejscu w Marchiach Walijskich, która podczas wojny Dwóch Róż miała pełnić funkcję głównej siedziby dynastii. Zamek pochodzi z czasów Normanów, a jego obszerne fragmenty zachowały się do dzisiaj. W wewnętrznych murach kryje się niespotykana okrągła XII-wieczna kaplica oraz luksusowo urządzone wewnętrzne kwatery zbudowane przez Mortimerów w XIV stuleciu.

Londyńską rezydencją Yorka miał się stać zamek Baynard usytuowany na brzegu Tamizy. Wznosił się przy Upper Thames Street pomiędzy Blackfriars a St Paul’s Wharf, nieopodal miejsca, gdzie rzeka Fleet wpływała do Tamizy. Zbudowany w XI stuleciu przez rycerza o imieniu Baynard, jednego z towarzyszy Wilhelma Zdobywcy, w kolejnym stuleciu przeszedł w ręce potężnego rodu de Clare, którego członkowie przebudowali go, dodając kamienne mury i wały obronne. Później obiekt został nabyty przez Gloucestera, który po katastrofalnym pożarze obiektu w roku 1428 wzniósł go od nowa, uzupełniając o blanki i umocnienia, tak aby przypominał zamek Warwick. Po śmierci księcia budynek powrócił do Korony, a w końcu Henryk VI darował go Yorkowi – pierwsze wzmianki o tym, że książę mieszkał w tym miejscu, pochodzą z 1457 roku.

W tych rezydencjach York żył w przepychu wraz z Cecylią Neville, dumną kobietą obdarzoną żelaznym zdrowiem, która urodziła mu trzynaścioro dzieci. Księżna dożyła osiemdziesięciu lat, wieku niezwykłego jak na owe czasy, i była świadkiem śmierci czterech książąt Yorku oraz nadania przyszłemu królowi Henrykowi VIII tytułu szóstego księcia. Wydaje się, że Ryszard i Cecylia byli względem siebie przyjaźni, a wręcz

stanowili szczęśliwą parę. Księżna towarzyszyła mężowi we wszystkich zagranicznych podróżach służbowych, a kilkoro ich dzieci urodziła poza Anglią. Pobożność Cecylii przeszła do legendy, a swe życie z biegiem lat kobieta coraz bardziej podporządkowywała religijnym obrzędom i modlitwie. Wstawała o siódmej rano, uczestniczyła w ośmiu mszach i każdego wieczoru kładła się spać o ósmej. Niekiedy pozwalała sobie na odrobinę wina lub oddawała się „przyzwoitym uciechom". Polityczna propaganda oskarżyła ją kiedyś o zdradę męża z francuskim łucznikiem o imieniu Blaybourne oraz podrzucenie księciu dwóch bękartów. Osławiona pobożność Cecylii oraz jej zdecydowany protest przeciwko tak niesłusznym oszczerstwom sprawiły jednak, że rzeczonych oskarżeń nikt nie traktował poważnie.

Kolejne dzieci Yorków pojawiły się na świecie w ciągu siedemnastu lat, od roku 1438 do 1455. Para doczekała się ośmiu chłopców i pięciu dziewcząt. Czterech synów, Henryk, William, Jan i Tomasz zmarło za młodu, podobny los podzieliły dwie córki: Joan i najmłodsze dziecko – Urszula. Przeżyły natomiast urodzona w roku 1439 w Fotheringhay Anna, która przed rokiem 1447 wyszła za mąż za Henryka Hollanda, księcia Exeter; urodzony w roku 1442 w Rouen Edward, mianowany hrabią March za życia swojego ojca; Edmund, który przyszedł na świat w roku 1443 w Rouen, w 1446 mianowany hrabią Rutland; urodzona w 1444 roku w Rouen Elżbieta; powita w 1446 w Fotheringhay Małgorzata; urodzony w 1449 roku na zamku w Dublinie Jerzy, a w końcu Ryszard, który przyszedł na świat w 1452 roku w Fotheringhay. Ten ostatni był słabowitym dzieckiem, a fakt, że przeżył okres niemowlęctwa, zaskoczył wszystkich. W testamencie z 1495 roku Cecylia w zawoalowany sposób wspomina jeszcze o „swoich dzieciach, Katarzynie i Humphreyu", ale imiona te nie pojawiają się w żadnym z ówczesnych wykazów na temat potomstwa

Yorka, prawdopodobnie więc chodziło o jego wnuki, Katarzynę i Humphreya de la Pole. Wszystkie dzieci Ryszarda i Cecylii były potomkami Edwarda III, poprzez osoby Lionela z Antwerpii, Jana z Gandawy i Edmunda Langleya.

Po śmierci Gloucestera nad majątek zmarłego zleciały się sępy. Królowa otrzymała jego Pałac Placentii w Greenwich, wspaniały dom pośród cudownych „ogrodów uciech". Małgorzata niezwłocznie zarządziła rozpoczęcie szeroko zakrojonych prac budowlanych: zamontowano nowe okna z kratownicami, inne ponownie przeszklono, ułożono terakotę z monogramem królowej, a na zewnątrz postawiono nowe filary z wyrzeźbionymi margerytkami. Na użytek nowej właścicielki wybudowano okazałą komnatę, a także salon i balkon z widokiem na ogrody, w których wzniesiono altanę. Wreszcie ozdobiono ściany nowymi gobelinami. W odnowionym domu – obecnie pałacu – odbywały się bale maskowe i korowody ku uciesze króla i dworu.

Największy rywal Gloucestera nie cieszył się długo swoim triumfem. Kardynał Beaufort miał teraz ponad siedemdziesiąt lat i zbliżał się do kresu swojego żywota. W 1447 roku praktycznie wycofał się z życia politycznego, chociaż jego frakcja utrzymywała dominację pod przywództwem jego protegowanych: Suffolka i Somerseta. 15 marca tego roku (źródła podają również datę 11 kwietnia – przyp. red.) kardynał zmarł w pałacu Wolvesey w Winchesterze. Pochowano go w pobliskiej katedrze, gdzie do dziś można zobaczyć nagrobek ozdobiony imponującą figurą hierarchy w kardynalskim kapeluszu.

Po śmierci Beauforta rząd stracił jeden z głównych filarów budżetu. Kardynał zostawił królowi spadek w wysokości 2 tysięcy funtów, ale

Henryk odrzucił go, czując, że wuj darował mu już dostatecznie dużo za życia. „Bóg mu wynagrodzi” – powiedział. Zaskoczeni wykonawcy testamentu Beauforta protestowali, nalegając, aby przeznaczyć pieniądze na wsparcie edukacyjnych fundacji monarchy. Ku ich uldze, Henryk w końcu wysłuchał sugestii.

Somerset był teraz głową potężnej rodziny Beaufortów oraz najbliższym krewnym króla z rodu Lancasterów. Ponownie pojawiły się pogłoski mówiące, że zostanie mianowany następcą tronu pomimo istnienia dokumentu blokującego sukcesję jego dynastii. Po odziedziczeniu majątku swojego wuja był obecnie zamożnym człowiekiem i jako księciu krwi przysługiwało mu pierwszeństwo. Król polegał na jego radach, obsypując go prezentami i zaszczytami, co budziło gniew innych magnatów, zwłaszcza Yorka, który niebezpodstawnie widział w Somersecie największego rywala.

Somerset przewodził teraz frakcji dworskiej razem z Suffolkiem, a obaj mężczyźni cieszyli się zaufaniem monarchów. Suffolk był u szczytu swojej władzy: mniej więcej w tym okresie został awansowany na wpływowe stanowiska szambelana Anglii, kapitana Calais, Lorda Strażnika Pięciu Portów, najwyższego zarządcy księstwa Lancaster na północ od Trentu, najwyższego sędziego Chester, Flint i północnej Walii oraz zarządcy i nadzorcy kopalń całego kraju.

Gloucester nie żył, nie było zatem nikogo, kto wszczynałby protesty przeciwko odstąpieniu Maine i Andegawenii. Wiosną 1447 roku przybyła do Anglii francuska misja, aby doprowadzić rzeczoną sprawę do końca, co wywołało kolejną burzę, ale i tym razem to nie król był obiektem „patriotycznego oburzenia swoich poddanych”. Cały gniew skupił się bowiem na Suffolku, który stał się kozłem ofiarnym dla Henryka oraz jego doradców, powszechnie postrzeganym jako główny winowajca. Wprawdzie

już wcześniej nie cieszył się popularnością, lecz teraz wzbudzał prawdziwą nienawiść. Lud obwiniał go o pogorszenie losu Anglików we Francji oraz oddanie ziem podbitych przez Henryka V w zamian za „królową bez posagu”.

W maju Suffolk przedstawił radzie zadowalające wyjaśnianie swoich działań, choć nie uspokoiło to ludu, który obecnie oskarżał go o wszelkie nieszczęścia nawiedzające królestwo, zwłaszcza wewnętrzne walki w radzie (za to akurat był do pewnego stopnia odpowiedzialny), niewypłacanie żołdu żołnierzom we Francji, embargo nałożone na import angielskich materiałów przez wrogo nastawionego księcia Burgundii, a wreszcie o doprowadzenie korony na skraj bankructwa.

Do 27 lipca zakończono negocjacje z Francuzami. Henryk VI zgodził się odstąpić Maine do 1 listopada, pod warunkiem że jego garnizonowi w prowincji zostanie wypłacone odszkodowanie. Następnie mianował wysłanników, którzy mieli przekazać sporne ziemie Karolowi VII Walezjuszowi.

Królowej również udzieliła się niepopularność frakcji dworskiej. W czerwcu kustosz zamku Gloucester zatrzymał człowieka, który rozpaczał z powodu przyjazdu monarchini do Anglii, które to uczucie podzielało prawdopodobnie wielu poddanych króla. Małgorzata definitywnie kojarzyła się im z Suffolkiem oraz utratą Maine i Andegawenii. Ani królowa, ani hrabia nie zdołali uspokoić tych nastrojów. Próbowali bowiem uniknąć ceł na eksport wełny, czym zrazili do siebie angielskich kupców, którzy dotychczas byli gorącymi zwolennikami Korony.

Po śmierci Gloucestera i Beauforta królowa umocniła swoje wpływy. Każde pismo podpisane przez króla musiało być teraz poparte podobną petycją od władczyni, która żądała, aby informowano ją o wszystkich sprawach związanych z polityką, zwłaszcza o negocjacjach z Francją oraz

wszelkich zagadnieniach wojskowych i finansowych. Dokumenty państwowe i raporty dotyczące wywrotowców podlegały jej kontroli i ani Suffolk, ani Somerset, ani też ich wspólnicy, kardynał Kempe, biskup Chichesteru, oraz lord Say nie zrobili nawet kroku, nie uzyskawszy uprzednio jej zgody. Bez zbytniej przesady można więc stwierdzić, że osiemnastoletnia kobieta faktycznie przejęła ster rządów w Anglii.

Pod koniec 1447 roku było już jasne, że pojawienie się królowej na scenie politycznej dało początek nowej rywalizacji stronnictw, która miała zająć miejsce sporu pomiędzy Gloucesterem a Beaufortem. Frakcja pokojowa kierowana przez Beauforta przekształciła się w dworską frakcję pod przewodnictwem królowej, Suffolka i Somerseta, kontrolujących króla i rząd. Frakcja opozycyjna natomiast składała się z grupy lordów, którzy zostali wykluczeni z tego wpływowego kręgu głównie z uwagi na fakt, iż byli wierni ideałom, o które przez większość swojej kariery walczył Gloucester, lub krytykowali rządzących. Ta grupa poszukiwała obecnie przywódcy i znalazła go w osobie Yorka.

Frakcja dworska obawiała się księcia, konsekwentnie blokowała podejmowane przez niego próby uczestnictwa w rządzeniu i poszukiwała sposobów na zneutralizowanie jego wpływów. Chciano się go pozbyć, tak jak wcześniej Gloucestera. 9 grudnia 1447 roku York został mianowany namiestnikiem króla w Irlandii na dziesięcioletnią kadencję. Ta nieprzemyślana decyzja była dziełem Suffolka. Dla Yorka przyjęcie nominacji oznaczało faktyczną zgodę na wygnanie. Jedyne co udało mu się zrobić, to opóźnić swój wyjazd o dwa lata.

York służył lojalnie, sięgając głęboko do swej kieszeni, aby pokrywać własne wydatki w imieniu Korony. Ani razu nie okazał jakiejkolwiek skłonności, by dochodzić swojego nadrzędnego roszczenia do tronu. Jednak Henryk i jego doradcy traktowali go jak wroga, a przez bezpodstawne

zniewagi wymierzone w człowieka, który kiedyś był księciem krwi i głównym magnatem królestwa, zasłużyli de facto na jego wrogość.

Minął listopad, a Henryk VI wciąż nie zwrócił Maine i Andegawenii. W lutym 1448 roku Karol VII Walezjusz, mając dosyć wykrętów angielskiego monarchy, wprowadził swoje wojsko do Maine i rozpoczął oblężenie miasta Le Mans. Kiedy garnizon orzekł, że nie zdoła go utrzymać, Henryk w końcu zgodził się na oficjalną kapitulację, do której doszło 16 marca. Ogłoszono ją jednak z zastrzeżeniem przedłużenia rozejmu do kwietnia 1450 roku. Anglicy przyjęli klęskę ze złością i rozgoryczeniem. Strapiona królowa namówiła męża, aby obiecał finansowe odszkodowanie wywłaszczonym angielskim właścicielom ziemskim wracającym z Maine, na co zresztą król przystał. Pieniądze jednak nie napłynęły, co pogłębiło tylko frustrację poddanych. Natomiast fakt, iż ojciec królowej walczył u boku króla Karola w Maine, nie przysporzył jej sympatii Anglików, choć sama Małgorzata w rzeczywistości bardzo cierpiała z tego powodu. Oczywiście to ona i Suffolk wzięli na siebie ciężar potępienia ze strony ludu.

Wiosną 1448 roku król okazał swoje zaufanie liderom frakcji dworskiej, mianując Edmunda Beauforta księciem Somerset. Oznaczało to, że jego dwunastoletni syn Henryk stał się hrabią Dorset, a William de la Pole został mianowany księciem Suffolk. Tak oto po raz pierwszy tytuł księcia został nadany komukolwiek spoza grona członków lub krewnych rodziny królewskiej, co odzwierciedlało ogromny wpływ i prestiż, jakimi cieszył się Suffolk. Być może Henryk chciał podnieść wspomnianych dwóch dworzan do rangi równej Yorkowi, co mogło być odpowiedzią na postępowanie księcia, który zaczął się przedstawiać zapomnianym od blisko trzech stuleci

nazwiskiem Plantagenet (nie używano go od XII wieku, kiedy nosił je Godfryd, hrabia Andegawenii, ojciec Henryka II[1]). Książę przybrał je, aby podkreślić swoje królewskie koneksje i powiązania z tronem, a także zasugerować, że to on – a nie dorobkiewicz pokroju Suffolka czy magnat splamiony przez bękarcie pochodzenie jak Somerset – winien doradzać królowi. Brak jednak dowodów na to, że książę czynił w owym czasie jakiekolwiek zakusy na objęcie najwyższej władzy i minęła ponad dekada, nim zakwestionował tytuł Henryka.

W 1448 roku York obawiał się przede wszystkim tego, że król odwoła patent Henryka IV i uzna Somerseta za swojego następcę. Odnosił całkiem słuszne wrażenie, że podniesienie rangi tego ostatniego było umyślną próbą zablokowania jego politycznych oraz dynastycznych ambicji, i wiedział, że to Suffolk i Somerset, a nie król byli odpowiedzialni za jego polityczną banicję. Tym samym rywalizacja Yorka z nimi dwoma przerodziła się w śmiertelny spór, a w ciągu kolejnych dwóch dekad miała doprowadzić do poważnych następstw. W tamtym okresie nie dało się wspierać jednej strony i nie być jednocześnie postrzeganym jako adwersarz drugiej.

Somerset i królowa rozpoczęli szeptaną kampanię, rozpowszechniając pogłoski, wedle których York, nazywając siebie Plantagenetem, planował zdradę: chciał przeprowadzić zamach stanu i przejąć tron. Książę, splamiony podejrzeniami i skrępowany własną wyniosłością, z coraz większym trudem zdobywał poparcie swoich towarzyszy magnatów. W końcu, jak relacjonuje Waurin, w 1449 roku został „wydalony z dworu i wygnany do Irlandii”, do czego „doprowadził książę Suffolk oraz inni członkowie jego frakcji”, w tym Somerset, „odpowiedzialny za te działania” i „zachwycony” wyjazdem rywala. Stanowisko Yorka z całą pewnością nie było ciepłą posadą, trzeba bowiem zdać sobie sprawę z faktu, że Irlandia była w owym czasie krajem podzielonym przez

plemienne waśnie. Książę nie osiągnął w miejscu zesłania zbyt wiele, ale udało mu się zdobyć przychylność i przywiązanie angielsko-irlandzkich osadników, a nawet niektórych rdzennych mieszkańców Irlandii. Dzięki temu stworzył długotrwałą więź pomiędzy Zieloną Wyspą a dynastią Yorków.

W tym samym roku zarabiający 20 tysięcy funtów Somerset, jako gubernator Normandii oraz główny dowódca angielskich sił we Francji, zamieszkał w Rouen, stolicy księstwa. Według Waurina, jego nominacja była rezultatem „zabiegów i nawoływań królowej oraz niektórych baronów będących u władzy". Rozejm z Francją nadal obowiązywał, ale książę miał pewność, że nawet jeśli wybuchnie wojna, jego pensja będzie nadal wypłacana. Nie ma jednak dowodów na to, że kiedykolwiek ją otrzymał.

Jako główny dowódca Somerset okazał się kompletnym nieudacznikiem, nie mając ani zdolności, ani kompetencji przydatnych na tym stanowisku. Waurin wspomina, że pełnił swoje obowiązki „tak niedbale, iż z powodu jego nieudolnego zarządzania cały kraj powrócił pod kontrolę króla Francji". W istocie, jego kadencja stała się początkiem końca panowania Anglików we Francji. W marcu 1449 roku Henryk VI, nakłoniony przez Suffolka, złamał rozejm i ponownie rozpoczął działania wojenne, aprobując atak na bretońską miejscowość Fougères, szybko zajętą przez Anglików. Napad rozwiał nadzieje króla na zawarcie pokoju i oznaczał wypowiedzenie nowej wojny. Dało to Francuzom okazję, której wyczekiwali; w czerwcu rozpoczęli zmasowany atak na Normandię, zdeterminowani, by ją odbić. W lipcu Karol VII Walezjusz oficjalnie wypowiedział wojnę Anglii.

Obawiano się, że francuska ofensywa doprowadzi do „haniebnej utraty" Normandii, centrum angielskiej władzy we Francji, „którego zawsze bronił Bóg". Według kronikarza Henry'ego Beneta do 15 sierpnia utracono około

trzydzieści obwarowanych miejscowości w Normandii. Karol VII obecnie dominował na europejskiej scenie politycznej, a jego zwycięstwa rozniecіły zarówno w nim, jak i w jego poddanych wiarę w siebie, dając nowy impuls do udanego zakończenia rozpoczętych działań.

Późnym latem 1449 roku armia Karola opanowała Normandię i rozpoczęła atak na Rouen, które przez trzydzieści lat pozostawało w posiadaniu Anglików. Somerset zgodził się omówić postulaty i wycofać z obleganego miasta. Postawił tylko jeden warunek: Francuzi muszą pozwolić Anglikom na utrzymanie miejscowości wzdłuż wybrzeża Normandii. Uzyskał na to zgodę, po czym w październiku poddał Rouen, wydając doświadczonego Johna Talbota, hrabiego Shrewsbury, oraz innych towarzyszy jako zakładników. Wiwatujący obywatele, którzy uważali króla Karola za swojego wybawcę, pootwierali bramy, witając władcę i jego armię z ekstatyczną radością. Somerset natomiast, jak relacjonuje Benet, zbiegł do Caen. Francuzi chcieli teraz zagarnąć wszystko i wkrótce zerwali porozumienie z księciem. W grudniu porty Harfleur (okupiony tak wysokim kosztem przez Henryka V) oraz Honfleur zostały podbite przez Karola VII Walezjusza.

Katastrofalne skutki polityki pokojowej stały się już oczywiste, a wśród Anglików zapanowały nieprzychylne nastroje. Szerzyły się pogłoski, że Małgorzata nie jest córką René, ale bękartem, i dlatego nie czyni zadość wymaganiom stawianym królowej Anglii. Gniew ludu potęgowały wysokie ceny żywności i rozrzutne przewłaszczanie ziem Korony. W lipcu Parlament ośmielił się zasugerować, że należy uchwalić Act of Resumption (akt dotyczący odzyskania ziem), który uchyli wszystkie nadania dóbr ziemskich i dożywotnich rent przyznane przez króla od czasu jego wstąpienia na tron, ale Henryk, zmanipulowany przez osoby, które

skorzystały z tych przywilejów, odmówił, na dodatek rozwiązując Parlament.

Jednakże prawdziwy gniew ludu ściągnął na siebie Suffolk. Z omawianego okresu zachowało się niewiele zapisów rady, co sugeruje, że książę często działał niezależnie od niej i wziął na swoje barki znaczną część istotnych zadań rządu. Nie przysparzał też korzyści swojej dynastii. Powodzenie Lancasterów zależało bowiem od rady, którą społeczeństwo postrzegało jako zgodną i sprawiedliwą. W rzeczywistości, w dużej mierze przez działania Suffolka, organ ten był podzielony na frakcje i wyłączony z podejmowania decyzji wpływających na istotne sprawy państwowe. Dodatkowo zyskał tak naganną reputacją, iż wiele osób straciło doń zaufanie, postrzegając go wyłącznie jako miejsce realizacji prywatnych ambicji ziemiaństwa.

Jadowita krytyka skierowana wobec Suffolka dalece zaniepokoiła królową, namówiła więc męża, aby zdecydowanie rozprawił się ze swymi krnąbrnymi poddanymi. Henryk, który musiał się skonsultować z Parlamentem w sprawie kryzysowej sytuacji we Francji, wezwał księcia na dzień 6 listopada. Wielu uważało za mało prawdopodobne, aby Suffolk przetrwał tę ostatnią burzę i zachował pełnię władzy. Jego zwolennicy, przeczuwając koniec swego lidera, czym prędzej odcięli się od niego, a niektórzy zrezygnowali nawet ze swoich stanowisk w otoczeniu władcy. Wrogowie natomiast byli przygotowani na zadanie Suffolkowi ostatecznego ciosu.

Izby Lordów i Gmin połączyły siły, aby doprowadzić Suffolka do upadku. Rozpoczęły działania, kiedy wieloletni wróg księcia lord Cromwell wystąpił w Parlamencie i publicznie oskarżył Sir Williama Tailboysa, ziemianina Suffolka, o to, że planował go zabić. Książę zarzekał się, że nie

wiedział o spisku, ale to nie pomogło jego sprzymierzeńcowi: lud uznał go za winnego i ukarano go grzywną w wysokości 3 tysięcy funtów.

Przebywający w Irlandii York był informowany o tym, co dzieje się w Anglii, i trwał w gotowości do wsparcia ataku na Suffolka, mając nadzieję, że upadek faworyta dałby mu okazję do utorowania sobie drogi do rady. Jego informatorzy donieśli już, że nie brakuje osób, które myślą podobnie, i tak jak on pragną zreformować administrację i zniszczyć księcia.

9 grudnia Adam Moleyns, biskup Chichesteru, zrezygnował ze stanowiska Lorda Tajnej Pieczęci. Ów hierarcha, raczej zwierzę polityczne aniżeli sługa Kościoła, był członkiem frakcji dworskiej i dawnym sojusznikiem Suffolka. Teraz posądzał go o nadużycia władzy, uważając, że powinien zostać usunięty. 9 stycznia przebywał w Portsmouth, próbując wyjaśnić występki księcia rozsierdzonemu i niezdyscyplinowanemu tłumowi żeglarzy, którzy mieli wkrótce wypłynąć do Normandii. Przywiózł im również pieniądze, na które czekali od dłuższego czasu, ale kiedy je przekazał, żeglarze spostrzegli, iż otrzymali znacznie mniej, niż powinni. Zgromili więc biskupa, oskarżając go o zdradę Anglii, a kiedy ten wyniośle pouczył ich, że obrażają duchownego, jego postawa rozdrażniła ich do tego stopnia, że rzucili się na niego i śmiertelnie ranili. Później mawiano, że w chwili śmierci hierarcha zrzucił odpowiedzialność za utratę Maine i Andegawenii na Suffolka. Po tym morderstwie Parlament, którego członkowie wcześniej rozjechali się do domów z okazji Bożego Narodzenia, odmówił ponownego zebrania się. Tak oto rozpoczął się burzliwy rok 1450, który miał się okazać punktem zwrotnym w historii Anglii.

Suffolk gorączkowo próbował umocnić swoją pozycję. Na początku 1450 roku z pomocą królowej zapewnił swemu synowi Janowi wspaniałą

nagrodę – obiecał mu rękę swojej podopiecznej, siedmioletniej damy, Małgorzaty Beaufort, dziewczyny bardzo zamożnej, a do tego będącej potomkinią Jana z Gandawy, posiadającej mocniejsze prawo do korony niż jej stryj, książę Somerset, uważany przez wielu za pewnego kandydata na następcę tronu. Jak dotąd zwykle pomijano jej roszczenia, ponieważ była nie tylko kobietą, ale w dodatku dzieckiem, lecz ambitny małżonek dysponujący odpowiednimi środkami oraz dostateczną determinacją mógł osiągnąć sukces w dochodzeniu jej praw.

Znaczenie tych zaręczyn nie umknęło uwagi rówieśników Suffolka. Niektórzy z nich wyciągnęli niedorzeczne wnioski, jakoby w istocie planował on obalenie Henryka VI i przekazanie korony swojemu synowi, a tym samym obsadzenie dynastii de la Pole na tronie Anglii. Inni byli zdania, być może słusznie, że książę miał nadzieję przekonać króla, aby ten uznał Małgorzatę Beaufort za swoją dziedziczkę. Tak czy inaczej zamieszanie dotyczące przyszłej sukcesji świadczy, iż lud Anglii nie miał wówczas jasnego oglądu, kto posiada najlepiej uzasadniony tytuł do tronu po bezdzietnym Henryku VI.

Kiedy Parlament ostatecznie zebrał się ponownie 22 stycznia, Suffolk uznał, że powinien uzasadnić swoją władzę. Przypomniał zgromadzonym o wierności, z jaką jego rodzina służyła Koronie, zarówno w Anglii, jak i we Francji, stwierdzając, iż w ostatnim czasie padł ofiarą „wielkiej podłości oraz zniesławienia” i został źle zrozumiany. Przysiągł, że nigdy nie zdradził ani swojego króla, ani kraju. Czy było prawdopodobne, aby uczynił coś takiego z powodu „obietnicy Francuza”?

Izba Gmin pozostała niewzruszona. Czas Suffolka dobiegł końca. Trzeba też było wskazać kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za ostatnie klęski, upokorzenie we Francji i nieudolne rządy w kraju. 26 stycznia rozgniewani parlamentarzyści zwrócili się z prośbą do króla, aby książę

został zatrzymany i oskarżony. Wtrącono go do twierdzy Tower, podczas gdy Izba Gmin przygotowywała akt oskarżenia. Lordowie postanowili na razie wstrzymać się do chwili, gdy zostaną przedstawione konkretne zarzuty. Gdy Suffolk przebywał w Tower, uzbrojeni strażnicy zgromadzili się wokół rezydującego w stolicy władcy, „a ludzie obawiali się tego, co może nastąpić, ponieważ lordowie przybyli do Westminsteru i Parlamentu z wielkimi siłami, niczym żołnierze”. Za namową Yorka rada wysłała urzędników do Norfolk, aby ukrócić lokalną tyranię agentów Suffolka: Thomasa Tuddenhama i Henry’ego Heydona.

7 lutego Izba Gmin przedstawiła królowi formalny wniosek o oskarżenie Suffolka. Wysunęła w nim wiele zarzutów, z których najpoważniejszy dotyczył wydarzeń z lipca 1447 roku, kiedy książę miał opracować zdradziecki plan najazdu na Anglię z francuskim ambasadorem i ujawnić wrogowi tajne informacje. Obiecał ponoć odstąpić Maine i Andegawenię Karolowi VII Walezjuszowi „bez zgody rady lub wiedzy innych ambasadorów”, co bezpośrednio doprowadziło do utraty Rouen i pozostałych miejscowości w Normandii. Planował również obalić króla Henryka i obsadzić na tronie własnego syna Jana, którego ożenił z Małgorzatą Beaufort, „uważając ją za następną dziedziczkę Korony”. Imię królowej nie zostało jednak wymienione ani razu.

12 lutego monarcha, wykorzystując swoje królewskie przywileje, polecił, aby przekazano mu zarzuty przeciwko Suffolkowi potrzebne do podjęcia decyzji, mimo że Izba Gmin chciała, aby książę zasiadł na ławie oskarżonych w Izbie Lordów. Henryk wahał się przez miesiąc. Tymczasem sfrustrowana Izba Gmin 9 marca uzupełniła pozew, oskarżając księcia o „chciwą” zachłanność, prowadzącą do sprzeniewierzenia funduszy i podatków Korony oraz zubożenia monarchii, a także o wpływ na mianowanie szeryfów, którzy „wypełnialiby jego prośby”. Popełnił on

rzekomo „wielce oburzające wymuszenia i morderstwa; a zabójcy, buntownicy i pospolici złoczyńcy, widząc jego wielką władzę i moc w każdej części [jego] królestwa, lgnęli do niego i byli przezeń utrzymywani oraz wspierani w dławieniu sprawiedliwości, ku wielkiemu niepokojowi wiernych poddanych". Wiele z owych zarzutów było z pewnością uzasadnionych, ale nie ma dowodów ani na to, że Suffolk planował uczynić swojego syna królem, ani że spiskował z Francuzami. Co więcej, nie był jedynym magnatem, któremu można było zarzucić przekupstwo i korupcję na wielką skalę.

Henryk VI odmówił formalnego rozpatrzenia któregokolwiek z postawionych zarzutów przez Parlament, lecz 17 marca wezwał Suffolka, aby sam na nie odpowiedział. Książę zaprzeczył wszystkim insynuacjom, określając je jako „nazbyt okropne, by o nich mówić, całkowicie fałszywe i nieprawdziwe, a także nieprawdopodobne". Następnie kanclerz poinformował go, że król „nie uważa go ani za faktycznego zdrajcę, ani za człowieka oskarżanego o rzeczone przewinienie w związku ze sprawami wspomnianymi w pierwszym dokumencie oskarżenia". Ponieważ Izba Gmin głośno domagała się krwi Suffolka, monarcha przyznał, że w drugiej liście zarzutów może być co nieco prawdy. Królowa, pragnąc uratować człowieka, który zaaranżował jej małżeństwo, zastępował ojca i służył wsparciem, przekonała Henryka, że Izba Gmin powinna się zadowolić wyrokiem skazującym na wygnanie. Kiedy burza minęłaby i upłynął stosowny czas, Suffolk mógłby zostać sprowadzony z powrotem i przywrócony do łask. Król przystał na prośbę małżonki, skazując księcia na pięcioletnią banicję, która miała się rozpocząć 1 maja.

Izba Gmin i lud nie kryli wściekłości. Wydawało się oto, że parlamentarna sprawiedliwość została zignorowana przez osoby, których kluczowym zadaniem winno być jej egzekwowanie. Swoją interwencją król

ocalił życie Suffolka. W izbach panowały tak fatalne nastroje, iż gdyby książę został postawiony przed sądem, zostałby niewątpliwie skazany na śmierć jako zdrajca. Lordowie byli rozjuszeni, jako że nie zasięgnięto ich rady odnośnie losu oskarżonego. Wyrok najbardziej wzburzył jednak londyńczyków. Kiedy 18 marca książę został wypuszczony z Tower, po czym udał się do swojego domu w St Giles, aby przygotować się do wyjazdu z kraju, tłum próbował siłą wedrzeć się do środka, chcąc go zlinczować, i zmusił nieszczęśnika do ucieczki tylnymi drzwiami. Ponieważ mieszkańcom stolicy nie udało się dopaść Suffolka, zadowolili się schwytaniem jego konia i zaatakowaniem służących. Książę schronił się w swojej wiejskiej siedzibie w Wingfield w Suffolk, gdzie spędził ostatnie sześć tygodni przed banicją. Do dziś zachował się pełen emocji list pożegnalny, w którym namawia syna, aby pozostał lojalny względem Boga i swojego suwerena.

W czwartek 30 kwietnia Suffolk wypłynął z Ipswich do Calais na wygnanie, wraz z dwoma statkami i małą szalupą, którą (według datowanego na 5 maja listu napisanego przez Williama Lomnoura z Londynu do Johna Pastona w Norfolk) wysłał przed sobą z listami „do swoich zaufanych ludzi w Calais, aby się przekonać, jak będzie powitany”. Jeszcze tego samego dnia w cieśninach Dover okręt księcia został przechwycony przez grupę czatujących na niego małych jednostek. „Tam [też] spotkał się z nim okręt zwany Nicholas of the Tower”. Nicholas nie był, jak sugerowali później niektórzy historycy, statkiem pirackim; okręt, który Benet opisuje jako okazały, w rzeczywistości należał do królewskiej floty, a jego kapitanem był Robert Wennington, właściciel okrętu z Dartmouth.

Według późniejszych pogłosek Suffolk, zobaczywszy zbliżającą się wspomnianą jednostkę, zapytał o jej nazwę. Usłyszawszy ją, przypomniał

sobie starego jasnowidza, który niegdyś przepowiedział, że jeżeli tylko umknie przed zagrożeniem płynącym z wieży (ang. *tower*), będzie bezpieczny. Teraz, znając nazwę tajemniczego okrętu, opadł z sił. Kapitan „Nicholasa" „dowiedział się o przybyciu księcia od tych, którzy znajdowali się w szalupie" i wysłał swoich ludzi w niewielkiej łódce, aby oznajmili Suffolkowi, iż musi pomówić z ich kapitanem. Tak więc książę wraz z dwoma lub trzema ze swoich ludzi wyruszył z nimi w ich łódce do „Nicholasa", a kiedy dotarł do celu, kapitan pozdrowił go okrzykiem: „Witaj, zdrajco!". Suffolk pozostał na pokładzie okrętu „do następnej soboty, a niektórzy mawiali, że został osądzony i uznany za winnego". „Wszyscy jego ludzie" – prawdopodobnie niewielka flota Suffolka płynęła za nimi – „widzieli, jak został wyprowadzony z wielkiego okrętu do łódki, gdzie czekał już topór i dyby, a jeden z najbardziej zdegenerowanych członków załogi rozkazał mu pochylić głowę". Obiecano mu, że jeśli zgodzi się na współpracę, „zostanie potraktowany honorowo i zginie od miecza". To mówiąc, marynarz „dobył zardzewiałej broni i uderzył w jego głowę sześć razy, po czym zdjąwszy jego brunatne szaty oraz aksamitny dublet, ułożył ciało na piaskach Dover. Niektórzy twierdzą, że głowę Suffolka nadziano na pal obok zwłok. W kronice czytamy: „głowa i ciało gniły na plaży przez miesiąc do chwili, gdy król wydał rozkaz ich przeniesienia do kościoła w Wingfield, aby je tam pochować".

Suffolk zmarł jako człowiek znienawidzony, a wielu z radością powitało wieść o jego śmierci. Polityczne pieśni oczerniały go i triumfalnie opisywały upadek wygnańca. Tożsamości jego zabójców nigdy nie zdołano ustalić. Prawdopodobnie działali z rozkazów ludzi, którzy uważali, że książę powinien zostać kozłem ofiarnym, lub tych, którzy chcieli, aby otrzymał sprawiedliwą karę za swoje przestępstwa – karę, której nie przewidywało prawo.

Wdowa po Suffolku, nieugięta Alice Chaucer, przekazała wieści o śmierci męża królowej, a ta pogrążyła się w tak głębokim smutku, że nie mogła jeść przez trzy dni i nieustannie płakała. Następnie obudziły się w niej gniew i pragnienie zemsty. Suffolk już nie żył, ale wciąż miała przy sobie Somerseta i innych potężnych zwolenników, którzy mogli jej pomóc w pomszczeniu faworyta. Jednak dni niekwestionowanej dominacji frakcji dworskiej były już policzone. Śmiertelna wrogość między Yorkiem a Somersetem wciąż stanowiła najpoważniejsze zagrożenie dla pokoju pomiędzy rywalizującymi stronnictwami.

---

1 Godfryd był nazywany Plantagenetem z racji swojego godła – janowca (*planta genista*), którego gałązkę nosił w nakryciu głowy. Chociaż jego syn i następujący po nim królowie do połowy XV wieku są obecnie określani mianem Plantagenetów, żaden z nich w rzeczywistości nie używał tego nazwiska.

10

„John Napraw Wszystko”

Do 1450 roku rząd Lancasterów nie tylko utracił znaczną część swojej wiarygodności, ale również stał się niewypłacalny. Jego ogromne długi osiągnęły wysokość 372 tysięcy funtów i każdego roku wzrastały o blisko 20 tysięcy. Yorkowi nadal przysługiwało 38 tysięcy funtów. Koszty utrzymania królewskich urzędników pochłaniały oszałamiające 24 tysiące funtów rocznie (dwukrotność kwoty, którą przeznaczano na ten cel dwadzieścia lat później), a podstawowe dochody króla wynosiły jedynie 5 tysięcy rocznie. Wprawdzie inne źródła zarobków zwiększały jego roczny budżet do 33 tysięcy, lecz nadal było to za mało, aby żyć i wyrównywać zobowiązania. Należności narastały, a zdolność Korony do ich spłacenia malała. Jak dotąd rząd opierał się na pożyczkach od włoskich kupców i bankierów, ale obecnie nawet oni, świadomi niepewnego stanu finansów państwa, zachowywali ostrożność przy asygnowaniu kolejnych kwot. W latach 50. XV stulecia przekazali Lancasterom łącznie zaledwie tysiąc funtów. Co więcej, Parlament nie przegłosowywał wystarczających podatków, aby sprostać długom Korony lub sfinansować wojnę we Francji, która nadal stanowiła główne obciążenie dla gospodarki. Nawet królewska

świta nie otrzymywała wynagrodzenia i była zmuszona prosić Parlament o swoje wypłaty.

Pod wpływem frakcji dworskiej Henryk VI rozdawał królewskie ziemie i posiadłości na niespotykaną dotąd skalę, skazując się na utratę dochodów z ich dzierżawy i należności. Wydał również ogromne sumy na Eton i King’s College, za co skrytykował go Parlament. Frakcja dworska, której członkowie byli głównymi beneficjentami hojności Henryka, stanowczo przeciwstawiała się wszystkim próbom uchwalenia przez Parlament Acts of Resumption, które pozbawiłyby ich nieuczciwie zdobytych korzyści. Nie było więc żadnej nadziei na natychmiastowe rozwiązanie problemów finansowych Korony.

Lud Anglii jednoczyło przede wszystkim pragnienie politycznej stabilności, stanowczej władzy oraz odnowy prawa i porządku. Poddani Henryka mieli świadomość, że frakcja dworska manipulowała egzekwowaniem sprawiedliwości na korzyść swoich członków oraz grona ich zwolenników oraz zmonopolizowała króla i radę do tego stopnia, że istniały małe szanse na pojawienie się jakiejkolwiek skutecznej opozycji. Anonimowy autor dzieła *An English Chronicle* relacjonował: „wtedy i na długo przedtem Anglia była rządzona przez fałszywych doradców, z tego powodu dobro ogółu tak dalece ucierpiało, iż przeciętni ludzie, uciśnieni przez podatki oraz inne obciążenia, nie byli w stanie wyżyć z własnej pracy i uprawy roli, żywiąc z tego powodu wielką urazę przeciwko tym, którzy rządzili krajem”.

Zamożni i wpływowi londyńscy kupcy najgłośniej ubolewali nad powszechnym nieładem, pragnąc, aby udało się przywrócić stabilną władzę, która dawałaby nadzieję na polepszenie stanu gospodarki. W naturalny sposób sympatyzowali z tymi, którzy sprzeciwiali się frakcji dworskiej, a później mieli wesprzeć Yorka w jego walce z owym stronnictwem.

Ludzie byli również przerażeni tym, co działo się we Francji. Na początku 1450 roku angielskie wojska zaczęły powracać z Normandii, uciekając przed zwycięską armią Karola VII Walezjusza. Podzieleni na małe grupy „w wielkiej biedzie i ubóstwie” maszerowali wzdłuż dróg prowadzących z portów kanału La Manche, żebrząc i kradnąc po drodze. Chociaż byli w opłakanym stanie i morzył ich głód, część z nich terroryzowała okolice. Kilku żołnierzy zostało nawet z tego względu zatrzymanych i powieszonych. Inni zaś podsycali w ludziach rozwścieczonych poniżającą klęską żal do władzy.

W niektórych rejonach Walii narastał nieład, co stanowiło jeszcze jeden problem dla rządu. Część Walijczyków cierpiała z powodu zaniedbania przez nieobecnych lordów lub wyzysku ze strony chciwych możnowładców, takich jak choćby William Herbert Raglan. Herbert, zarządca Yorka w Usk na południowym wschodzie Walii, był człowiekiem ambitnym, zachłannym i całkowicie pozbawionym skrupułów. Współcześni kronikarze nie szczędzili mu niepochlebnych opinii; dziejopis opactwa Gloucester nazwał go „okrutnym człowiekiem, skłonnym do każdego przestępstwa”, autor *Brief Latin Chronicle* opisał natomiast jako „niebezpiecznego ciemiężcę oraz rabusia księży i całego szeregu innych osób przez wiele lat”. Herbert bynajmniej nie był jedynym prześladowcą Walijczyków: ich rodak Gruffydd ap Nicholas obalił królewską władzę z miażdżącym rezultatem.

Problem polegał na tym, że Henryk VI nie potrafił wyegzekwować zwierzchności. Próbował utrzymywać kontakt ze swoim ludem, odbywając częste podróże, ale nie odwróciło to uwagi poddanych od nieudolnych rządów i skorumpowania frakcji dworskiej. Stało się również jasne, że król nie zdoła kontrolować swoich magnatów, co wraz z utratą angielskich posiadłości we Francji doprowadziło do ogólnego zaniku wiary w jego

umiejętność skutecznego rządzenia. Wprawdzie powszechnie okazywano dynastii Lancasterów lojalność, lecz była ona pozorowana, a niektórzy wręcz ośmielali się krytykować króla otwarcie. W lipcu 1450 roku zatrzymano dwóch poddanych Suffolka, ponieważ „fałszywie twierdzili, że król jest urodzonym idiotą i należy ustanowić innego władcę w celu zarządzania krajem, gdyż nie uważają obecnego monarchy za osobę, która byłaby w stanie sprostać temu zadaniu”. Zarzuty były prawdziwe, ale za podobną szczerość karano wówczas bezlitośnie. To, że podobne incydenty zdarzały się jedynie sporadycznie, wiele mówi o czci, jaką otaczany był Henryk VI. Ciężar publicznej krytyki spadał na frakcję dworską.

Centralna władza z nieudolnym królem, radą, której autorytet został podważony, oraz podzielonym Parlamentem była osłabiona, nieskuteczna i niezdolna do kontrolowania arystokracji, zajętej głównie wojowaniem. Parlament oraz rada nie przestały całkowicie funkcjonować, ale władza, jaką sprawowały, nie odnosiła praktycznie żadnych sukcesów w walce z nieładem i niesprawiedliwością, które rozprzestrzeniały się w kraju. W latach 50. XV stulecia mówiono, że

> królestwo Anglii nie miało dobrej władzy, albowiem król był prostym człowiekiem, słuchał chciwych doradców i ciążyły nań długi większe niż dochody. Jego należności rosły każdego dnia, ale nie były spłacane. Ciężary [podatki], które nakładano na ludzi, były ustanawiane na próżno, ponieważ Henryk nie utrzymywał swojej świty ani nie prowadził wojen.

Morderstwo Suffolka rozwścieczyło wielu zwolenników króla, wśród nich Williama Crowmera, szeryfa Kent, oraz lorda Say, bezwzględnego i zachłannego ministra skarbu Anglii. Obaj żywili przekonanie, że w spisek byli zamieszani mieszkańcy Kent. W hrabstwie rozpowszechniano plotki, jakoby wspomniani lordowie postanowili zmienić te tereny w rezerwat jeleni. Przybrzeżne okolice były szczególnie podatne na bunt, doświadczyły

bowiem wielu ataków ze strony francuskich piratów, a miejscowe porty ucierpiały z powodu upadku handlu. Przez rzeczone porty oraz odchodzące od nich drogi płynął również nieprzerwany strumień rozgoryczonych, odzianych jedynie w łachmany żołnierzy, powracających z Francji, będących uosobieniem poniżenia Anglii.

24 maja 1450 roku, trzy tygodnie po śmierci Suffolka, w całym kraju obchodzono Zielone Świątki. Ludność hrabstwa Kent tradycyjnie zgromadziła się, aby świętować. Było to jednak inne zgromadzenie niż każdego roku, zwiastowało bowiem polityczny bunt zaaranżowany przez inteligentnych ludzi, świadomych wybuchu gwałtownego powszechnego sprzeciwu wymierzonego w skorumpowanych królewskich urzędników oraz nadużywających swojej władzy magnatów frakcji dworskiej. Wiele miejscowości w hrabstwie Kent uzbroiło i wyposażyło wszystkich zdolnych do walki mężczyzn. Tego dnia konstable hrabstwa wezwali setki obywateli do Ashford. Tam też sformowała się uzbrojona banda, która ruszyła na Londyn. Jeden z jej liderów, Jack Cade, podburzał ludzi, publicznie twierdząc, że królowa, aby pomścić swego kochanka Suffolka, zrównała z ziemią domy chłopów i rolników w hrabstwie Kent.

W ten sposób rozpoczął się bunt Cade’a, dobrze zaplanowany i zorganizowany ruch, który stanowił poważne zagrożenie dla władzy. Kiedy wieści o nadciągającym niebezpieczeństwie dotarły do Londynu, król i jego świta przebywali w Leicesterze, gdzie trwała sesja Parlamentu. Henryk VI miał szczęście, że jego lordowie oraz ich służący byli w pobliżu, ponieważ nie napotkał trudności w zgromadzeniu dużej armii, która natychmiast pomaszerowała do stolicy. Tym razem nawet on przywdział zbroję, a obywatele Londynu byli pokrzepieni i ukontentowani, obserwując, jak podąża na czele swoich ludzi przez ulice miasta.

Jack Cade był zamożnym dżentelmenem. Benet opisuje go jako „najbardziej śmiałego i subtelnego człowieka”. Ludność z hrabstwa Kent wybrała go na swojego lidera z uwagi na status i reputację, jakimi cieszył się pośród lokalnej społeczności. W późniejszym nakazie aresztowania przywódcy buntu czytamy, że urodził się w Irlandii i służył u boku rycerza z Sussex. Następnie – jak głosiła treść wspomnianej dyrektywy – zamordował kobietę w ciąży, ale zarzut ten mógł być próbą ukazania spiskowca jako okrutnego złoczyńcy i stłumienia solidarności, którą odczuwał z nim lud. Jego talent wojskowego przywódcy sugeruje, iż aktywnie służył we Francji i był surowym przełożonym, który skutecznie kontrolował swoich ludzi, zakazywał plądrowania i karał szubienicą tych, którzy sprzeciwiali się jego rozkazom.

Cade oddziaływał na wyobraźnię ludu, wynajdując dla siebie coraz to nowe, wpadające w ucho, a do tego niepozbawione jasnego wydźwięku politycznego imiona. Najpierw używał pseudonimu „Dr Aylmer”, a następnie nazwał się „John Amend-All” (dosł. „John Napraw Wszystko”). W późniejszym okresie posługiwał się bardziej prowokacyjnym przydomkiem John Mortimer, aby podkreślić swoją solidarność z księciem Yorku oraz innymi przeciwnikami władzy. Wykorzystując nazwisko Mortimer jako swoje zawołanie bitewne, przypominał ludziom, że istnieje alternatywa dla obecnego reżimu, a dynastia Lancasterów przywłaszczyła sobie tron, odsuwając na bok prawowitych dziedziców Ryszarda II. Wskazywało ono również na symboliczną – a wielu wierzyło, że także dosłowną – więź z Yorkiem.

Cade ogłosił manifest, w którym wypunktował listę zarzutów przeciwko władzy – zarzutów, które podzielała większość członków Parlamentu i kilku magnatów oraz szerokie kręgi poddanych. Przywołał w niej przewłaszczenie ziem Korony, narzucanie srogich podatków, finansowy

stan królestwa, przekupstwo oraz korupcję przy mianowaniu lokalnych urzędników rządowych, wypaczenie sprawiedliwości przez królewskich faworytów, fałszowanie wyborów do Parlamentu, utratę angielskich terytoriów we Francji, korupcję frakcji dworskiej, znieważenie Yorka oraz niepowodzenie władzy w rozwiązaniu problemu piractwa w okolicach angielskich wybrzeży. Składano również skargi dotyczące konkretnych osób, byłych zwolenników Suffolka, między innymi Thomasa Daniela i Johna Trevelyana, Williama Bootha, kanclerza królowej, szeryfa Crowmera i lorda Say.

Cade żądał naprawienia wspomnianych krzywd, domagał się także, aby król przejął wszystkie ziemie, które rozdał, pozbył się z rady zwolenników Suffolka oraz nakazał dogłębne reformy systemu sądowego i zniósł ograniczenia płacowe. Postulował też, by zredukować wydatki władzy. Chciał również, aby prześledzić, czy angielskie straty we Francji nie były przypadkiem wynikiem zdrady. Wreszcie nawoływał do tego, by mordercy Gloucestera stanęli przed wymiarem sprawiedliwości – nadal bowiem powszechnie uważano, że książę został zamordowany. Żądania te nie doprowadziły do żadnej rewolucji. W istocie były bardzo rozsądne i umiarkowane, a ich głównym celem nie był król, ale otaczający go nieuczciwi urzędnicy.

Cade’a wspierały również rzesze chłopów. Należy jednak podkreślić, że nie był to drugi bunt, jak w roku 1381, ale powstanie dobrze poinformowanych ludzi, będących realistami i zdających sobie sprawę z tego, co mogą osiągnąć. Wierzyli w słuszność swoich racji, uważając się za aktywistów i demonstrantów, ale nie buntowników. Niektórzy z nich byli zwolennikami Yorka. Niewielu doświadczyło jakichkolwiek problemów gospodarczych, hrabstwa Kent nie dotknął bowiem kryzys w rolnictwie, a w ostatnich latach tamtejsi pracownicy rolni otrzymali nawet podwyżkę

płac. Lista ułaskawień wydanych po tej rewolcie pokazuje, że armia Cade’a, oszacowana przez Beneta na 5 tysięcy osób, składała się z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, w tym jednego rycerza, który walczył pod Azincourt, siedemdziesięciu czterech panów, trzech szeryfów, dwóch członków Parlamentu, osiemnastu ziemian oraz znacznej liczby lokalnych urzędników, żeglarzy, duchownych, handlowców i wolnych chłopów. Pochodzili oni głównie z południowo-wschodnich hrabstw, ale borykali się z takimi samymi problemami jak mieszkańcy innych części królestwa.

Henryk VI uznał, że York odgrywał rolę mózgu całej operacji i kierował nim ze swej bezpiecznej ostoi w Dublinie. Co za tym idzie, król był pewien, że buntownicy chcą wynieść księcia na tron. Wszyscy wiedzieli, że jest zdecydowanym krytykiem aktualnej władzy, nic zatem dziwnego, że Henryk wiązał go z rebelią. Nie zachowały się żadne dowody na to, że York lub ktokolwiek z jego otoczenia był w jakikolwiek sposób związany z powstaniem Cade’a, choć z pewnością książę chciał być informowany o rozwoju wypadków przez swoich przyjaciół w Anglii. W końcu przywódca buntu zażądał wezwania Yorka do zajęcia przynależnego mu miejsca w radzie i na dworze.

Na początku czerwca Cade, odziany w szkarłatne szaty, poprowadził swoją zdyscyplinowaną armię na Blackheath, gdzie rozbił obóz, jak gdyby przygotowywał się do wojny. Król, przebywający wówczas w klasztorze św. Jana w Clerkenwell, wysłał swoich przedstawicieli na pertraktacje z Cade’em, który z kolei wręczył im kopię swojego manifestu. Henryk przekazał rzeczony dokument radzie, a jej członkowie błyskawicznie odrzucili wszystkie zawarte w nim żądania. Tymczasem londyńczycy przygotowywali się do obrony miasta, rozlokowując działa wzdłuż brzegów

Tamizy i blokując rzekę barkami. Królewska armia w sile 20 tysięcy ludzi rozbiła obóz na polach Clerkenwell poza murami miasta.

Monarcha rozkazał buntownikom rozejść się do domów. Cade zarządził odwrót do Sevenoaks w hrabstwie Kent, wiedział bowiem, że król rzuciłby do ataku swoją armię, a miał świadomość, że buntownicy nie oparliby się jej sile. Tam oczekiwał na posiłki z Sussex. Frakcja dworska orientowała się, że król ma przewagę, ale Henryk był niechętny rozpoczęciu ofensywy przeciwko swoim poddanym. Mimo to doradcy przekonali króla, że pomogłaby ona jego sprawie. Obecność suwerena na czele armii oraz widok monarszych sztandarów łopoczących na wietrze powstrzymałyby najbardziej zatwardziałych buntowników.

Kiedy Henryk przygotowywał swoją armię do pościgu, ktoś – zapewne królowa, która z obawy o bezpieczeństwo swojego męża starała się pozostać przy jego boku – przekonał go do rozdzielenia armii: połowa żołnierzy pozostała w Blackheath, reszta natomiast, pod dowództwem Sir Humphreya Stafforda i jego brata Williama, pomaszerowała na Sevenoaks, gdzie doszło do krwawej, dwugodzinnej potyczki. Buntownicy ponieśli wprawdzie poważne straty, ale ostatecznie zdołali odnieść zwycięstwo nad siłami królewskimi. Bracia Stafford polegli, a ci spośród ich towarzyszy, którzy nie podzielili tragicznego losu zabitych, rozpierzchli się w panice.

Kiedy wieści o klęsce dotarły do Blackheath, żołnierze króla podnieśli bunt: ogłaszając się zwolennikami Cade’a, wszczęli rozruchy w Londynie, paląc i plądrując domy tych, którzy wspierali frakcję dworską, wykrzykując, że zetną głowy nikczemnym doradcom króla. Cierpliwość Henryka wyczerpała się, więc za namową Małgorzaty zbiegł do Greenwich. Królowa pragnęła, aby towarzyszył im lord Say, lecz ten odmówił, świadom, że buntownicy mogą za nim podążyć, co naraziłoby na niebezpieczeństwo królewską parę.

Rankiem zdemoralizowani szlachcice Henryka podjęli próbę zebrania pozostałej części królewskiej armii w Blackheath, ale ogarnął ich strach, gdy zasłyszeli wołanie: „zniszczmy wszystkich zdrajców stojących przy królu!”. Inne głosy zaczęły się domagać krwi lorda Say, Thomasa Daniela oraz pozostałych członków frakcji dworskiej. Król nakazał aresztować lorda Say i szeryfa Crowmera, po czym pierwszego z nich osadził w Tower, drugiego zaś w więzieniu Fleet, bardziej dla ich własnego bezpieczeństwa niż w celu zadowolenia buntowników. Tymczasem arcybiskup Canterbury i większość rady przezornie schroniła się w Tower, którą dowodził królewski zarządca twierdzy, lord Scales.

Król wydał oświadczenie, informując w nim, iż wszyscy zdrajcy mają zostać zatrzymani i stworzył komisję, której członkowie zostali zobowiązani do postawienia przed wymiarem sprawiedliwości szantażystów oraz skorumpowanych doradców i urzędników, oskarżonych przez przywódcę buntu i mieszkańców hrabstwa Kent. Jednakże – jak relacjonuje Benet – „ani Cade, ani ludzie z hrabstwa Kent nie uciszyli się”. 25 czerwca król opuścił Londyn i udał się do Kenilworth, pozostawiając bojaźliwą i nieskuteczną radę pod przewodnictwem arcybiskupów Kempe oraz Wayneflete i polecając jej, aby przezwyciężyła kryzys. Jego odwrót pozwolił Cade’owi ponownie przypuścić atak na stolicę.

Do owego momentu w całej południowo-wschodniej Anglii wrzało. Ludzie napływali tłumnie z hrabstw Essex, Sussex i Surrey, gromadząc się przy boku Cade’a. Zainspirowane jego charyzmą masy były pewne, że poprowadzi lud do zwycięstwa. Niemal wszyscy pozostali lojalni względem króla, przekonani, że winni są jego doradcy, którzy nieudolnie mu służyli i oszukiwali. To ich głów domagali się teraz buntownicy. Królewska władza praktycznie przestała istnieć; rada była bezsilna i niechętna do konfrontacji z Cade’em. W tym samym czasie wybuchły powstania w hrabstwie

Wiltshire i na wyspie Wight. Celem ataków miejscowego tłumu stali się urzędnicy Lancasterów.

29 czerwca armia buntowników powróciła w doskonałym nastroju, jej szeregi zasilili dezerterzy z królewskiej armii, tak więc zdołano zająć Blackheath, nim londyńczycy zorientowali się w sytuacji. Cade nosił się teraz jak lord: miał na sobie piękny hełm oraz brygantynę – pancerz z metalowymi płytkami – wysadzane pozłacanymi ćwiekami. Na nogi włożył buty z ostrogami przywłaszczonymi od Sir Humphreya Stafforda.

Tego samego dnia w prezbiterium kościoła w Edington w hrabstwie Wiltshire William Ayscough, biskup Salisbury, przygotowywał się do odprawienia mszy świętej. Ayscough, bliski przyjaciel Suffolka, przewodniczył ceremonii ślubnej króla i królowej, ale był obwiniany za brak potomka królewskiej pary, doskonale bowiem wiedziano, że jako kapelan namawiał monarchę, aby ten w miarę możliwości unikał współżycia. Niemniej, pod innymi względami Ayscough był typowym biskupem, niechętnie spędzającym czas w swojej diecezji, obracającym się raczej na dworze, gdzie łatwiej było o awans i gdzie odgrywał rolę najważniejszego członka frakcji dworskiej. Był powszechnie znany z zachłanności, a tym samym znienawidzony przez lud.

Wrogość ta była tak wielka, że kiedy duchowny odwrócił się do ołtarza, rozwścieczeni wierni wyciągnęli go z kościoła na pobliskie wzgórze. Tam w napadzie szału zarąbali nieszczęśnika, a następnie odarli z szat ciało, rozrywając na kawałki zakrwawioną koszulę. Później „przechwalali się swoją niegodziwością” i zrabowali tyle dobytku hierarchy, ile byli w stanie zabrać.

Jest niemal pewne, że morderstwo było wynikiem szeptanej kampanii przedstawicieli buntowników przysłanych w celu rozpowszechnienia niezadowolenia wśród mieszkańców południowo-zachodnich hrabstw.

Sędzia Gascoigne był zdania, że Ayscough został zabity, „ponieważ był spowiednikiem Henryka VI i nie usiłował naprawiać niedoskonałości wokół króla ani nie opuścił go, gdy te nie zostały naprawione”. Jego morderstwo stanowiło mrożący krew w żyłach dowód nastrojów panujących wśród ludu. W tym czasie rozgniewane tłumy groziły także biskupom Lichfield i Norwich.

1 lipca żołnierze Cade’a dotarli do brzegu Tamizy od strony hrabstwa Surrey, a ich przywódca, nadal nazywający siebie Johnem Mortimerem, zamieszkał w gospodzie White Hart w Southwark, którą traktował odtąd jako swoją siedzibę. W tym samym czasie buntownicy z hrabstwa Essex gromadzili się pod bramą Aldgate. Wielu londyńczyków, biedota, niektórzy radni oraz kilku zamożnych kupców, z których część finansowała Cade’a, wspierali żądania rebeliantów i chcieli otworzyć przed nimi bramy miasta. Lord Mayor pospiesznie skonsultował się ze swoimi radnymi, pytając, czy powinien tak uczynić, i tylko jeden Robert Horne wyraził sprzeciw, co uczyniło go tak niepopularnym, że burmistrz zmuszony był wtrącić go do więzienia, aby zapewnić mu bezpieczeństwo.

2 lipca późnym popołudniem most zwodzony na drugim końcu London Bridge został opuszczony, a Jack Cade wprowadził przezeń grupę swoich zwolenników, po drodze przecinając mieczem podtrzymujące go liny. Przybył jak zwycięzca, ubrany w suknię z niebieskiego aksamitu, na którą założył swoją brygantynę, hełm oraz pozłacane rycerskie ostrogi, choć nie miał do nich żadnego prawa. Dzierżył tarczę nabitą złotymi gwoździami oraz obnażony miecz, a jego giermek podążał przed nim, niosąc oręż w taki sposób, w jaki noszono jedynie królewski miecz koronacyjny.

Gdy Cade wkroczył do Londynu, otrzymał klucze do miasta, a wielu ludzi wyrwało się z tłumu, aby do niego dołączyć. Następnie przeprowadził swoją kompanię wzdłuż Cannon Street do kamienia londyńskiego[1] na

Candlewick Street. Lekko uderzając ów kamień mieczem, zawołał: „teraz Mortimer jest panem tego miasta!”. Później spożył obiad z przedstawicielami władz miejskich. W nocy powrócił do Southwark, gdzie obozowała większość jego armii, ale niektórzy z jego ludzi pozostali w Londynie i terroryzowali mieszkańców swoim skandalicznym zachowaniem.

O godzinie jedenastej następnego dnia, według relacji Beneta, „Cade ponownie przybył do Londynu i przemierzał ulice miasta, wymachując mieczem”. Ubrany był w tę samą suknię z niebieskiego aksamitu, ozdobioną sobolim futrem oraz słomkowy kapelusz. Tym razem towarzyszyła mu większa grupa jego ludzi, wszyscy w podłym nastroju. Pragnęli zemsty, a ich ofiarą miał być lord Say oraz szeryf Crowmer. Cade udał się do więzienia Fleet, aby odbić Crowmera, oddział jego ludzi pomaszerował natomiast na Tower, gdzie udało im się przekonać lorda Scales, aby wydał im lorda Say. Zapędzili go, wraz z dwudziestoma innymi osobami, do ratusza i postawili przed sędziami, którzy uznali ich za winnych zdrady i wymuszenia. Lord Say dumnie odwołał się do przysługującego mu przywileju osądzenia przez równych sobie. Takie było jego prawo jako szlachcica, ale, jak donosi Benet, „kiedy ludzie o tym zasłyszeli, omal nie zabili go natychmiast przed sędziami”. Pospiesznie wezwano księdza „i Say wyspowiadał się, a później został odprowadzony przez młodszych oficerów i ludzi z hrabstwa Kent na Standard w Cheapside i tam też został bez zbędnej zwłoki stracony”. Tymczasem Crowmera wyprowadzono z miasta przez Aldgate i doprowadzono do Mile End, gdzie spotkał go taki sam los.

Cade rozkazał nadziać obie głowy na włócznie i rozebrać ciało Saya. Następnie związano kostki ofiary i przywiązano je do konia, który ciągnął krwawiące zwłoki z wyciągniętymi ramionami przez ulice stolicy.

Buntownicy podążali za nim, niosąc swoje makabryczne trofea. Gdy przy Aldgate napotkali entuzjastycznie witających ich ludzi z hrabstwa Essex, zetknęli odcięte głowy do „pocałunku”, wywołując tym samym wybuch ordynarnego śmiechu. Następnie ich przywódca kazał wystawić głowy na London Bridge, co było praktyką stosowaną wobec zdrajców. Ciało Saya zabrano do szpitala św. Tomasza w Southwark, gdzie zostało pochowane.

W tym czasie Cade nie kontrolował już wielu ze swoich ludzi, którzy siali spustoszenie w mieście. On sam, dumny ze swojego triumfu, nie był już zainteresowany utrzymywaniem buntowników w ryzach; pozwalając między innymi swoim podwładnym z hrabstwa Kent splądrować dom Philipa Malpasa, zamożnego radcy. Na szczęście poszkodowany został wcześniej ostrzeżony i udało mu się uciec z większością drogocenności w bezpieczne miejsce. Sam Cade dołączył do grabieżców i zabrał część klejnotów, które York zastawił u Malpasa; później porzucił je i wkrótce zostały odzyskane, a następnie zwrócone radcy.

Wśród zwolenników Cade’a było wielu poważanych, szczerych ludzi, którzy nie brali udziału w mordach i plądrowaniu, a których przeraził widok zwierzchnika zniżającego się do kradzieży. Przywódca powstania stracił wówczas wiele ze swej popularności, nie mógł więc dłużej występować jako orędownik sprawiedliwości. Jak relacjonuje Benet: „kiedy mieszkańcy Londynu zdali sobie sprawę, że przywódca buntu łamie złożone obietnice, zwrócili się przeciwko niemu”.

Cade rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, nie miał bowiem z czego opłacić swoich ludzi. Prosił zagranicznych kupców w Londynie o broń i gotówkę, ci jednak odmawiali. Teraz, łamiąc własny kodeks postępowania, nie mógł powstrzymać swoich ludzi przed kradzieżą i plądrowaniem. W akcie rozpaczy zmusił mistrza Curtisa, miejskiego kupca, w którego domu spożywał pewnego dnia obiad, aby ten dostarczył

mu pieniądze, jednak otrzymał je za późno. Gdy tylko jego armia powróciła do swojego obozu w Southwark, Lord Mayor i radni spotkali się z lordem Scales, aby omówić sposób powstrzymania Cade’a i jego bandy przed powrotem do miasta.

Następnego wieczoru, około godziny dziesiątej, żołnierze z garnizonu w Tower pod dowództwem kapitana Matthew Gough potajemnie udali się w stronę London Bridge. Kiedy buntownicy próbowali wtargnąć do miasta, napotkali silny opór. Rozpoczęła się zacięta bitwa, która trwała aż do godziny ósmej następnego ranka.

Wspomniany most nie został zbudowany z myślą o mającej się tam rozegrać bitwie. Wzdłuż jego boków mieściły się sklepy, domy oraz kaplica, a główny ciąg komunikacyjny miał szerokość jedynie ośmiu stóp. Napór walczących przyniósł prawdziwie opłakane konsekwencje. Mieszkańcy krzyczeli w przerażeniu, domy dosłownie trzęsły się w posadach, a spanikowane matki z dziećmi w ramionach skakały do rzeki. Gough zginął, ale mimo to Cade, zdawszy sobie sprawę, że buntownicy tracą przewagę, rozkazał podpalić most zwodzony. W ten oto sposób wojsko z Tower zostało odcięte od jego ludzi, a on mógł się wycofać na brzeg Surrey. Zginęło czterdziestu dwóch londyńczyków i dwustu mieszkańców hrabstwa Kent; niektórzy zostali zepchnięci w nurty Tamizy.

Scales nakazał zamknąć bramy Londynu, ale nadal obawiał się kolejnego kroku Cade’a. Zatem, działając za radą królowej oraz kilku biskupów, wysłał kardynała Kempe, aby pertraktował z prowodyrem powstania. Hierarcha otrzymał od rządu upoważnienie, aby obiecać buntownikom „przywilej łaski”, jeżeli złożą broń i rozejdą się do domów. Cade zgodził się pod warunkiem spełnienia żądań przedstawionych przez niego w manifeście. Kempe zapewnił go, że tak się stanie, obiecując, że królewska komisja zbada wszystkie zarzuty.

Urzędnicy monarchy zabrali się do pracy, pospiesznie przygotowując obiecane uniewinnienie; jedno z nich wystawiono na nazwisko John Mortimer. Większość buntowników rozeszła się i powróciła do domów, ale Cade oznajmił tym, którzy zostali, iż nie mogą uznać sprawy za wygraną do chwili, gdy Parlament nie przystanie na ich żądania. 8 lipca wycofał się ze swoją niewielką armią do Rochester, płynąc Tamizą z barkami pełnymi skradzionych dóbr. Następnego dnia dokonał nieudanej próby oblężenia zamku Queenborough na wyspie Sheppey. Szeryf Essex i wielu innych ruszyło za nim w pościg, a 10 lipca publicznie ogłoszono go zdrajcą i wyznaczono tysiąc marek za jego schwytanie. Uniewinnienie przyznane w Southwark uchylono z powodu błędów formalnych – dokument został wystawiony na Johna Mortimera, a nie Jacka Cade’a.

Cade’a opuściło wielu zwolenników, a władze były już na jego tropie. Jack zbiegł do Sussex, na południe do Lewes, zaszywając się w pobliskich lasach, stamtąd zaś przemknął do Heathfield, gdzie ukrył się w ogrodzie. W tym miejscu otoczyli go zbrojni pod dowództwem Alexandra Idena, szeryfa Kent. Osaczony bronił się dzielnie, lecz szybko został pokonany i śmiertelnie raniony przez samego szeryfa. Pobitego i krwawiącego wywrotowca planowano zawlec do Londynu, ale zmarł w drodze, jakby tym samym chciał zadrwić z kata. Jego obnażone ciało przewieziono do stolicy na wózku, ale rada miała wątpliwości, czy zatrzymano właściwego człowieka. Przyjęła do wiadomości, że to rzeczywiście Cade, dopiero wówczas, gdy żona właściciela gospody White Hart w Southwark zidentyfikowała ciało. Zwłokom odcięto głowę i wygotowano ją, a czaszkę zatknięto na palu nad mostem zwodzonym na London Bridge. Zwrócona w kierunku hrabstwa Kent twarz ofiary miała być ostrzeżeniem dla wszelkich potencjalnych buntowników. Ciało nieszczęśnika poćwiartowano, a jego kawałki wystawiano w mieście w miejscach

szczególnego wzburzenia. Szeryf Iden został nagrodzony pokaźną dożywotnią rentą i mianowany dozorcą zamku w Rochester.

Benet wspomina, iż Cade został skazany „nie według prawa, lecz wedle życzenia króla”. W istocie, Henryk pragnął zemsty. Wraz z królową powrócił do Londynu 10 lipca, ale dopiero po tym, jak rada przywróciła porządek. Następnie przewodniczył procesom innych buntowników schwytanych przez władze w hrabstwie Kent i osobiście wydawał wyroki śmierci na każdego z nich. Ośmiu zostało straconych w Canterbury, dwudziestu sześciu w Rochester, a na każdej z egzekucji obecny był sam monarcha. Wydarzenia te przeszły do historii jako „krwawe żniwa”.

Buntownicy nie osiągnęli nic. Królewska komisja została rozwiązana i nie wprowadzono żadnych zmian; frakcja dworska nadal dominowała. Jednakże powstanie Cade’a dobitnie pokazało, że król i rada nie są zdolni poradzić sobie z takim kryzysem. Od suwerena oczekiwano, iż będzie prowadzić swoją armię, chronić ludzi i egzekwować sprawiedliwość, a tymczasem monarcha zbiegł. Pod jego nieobecność władza w królestwie załamała się. Okazało się również, że zajęcie stolicy przyszło powstańcom z łatwością.

Bunt Cade’a nie zapowiadał wybuchu wojny Dwóch Róż, nie stanowił również etapu owego konfliktu, ale frustracje wywołane klęską powstania niewątpliwie były czynnikiem, który się do nich przyczynił. Skargi i żądania wysunięte przez Jacka Cade’a były tymi samymi, które niedługo później miał przedstawić Ryszard, książę Yorku. Bunt może być zatem postrzegany jako preludium wojny; z pewnością też można go uznać za najpoważniejszy kryzys w dotychczasowym panowaniu Henryka.

---

1 Rzymski zabytek, według opinii historyków znajdujący się na środku dawnego systemu dróg.

11

„Wielki podział pomiędzy Yorkami a Lancasterami”

We Francji sytuacja wyglądała poważnie. W lipcu 1450 roku Somerset oficjalnie poddał miasto Caen wraz z całą jego artylerią Francuzom. Większość Anglików uważała ten ruch za zbędny i niehonorowy, ale Somerset miał świadomość beznadziejności całej sprawy i dobrze wiedział, że artyleria we Francji nie będzie już potrzebna. 1 sierpnia udał się do Londynu, „a wraz z nim [pojechało] wielu biednych żołnierzy”.

York, dowiedziawszy się o kapitulacji Somerseta, stwierdził – podobnie jak wielu innych – iż to niekompetencja księcia doprowadziła do utraty znacznej części Normandii, i napisał do króla z żądaniem zatrzymania swojego rywala jako zdrajcy. Henryk niechętnie zgodził się spełnić prośbę swojego „drogiego kuzyna” i zwołał Parlament, ale Somerset, poinformowany, na co się zanosi, wystąpił w swojej obronie do królowej, na co Małgorzata okazała zrozumienie i obiecała nie dopuścić do przedstawienia jakichkolwiek zarzutów. Henryk zaakceptował życzenie swojej małżonki, posuwając się nawet do tego, że nagrodził Somerseta za jego służbę we Francji. Książę nie dość że uniknął wtrącenia do Tower, to

został dodatkowo mianowany konstablem Anglii i przywrócony do rady. Wrogowie Małgorzaty niezwłocznie zaczęli rozsiewać pogłoski, jakoby nawiązała ona romans z Somersetem.

Wieści z Francji nie uzdrowiły sytuacji. Jeszcze wcześniej, 15 kwietnia, niewielka angielska armia dowodzona przez Sir Thomasa Kyriella została doszczętnie rozbita przez francuskie wojska pod Formigny. Zajęcie całej Normandii przez Karola VII Walezjusza było jedynie kwestią czasu. Do końca sierpnia ostatnie angielskie garnizony poddały się najeźdźcy, a Francuzi odbili księstwo. Jedynymi zachowanymi posiadłościami angielskimi we Francji były Calais, zdobyte przez Edwarda III w 1347 roku, oraz księstwo Akwitanii, przyłączone do Korony w wyniku małżeństwa Henryka II i Eleonory Akwitańskiej w XII stuleciu. Akwitania miała dla Anglii głównie znaczenie ekonomiczne jako ośrodek rozwijającej się wokół Bordeaux branży winiarskiej, która przez wieki uczyniła wielu londyńskich kupców zamożnymi ludźmi.

„Cherbourga już nie ma", ubolewał korespondent Pastonów, „i nie posiadamy już ani stopy ziemi w Normandii". Utrata tej krainy zwiastowała koniec angielskiego zwierzchnictwa we Francji oraz podwójnej monarchii, chociaż angielscy suwereni aż do czasów Jerzego III nadal tytułowali się królami lub królowymi Francji. Uważano to za haniebną i poniżającą porażkę, która nigdy nie powinna się zdarzyć i która nieodwracalnie splamiła honor Anglii, podważając zarazem wiarygodność rządu, bowiem to jego polityka doprowadziła do niepowodzenia.

Wieści o przyjęciu Somerseta w Anglii rozwścieczyły Yorka. Kiedy dowiedział się o nieprzyjaznych nastrojach, jakie ogarnęły jego rodaków, szybko podjął decyzję o powrocie z Dublina, aby umocnić własną pozycję i w końcu zabezpieczyć dla siebie władzę oraz wpływy, których tak długo mu odmawiano. Otrzymał niepokojące raporty, iż frakcja dworska planuje

oskarżyć go o zdradę. Nie pytając króla o zgodę na zrzeczenie się swojego stanowiska, wypłynął statkiem ku walijskiemu wybrzeżu, skąd dotarł do Ludlow, gdzie dołączyli do niego lord Dudley oraz opat Gloucester. Szybko zgromadził czterotysięczną armię i pomaszerował w kierunku Londynu. Jego powrót wywołał sensację. Witało go wielu ludzi, a szeregi książęcego wojska uzupełniali liczni zwolennicy. Benet wspomina nawet, iż kiedy York dotarł do Londynu, jego armia liczyła 50 tysięcy osób. Liczba ta z pewnością jest wyolbrzymiona, ale pozwala uzmysłowić sobie siłę emocji ludu.

Jedną z osób, które zostały wezwane przez Yorka, aby do niego dołączyć, był Sir Thomas Tresham, przewodniczący Izby Gmin w ówczesnym Parlamencie. Tresham natychmiast wyruszył ze swojego dworu w Sywell w Northamptonshire, ale wpadł w zasadzkę i został zamordowany przez czyhającą na drodze bandę rzezimieszków. Podczas śledztwa w sprawie morderstwa sąd przysięgłych koronera był zastraszany przez owych zbirów, którzy grozili jego członkom śmiercią, jeśli oni z kolei nie uznają śmierci Treshama za samobójstwo. Gdy wzbudzili tak wielki strach, nikt nie ośmielił się ich aresztować.

Lud żywił nadzieję, że York uwolni go od podobnej niesprawiedliwości. Somerset odgrywał niemałą rolę na arenie politycznej, ale książę był magnatem, panującym nad większym terytorium, i wyglądało na to, że dysponuje wystarczającymi środkami, aby pokonać swych wrogów. Wszyscy, którzy cierpieli z powodu zachłanności i korupcji frakcji dworskiej, widzieli w nim zbawcę, przybywającego, aby uwolnić Anglię od politycznej anarchii. Frakcja dworska i królowa uważali natomiast jego powrót za większe zagrożenie dla swojej władzy niż utrata Normandii.

Kiedy rada dowiedziała się, że York zmierza w kierunku Londynu, wysłała armię, chcąc go aresztować. Książę zdołał umknąć. 29 września

1450 roku przybył do Westminsteru i wkroczył do pałacu, domagając się audiencji u króla. Henryk zamknął się w swoich apartamentach, ale książę łomotał w drzwi jego prywatnych komnat i żądał, aby król wpuścił go do środka. W końcu sparaliżowany strachem monarcha pozwolił mu wejść i „łaskawie” go przyjął. Gość zapewnił suwerena o swojej lojalności, ale szybko przeszedł do ofensywy, namawiając do wprowadzenia pewnych reform i narzekając na panującą niesprawiedliwość. Zażądał również, aby Henryk odesłał swoich skorumpowanych doradców i zwołał Parlament w celu rozprawienia się z nadużyciami w rządzie. Poprosił również, aby dopuścił go do siebie i konsultował z nim sprawy państwowe. Henryk obiecał powołać komisję, która rozważyłaby sugestie Yorka, nie miał jednak zamiaru dotrzymać przyrzeczenia.

Paston takimi oto słowy ujął konsekwencje rozmowy Yorka z królem: „całe otoczenie króla było i jest niezmiernie przestraszone; a mój pan zapragnął wielu rzeczy, których życzą sobie przeciętni ludzie, a wszystko w imię sprawiedliwości i po to, aby umieścić wszystkich tych, którzy są oskarżeni, w areszcie za poręczeniem lub kaucją, a potem osądzić podczas procesu”.

Yorka powitano dokładnie tak, jak sobie zaplanował. Widziano w nim orędownika dobrych rządów, człowieka, który przywróci Anglii honor i usunie skorumpowanych doradców z otoczenia króla. Wśród prostego ludu cieszył się już znacznym poparciem. Dołączyli do niego wszyscy szlachcice lub szlachetnie urodzeni, którzy cierpieli pod obecną władzą lub wypadli z łask panującego. Jednym z nich był książę Norfolk, który pozostał gorącym zwolennikiem i przyjacielem Yorka. Niektórzy przychodzili do księcia, utyskując na naganne zachowanie starych służących Suffolka, Tuddenhama i Heydona w Anglii Wschodniej, „i żalili

się na nich, nazywając zdziercami, i błagali [swojego] pana, aby ich szybko stracił”.

Co istotne, w tym okresie York nie podjął żadnej próby, aby dochodzić swego prawa do tronu. W zamian chciał przewodzić frakcji opozycyjnej, a tym samym zreformować rząd i zapewnić sobie władzę, chociaż królowa i wielu magnatów uważali, że istniał bardziej złowieszczy powód, i starali się temu zapobiec. Jednak w tym czasie York najbardziej pragnął oficjalnego uznania go za dziedzica tronu, niepokojąc się, że korona ostatecznie zwieńczy skronie Somerseta.

30 września York złożył królowi dwie skargi. Jedna wymieniała osobiste urazy i była oczywistą próbą uprzedzenia decyzji o pozbawieniu go praw. Potwierdzała prawo księcia jako następcy tronu, wskazywała wniosek o zapłatę 30 tysięcy funtów, które nadal przysługiwały mu od Korony (w rzeczywistości z pierwotnych 38 tysięcy spłacono osiem), oraz skargę dotyczącą wykluczenia spośród królewskich doradców. Druga była spisem krzywd, jakie w znacznym stopniu odzwierciedlały obawy ludzi w Anglii. Przez powtórzenie nadużyć, które zostały wymienione w manifeście Cade’a, oraz identyfikowanie się z cierpieniem królewskich poddanych York otwarcie próbował zdobyć powszechne poparcie i sympatię ludu. Następnie, rzuciwszy rękawicę, wycofał się do Fotheringhay i tam oczekiwał odpowiedzi Henryka.

Żądanie Yorka, dotyczące uznania osobistych racji i podkreślające potrzebę reform, w połączeniu z poniżającą utratą Normandii uświadomiło Henrykowi, że musi przebłagać swego kuzyna, jeżeli chce liczyć na jego lojalność. Wobec tego w końcu dopuścił go do nowo ustanowionej „smutnej i poważnej rady”. Był w tym również pewien haczyk: król wyjaśnił, iż nie może się kierować sugestiami tylko jednego człowieka – mimo że wcześniej zdał się wyłącznie na zdanie Suffolka, a teraz tak samo traktował

Somerseta – i dlatego propozycje reform Yorka zostaną omówione przez radę, która wprowadzi je wedle swojego uznania. Innymi słowy, książę w końcu otrzymał głos w polityce, choć nie było to równoznaczne z tym, że ktokolwiek będzie musiał słuchać jego rad.

Pojawiły się również dodatkowe komplikacje: zarówno York, jak i Somerset, zaciekli rywale, obecnie przebywali w Anglii, co stwarzało potencjalnie niebezpieczną sytuację. Okazało się, że od tej chwili York miał znaczne poparcie w Izbie Gmin i wśród ludu, ale tylko niewielkie u swoich współdoradców oraz w Izbie Lordów, ponieważ wszyscy oni czuli się dotknięci arogancją księcia.

6 listopada Henryk VI otworzył posiedzenie Parlamentu w Westminsterze. York użył swoich wpływów, aby wybrano ludzi z jego otoczenia, i w efekcie uczynił ich dominującą frakcją. Obecni magnaci przyprowadzili ze sobą ogromne armie. Londyn był zatłoczony i nigdzie nie można było znaleźć noclegu. Codziennie oczekiwano zbrojnej konfrontacji między poplecznikami Yorka a siłami Somerseta. Pierwszy miał poparcie potężnego Norfolka, który przybył ze sporą grupą zwolenników, „przy dźwiękach sześciu rogów”. Po raz pierwszy zauważono wówczas „wielki podział pomiędzy Yorkami a Lancasterami”, który doprowadził do zamieszek na ulicach miasta. Kiedy pod koniec listopada York przybył z Fotheringhay, również przyprowadził ze sobą 3 tysiące zbrojnych sług.

Parlament próbował zachować neutralność i nie chciał rozpatrywać zasług doradców króla: wolał debatować nad zapewnieniem stałego dochodu dla królewskiej świty. Jednakże Izba Gmin, która popierała Yorka, okazała to poparcie przez powołanie na przewodniczącego Izby Gmin jego stronnika, Sir Williama Oldhalla. Nowo mianowany był zamożnym właścicielem ziemskim z Norfolk, który znał księcia od wielu lat, służąc mu

najpierw jako radny w Normandii, a następnie jako szambelan. Miał szerokie wpływy i otaczał go krąg potężnych przyjaciół i krewnych.

Pod auspicjami Oldhalla Izba Gmin zażądała dokumentu Act of Resumption zapewniającego zwrot wszystkich posiadłości Korony rozdanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat oraz utworzenia komisji, do której należałby nadzór nad wszelkimi królewskimi nadaniami planowanymi w przyszłości. Nakłoniła również króla do złożenia obietnicy, iż podejmie wysiłki w celu przywrócenia prawa i porządku w hrabstwach.

W czasie obrad Parlamentu godło Yorka z sokołem i pęciną co noc w tajemniczy sposób pojawiało się w różnych zakątkach Londynu, zaś każdego ranka było zrywane i zastępowane królewskim herbem, który z kolei zdejmowano po zapadnięciu zmroku. Lord Mayor, pragnąc utrzymać porządek, codziennie zakładał swoją zbroję i przejeżdżał przez miasto z grupą żołnierzy „uzbrojony jak na wojnę". Nakazał również ogłoszenie proklamacji zakazującej ludziom omawiania jakichkolwiek spraw Parlamentu lub ingerowania w nie.

Kiedy York przybył do Parlamentu, publicznie skrytykował politykę rządu, który ignorował żądania ludzi i opodatkowywał poddanych, a jednocześnie nagradzał królewskich faworytów i umożliwiał im – ludziom zamożnym – zatrzymanie swoich bogactw. Ale jeżeli książę żywił nadzieję na usunięcie swoich wrogów środkami dozwolonymi prawem, musiał ponieść porażkę.

Wielu ludzi wzburzyło zignorowanie skarg Yorka. 30 listopada, jak relacjonuje Benet:

> tłum londyńczyków i uzbrojonych ludzi, którzy przybyli wraz ze szlachtą, dowiedział się, że ani król, ani szlachta nie mówili o ukaraniu zdrajców, których czyny wywołały skandal w Anglii, w szczególności Somerseta, przez którego niedbalstwo doszło do utraty Normandii. Tak więc trzykrotnie zawołali

w Westminster Hall do wszystkich lordów: „obiecajcie nam sprawiedliwość! Ukarzcie zdrajców!”.

Po śmierci Suffolka królowa zwróciła się do „[swego] drogiego kuzyna Edmunda, księcia Somerset”, aby zajął miejsce zmarłego wśród jej doradców i jako lider frakcji dworskiej. Małgorzata darzyła przyjaźnią nie tylko księcia, ale również jego żonę Eleonorę Beauchamp, która była jedną z jej najbliższych powierniczek. W ciągu dwóch lat królowa nagrodziła swego nowego ulubieńca rentą w wysokości 66 funtów, 13 szylingów i 4 pensów (66 funtów i 6 pensów) za „jego dobre i chwalebne rady w pilnych sprawach”. Faworyzowanie Somerseta mogło jedynie zrazić Yorka, ale przecież Małgorzata uważała go już za swojego wroga. Kiedy książę powrócił z Irlandii, jasno dała do zrozumienia, że tylko Somerset może liczyć na łaskę jej oraz króla i cieszyć się wysoką pozycją w rządzie.

Jednakże znaczenie Yorka na razie przeważało nad wpływem królowej. 1 grudnia, kiedy Parlament odczytał Somersetowi akt oskarżenia, postawił na swoim: pozwany został skazany na więzienie i jeszcze tego samego dnia zabrano go do twierdzy Tower. Złapawszy w sieć – jak mu się przynajmniej wydawało – największą rybę, York planował usidlić także innych członków frakcji dworskiej, ale król i królowa nie przyjęli wyroku Parlamentu i Małgorzata nakazała zwolnić Somerseta kilka godzin po tym, jak został pozbawiony wolności.

Zwolennicy Yorka nie kryli wściekłości. Tego popołudnia około tysiąca z nich wraz z tłumem wzburzonych obywateli pomaszerowało przed dom Somerseta, który dopiero co powrócił do Blackfriars, z zamiarem – jak donosi Benet – pozbawienia go życia. Wyciągnęli ofiarę na oczekującą już barkę, „ale hrabia Devon, na prośbę księcia Yorku, uspokoił tłum i rozsądnie zatrzymał jego przywódcę, który został w tajemnicy zabrany do Tower, aby nie prowokować ludzi”. Kiedy Somerset powrócił do domu,

okazało się, że został ograbiony, a szabrownicy nie oszczędzili również domostw przyjaznych mu ludzi.

3 grudnia król, rozzłoszczony tak nikczemnym potraktowaniem swojego faworyta, przywdział zbroję i wyruszył na ulice miasta, aby stanąć na czele pochodu lordów, rycerzy i tysiąca żołnierzy. Wprawdzie zdławiono bunt, ale nie zdołano stłumić niezadowolenia poddanych. Mimo to Somerset pozostał w łasce króla i niebawem został mianowany królewskim szambelanem.

Parlament ponownie zebrał się w styczniu 1451 roku, po bożonarodzeniowej przerwie. Wzburzona Izba Gmin przedłożyła teraz władcy wniosek, domagając się w nim usunięcia z dworu dwudziestu dziewięciu osób, które „nagannie zachowywały się w królewskim otoczeniu oraz w innych miejscach, a także przez których nieuzasadnione postępowanie dobytek króla został znacznie pomniejszony, prawo [króla] nie było egzekwowane, a pokój [jego] królestwa nie został zachowany”. Na czele listy widniało nazwisko Somerseta, a oprócz niego wdowy po Suffolku, Alice Chaucer, Williama Bootha, biskupa Chester, Thomasa Daniela, Johna Trevelyana, Thomasa Tuddenhama i Henry’ego Heydona. Wielu z wyżej wymienionych zostało również potępionych w manifeście Cade’a. Postanowiono nie tylko przepędzić ich z dworu, ale także pozbawić ziem i posiadłości.

Henryk VI powodowany gniewem stwierdził, że „nie ma dostatecznej wiedzy o jakiejkolwiek przyczynie, dla której winien wygnać swoich ulubionych doradców w taki sposób”, ale został przekonany do wyrażenia zgody na usunięcie wszystkich wymienionych osób oprócz magnatów i kilku osobistych służących. Resztę obiecał skazać na roczną banicję z dworu. Dzięki wpływowi Yorka Tuddenham i Heydon, a wraz z nimi kilku innych byłych zwolenników Suffolka, zostało postawionych przed

komisjami sądowymi w Anglii Wschodniej, gdzie oskarżono ich o wymuszenia oraz inne przestępstwa. York próbował również skazać morderców Sir Thomasa Treshama, ale tym razem bez powodzenia. Rada nie tylko nie wygnała Williama Bootha, ale dodatkowo przyznała mu archidiecezję w Yorku. Henryk nie dotrzymał również obietnicy, w myśl której miał oddalić swoich nieudolnych doradców.

Członkowie Izby Lordów, z których większość należała do frakcji dworskiej, doskonale wiedzieli, że jeżeli York zdobędzie pełną kontrolę nad władzą, wielu z nich zostanie zastąpionych przez magnatów z otoczenia księcia, między innymi Mowbrayów z Norfolk, de Vere'ów z Oksfordu i Howardów. Oznaczałoby to ogromne zachwianie równowagi władzy, zarówno na poziomie krajowym, jak i lokalnym. Zagrożonych było zbyt wiele żywotnych interesów, aby lordowie podjęli ryzyko.

Bez wsparcia większości arystokracji wypracowane w mozole wpływy Yorka stopniowo traciły na sile, a kontrola nad królem i administracją powoli wracała do frakcji dworskiej. Obserwując z dnia na dzień słabnącą władzę księcia, Henryk VI wyzywająco odmówił zwolnienia Somerseta. Książę szybko odzyskał swoje dawne znaczenie na dworze. Na początku 1451 roku król mianował go kapitanem Calais, zapewniając mu ważne i wpływowe stanowisko. Choć to właśnie on nadzorował haniebną utratę Normandii, miał teraz dowodzić największym garnizonem utrzymywanym przez angielską Koronę. Do maja 1451 roku frakcja dworska, na czele z księciem i lordem kanclerzem, kardynałem Kempe, raz jeszcze odzyskała swoją pozycję pomimo pogarszającej się sytuacji we Francji, której wojska dokonywały groźnych najazdów na Gaskonię i Akwitanię.

Duch czasów dał znać o sobie, gdy jeden ze zwolenników Yorka, Thomas Young, członek książęcej rady i poseł do Parlamentu z Bristolu, przekonał Izbę Gmin do przedłożenia Henrykowi wniosku, utrzymując, że

„skoro król nie posiada potomstwa, dla bezpieczeństwa królestwa winno być powszechnie wiadomym, kto jest następcą tronu, po czym [Young] wymienił [jako pełniącego tę funkcję] księcia Yorku”. Ów poseł naiwnie żywił nadzieję, iż zdoła odwieść króla od pomysłu, by uczynić Somerseta swoim następcą, ale jego propozycja wywołała wrzawę w Izbie Lordów i wyjątkową irytację Henryka. Skutkiem tego, nieszczęsnego Younga wkrótce wtrącono do więzienia w Tower, naruszając tym samym przysługujące mu jako członkowi Parlamentu prawo do swobodnego wypowiadania się bez żadnych obaw lub do specjalnych względów, co z kolei rozzłościło Izbę Gmin, która wnioskowała o jego uwolnienie. Król przekazał wniosek radzie, ale został on zignorowany. W dodatku Henryk jeszcze tego samego miesiąca niespodziewanie rozwiązał Parlament.

Sprawa Younga pokazuje, jak frakcyjne spory zakłócały przebieg parlamentarnych obrad, a opinie polityczne krystalizowały się albo na korzyść Lancasterów, albo Yorków. Po rozwiązaniu Parlamentu książę znalazł się w izolacji, a król i większość magnatów żywili do niego mniejsze zaufanie niż kiedykolwiek wcześniej.

30 czerwca 1451 roku Francuzi zajęli Bordeaux. Mieszkańcy stolicy Akwitanii nie traktowali „wybawców” jak swoich przyjaciół, jako że sami uważali się za Anglików, a miasto od ponad trzystu lat było perłą w koronie dynastii Plantagenetów. Kilka tygodni później upadła Bajonna, inny ośrodek Akwitanii, a 23 sierpnia całe księstwo poddało się Karolowi VII Walezjuszowi. Te wieści wywołały spory wstrząs i przerażenie w Anglii, zwłaszcza w środowisku kupców, którzy obawiali się o przyszłość dochodowej branży winiarskiej.

Anglia trwała w stanie podwyższonej gotowości. Co pewien czas wybuchały zamieszki, głównie w West Country. Jesienią 1451 roku stało się oczywiste, że Henryk VI nie ma zamiaru wprowadzać jakichkolwiek planów reform rządu; nie słuchał już skarg i był zadowolony, na swój ograniczony sposób, iż udało się utrzymać status quo. Niewiele brakowało, a utraciłby Francję; angielski rząd był skorumpowany i zepsuty do szpiku kości, lokalna władza i sprawiedliwość osłabione, zaś w całym królestwie panował nieład i anarchia. Wydawało się jednak, że Henryk faktycznie nie miał świadomości powagi sytuacji, a królewscy doradcy i radni byli zbyt zajęci dbaniem o swoje własne interesy. Co więcej, niecierpiąca zwłoki kwestia sukcesji nadal nie została rozstrzygnięta.

Król nie zdołał jeszcze wyrównać olbrzymich długów. O ich wielkości dramatycznie przekonał się w poprzednie Boże Narodzenie. Podczas święta Trzech Króli królewska para zasiadła przy głównym stole przed zwyczajową ucztą, gdzie zastała strapionego zarządcę gospodarstwa, który poinformował, że nie ma już żadnego pożywienia, ponieważ kupcy odpowiedzialni za zaopatrzenie pałacu odmówili dalszych dostaw na kredyt.

York musiał teraz ze smutkiem przyjąć do wiadomości, że jedynym sposobem, aby Henryk podjął jakiekolwiek działania, jest użycie siły. Niechętnie zdał sobie sprawę z braku innej alternatywy. Widmo wybuchu wojny domowej było coraz bliższe, jako że tej jesieni książę zaczął się przygotowywać do konfrontacji z królem, a dokładnie z frakcją dworską.

Pogłoski o nieuchronnym konflikcie zbrojnym pomiędzy przeciwstawnymi stronnictwami rozeszły się już w całym królestwie, a książę pragnął wykorzystać obawy narodu. Jesienią rozpoczął pierwszą z wielu kampanii propagandowych dynastii Yorków. We wrześniu napisał do wpływowych ludzi w Norfolk, hrabstwie, które wyjątkowo ucierpiało

przez nieład i niesprawiedliwość, z prośbą o udzielenie poparcia dla reform wprowadzanych środkami pokojowymi lub jakimikolwiek innymi. W listopadzie wysłał Sir Williama Oldhalla, aby ten zachęcił mieszkańców Anglii Wschodniej do powstania przeciwko nadużyciom władzy. Następnie rozesłał ostrzeżenia przed ewentualnym buntem.

Królowa nienawidziła Yorka i obawiała się jego poczynań. Na początku 1452 roku razem z Somersetem przekonała króla, iż książę planuje zamach stanu, aby przejąć koronę. W rzeczywistości przedstawiciele Yorka rozpowszechniali wówczas wieści, że „monarcha bardziej nadaje się do życia zakonnego niż sprawowania królewskiej władzy, a w pewien sposób sam siebie usunął z tronu, pozostawiając sprawy królestwa w rękach kobiety, używającej jego nazwiska tylko po to, by zamaskować swoje dążenia do przywłaszczenia władzy, która przecież – zgodnie z systemem prawnym obowiązującym w Anglii – nie przysługuje królowej małżonce, ta bowiem otrzymała jedynie przywilej zaszczytnego tytułu”. Podobna propaganda podsyciła tylko gniew Małgorzaty. O tym, że zarzuty jej wrogów zgodne były z prawdą, można się przekonać, studiując Księgę Garderoby Królowej z lat 1452–1453; o zakresie jej wpływu na rząd świadczy liczba nadań wydanych „ze wskazań rady królowej”.

Wiedząc, że York planuje przeprowadzenie swoistej konfrontacji, Małgorzata postanowiła działać. Kiedy szkocki hrabia Douglas odwiedził owej zimy dwór, skwapliwie zabiegała o jego przyjaźń, mając świadomość, że może on pokierować siłami zrekrutowanymi z jednej trzeciej części Szkocji. Hrabia podzielił obawy królowej i obiecał przybyć Henrykowi z pomocą na czele armii, gdyby król nie był w stanie zwyciężyć Yorka.

Zjednując sobie pomoc Douglasa, Małgorzata pokazała, jak dalece nie nadąża za uprzedzeniami Anglików. Była kobietą upartą i nie potrafiła dostrzec, że jakkolwiek z jej perspektywy Szkoci reprezentowali cennego

sojusznika, dla poddanych męża stanowili odwiecznych wrogów, których wojskowej obecności na angielskiej ziemi niezmiennie się obawiano i którym się przeciwstawiano. Być może wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby Douglas nie został zamordowany niebawem po swoim powrocie do Szkocji. Dzięki tej okoliczności – i na swoje szczęście – Małgorzata nie mogła dłużej polegać na poparciu Szkotów.

Propaganda Yorka zaczynała działać. Król poinformował księcia, wówczas przebywającego w Ludlow, że jest bardzo niezadowolony ze sposobu, w jaki zniesławił jego najbardziej zaufanych doradców. Po otrzymaniu królewskiego listu książę spotkał się z Johnem Talbotem, hrabią Shrewsbury, oraz Reginaldem Boulers, biskupem Hereford, uroczyście deklarując, że jest oddanym wasalem króla. Poprosił ich również o powiadomienie Henryka VI o swojej gotowości do złożenia przysięgi wierności na Najświętszy Sakrament w obecności dwóch lub trzech lordów, jeżeli tylko król zechce ich oddelegować do Ludlow. Stało się jednak inaczej: 1 lutego 1452 roku Henryk wysłał urzędnika do rady z Westminsteru, aby wezwać Yorka na posiedzenie rady w Coventry, mieście silnie związanym z Lancasterami. Książę, wyczuwając podstęp, odmówił przyjazdu.

Małgorzata, która została poinformowana przez szpiegów, że York gromadzi armię, namówiła Henryka, aby uczynił podobnie. Gdy król postawił weto, jego żona w akcie desperacji posunęła się do emocjonalnego szantażu, pytając, co się z nią stanie, jeżeli on zostanie zabity. W odpowiedzi monarcha zgodził się, acz niechętnie, na wydanie rozkazu zgromadzenia królewskiej armii.

3 lutego York wystosował manifest adresowany do mieszkańców miast i gmin Shrewsbury, w którym czytamy: „zapowiadam Wam, że z pomocą i wsparciem Boga Wszechmogącego oraz Naszej Pani i całych zastępów

niebieskich, ja – wykazawszy się wielką cierpliwością i odwlekając w czasie tę chwilę – choć nie jest moją wolą ani zamierzeniem urazić mego suwerena, mam zamiar niezwłocznie wystąpić przeciwko niemu z pomocą krewnych i przyjaciół, ponieważ widzę, jak książę [Somerset] dominuje i rządzi królewską osobą, a to doprowadzi kraj do zniszczenia". Następnie oskarżył Somerseta o katastrofalne klęski Anglii we Francji oraz to, że król nie jest zdolny odpowiedzieć na skargi, które przedstawił mu w ubiegłym roku. Ubolewał, że Somerset nieustannie wpływa na króla ku jego – Yorka – zgubie. Wreszcie poprosił mieszkańców Shrewsbury o wysłanie mu w imię rzeczonej sprawy „tylu ważnych i wiarygodnych ludzi, ilu tylko będzie możliwe". Podobne listy rozesłał do innych miejscowości, które mogły mu zaofiarować wsparcie.

York wraz z lordem Cobham opuścił Ludlow, prowadząc swoje siły w kierunku Londynu celem zajęcia stolicy. Wcześniej wysłał heroldów, prosząc, aby mieszkańcy umożliwili jego armii spokojne przejście ulicami miasta. W odpowiedzi londyńczycy obsadzili swoje pozycje obronne. Wiedzieli nazbyt dobrze, że poparcie udzielone Yorkowi zostanie zinterpretowane przez władzę jako zdrada. Ponieważ nie mogli liczyć na silne przywództwo, niechętnie angażowali się w bunt. 12 lutego urzędnik rady powrócił z Westminsteru i przekazał odmowę księcia odnośnie stawienia się przed obliczem króla, ostrzegając Henryka przed planami buntownika. Jednocześnie rada otrzymała wieści, że hrabia Devon gromadzi ludzi w West Country i przygotowuje się do połączenia sił z Yorkiem. Dwa dni później monarcha mianował księcia Buckingham i lorda Bonville głównymi komisarzami do spraw rebeliantów na zachodzie.

Niebawem zgromadziła się królewska armia. 16 lutego król, królowa i cały dwór wymaszerowali razem z wojskiem z Londynu w kierunku

Coventry, mając nadzieję na zatrzymanie Yorka. Następnego dnia rada dowiedziała się, iż książę zachęcił do buntu siedem miejscowości, w tym Canterbury, Maidstone i Sandwich, gdzie gorzkie wspomnienia rewolty Cade'a nadal pozostały żywe. Wzburzony król wydał natomiast rozkaz lordowi Cobham, strofując go za niepowodzenia we wdrażaniu królewskiego wezwania do broni i nakazując mu natychmiast stawić się na wezwanie suwerena.

Pomiędzy 19 a 23 lutego w Anglii Wschodniej miały miejsce publiczne demonstracje poparcia dla zbuntowanego księcia, ale królewska armia znajdowała się pomiędzy demonstrantami a Yorkiem i nikt do księcia nie dołączył. Mimo to zdołał on umknąć przed siłami Henryka i wyruszyć w stronę Londynu. Król dowiedział się o tym, przebywając w Northampton, i posłuchał rad swoich lordów, którzy zalecali mu powrót w kierunku Dunstable i Londynu. Do tego momentu do władcy dołączyły imponujące szeregi magnatów – książęta Exeter, Buckingham i Norfolk (który nie zdobył się na poparcie Yorka w buncie, co mogłoby być zinterpretowane jako zdrada), hrabiowie Salisbury, Shrewsbury, Worcester i Wiltshire oraz lordowie Beaumont, de Lisle, Clifford, Egremont, Moleyns, Stourton, Camoys i Beauchamp. Wszyscy oni nalegali teraz, aby monarcha napisał do Yorka i zakazał mu podejmowania jakichkolwiek kroków, które mogłyby zostać odczytane jako bunt. Henryk postąpił zgodnie z ich życzeniem, wysyłając swój list przez biskupa Winchesteru, wicehrabiego Bourchier i lorda Stourton. Następnego dnia napisał do Lorda Mayora Londynu, by ten nie wpuszczał buntownika do miasta.

Gdy książę dowiedział się, że zamknięto przed nim bramy stolicy, przesunął swoją armię na południe i czekał trzy dni w Kingston, próbując oszacować siły królewskich wojsk i – być może – licząc na dodatkowe posiłki. Następnie przekroczył Tamizę na wysokości Kingston Bridge

i wyruszył w kierunku Dartford. Armia Korony rozpoczęła pościg. 27 lutego przejechała przez Londyn i rozbiła obóz w Southwark. Sam Henryk wyruszył za nią następnego dnia, a poprzedzającą ten moment noc spędził w pałacu biskupa Winchesteru przy klasztorze St Mary Overie w Southwark.

29 lutego York dotarł do Dartford, a do 1 marca jego ludzie rozbili obóz w pobliskim Crayford. Tam książę ustawił swoich ludzi w szyku bojowym, dzieląc armię na trzy dywizje. On sam dowodził środkową, Devon południowym skrzydłem, a Cobham skrzydłem północnym, najbliższym południowego brzegu Tamizy. Przed armią rozlokowano znaczną liczbę armat, które miały powstrzymać królewskie wojska nadchodzące wzdłuż Watling Street. Z zapisków Wheathamsteada dowiadujemy się, że York umocnił również swoje pozycje, kopiąc doły oraz ustawiając obwarowania.

1 marca król i jego armia przenieśli się do Blackheath, skąd przez Shooter’s Hill przedostali się do Welling w Kent, gdzie rozbili obóz na noc. Następnego dnia królewska armia zbliżyła się na trzy mile od stanowisk Yorka.

Książę wystawił dobrze wyposażoną armię w pozycji obronnej. Z relacji Beneta wynika, że dysponował 20 tysiącami ludzi przeciwko 24 tysiącom wojów króla. Anonimowy autor *An English Chronicle*, niewątpliwie polegając na nierzetelnych pogłoskach, twierdzi, że armia Yorka „nie była wystarczająco liczna w porównaniu z armią królewską”, ale w manuskryptach Arundela odnajdujemy informację, że obie armie były równie silne, a York dysponował wieloma ludźmi i artylerią. Co więcej, na pobliskiej Tamizie miał ponoć siedem statków załadowanych zaopatrzeniem, które mogłyby również ułatwić ewentualną ucieczkę. Yorkowi brakowało jednak poparcia arystokracji, które tak łatwo uzyskał król, a posiłki z hrabstwa Kent, których oczekiwał, ostatecznie nie dotarły.

Żadna ze stron nie była skora do walki. Książę był przekonany, że jego demonstracja siły może zostać zinterpretowana jako zdrada wymierzona w króla, i poczuł ulgę, gdy 2 marca królowa wysłała biskupów Ely i Winchesteru oraz hrabiów Salisbury i Warwick do wynegocjowania warunków pokojowej ugody. W imieniu monarchy nakazali oni Yorkowi ponownie przysiąc wierność królowi. Książę stwierdził, że z radością uwzględni owe żądania, jeżeli Somerset zostanie ukarany za swoje zbrodnie przeciwko państwu; oznajmił, że „chce księcia Somerset lub umrze", zażądał również, aby uznano go za następcę króla. Delegacja zgodziła się przedstawić te postulaty Henrykowi.

W królewskim obozie byli dwaj biskupi, którzy poprosili kardynała Kempe, aby zajął uwagę królowej podczas ich rozmów z królem. Pod nieobecność Małgorzaty nalegali, aby Henryk przystał na żądania Yorka. W końcu władca wyraził zgodę i zlecił sporządzenie nakazu aresztowania Somerseta. Nikt nie mógł poinformować królowej o tym, co miało się wydarzyć. Następnie biskupi powrócili do Yorka, przekazując mu informację, że król zgodzi się na jego żądania, pod warunkiem natychmiastowego odesłania przez księcia jego armii. Dając wiarę tym zapewnieniom, York rozwiązał swoje szeregi, a jego ludzie zaczęli się pakować i wyruszać do domów. Tego wieczoru królewskie wojsko wycofało się do Blackheath.

Następnego ranka Somerset został aresztowany, a królowa, ujrzawszy, jak go odprowadzają, zaskoczona pytała, co się dzieje. Kiedy książę udzielił wyjaśnienia, Małgorzata wpadła we wściekłość, nakazując strażnikom wypuścić swojego faworyta, po czym udała się do namiotu Henryka, ciągnąc za sobą Somerseta. Kilka minut później, około południa, York – w towarzystwie Devona, Cobhama i czterdziestu konnych – wkroczył do tego samego namiotu z zamiarem zawarcia pokoju z Henrykiem. York był

zaskoczony i przerażony widokiem Somerseta oraz królowej, nie stracił jednak panowania nad sobą i ukląkł przed królem, przedstawiając mu listę oskarżeń skierowanych przeciwko rywalowi. Nagle zdał sobie sprawę, że przerwał gwałtowną kłótnię pomiędzy królewską parą. Co gorsza, sprzeczka została natychmiast wznowiona w jego obecności i sam się w nią wplątał. Nawet Somerset dołączył do sporu. Ku swojemu przerażeniu, York uświadomił sobie, że jest bezbronny w rękach wrogów. Królowa głośno domagała się jego aresztowania, a król, choć wzbraniał się przed wydaniem takiego rozkazu, zgodził się, że to Somerset winien pozostać na wolności.

York został zmuszony, by wyruszyć wraz z dworem do Londynu. Król rozkazał, by podążał na przedzie orszaku, niczym więzień; musiał też złożyć uroczystą publiczną przysięgę w katedrze św. Pawła, „że nigdy nie zbuntował się przeciwko królowi i nie uczyni tego w przyszłości". Następnie pozwolono mu przenieść się do Ludlow. To, że nie został uwięziony lub stracony, zawdzięczał tchórzostwu frakcji dworskiej, która nie ośmieliła się ryzykować wystąpienia przeciwko bohaterowi ludu, a także łatwowierności rady, która właśnie otrzymała raporty informujące, jakoby następca zbuntowanego księcia, hrabia March, zebrał jedenastotysięczną armię i maszerował na Londyn. Gdyby wiedziała, że ów dowódca nie miał nawet dziesięciu lat, być może nie zareagowałaby w ten sposób na pogłoski rozsiewane przez zwolenników Yorka.

Nieudana kampania z 1452 roku może być uważana za pierwszą wojskową konfrontację w historii konfliktu nazwanego później wojną Dwóch Róż. Uczestniczyło w niej więcej żołnierzy niż w pierwszej faktycznej bitwie. Ustanowiono również pewne precedensy, z których najważniejszy związany był z faktem, iż po pokazie sił przystąpiono do pertraktacji i obie strony próbowały uniknąć starcia. Ów wzorzec będzie

znamienny dla pierwszych potyczek w wojnie między Yorkami a Lancasterami.

Niepowodzenie Yorka wynikało z jego niezdolności do skoordynowania oddzielonych stref niepokojów politycznych, natomiast do sukcesu Henryka niewątpliwie przyczyniło się poparcie Talbota z Shrewsbury, uznanego bohatera wojen francuskich.

7 kwietnia król ułaskawił wszystkich, którzy powstali przeciwko niemu, nie wykluczając Yorka. 12 sierpnia Henryk, kierując się tym samym duchem pojednania, odwiedził księcia w zamku Ludlow podczas dorocznej królewskiej wizytacji. Jednakże frakcja dworska nie miała zamiaru wyciągać ręki do buntownika i zamiast tego z powodzeniem wykluczyła go z rady. Poniżony i upokorzony książę znowu znalazł się w politycznej izolacji. Przez kolejny rok stronnictwo dworskie, kierowane przez Somerseta z poparciem kardynała Kempe, który w 1453 roku otrzymał godność arcybiskupa Canterbury, znowu dominowało.

Od 1452 roku królowa dążyła do zwiększenia popularności dworu w oczach ludu, wierząc, że najlepszym sposobem na osiągnięcie tego celu będzie ponowny podbój Akwitanii i przywrócenie pokoju na zbuntowanych terytoriach Henryka. W marcu 1452 roku król otrzymał list od obywateli zajętego przez Francuzów Bordeaux, którzy błagali, by wybawić ich od francuskich zdobywców. Brakowało jednak pieniędzy, by sfinansować zbrojną wyprawę, i chociaż wielu kompetentnych żołnierzy było gotowych bronić honoru Anglii, nie było funduszy, by ich opłacić. Małgorzata, wyjaśniając problem, wystosowała pismo do swojego krewnego Filipa Burgundzkiego, który zareagował przyjaźnie i wysłał pokaźną sumę na sfinansowanie armii oraz floty. Henryk mógł teraz wysłać Talbota do Francji z niewielką, ale wprawną trzytysięczną armią. 17 października królewski wysłannik pomaszerował na Bordeaux, którego obywatele

nabrali otuchy i przepędzili francuski garnizon. Tak oto miasto ponownie dostało się w ręce Anglików. Te nieoczekiwanie dobre wiadomości wraz z pogłoską, że psują się stosunki pomiędzy Karolem VII Walezjuszem a Burgundem, poprawiły nastroje Anglików. Po odbiciu Bordeaux przez Talbota inne miejscowości w zachodniej Gaskonii równie szybko usunęły Francuzów i z radością powitały armię hrabiego. Wydawało się, że karta się odwróciła.

Kampanię przerwano na okres zimowy, a król skierował uwagę na swoich przyrodnich, dwudziestokilkuletnich wówczas braci, Edmunda i Jaspera, których darzył szczególną sympatią. Wiosną 1452 roku obaj towarzyszyli królowej podczas wizytacji Midlands, odwiedzili Pastonów w Norwich oraz Alice Chaucer w Wallingford, by następnie znaleźć się w najbliższym otoczeniu króla. 23 listopada Henryk wyniósł ich do godności parów. Edmund został hrabią Richmond w Yorkshire, a Jasper – hrabią Pembroke. Były to tytuły królewskie, niegdyś używane przez Bedforda i Gloucestera, świętej pamięci wujów króla. Dzięki temu bracia otrzymali pierwszeństwo przed innymi Anglikami niższymi rangą od księcia.

Po Bożym Narodzeniu spędzonym w Greenwich król i królowa powrócili do Londynu, gdzie 5 stycznia 1453 roku, podczas wspaniałej ceremonii w twierdzy Tower, Henryk obdarzył swoich przyrodnich braci atrybutami ich hrabstw, przekazując im bogate szaty z aksamitu i złotogłowiu, futra, siodła oraz doskonałe rzędy dla ich koni. 20 stycznia nowi hrabiowie zostali po raz pierwszy wezwani do Parlamentu. Od tej pory brali udział w zarządzaniu i zostali dopuszczeni do królewskich rad.

Henryk był hojny dla swoich przyrodnich braci. Rozdał im ziemie i pieniądze – każdy z nich cieszył się rocznym dochodem około 925 funtów. Edmund został obdarzony posiadłościami w Richmond, które stanowiły

uzasadnienie jego nowego statusu, ale Jasper musiał czekać na należne mu ziemie, jako że wówczas należały do kogo innego. Kiedy starszy z braci przebywał w Londynie, mógł korzystać z zamku Baynard – późniejszej miejskiej rezydencji Yorka, młodszy natomiast posiadał dom na Brook Street w Stepney. Edmundowi powodziło się doskonale w hrabstwie Richmond, ponieważ eksportował wełnę z Bostonu w Lincolnshire. Większość posiadłości, które później nabył jego brat, mieściła się na południu Walii, w związku z czym bogacił się on na wydobyciu węgla oraz handlu skupionym w porcie Milford Haven.

W zamian za wszystkie szczodrobliwości Tudorowie mieli pozostać całkowicie lojalni wobec Henryka VI do końca życia. Winni byli również chronić jego interesy w okolicy, którą kontrolowali, służyć w jego radzie, a także wspierać go w walce przeciwko Yorkowi. Jasper był szczególnie popularny w Walii z uwagi na ojcowskie koneksje, a na ziemiach podlegających jego władzom dominowało poparcie dla Lancasterów. Ponieważ York również był żywo zainteresowany terytoriami walijskimi, księstwo to miało odegrać istotną rolę w wojnie Dwóch Róż.

Na początku 1453 roku bohaterski Talbot maszerował przez okolice Bordeaux, odbijając miejscowość po miejscowości. Jego sukcesy, pierwsze angielskie triumfy od trzydziestu lat, wywołały wśród obywateli ostrożny optymizm. Jednakże kiedy wiosną Talbot napisał do królowej z prośbą o przesłanie posiłków, Parlament wahał się i usprawiedliwiał, a w końcu pozostawił go bez pomocy, wściekłego i przybitego niepotrzebnymi wykrętami.

Sukces Talbota w Bordelais spowodował jednak, że Parlament był obecnie lojalny wobec władzy, a nie Yorka. Kiedy Izby zebrały się

w Reading 6 marca, były już oczyszczone ze wszystkich zwolenników księcia i panowały w nich prolancasterskie nastroje. W posiedzeniach uczestniczyli obaj Tudorowie, którzy zajęli miejsce głównych hrabiów Anglii. Izba Gmin wnioskowała do króla, aby uznał ich za swoich prawowitych braci z tej samej matki, a także poprosiła, by zapewnił, że nie zostaną wyłączeni z praw z tego powodu, że ich ojciec był Walijczykiem. Henryk łaskawie zgodził się na postawione żądania i darował posiadłości hrabstwa Pembroke Jasperowi, który jak dotąd był jedynie hrabią tytularnym.

Ówczesny Parlament wyróżniał się znacznie większą uległością od poprzedniego. Co prawda, uchwalił Act of Resumption, ale dotyczył on jedynie nadań przyznanych Yorkowi oraz wszystkim, którzy go popierali. Następnie przegłosował dla króla i najbliższych osób pozostających na jego utrzymaniu umiarkowane dochody z ceł i najlepsze posiadłości, jakie miały powrócić do Korony. Królowa również otrzymała hojne świadczenie – nowe ziemie stanowiące część jej wiana.

W odpowiedzi na wniosek przedstawiony przez Izbę Gmin sporządzono Act of Attainder dla Sir Williama Oldhalla, szambelana Yorka i przewodniczącego Izby Gmin w ostatnim Parlamencie. Jego winą było rzekomo poparcie, jakiego udzielił Jackowi Cade’owi w roku 1450, oraz kradzież dóbr Somerseta. Prawdziwym, choć niewymienionym we wspomnianym akcie powodem skazania było jednak to, że w roku 1452 stanął po stronie Yorka.

Oldhall zbiegł do sanktuarium w kościele klasztornym St Martin-le-Grand nieopodal Newgate w Londynie, ale mylił się, uznając, że jest tam bezpieczny. Pewnej nocy grupa szlachciców z frakcji dworskiej wtargnęła do przybytku i wyciągnęła go „z wielką przemocą”. Dziekan St Martin był oburzony owym naruszeniem świętego prawa i głośno poskarżył się

królowi Henrykowi, który głuchy na protesty swoich lordów nakazał, by Oldhallowi pozwolono powrócić do kościoła. Jednakże gdy wszedł w życie wspomniany Act of Attainder, jego dobra zostały skonfiskowane i rozdzielone między wrogów. W wyniku tych działań posiadłość w Hunsdon przypadła Somersetowi.

Parlament najwyraźniej był zdania, że York ponownie się zbuntuje, upoważnił bowiem króla do powołania, na koszt hrabstw i gmin, 20 tysięcy łuczników w celu odbycia sześciomiesięcznej służby, na wypadek gdyby byli potrzebni do obrony królestwa.

24 marca, gdy małżeństwo Małgorzaty Beaufort z Janem de la Pole zostało rozwiązane, kobieta została oddana pod opiekę Edmunda i Jaspera Tudorów. Henryk prawdopodobnie już zdecydował, że powinna poślubić starszego z braci i w ten sposób przekazać mu swój pokaźny spadek.

W lutym 1453 roku królowa, rozpaczając po śmierci swojej matki Izabeli Lotaryńskiej, która zmarła po długiej i bolesnej chorobie, przywdziała ciemnoniebieskie szaty żałobne. Jednak w kwietniu pocieszyła ją świadomość, że wreszcie podaruje swojemu mężowi potomka – mając nadzieję, że na świat przyjdzie chłopiec. Co ciekawe, Małgorzata nie powiedziała o tym Henrykowi osobiście, ale poprosiła swojego szambelana Richarda Tunstalla, aby przekazał „pierwsze dobre wiadomości, wedle których [jego] wielce ukochana małżonka królowa jest przy nadziei, ku [jego] niezwykłemu pocieszeniu i ku wielkiej radości i uldze wszystkich prawdziwych wasali”. Henryk był tak zachwycony zasłyszanymi wieściami, że wynagrodził posłańca roczną rentą w wysokości czterdziestu marek. Następnie polecił swojemu jubilerowi Johnowi Wynne z Londynu, aby wykonał klejnot zwany *demi-cent* i polecił mu dostarczyć go „drogiej i wielce ukochanej małżonce, królowej”. Drobiazg kosztował 200 funtów, co było ogromną jak na owe czasy kwotą.

Tymczasem król potajemnie przywracał na stanowiska wszystkich urzędników ze swojego otoczenia, którzy zostali zwolnieni na żądanie Yorka. Działalność owych ludzi była przedmiotem wielu skarg składanych przez Yorka, Cade’a oraz innych, ale Henryk nie uczył się na własnych błędach i w lipcu 1453 roku wszyscy odzyskali swoje dawne wpływy.

Pomimo pomyślnie rozwijającej się ciąży królowej, było to niespokojne i ponure lato. Na północy dały o sobie znać napięcia pomiędzy rodami Percych i Neville’ów, którzy od dawna toczyli spory. W Gaskonii Talbot został z każdej strony osaczony przez Francuzów; w całym zaś królestwie panował niepokój i wybuchały zamieszki.

Parlament nadal nie wysłał Talbotowi posiłków, których ten tak bardzo potrzebował. Wiosną 1453 roku Karol VII Walezjusz wykorzystał ów fakt i zaatakował Akwitanię, wysyłając w pole trzy armie, z których wszystkie uderzyły na Bordeaux z różnych kierunków. W połowie czerwca Francuzi dotarli do miejscowości Castillon, a jej mieszkańcy wysłali do Talbota rozpaczliwą prośbę o pomoc. Instynkt hrabiego podpowiadał zachowanie ostrożności, pamiętali o tym również jego kapitanowie, ale rycerskie zasady nie pozwoliły mu opuścić podwładnych w potrzebie i w lipcu zajął Castillon. Nieco później otrzymał wiadomość, jakoby Francuzi wycofywali się, ale okazała się ona jedynie plotką. 17 lipca Talbot wyprowadził swoich ludzi z Castillon i rozpoczął pościg za rzekomo wycofującą się armią, która nagle zawróciła i stanęła przed nim. Francuzi wykorzystali swoją nową artylerię ze skutkiem opłakanym dla Anglików. Zepchnęli ich z powrotem do brzegów rzeki Dordogne, a ich dowódcę porąbali na kawałki toporem. Kiedy do angielskich żołnierzy dotarła wiadomość o tym tragicznym wydarzeniu, niezwłocznie złożyli broń.

Śmierć Talbota pozbawiła Anglików ich najlepszego dowódcy, jedynego człowieka, który mógł powstrzymać francuską ofensywę na

Bordeaux. Wieści o katastrofie oraz utracie jednego z największych bohaterów Korony spowodowały, że rozgoryczona królowa Małgorzata pospiesznie zwołała Parlament. Ten zaczął wprawdzie obradować, ale było już za późno. Na prośbę króla wyasygnowano dostatecznie dużo pieniędzy, aby sfinansować 20 tysięcy łuczników, którzy mieli natychmiast wyruszyć do Gaskonii w nadziei na uratowanie Bordeaux. Na przeszkodzie stanęły jednak skorumpowana biurokracja i lokalna nieudolność, przez które nie udało się zwerbować ani jednego żołnierza. 19 października 1453 roku Karol VII Walezjusz triumfalnie wkroczył do Bordeaux i łaskawie pozwolił angielskiemu garnizonowi powrócić bez przeszkód do kraju. Tak oto zakończyło się trwające trzysta lat angielskie panowanie w Akwitanii. Kresu dobiegła również wojna stuletnia, która ciągnęła się z przerwami od 1340 roku – batalia, której Anglia mogłaby nigdy nie wygrać.

Z byłych angielskich posiadłości we Francji zachowano tylko Calais. Uratowano je przed Francuzami jedynie dlatego, że zgodzili się oni nie przekraczać granic posiadłości księcia Burgundii, które otaczały ów port od strony lądu. Nawet znaczenie ekonomiczne Calais słabło wraz z upadkiem handlu wełną. Jednakże ze strategicznego punktu widzenia miasto było istotną bazą wojskową i miało nią pozostać podczas wojny Dwóch Róż. Wykorzystywano je wówczas jako miejsce, z którego przypuszczano atak: nie na Francję, lecz na samą Anglię.

Nie dało się ukryć faktu, że to sam król był winny porażki. Jego poddani przypuszczali, że gdyby wykrzesał w sobie choćby iskrę walecznego ducha ojca, być może Anglicy nie utraciliby całkowicie Francji. Teraz jednak ich ojczyzna została upokorzona i poniżona. Nikt nie okazywał większej wściekłości niż York, który włożył tak wiele wysiłku i zainwestował tyle pieniędzy w utrzymanie zdobyczy Henryka V. Czara goryczy przelała się, gdy Parlament nie przegłosował żadnego

odszkodowania dla tych spośród lojalnych mieszkańców byłych angielskich terytoriów, którzy utracili wszystko. Powracający żołnierze, sparaliżowani porażką, nie mogli liczyć na żadne wynagrodzenie.

Nieprzypadkowo koniec wojny stuletniej zbiegł się w czasie z wybuchem wojny Dwóch Róż. Pierwsza z nich była jednym z głównych powodów wybuchu drugiej.

12

„Nagły, bezmyślny strach”

W pierwszych dniach sierpnia 1453 roku stało się jasne, że Henryk VI nie czuje się najlepiej. Ostatnie miesiące życia w ogromnym stresie teraz zaczęły dawać się we znaki. 15 sierpnia przebywał w swoim domku myśliwskim w Clarendon w pobliżu Salisbury w Wiltshire, gdy przy obiedzie zaczął się uskarżać na nienaturalną senność. Następnego ranka wydawało się, że całkowicie postradał zmysły: siedział ze zwieszoną głową, nie będąc w stanie się poruszyć ani z kimkolwiek porozumieć. Zdjął go, jak pisze Paston w swoich listach, „nagły i bezmyślny strach”, który wprawiał wszystkich w kompletne zakłopotanie. Możliwe, że bezpośrednią przyczyną tego stanu była szokująca wiadomość o porażce pod Castillon.

Królowa i rada byli bardzo zaniepokojeni takim zwrotem akcji, zwłaszcza że na poprawę stanu zdrowia Henryka na próżno czekali przez wiele dni, a następnie tygodni. Małgorzata sprowadziła męża z powrotem do Westminsteru i podjęła wszelkie starania, aby ukrywać jego niemoc przed poddanymi tak długo, jak tylko będzie to możliwe. Obawiała się, że gdyby York – zwłaszcza on – dowiedział się o całej sytuacji, niemal na pewno próbowałby przejąć władzę.

Królowa, od siedmiu miesięcy nosząca pod sercem potomka, przejęła całkowitą odpowiedzialność za rządy w Anglii. Początkowo miała nadzieję na pozostanie u boku męża w Opactwie Westminsterskim, ale szybko okazało się, że jedynym sposobem na ukrycie trapiącej Henryka choroby jest umieszczenie go w Windsorze.

W 1453 roku monarcha doznał kompletnego załamania psychicznego, co nie jest zbyt zaskakujące, zważywszy zarówno na charakter króla, jak i stres spowodowany katastrofami i napięciami przypadającymi na okres jego panowania. Wheathamstead twierdzi, że „władcę zmogła taka choroba i trapiły takie zaburzenia, iż na pewien czas stracił rozum i pamięć, a niemal całe jego ciało było tak nieskoordynowane i nieopanowane, że nie mógł ani chodzić, ani utrzymać głowy w pionie, ani też bez problemu wstać z miejsca”. Henryk przyznał później, że był całkowicie nieświadom tego, co się działo wokół oraz że wszystkie jego zmysły pozostawały w stanie permanentnego zawieszenia. „Pokorny jak cielę” spędzał całe dni na krześle, pod opieką służących. Niektórzy historycy medycyny na podstawie dostępnych dowodów diagnozują ów stan jako schizofrenię katatoniczną – całkowite psychiczne wycofanie z normalnego życia. Inni współcześni eksperci opisują jego chorobę jako stupor depresyjny (tzw. osłupienie depresyjne, ciężka postać depresji). Jednakże w czasach Henryka na określenie owych dolegliwości istniało tylko jedno słowo: szaleństwo.

Skłonności genetyczne, które doprowadziły do niestabilności psychicznej, Henryk odziedziczył z pewnością poprzez osobę swojej matki, Katarzyny de Valois. Jej ojciec, Karol VI, król Francji, wykazywał oznaki szaleństwa przez większość dorosłego życia. Można również znaleźć paralele pomiędzy życiem obu monarchów. Oboje zostali koronowani w dzieciństwie, oboje byli zdominowani przez potężnych stryjów; oboje też wyrośli na ludzi słabych i niezdecydowanych. Karol zachorował nagle

w roku 1392, podczas napadu maniakalnego szału biegał z wściekłością, dzierżąc lancę, i nim okiełznali go słudzy, zdążył zabić czterech ludzi. Jego szaleństwo przybrało inną formę niż u Henryka, ponieważ nieustannie cierpiał na gwałtowne ataki i urojenia. Czasami był przekonany, że jest zbudowany ze szkła i może się roztrzaskać pod wpływem czyjegoś dotyku, przy innych okazjach twierdził, że ma na imię Jerzy, i nie rozpoznawał ani własnej żony, ani dzieci.

Choroba Karola miała charakter napadowy, więc zdarzały się w jej przebiegu okresy odzyskania świadomości. Kiedy jednak owładnęło nim szaleństwo, toczył pianę z ust i nie chciał się myć, a na jego ciele roiło się od robactwa i pojawiały się rany. Niczym pies zwykł wtedy jadać z podłogi. Walsingham relacjonuje, że „nigdy nie wyzdrowiał całkowicie, albowiem ataki szału powtarzały się każdego roku o tej samej porze". Jego choroba doprowadziła bezpośrednio do wojny domowej pomiędzy frakcjami na królewskim dworze, istniały zatem uzasadnione obawy, że to samo może się wydarzyć w Anglii w 1453 roku w wyniku szaleństwa Henryka VI.

Zaniepokojona rada nie traciła czasu i zwołała grono lekarzy. Główny medyk Henryka John Arundel był specjalistą od chorób psychicznych. Pełnił funkcję zarządcy szpitala św. Marii w Bethlehem (zwanym później Bedlam) w Bishopsgate, zakładzie, w którym niemal połowa pacjentów „postradała zmysły" i który słynął wówczas z terapii szaleńców. Średniowieczni medycy bardzo niewiele wiedzieli o chorobach psychicznych, ale wyróżniali pięć typów tych zaburzeń: *phrenitis* (ostre zapalenie mózgu), *delirium* (anormalne zachowania z towarzyszącą gorączką), manię (gwałtowne zachowania), melancholię (depresja i utrata zainteresowania życiem) oraz amencję (utrata zdolności umysłowych). Szaleństwo uważano za wynik nadmiaru czarnej żółci, jednego z czterech humorów (wyróżnionych przez Hipokratesa podstawowych płynów

ustrojowych człowieka – przyp. red.), mających regulować działanie organizmu, a których nierównowaga wywoływała chorobę. Diagnozę wydawano na podstawie obserwacji objawów zewnętrznych. Często jednak po określeniu, co dolega pacjentowi, lekarze stawali się bezradni i nie umieli podjąć decyzji odnośnie dalszych kroków. Chorych, którzy nie wpadali w szał, zwykle wypuszczano na wolność, gdzie nierzadko padali ofiarą okrutnych docinków lub drwin; niebezpiecznych pacjentów natomiast zamykano. Według prawa król sprawował pieczę na wszystkimi szaleńcami. Teraz najwyraźniej podzielił los swoich podopiecznych.

Królewscy lekarze próbowali wszystkich metod, którymi dysponowała ówczesna wiedza: upuszczano krew, nakładano maści, podawano syropy nasercowe, aplikowano czopki, usunięto hemoroidy, płukano gardło, oprócz tego zalecano środki przeczyszczające, kąpiele, specjalne wody, powidełka (lecznicze proszki zmieszane z miodem lub syropem), a nawet przyżegania. Żaden z tych – częstokroć bolesnych – zabiegów nie dał jakichkolwiek efektów. Henryk był opisywany przez lekarzy jako *non compos mentis* (był to termin stosowany w przypadkach, gdy początek choroby psychicznej nastąpił niedługo po narodzinach). Jednak wciąż była nadzieja, tak przynajmniej zapewniano królową i radę, na jego czasowy lub stały powrót do zdrowia. Medycy sugerowali, że monarcha może być opętany przez demona. W związku z tym zawezwano księży, aby odprawili egzorcyzmy i wygnali wszelkie złe duchy, które mogły zawładnąć królewskim umysłem. Ale i te starania okazały się bezskuteczne. Kiedy leczenie nie powiodło się, rada upoważniła nadwornych medyków do upuszczania znamienitemu pacjentowi krwi tak często, jak będą to uważać za niezbędne, by wypuścić złe „humory” z jego ciała; pozwoliła im także aplikować różne okłady na głowę oraz ordynować wszelkie inne środki, które uznają za odpowiednie.

Choroba Henryka miała przynieść szereg katastrofalnych skutków. Położyła kres wszystkim dążeniom do osiągnięcia jedności pomiędzy konkurującymi frakcjami rządu. Wyniosła królową, niezbyt dobrze rozumiejącą angielskie realia – politykę, uprzedzenia i zwyczaje – na najwyższe szczeble władzy. Pozbawiła kraj głowy państwa, jakkolwiek była ona nieskuteczna. Usunęła na pewien czas ostatnie bariery, które hamowały zachłanność dworzan i magnatów walczących ze sobą w innych częściach kraju. Wreszcie skazała Anglię na ogólnokrajowy kryzys w najgorszej z możliwych sytuacji politycznej.

W październiku, dręczona niepokojem o męża, Małgorzata wycofała się do swoich komnat w Pałacu Westminsterskim i oczekiwała narodzin dziecka. W prywatnej kaplicy królowej umieszczono parawan, blokujący drzwi do jej sypialni. Nie zdejmowano go aż do chwili, gdy została rytualnie oczyszczona po urodzeniu potomka i była gotowa powrócić na łono Kościoła. Ponieważ za przepierzenie nie wpuszczano żadnych mężczyzn, podczas izolacji królowej funkcje urzędników jej dworu tymczasowo piastowały damy. W Księgach Garderoby Królowej zanotowano, że miała w sypialni pieniądze, aby móc je ofiarować podczas nabożeństw odprawianych przez jej kapelana w prywatnej kaplicy za parawanem.

13 października 1453 roku o dziesiątej rano królowa wydała na świat długo oczekiwanego potomka dynastii Lancasterów, zdrowego chłopca, któremu nadano imię Edward. Małgorzata ochrzciła dziecko imieniem ulubionego świętego Henryka VI, Edwarda Wyznawcy, którego wspomnienie obchodzono w dzień jego narodzin; pragnęła także uczcić pamięć Edwarda III i Czarnego Księcia, którzy ucieleśniali heroiczne ideały rycerstwa. Z chwilą narodzin królewskiemu synowi przysługiwał też tytuł księcia Kornwalii.

Natychmiast po narodzinach listy z radosną wieścią rozesłano do wszystkich części królestwa. Jeden z nich wywieszono 14 października w nawie katedry w Canterbury, gdzie – podobnie jak w świątyniach w całym kraju – wierni wstali i odśpiewywali dziękczynne *Te Deum*. Dzwony kościelne obwieszczały wspaniałe wiadomości i zapanowała ogólna radość. Jednak w Windsorze ojciec królewicza nadal nie ocknął się ze stanu stuporu. Nie wiedział nawet, że doczekał się syna.

Dla królowej narodziny zdrowego chłopca rozwiązały długotrwały problem sukcesji. Równocześnie położyły kres pragnieniom Yorka, który liczył na uzyskanie tytułu następcy tronu lub nawet odziedziczenia korony. Z dnia na dzień znaczenie księcia malało, podobnie jak pozycja jego rywala Somerseta, który oczekiwał, że zostanie uznany za królewskiego następcę.

W tym samym miesiącu królewicz został ochrzczony przez biskupa Wayneflete z Winchesteru podczas wspaniałej ceremonii w Opactwie Westminsterskim. Królowa wybrała na rodziców chrzestnych księcia Somerset, arcybiskupa Canterbury i Annę, księżną Buckingham. Dziecko, ubrane w ozdobną szatkę, zostało wniesione do świątyni w procesji prowadzonej przez mnichów dzierżących w dłoniach zapalone świece. Chrzcielnicę otulało 20 jardów (18,28 m) rdzawego złotogłowiu. Za tę tkaninę i szatkę do chrztu królowa zapłaciła 554 funty, 16 szylingów i 8 pensów (554 funty i 83 pensy). Po ceremonii książę został przyjęty do Zakonu Podwiązki. Król nie był oczywiście w stanie uczestniczyć w uroczystości; królowa również nie brała w niej udziału, ponieważ zgodnie ze zwyczajem nie mogła się pokazywać publicznie do momentu wywodu (wywód – pobłogosławienie matki po urodzeniu dziecka, wprowadzonej do Kościoła katolickiego – przyp. red.).

Wybór Somerseta na chrzestnego wzburzył Yorka i niebawem niektórzy z jego zwolenników mściwie rozgłosili plotkę, iż to właśnie Somerset jest

prawdziwym ojcem królewicza. Nie ma dowodów pozwalających stwierdzić, że to książę był autorem owego pomówienia, ani też że było ono zgodne z prawdą, jednakże nie zrobił nic, aby zaprzeczyć pogłoskom.

W tym czasie stało się oczywiste, że król nie wróci szybko do zdrowia, a królowa i jej doradcy zdali sobie sprawę z niemożności ukrywania jego choroby w nieskończoność. Małgorzata wzięła pod uwagę możliwość abdykacji męża na rzecz syna; być może przewidziała, że nawet jeśli Henryk odzyska zdrowie, nie będzie mógł sprostać trudnościom związanym z panowaniem. Ale rozważano też inne ewentualności: gdyby nowo narodzony królewicz został wyniesiony na tron, jego matka mogła liczyć na piętnaście lat rządów w charakterze regentki. Jednak lordowie, którym Małgorzata przedstawiła ów pomysł, nie zareagowali entuzjastycznie. W większości z nich tliła się nadzieja, że Henryk wyzdrowieje.

Pozostawał jeszcze do rozwiązania pilny problem władania Anglią podczas niezdolności króla do sprawowania rządów. Wiedziano, że należy niezwłocznie podjąć decyzję odnośnie ustalenia pewnego rodzaju regencji. Narodziny syna i dziedzica monarchy wiązały się z koniecznością zwołania wielkiej rady magnatów, aby królewski potomek mógł być formalnie uznany za prawowitego następcę tronu. 24 października Somerset, w imieniu królowej, dopełnił tego obowiązku. Na liście uczestników planowanego wydarzenia brakowało jednak nazwiska Yorka. Owo „niedopatrzenie” wywołało zdecydowane protesty, zwłaszcza ze strony Norfolka, więc inicjator spotkania był zmuszony zaprosić rywala, aby „zapewnić spokój i zgodę między lordami tego kraju”. Kiedy książę przybył na miejsce, nie tracił czasu i zebrał wokół siebie przeciwników Somerseta oraz frakcji dworskiej. Udało mu się w końcu zaskarbić łaski wpływowych sojuszników pośród magnatów.

Na północy Anglii spór pomiędzy rodami Percych oraz Neville’ów stanowił odwieczny problem, który na dodatek znowu się nasilił. W lipcu 1453 roku do rady dotarły pogłoski, że oba klany zebrały po 5 tysięcy zbrojnych. Zaniepokojeni tymi doniesieniami radni wydali instrukcje dla wszystkich zainteresowanych, polecając im utrzymać królewski pokój. Jednak w sierpniu napięte stosunki na północy przerodziły się w otwartą przemoc. Otóż 24 sierpnia członkowie rodu Neville wybierali się na wesele do zamku szeryfa Huttona, w pobliżu Yorku, jednak po drodze wpadli w zasadzkę zastawioną przez lorda Egremont, brata Henryka Percy’ego, hrabiego Northumberland, oraz bandę buntowników i bandytów z miasta York. Napadnięci wykazali się odwagą i odparli napastników bez jakichkolwiek ofiar śmiertelnych. Mimo to z perspektywy czasu potyczkę, opisywaną w ówczesnych źródłach jako bitwa pod Heworth Moor, postrzegano jako „początek udręki” oraz pierwszą operację wojskową w dziejach wojny Dwóch Róż. Taka ocena wynikała z faktu, iż bezpośrednie starcie skłoniło Neville’ów do poszukiwania opieki u Yorka.

Podobne działanie wydaje się całkowicie naturalne. Od początku 1453 roku Ryszard Neville, hrabia Warwick, był uwikłany w ostry spór z Somersetem na tle własności rozległych ziem w Walii, które dawniej należały do rodu Beauchamp, w szczególności nieruchomości lordów Glamorgan. Warwick utrzymywał te posiadłości od 1450 roku, należycie nimi zarządzając, lecz na początku 1453 roku król, z właściwą sobie bezmyślnością, przyznał je Somersetowi. Rozgniewany hrabia gotów był zatrzymać majątek, nawet jeżeli oznaczało to zbrojny konflikt z koronowaną głową. Niedługo potem zdał sobie sprawę z tego, co może mu zaoferować York, i począł się z nim solidaryzować. Pamiętał, że jego ród wspierał niegdyś Lancasterów z uwagi na więzi rodzinne. Książę natomiast był mężem jego ciotki Cecylii Neville, a także najważniejszym

magnatem w Anglii. Chociaż Warwick starał się zachować neutralność wobec konfliktu między księciem a frakcją dworską, sposób, w jaki potraktował go król w sprawie Glamorgan, skłonił go do zdecydowanego odcięcia się od królewskiej dynastii i przejścia na drugą stronę. W jego ślady miało wkrótce podążyć wielu innych przedstawicieli potężnego klanu Neville.

Zatem od 1453 roku York mógł się cieszyć silnym wsparciem Warwicka, jednego z najbogatszych oraz najpotężniejszych możnowładców w Anglii, oraz jego ojca Ryszarda Neville'a, hrabiego Salisbury. Ten potężny sojusz, który miał kształtować historię Anglii przez kolejne dwa dziesięciolecia, stanowił jak dotąd największe zagrożenie dla dynastii Lancasterów i uczynił księcia silnym człowiekiem, z którym należało się liczyć. Commines, francuski historyk, analizując tę nieszczęsną przyjaźń, twierdził, że lepiej byłoby dla królowej, gdyby „działała bardziej rozważnie i starała się załagodzić spór pomiędzy Neville'ami a Somersetem" zamiast kategorycznie deklarować: „jestem po stronie Somerseta i tak już pozostanie". Sojusz z Yorkiem wprowadził również podziały w samej rodzinie Neville'ów, bowiem niektórzy z jej młodszych członków zostali wpływowymi stronnikami Lancasterów. Sprawy skomplikował dodatkowo fakt, iż czołowi przedstawiciele domu królewskiego, w tym książę Buckingham, hrabia Northumberland i lord Dacre byli związani ze wspierającymi księcia Neville'ami poprzez powinowactwo. W ten oto sposób przerwanie rodzinnych więzów miało się stać uniwersalnym doświadczeniem angielskiej arystokracji w czasie wojny Dwóch Róż.

Neville'owie byli potomkami Geoffreya FitzRoberta, który w XIII wieku odziedziczył po swojej matce, spadkobierczyni Geoffreya de Neville, wsie

Brancepeth i Sheriff Hutton, przyjmując jej nazwisko. Wnuk Geoffreya pojął za żonę inną bogatą dziedziczkę i poszerzył swoje włości o spore połacie ziemi w Yorkshire, a także rozległe posiadłości lordów Middleham w Wensleydale. Sukces militarny, który Neville'owie odnieśli w XIV stuleciu w walkach na granicy ze Szkocją, podniósł rangę tej familii. Przysłużyła im się również niesława, na którą skazała Percych rozegrana w 1403 roku bitwa pod Shrewsbury. Dzięki niej udało im się zdobyć panowanie na północy – ich dobra rozciągały się teraz od Yorkshire do szkockiej granicy.

Nowi sojusznicy Yorka zajęli poczesne miejsce w polityce dzięki małżeństwom Ralpha Neville'a, którego – ku wyraźnemu niezadowoleniu Percych – Ryszard II mianował hrabią Westmorland. Ralph najpierw ożenił się z Małgorzatą Stafford, a następnie z Joan Beaufort, córką Jana z Gandawy i Katarzyny Swynford. Obie damy obdarzyły go łącznie dwudziestoma czterema potomkami. Kilku synów ożeniło się z dobrze urodzonymi pannami. Najstarszy syn Joan, Ryszard Neville, urodzony około 1400 roku, w 1421 poślubił Alice, dziedziczkę Montacute'ów, hrabiów Salisbury. Dzięki swojej żonie zyskał tytuł hrabiego, ponadto spłodził z nią dziesięcioro dzieci i wsławił się jako żołnierz we Francji. Jego młodsi bracia, William, Jerzy i Edward, przejęli potężne baronie Fauconberg, Latimer i Bergavenny – wszystkie dzięki intratnym mariażom. Niektóre z córek Westmorlanda również zostały żonami ważnych magnatów, a byli wśród nich między innymi książęta Yorku i Norfolk oraz hrabiowie Stafford i – rzecz jasna – Northumberland. Poprzez te oraz inne koneksje Neville'owie rozszerzali i umacniali swoje wpływy, zyskując rangę jednego z najsilniejszych rodów w Anglii. Sprytni i pragmatyczni, nie uciekali przed angażowaniem się w działalność handlową i stopniowo pomnażali swoje bogactwo.

Ralph Neville, rozumiejąc, że dzieci, które są owocem jego związku z Joan Beaufort, mają o wiele większe znaczenie dynastyczne niż te, które urodziła mu pierwsza żona, pozostawił swemu najstarszemu synowi tylko hrabstwo Westmorland, ustalając, że lwia część jego ziem przejdzie na syna Joan, Salisbury'ego. Spadek obejmował lordostwa oraz zamki w Middleham i Sheriff Hutton w Yorkshire (oba rozbudowane i zmodernizowane przez Ralpha), jak również zamek Raby w County Durham, a także posiadłości w Westmorland i Essex.

Najbardziej efektowne małżeństwo ze wszystkich dzieci Salisbury'ego zawarł jego urodzony 22 listopada 1428 roku syn: kolejny Ryszard w rodzie Neville'ów. W roku 1439 zmarł Ryszard de Beauchamp, a tytuł hrabiego Warwick odziedziczył po nim jego syn Henryk. Zaledwie po upływie siedmiu lat, w 1446 roku, los ojca podzielił młody jeszcze spadkobierca, a trzy lata później dołączyła do niego jego niedawno urodzona córka i dziedziczka Anna, hrabina Warwick. Z kolei jej następczynią została ciotka, kolejna Anna de Beauchamp, córka hrabiego Ryszarda, urodzona w 1429 roku, przyszła żona Ryszarda Neville'a. Po śmierci młodej hrabiny w lipcu 1449 roku wielkie dziedzictwo Beauchampów oraz hrabstwo Warwick przeszło na Ryszarda Neville'a, który stał się, dosłownie z dnia na dzień, jednym z największych magnatów i właścicieli ziemskich w kraju.

Warwick był typowym angielskim magnatem, którego główne motywacje sprowadzały się do zdobywania bogactwa oraz promowania siebie i własnej rodziny. Żądny władzy, zaborczy i arogancki, przypominał większość przedstawicieli swego stanu. Mimo to wyróżniał się również niewątpliwymi cnotami, był człowiekiem o wielkiej odwadze oraz nieustraszonym wojownikiem, a także uznanym dowódcą na morzu. Jako urodzony przywódca, potrafił działać bezwzględnie i bez skrupułów, nie wahał się przed sięganiem po argument siły, a nawet dopuszczał się

morderstw, jeśli tylko uznał to za stosowne. Sprawdzał się w roli skutecznego agitatora, pomagały mu w tym siła woli, dar przekonywania i przebiegłość, a także nieposkromiona energia i wytrwałość. Nieszczególnie interesowały go sztuki piękne, takie jak malarstwo, literatura czy architektura, trudno też było go posądzić o nadzwyczajną pobożność. Wykorzystywał swoje bogactwo, aby zdobyć wsparcie i przyjaźń wpływowych ludzi, budując w ten sposób własną pozycję i siłę swego wojska.

Warwick odznaczał się większą charyzmą niż York i znakomicie potrafił rozpalać wyobraźnię ludu. Umiał nawiązywać kontakty, był nieco rozrzutny, ale za to niebywale gościnny i obdarzony poczuciem humoru. Dzięki tym przymiotom cieszył się o wiele większym wpływem we wszystkich środowiskach niż książę.

Nie przetrwał żaden portret czy płaskorzeźba, które ukazałyby nam wygląd Warwicka, co więcej, w ówczesnych źródłach na próżno szukać jakiegokolwiek opisu jego powierzchowności. Postać hrabiego pojawia się w *Rous Roll*, ale przedstawiona w pełnej zbroi, uderzająco przypominając tym samym innych zbrojnych mężów upamiętnionych w tym dziele: kronikarz nie silił się na wiarygodny portret, mimo że znał i podziwiał Warwicka.

Około 1453 roku „nie było w Anglii nikogo, kto miałby choć połowę tego co Warwick”. Należały do niego ziemie w osiemnastu hrabstwach i szereg okazałych zamków. Najważniejszym z nich była warownia w Warwick, ogromna twierdza odbudowana przez Beauchampów, którym obiekt zawdzięcza też wspaniałą nową wieżę. Hrabia posiadał również setki dworów, a jego włości rozciągały się od Kornwalii do wielkich lordostw zamku Barnard w Yorkshire. Największe skupisko jego ziem znajdowało się natomiast w zachodniej części Midlands i na południu Walii. Z tych

posiadłości hrabia czerpał ogromne dochody, mógł też liczyć na znaczące rezerwy żołnierzy, których w razie potrzeby zrekrutował. W istocie, z uwagi na rozległość jego posiadłości przypisywano mu większe znaczenie polityczne niż ojcu Salisbury’emu, uważano też, że bogactwem przewyższał nawet Yorka. Splendor i ekstrawagancja jego świty zyskały już prawdziwą sławę. Potężna armia służących i związanych z nim ludzi obnosiła się na swoich liberiach, jasnych szkarłatnych surkotach, z jego osobistym herbem – białym niedźwiedziem w kagańcu przypiętym łańcuchem do sękatego pnia – który przejął od hrabiów Warwick.

To właśnie ów człowiek stał się czołowym sojusznikiem Yorka.

Kiedy zebrała się wielka rada, York, którego zwolennicy wyrazili wątpliwości co do faktu, kto jest ojcem królewicza, teraz twierdził, że dziecko królowej nie może być uważane za dziedzica Anglii, dopóki król nie uzna swego ojcostwa i nie przedstawi syna szlachcie – wedle pradawnego zwyczaju – jako dziedzica. Delegacja dwunastu lordów, zarówno duchownych, jak i świeckich, zabrała więc niemowlę, by odwiedziło ojca w Windsorze, z nadzieją, że na widok potomka Henryk otrząśnie się ze stuporu. Jakkolwiek możni kilkakrotnie próbowali skłonić króla do uznania i pobłogosławienia chłopca, zupełnie nie wzruszyło go to, co się działo wokół, i wciąż wyglądał na „nieuleczalnie chorego i nieprzytomnego”.

Rada musiała się w końcu zmierzyć z problemem. Było powszechnie wiadome, że dopóki król nie uzna swojego syna, Parlament nie będzie mógł uchwalać aktów prawnych potwierdzających prawo dziecka do sukcesji tronu ani też ustanowić go dziedzicem. Sytuacja ta tylko podsycała rozpowszechniane od zimy 1453/1454 roku plotki, wedle których książę

był bękartem. Powiadano, że nie tylko nie jest synem króla, ale być może nawet nie powiła go królowa. Podejrzewano, że został podrzucony do łoża Małgorzaty, kiedy jej własne dziecko zmarło, lub był owocem romansu królowej z Somersetem. Podobne insynuacje zdawały się aż nadto wiarygodne, zważywszy na osławione poglądy Henryka na temat współżycia małżeńskiego i fakt, iż królewskiej małżonce nie udało się począć ani razu podczas pierwszych siedmiu lat małżeństwa. Warto dodać, że ludzie nie wiedzieli nic o stanie zdrowia monarchy, zatem na swój sposób interpretowali fakt, iż nie uznał on chłopca za swojego dziedzica.

Warwick posunął się nawet do publicznego nazwania księcia owocem cudzołóstwa lub oszustwa przed tłumem magnatów zgromadzonych przy londyńskim St Paul’s Cross (krzyżu św. Pawła). Jego zdaniem, król nie uznał dziecka za swojego syna i nie zamierzał nigdy tego uczynić. Małgorzata do końca życia nie wybaczyła hrabiemu tej zniewagi, która tak dalece splamiła jej honor. Tymczasem York rozważnie zachowywał milczenie, choć mógł niemało zyskać na rozpowszechnianiu rzeczonej plotki i zniesławieniu królowej.

18 listopada w Opactwie Westminsterskim odbyła się uroczystość wywodu królowej. Bohaterce dnia odzianej w suknię z futra 540 soboli towarzyszyły księżne Yorku, Bedford, Norfolk, Somerset, Exeter i Suffolk, osiem hrabin, w tym hrabina Warwick, oraz siedem baronowych. Po tym wydarzeniu Małgorzata powróciła na scenę polityczną z wielką determinacją.

Narodziny syna umocniły władzę królowej i jej pozycję w kraju. Pomimo plotek nie wątpiła, że król w końcu uzna dziecko, a jako matka następcy tronu zamierzała zdominować rząd i sprawować władzę z pomocą frakcji dworskiej. Macierzyństwo rozbudziło drzemiące w niej pokłady czułości i gotowość do obrony praw potomka, które była zdecydowana

zabezpieczyć w każdy będący w jej mocy sposób. Teraz stanęła do walki jako najbardziej zaciekły wróg Yorka oraz inspiratorka Somerseta. Jej największą ambicją było pokonanie rodu Yorków, który traktowała niczym największe zagrożenie dla tronu jej męża i sukcesji syna. Od tej chwili zatem konflikt pomiędzy ową dynastią a Lancasterami polegał nie tyle na walce o władzę między Henrykiem a rodziną księcia, ale na wyścigu do politycznej przewagi, do którego stanęli York i Małgorzata Andegaweńska, starająca się dowieść podstawy roszczeń Lancasterów.

York z kolei był gotów powrócić na scenę polityczną i usiłował zyskać wsparcie dla swych dążeń do objęcia funkcji regenta na czas choroby monarchy. Przyrodni bracia króla, Richmond i Pembroke, zaniepokojeni wpływem, jaki wywierała na władcę frakcja dworska wykorzystująca każdą możliwość, by wspomagać roszczenia królowej do regencji, wsparli kandydaturę księcia. Na niekorzyść Małgorzaty przemawiała przede wszystkim jej płeć. Większość magnatów uznawała bowiem perspektywę kobiecych rządów za odrażającą i dalece niestosowną.

Ponieważ York około stycznia 1454 roku zyskał wsparcie kilku wpływowych magnatów, frakcja dworska podjęła ostateczną próbę wyrwania Henryka z odrętwienia. 19 stycznia lordowie ponownie zabrali królewskiego potomka do Windsoru, a gdy dotarli na miejsce, jak czytamy w *Paston Letters*: „książę Buckingham wziął go w ramiona i przedstawił królowi w dobrej wierze, błagając go o pobłogosławienie dziecka; lecz król nie odpowiedział w żaden sposób. Mimo to książę wciąż stał z niemowlęciem przy władcy, a ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, podeszła do niego królowa i wzięła dziecko w swoje ramiona, po czym przedstawiła go tak jak wcześniej książę, prosząc o błogosławieństwo. Wszystkie ich wysiłki poszły jednak na marne, gdyż nie otrzymali od

monarchy żadnej odpowiedzi, nawet grymasu twarzy. Król spojrzał na księcia tylko raz, po czym ponownie zwiesił głowę”.

Jeszcze w tym samym miesiącu królowa, „niewiasta o mężnym sercu, przywykła do rządzenia, a nie do ulegania rządom innych”, zdecydowanie upomniała się o regencję. W *Paston Letters* czytamy, że „sporządziła wykaz pięciu żądań: po pierwsze – pragnieniem królowej jest władać w całości tymi ziemiami; po drugie – żąda ona możliwości powoływania kanclerza, skarbnika, Strażnika Tajnej Pieczęci oraz wszystkich innych urzędników tej ziemi; po trzecie – pragnie sposobności przydzielania wszelkich biskupstw tej ziemi oraz wszystkich innych zaszczytów leżących w kompetencjach króla; po czwarte – domaga się, by przyznano jej wystarczające środki do życia dla króla, księcia i dla niej samej”. Co zaś dotyczy piątego artykułu, autor nie znał jego treści.

Małgorzata była w pełni świadoma faktu, iż wielu magnatów wahało się przed zawarciem przymierza z Yorkiem, żywiąc obawy, że mogą w ten sposób zdradzić króla, próbowała więc wykorzystać tę bojaźń i zapewnić sobie wsparcie wrogów księcia. Jednak aroganckie i bezpodstawne ubieganie się Małgorzaty o przejęcie władzy suwerena i egzekwowanie królewskich prerogatyw uraziło i zniechęciło do niej wielu potencjalnych sojuszników. Gmin również nie chciał, by rządziła nim wyniosła, niepopularna francuska królowa, i postawił sprawę jasno. Wielu lordów, którzy w innym przypadku nie zdecydowaliby się na podobny krok, po raz pierwszy zaczęło wspierać Yorka w jego drodze do regencji.

Atmosfera polityczna była tak napięta, jakby wielki konflikt miał wybuchnąć lada moment. Arcybiskup Canterbury podjął środki ostrożności i wydał broń wszystkim mężczyznom ze swego otoczenia w pałacu Lambeth, polecając im, by gotowi byli bronić jego osoby. Hrabia Wiltshire, sojusznik Somerseta, przygotowywał się do uczestnictwa w obradach

Parlamentu, stając na czele sporej armii swych podwładnych. Podobnie postąpiło kilku innych lordów, włączając samego Somerseta: książęcy kwatermistrz zapewnił jego uzbrojonym zwolennikom kwaterunek na Thames Street oraz w okolicy twierdzy Tower. Warwick wysłał tysiąc zbrojnych sług na przeszpiegi do Londynu, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo; następnie, na czele kolejnej prywatnej armii, eskortował Yorka do miasta. Księciu towarzyszyli członkowie jego świty oraz liczna czeladź, a także syn March oraz hrabiowie Richmond i Pembroke – każdy z wojskowym wsparciem.

Szpiedzy Somerseta nie próżnowali. „Pukali do domu każdego lorda tej ziemi", niektórzy przebrani za mnichów, inni za żeglarzy na przepustce, a ich wizyta miała na celu sprawdzenie, na jakie wsparcie mogą liczyć podczas nadchodzącego posiedzenia Parlamentu rywalizujący ze sobą książęta. Plotki o sekretnej akcji Somerseta wywołały pewne niepokoje w szeregach potajemnych sojuszników Yorka, ale nim ci zdecydowali się zająć stanowisko, dali sobie czas na spokojną obserwację, jak potoczą się sprawy.

Kiedy w końcu doszło do zwołania Parlamentu, uczestniczyło w nim tak niewielu lordów, iż na nieobecnych nałożono karę za niestawienie się – był to jedyny przypadek skorzystania z takiego środka represyjnego w czasach średniowiecza. Bez wątpienia niektórych udało się zastraszyć, inni zaś woleli zachować neutralność. Parlament zwołano 14 lutego i choć niektórzy ze zwolenników Yorka próbowali podnieść drażliwą kwestię ojcostwa księcia, Izba Lordów nie chciała ich słuchać i potwierdziła tytuł oraz status dziecka jako prawowitego następcy tronu. York, podobnie jak inni magnaci, musiał uznać królewicza za dziedzica korony, zauważono jednak, że uczynił to z nieudolnie ukrywanym niezadowoleniem. W istocie, Thomas Daniel i John Trevelyan oraz pozostali członkowie frakcji

dworskiej byli tak zaniepokojeni prawdziwymi zamiarami Yorka, że przedłożyli w Izbie Lordów ustawę przewidującą przyznanie królowi i królewiczowi ochrony. 15 marca 1454 roku Edward Lancaster został formalnie ustanowiony księciem Walii oraz hrabią Chester i pasowany na rycerza Orderu Podwiązki; 13 kwietnia wyasygnowano dla niego roczny dochód w wysokości 2 tysięcy funtów, a w czerwcu w Windsorze mianowano księciem Walii.

Nastał marzec, a kwestia regencji nadal nie została rozstrzygnięta. W tym miesiącu zmarł kardynał Kempe, jeden z głównych filarów frakcji dworskiej. Jego śmierć uczyniła wybór regenta jeszcze bardziej palącym problemem, jako że następcę duchownego w Canterbury wskazywał zawsze sam król.

York mógł wówczas liczyć na wsparcie znacznej liczby parów, pragnących uniemożliwić królowej lub Somersetowi (co było dlań jednoznaczne) przejęcie władzy. Unieszkodliwił także jednego z głównych stronników królowej, przewodniczącego Izby Gmin Parlamentu Thomasa Thorpe, którego oskarżył o nadużycia. Winny, obciążony grzywną w wysokości tysiąca funtów, został zesłany do Tower.

Przed podjęciem decyzji, lordowie zasiadający w radzie złożyli królowi jeszcze jedną wizytę, aby zorientować się, czy wykazuje jakiekolwiek oznaki powrotu do zdrowia. Nie dostrzegli jednak żadnych zmian zwiastujących ustępowanie choroby. Benet relacjonuje: „rada królewska uznała, że jeżeli król nie odzyska dawnych sił, pozostająca pod rządami Somerseta Anglia wkrótce legnie w gruzach, więc możni posłali po Yorka”.

27 marca Izba Lordów mianowała Yorka regentem z tytułem protektora królestwa. Przydzielono mu funkcję przywódcy rady królewskiej, ale nie nadano godności „mentora, porucznika, gubernatora lub regenta ani żadnego innego, który zapewniałby mu odpowiednie uprawnienia lub

władzę, prócz tytułu protektora i obrońcy, wiążącego się z nałożeniem osobistego obowiązku dążenia do faktycznej obrony tej ziemi, zarówno przed wrogami zewnętrznymi, jak i buntownikami działającymi wewnątrz, na życzenie króla". York miał się cieszyć tym samym tytułem i uprawnieniami, a także podlegać podobnym ograniczeniom co Gloucester w okresie małoletniości Henryka VI.

Parlament stwierdził ponadto, że jeżeli król nie powróci do zdrowia na tyle, by ponownie przejąć kontrolę nad rządem, urząd protektora winien przejść na królewicza Edwarda, gdy ten osiągnie wiek dojrzały. Ponieważ miało to nastąpić najwcześniej za czternaście lat, lordowie jednomyślnie okazali Yorkowi zaufanie i powierzyli mu zarządzanie królestwem przez cały okres małoletniości królewskiego potomka.

Po zatwierdzeniu nominacji, York poprosił Izbę Lordów o pomoc i wsparcie w zadaniu, które miał zrealizować, mówiąc: „moja osoba jest do waszych usług". Parlament sporządził wówczas akt formalizujący jego powołanie.

Niemal pierwszą rzeczą, którą wykonał nowo nominowany, było pozbawienie rywala wszystkich urzędów, które otrzymał od króla, i wydanie rozkazu aresztowania go. Somerset przebywał akurat w apartamentach królowej, gdy przybył strażnik, aby zabrać go do Tower. Tym razem Małgorzata nie mogła już zrobić nic, by ocalić faworyta. Mimo to niezmordowanie odwiedzała go w więzieniu, zapewniając o swojej dozgonnej przychylności. Parlament nie zgodził się na doprowadzenie Somerseta przed sąd, czego domagał się York, ale protektor nie był człowiekiem mściwym i teraz, kiedy jego konkurent zniknął z areny politycznej, pozwolił mu spokojnie oczekiwać w Tower.

3 kwietnia książę został oficjalnie powołany na stanowisko protektora. Towarzyszyła temu krótka ceremonia, podczas której formalnie powtórzył

przysięgę posłuszeństwa Henrykowi VI złożoną podczas koronacji tego ostatniego, a następnie podpisał akt ustanawiający go protektorem. Oba dokumenty potwierdzały, że w przypadku złamania przysięgi książę zostanie odwołany z urzędu. 10 kwietnia protektor powołał swojego sojusznika Salisbury'ego na kanclerza Anglii.

Niebawem York polecił królowej, aby wycofała się do Windsoru i spędzała czas u boku swego męża, dając wyraźnie do zrozumienia, że jej wpływ ma się ograniczać wyłącznie do sfery domowej. Po dotarciu na miejsce, rozwścieczona Małgorzata dostała zakaz opuszczania zamku. Oto sprawdziły się jej najgorsze obawy i teraz, rozgoryczona i sfrustrowana pozbawieniem regencji, była przekonana, że magnaci wybrali księcia na protektora, ponieważ naprawdę dążyli do uczynienia go królem, i była przekonana, że jest jedynie kwestią czasu, nim jej wróg zacznie wysuwać roszczenia do tronu. Cała bezradność królowej skumulowała się z obawami o męża i syna.

Chociaż York był akurat wyjątkowo zapracowany, pamiętał, by przesłać wielkanocne prezenty w postaci zielonych szat swym najstarszym synom: Marchowi, obecnie dwunastoletniemu (przyszły król Anglii, Edward IV – przyp. red.), i jedenastoletniemu Rutlandowi, wychowywanym wówczas przez Richarda Crofta w Ludlow. Edward odpisał swemu ojcu, składając gratulacje z okazji niedawnego zwycięstwa w Parlamencie i dziękując „za [jego] szlachetność i dobry ojcowski dar zielonych szat, wysłanych [im] ostatnio ku [ich] pocieszeniu". Spytał też, czy „przez następnego umyślnego mógłby im wysłać jakieś piękne nakrycia głowy, gdyż okoliczności tego wymagają". Pisał następnie: „I tam, gdzie nakłaniasz nas przez rzeczone listy, byśmy przykładali się do nauki w młodym wieku, gdyż to powinno przyczynić się do wzrostu honoru i czci w naszym wieku podeszłym, z przyjemnością powiadamiamy Waszą Wysokość, że nie

szczędzimy wysiłków podczas nauki, odkąd przybyliśmy tutaj, oraz że będziemy czynić tak nieustannie”. Mimo tych zapewnień, chłopiec zakończył pismo skargą na „znienawidzone rządy i poniżenia”, których doznawał od mistrza Crofta. Nie wiemy jednak, czy jego ojciec zwrócił na to w ogóle uwagę.

28 lipca York mianował się kapitanem Calais (zastępując na tym stanowisku Somerseta), pragnąc ustanowić władzę nad kanałem La Manche w obliczu ataków francuskich piratów na angielskie statki. Chciał również zabezpieczyć zachodnie wybrzeże oraz tamtejsze regiony Anglii i poprosił Parlament o potwierdzenie swego powołania na stanowisko porucznika Irlandii. Tym razem jednak jego obowiązki w Dublinie pełnił zastępca.

York okazał się sumiennym i kompetentnym protektorem. Dokładał wszelkich starań, aby przywrócić dobre rządy, wywiązując się ze swoich obowiązków sprawnie i uczciwie. Jego przeciwnicy oczekiwali, że zemści się na nich za wszystkie zniewagi i wykluczenia z rządu, których doświadczył w ostatnich latach, ale York odnosił się do nich ze stoickim spokojem, próbując współpracować z nimi w radzie dla dobra królestwa. Mógł wtedy liczyć na skuteczne wsparcie Salisbury’ego i Warwicka – owa trójka stworzyła potężny i pozornie niepokonany triumwirat, reprezentujący większą część ziemskiego bogactwa i wpływów terytorialnych arystokracji. Młodszy brat Warwicka, Jerzy Neville, choć skończył ledwie dwadzieścia lat, już rozpoczął błyskotliwą karierę w Kościele. Gdy pojawiły się wakaty na świeckich stanowiskach, York próbował umocnić własną pozycję przez obsadzenie ich swoimi powinowatymi, a także wyniósł swego krewnego Thomasa Bourchiera do rangi arcybiskupa Canterbury.

Jednym z głównych zadań, jakie wyznaczył sobie książę, było przywrócenie porządku, zwłaszcza na północy, gdzie rodziny Percych i Neville’ów nadal „naruszały królewski pokój”. W maju odwiedził

wspomniane tereny, aby załagodzić tendencje przedstawicieli pierwszego z tych rodów do kłótni. Jednakże – jak relacjonuje Benet – uciekli oni, gdy się zbliżał. Yorka niepokoiły także pogłoski o rozczarowaniu Lancasterami na północy i zachodzie. W lipcu rozkazał więc zatrzymać popierającego tę dynastię księcia Exeter w zamku Pontefract jako zakładnika, aby zagwarantować sobie dobre sprawowanie jego świty.

York poczynił pewne postępy w przywracaniu uprawnień rady, podpisując świadectwa wydane przez nią jako „R. York". Próbował uporządkować finanse Korony tak, aby można było ustanowić odpowiednie rezerwy dla królewskich urzędników, nie zaciągając dalszych długów ani nie wyczerpując królewskiego skarbu. W listopadzie doprowadził do opracowania przez radę rozporządzeń dotyczących redukcji i reformy dworu, uwzględniając interes gospodarki i opłacalność. Nawet przyrodnich braci Henryka z rodziny Tudorów dotknęły skutki redukcji urzędów, każdemu przydzielono jedynie kapelana, dwóch giermków, dwóch *yeomanów* i tyleż szambelanów, czyli świtę równą tej, która przysługiwała królewskiemu spowiednikowi. Mimo to Richmond i Pembroke wspierali reformy, zdając sobie sprawę, że mogą one działać wyłącznie w interesie króla. W zasadzie ograniczenia wprowadzone przez Yorka były wymierzone głównie w królową i miały na celu odebranie jej środków do wynagradzania faworytów, w przypadku gdyby wróciła do władzy. Jej świtę zmniejszono do 120 osób, a tę, która otaczała księcia Walii, do 38. Dało to Małgorzacie kolejny powód do nienawiści wobec Yorka. Mimo starań, które podjął jako Lord Protektor, książę wciąż nie mógł zdobyć poparcia większości parów. Niektórzy podejrzliwie analizowali jego motywy i niechętnie mu ufali, a wielu nadal krytycznie oceniało postępowanie księcia.

W Boże Narodzenie 1454 roku, kiedy York właśnie poczynił postępy w reformowaniu administracji, „z Bożej łaski król powrócił do zdrowia, wychodząc po szesnastu i pół miesiącach ze stuporu, niczym człowiek, który budzi się z długiego snu”. Henryk nie pamiętał, co działo się podczas jego choroby, i wyznał swoim dworzanom, że „aż do chwili obecnej nie wiedział, co do niego mówiono ani gdzie się znajduje”. Gdy tylko mógł już wydobyć z siebie głos, nakazał odprawić mszę dziękczynną w kaplicy św. Jerzego i poprosił, by za dnia i w nocy zanosić do Boga modlitwy w intencji jego pełnego powrotu do zdrowia. 27 grudnia rozkazał swojemu jałmużnikowi (urzędnik sprawujący nadzór nad fundacjami dobroczynnymi – przyp. red.) udać się do Canterbury z ofiarą, a sekretarzowi polecił złożyć dary w kapliczce św. Edwarda Wyznawcy w Opactwie Westminsterskim.

Następnego dnia, po południu, według relacji z *Paston Letters*,

> królowa odwiedziła go [Henryka VI] i przyprowadziła ze sobą [...] królewicza. Wówczas król zapytał o imię swojego syna, na co królowa odparła, że chłopiec nazywa się Edward. Następnie Henryk wzniósł ręce i składał Bogu dzięki. Zapytał też, kim są rodzice chrzestni. Królowa odpowiedziała mu, on zaś był zadowolony. Dowiedział się także, że kardynał zmarł, po czym rzekł, że nie wiedział o tym aż do obecnej chwili.

Według jednego ze źródeł Henryk uznał, że Edward „musi być synem Ducha Świętego”, co wywołało pewne nieprzyzwoite skojarzenia wśród zwolenników Yorka. Nie ma jednak wątpliwości, iż bez wahania zaakceptował królewicza jako własnego potomka. Wiedział wszak o ciąży królowej, jeszcze nim zapadł na zdrowiu i wówczas nie nabrał żadnych podejrzeń co do tego, kto jest ojcem dziecka, nie miał więc i teraz powodu, by żywić jakiekolwiek obawy. Czas pokazał, że był czułym i kochającym ojcem.

„Błogosławiony niech będzie Bóg”, napisał Edmund Clere, królewski giermek, do Johna Pastona 9 stycznia 1455 roku, „stan zdrowia króla poprawił się i trwa to już od Bożego Narodzenia”. Biskup Winchesteru oraz przeor kościoła św. Jana w Clerkenwell rozmawiali z Henrykiem dwa dni wcześniej, a monarcha „mówił z nimi tak, jak należy, a gdy tamci odchodzili, szlochali z radości. Król twierdzi też, że zapałał miłością do całego świata i pragnie, by wszyscy lordowie też ją odczuwali. Dlatego odmawia teraz godzinki i wysłuchuje mszy z wielkim oddaniem”.

Mimo to w *Croyland Chronicle* wyraźnie zapisano, że zdrowie psychiczne Henryka pozostało niestabilne przez kilka kolejnych lat po odzyskaniu przez niego sił oraz że istnieją inne dowody na to, jakoby nigdy w pełni nie otrząsnął się ze swojego pierwszego załamania. Przez resztę życia miał jeszcze doświadczać krótkich nawrotów choroby. W 1461 roku kronikarz z opactwa Croyland zanotował: „król przez wiele lat doznawał niemocy umysłu; to osłabienie ducha trwało przez długi czas”. Choroba zmieniła Henryka. Stał się oderwany od życia i skupiony na sobie; zaczął też szukać ukojenia w religii; zdał się także na łaskę swojej władczej żony i poróżnionych możnowładców. Władza monarsza spoczywała od tej chwili w rękach króla nie tylko słabego z natury, ale też wykończonego długotrwałą chorobą psychiczną, która mogła powrócić w każdej chwili.

CZĘŚĆ II

WOJNA DWÓCH RÓŻ

13

Wojna Dwóch Róż

Protektorat Yorka nie trwał na tyle długo, by jego reformy związane z radą i najbliższym otoczeniem króla zdążyły przynieść jakiekolwiek trwałe korzyści. 9 lutego 1455 roku król, ku radości i zaskoczeniu wszystkich obecnych, zjawił się nieoczekiwanie w Parlamencie, podziękował posłom za ich lojalność i troskę, po czym zwolnił Yorka z urzędu protektora. Następnie rozwiązał Parlament pośród wiwatów lancasterskich stronników. Benet relacjonuje, iż York formalnie złożył swój urząd w obecności króla „w Greenwich, po tym jak przez cały rok sprawował w Anglii rządy ze wszech miar znakomite i szlachetne, niemal cudem pacyfikując buntowników i przestępców zgodnie z prawem, bez nadmiernego rygoru i we wspaniały sposób; ustąpił ze stanowiska jako człowiek wielce szanowany i uwielbiany”.

Niebawem po rezygnacji księcia stronnictwo Lancasterów zwróciło się przeciwko jego zwolennikom. Salisbury został odwołany, a piastowany przezeń urząd kanclerza objął arcybiskup Bourchier, który z ostrożności zachowywał neutralność, jakkolwiek później stanął po stronie yorkistów. Faworyt królowej, Wiltshire, został mianowany skarbnikiem, a księciu Exeter przywrócono wolność. Oczywiście Małgorzata nie traciła czasu i zażądała od króla uwolnienia z Tower Somerseta. 16 lutego faworyt królowej opuścił

więzienie. Natychmiast oddano mu urzędy, które utracił na rzecz Yorka, czyli funkcje konstabla Anglii i kapitana Calais. „Raz jeszcze”, pisze Benet, „książę Somerset stał się głową rządu pod władzą króla, chociaż w przeszłości jego nieumiejętne władanie niemal zrujnowało Anglię”. Powróciwszy na dwór i odzyskawszy dawne zaszczyty, Somerset zaczął przygotowywać wespół z królową spisek mający na celu zniszczenie znienawidzonego księcia, król natomiast, odpowiadając na prośbę arcybiskupa Canterbury oraz księcia Buckingham, ułaskawił wszystkich, którzy skorzystali na aresztowaniu księcia, i objęli odebrane mu stanowiska.

Usłyszawszy o uwolnieniu największego rywala, York wycofał się z odrazą do swej twierdzy na północy – zamku Sandal nieopodal Wakefield w Yorkshire. Poczuł, że znowu znalazł się w środku politycznej dżungli, a Somerset nie spocznie, póki nie pomści doznanych krzywd. Salisbury również udał się na północ do swego zamku w Middleham. Jego także czekała niepewna przyszłość. Jednak książę wraz ze swymi sojusznikami nie zamierzał pogodzić się z porażką i niebawem wszyscy rozpoczęli debaty na temat najlepszego rozwiązania problemu Somerseta.

Około marca 1455 roku wielu lordów z rodu Lancasterów odzyskało swoje dawne zaszczytne stanowiska – można przypuszczać, że celem takiej polityki było sprowokowanie Yorka. Królowa wcześniej zapewniła sobie wsparcie hrabiego Northumberland i lorda Clifford, którzy obecnie stali się zagorzałymi zwolennikami Lancasterów. Żaden z nich nie miał powodów do obdarzania księcia szczególnymi względami – ostatecznie stał on po stronie ich największych wrogów, Neville’ów. Małgorzata zabiegała także o wsparcie dla dynastii Lancasterów pośród arystokratów z Walii i zachodu. Doskonale zdawała sobie sprawę z faktu, że York cieszy się znacznymi wpływami w Marchiach Walijskich i była w stanie przewidzieć tarapaty, w jakie mogłaby popaść, gdyby nieprzyjaciel zdołał rozszerzyć poparcie dla siebie wzdłuż całej granicy z Walią. Sytuowały się tam ziemie Warwicka, Sir Williama Herberta,

Edwarda Neville’a, lorda Bergavenny i księcia Buckingham. Ten ostatni dochowywał wprawdzie królowi wierności, ale aktualne pozostawało pytanie, co z innymi możnymi panami? Z tego względu Małgorzata starała się, jak tylko mogła, zapewnić sobie lojalność Jaspera Tudora; podjęła się nawet misji przekonania do siebie Herberta, którego z Yorkiem łączyły bliskie relacje. Ów hrabia nie był człowiekiem godnym zaufania i przez najbliższych kilka lat między Yorkiem a królową trwała rywalizacja o jego względy. Później, gdy Pembroke umocnił władzę Lancasterów w zachodniej części Walii, Małgorzata walczyła o wsparcie Herberta ze zdwojoną siłą.

Niebawem po Wielkanocy, jak relacjonuje Benet, między wielkimi rywalami rozgorzał kolejny spór, „ponieważ Somerset planował zniszczenie Yorka”. Służył on radą królowi, twierdząc, jakoby książę chciał obalić monarchę i sam przejąć stery rządów nad Anglią – co było oczywistym kłamstwem”. Następnie Warwick dowiedział się od swoich szpiegów o planach Somerseta chcącego zwołać tajną konferencję, na którą zaproszono tylko parów popierających frakcję dworską.

Anglia podczas wojny Dwóch Róż
Edynburg
Berwick
Hedgeley Moor
Bamburgh
Dunstanburgh
Alnwick
Tynemouth
Hexham
Newcastle
Kirkcudbright
Carlisle
Morze Północne
Middleham
Sheriff Hutton
York
Morze Irlandzkie
Towton
Ferrybridge
Ravenspur
Wakefield
Chester
Newark
Denbigh
Eccleshall
Nottingham
Harlech
Blore Heath
Shrewsbury
Stamford
Norwich
Coventry
Ludlow
Wigmore
Mortimer's Cross
Northampton
Olney
Hereford
Tewkesbury
Dunstable
Carmarthen
Gloucester
Oxford
St Albans
Cirencester
Pembroke
Eton
Barnet
Bristol
Windsor
Londyn
Bath
Rochester
Canterbury
Sevenoaks
Dover
Calais
Cerne Abbas
Titchfield
Porchester
Exeter
Beaulieu
Wyspa Wight
Weymouth
Plymouth
Kanał La Manche

York i Salisbury nie byli gotowi czekać na ruch ze strony królowej i Somerseta. Ponaglani przez Warwicka, zaczęli zwoływać armię, rekrutując mężczyzn z Marchii Północnych rozciągających się wzdłuż granicy ze Szkocją. Najprawdopodobniej zmobilizowali zarówno oddziały w Middleham, jak i w Sandal. Na początku maja Warwick zaczął gromadzić znaczne siły w swoim zamku (Warwick). On, York i Salisbury nie tylko sposobili się do zbrojnej konfrontacji, ale wspólnie wystosowali listy do króla, wypowiadając mu posłuszeństwo. Ich pisma zostały jednak przechwycone przez frakcję dworską i nigdy nie dotarły do adresata.

Chociaż królowa i jej stronnicy byli pewni, że York planuje przejęcie korony, trudno znaleźć w ówczesnych źródłach jakiekolwiek potwierdzenie tych dążeń. Ludzie być może pamiętali, że królowie z dynastii Lancasterów byli uzurpatorami, ale przecież ród ten zasiadał na tronie – nie budząc praktycznie żadnych sprzeciwów – od półwiecza, został uznany przez Parlament i ludność, a kolejni królowie byli namaszczani i uświęcani podczas ceremonii koronacyjnej. Nawet jeśli York chciałby przejąć władzę, mógł liczyć na wsparcie tylko nielicznych możnych. Związane z tym ryzyko było zbyt wysokie, a książę nie zyskał wystarczającej popularności wśród potencjalnych zwolenników. Choć po jego stronie znaleźli się i tacy, którzy przeczuwali, że ich przywódcę odsunął od sukcesji królewicz o wątpliwym rodowodzie, nie ważyli się wypowiadać głośno swoich opinii.

W pierwszych dniach maja królowa i Somerset – zamiast organizować konferencję w Westminsterze zgodnie z pierwotnym planem – wezwali wielu magnatów z obozu Lancasterów na wielką radę, która miała się odbyć w Leicesterze, mieście usytuowanym w centrum regionu zdominowanego przez lancasterskich zwolenników. Głównym punktem obrad było zapewnienie królowi ochrony przed jego wrogami. Jako że York, Salisbury i Warwick nie zostali zaproszeni do uczestnictwa w rzeczonym wydarzeniu, niemal nikt nie miał wątpliwości odnośnie tożsamości domniemanych wrogów oraz

rzeczywistego celu zgromadzenia. Ponieważ organizatorzy przekonali króla, że York planuje przejąć tron, Henryk zażądał, aby ów zbuntowany książę i jego sojusznicy – Salisbury i Warwick – 21 maja stawili się przed radą. Główny adresat wezwania, odebrawszy je niczym ponurą zapowiedź powtórki losu, jaki w roku 1447 spotkał księcia Gloucester, zdecydował się ubiec Somerseta i uderzyć pierwszy.

Barwna legenda uwieczniona w sztukach Szekspira głosi, że wojna Dwóch Róż rozpoczęła się w londyńskich Temple Gardens. Kiedy York i Somerset przechadzali się pewnego dnia po ich terenach, wywiązała się między nimi kłótnia, podczas której Somerset zerwał czerwoną różę z pobliskiego krzewu, wypowiadając pamiętne słowa: „niechaj wszyscy, którzy staną po mojej stronie, [jako symbol] noszą ten kwiat!”. York, chcąc zrewanżować się rywalowi, obrał białą różę jako herb swojego stronnictwa.

Niestety, w sugestywnej skądinąd legendzie nie ma ani krzty prawdy. W maju 1455 roku, kiedy to rzekomo miało dojść do powyższego incydentu, York przebywał na północy kraju; nie ma także dowodów na to, jakoby czerwona róża służyła w tamtym czasie za herb rodu Lancasterów. Mimo to we wspomnianych ogrodach od XVI stulecia nieprzerwanie hoduje się białe i czerwone róże, aby tym samym dać wyraz tradycji i upamiętnić legendarne wydarzenie.

Biała róża stanowiła z pewnością jeden z symboli rodu Yorków, chociaż osobistym herbem Yorka był – jak wspomniano – sokół i pęcina. Wielu współczesnych historyków twierdzi, że znak czerwonej róży Lancasterów został stworzony w celach propagandowych przez pierwszego króla z dynastii Tudorów, Henryka VII. W rejestrach rodowych Yorków czytamy, że Henryk, zdążając w 1486 roku na północ, wydał rozkaz zorganizowania w Yorku widowiska, na którym, jako element artystyczny, pojawiła się „piękna

królewska czerwona róża, pod nią zaś wyrastała inna, równie okazała, lecz o białej barwie, której władzę mają uznać wszystkie kwiaty, w końcu z chmur zstąpiła korona, by zwieńczyć obie róże”. W ten oto sposób, w niedługim czasie od ślubu Henryka VII z Elżbietą York, stworzono herb Tudorów z różą oraz koroną, reprezentujący unię Lancasterów i Yorków. *Croyland Chronicle*, spisana w kwietniu 1486 roku, również wspomina o czerwonej róży Lancasterów. Istnieją jednak dowody, wedle których historia wspomnianego symbolu sięga przynajmniej rządów Edwarda IV, sporządzone bowiem w owym czasie, a obecnie znajdujące się w zbiorach British Library drzewo genealogiczne Yorków ukazuje krzew, na którym rozkwitają zarówno czerwone, jak i białe róże. Należy pamiętać, że herby z motywem tych kwiatów były zaledwie dwoma spośród wielu stosowanych przez rody Lancasterów i Yorków.

Konflikt nazywany dziś wojną Dwóch Róż, ludzie żyjący w czasie, w którym się rozgrywał, określali niekiedy mianem „wojen kuzynów”. Wyrażenie „wojna Dwóch Róż” ukuł Sir Walter Scott w swojej powieści *Anna z Geierstein* wydanej w 1829 roku. Przedstawiona przezeń koncepcja nie była bynajmniej nowa, wykorzystywano ją bowiem już w XV-wiecznej propagandzie. W pamflecie Sir Thomasa Smitha z roku 1561 pojawia się motyw „zmagań dwóch róż”, natomiast Sir John Oglander napisał w 1646 roku traktat zatytułowany *Spór wojujących Róż*, zaś w 1761 roku David Hume wydał dzieło *Wojny Dwóch Róż*.

Współcześni historycy datują wybuch tytułowego konfliktu na maj 1455 roku, kiedy rozegrała się pierwsza otwarta bitwa kampanii, ale – jak zdążyliśmy się przekonać – zatarg zaczął nabierać tempa już nieco wcześniej.

Nie chcąc zastosować się do królewskiego wezwania, York zmobilizował swoją armię i rozpoczął długi marsz na południe, do Londynu,

prawdopodobnie z zamiarem pochwycenia monarchy, nim ten wyruszy do Leicesteru. W przedsięwzięciu towarzyszyli mu sprzymierzeńcy: Salisbury, lord Clinton, lord Grey z Powys oraz Sir Robert Ogle, każdy z własnymi siłami zbrojnymi – z których ostatni prowadził ponoć „600 ludzi z Marchii Walijskich". Prawdopodobnie podążali z nimi wicehrabia Bourchier i lord Cobham. W połowie maja Warwick powiódł swoją armię przez środek Anglii, by połączyć się z Yorkiem i Salisburym na Ermine Street, jednej z najważniejszych dróg datowanych jeszcze na czasy starożytnego Rzymu. Głównym celem księcia było powstrzymanie Somerseta, rozproszenie frakcji dworskiej i wywalczenie sobie powrotu na stanowisko w radzie, które zapewniłoby mu wpływ na króla i rząd.

Około 18 maja Somerset i rada otrzymali ostrzeżenie, iż w kierunku Londynu nadciąga 7 tysięcy zbrojnych ludzi, którzy opowiedzieli się po stronie ich rywala. Jak relacjonuje Benet: „gdy książę posłyszał niepokojące wieści, zasugerował królowi, że właśnie zjawił się York, aby przywłaszczyć sobie tron". Zatrwożony Henryk upoważnił Somerseta do zebrania niewielkiej armii.

20 maja kompania Yorka przybyła do Royston w Hertfordshire. Tutaj dowódcy księcia wydali manifest, deklarując w nim ludowi, iż nie zamierzają skrzywdzić króla, a wojska, na których czele maszerują ku stolicy, zgromadzili „jedynie po to, by uchronić się przed niebezpieczeństwem, które [ich] wrogowie nieustannie dla [nich] szykowali, a prowadził [ich] trud i kompas". Egzemplarz manifestu wysłano do monarchy z listem polecającym, w którym York i jego sojusznicy błagali wielmożnego adresata, by nie dawał wiary zarzutom stawianym im przez wrogów. Oba dokumenty zostały jednak po raz kolejny przechwycone i zniszczone, tym razem przez samego Somerseta.

York miał nadzieję, że Norfolk (Jan Mowbray, trzeci książę Norfolk) pospieszy mu z pomocą, ale choć książę poprowadził wojsko do Hertfordshire, nie próbował nawet przyłączyć się do którejkolwiek ze stron, chwilowo

zachowując neutralność. York obrał kierunek na południe, próbując pozyskać dla swej sprawy wsparcie większej grupy arystokratów, ale nie odniósł znaczącego sukcesu w tej kwestii. Jego pochód na czele armii niepokojąco przypominał bunt, a nawet zdradę, a przecież publicznie przysięgał, iż nigdy więcej nie stanie do walki przeciwko swojemu suwerenowi.

Będąc jeszcze w Royston, York dowiedział się, że Henryk VI i Somerset zamierzają wyruszyć z Londynu na czele armii. 21 maja yorkiści pomaszerowali do Ware, gdzie zasłyszeli od swoich zwiadowców, iż królewska armia przemieszcza się na północ wzdłuż Wading Street. Zbrojnym nie towarzyszyła jednak królowa, która zabrawszy księcia Walii do Greenwich, zaszyła się tam na okres wzmożonych walk. Tego samego dnia York wysłał do Henryka kolejny apel, dołączając doń kopię swego manifestu. Żadne z tych pism nie umknęło uwagi Somerseta.

Tymczasem monarcha dotarł ze swoją armią do Watford, gdzie spędził noc, i wczesnym rankiem 22 maja wyruszył w dalszą drogę. Zwiadowcy Yorka poinformowali księcia, że Henryk kieruje się do St Albans, więc ten ruszył z zachodu z Ware, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Po drodze do St Albans król otrzymał wiadomość, według której szeregi yorkistów zbliżały się do miasta. Buckingham nalegał, by Henryk przyspieszył podróż do St Albans, stawił czoła zagrożeniu ze strony Yorka i postąpił z nim w sposób zdecydowany, był bowiem przekonany, iż książę wolałby negocjować ugodę, zamiast uciekać się do użycia siły militarnej. Miał też świadomość, że York zgromadził armię większą od królewskiej, i uważał, że bezpieczniej byłoby oczekiwać na posiłki w mieście aniżeli w szczerym polu.

Do około 1455 roku z pierwotnych fortyfikacji otaczających St Albans pozostało niewiele prócz XIII-wiecznego rowu, wzdłuż którego wzniesiono drewniane barykady, aby zagrodzić wrogowi drogę na rynek. Po przybyciu do wspomnianego miasta 22 maja król rozkazał swoim żołnierzom zająć rów i uczynić go „zaporą gotową do obrony”, po czym rozbił własny obóz na

rynku. York tymczasem postanowił ulokować się w Key Field na wschód od ulic St Peter’s i Holywell (obecnie Holywell Hill), posyłając swoich ludzi z rozkazem, by zablokowali bramy miasta od tej strony.

W 1460 roku ambasador Mediolanu otrzymał informacje, „jakoby owego dnia zgromadziło się 300 tysięcy zbrojnych i cała Anglia była tak dalece poruszona, że niektórzy wspominali nawet o większej ich liczbie”. Była w tym spora przesada. Według relacji Beneta, Warwick przybył z 2 tysiącami, York z 3 tysiącami, a Salisbury, podobnie jak pierwszy z nich, z 2 tysiącami ludzi, „z których wszyscy byli gotowi do boju”. Szacuje się, że królewska armia liczyła od 2 do 3 tysięcy osób i mogło w niej brakować łuczników. Yorkiści zapewnili sobie nie tylko wprawnych strzelców, ale także armatę. Henryk wysłał pilne wezwania do miejscowych oddziałów, aby wzmocniły jego szeregi, jednak te nie stawiły się w gotowości na czas. Ostatecznie jedynie osiemnastu spośród siedemdziesięciu parów przybyło do St Albans; trzynastu, m.in. Pembroke, przebywało u boku króla. Inni, w tym Oksford, Shrewsbury, lord Cromwell i Sir Thomas Stanley, byli jeszcze w drodze.

Armią monarchy dowodził Buckingham, dziedziczny konstabl królestwa, na tę okazję mianowany królewskim namiestnikiem. Thomas, ósmy lord Clifford, pod którego komendę oddano przednią straż Lancasterów, zyskał sobie świetną reputację jako weteran wojen z Francją, a także z uwagi na sukcesy, jakie odniósł na granicy ze Szkocją. Wojsko Lancasterów składało się głównie z rycerzy, członków królewskiego dworu oraz garstki lordów, którzy opowiedzieli się po stronie króla. Wielu z nich przybyło ze wschodnich hrabstw. Opat Wheathamstead z St Albans, naoczny świadek tych wydarzeń, relacjonuje, iż lordowie i panowie z Anglii Wschodniej byli mniej waleczni niż wywodzący się z północy żołnierze yorkistów, „dla których pszenica i jęczmień” – zdobyte jako łup – „były jak złoto i heban”. Warto zaznaczyć, że ludzi z północy traktowano na południu niczym dzikich cudzoziemców: wzbudzali strach jako zaciekli wojowie i zachłanni łupieżcy.

Armia Yorka dzieliła się na trzy oddziały, dowodzone – jak było w zwyczaju – przez samego księcia, Salisbury'ego i Warwicka, stojącego na czele rezerwy pieszej. U boku głównodowodzącego walczył jego trzynastoletni syn March (przyszły król Anglii Edward IV – przyp. red.), któremu ojciec pozwolił po raz pierwszy posmakować bitwy, powierzając funkcję przywódcy niewielkiej kompanii doświadczonych żołnierzy przygranicznych. Księciu towarzyszył także Sir John Wenlock, niegdyś szambelan królowej, a obecnie człowiek oddany sprawie yorkistów, którą miał wspierać przez kilka nadchodzących lat.

Rozpoczęcie bitwy opóźniało się przez trzy godziny, podczas których York starał się jak mógł skłonić króla do wysłuchania skarg na temat nieudolnych rządów Somerseta oraz innych „zdrajców". Posłaniec księcia, herold Mowbray, rozpoczął negocjacje, wchodząc do miasta „przy granicy" na północnym końcu St Peter's Street. Przyniósł wiadomość od swego przywódcy, sugerującą królowi, iż na czas negocjacji winien wycofać swą armię i odesłać ją na noc do Barnet lub Hatfield.

Henryk wiedział – mając na uwadze mniejszą liczebność swojego wojska – że korzystniejszym rozwiązaniem będzie wynegocjowanie pokojowej ugody. Wysłał zatem Buckinghama, by przejrzał zamiary Yorka. Książę oznajmił mu, że on i jego kompania przybyli jako „prawowici i szczerzy poddani", pragnąc jedynie, by król wydał im „tych, których oskarżyli". Kiedy Buckingham przekazał książęce słowa suwerenowi, ten wpadł w nietypowy dla siebie gniew. Ponaglany przez Somerseta, wysłał Buckinghama z powrotem do Yorka ze stanowczym oświadczeniem:

> Ja, król Harry, zarządzam i rozkazuję, by żaden człowiek nie stawał do walki ani nie ważył się w jakikolwiek sposób występować przeciwko mnie w moim własnym królestwie; poznam bowiem zdrajcę, który tak śmiało podburza lud w moim kraju, przez co dręczy mnie ciężka choroba i depresja. I na wiarę, którą pokładam w św. Edwardzie i koronie Anglii, przyrzekam, że zniszczę ich wszystkich, każdego syna zrodzonego z matki, i zostaną oni powieszeni i poćwiartowani, aby później służyli za

> przykład dla wszystkich podobnych im zdrajców, by wystrzegali się podżegania mojego ludu do buntu, w ten sposób zdradziecko sprzeciwiając się swemu królowi i władcy. Kończąc, pragnę rzec, iż zamiast wydać im któregokolwiek z lordów przebywających tutaj ze mną, wolę tego dnia, na ich rzecz i w tej wojnie, sam oddać własne życie.

York poniósł klęskę częściowo z powodu wrogości Buckinghama, który dążył do oskarżenia go przed radą w Leicesterze. Król w każdym razie nie zamierzał oddać Somerseta w ręce walecznego rywala. Zamiast tego rozkazał postawić swój sztandar na rynku, przywdział pełną zbroję, dosiadł rumaka i skierował się pod łopoczącą chorągiew, gdzie pozostał przez całą bitwę. Przed rozpoczęciem walki rozkazał tylko oszczędzić życie pospolitych piechurów. Lordowie, panowie oraz właściciele ziemscy mieli iść pod miecz. Wielu królewskich żołnierzy wciąż spieszyło z powrotem na swoje pozycje, jako że w czasie, gdy Buckingham spotkał się z Yorkiem, rozproszyli się po mieście, szukając odpoczynku.

York, dowiedziawszy się, że król nie przystał na żadne z jego roszczeń, nałożył hełm, rozkazując trębaczowi grać na alarm, aby ostrzec ludzi, że bitwa wkrótce się rozpocznie. Następnie wygłosił mowę do swojego wojska, odwołując się w niej do wielu klasycznych i biblijnych motywów, przedstawiając siebie w roli Joaba (biblijnego dowódcy wojsk króla Dawida – przyp. red.), zaś Henryka jako samego króla Dawida, i obiecując, że wspólnie zwyciężą Somerseta. Tak oto, pomiędzy godziną dziesiątą a dwunastą w południe, rozpoczęła się bitwa pod St Albans, pierwsza potyczka w dziejach wojny Dwóch Róż.

York i Salisbury przypuścili atak ze wschodu, nacierając wzdłuż St Peter’s Street, Sopwell Street oraz innych ulic prowadzących do rynku, i nakazali swoim żołnierzom uderzyć na barykady przy końcu owych dróg, lecz lord Clifford oraz inni dowódcy Lancasterów „walecznie bronili granicy przy każdym wejściu”. W miarę jak kolejne wojska Lancasterów przechodziły do obrony, York i Salisbury znajdowali się na coraz dalszych pozycjach. Warwick,

słysząc, że ich sytuacja stała się krytyczna, „zebrał swoich ludzi i z gniewem wpadł [do miasta] od stron ogrodów”, tak przynajmniej zanotowano w *The Stonor Papers*. Po wejściu do miasta rozkazał dąć w trąby, na co jego ludzie odpowiedzieli „wrzawą i okrzykiem: «Warwick! Warwick! »”. Hrabia kroczył z przodu, ubezpieczany przez łuczników na tyłach, i przypuścił kolejny atak na barykady. W ten sposób udało mu się złapać przeciwników w pułapkę, ci nie spodziewali się bowiem, że nadejdzie z tego końca miasta.

Według Beneta walka była zacięta. Rynek wypełniali żołnierze zmagający się w zaciekłym boju. Kiedy Sir Robert Ogle wiódł swój kontyngent do walki, „rozległo się bicie alarmowego dzwonu i każdy pobiegł się zbroić”, jako że wielu żołnierzy królewskich przebywało poza swoim rewirem, nie spodziewając się, iż tak szybko będą musieli ruszyć do bitwy. Po upływie pół godziny było już po wszystkim. Gdy ludzie Henryka, zaalarmowani dźwiękiem dzwonu rozlegającego się z wieży zegarowej na rynku, pospieszyli, by bronić swego przywódcy, żołnierze Warwicka bez litości orężem torowali sobie drogę pośród szeregów Lancasterów, aż – jak relacjonuje Whethamstead, przerażony świadek potwornej rzezi – „pozostawili ulicę całą zasłaną zwłokami”. Armia króla, zatrwożona widokiem krwi, wpadła w popłoch i wycofywała się w szalonym pędzie, przewracając i zadeptując się nawzajem pod królewskim sztandarem. Wspominane *The Stonor Papers* odnotowują, że hrabia Wiltshire „i wielu innych zbiegło, porzucając tchórzliwie swe zbroje”. Wielu stronników króla pozbawiono zbroi, a królewską chorągiew odebrano. Henryk stał teraz samotny i opuszczony, patrząc na swoich ludzi uciekających przed gradem strzał. Yorkiści wygrali bitwę.

Warwick rozmyślnie polecił swoim łucznikom mierzyć w ludzi otaczających króla – członków znienawidzonego stronnictwa dworskiego. Wielu z nich poległo, śmiertelnie ranionych, w pobliżu sztandaru swego suwerena. Bitwa zbliżała się ku końcowi, gdy nagle jedna ze strzał trafiła w szyję Henryka. Król zaczął obficie krwawić, zatem pozostała część jego

szlachty nakłoniła go, by poszukał schronienia. Kiedy biegł do pobliskiego domu kuśnierza, zawołał gniewnie: „zaiste, nie godzi się atakować namaszczonego króla!”.

Buckinghama, rannego w twarz i szyję, pojmali w końcu yorkiści. Strzała poraniła też twarz Dudleya, zaś lord Stafford został ugodzony w rękę. Henryk Beaufort, hrabia Dorset, dziedzic Somerseta, doznał tak ciężkich obrażeń, iż nie mógł chodzić, i zabrano go do domu na wozie; podobny los spotkał Wenlocka. Według relacji Beneta „wszyscy, którzy stali po stronie Somerseta, zostali zabici, ranni lub przynajmniej obrabowani”.

Sam Somerset wziął udział w rozpaczliwej walce wręcz przed gospodą o nazwie „Castle”. Później mawiano, iż zobaczywszy jej szyld, srodze się przeraził, przypominając sobie wypowiedziane niegdyś przez wróżkę złowieszcze słowa, wedle których powinien wystrzegać się zamków (ang. *castle*). Jego przeciwnik – być może nawet sam Warwick – ujrzawszy, jak książę pada, powalił go i zabił. Poległego pochowano w opactwie St Albans, a godność księcia Somerset przejął jego syn, dziewiętnastoletni hrabia Dorset, którego Georges Chastellain opisuje jako „przystojnego, młodego rycerza”. Na rogu St Peter’s Street i obecnej Victoria Street można dziś zobaczyć tablicę upamiętniającą stojącą niegdyś w tym miejscu gospodę Castle.

Innymi, wysoko urodzonymi ofiarami bitwy, byli wielki wróg Warwicka Henryk Percy, drugi hrabia Northumberland, i lord Clifford – obaj stracili życie podczas ulicznych walk. Ich ciała zostały ogołocone, obrabowane, a następnie obnażone i porzucone na widok publiczny. Syn Buckinghama, Humphrey Stafford, doznał ciężkich obrażeń, w wyniku których później zmarł. Z relacji Beneta dowiadujemy się, że w starciu „zginęło około stu osób, głównie żołnierzy Lancasterów”. Opat Wheathamstead poprosił Yorka o zgodę na pochowanie zmarłych i błagał go, by niczym Juliusz Cezar okazał łaskę w swej godzinie chwały. Cytując Owidiusza, upraszał, by nie domagano się niczego prócz zwycięstwa.

W wyniku bitwy pod St Albans, jednej z najkrótszych kampanii wojny Dwóch Róż, York zdołał zmiażdżyć frakcję dworską, pozbawioną swojego głównego filara, jakim był Somerset. W dużej mierze za porażkę Lancasterów można winić Buckinghama, którego decyzje i strategie okazały się tragicznie nietrafione. Armia królewska podjęła się niemal niewykonalnego zadania obrony wszystkich wrót wiodących do miasta. Żołnierze mieli jednak niewiele czasu na jej przygotowanie, a Buckingham popełnił błąd, mając nadzieję, że niektóre budynki zapewnią podstawowy poziom bezpieczeństwa.

York, wraz z Salisburym oraz Warwickiem, ruszył teraz, by pojmać samego króla. Zdołali go wytropić w domu kuśnierza, w którym się zatrzymał, by wyleczyć ranę. Cały wcześniejszy animusz Henryka ulotnił się w chwili, gdy zrozumiał, że jego armia została pokonana. W *The Stonor Papers* odnotowano, że gdy yorkistowscy lordowie przybyli do króla, upadli na kolana, „błagając go o łaskę i przebaczenie, pomni tego, czego się dopuścili w obecności monarchy, upraszali też Jego Wysokość, aby przyjął ich jako swych szczerych wasali, zaklinając się, że nigdy nie mieli zamiaru skrzywdzić osoby króla”. Benet relacjonuje, że Henryk zasłyszawszy, jakie deklaracje składają jego „pokorni słudzy, od razu poweselał”.

York tłumaczył się ze swoich czynów przed Henrykiem, zaręczając, że ani on, ani jego przyjaciele nie mieli innej możliwości, jak tylko bronić się przed swymi wrogami. Jeśli udaliby się do Leicesteru, odpowiadając na wezwanie, zostaliby aresztowani i ponieśli haniebną śmierć jako zdrajcy, „utraciwszy [...] źródło utrzymania i majątki, a imię [ich] spadkobierców zostałoby zszargane na zawsze”. Wydawało się, że Henryk przyjął owe tłumaczenia i „ułaskawił ich, żądając jednocześnie, by odwołali swoich ludzi i aby nikt nikomu nie wyrządzał już więcej szkód”. Tymczasem w mieście zwycięskie wojska yorkistów nadal siały spustoszenie. Opat Wheathamstead był wstrząśnięty, zobaczywszy, jak suną ulicami, łupiąc wszystko na swojej drodze i pozostawiając za sobą ruinę. Nawet w opactwie zagrabili to, co tylko wpadło

w ich ręce, na koniec zaś zagrozili, że budynek puszczą z dymem. Na szczęście przybyli do nich inni wojacy, ostrzegając, że król i York, wraz z magnatami oraz radnymi, przybyli na rynek i zarządzili zbiórkę, gotowi powrócić do Londynu. Tylko dzięki temu opactwo ocalało.

Sam York przyniósł królowi wieści o śmierci Somerseta. Niektórzy historycy twierdzą, że wstrząs, żal, napięcie i skutki doznanych ran doprowadziły Henryka do kolejnego ataku szaleństwa – w końcu zaledwie pięć miesięcy wcześniej doszedł do siebie. Choć nie potwierdzają tego ówczesne źródła, musiało minąć kolejne pół roku, nim York został ponownie mianowany protektorem. Biorąc pod uwagę czas trwania wcześniejszej choroby króla, jest możliwe, że podobna decyzja zyskałaby moc prawną natychmiast, gdyby Henryk wykazywał objawy niezrównoważenia psychicznego. Ostatnie słowo w tej kwestii należy do Johna Crane’a, który 25 maja napisał do Johna Pastona: „co zaś dotyczy naszego pana i suwerena, to dzięki Bogu, nie doznał większych krzywd”.

Fakt, iż w ogóle doszło do bitwy, był wstrząsem dla wielu ludzi, nawet samych jej uczestników, i skłonił yorkistów do kuriozalnego uzasadnienia swych działań, kiedy próbowali zrzucić winę na Somerseta oraz stronnictwo dworskie, by w ten sposób uniknąć podejrzeń o zdradę. Mimo to nie sposób było zaprzeczyć, iż wypowiedzieli wojnę armii wiedzionej przez ich namaszczonego króla, i ów fakt, zdaniem wielu, wystarczył, by potępić ich jako zdrajców. Aby zatrzeć tę urazę, York wydał dokument, opisując w nim przebieg bitwy i okoliczności, jakie do niej doprowadziły.

Wydarzenia w St Albans uwydatniły głębokie podziały między magnatami i wszechobecne niezadowolenie z rządu. Sytuację taką można było teraz, jak się przynajmniej wydawało, rozwiązać wyłącznie siłowo. Ów brak wyboru przez pewien czas powstrzymywał walczące frakcje. Żadna ze stron nie

pragnęła konfliktu zbrojnego; szczególnie król oraz większość jego lordów za nic w świecie nie zamierzało dopuścić do ponownego rozlewu krwi. Jednakże animozje między stronnictwami Lancasterów i Yorków tak dalece przybrały teraz na sile, że potrzeba było szczerych starań po obu stronach, aby zachować królewski pokój. Fakt, iż niestabilny rozejm obowiązywał przez kolejne cztery lata, wystarczająco dowodzi, że obie strony pragnęły możliwego do zaakceptowania porozumienia.

23 maja York i Salisbury, poprzedzani przez dzierżącego królewski miecz Warwicka, eskortowali Henryka z powrotem do Londynu, a ściśle do biskupiego pałacu przy katedrze św. Pawła, w którym to monarcha miał się zatrzymać. „Nie wiem jeszcze, kto będzie teraz nami rządził”, napisał korespondent Pastona. W niedzielę 25 maja, w dzień Zesłania Ducha Świętego, król udał się na procesję do wspomnianej katedry, na głowę założywszy koronę, aby zapewnić lud, że jego królewska władza nie została w żaden sposób zakwestionowana. Monarchia odznaczała się tak wielką mocą i mistycyzmem, że wciąż nikt nie ważył się głośno wyrazić opinii, jakoby to sam Henryk winien ponosić wyłączną odpowiedzialność za ostatnie wydarzenia. Nikt nie domagał się jego detronizacji ani też nie krytykował króla za niekompetencję lub błędną ocenę sytuacji.

Wiadomości o porażce frakcji dworskiej i śmierci Somerseta wkrótce dotarły do przebywającej w Greenwich królowej, wywołując w niej głęboki niepokój. Świadomość, że York ma teraz zastąpić jej faworyta w roli głównego doradcy króla, jedynie dolała oliwy do ognia. Książę został natychmiast mianowany konstablem Anglii, przejął schedę po Somersecie, a nawet zdążył już obsadzić inne urzędy świętej pamięci księcia ludźmi, których sam wskazał.

Tydzień po bitwie pod St Albans Buckingham, Wiltshire, Shrewsbury, Pembroke oraz inni lordowie wrócili na dwór, gdzie pojednali się z Yorkiem i na miarę swoich sił starali się pogodzić obie strony. Jasper Tudor szczególnie niecierpliwie wyczekiwał chwili, w której mógłby omówić z księciem realne

rozwiązania problemów, z którymi borykał się rząd. Obaj panowie spędzili w Londynie mnóstwo czasu, wiele godzin poświęcając na dyskusje.

Pomimo śmierci Somerseta, jego frakcja nie przestała istnieć. Jej członkowie byli teraz wyjątkowo wrogo nastawieni wobec Yorka i oczekiwali od królowej – mającej wpływ na podejrzliwego i rozżalonego Henryka – przejęcia przywództwa. York był tego świadom. Wiedział też, że niektórzy członkowie królewskiej świty opieraliby się wszelkim próbom reform. Musiał także radzić sobie ze sporami poszczególnych możnowładców, mających uzasadnione powody, by nie okazywać mu sympatii. Dwudziestoletni syn lorda Clifford, wówczas już dziewiąty lord Clifford (John Clifford), pałał tak wielkim gniewem wobec Yorka, iż poświęcił resztę życia na próby pomszczenia śmierci swego ojca, przez co zyskał sobie dwa wiele mówiące przydomki: Czarnolicy Clifford i Krwawy Clifford.

Na początku lipca York umocnił swoją pozycję jako faktyczny władca Anglii. Mianował skarbnikiem swojego szwagra, wicehrabiego Henry’ego Bourchiera, a Salisbury’emu nadał wysoką godność kanclerza księstwa Lancaster. Brat wicehrabiego, arcybiskup Thomas Bourchier, pozostał kanclerzem i obecnie skłaniał się wyraźnie w swoich sympatiach ku yorkistom. Jednak ciągły brak poparcia arystokratów dla Yorka sprawił, że książę zdał się na Neville’ów i politykę pojednania. York, co warte zaznaczenia, w żaden sposób nie szukał zemsty na swoich przeciwnikach.

Rządził tak jak wcześniej, z rozwagą i umiarem. Jeszcze pod koniec maja zwołał w imieniu króla Parlament, który 9 lipca rozpoczął obrady w Westminsterze w obecności schorowanego Henryka. Jak można się domyślić, pośród zebranych dominowali zwolennicy Yorka. Sir John Wenlock, naówczas jeden z ludzi Warwicka, pełnił funkcję przewodniczącego Izby Gmin. Gdy zebrały się już Izba Lordów oraz Izba Gmin, York i sprzymierzeni

z nim magnaci odnowili przysięgi posłuszeństwa wobec króla w Great Council Chamber (Izbie Wielkiej Rady) w Pałacu Westminsterskim.

York dopilnował uchwalenia aktu, który uzasadniałby jego ostatnie powstanie faktem, iż „rząd, kierowany przez królową, księcia Somerset oraz ich przyjaciół, stał się w ostatnim czasie źródłem wielkiej tyranii i niesprawiedliwości wobec ludu", a także podkreślał jego starania wynegocjowania polubownego porozumienia, blokowanego przez doradców króla, i ułaskawiał wszystkich zaangażowanych w to przedsięwzięcie. Jednocześnie pod auspicjami księcia uchwalono akt rehabilitujący Humphreya, księcia Gloucester, za którego politycznego spadkobiercę uważał się York.

Parlament pragnął również uregulować zawiłą kwestię finansów Korony i zatwierdził nowy Act of Resumption, anulujący niemal wszystkie nadania, które ustanowił król podczas swojego panowania. Jedynym wyjątkiem była decyzja o przyznaniu ziem Tudorom z roku 1452, ale nawet ona nie zyskała przychylności Yorka czy innych lordów, którzy uważali, iż nie godzi się dopuszczać żadnych odstępstw od reguły. Mimo to Richmond i Pembroke – bracia Edmund i Jasper Tudorowie – zaoferowali swoje wsparcie Yorkowi, bez uszczerbku dla ich lojalności wobec króla, i obecnie wywierali umiarkowany wpływ na Parlament. Zbliżała się jednak chwila podjęcia decyzji, po której stronie – coraz bardziej rozgorzałej waśni między Lancasterami a Yorkami – należy się opowiedzieć.

Gdy Parlament zakończył omawianie swoich spraw (choć później Warwick wdał się jeszcze w sprzeczkę z lordem Cromwellem, spierając się, która ze stron zainicjowała ostatnie walki), York odesłał królewską parę, wraz z księciem Walii, do zamku Hertford. Niebawem Małgorzata zabrała syna do Greenwich i być może właśnie wtedy Henryk zaczął ponownie wykazywać przejawy choroby psychicznej.

W październiku 1455 roku (źródła wskazują również datę 1 listopada – przyp. red.) Edmund Tudor, hrabia Richmond, pojął wreszcie za żonę Małgorzatę Beaufort. Ceremonia zaślubin odbyła się w zamku Bletsoe w Bedfordshire. Pan młody miał dwadzieścia pięć lat, a jego wybranka – dwanaście. Już teraz obdarzona silnym charakterem dziewczyna w przyszłości miała stać się jedną z najsławniejszych kobiet swojej epoki, znaną z pobożności, dobrego serca i bezgranicznego oddania dla Lancasterów. Odznaczała się inteligencją, powagą i szlachetnością, a nienaganne referencje od rodu panującego, znaczny posag i fakt, iż była bratanicą Somerseta, czyniły ją idealną partnerką dla przyrodniego brata króla. Henryk wiązał z tym małżeństwem nadzieje na wzmocnienie fundamentów Korony. Dla Richmonda oznaczało ono szybki awans społeczny.

Małgorzata twierdziła później, jakoby zaznała łaski widzenia, w którym dowiedziała się, iż powinna poślubić Richmonda, a ponieważ była głęboko religijną dziewczyną, chciała dopilnować wypełnienia rzeczonej wizji. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że z małżeństwa tego narodzi się przyszły król Anglii, jednak lady Beaufort mocno wierzyła w przeznaczenie.

Wkrótce po zaślubinach, Richmonda odesłano do Walii, by tam zabezpieczył interesy Henryka. York powierzył mu także misję okiełznania walijskiego buntownika Gruffydda ap Nicholasa, który wkroczył na ziemie Marcha należące do Yorka i Buckinghama. W listopadzie młody małżonek zatrzymał się w Lamphey w Pembrokeshire, odciętym od świata pałacu będącym własnością biskupów kościoła św. Dawida, usytuowanym dwie mile na wschód od fortecy Jaspera w Pembroke.

Jeszcze tej samej jesieni rezydujący w Londynie York przejął pełną kontrolę nad administracją. Ówczesne źródła nie określają dokładnie, co skłoniło go do tego kroku, ale jest możliwe, iż król doznał kolejnego załamania

psychicznego, na co wskazuje prośba przebywającej w Greenwich królowej, by powierzono jej opiekę nad przysłanym przez księcia mężem.

Małgorzata Andegaweńska oczywiście nie miała zamiaru sprowadzić się do roli opiekunki – celem królowej było odzyskanie władzy dla siebie i swoich zwolenników oraz położenie kresu ambicjom Yorka. W następstwie wydarzeń pod St Albans opuściło ją wielu członków świty, ale obecnie, poprzez pisma i wiadomości, potajemnie zyskiwała wsparcie dla swojej sprawy. Posłuszeństwo oferowali królowej między innymi Henryk Beaufort, nowy książę Somerset, jego brat Edmund, Owen Tudor oraz jego synowie, Richmond i Pembroke, Lord Najwyższy Sędzia Sir John Fortescue, nowy hrabia Northumberland i jego krewni, hrabia Wiltshire, lord Clifford, lord Grey oraz straszliwy Sir William Tailboys, członek Parlamentu z Lincolnshire – hrabstwa, w którym siał spustoszenie. Kilka lat wcześniej ów człowiek został uwięziony w Tower i obciążony grzywną za atak na skarbnika, lorda Cromwella, następnie w 1451 roku został wyjęty spod prawa za zamordowanie człowieka, jednak przeciwstawiał się prawu i pozostał w Anglii. Teraz zaś oferował swoje wątpliwe usługi królowej, która rozpaczliwie szukając wsparcia, skwapliwie je przyjęła.

12 listopada 1455 roku Parlament został rozwiązany, a 17 lub 19 dnia tego miesiąca York został ponownie mianowany protektorem i obrońcą królestwa. Przyznano mu również większość uprawnień, którymi dysponował uprzednio, poza tym że teraz prawo rozwiązania Parlamentu przysługiwało wyłącznie lordom. Książę wciąż działał rozważnie, nalegając, by wszystkie jego posunięcia były zatwierdzane przez radę, której członków mieli wybierać lordowie, a także by „polityka i kierowanie tą ziemią” były zarezerwowane dla rady.

Do końca roku York i jego sojusznicy skupili wszystkie wysiłki na sformułowaniu radykalnego programu reform, który obejmowałby królewskie finanse oraz przywrócenie ziem Korony. Parlament wyznaczył kwotę na

utrzymanie księcia Walii: do ósmych urodzin chłopca miano mu wypłacać 10 tysięcy marek rocznie, zaś po tym czasie, aż do ukończenia trzynastu lat, 16 tysięcy marek rocznie. York uzyskał również nakaz anulujący wyrok banicji wydany przez rząd Lancasterów na jego szambelana, Sir Williama Oldhalla.

Tak jak poprzednio, książę cieszył się znacznym wsparciem Izby Gmin, chociaż magnaci wykazywali – co było do przewidzenia – ostrożny entuzjazm odnośnie jego reform. Dwóch z niegdysiejszych popleczników Yorka, Richmond i Pembroke, nie stawiło się na obradach Parlamentu, a wielu parów żywiło podejrzenia co do prawdziwych zamiarów księcia. Dopatrując się w jego wezwaniu do reform ukrytego planu, z wielką troską starali się zabezpieczyć prawa księcia Walii w okresie protektoratu.

14

Niepewny pokój

W lutym 1456 roku Henryk VI zjawił się w Parlamencie i odwołał Yorka ze stanowiska protektora. Według relacji Beneta, „książę złożył urząd i opuścił posiedzenie przed końcem obrad”, chociaż król, pragnąc uniknąć kłótni, nalegał, by kuzyn zachował swoje miejsce w radzie.

Następnie monarcha potwierdził swoją władzę i zarządził znaczne zmiany w sporządzonym przez Yorka Act of Resumption, dodając do niego długą listę wyjątków. Wielu członków jego dworu z ulgą dowiedziało się, że dobra przyznane im na przestrzeni lat nie zostaną jednak odebrane. Chociaż książę nie mógł tego zaaprobować, w ciągu kilku następnych miesięcy stronnicy Lancasterów i Yorków współpracowali w radzie i Parlamencie, yorkiści przez pewien czas cieszyli się znaczną częścią wpływów, a rada nadal uznawała głos samego Yorka za decydujący. Niepewny pokój miał obowiązywać przez kolejne dwa lata, do czego w niemałym stopniu przyczynił się kojący wpływ księcia Buckingham.

Londyn stracił swą sympatię dla rodu Lancasterów; kupcy w stolicy mieli już dość nieudolnych rządów Henryka VI oraz ingerowania jego żony w sprawę ich uświęconych tradycją przywilejów, wystąpili zatem ze

zdecydowanym poparciem Yorka. Gdy w mieście wybuchły zamieszki, królowa, nie zważając na fakt, iż Londyn leżał w jurysdykcji Lorda Mayora, posłała tam wojska pod wodzą Buckinghama i Exetera, którzy otrzymali królewskie upoważnienie umożliwiające im osądzenie prowodyrów. Obywatele, oburzeni taką uzurpacją ich praw, usilnie starali się uniemożliwić książętom przeprowadzenie sądu. Adresatem gorzkich słów krytyki stała się królowa, która miała czelność kwestionować tak zawzięcie bronione przywileje.

Wiosną 1456 roku Małgorzata, pałająca nienawiścią – w pełni zresztą odwzajemnioną – do wrogich jej londyńczyków, opuściła stolicę, zabierając ze sobą syna. W kwietniu zatrzymała się w Tutbury, zaś pod koniec maja dotarła do Chester. Następnie zamieszkała w Kenilworth, przez cały czas zabiegając o wsparcie dla walczącego z yorkistami męża. Wiosną i wczesnym latem Henryk przebywał na południu w towarzystwie Pembroke'a – w czerwcu był on jedynym lordem obecnym u boku monarchy w Sheen. Król zwykł zdawać się na swego przyrodniego brata i doceniać jego niekwestionowaną lojalność.

Pod nieobecność królowej monarcha znalazł się pod silnym wpływem Yorka i 20 kwietnia mianował Warwicka kapitanem Calais. Warto zaznaczyć, iż był to urząd opisywany przez Comminesa jako „najznamienitsza ranga kapitańska w świecie chrześcijańskim". Pełniąc tę właśnie funkcję, hrabia heroicznie zapracował na swą reputację znakomitego, pewnego siebie dowódcy. Nominację zawdzięczał samemu Yorkowi, który od dawna chciał go nagrodzić za nieocenioną pomoc pod St Albans, i chociaż stronnictwo dworskie próbowało zachować rzeczone stanowisko dla własnego kandydata – młodego Somerseta – zdołał uprzedzić swoich rywali.

Zabezpieczenie Calais było dla stronników Yorka wielkim osiągnięciem. Kapitan, czy też gubernator, odgrywał w tym miejscu rolę reprezentanta króla. Zasadniczo pełnił urząd wojskowy, ale cieszył się również znacznymi uprawnieniami sądowymi. Funkcja kapitana najdalej wysuniętego na północ francuskiego portu była najważniejszą rangą wojskową nadawaną przez monarchę i miała tak wielkie znaczenie strategiczne, iż można się zastanawiać, dlaczego Henryk dał się przekonać do zaszczycenia tą rolą właśnie Warwicka. W nadchodzących latach Calais miało zapewnić zwolennikom Yorka zagraniczny przyczółek i ważny garnizon, podległy przede wszystkim nowo mianowanemu kapitanowi. Miasto wyróżniało się także bardzo korzystnym usytuowaniem, idealnym do przeprowadzenia inwazji na Anglię lub opanowania kanału La Manche, a pod rządami wpływowego księcia miało się stać faktyczną siedzibą opozycji. Początkowo Warwick musiał zabiegać o zaufanie potężnych kupców z cechu Merchants of the Staple, którzy zdominowali miasto i miejscowy handel wełną, ale dzięki zachęcie finansowej przekonał ich do siebie bez większego wysiłku. Dodatkowo pomógł mu fakt, że kupcy ci z całego serca cieszyli się, iż to Warwick, a nie Somerset został mianowany dowódcą.

W końcu nowy kapitan Calais odjechał do zamku Warwick, aby przygotować się do pełnienia nowych obowiązków, York natomiast podążył na północ do zamku Sandal. Wówczas nadszedł czas, by Henryk wyruszył w dalszą drogę. W Chester spotkał się z królową i w sierpniu wspólnie udali się w podróż po Midlands. Na początku września dotarli do Coventry, gdzie monarcha został ciepło powitany. Zorganizowano widowiska na cześć jego i królowej, którą pozdrawiano jako matkę następcy angielskiego tronu. Wyrwawszy Henryka z sideł Yorka, Małgorzata nie miała zamiaru pozwolić

mężowi na powrót do Londynu i zdążyła już przekonać go, by sprowadził dwór do Midlands – bastionu Lancasterów.

W ten oto sposób Coventry stało się na pewien czas siedzibą rządu, a tamtejszy zamek przejął funkcję pierwszej rezydencji suwerena. Tutaj właśnie Małgorzata stworzyła główne centrum mecenatu artystycznego. Otaczając się ludźmi sztuki, muzykami i uczonymi, podjęła próbę odtworzenia splendoru dworów, które rozkwitały niegdyś w pałacach w dolinie Tamizy. Obywatele Coventry, dumni z takich zaszczytów, przesyłali koronowanym głowom hojne dary; przy jednej z okazji burmistrz sprezentował królowej pomarańcze specjalnie sprowadzone z Włoch, będące w owych czasach prawdziwym rarytasem. Chociaż Coventry było oficjalną rezydencją króla, sam monarcha wolał przebywać w pobliskim klasztorze, królowa natomiast często pomieszkiwała w domu Richarda Woodsa, zamożnego kupca. Para królewska mogła także spędzać czas na dworze Cheylesmore, niegdysiejszej własności Czarnego Księcia. Przeniesienie siedziby rządu wywołało niezliczone problemy administracyjne, jako że większość ważniejszych departamentów stanu działało w Londynie, ale usługiwało Małgorzacie. 24 września król powierzył kanclerzowi królowej, Laurence’owi Boothowi, nadzór nad tajną pieczęcią, gwarantując tym samym swojej żonie pełną kontrolę nad rządową machiną administracyjną.

W lecie York oczekiwał na kolejny ruch królowej, ona „zaś czekała na niego”. Kiedy książę ociągał się, a Małgorzata grała na zwłokę, przesuwając swoje pionki, Anglia właściwie pogrążała się w anarchii. W Londynie wybuchały zamieszki i powtarzały się akty przemocy wymierzone głównie przeciwko włoskim kupcom, korzystającym z preferencyjnych warunków i przywilejów oferowanych im przez frakcję dworską. Ucierpiały na tym handel, prawo i porządek w poszczególnych

hrabstwach; niekorzystnie odbiło się to również na południowym wybrzeżu Anglii, które stało się celem najazdów Francuzów.

W Londynie wyraźnie dało się wyczuć rosnące napięcie. Rozniosły się też bezpodstawne plotki, jakoby doszło do kolejnej bitwy, w wyniku której Warwick został „ciężko ranny", a tysiąc ludzi straciło życie. Do kościelnych drzwi przybijano afisze z wierszowanymi utworami, które w ostrych słowach atakowały rząd. W *Gregory's Chronicle* czytamy: „niektórzy powiadali, że książę Yorku doznał wielkich krzywd, nikt jednak nie ważył się określić, czym były owe upokorzenia". Sam zainteresowany wiedział już, że przysporzył sobie nowego rywala w osobie młodego księcia Somerset, Henryka Beauforta, który zaskarbił sobie u królowej szczególne łaski i z godnością zajął miejsce swojego ojca.

Małgorzata dbała również o poparcie najbliższego otoczenia króla, zjednując sobie przychylność ludu, wspierając rozwój handlu i przemysłu oraz finansując szpitale i szkoły. Wielką sympatię zyskała dzięki prezentowaniu poddanym swego syna, gdziekolwiek się udała. Jako priorytet obrała zjednanie sobie obietnicami przyszłych nagród znanych adwersarzy yorkistowskich lordów, zwłaszcza w Cheshire i Lancashire. Posuwała się nawet do spisków ze Szkotami, odwiecznymi wrogami Anglii. Według powszechnych plotek, zaoferowała im ponoć hrabstwa Northumberland, Cumberland i Durham w zamian za pomoc w walce przeciwko znienawidzonemu księciu oraz jego sprzymierzeńcom. Choć wspomniane pogłoski mogły być nieprawdziwe, wiele mówią o tym, do czego zdolna była królowa – przynajmniej w opinii ludzi. Jej negocjacje ze Szkotami ciągnęły się bezowocnie przez dwa lata; w roku 1457 Małgorzata próbowała zaaranżować małżeństwa Somerseta i jego brata z dwiema szkockimi księżniczkami, jednak plany te spełzły na niczym. W rzeczywistości skupiła się na budowaniu swojego stronnictwa znacznie

intensywniej niż na zarządzaniu Koroną, narażając kraj swoich poddanych na dotkliwe straty.

Edmund, hrabia Richmond, od kilku miesięcy bronił interesów Henryka w Walii. Przez pokolenia Tudorowie i ród Mortimerów byli zaprzysięgłymi wrogami z powodu terytorialnej rywalizacji o księstwo. Mimo to Richmond udzielił poparcia Yorkowi, uważając, że jego reformy mogą przynieść królowi same korzyści. Nie można jednak zapominać, iż książę był dziedzicem Mortimerów, a jego bliscy w południowej Walii całkiem niedawno pomogli mu umocnić władzę na tym terenie. Wiosną 1456 roku królowa rozkazała Richmondowi, by stawił im czoła.

Początkowo hrabia odnosił pewne sukcesy w walce z buntowniczym Gruffyddem ap Nicholasem, który w owym czasie sprzymierzył się z poplecznikami Yorka i zdołał zająć kilka królewskich zamków, po czym obsadził je swoimi żołnierzami. Richmond odbił zamek Carmarthen i przywrócił władzę królewską w otaczającym go regionie. Jednakże funkcję konstabla pełnił na tej ziemi sam York, mógł zatem mieć za złe hrabiemu, iż ten zajął twierdzę. Na tym tle doszło też niebawem do nieporozumienia, o czym dobitnie świadczy fakt, iż w lecie 1456 roku stronnicy księcia: Sir William Herbert i Sir Walter Devereux oraz mężczyźni z rodu Vaughan pomaszerowali na Carmarthen i odbili zamek, biorąc Richmonda do niewoli.

Jednakże w owym czasie król wynalazł dogodny powód, by okazać Yorkowi wdzięczność. Otóż 15 sierpnia król Szkotów, wykorzystując sytuację polityczną, zaatakował Anglię – według Beneta – „z wojskiem liczącym 100 tysięcy ludzi i spalił dwadzieścia wsi, został jednak odparty przez księcia Yorku”. Niebawem monarcha posłał po Yorka i Warwicka, by ci dołączyli do niego w drodze. Kronikarz odnotowuje, że „zostali przyjęci ze wszech miar łaskawie” przez Henryka, „choć królowa gardziła nimi

oboma”. Już wkrótce Małgorzata miała zresztą pokazać Yorkowi swoją przewagę.

Kiedy król i królowa osiedlili się w Coventry, zwołali na posiedzenie wielką radę. Do udziału w niej zaproszono wszystkich yorkistowskich lordów, lecz ci – nieufni wobec Małgorzaty – po zakończeniu posiedzenia opuścili posiadłość bez zbędnej zwłoki, pozostając „w dobrej przyjaźni z królem, lecz w niezbyt dobrych stosunkach z królową”. Książę udał się do Ludlow, Salisbury do Middleham, a Warwick – do Calais.

Wówczas Małgorzata przekonała Henryka, by odwołał stronników Yorka z urzędów, zastępując ich ludźmi z jej frakcji. 5 października obowiązki Henryka Bourchiera, szwagra Yorka, jako skarbnika przejął Shrewsbury, który niedawno poróżnił się Warwickiem, przysparzając sobie w jego osobie wroga. 9 października arcybiskup Bourchier został zwolniony z urzędu kanclerza, który oddano Williamowi Wayneflete, biskupowi Winchesteru, znamienitemu członkowi frakcji dworskiej. Wiadomości o tych zmianach z pewnością rozsierdziły yorkistów, wzbudzając w nich uzasadnione obawy, ale do tej pory Małgorzata nie poczyniła żadnych kroków przeciwko swym prawdziwym adwersarzom. Na żądanie małżonki Henryk zwołał Parlament na posiedzenie w Coventry, aby można było wdrożyć plan stronnictwa królowej i wzmocnić władzę nad państwem sprawowaną przez Małgorzatę Andegaweńską.

Jesienią owego roku Richmond został zwolniony z więzienia w zamku Carmarthen – choć nadal w nim mieszkał, mógł swobodnie się przemieszczać. Nie dane było mu jednak cieszyć się wolnością zbyt długo, zmarł bowiem 1 listopada, w wieku zaledwie dwudziestu sześciu lat, prawdopodobnie z przyczyn naturalnych. Przypuszcza się, że powodem

była epidemia, choć równie dobrze do jego śmierci mogły przyczynić się rany, których doznał na początku roku. W tamtym czasie szemrano także o morderstwie, ale nie potwierdzają tego żadne dowody. Zwolennicy Lancasterów nie postawili też żadnych związanych z tym przestępstwem zarzutów podczas procesów Herberta, Devereux lub Vaughanów, które rozpoczęły się kilka miesięcy później. Richmonda pochowano w pobliżu kościoła Franciszkanów w Carmarthen. W 1536 roku, w okresie panowania jego wnuka Henryka VIII, szczątki i pomnik Edmunda przeniesiono do katedry św. Dawida, natomiast w XIX stuleciu oryginały zastąpiono znajdującymi się tu do dzisiaj mosiężnymi tablicami oraz inskrypcjami nagrobnymi.

Pembroke przebywał na dworze, gdy doszły do niego pogłoski o śmierci brata. Natychmiast wyruszył do Walii, by zająć miejsce zmarłego i uporządkować jego sprawy. Śmierć Edmunda oznaczała, iż wszelkie posiadłości będące wspólną własnością braci przeszły na Jaspera, którego roczne dochody wzrosły w tym momencie być może nawet do 1500 funtów. Jasper był człowiekiem honorowym i jednym z najbardziej zaufanych doradców króla. Dopiero teraz zrozumiał, że nie da się wspierać Yorka i jednocześnie pozostawać lojalnym wobec Henryka. Powziął zatem kroki w celu zerwania relacji z księciem i przez resztę życia poświęcał się misji wspierania prawa i władzy rodu Lancasterów w Walii.

Pembroke’a martwiła sytuacja trzynastoletniej wdowy po Richmondzie. Świętej pamięci hrabia zdążył bez skrupułów skonsumować małżeństwo z tak młodą dziewczyną i Małgorzata Beaufort była teraz w szóstym miesiącu ciąży. Jasper zaoferował jej bezpieczny azyl w zamku Pembroke i przez kolejne pół wieku służył kobiecie jako ostoja dla niej i dziecka.

Obaj bracia mogli liczyć na specjalne względy Walijczyków, a ich czyny opiewały liczne pieśni. Bardowie śpiewali, jak ogarnięty żalem

Jasper wziął pod opiekę wdowę po Edmundzie i swego nienarodzonego bratanka, a także o tym, jak uleczył straszliwe rany – emocjonalne i polityczne – spowodowane przedwczesnym odejściem najbliższej osoby. Utwory uwydatniały siłę uczuć ludu, porównując osieroconą przez Edmunda Walię do ziemi bez władcy, domu bez łoża czy też kościoła bez duchownego. Walijczycy pokładali wielkie nadzieje w Jasperze, a ten – jak się okazało – nigdy ich nie zawiódł.

28 stycznia 1457 roku przebywająca na zamku Pembroke Małgorzata Beaufort wydała na świat swego „jedynego ukochanego syna". Dziecko od razu otrzymało odziedziczony po ojcu tytuł hrabiego Richmond. Według walijskiej tradycji, Jasper pragnął, by ochrzcić chłopca imieniem Owen, po jego dziadku, lecz hrabina nalegała, by nadać mu imię Henryk, na cześć panującego króla. Nikomu nawet się nie śniło, że ta skromna latorośl królewskiego rodu pewnego dnia zostanie monarchą i założycielem znamienitej dynastii Tudorów.

W momencie narodzin Henryka Małgorzata miała trzynaście lat i – według kazania pogrzebowego wygłoszonego przez doktora Johna Fishera – „była bardzo drobnej postury". „Wydało się niemal cudem, iż z łona tak delikatnej osoby może narodzić się człowiek". Chorowite dziecko przeżyło wiek niemowlęcy tylko dzięki troskliwej opiece matki. Przez pierwszych pięć lat życia chłopiec mieszkał na zamku Pembroke pielęgnowany przez oddaną rodzicielkę i stryja Jaspera.

Na początku 1457 roku Pembroke nawiązał przyjaźń z Buckinghamem i obaj połączyli siły, by bronić swoich majątków w marchiach, szczególnie lordostw Newport i Brecon, przed atakami stronników Yorka. W marcu Pembroke i Małgorzata gościli u Buckinghama na jego dworze w Greenfield, w pobliżu Newport, i prawdopodobnie przy tej okazji zaplanowano ślub świeżo upieczonej matki z młodszym synem

Buckinghama, Henrykiem Staffordem. Małżeństwo to, zawarte kilka lat później, scementowało przyjaźń pomiędzy dwoma rodami, zapewniając bezpieczny dom młodej wdowie, podczas gdy Pembroke nieustannie starał się ustanowić pokój w południowej Walii.

Tymczasem w Anglii narastało wzburzenie. Wielcy magnaci zaczęli opłacać piratów, by ci plądrowali zagraniczną flotę handlową. Zarówno jednym, jak i drugim uchodziło to na sucho, ale konsekwencje ponosili angielscy kupcy, jako że większość zagranicznych handlarzy odmawiała wysyłania towarów do Anglii lub naliczała za nie wyższe opłaty. W Londynie wybuchały kolejne zamieszki skierowane przeciwko lombardzkim kupcom, których domostwa padły ofiarą rabunków lub podpaleń.

Niemniej, dwór wciąż pozostawał w Midlands. Królowa bardziej skupiała się na umacnianiu swojej władzy niż sprawowaniu rządów w Anglii. W styczniu zleciła dostawę olbrzymich zapasów broni i amunicji do zamku królewskiego w Kenilworth. Wymieniła także skarbnika Shrewsbury’ego na Wiltshire’a, natomiast niesławnego Thomasa Tuddenhama obsadziła na stanowisku skarbnika dworu. Królewscy urzędnicy zdążyli już wówczas objąć swoją siecią korupcji angielskich szeryfów. Opłacano co najmniej szesnastu urzędników tego szczebla, a ci przyjmowali regularne pensje, jakby ich nazwiska znajdowały się na królewskiej liście płac. W zamian musieli wspierać tych, którzy opowiadali się po stronie królowej. Od innych szeryfów żądano pieniędzy w ramach swego rodzaju królewskiej płatnej protekcji.

W kwietniu Pembroke został powołany na stanowisko konstabla zamków Aberystwyth, Carmarthen i Carreg Cennen, zastępując tym samym Yorka. Wykonywał swoje nowe obowiązki starannie i efektywnie; zdołał

nawet utrzeć nosa dawnemu adwersarzowi Gruffyddowi ap Nicholasowi, który przez trzy lata życia, jakie mu jeszcze pozostały, miał okazywać lojalność rodowi Lancasterów.

W pierwszych miesiącach 1457 roku agenci królowej byli zajęci polowaniem na Sir Williama Herberta, który rok wcześniej ośmielił się zająć Carmarthen i uwięzić Richmonda. Herbert pozostał na wolności przez całą zimę, napadając na wsie południowo-wschodniej Walii i podważając królewski autorytet. Gdy w końcu pochwycono złoczyńcę, królowa rozkazała wtrącić go do Tower. Nie tylko pragnęła, by został stracony, ale również dążyła do tego, aby podobny los spotkał Yorka. Uważała bowiem – choć tego nie dowiedziono – że Herbert działał na zlecenie księcia. Buckingham, konsekwentnie dążący do pokoju, odwiódł ją od tego zamiaru i Yorka odesłano do Dublina, by mógł powrócić do pełnienia obowiązków Lorda Namiestnika Irlandii.

Pod koniec marca 1457 roku Herbert i jego wspólnicy stanęli przed sądem w Hereford w obecności króla, królowej, Buckinghama, Shrewsbury’ego, a prawdopodobnie także Pembroke’a. Chociaż wszystkich uznano za winnych, skazując na pozbawienie praw za zdradę, główny oskarżony otrzymał królewskie ułaskawienie w czerwcu, zaś pozostałe kary cofnięto w lutym 1458 roku. Ułaskawienie Herberta wystarczyło, by ten zmienił barwy i przez pewien czas wraz ze swym bratem Richardem dochowywał wierności królowej. Jego sytuacja była niełatwa, jako że większość sąsiadów hrabiego w południowo-wschodniej Walii stanowili yorkiści, ale udało mu się znaleźć satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie i zachować przyjaźń oraz zaufanie zarówno królowej, jak i dawnych sojuszników.

Tymczasem do uszu Warwicka, który urządził się w Calais, doszły wieści o przypadkach pirackich napadów w kanale La Manche oraz ich wpływie na kondycję londyńskich kupców. Dowiedział się także, że problemów tych raczej nie jest w stanie rozwiązać król, gdyż jego marynarka wojenna rozporządza obecnie zaledwie jednym okrętem. Warwick miał do dyspozycji około dziesięciu statków, które wkrótce skutecznie wykorzystał przeciwko francuskim i burgundzkim piratom, a dodatkowo zniszczył także wrogą flotę hiszpańską.

Warwick był wrażliwy na punkcie nastrojów, jakie wzbudzali w londyńczykach przebywający wśród nich włoscy imigranci, a gdy zasłyszał, że trzy statki pod trójkolorową banderą otrzymały specjalną królewską licencję na przyjmowanie w Tilbury nieograniczonego ładunku angielskiej wełny i wełnianych tkanin, wysłał niewielką flotyllę drogą przez kanał La Manche i w górę Tamizy, aby pochwyciła rzeczone okręty. Mieszkańcy stolicy uznawali czyny hrabiego za akty heroizmu, co przysporzyło mu popularności. Oto wreszcie pojawił się człowiek gotowy podjąć walkę za sprawę kupców, którzy – choć stanowili źródło lwiej części bogactwa Anglii – byli ignorowani i lekceważeni przez rząd Lancasterów.

Hrabia, spędzający wówczas większość czasu na nieustannym podróżowaniu przez kanał La Manche, obecnie budował kosztowną posiadłość w Londynie, gdzie prowadził dom otwarty. Pragnął zaskarbić sobie sympatię, oferując hojną gościnność. Kiedy rezydował w stolicy, każdego dnia pieczono na śniadanie sześć wołów, „a wszystkie tawerny pełne były mięsiwa [które on podarował]. Każdy, kto utrzymywał dobre relacje z jego świtą, mógł otrzymać tyle pieczeni, ile był w stanie unieść na długim sztylecie”. Według relacji Waurina, Warwick

> zdobył głos ludu, gdyż wiedział, jak przekonać go pięknymi i przyjemnymi dla ucha przemowami. Był ustępliwy i rozmawiał z ludźmi poufale – subtelnie, tak aby

osiągnąć swoje cele. Dał im do zrozumienia, iż zamierza dbać o dobrobyt królestwa i chronić interesy jego mieszkańców ze wszystkich sił, a póki żyje, nigdy nie postąpi inaczej. W ten sposób zyskał tak dobrą reputację wśród Anglików, że stał się księciem darzonym najwyższą estymą, w którym pokładano największą wiarę i zaufanie.

Warwick był popularną i charyzmatyczną twarzą yorkistów, odznaczał się energią i otwartością, której brakowało przywódcy tego stronnictwa. To przede wszystkim dzięki hrabiemu – i nieudolnym rządom Lancasterów – grono zwolenników księcia zasiliła w tych latach spora grupa nowych członków. Warwick wykorzystywał w celu zdobycia poparcia swoje niezmierzone bogactwa i naturalnie nie czynił tego bezinteresownie, zawsze bowiem koncentrował się przede wszystkim na rozszerzaniu swoich wpływów.

Granice, do których Warwick gotów był się posunąć, chcąc zdyskredytować Lancasterów, objawiły się wyraźnie w sierpniu 1457 roku. W tym czasie królowa miała nadzieję na zaaranżowanie nowego traktatu pokojowego z Francją i walczyła o umieszczenie w nim zapisu, który dawałby jej w razie konieczności możliwość zwrócenia się do stryja Karola VII z prośbą o pomoc wojskową. Pośrednikiem Małgorzaty był niejaki Dolcereau, agent jej dawnego adoratora Pierre’a de Brézé, a obecnie wielki seneszal Andegawenii, Poitou i Normandii. To jemu powierzyła wyjątkowo delikatne zadanie prowadzenia negocjacji z Ryszardem de Beauchamp, biskupem Salisbury i ambasadorem Anglii we Francji.

Jednak w tamtym miesiącu Brézé sam przybił do wybrzeży Kent z francuską flotą, która zgrabiła i podpaliła Sandwich, zostawiając po sobie niemal wyłącznie zgliszcza. Najazd ten wystawił cierpliwość mieszkańców portu na ciężką próbę, ponieważ zanim Sir Thomas Kyriell przepędził z miasta wrogich żołnierzy, zdążyli zobaczyć, jak ci grają w tenisa wśród dymiących jeszcze ruin. Jedyną pociechą dla mieszczan była satysfakcja,

gdy doszły ich słuchy, że wielu wracających do domu Francuzów utonęło we wzburzonych wodach kanału La Manche.

Napaść rozjuszyła Anglików zaniepokojonych bezsilnością rządu, a królowa stała się obiektem zajadłej krytyki. Próbując odwrócić od siebie gniew ludu, Małgorzata usiłowała zrzucić winę za zaistniałe wydarzenia na Exetera, który przez ostatnich dziesięć lat pełnił funkcję Lorda Wielkiego Admirała. Nikt jednak nie dał wiary podobnym wymówkom, a yorkiści natychmiast rozpowszechnił plotkę, jakoby w rzeczywistości królowa poprosiła Pierre'a de Brézé o zaatakowanie angielskiego wybrzeża, aby zdyskredytować dokonania Warwicka. Nikt nie pomyślał, by poddać krytyce samego kapitana Calais, który nawet nie kiwnął palcem, żeby powstrzymać Francuzów, a w dodatku celowo tak postąpił, wiedząc, iż każdy czyn, którego dopuszczą się wrodzy żołnierze, podburzy lud przeciwko Lancasterom.

Fala krytyki skierowanej przeciwko królowej na nowo rozbudziła pogłoski o wątpliwym ojcostwie Henryka VI. Mawiano, że ojcem Edwarda miał być zmarły książę Somerset lub obecny faworyt królowej – Wiltshire. Sama Małgorzata poskarżyła się później Chastellainowi, iż jej syna nazywano „fałszywym dziedzicem", zrodzonym z nieprawego łoża.

Królową czekał jeszcze większy wstyd. We wrześniu przeciwstawiła się mężowi w sprawie powołania nowego biskupa Durham. Pragnęła bowiem, by preferowanym kandydatem był jej kanclerz Laurence Booth, podczas gdy król wyznaczył innego człowieka. Małgorzata potajemnie wywarła ogromną presję na papieża, doprowadzając do sytuacji, w której 15 września nowym hierarchą obwołano jej faworyta.

W dzień św. Michała Archanioła 1457 roku dwór opuścił Coventry. Okazało się, że administracja nie jest w stanie skutecznie działać z dala od Londynu i królowa zmuszona była wyruszyć ze swojej „bezpiecznej

przystani” z powrotem na południe. Chwilowo odsunęła yorkistów na dalszy plan, ale póki Warwick rządził w Calais, a York w Dublinie, nie czuła się bezpiecznie. Jej nadrzędnym celem było zapewnienie sobie możliwości zbrojnego wsparcia, gdyby którykolwiek z rywali zagroził jej pozycji, jednak niekorzystna reputacja rządu nakazywała wątpić w powodzenie takiej misji. Było mało prawdopodobne, iż Małgorzacie uda się zebrać wystarczającą liczbę ludzi, którzy stanęliby u jej boku. Problem ten można było rozstrzygnąć tylko w jeden sposób, a fakt, że królowa uciekła się do takiego rozwiązania, daje nam doskonały obraz rozpaczliwej niepewności, jaka ją dręczyła.

Małgorzata wprowadziła werbunek do wojska – system, który dotychczas stosowali w Europie Zachodniej wyłącznie królowie Francji. W grudniu tamtego roku wystosowała do każdego hrabstwa nakaz zorganizowania poboru, upoważniając szeryfów do żądania, by każde miasteczko, okręg miejski i wioska, wedle swojej populacji i bogactwa, na jej rozkaz przekazały królowi na swój własny koszt grupę zdolnych do walki mężczyzn i łuczników w celu obrony królestwa przed yorkistami. Jednocześnie publicznie ogłoszono, iż Henryk wystosował list do swoich anglo-irlandzkich poddanych, zachęcając ich do podboju tej ziemi (a jeśli szczęście dopisze, także do zabicia Yorka podczas ataku).

Król miał świadomość eskalacji napięć na dworze i w całym królestwie, ale ponieważ był daleki od apelowania o wsparcie w przygotowaniach do nowego konfliktu, postanowił zadbać o pokój między skłóconymi frakcjami. Wheathamstead relacjonuje, iż z lubością cytował słowa z Ewangelii wg św. Mateusza, według których „każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje” (tłumaczenie według Biblii Tysiąclecia, Mt 12,25 – przyp. red.). W styczniu 1458 roku Henryk zarządził, by magnaci wzięli udział w pokojowej konferencji w Westminsterze. Chociaż

trwała ona przez dwa miesiące, przyniosła jedynie połowiczny sukces. Brakowało nań pewnej ważnej osoby: otóż jeden z najbardziej cenionych stronników królowej, hrabia Devon, zmarł – niektórzy mawiali, że został otruty – w opactwie Abingdon w styczniu, a przy łożu umierającego stała Małgorzata.

Nikła jednomyślność uczestników kongresu pokojowego została brutalnie zakłócona w lutym, kiedy to mściwy lord Clifford przybył na czele sporej armii do Temple Bar w towarzystwie kuzyna, młodego hrabiego Northumberland, oraz swego krewnego, księcia Somerset. Cała trójka domagała się zadośćuczynienia za śmierć ich ojców pod St Albans. Król tak łatwo dał się zastraszyć, iż nie miał innego wyboru, jak tylko przystać na ich żądania. Rozkazał Yorkowi, Salisbury'emu i Warwickowi podjąć współpracę w celu ufundowania i wyposażenia kaplicy w St Albans, w której można by po wieczny czas śpiewać msze za dusze trzech lordów oraz innych poległych w bitwie. Nakazał także yorkistowskim lordom, by wypłacili Cliffordowi, Northumberlandowi i Somersetowi znaczną sumę pieniędzy, co też uczynili. York przekazał wdowie po Somersecie 5 tysięcy marek, Warwick natomiast zapłacił rodzinie Clifforda tysiąc marek. Kaplicę oddano do użytku w przewidzianym terminie, w marcu kolejnego roku, obwieszczając mieszkańcom o wszystkich ustaleniach.

Konferencja pokojowa wywołała publiczne deklaracje przyjaźni pomiędzy dwiema zwaśnionymi frakcjami. 24 marca 1458 roku, w dniu, w którym wspominano Zwiastowanie Matki Bożej, odbyła się oficjalna ceremonia pojednania między królewską parą a yorkistowskimi lordami, określana później mianem Dnia Miłości. Monarcha, a za nim idący ramię w ramię królowa i York oraz liderzy obu frakcji, Neville'owie, przedstawiciele rodu Percych i inni lordowie ruszyli spod katedry św. Pawła, gdzie odprawiono nabożeństwo pojednania, na procesję londyńskimi

ulicami. „Wytworzył się między nimi wspaniały nastrój [...] i nie szczędzili gestów pojednania, by pokazać, iż zagościła miłość w ich sercach i myślach”.

Król i arcybiskup Bourchier dążyli do zgody. Henryk był rozradowany faktem, iż jego inicjatywa odniosła tak spektakularny skutek. „Raduj się, Anglio, w zgodzie i jedności!”, głosiła w uniesieniu popularna ballada upamiętniająca tę okazję, a poddani z chęcią zastosowali się do owych słów, w nadziei na pełne, ostateczne pojednanie. Jednakże Robert Fabyan, kronikarz Tudorów, był bliższy prawdy, nazywając to wydarzenie fałszywym Dniem Miłości i opisując tłoczące się na ulicach rzesze sług i zwolenników rywalizujących stron, w dużej części ciężko uzbrojonych, którzy spoglądali na siebie ze słabo skrywaną niechęcią.

Trzy dni po Dniu Miłości Henryk i Małgorzata oficjalnie wkroczyli do Londynu i zamieszkali w pałacu biskupim. York powrócił do Ludlow, Salisbury do Middleham, a Warwick do Calais i wszyscy oczekiwali dalszego biegu wydarzeń. Król, szczęśliwie przekonany, iż jego skłóceni możnowładcy wreszcie pojednali się ze sobą, Wielkanoc spędził samotnie w opactwie St Albans. Coraz częściej oddawał się praktykom religijnym i sprawom fundacji, wycofując się z życia politycznego i pozostawiając większość decyzji wykonawczych królowej.

Po przybyciu do portu, Warwick zaczął zabiegać o przyjaźń Filipa Burgundzkiego, którego okręty niedawno tak ochoczo plądrował. Była to odpowiedź na żądania kupców z Calais i Anglii, którzy domagali się zachowania ważnych połączeń handlowych między wyspą a Burgundią. Latem 1458 roku hrabia, osiągnąwszy porozumienie z księciem Filipem, posłał Sir Johna Wenlocka, wówczas służącego pod jego rozkazami

w Calais, do księcia w celu wynegocjowania w imieniu monarchy, choć bez konsultacji z nim, małżeństwa między królewskim potomkiem a burgundzką księżniczką. Następnie Wenlock udał się do Francji jako przedstawiciel królowej Małgorzaty, aby rozpocząć rozmowy z Karolem VII dotyczące ożenku z francuską panną. Skomplikowane negocjacje ciągnęły się długo, ale przyniosły tę korzyść, iż na pewien okres Francja i Burgundia deklarowały przyjaźń wobec Anglii.

Już od pewnego czasu Warwick angażował się w pirackie akcje na morzu. Przy jednej z niesławnych okazji wysłał swoje okręty z Calais, by ograbić flotę niemieckich kupców hanzeatyckiej Lubeki. Atak ten naruszył rozejm między Ligą a angielskim rządem, toteż Niemcy stanowczo zaprotestowały przed Henrykiem VI przeciwko zachowaniu kapitana. Królowa, która chciała usunąć hrabiego ze stanowiska, dostrzegła w tych okolicznościach szansę, by pozbyć się adwersarza. Zawezwała go do Londynu i rozkazała, by wytłumaczył się ze swoich poczynań przed radą.

Warwick odpowiedział na jej wezwanie, przybywając do stolicy na czele 600 zbrojnych sług, z których każdy nosił jego liberię. Małgorzata zażądała, by rada osądziła hrabiego za jego przestępstwa. 31 lipca 1458 roku radni wszczęli śledztwo, jednak już pierwszego dnia Warwick zaprotestował, mówiąc, że przesłuchanie, któremu go poddano, było przesadnie surowe oraz że podejrzewa zawiązanie spisku mającego go zdyskredytować. Uskarżał się na nieszczere zachowanie królowej w Dniu Miłości oraz na to, że nie baczyła na chwalebne sukcesy Anglii na pełnym morzu.

Następnego dnia zwolennicy Warwicka podburzeni sprzeciwami swego przywódcy – a było ich wielu w Londynie, część zasiadała nawet w radzie – wywołali rozruchy, wznosząc hasła przeciwko królowej i władzom. W zamieszaniu doszło do morderstwa prokuratora generalnego. Królowa

nakazała wysłać do miasta pikinierów w celu przywrócenia porządku, a gdy jej życzenie zostało spełnione, radni i obywatele, którzy brali udział w zamieszkach, zostali wtrąceni do więzienia. Wynik śledztwa rady nie został odnotowany, ale nie ma wątpliwości, że królowej nie udało się wyeliminować Warwicka ze sceny politycznej.

Jesienią hrabia ponownie odwiedził dwór w Westminsterze. Kiedy przechodził przez pałacowe kuchnie, jeden z królewskich kuchcików niemal nadział go na rożen. Był to jedynie wypadek, ale Warwick i towarzyszący mu słudzy chcieli wierzyć, że ów Bogu ducha winien człowiek miał zabić kapitana Calais na zlecenie samej królowej. Wywiązała się walka pomiędzy poplecznikami hrabiego a królewskimi służącymi, którzy pospieszyli na pomoc kuchcikowi. Podczas przepychanki Warwick został otoczony przez straż królewską, lecz jego ludzie wkrótce zyskali przewagę, a nieszczęsny sługa został przez nich pojmany i doprowadzony przed oblicze władczyni. Małgorzata wiedziała, że jeśli stanie w obronie owego nieszczęśnika, Warwick oskarży ją o usiłowanie zabójstwa, rozkazała więc stracić służącego. Mimo tej dyspozycji, rzekomemu winowajcy pozwolono uciec i zbiec do Yorkshire, a królowa zuchwale ogłosiła, jakoby walkę sprowokował hrabia i jego towarzysze. Fabyan twierdzi, że Małgorzata przekonała następnie radę do wydania nakazu ujęcia Warwicka i wtrącenia go do Tower.

Usłyszawszy o nakazie aresztowania, hrabia opuścił Londyn i udał się pospiesznie do zamku Warwick, stamtąd zaś do bezpiecznego Calais, gdzie miał go ochraniać własny garnizon. W listopadzie królowa i rada, wzburzeni ucieczką, zażądali, by kapitan oddał swoje stanowisko Somersetowi. W odpowiedzi hrabia powrócił do Londynu i stanął butnie przed radą, utrzymując, że to Parlament powołał go na ten urząd, więc tylko on ma władzę pozbawić go rzeczonej funkcji. Napięcie rosło i kiedy hrabia

wyszedł z izby rady, został zaatakowany przez sługi Somerseta i Wiltshire’a i z trudem udało mu się umknąć. Tym razem przekonanie, że królowa usiłowała doprowadzić do jego śmierci, było niemal na pewno uzasadnione.

Warwick wiedział, że pozostanie w Anglii wiąże się dla niego z wielkim niebezpieczeństwem, tak więc po gorączkowych konsultacjach ze swym ojcem Salisburym powrócił do Calais, gdzie kontynuował ataki na lubecką flotę. Zapewne to właśnie skłoniło pokojowo nastawionego Buckinghama do porzucenia politycznej neutralności i przejścia do obozu królowej.

Małgorzata była już świadoma, że musi podjąć zdecydowane kroki wymierzone w yorkistów, w tym szczególnie przeciwko Warwickowi. Pod koniec 1458 roku opuściła Londyn, a w kolejnych miesiącach podróżowała przez Cheshire i Lancashire, zyskując poparcie wśród szlachty i rycerstwa oraz rekrutując ludzi. W kronikach Daviesa odnotowano, że obawiała się, iż królewicz „mógłby nie wstąpić na tron po swym ojcu [...] i zawarła sojusz ze wszystkimi rycerzami i giermkami z Cheshire, dopuszczając ich do swej świty”.

Wydawało się teraz, że dalszej konfrontacji pomiędzy stronnictwami Lancasterów i Yorków nie da się w żaden sposób uniknąć.

15

„Wspaniała, silna kobieta”

„Królowa – pisał Paston – jest wspaniałą i silną kobietą, nie szczędzi bowiem trudów, by osiągnąć swój cel i zdobyć władzę”. Żaden ze zwolenników Małgorzaty nie wątpił już, że ich pani nie cofnie się przed niczym, by zniszczyć yorkistów. Według *Croyland Chronicle* ona, Northumberland i Clifford sprawili, iż York „stał się dla króla śmiertelnie odrażający, rozgłaszając, jakoby książę pragnął przejąć rządy w królestwie”.

Dla wszystkich było oczywiste, że Henryk VI nie jest już zdolny walczyć przeciwko zwolennikom Yorka. Poplecznicy królowej potrzebowali bardziej charyzmatycznego przywódcy, a któż miałby większą siłę oddziaływania niż pięcioletni królewicz, symbolu nadziei na przyszłość? Małgorzata usiłowała nawet przekonać Henryka do abdykacji na rzecz syna, lecz monarcha stanowczo odmówił. Nadal gromadziła więc zwolenników w północno-zachodnich rejonach Midlands, a w Chester skłoniła księcia do przydzielenia liberii z łabędziem (który to ptak był osobistym herbem Henryka IV i jego syna) wszystkim szlachcicom

w owym hrabstwie, „ufając, że dzięki ich wpływom jej potomek zostanie królem”.

Małgorzata spędziła początek 1459 roku w Coventry. Wiosną Sir William Herbert ponaglał królową, by wysłała do walki swoje oddziały z Cheshire, gromadzące się wokół miasta, nim yorkiści zdążą połączyć szyki. Małgorzata przyznała mu rację, a rada zatwierdziła pomysł. W kwietniu królowa przekonała męża, by wezwał przed swe oblicze wszystkich oddanych mu magnatów: mieli się stawić w Leicesterze 10 maja „z tyloma uzbrojonymi mężczyznami, ilu tylko byli w stanie zebrać, oraz z ekwipunkiem na najbliższe dwa miesiące”. Nakazała także zarządzić powszechny pobór do wojska i zwerbować wszystkich młodzieńców z każdej miejscowości królestwa. York – gdy tylko dotarły doń słuchy o poborze – wystosował manifest potępiający rzeczoną inicjatywę, zapewniając, iż ta francuska nowinka nie jest w Anglii mile widziana.

Somerset oraz inni możnowładcy zaczęli gromadzić swe prywatne armie, a miasto Coventry wysłało królowej czterdziestu zdolnych do walki mężczyzn na własny koszt. W maju Pembroke’owi przekazano wieżę pałacu w Westminsterze, aby urządził w niej londyńską kwaterę główną. Dzięki temu był stale pod ręką, mogąc bronić rezydencji w razie ataku. Niebawem królewska para zabrała syna w podróż po Warwickshire, Staffordshire i Cheshire, próbując pozyskać wsparcie.

York i Salisbury również przysposabiali się do wojny, początkowo uciekając się do rozpętania kampanii propagandowej, która przyniosła owocne skutki w przeszłości. W pierwszych miesiącach 1459 roku w Londynie zaroiło się od podburzających plakatów i szyderczych rymowanek wymierzonych w rządy królowej. Ponownie zakwestionowano w nich tożsamość ojca Edwarda, a samą Małgorzatę oskarżano o despotyczne metody, wymuszenia i korupcję. Hasła te zyskały szeroki

odzew, zwłaszcza w środowisku kupców, którzy w owym czasie odważyli się głośno zaprotestować przeciwko nieudolnym rządom Lancasterów, już wtedy skłaniając się ku Yorkowi, choć zwolennicy rodu panującego rozgłaszali wszem i wobec, jakoby „ludzie w wielu miejscach" dali się „zwieść i zaślepić subtelnej, zawoalowanej złośliwości".

W okazywaniu przychylności Yorkowi nie dostrzegano niczego niestosownego, ale perspektywa zbrojnego powstania w jego imieniu i „wprowadzenia zamętu między lordami" była już zgoła inną kwestią, wystrzegano się zatem jakichkolwiek czynów, które mogłyby zostać zinterpretowane jako zdrada. W efekcie książę napotkał trudności przy pozyskiwaniu ochotników. Mógł jednak wezwać na pomoc tłum wasali i sług, by walczyli w jego imieniu. Z tej samej możliwości korzystał również Salisbury, toteż wiosną obaj lordowie zgromadzili swe armie. Niemniej, jako że York był w Ludlow, a oddany jego sprawie dowódca w Middleham, problemem okazało się zintegrowanie sił, nim skupiona w Midlands armia Lancasterów zdąży pokrzyżować plany.

Fakt, iż yorkiści w ogóle odważyli się zbroić, nawet w imię samoobrony, królowa odebrała jako zdradę. Z końcem czerwca, jak relacjonuje Benet, „król zwołał wielką radę w Coventry, w której wzięła udział jego żona wraz z synem. Jednak, pomimo wezwania do uczestnictwa, nie stawili się nań arcybiskup Canterbury, York ani inni lordowie – w tym Salisbury, Warwick, Jerzy Neville, obecny biskup Exeter, hrabia Arundel i wicehrabia Bourchier". York i Salisbury wystosowali za to pilną wiadomość do Warwicka, ostrzegając w niej, iż królowa planuje ich zniszczyć, i błagając, by pospieszył z pomocą.

Warwick niezwłocznie zebrał 200 zbrojnych i 400 łuczników, każdemu z nich polecając przywdziać czerwony płaszcz ze swoim herbem. Drużyna rekrutowała się głównie z zawodowych rycerzy, którzy zdobyli

doświadczenie na polach bitewnych we Francji. Przewodziło im dwóch weteranów: Sir John Blount i Andrew Trollope – obaj mieli się wsławić podczas wojny Dwóch Róż. Drugiemu z nich przyznano godność „głównego odźwiernego” Calais, a Warwick pokładał w nim większą nadzieję niż w kimkolwiek innym.

Pozostawiwszy swojemu stryjowi Williamowi Neville’owi, lordowi Fauconberg, dowodzenie garnizonem w Calais, Warwick wypłynął ze swymi żołnierzami do Anglii i wylądował w Sandwich. Nie zatrzymał się jednak w Kent, by zebrać siły, lecz pomaszerował wprost do Londynu, świadom potrzeby pilnego wsparcia dla Yorka. 21 września wkroczył do stolicy, nie napotkawszy oporu, a następnego dnia ruszył przez Smithfield na czele „doskonale uzbrojonej armii” i skierował się do zamku Warwick, gdzie już oczekiwali go yorkistowscy lordowie. Wedle planu mieli wspólnie udać się do króla, przebywającego w Kenilworth, wraz ze swoimi połączonymi armiami, by przedstawić mu swoje skargi.

Żołnierze królowej dotarli do Warwicka, nim on zdążył przybyć do króla. Brakowało mu ludzi do konfrontacji, a jego zwiadowcy przestrzegli, że armia monarchy maszeruje na północ z Coventry, co może uniemożliwić mu połączenie z Salisburym. Warwick nie miał więc innego wyboru, jak tylko skierować się na zachód w kierunku Ludlow, gdzie oczekiwała armia Yorka.

Po drodze, w mieście Coleshill, Warwicka ostrzeżono, że królowa i Somerset wysłali znaczące oddziały z zachodu, aby udaremnić jego plany. Na szczęście zdołał je ominąć w samą porę i kontynuował marsz. W tym czasie Salisbury wyruszył z Middleham ze znaczną liczbą podkomendnych, a „obawiając się złej woli królowej i jej kompanów, którzy pałali doń śmiertelną nienawiścią, udał się w stronę Ludlow”. Yorkistowscy lordowie

porzucili już pomysł apelowania do władcy. Ich celem było teraz połączenie sił i marsz na Londyn.

Małgorzata rekrutowała żołnierzy w Cheshire, gdy dotarły do niej wieści o nadejściu Salisbury’ego. Zasłyszawszy je, postanowiła wraz ze swymi dowódcami zastąpić mu drogę, gdy zdążał przez Staffordshire, spiesząc na spotkanie z Yorkiem. Królowa wystosowała wezwanie do lorda Stanleya i innych lokalnych magnatów, polecając im, by natychmiast zgromadzili poddanych i wsparli króla; następnie zawróciła do zamku Eccleshall, gdzie dołączył do niej Henryk, jeszcze nie tak dawno zmagający się z chorobą w Coleshill. Małgorzata przekonała męża, iż niezwłocznie powinien wyekspediować „wielkie siły” mieszkańców Cheshire, formalnie będących podkomendnymi księcia Walii, lecz w rzeczywistości prowadzonych przez Jamesa Toucheta, lorda Audley oraz lorda Dudley, aby stanęli do walki z Salisburym i powstrzymali go, nim połączy swe szeregi z Yorkiem. Główny korpus królewskiego wojska planował udać się do Eccleshall i pozostać przy królowej, do której Audley miał przyprowadzić Salisbury’ego – żywego lub martwego.

Ze wspomnianych dowódców to Salisbury mógł poszczycić się większym doświadczeniem. Wspierało go około 3–4 tysięcy, a być może nawet nieco więcej dobrze uzbrojonych rycerzy. Audley miał za to przewagę liczebną – dowodził co najmniej 6–12 tysiącami ludzi (źródła nie są zgodne w tej kwestii). Wojsko pierwszego z nich było wyposażone głównie w włócznie i halabardy, dysponując również działem. Drugi z dowódców zgromadził w swoich szeregach wielu utalentowanych łuczników z Cheshire, którzy cieszyli się dobrą sławą, ale zarazem też spora część jego rekrutów nie mogła się wykazać doświadczeniem i była słabo przygotowana do walki. Lord Stanley poprosił królową o możliwość poprowadzenia jej wojska do bitwy, jednak rada uznała, że dowodzi zbyt

małą drużyną, i nakazała mu przyłączyć się do głównego segmentu wojsk Audleya. Urażony, pozostał na swoim stanowisku, w odległości sześciu mil od barona, posyłając mu jedynie „piękne obietnice” dołączenia do jego sił. Gdy okazało się, że zawiódł, Audley i Dudley odczuli niepokój, zwłaszcza gdy usłyszeli, jakoby brat Stanleya, William, wysłał oddział żołnierzy na pomoc Salisbury’emu.

W niedzielę 23 września Salisbury zbliżał się do Market Drayton, zmierzając z Newcastle-under-Lyme, gdy zwiadowcy donieśli mu, że ich droga została zablokowana przez wojska Audleya. Hrabia przygotował swoje siły do bitwy w pobliżu Blore Heath, częściowo zalesionego uroczyska. Środkowe skrzydło jego armii stacjonowało na niewielkiej skarpie nad potokiem Hempmill Brook, podczas gdy lewa flanka ukrywała się za wzgórzem, do którego dostępu bronił strumień. Było mokro i błotniście, ale mimo to hrabia posłał swoich ludzi do kopania rowów za linią frontu i nakazał im wbijać przed nimi zaostrzone kołki pod pewnym kątem. Podjął dodatkowe środki ostrożności, rozkazując, by wozy zaopatrujące wojsko ustawiły się wzdłuż prawej flanki, zapewniając w ten sposób ochronę przed łucznikami Audleya. Salisbury zagwarantował sobie tym posunięciem dogodną pozycję obronną – wiedział doskonale, że przewaga liczebna jest po stronie przeciwnika, a przejście w takiej sytuacji do ofensywy niechybnie skończy się katastrofą.

Według relacji Beneta, kiedy Salisbury ujrzał zbliżającą się armię Audleya, „rozpoczął z nimi rozmowy i poprosił o zezwolenie na przejście. Dopiero gdy spotkał się z odmową, stanął do walki”. Istotnie, hrabia najprawdopodobniej pozorował sposobienie się do uderzenia lub wycofania, aby skłonić rywala do wydania komendy ataku. Sztuczka odniosła sukces: Audley przeprawił swoją kawalerię przez potok w sam środek armii yorkistów, ale został odparty i zmuszony był się wycofać.

Ludzie Salisbury’ego również odeszli na pewną odległość od strumienia. Jazda nieprzyjaciela uderzyła ponownie i tym razem – choć nie bez wysiłku – udało się jej przekroczyć ów wąski potok o stromych brzegach. Rycerze ze straży przedniej wojsk Audleya zsiedli z koni i przeprowadzili zwierzęta przez nurt, jednak gdy wspinali się na drugi brzeg, Salisbury rozkazał swojej piechocie przypuścić atak. Kiedy pozostali kawalerzyści z armii Lancasterów galopowali w kierunku wody, dosięgnął ich grad strzał. Yorkiści, celując w konie, zdezorientowali jeźdźców do tego stopnia, że 500 z nich zbiegło natychmiast na stronę wroga. Był to dla Audleya prawdziwy cios, nie miał jednak czasu, by się nad tym zastanawiać: na polu walki bowiem zapanował istny chaos.

Po zaciętym, krwawym starciu na stoku linie Lancasterów zostały przełamane, a ich żołnierze uciekali, ścigani przez yorkistów aż do brzegów rzeki Tern. Podczas pogromu, Audleya i wielu kapitanów brutalnie pozbawiono życia, zaś Dudleya pojmano. Po śmierci dowódcy wielu jego ludzi zdezerterowało, powracając do domów.

Dzięki przemyślanej strategii i zdolności przewidywania Salisbury – mimo wszelkich przeciwności – odniósł zwycięstwo. Sama bitwa trwała od godziny trzynastej do siedemnastej, ale rzeź przeciągnęła się aż do siódmej rano następnego dnia. Walka kosztowała życie około 3 tysięcy osób, w tym co najmniej 2 tysięcy żołnierzy Audleya. Wielu spośród tych, którym udało się przeżyć, odniosło ciężkie obrażenia lub trafiło do niewoli. Liczne ofiary śmiertelne były wynikiem użycia działa Salisbury’ego. Na tablicy w pobliskim kościele w Mucklestone zapisano, że jeszcze trzy dni po bitwie potok Hempmill Brook spływał krwią. Według legendy ponoć królowa i jej syn obserwowali walkę z wieży wspomnianej świątyni, a ich obecność upamiętnia współczesny witraż. Na otaczającym kościół placu zwiedzający mogą natomiast obejrzeć prastare kowadło z kuźni, w której Małgorzata

kazała rzekomo przekuć podkowy swojego konia, przygotowując się do ucieczki przed pościgiem zwycięskiej armii. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by królowa w ogóle zawitała w owym dniu do Mucklestone – wsi położonej za liniami yorkistów. Zapewne oczekiwała na wieści w odległym o dziesięć mil zamku Eccleshall.

Dziś trudno zlokalizować Blore Heath. Niemal nie widać sypiącego się kamiennego krzyża, który wzniesiono w 1765 roku na miejscu, gdzie rzekomo padł Audley: na polu po lewej stronie trasy wiodącej od Newcastle-under-Lyme do Market Drayton, w połowie drogi wznoszącej się na stok, gdzie zebrali się ludzie Salisbury'ego. Samo pole bitewne sytuuje się na terenie prywatnego gospodarstwa.

Po bitwie niedobitki lancasterskiej armii zbiegły do zamku Eccleshall, podążając z prądem potoku. Wieść o śmierci Audleya i przegranej jego wojska wprawiła Henryka w osłupienie, przejmując go rozpaczą, ale przede wszystkim wzbudzając w nim gniew wobec yorkistów.

Salisbury starał się dołączyć do Yorka tak szybko jak to możliwe, ale był świadom, że główne siły królowej stacjonują zaledwie dziesięć mil dalej i wkrótce za nim podążą. Teraz nadchodziła noc i zapadł mrok. Hrabia przebiegle obmyślił spisek: powierzył swoją armatę augustiańskiemu mnichowi, który zgodził się odpalać ją co pewien czas przez całą noc, tak by ludzie Lancasterów pomyśleli, jakoby yorkiści nadal obozowali na Blore Heath. Prawda miała wyjść na jaw dopiero następnego ranka. Gdy król i królowa nadjechali na czele swej armii, szykując się do zaskoczenia oddziałów Salisbury'ego, na miejscu zastali jedynie opuszczony obóz, przerażonego zakonnika i pole walki, na którym gęsto ścielił się trup. W tej sytuacji pozostało im tylko wydać rozkaz przejęcia działa wroga.

Tymczasem Salisbury udał się do Market Drayton, gdzie rozbił obóz na kolejną noc. Tam dotarła do niego wiadomość z gratulacjami od

podstępnego Stanleya, który obiecał nadal potajemnie udzielać wsparcia yorkistom. Królową wzburzył fakt, iż Stanley nie przybył na pole bitwy z posiłkami, i rozkazała, by Parlament postawił go w stan oskarżenia. Jej gniew okazał się jednak krótkotrwały i wkrótce sama doprowadziła do jego ułaskawienia.

Triumf Salisbury'ego także nie trwał długo. Przebywał właśnie w Market Drayton, gdy doszły go słuchy, że dwóch jego synów, Sir Tomasz i Jan Neville, zostało pojmanych przez ludzi Lancasterów we wsi Acton Bridge w Cheshire. Prawdopodobnie szukali tam bezpiecznego schronienia po tym, jak odnieśli rany pod Blore Heath. Salisbury czekał na jakiekolwiek wieści o nich tak długo, jak tylko starczało mu odwagi, aż w końcu, zgnębiony, ruszył naprzód. Jeszcze tego samego dnia oddziały Shrewsbury'ego zajęły Market Drayton.

Mimo to hrabiemu udało się bezpiecznie dotrzeć do Ludlow, gdzie niebawem dołączył do niego Warwick. York posłyszał, iż królewska armia, rzekomo w sile 30 tysięcy ludzi, śpiesznie posuwa się w ich stronę. Małgorzata faktycznie postanowiła przycisnąć yorkistów i pojmać ich, a jej rekruci byli gotowi walczyć „z miłości do króla, choć bardziej ze strachu przed królową. Jej oblicze było bowiem tak straszliwe, a spojrzenie tak przerażające, że dla wszystkich, którzy w czymkolwiek zawinili [swej pani], jej ponury wzrok oznaczał rychłą śmierć".

Yorkiści poprowadzili z Ludlow swą potężną armię liczącą 25 tysięcy żołnierzy i pomaszerowali w kierunku Worcesteru, obierając za cel Londyn, lecz ów pochód przerwały królewskie wojska. Wrogie szeregi stanęły naprzeciw siebie między Kidderminster a wspomnianym Worcesterem. Kiedy lancasterscy wojownicy szykowali się do bitwy pod królewskim sztandarem obwieszczającym obecność samego Henryka, York zarządził odwrót do Worcesteru, chciał bowiem uniknąć starcia z armią, której

bezpośrednim dowódcą był jego suweren. W tamtejszej katedrze lordowie yorkistów przyjęli komunię i publicznie poprzysięgli królowi szacunek oraz posłuszeństwo. Tekst przyrzeczenia spisano na pergaminie i oddano poselstwu duchownych, któremu przewodził przeor Worcesteru, aby dostarczyli ją królowi, lecz Henryk posłuchawszy podszeptów żony, zlekceważył ów gest.

Król podążył za Yorkiem do Worcesteru, lecz księciu udało się już wyruszyć w kierunku Tewkesbury. Henryk posłał do niego biskupa Salisbury, oferując popierającym go lordom łaskę, jeżeli tylko się podporządkują. Ci wiedzieli jednak, że przyjmując taką propozycję, zaprzepaściliby wszystko, o co walczyli, tak więc Warwick publicznie ją odrzucił. Kiedy król zbliżał się do Tewkesbury, York przekroczył rzekę Severn i zdążał do Ludlow, aby chronić swoje posiadłości w marchiach przed ewentualnym atakiem armii Lancasterów. Decydując się na zabezpieczenie własnych dóbr, książę godził się z porzuceniem nadziei na pozyskanie szerszego wsparcia w całym królestwie.

Po dotarciu do Ludlow armia yorkistów rozłożyła się obozem na południe od miasta na brzegu rzeki Tern, w pobliżu XV-wiecznego mostu Ludford. Na rozkaz Yorka jego ludzie wzmocnili wybrany przez siebie teren wozami, wytoczyli armatę i rozstawili pułapki, aby spowolnić marsz królewskiego wojska. Wykopali też rowy i wznieśli palisadę. Wieczorem 10 października armia Henryka wreszcie dotarła na miejsce, rozbiła namioty i zwarła szyki.

W tym czasie morale żołnierzy Yorkistów słabło. Dowódcy nie chcieli wikłać się w wojnę z królem – de facto ich głównym celem były negocjacje, nie walka. Tego wieczoru wystosowali więc pismo do Henryka, w którym wzywali do zawarcia pokoju, deklarując swoją lojalność wobec Korony oraz poświęcenie dla „dobrobytu całego królestwa”. Tak oto

tłumaczyli swoje intencje: „w tym celu unikaliśmy wszystkiego, co może się przyczynić do rozlewu chrześcijańskiej krwi, z bojaźni wobec Boga i Waszej Królewskiej Mości”. Później jednak wspomnieli o „wielkich i godnych ubolewania skargach prawdziwych, biednych poddanych Waszej Mości, rabunkach, gwałtach, wymuszeniach, nękaniu, zamieszkach, nielegalnych zgromadzeniach, bezprawnych aresztowaniach, powszechnych w każdej części królestwa Waszej Mości. Ci właśnie prawdziwi poddani Waszej Mości znoszą te obciążenia bez wynagrodzenia”. Uskarżali się również: „nasze lordostwa i lennicy byli brutalnie okradani i krzywdzeni”. List został jednak przechwycony przez służących królowej, którzy sfałszowali odpowiedź, odpisując, iż król Henryk pragnie spotkać się z nieprzyjaciółmi wyłącznie w polu.

Tymczasem monarcha, chcąc uniknąć dalszego rozlewu krwi, wysłał do Yorka herolda, obiecując bezwarunkowe ułaskawienie dla wszystkich (z wyjątkiem Salisbury’ego), którzy w ciągu sześciu dni ponownie okażą mu posłuszeństwo. W środku nocy Andrew Trollope, służący niegdyś w wojskach Henryka V, przeszedł na stronę monarchy wraz ze wszystkimi swymi ludźmi. Waurin relacjonuje, jakoby do tego kroku popchnęła go tajemnicza wiadomość od Somerseta. Następnego ranka, gdy York odkrył odejście stronników, wpadł w rozpacz. Ubolewał nie tylko dlatego, że niewierna drużyna Trollope’a stanowiła najlepszą grupę jego wojska i miała ruszyć do bitwy w pierwszym szeregu. Powodem desperacji była również obawa, iż wiarołomny dowódca wyjawi wrogowi informacje o jego armii i przyjętej strategii.

Król miał po swojej stronie od 40 do 60 tysięcy żołnierzy, a także znaczną grupę magnatów, w tym Somerseta i Northumberlanda, brata drugiego z nich – Tomasza, lorda Egremont, Buckinghama, Exetera, Devona, Arundela, Shrewsbury’ego, Wiltshire’a i Beaumonta. Wszystkim

wymienionym towarzyszyli ich podkomendni i drużyny, a wielu otrzymało już w tej kampanii wyróżnienia za swoją służbę. Podczas gdy Henryk mógł całymi tygodniami rekrutować ludzi, Warwickowi i Salisbury'emu nie było dane dysponować takim czasem, w efekcie zatem siły yorkistów liczyły od 20 do 30 tysięcy żołnierzy, a uzbrojenie części z nich pozostawiało wiele do życzenia. Możni zwolennicy księcia nie mogli liczyć na wsparcie innych arystokratów, stanęli za nim jedynie jego siedemnastoletni dziedzic March, lord Clinton oraz lord Powys. York zamierzał dołączyć do Sir Williama Herberta, ale Małgorzata przekonała tego ostatniego, by wytrwał w wierności królowi.

Wielu stronników księcia deprymował widok królewskiego sztandaru łopoczącego po drugiej stronie mostu. Zaczęły nurtować ich wątpliwości, po której ze stron winni się opowiedzieć. Niektórzy od razu złożyli broń i pospieszyli zasilić szeregi monarchy. York musiał uciec się do desperackich metod, aby podtrzymać ducha pozostałych przy nim oddziałów, i obwieścił, jakoby właśnie posłyszał o śmierci króla, a znalazłszy nawet na to rzekomych świadków, zlecił odśpiewywanie mszy. Królowa zadbała jednak o to, by Henryk był wyraźnie widoczny dla wszystkich. Sztuczka niebawem wyszła na jaw, przez co książę stracił wiarygodność w oczach wielu ze swych stronników.

Buckingham przekonał Henryka, by ten powtórnie zaoferował ułaskawienie, ale gdy ogłaszano króla u wrót miasta, yorkistowscy lordowie dali sygnał do odpalenia dział wycelowanych w linie przeciwnika. Nawet wśród odgłosów wystrzałów szeregi yorkistów przerzedzały się w niepokojącym tempie, co wywołało panikę pośród pozostałej części żołnierzy i wielu z nich przyłączyło się do uciekających. Tymczasem Henryk, według oficjalnej relacji *Rolls of Parliament*, raz jeden zmobilizował swoją armię pokrzepiającą mową, „tak mądrą, tak rycerską,

tak mężną i wypowiedzianą z iście królewską wzniosłością i pewnością, iż napełniła zarówno lordów, jak i lud tak wielką radością i pociechą, że [wszyscy] zapragnęli jak najszybciej zaspokoić swe odważne rycerskie pragnienia".

Dla yorkistów sytuacja rysowała się beznadziejnie. O północy 12 października York, Salisbury i Warwick ogłosili swoim kapitanom, że udają się do Ludlow, by tam zregenerować siły. Następnie ustawili swą armię w szyku bitewnym, z rozpostartymi sztandarami i chorągwiami, sami natomiast – gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku – zbiegli wraz z kilkoma zwolennikami. Współcześni ocenili opuszczenie poddanych w tak krytycznej chwili za tchórzliwy, haniebny czyn. Rankiem 13 października pozostała garstka armii yorkistów musiała uklęknąć przed królem i błagać suwerena o łaskę. Henryk odprawił ich – nie zwykł przecież prowadzić dysput ze zwykłymi żołnierzami.

Następnie siły Lancasterów wyległy na most i zajęły Ludlow. W mieście aresztowano wielu znaczących popleczników Yorka (którzy później wykupili swoją wolność) i systematycznie plądrowano gród i zamek księcia, rabując wiele skarbów i mebli. Poczynania królewskich żołnierzy wymknęły się spod kontroli: wojacy wypijali wszelkie zapasy w tawernach, a w wyniku hulaszczych biesiad trzeba było kluczyć między rozlanym napojem a wymiocinami. W pijackim szale uzbrojeni napadali na domy mieszczan, kradnąc pościel, odzież oraz inne dobra. Później dopuszczali się gwałtów i napaści na kobiety.

York porzucił nie tylko swoje wojska, ale także małżonkę, która bezradnie starała się powstrzymać żołnierzy króla od przejęcia zamku Ludlow. Gdy zbrojni wpadli na rynek, zastali tam księżną Yorku, dumną i niewzruszoną, stojącą pod krzyżem i trzymającą za ręce dwóch najmłodszych synów – jedenastoletniego Jerzego i siedmioletniego

Ryszarda – oraz trzynastoletnią córkę Małgorzatę. Księżną aresztowano i odesłano do domu pod opiekę siostry Anny, księżnej Buckingham, a król przeznaczył tysiąc marek rocznie na jej utrzymanie w niewoli.

Kiedy Ludlow zostało „obrabowane do gołych ścian", ludzie monarchy spustoszyli majątki popierających Yorka lordów, plądrując posiadłości rozciągające się aż do Worcesteru.

Tymczasem Henryk i Małgorzata triumfalnie wjechali do Coventry, odprawili swoją armię, a następnie wyruszyli do Worcesteru. Nie była to łatwa kampania. Brakowało żywności, a król współcierpiał niewygody swych ludzi, odpoczywał tylko w niedziele, a wielokroć nocował wraz z nimi w szczerym polu, niezależnie od pogody. Stronnicy Lancasterów żywili nadzieję, iż najazd na Ludford pogrzebał zwycięstwo Salisbury'ego pod Blore Heath, a yorkiści są przegrani. Jednakże królewska wiktoria bynajmniej nie okazała się decydująca, ponieważ przywódcy wrogiej armii nadal przebywali na wolności i w każdej chwili mogli przypuścić atak. Król miał minimalne szanse na ujęcie któregokolwiek z nich.

York uszedł na południe do Devon, następnie pożeglował na północ do Walii, zaś stamtąd udał się do Irlandii w towarzystwie swego syna Rutlanda. Wheathamstead twierdzi, że gdy książę dotarł do celu, został powitany niczym nowy mesjasz, sam jednak – podobnie jak Ulisses – tęsknił za domem. Salisbury, Warwick i March wyruszyli okrężną drogą do Calais i zawinęli do portu na początku listopada. Niebawem dołączyła do nich żona Warwicka oraz dwie córeczki hrabiego: Izabela i Anna.

Przebywający w Calais yorkistowscy lordowie wraz z lojalnymi ludźmi z garnizonu splądrowali okoliczne wsie i dopuszczali się pirackich ataków w kanale La Manche, przejmując lub napadając statki handlowe. Rozpętali także wrogą kampanię przeciwko rządowi Anglii, nakładając ograniczenia

na angielską flotę wpływającą do Calais i szerząc szkodliwą propagandę, jakoby mieli paść ofiarą złych doradców króla.

Pozbywszy się Yorka, Salisbury’ego i Warwicka, „królowa oraz jej najbliższe otoczenie rządzili królestwem wedle jej woli, gromadząc niezliczone bogactwa”, relacjonuje Davies w swoich kronikach.

> Królewscy urzędnicy, zwłaszcza Wiltshire, skarbnik Anglii, aby się wzbogacić, wyzyskiwali ubogich i pozbawiali spadków prawowitych dziedziców, poza tym wyrządzając wiele krzywd. W tym czasie królestwo Anglii nie mogło liczyć na kompetentne rządy, prostoduszny król pozwolił się wodzić za nos chciwym doradcom i wina jego większa była niż jakiekolwiek zasługi. Przez nieudolne rządy serca poddanych odwróciły się od sprawujących władzę w kraju, a ich błogosławieństwa przerodziły się w przekleństwa.

Małgorzata ponownie padła ofiarą „zniesławienia i oszczerstw, wedle których chłopiec zwany królewiczem nie był królewskim synem, lecz bękartem poczętym z cudzołóstwa”.

Według yorkistowskiej propagandy królowa przekonała męża, by ten potajemnie zwrócił się do Karola VII z prośbą o wsparcie wojskowe przeciwko Yorkowi, a jako że Dolcereau, agent Pierre’a de Brézé, towarzyszył Małgorzacie podczas ostatniej kampanii, mogła być to prawda. Królowa być może faktycznie wykorzystywała de Brézé jako pośrednika w negocjacjach; nadal był jej przyjacielem, zawsze mogła liczyć na jego pomoc, toteż pod koniec 1459 roku z pewnością poświęcił się jej sprawie.

20 listopada zwołany naprędce Parlament zebrał się w Coventry. W posiedzeniu uczestniczył tłum zwolenników królowej, z którego to powodu wydarzenie zapisało się w historii jako „Parlament diabłów”. Ponieważ York nie ukorzył się przed królem, Małgorzata nakazała

zgromadzeniu postawić jego samego oraz książęcych wspólników przed sądem pod zarzutem zdrady stanu. Tego samego dnia wydano Bill of Attainder, w którym York, Salisbury, Warwick, March, Rutland, Clinton, Wenlock, bracia Bourchier, Sir William Stanley, Sir William Oldhall i inni zostali uznani za winnych zdrady stanu i skazani na pozbawienie życia, ziem, tytułów, zaszczytów i majątku ruchomego. Gdyby którykolwiek z nich powrócił do Anglii, czekałyby go niechybnie aresztowanie i kara śmierci, chyba że król udzieliłby swej łaski. Księżną Yorku, Cecylię Neville, sprowadzono do Parlamentu, by mogła być świadkiem upokorzenia męża. Wyrok ogłoszono w całej Anglii.

Skonfiskowane majątki – a były to olbrzymie połacie ziemi – król i królowa rozdzielili pomiędzy swych zwolenników. Pokaźną część otrzymał Owen Tudor i jego syn Pembroke, który następnie wrócił do Walii, aby tam stłumić opór yorkistów i uniemożliwić ich przywódcy powrót do Anglii przez walijskie ziemie. Lord Clifford otrzymał kilka lukratywnych urzędów, które wcześniej piastowali lordowie wrogiego stronnictwa, a Somerset został mianowany kapitanem Calais w miejsce Warwicka – w praktyce jednak przysługiwał mu tylko tytuł, albowiem Warwick nadal dzierżył faktyczną władzę nad miastem. Wiltshire został porucznikiem Irlandii, ale York zdążył już tam przejąć kontrolę, zaś irlandzki Parlament postanowił chronić księcia, ugruntowując jego pozycję i uchwalając akty prawne, zgodnie z którymi każdy – kto pragnął jego śmierci lub ważył się wszcząć bunt przeciw niemu – miał być uznany za winnego zdrady stanu. Kiedy Wiltshire wyprawił do Dublina posła z królewskim nakazem aresztowania księcia, nieszczęsny emisariusz został natychmiast oskarżony o wiarołomstwo, osądzony przed Yorkiem, a następnie skazany na śmierć przez powieszenie i poćwiartowanie.

Na posiedzeniu Parlamentu w Coventry zobowiązano magnatów do złożenia nowej przysięgi posłuszeństwa Henrykowi VI. Do dotychczasowej formuły dodano przyrzeczenie wierności królowej i księciu Walii. Nową przysięgę złożyli arcybiskupi Canterbury i Yorku, szesnastu biskupów, w tym Jerzy Neville, biskup Exeter, pięcioro książąt Exeter, Norfolk i Buckingham, pięciu hrabiów i dwudziestu dwóch baronów. Parlament przeznaczył również całość przychodów z miasta Coventry dla królowej. Małgorzata miała je wykorzystać na rzecz księcia, jednak użyła ich do sfinansowania wojny z zaprzysięgłym wrogiem. Po zakończeniu obrad królowa spędziła zimę w Coventry.

Somerset był zdeterminowany, by przepędzić Warwicka z Calais i wzmocnić swoją pozycję kapitana. Dezercja Trollope’a i jego ludzi przy moście Ludford dowiodła, iż nie wszyscy członkowie portowego garnizonu są lojalni wobec Warwicka. Jednakże większość dochowała mu wierności, a sam Warwick cieszył się także zaufaniem członków cechu Merchants of the Staple: Somerset musiał zniszczyć tę przyjaźń przed pozbyciem się swego rywala. Małgorzata, rozdrażniona politycznymi manewrami hrabiego lawirującego pomiędzy Burgundią a Francją i świadoma, iż jego obecność w Calais stanowi realne zagrożenie dla jej rządów, ponaglała Somerseta do działania, więc ten razem z armią podkomendnych wsiadł na pokład i wyruszył w kierunku francuskiego portu. Garnizon dochował wierności Warwickowi, a bramy miasta zostały zamknięte przed Somersetem. Co więcej, Burgundia sprzyjała yorkistom i zawarła z ich lordami trzymiesięczny rozejm, dając im szansę przygotowania nowego ataku na Anglię.

Warwick w odwecie zorganizował zuchwały i błyskawiczny najazd na Sandwich, gdzie stacjonowała część żołnierzy księcia. W listopadzie Somerset zebrał liczącą około tysiąca zbrojnych armię pod wodzą Trollope'a i pożeglował ponownie do Pale of Calais. Tym razem zdołał zająć znajdujący się w pobliżu stolicy regionu zamek Guisnes, bastion Anglików w pobliżu portowego miasta. Warwick z kolei pojmał najważniejszych dowódców Somerseta, nowego lorda Audley i Humphreya Stafforda, lord Roos natomiast zdezerterował i powrócił do Anglii. Somerset miał wówczas w tamtym regionie swoją bazę i kierował ze wspomnianego zamku drobnymi potyczkami z Warwickiem, które raz po raz rozgrywały się w Calais.

W Anglii królowa z wściekłością słuchała wieści o buncie Warwicka i poczęła zwoływać posiłki dla Somerseta. 6 grudnia niektóre ze statków hrabiego zostały przejęte i zatrzymane w Sandwich, a cztery dni później lord Rivers i Sir Gervase Clifton zaczęli mobilizować pobliską flotę i wojsko. Rada odnosiła w tym czasie wrażenie, że lordom popierającym Yorka brakowało środków na własne utrzymanie, nie mówiąc już o zorganizowaniu armii do inwazji na Anglię, ale jednocześnie sam rząd borykał się z problemami, ponieważ nastała zima i skończył się sezon kampanii. Nie starczało też pieniędzy na sfinansowanie nowego przedsięwzięcia.

W grudniu Mistrz Judd (Mistrz Królewskiego Arsenału) otrzymał rozkaz dokonania przeglądu uzbrojenia we wszystkich zamkach i ufortyfikowanych miastach. Polecono również dopilnować, by było ono w należytym stanie. Rząd nakazał aresztować każdego popierającego Yorka lorda, który postawi stopę w Anglii, i nałożył embargo na handel z Calais, co miało chronić statki handlowe przed piractwem, lecz w rzeczywistości wywarło destrukcyjny wpływ na handel wełną. Gdy rada próbowała

zgromadzić środki na nową kampanię, została ponownie oskarżona o wymuszenia, i Londyn ze złością odmówił dostarczenia królowi jakichkolwiek żołnierzy. Aby stłumić w zarodku bunt, który mógł się podnieść w mieście, rada wysłała duchownego, by ogłosił przy Paul's Cross (krzyżu św. Pawła), „iż nikt nie powinien się modlić za owych zdradzieckich lordów", jednak „słowa te nie zyskały poparcia".

21 grudnia rząd wydał kolejny nakaz poboru, ale pośród ludu zapanował posępny nastrój i wielu skłaniało się ku yorkistom. Nieszczęsny Mistrz Judd podczas podróży powrotnej do Londynu został brutalnie zamordowany w pobliżu St Albans. Królowa wiedząc, że społeczeństwo solidaryzuje się z Yorkiem, obawiała się, iż książę może wykorzystać tę okoliczność, aby wysunąć roszczenia do tronu, teraz bowiem nie miał już nic do stracenia. Rząd nie ośmielił się wystawić lojalności ludu na tak wielką próbę.

W styczniu 1460 roku lord Rivers (Ryszard Woodville) wraz z żoną, księżną Bedford, oraz synem Antonim Woodville zatrzymał się w Sandwich i zajął gromadzeniem floty do ataku na Calais. Jednak przed świtem 15 stycznia Sir John Dynham, działając na polecenie Warwicka, wylądował tam bez ostrzeżenia i zajął miasto, objął w posiadanie kilka statków swego mocodawcy i wziął do niewoli Riversa wraz z żoną, wyciągając ich wprost z łóżka. Schwytano także 300 ludzi lorda, po czym wszystkich wysłano do Calais, a żołnierze Dynhama pojmali także jego syna, Antoniego.

Gdy Woodville'owie przybyli do Calais, lordowie ze stronnictwa Yorka nie zezwolili im na wejście do miasta aż do wieczora, nie chcąc, by rodzina wzbudzała współczucie mieszkańców. Następnie więziono ich aż do 28 stycznia, kiedy to pojmanych postawiono przed obliczem Warwicka, Salisbury'ego i Marcha w sali oświetlonej blaskiem 160 pochodni.

W *Paston Letters* znajdujemy wzmiankę, iż yorkiści zaczęli ich obrażać, a Salisbury zwrócił się do Riversa,

> nazywając go synem łotra, który w swej zuchwałości śmiał określić jego oraz innych lordów mianem zdrajców, podczas gdy to właśnie oni okazali się prawdziwymi przyjaciółmi króla, a on [Rivers] winien zostać uznany za zdrajcę. Mój lord Warwick ocenił go i rzekł, iż ojciec Riversa jest ledwie giermkiem i wzbogacił się poprzez małżeństwo, a sam Rivers nie miał prawa mówić w taki sposób o lordach z królewskiego rodu. Lord March oceniał go podobnie.

Pod koniec stycznia małżonce Riversa zezwolono na powrót do Anglii. Pojmanie dowódcy dalece zaniepokoiło Małgorzatę Andegaweńską, a rząd był zdania, iż porwanie można odczytywać jako zwiastun inwazji yorkistów, i nie ustawał w kompletowaniu armii. Został również sprowokowany do zaostrzenia obrony przybrzeżnej i rozbudowy marynarki wojennej. W istocie, przez pierwszych pięć miesięcy 1460 roku w radzie dało się wyczuć nerwowe napięcie, związane z planami odbicia Calais i powstrzymania najazdu wrogich wojsk.

Pembroke’owi powierzono kontrolę nad zamkiem Yorka w Denbigh, ponieważ rada obawiała się, że książę może wykorzystać budynek jako ośrodek komunikacji ze zwolennikami w Anglii i Walii. Podobną rolę miał odgrywać również Owen Tudor. Słudzy Yorka odmówili jednak oddania fortecy. Pembroke zmuszony był otoczyć budowlę i czekać na zwycięstwo aż do maja. Następnie wyruszył do swojego ojczystego hrabstwa, aby upewnić się, że tamtejsza obrona pozostaje w dobrym stanie.

Pod koniec stycznia rada wydała rozkaz poboru mężczyzn z Kent, którzy mieli dołączyć do armii króla na północy. 1 lutego Sir Baldwin Fulford otrzymał zadanie utrzymania obrony na morzu, a jego celem było zniszczenie floty Warwicka w Calais. Jednak nim zdołał przygotować statki do wypłynięcia z Anglii, rząd otrzymał wieści, wedle których Warwick

wyruszył do Irlandii na spotkanie z Yorkiem. Dotarł tam około 16 marca. Niebawem po opuszczeniu Calais, Somerset podjął kolejną bezcelową próbę przełamania obrony miasta i stracił wielu ludzi w bezlitosnej walce na moście w Newnham.

Rada wykorzystała możliwość, która nadarzyła się pod nieobecność Warwicka i ponownie mianowała Exetera admirałem Anglii, powołując go na trzyletnią kadencję. Poprosiła także o pomoc wenecką flotyllę cumującą wówczas na Tamizie. Kapitanowie owych statków pospiesznie wyładowali towar i zniknęli, nie chcąc wikłać się w nieswoje sprawy. Rozczarowana rada rozkazała aresztować wszystkich kupców weneckich w Londynie. Pod koniec kwietnia, pomimo wielu przeszkód, poczuła, że jest gotowa odeprzeć inwazję zbuntowanego księcia.

Na przełomie lat 1459 i 1460 oraz w pierwszej połowie 1460 roku York i jego sojusznicy faktycznie planowali powrót, zdeterminowani, by przypuścić jeden, ostatni i decydujący atak na frakcję dworską. Sprzymierzeńcy Warwicka w Anglii powiadomili go o spadającej popularności rządu, a bliskie otoczenie księcia zabiegało o wsparcie Walijczyków dla ich sprawy. Kiedy Warwick odwiedził Yorka w irlandzkim Waterford, wspólnie obmyślili plany dwuetapowej inwazji na Anglię, którą miała poprzedzać tradycyjna już kampania propagandowa. Następnie York chciał wylądować na północy, zaś pozostali sprzyjający mu lordowie w Kent, gdzie z pewnością byli mile widziani.

Rada wkrótce odkryła, na co się zanosi, i przewidywała, że Warwick postanowi uderzyć od strony Kent. Exeter otrzymał nową, sprawną flotę okrętów, które cumowały w Sandwich. 23 maja wyznaczono Osberta Mountfort, który był marszałkiem Calais w roku 1452, i niejakiego Johna

Bakera do zebrania i eskortowania posiłków mających wspomóc Somerseta w ucieczce z Pale of Calais. W Sandwich Mountfort zwerbował kilkuset mężczyzn, ale zmuszony był przerwać działania i oczekiwać na zmianę kierunku wiatrów.

Tymczasem 25 maja Exeter pożeglował z Sandwich wraz z 15 statkami i 1500 żołnierzami, aby zablokować drogę Warwickowi. Mieszańcy Kent i Sussex każdego dnia czekali niecierpliwie na przybycie sił uderzeniowych Yorka; korporacja z Rye zapłaciła 6 pensów pewnemu człowiekowi o nazwisku John Pampelon, by ten pożeglował do Camber i tam nasłuchiwał wieści o nadejściu Warwicka. 1 czerwca Exeter i jego flota osiedli na wybrzeżu Kornwalii. Stamtąd można było dostrzec płynące w oddali statki Warwicka, wracające z Irlandii do Calais. Exeter dysponował o wiele większą flotą, ale teraz nie był już pewien swych ludzi, którzy – niezadowoleni z oszczędnych racji żywnościowych i słabych płac – otwarcie wyrażali sympatię względem Yorka. W związku z tym książę odstawił większość z nich w Dartmouth, zwalniając ze służby. Nie miał już teraz prawie nikogo, kto pokierowałby jego statkami, rząd bowiem nie dostarczył mu pieniędzy na nowych rekrutów. Kanał La Manche należał do Warwicka.

W czerwcu Warwick powrócił w tamte strony, a zwolennicy yorkistów zgromadzili się w Calais. Część załogi wolała raczej przepędzić Somerseta z Pale, niż uderzać na Anglię, ale decydujący głos należał do hrabiego. On i jego sojusznicy otrzymali pożyczkę w kwocie 18 tysięcy funtów od członków Merchants of the Staple, a przypuszczając pirackie ataki na obce statki handlowe sam Warwick zebrał kolejne fundusze na inwazję, a w dodatku zyskał sobie popularność wśród londyńczyków. Razem z pozostałymi lordami ze stronnictwa Yorka prowadził także szeroko zakrojoną kampanię propagandową poprzez swoich przyjaciół w Anglii.

W Irlandii Warwick i York spisali manifest, przedstawiając w nim swoje skargi i zamiary, po czym rozpowszechnili go na szeroką skalę. Stwierdzali, jakoby król nadal pozwalał się zwodzić nieudolnym doradcom i naraża lordów, zarówno duchownych, jak i świeckich, na prześladowania. Ich zdaniem Henryk stawiał się ponad prawem i wyrugował z królestwa „wszelką prawość oraz sprawiedliwość". W manifeście pojawiły się domniemania, że suweren dał się nakłonić swoim doradcom do sprowokowania buntu Irlandczyków przeciwko Yorkowi; książę twierdził wręcz, że widział listy Henryka, w których władca zachęcał do podboju Irlandii. Pisano również, że król wydawał obwieszczenia gwarantujące wszystkim ludziom z Cheshire i Lancashire, którzy walczyli za niego, możliwość zabrania ze sobą tego, co tylko zechcą, i „pustoszenia" południa, a tym samym podsycał niechęć miejscowych wobec mieszkańców północy. Clement Paston relacjonował: „ludzie na północy rabują i kradną, zlecono im też plądrowanie całego tego kraju i pozbawianie ludu wszelkich dóbr i źródeł utrzymania, przez co sprowadzą na siebie nieszczęście, które nadejdzie z południa". Ten fragment propagandy był tak trafiony, że w imieniu królowej oraz księcia Walii pospiesznie wydano obwieszczenia, w których zaprzeczono, jakoby król kiedykolwiek złożył podobne obietnice.

Lordowie yorkistów – jak donosi kronikarz *Gregory's Chronicle* – również „rozesłali do wielu miejsc w Anglii wiadomości, oznajmiając, że polecono im naprawić szkody i zadośćuczynić niegodnym czynom i utulić żal, który ogarnął lud tej ziemi, czym zaskarbili sobie gorącą miłość mieszkańców Kent i Londynu. Ci pierwsi zadeklarowali nawet, że pragną ich przyjąć i podjąć się wraz z nimi tej próby, a większość miejscowych żałowała, że lordowie zostali pozbawieni praw i ogłoszeni zdrajcami". W istocie, zwolennicy Yorka rozpuszczali plotki, jakoby król nie zgodził się

w listopadzie ubiegłego roku na uchwalenie aktów o pozbawieniu praw i z tego powodu jego poddani nie muszą stosować się do królewskiego nakazu poboru do wojska.

Yorkiści wystosowali także list otwarty do arcybiskupa Canterbury, w którym oskarżali Shrewsbury'ego, Wiltshire'a, Beaumonta oraz innych lordów o blokowanie im dostępu do króla i zabieganie o pozbawienie ich praw, a także oświadczali, iż ponownie zażądają audiencji u Henryka, by ujawnić występki, których dopuścili się ci ludzie. W tym oraz kolejnych listach prosili o pomoc i zapewniali wszystkich o wiernym posłuszeństwie wobec swego suwerena.

Propaganda trafiła na podatny grunt, gdyż lud nie mógł już znieść nieudolnych rządów i bardziej niż kiedykolwiek gotów był wesprzeć prawomyślną opozycję. Parlament na krótko przedtem wyraził zaniepokojenie przemocą i anarchią, które szerzyły się wśród angielskiego ludu, nie ustawały też skargi na zamieszki, wymuszenia i rabunki, szczególnie na północy i południowym zachodzie Anglii oraz w Walii. Gdy król rozkazał zerwać kontakty handlowe z Calais, mieszkańcy Kent – zniechęceni działaniami rządu, który stale domagał się rekrutacji mężczyzn do służby w najbardziej niedogodnych porach roku – otwarcie wyrażali swoje niezadowolenie. Niewielu ludzi na południowym wschodzie zdecydowało się stanąć przeciwko ich bohaterowi Warwickowi, postrzegano go bowiem jako gorliwego orędownika praw Anglików względem cudzoziemców. Do drzwi kościołów, zwłaszcza w Londynie, ponownie zaczęto przybijać wywrotowe teksty. Żądano w nich przywrócenia godności Yorkowi lub powtarzano stare zarzuty dotyczące tożsamości ojca królewicza, niekiedy w formie rubasznych wierszy.

Król choć raz nie siedział bezczynnie. Z końcem maja przebywał w Coventry, gdzie doglądał przygotowań do obrony kraju. Rada

postanowiła wyznaczyć otoczony fosą i dobrze utrzymany królewski zamek Kenilworth na główną bazę wojskową, a sam Henryk udał się tam, by doglądać budowy nowych fortyfikacji. Nakazał również zwieźć wszystkie działa i uzbrojenie z londyńskiej twierdzy Tower. Zapełniono nimi czterdzieści wozów, które miały towarzyszyć królewskiej armii podczas całej nadchodzącej kampanii.

11 czerwca wydano królewskie obwieszczenie, w którym zapewniano, iż monarcha wyraził z własnej woli zgodę na wyjęcie stronników Yorka spod prawa i rozkazano wszystkim mężczyznom, by odpowiedzieli na królewskie wezwanie do poboru. Coventry dostarczyło czterdziestu ludzi, ale Henryk wiedział, że wcześniej wysyłano stamtąd żołnierzy mających wesprzeć także wrogie oddziały. Uderzyła go nieczułość i nielojalność tamtejszych obywateli oraz „niestosowny język względem [jego] godności”, wydawał więc burmistrzowi polecenie wyśledzenia i ukarania wszystkich osób dopuszczających się wykroczeń.

Królowa i królewicz przebywali z monarchą w Coventry. Edward, obecnie mający sześć i pół roku, niedawno został „oddany mężczyznom pod opiekę i na naukę”, gdyż w marcu zwolniono jego guwernantkę, lady Lovell. Dominujący wpływ na życie chłopca wywierała jednak Małgorzata i to ona wpajała mu własne ideały i uprzedzenia.

Król pozostawał z dworem w Coventry przynajmniej do 26 czerwca, rada spodziewała się bowiem, że York nadciągnie od strony Walii. Książę wyczekiwał jednak na stosowny moment.

16

Papierowa korona

W czerwcu 1460 lord Fauconberg, Sir John Dynham i Sir John Wenlock wyruszyli z Calais i zdobyli Sandwich. Zorganizowali tam znacznych rozmiarów garnizon i z gorliwą pomocą mieszczan przygotowali przyczółek dla Warwicka. Fauconberg pojmał także Osberta Mountforta, wciąż oczekującego na pomyślne wiatry. Yorkiści mieli teraz otwartą drogę do najazdu na Anglię.

26 czerwca Warwick, Salisbury i March przybili do portu Sandwich z 2 tysiącami ludzi. Królowa posłała statki do Calais, aby uniemożliwić im opuszczenie portu, jednak jej marynarze zbuntowali się, a okręty yorkistów przepłynęły bez przeszkód. Rząd Lancasterów od dawna spodziewał się inwazji, ale przygotowania do stawienia czoła agresji okazały się niedostateczne; nawet Buckingham, który służył jako konstabl na zamku Dover i naczelnik Cinque Ports, nie był obecny w owym miejscu w dniu, w którym przybyli najeźdźcy, i wydaje się, że podjął niewiele – jeśli w ogóle to zrobił – środków zaradczych.

Warwick był świadom ryzyka, jakie podejmował. Jego ziemie i główne sfery wpływów leżały na północy i zachodzie, chcąc zatem do nich dotrzeć,

musiał zająć Londyn. Nie mógł też polegać na wsparciu ze strony magnatów. Cieszył się jednak znaczną popularnością na południowym wschodzie Anglii. „Jeżeli spotka mego lorda Warwicka cokolwiek prócz dobra, żegnaj Ty, pożegnaj i mnie, i wszystkich naszych przyjaciół, bowiem kraj ten będzie zgubiony” – pisał w owym czasie przyjaciel Pastona. Kilka godzin po wylądowaniu hrabiego w Kent lordowie Cobham i Bergavenny pospieszyli, podobnie jak wielu ludzi niższej rangi, by dołączyć do niego w marszu na Canterbury.

Niebawem po przybyciu do Sandwich, Warwick wyprawił posłów do pozostałych baronów Cinque Ports z prośbą o przysłanie zbrojnego wsparcia. Nakazał też podkreślić, że jest tu, aby się pozbyć niekompetentnych doradców z otoczenia króla. Burmistrz Rye odebrawszy tę wiadomość, ostrożnie czekał na decyzję burmistrza Winchelsea. Ten najwyraźniej zgodził się spełnić prośbę hrabiego, jako że obaj panowie poprowadzili ze swoich miast oddziały mające zasilić szeregi yorkistów. Arcybiskup Bourchier, który dotychczas działał jako mediator pomiędzy przeciwnymi stronami, obecnie wydawał się do głębi zniechęcony kiepskimi rządami królowej i nalegał na mieszkańców hrabstwa Kent, by stanęli pod sztandarem Warwicka, co ci chętnie uczynili.

Jeszcze tego dnia lordowie yorkistów dotarli do Canterbury. Rada wyznaczyła trzech tamtejszych obywateli, by przewodzili obronie miasta przed najeźdźcami, ale przeważająca większość kanterberyjczyków popierała stronnictwo sprzeciwiające się rządom Lancasterów. 27 czerwca wspomniana trójka spotkała się z yorkistowskimi lordami w kościele św. Marcina, poza murami, i zgodziła się oddać im klucze do miasta. Canterbury radośnie otworzyło swoje wrota i ciepło powitało agresorów.

Warwick, Salisbury i March złożyli ofiary w kaplicy Becketa, przyjęli błogosławieństwo arcybiskupa Canterbury, który zgodził się do nich

dołączyć, i niebawem wyruszyli dalej przez Rochester i Dartford w kierunku Londynu, rekrutując po drodze kolejnych żołnierzy. W ich orszaku znalazł się legat papieski Francesco dei Coppini, biskup Terni. Poprzedniej wiosny ów hierarcha został wysłany do Anglii przez papieża Piusa II z misją doprowadzenia rywalizujących frakcji do porozumienia i „uspokojenia ludu", a wszystko po to, by królestwo mogło wysyłać rycerzy na nową krucjatę przeciwko Turkom. Królowa nie była zainteresowana mediacjami włoskiego posłańca, domyśliła się bowiem, że ten sympatyzuje z yorkistami. Jej podejrzenia były słuszne, jednakże Coppini – co warte uwagi – zwrócił się w stronę wroga monarchii tylko dlatego, iż został odtrącony przez stronnictwo Lancasterów. Gorąco pragnął doczekać się godności kardynalskiej, a powodzenie misji mogło go do owego zaszczytu przybliżyć. Gdyby pomógł yorkistom zagarnąć władzę, ci z pewnością odwdzięczyliby się, udzielając wsparcia krucjacie. Legat miał ze sobą „bulle papieskie zaświadczające, iż papież ekskomunikował Wiltshire'a, Shrewsbury'ego i Beaumonta oraz wszystkich innych, którzy sprzeciwiali się księciu [Yorku]". Jego nieskrywane poparcie dla Yorka przekonało kilku angielskich biskupów, poczuwających się do obowiązku posłuszeństwa wobec nakazów papieża.

Kiedy wiadomości o szturmie dotarły do Londynu, burmistrz, radni i członkowie Common Council (Rady Gmin) spotkali się, aby przedyskutować dalsze kroki. Po pewnym czasie wyprawili posła, by uprzedził yorkistowskich lordów, że nie mają wstępu do stolicy. Warwick zdążył już jednak zjednać sobie w Londynie szerokie grono zwolenników. Ze szczególną niecierpliwością czekali nań kupcy, którzy ponieśli straty z powodu ustępstw rządu wobec zagranicznych handlarzy. Byli gotowi poprzeć jego sprawę i udało im się przekonać Lorda Mayora do uchylenia nakazu. Na decyzję tę mogły także wpłynąć starania kilku lordów, którzy

działali w mieście lub jego pobliżu. Bourchier, Bergavenny, Clinton, Say i Scrope przygotowywali się już, by połączyć siły z Warwickiem. Pod koniec czerwca yorkistowscy lordowie otrzymali zgodę na wejście do Londynu, pod warunkiem że ich żołnierze będą się należycie zachowywać.

W oczekiwaniu na nadciągającą armię Yorka, znamienici zwolennicy Lancasterów, którzy przebywali wówczas w mieście, a więc lordowie Hungerford, de Vesci, Lovell, de la Warre, hrabia Kendal oraz księżna Exeter schronili się w twierdzy Tower. Jej obroną dowodził lord Scales – weteran wojen z Francją, krytykujący decyzję władz miasta o wpuszczeniu buntowników.

2 lipca bramy Londynu stanęły otworem i yorkistowscy lordowie wjechali do miasta z potężną kompanią zbrojnych. Szacuje się, że było ich 20–60 tysięcy, ale z dokumentów z Wheathamstead oraz relacji londyńskich kronikarzy wynika, że ich liczba prawdopodobnie wynosiła około 40 tysięcy. Co najmniej 500 wojaków jechało konno. Gdy armia ruszyła naprzód przez London Bridge, tłumy londyńczyków wybiegły jej naprzeciw tak ochoczo, że dwoje ludzi zostało zadeptanych na śmierć. Lord Scales przez kilka kolejnych dni przypuszczał nieprzerwanie ogień z twierdzy, parząc i raniąc mężczyzn, kobiety oraz dzieci na ulicach, a jednocześnie nie wyrządzając szkód nieprzyjacielowi.

Yorkistowscy hrabiowie przede wszystkim polecili usunąć gnijące głowy swych towarzyszy z London Bridge. 3 lipca zwrócili się do synodu biskupów prowincji Canterbury przy katedrze św. Pawła, skarżąc się na nieudolne rządy stronnictwa królowej. Przedstawili też szczegółowo „przyczyny, dla których zdecydowali się przybyć w to miejsce” i opisali, „jak przemocą odsunięto ich od króla, by nigdy nie mogli się oczyścić ze stawianych im zarzutów”. Złożyli przysięgę na krzyż z Canterbury, deklarując, iż nie mieli żadnych zamiarów niezgodnych z wolą króla

Henryka, a pragnęli jedynie przedstawić mu swoją sprawę osobiście i dowieść swej niewinności. Twierdzili też, że są gotowi umrzeć za swoją sprawę. Coppini w liście do Piusa II donosił jednak, iż pomimo przywiązania do Kościoła i występowania w roli „aniołów pokoju" wydawało się, że Warwick, Salisbury i March, aby osiągnąć cel, uciekną się do użycia sił zbrojnych i nie zadowolą ich pokojowe negocjacje.

4 lipca Coppini zwrócił się osobiście do zgromadzenia i odczytał papieski list adresowany do Henryka VI, który stanowił podsumowanie sytuacji Yorka. Pismo to przedłożono później królowi wraz z notatką legata, który apelował do monarchy, by nie narażał swojej duszy i przystał na żądania zwolenników Yorka.

Yorkistowscy lordowie byli tym razem zdecydowani przejąć kontrolę nad królem i pozbyć się na dobre stronnictwa dworskiego. 5 lipca lord Fauconberg wyruszył z Londynu na czele 10 tysięcy żołnierzy i skierował się na północ. Stronnicy Lancasterów nadal przewidywali, że książę uderzy z Irlandii i dlatego nie byli chętni do wyruszenia na południe, by bronić Londynu na wypadek powstania w Walii i na północy. Warwick i March wkrótce podążyli na północ za Fauconbergiem, pozostawiając Salisbury'ego, Cobhama, Wenlocka i 2 tysiące ludzi w stolicy, z rozkazem oblegania twierdzy Tower i okupowania miasta. W ich szeregach stanęli arcybiskup Canterbury, biskupi Ely, Exeter, Rochester, Lincoln i Salisbury, legat papieski Coppini i przeor szpitala św. Jana w Clerkenwell. Najpierw udali się do St Albans, a następnie do Dunstable. Ponieważ opady deszczu nie ustawały od wielu dni, drogi były praktycznie nieprzejezdne, ale mimo to wciąż przyłączali się do nich nowi ochotnicy.

Dowódcy króla nalegali, by monarcha poszukał schronienia na wyspie Ely – w niemal dziewiczej wówczas krainie Fens, jednakże yorkiści zdołali jakimś sposobem dowiedzieć się o rzeczonym planie i przenieśli swoją

armię do Ware, gotowi zajść drogę królewskiemu wojsku, nim zdoła ono ich ominąć. Nie udało im się jednak nigdzie wypatrzyć Henryka. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ monarcha zignorował rady swoich kapitanów i pozostał w Coventry, gdzie królowa zgromadziła spore wojsko, a teraz planował pomaszerować do Northampton. Żegnając się z żoną i dzieckiem, ucałował królewicza i nakazał Małgorzacie, aby dla swego bezpieczeństwa nie dołączała do niego, chyba że da jej sekretny znak, którego wymowa będzie czytelna jedynie dla nich samych. Gdy armia wyruszyła, królowa udała się z synem do zamku Eccleshall, aby w spokoju oczekiwać na rozwój wydarzeń.

Królewskie oddziały rozbiły obóz na łące przy Northampton, pomiędzy wsią Hardingstone a opactwem w Delapre. Żołnierze wykopali głębokie rowy wokół całego obozu, wznieśli ostro zakończoną palisadę, a drogę z Londynu zablokowali armatą. Następnie dowódcy zebrali podkomendnych w szyku bojowym. Armia znajdowała się w nie najlepszej pozycji strategicznej, albowiem pobliska rzeka Nene, wylewająca z powodu dwudniowych intensywnych opadów, była nie do przejścia, a w przypadku ataku przekreślała szanse ucieczki.

Buckingham, naczelny dowódca wojska Lancasterów, czekał tylko okazji, by jak najszybciej stoczyć jakąkolwiek bitwę, pomaszerować do Londynu, odciążyć lorda Scalesa dowodzącego obroną Tower i przegnać yorkistów ze stolicy. Uważał też za koniecznie uporać się z Warwickiem i niedoświadczonym Marchem, nim zdołają połączyć siły z Yorkiem i Salisburym. Z pewnością nie doceniał umiejętności wojskowych tych pierwszych.

Około 10 lipca armia Warwicka dotarła do Northampton. Hrabia starał się teraz unikać angażowania króla w bitwę i posłał do niego biskupa Salisbury oraz Coppiniego z prośbą, by zechciał wysłuchać skarg lordów ze stronnictwa Yorka. Henryk odmówił, mimo dodatkowych apeli arcybiskupa Bourchiera, zaś Buckingham oskarżył hierarchów o hipokryzję, stanowczo zalecając swemu suwerenowi, by puszczał ich słowa mimo uszu. Całe szczęście stanowisko królewskiej armii było nienaruszone i władca nie musiał pertraktować ze zdrajcami. Bitwa zdawała się być nieuchronna.

W południe znowu spadł deszcz i obóz Lancasterów w oczach zmienił się w trzęsawisko. Wojsko króla, dalekie od dobrej formy i liczące zapewne 20 tysięcy osób, było dwukrotnie mniej liczne od sił Warwicka, a w dodatku część oczekiwanych posiłków nie dotarła na czas i nie mogła wkroczyć do akcji. Hrabia dowodził w głównej bitwie armią yorkistów; March, niosąc chorągiew swego ojca, kroczył na czele straży przedniej, umiejętnie wspomagany przez Scrope’a i Fauconberga, odpowiedzialnego z kolei za tylną straż. Po raz pierwszy do stronników księcia przyłączyło się wielu magnatów – na polu bitwy stawili się Bourchier, Bergavenny, Audley, Say, być może także Clinton i Stanley. Większość piechurów pochodziła z Kent, Sussex i Essex.

Królewskiej awangardzie przewodził lord Grey de Ruthyn, zamożny właściciel ziemski, który zyskał względy monarchy podczas zebrania Parlamentu w Coventry i pospieszył na czele swojej świty, by odpowiedzieć na wezwanie do walki. Jednak przed bitwą ów człowiek wysłał sekretną wiadomość do Marcha, wyjawiając w niej, że gotów jest przejść na stronę yorkistów i walczyć dla nich, jeżeli ci okażą mu wsparcie w sporze o majątek, który wiódł z lordem Fanhope. Niewykluczone również, że podjął tę decyzję przekupiony przez Warwicka, choćby obietnicą

wysokiego stanowiska w rządzie yorkistów, o czym może świadczyć fakt, że w 1463 roku objął urząd skarbnika Anglii.

O godzinie drugiej po południu na oczach Coppiniego i arcybiskupa Canterbury Warwick rozkazał swoim trębaczom dać sygnał do bitwy. Obie armie ruszyły ku sobie, a trzy bitewne szyki wojsk Yorka zaatakowały nieprzyjaciela jednocześnie z różnych stron królewskiej barykady. Hrabia polecił swoim ludziom, aby nie brali magnatów jako jeńców, lecz od razu pozbawiali ich życia, przestrzegając jednak, żeby nie podnosili ręki na króla i zwykłych żołnierzy, zwłaszcza tych, którzy noszą czarny, zakrzywiony kostur lorda Greya.

March, który przypuścił atak od strony bagnistej rzeki Nene, spotkał się ze śmiercionośnym ostrzałem łuczników ustawionych w środku szyku Lancasterów. Mimo że manewr pochłonął wiele ofiar, dowodzeni przez niego żołnierze brnęli dalej przez gęste, lepkie błoto w kierunku królewskiego szańca. Warunki pogodowe był już tak dalece tragiczne, że działo Buckinghama niebawem całkowicie zanurzyło się w wodzie, nie nadając się do użytku, a wielu kawalerzystów musiało zsiąść z koni i walczyć pieszo.

Kiedy armia Yorka podchodziła pod królewską linię obrony, lord Grey dał znak swoim ludziom, ci zaś popędzili poprzez barykady, aby zasilić szeregi nieprzyjaciela i pomóc mu pokonać palisadę. W ten oto sposób yorkiści wdarli się do szańca Lancasterów. Zwiastowało to koniec zaledwie półgodzinnej bitwy, która nie dała uczestnikom zbyt wielu możliwości wykazania się w bezpośredniej walce. Porażka wywołała panikę w obozie Lancasterów. Wielu żołnierzy podejmowało desperackie próby przejścia przez wezbrany nurt rzeki Nene, ale większości nie udało się przedostać na drugi brzeg. *Gregory's Chronicle* przekazuje pewną opowieść o Sir Williamie Lucym, który mieszkał w pobliżu pola walki. Kiedy człowiek ten

usłyszał chaotyczną wymianę ognia, pospieszył na pomoc królowi, lecz gdy dotarł na miejsce, atak już trwał na dobre. Na nieszczęście ochotnika, czekał tam na niego John Stafford. Tenże krewny Buckinghama uwikłał się w pokątny romans z żoną Lucy'ego, a teraz wykorzystał chaos i zamieszanie, by zamordować rywala. Czyn ten można uznać za typowy przykład bezprawia oraz interesowności tamtych czasów.

Bitwa pod Northampton zakończyła się spektakularnym zwycięstwem stronnictwa Yorka. Chętnie przypisywano je umiejętnościom bojowym „prawdziwego ludu Kent", ale nie można zapominać, że w dużym stopniu przyczyniła się do niego zdrada lorda Greya. W starciu poległo około 300–400 ludzi, najwięcej po stronie Lancasterów – wśród nich Buckingham, jeden z czołowych orędowników ich sprawy. Ponieważ książęcy syn zmarł przed swym ojcem, tytuł drugiego księcia Buckingham odziedziczył jego wnuk, będący jeszcze dzieckiem Henryk Stafford. Najwyższą cenę zapłacił również John, wicehrabia Beaumont, konstabl Anglii, dawny namiestnik królowej i jeden z jej najwierniejszych poplecznków, a także hrabia Shrewsbury i lord Egremont, którzy otrzymali śmiertelne ciosy z rąk żołnierzy Warwicka przed namiotem króla. Wiele ofiar ze strony Lancasterów pochłonęły nurty rzeki Nene w pobliżu Sandyford Mill. Martwych pochowano w pobliskim opactwie w Delapre – budynek stoi tam nadal, chociaż większa jego część pochodzi z późniejszych czasów. Yorkiści natomiast ponieśli niewielkie straty. Dziś z pola walki pozostało już niewiele.

Po bitwie Henry Mountfort, łucznik yorkistów, pojmał króla i uwięził go w jego własnym namiocie. Gdy było już oczywiste, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa, Warwick, March i Fauconberg odnaleźli Henryka, siedzącego samotnie „niczym człowiek, któremu od urodzenia pisane są kłopoty, niedola i nieszczęścia". Trzej lordowie padli na kolana,

błagając władcę, by ten przebaczył im, iż stanęli do walki przeciw niemu, podkreślając, że kierowało nimi jedynie pragnienie ustanowienia stabilnych, sprawiedliwych rządów, oraz zapewniając monarchę o swej nieustającej lojalności. March, który wcześniej nie złożył przysięgi wierności swemu suwerenowi, ukląkł i oddał mu hołd. Mimo całej swojej czołobitności, yorkistowscy lordowie mieli jednak w tej chwili króla w swoich rękach. Jeszcze tego samego dnia poprowadzili go w procesji do opactwa w Delapre, a stamtąd do Northampton. Tymczasem Wiltshire i wielu innych znamienitych stronników Lancasterów szukało bezpiecznego schronienia.

Królowa Małgorzata spędzała dni w zamku Eccleshall, z niepokojem oczekując wiadomości. Wieści, które w końcu zasłyszała, nie mogły być gorsze: bitwa została przegrana, wielu jej popleczników poległo lub zbiegło, a król wpadł w ręce yorkistów, którzy kontrolowali teraz nie tylko suwerena, ale i rząd oraz administrację kraju. Niemniej, póki królowa i jej syn cieszyli się wolnością, póty ich przeciwnicy nie mogli spocząć na laurach.

Niektórzy jeńcy z armii Lancasterów, wśród nich lordowie Hungerford i Lovell, wymknęli się wrogom i pospieszyli, by dołączyć do królowej, ale inni, w tym lord de la Warr oraz hrabia Kendal, przeszli na stronę nieprzyjaciela. Małgorzata uznała za rozsądne opuścić Eccleshall i uciekła wraz z synem oraz garstką służących poprzez Cheshire do Walii. W pobliżu zamku Malpas jeden z grona sług królowej, John Cleger, obrabował swoją panią ze skarbów i biżuterii, a nawet groził śmiercią jej samej i królewiczowi. Na wieść o tym zdarzeniu część świty rozpierzchła się, pozostali jednak pomogli Małgorzacie i jej synowi wymknąć się z rąk

oprawcy, gdy ten przeczesywał bagaż ofiary. Szczególnie wsławił się odważny czternastolatek John Coombe z Amesbury, który pomógł kobiecie oraz chłopcu dosiąść konia i pojechał wraz z nimi do Jaspera Tudora – do zamku Harlech. Tam królowa została ciepło powitana i obdarowana licznymi prezentami. Pomoc szwagra była dlań wielką pociechą, „ponieważ tego właśnie w owej chwili potrzebowała", ale potomek Owena Tudora wiedział, że nie może jej zapewnić schronienia na długo.

Jasper władał na zamku Yorka w Denbigh i zasugerował, by Małgorzata właśnie tam skierowała swe kroki. Autor *Gregory's Chronicle* relacjonuje, że królowa potajemnie opuściła Harlech, „ponieważ pragnęła prywatności", poza tym „otrzymywała znaki, rzekomo od swego najdostojniejszego pana króla, lecz tak naprawdę wysłane nie przez niego, lecz sfałszowane, bowiem ci, którzy je przynosili, pochodzili z domu królewskiego i przestrzegali królową, by ta nie dawała im wiary, gdyż lordowie pragną zwabić ją do Londynu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że to ona jest powodem wszystkich ostatnich wydarzeń, gdyż była znacznie bystrzejsza aniżeli król".

Małgorzata oznajmiwszy, jakoby udawała się do Francji, by tam zebrać wojska, wyruszyła do Denbigh. Wkrótce dołączył do niej Exeter wraz z resztą znaczących zwolenników Lancasterów. Nakłoniona przez nich, napisała do Somerseta, Devona oraz pozostałych bliskich jej dowódców, polecając im, by zgromadzili armię na północy i oczekiwali na nią w Hull. 9 sierpnia Pembroke wraz z innymi konstablami z walijskich zamków należących do stronników Yorka otrzymał od yorkistowskiej rady dyspozycję oddania Denbigh zastępcy księcia, Edwardowi Bourchierowi. Odmówił jednak wykonania rozkazu i wciąż rekrutował Walijczyków dla królowej i królewicza, „nadziei Wysp Brytyjskich", York zaś nigdy już nie odzyskał na tych ziemiach dawnej pozycji.

Tymczasem w Londynie Salisbury, Cobham oraz oddziały miejskiej milicji oblegały lorda Scales w twierdzy Tower, rozmieszczając działa i „wielką artylerię” na drugim brzegu Tamizy i „krusząc mury w co słabszych miejscach”. 16 lipca król wkroczył do miasta z wielkim orszakiem, eskortowany przez yorkistowskich hrabiów, którzy umieścili go w pałacu biskupim, londyńczycy zaś „składali dzięki i pochwały Bogu Wszechmogącemu” za zwycięstwo. Po niemal trzech tygodniach Scales był gotów złożyć broń. Zapasy żywności niemal się wyczerpały, a on sam stracił nadzieje na otrzymanie wsparcia; nie zdołał też zapanować nad błaganiami szlachcianek, które w panice szukały schronienia w Tower. W nocy po kapitulacji Scales podjął próbę ucieczki drogą wodną do opactwa w Westminsterze, ale londyńscy przewoźnicy otoczyli łódź nieszczęśnika, wyciągnęli go z niej i zamordowali, a zakrwawione nagie ciało porzucili na schodach klasztoru St Mary Overie w Southwark.

Małgorzata opuściła w tym czasie walijskie Denbigh i pożeglowała wzdłuż wybrzeża do Berwick. Zamierzała szukać schronienia w Szkocji, gdzie przebywał Jakub II, przyjaciel Lancasterów, którego matka pochodziła z rodu Beaufortów. Królowa Szkocji, Maria de Gueldres, posłyszawszy o planach Małgorzaty, wysyłała gońca, Duncana Dundasa, by eskortował królową Anglii do Dumfries, gdzie przygotowała dla niej i jej syna miłe powitanie. Przybyłych zakwaterowano w opactwie w Lincluden jako gości królowej Marii i zgotowano im iście królewskie przyjęcie.

W owym czasie Szkocja była pogrążona w żałobie po przedwczesnej śmierci swego króla, który zginął od wybuchu armaty podczas zwycięskiego oblężenia sojuszników yorkistów pod Roxburgh. W chwili przyjazdu Małgorzaty regenci przebywali w Edynburgu na pogrzebie świętej pamięci władcy i koronacji Jakuba III. Przyjazne stosunki Jakuba II z rodem Lancasterów zostały podtrzymane dzięki staraniom królowej

wdowy i biskupa St Andrews, którzy wspólnie przewodzili nowo utworzonej radzie regencyjnej.

Z Lincluden Małgorzata napisała do Marii de Gueldres, prosząc o azyl i pomoc w przeciwstawieniu się wrogom. Adresatka odniosła się do rzeczonej prośby życzliwie i niebawem przybyła do angielskiej monarchini z młodym królem, by pocieszać ją i zapewniać o rychłej pomocy. Obie królowe zostały w opactwie przez dwanaście dni, dyskutując o możliwych formach wsparcia. Po pewnym czasie Maria zgodziła się dostarczyć ludzi i pożyczyć pieniądze na kampanię przeciwko yorkistom. Zażądała jednak, aby obdarowana oddała Szkotom miasto Berwick. Małgorzata, nie zdając sobie sprawy ze zgrozy, jaką wzbudzi w poddanych męża niemal beztroskie odstąpienie nieprzyjacielowi jednego z najbardziej zażarcie wywalczonych miast przygranicznych, chętnie wyraziła zgodę. Maria zleciła więc hrabiom Douglas i Angus zebrać swych podkomendnych, którzy mieliby towarzyszyć królowej w drodze powrotnej do ojczyzny. Podopieczna okazała się tak dalece odważna, iż zyskała szacunek obojga zahartowanych w boju watażków; obaj panowie przyjęli również z radością obietnicę obfitych łupów, które będą mogli zdobyć na bogatym południu Anglii, pod warunkiem że oszczędzą północny rejon rzeki Trent.

Kiedy przygotowywania do wojny były już w toku, Maria zaprosiła Małgorzatę do pozostania w Szkocji i zamieszkania w pałacu Falkland oraz innych królewskich rezydencjach do czasu, gdy poczuje się gotowa, by wyruszyć do Anglii.

York podejmował już w przeszłości kilka bezowocnych prób przejęcia funkcji głównego doradcy króla, do której – jak sądził – uprawniało go urodzenie i pozycja najważniejszego magnata w królestwie. Teraz, po

udanych kampaniach poprowadzonych przez jego lordów, wspomnienia dawnych krótkotrwałych triumfów przekonały go, że jedynym sposobem ustanowienia stabilnych rządów i ugruntowania swojej pozycji u władzy jest potwierdzenie prawa do tronu i ożywienie dawno zapomnianych roszczeń Mortimerów.

Około 1460 roku, po wieloletnich cierpieniach wywołanych słabymi rządami nieudolnego Henryka VI, Anglicy zaczynali kwestionować prawo Lancasterów do tronu i coraz poważniej traktowali roszczenia Mortimerów, które przysługiwały obecnie Yorkowi. Kwestia prawa dynastycznego stała się przedmiotem publicznych dyskusji i spekulacji. Drzewo genealogiczne Yorków, przygotowane dla celów propagandy i znajdujące się obecnie w zbiorach British Library, ukazuje Henryka IV – przecinającego mieczem linię sukcesji Ryszarda II – i starotestamentowego proroka, który przepowiada zemstę mającą dosięgnąć potomków tego samozwańczego władcy. Ziarno propagandy spadło na podatny grunt w 1460 roku.

York wywodził swą genealogię od trzeciego syna Edwarda III (Lionela z Antwerpii, pierwszego księcia Clarence – przyp. red.) poprzez dwie kobiety: Filipę z Clarence (Filipę Plantagenet, córkę wspomnianego wcześniej księcia – przyp. red.) i Annę Mortimer (wnuczkę Filipy), co czyniło go prawowitym następcą Edwarda III. Henryk VI był natomiast potomkiem po mieczu czwartego syna Edwarda (Jana z Gandawy), a zatem męskim dziedzicem króla. Obecnie kwestię prawa do tronu rozstrzygnięto by bez wątpienia na korzyść Yorka. (Przeanalizujmy to na współczesnym przykładzie: otóż gdyby książę Karol miał jedyną córkę, a jego brat książę Andrzej – syna, dzieci córki tego pierwszego odziedziczyłyby tron jako potomkowie najstarszego syna królowej). W XV wieku prawo pierworództwa nie było jednak tak ściśle określone. Lord Najwyższy Sędzia Fortescue, rozważając hipotetyczną sytuację: „król ma córkę i brata,

córka ma syna, a król umiera nie doczekawszy się męskiego potomka. Czy królestwo przejdzie na córkę, czy na jej syna, a może na brata monarchy?”, stwierdził, że następcą byłby brat suwerena, ponieważ kobieta podlega mężczyźnie. Zdaniem sędziego, niewiasta nie kwalifikuje się do sprawowania rządów ani wysuwania roszczeń. Adam zyskał bowiem tę przewagę nad Ewą, iż mógł ją uczyć moralnych cnót ostrożności, odwagi i umiaru, a poza tym mężczyzna jest dla kobiety niczym dusza dla ciała. Jednak gdy przyszło rozstrzygnąć problem przekazania korony Anglii prawowitemu następcy, Fortescue zagrał ostrożnie, sugerując, by o rozwiązanie owej kwestii poprosić papieża.

Yorka nie interesowały subtelne niuanse prawa. Miał dosyć podobnych rozgrywek. Niekompetentny kuzyn musiał w końcu ustąpić miejsca człowiekowi zdeterminowanemu, zdolnemu przywrócić dobre rządy i pozbyć się z królestwa skorumpowanych doradców – Ryszardowi Plantagenetowi.

York nie wziął jednak pod uwagę faktu, iż dotychczas zdobył rzeczywiste poparcie tylko niewielu lordów, nawet jego dążenia do reform nie zyskały powszechnego aplauzu i nie konsultował się z żadnym ze swych zwolenników czy sojuszników, nie próbował też zorganizować wystarczającego wsparcia dla swoich roszczeń. Uważał, że do zdobycia korony wystarczy mu samo prawo.

8 września 1460 roku książę, powracając z Irlandii, wylądował na północy Walii, w pobliżu Chester. Stamtąd pomaszerował na południe, do Ludlow, a następnie do Hereford. Jego żonę zwolniono z aresztu domowego po bitwie pod Northampton i mieszkała odtąd na zamku Baynard ze swoimi młodszymi dziećmi, oczekując powrotu męża. Niebawem po dotarciu na miejsce York wysłał do Cecylii wiadomość, w której prosił, by spotkała się z nim w Hereford możliwie najszybciej.

Wkrótce księżna zajechała na miejsce rydwanem (lub lektyką), obwieszonym niebieskim aksamitem i ciągniętym przez cztery pary karych koni.

York wyliczył czas powrotu tak, aby zjawić się w Londynie na początku października, w czasie kolejnych obrad Parlamentu. Nie próbował ukrywać faktu, iż przybywa z intencją dochodzenia swych praw do tronu, i wkroczył do stolicy z wielką pompą – niczym prawowity monarcha. Pod Abingdon zawezwał trębaczy i zaopatrzył ich w chorągwie, na których widniał królewski herb Anglii bez oznaczeń rodowych – herb suwerena. Tak oto przybył do Londynu.

Tymczasem Somerset ostatecznie zarzucił próby odbicia Calais z rąk oddziałów Warwicka, a nieco wcześniej został zobowiązany do oddania ludziom hrabiego francuskiego miasta Guisnes (dziś Guînes). Pod koniec września również powrócił do Anglii i zamieszkał na zamku Corfe w Dorset.

Parlament zebrał się w Westminster Hall 7 października. Król uczestniczył w ceremonii otwarcia sesji, ale później ukrył się w pałacowych kwaterach królowej. Podczas obrad lord Bourchier został mianowany skarbnikiem Anglii, a brata Warwicka, Jerzego Neville’a, biskupa Exeter, nagrodzono za wsparcie, którego niedawno udzielił Yorkowi, i powołano go na stanowisko kanclerza. W tym czasie był około 27-letnim mężczyzną, mądrym, wykształconym oportunistą, który w ogóle nie pasował do nadanej mu godności kościelnej, lubował się bowiem w luksusie i politycznych intrygach. Słynął jako znamienity mecenas uczonych, korespondował ze znanymi literatami Europy i zgromadził pokaźną bibliotekę rzadkich rękopisów. Chastellain opisuje go jako „szacownego, elokwentnego człowieka”.

10 września York wjechał do Londynu na czele wspaniałego orszaku, zapowiadany przez trębaczy, nad których głowami łopotały chorągwie wprawiające w zdumienie zgromadzonych gapiów. Przed księciem niesiono także jego ceremonialny miecz. Miejsce wcześniejszych skrupułów i ostrożności zajęły teraz buta i dostojeństwo, które odsłoniły przed wszystkimi jego zamiary. Mówiono wręcz, że od tej chwili York postępował „bardziej jak król niż jak książę", a opat Wheathamstead zarzucał mu grzech pychy.

W takim duchu książę dotarł do Westminster Hall, gdzie trwało posiedzenie Parlamentu. Przy drzwiach zsiadł z konia i podążając za niosącym miecz, kroczył przez rzesze zebranych do podwyższenia na samym końcu sali, gdzie pod królewskim baldachimem stał pusty tron. Następnie, pokłoniwszy się lordom, zdecydowanym gestem położył dłoń na tronie, symbolicznie wysuwając swoje roszczenie do korony. Kiedy to uczynił, członkowie obu izb Parlamentu „zbiegli się razem i spoglądali z niedowierzaniem". Następnie książę zwrócił się ku nim, oczekując okrzyków aplauzu. Zamiast nich usłyszał jedynie niezręczną ciszę.

Skonsternowany, odstąpił od tronu z nieukrywaną złością. Mimo to ogłosił bez wahania, iż „rzuca wyzwanie i domaga się królestwa Anglii jako dziedzic króla Ryszarda II i sugeruje, by niezwłocznie koronowano go w dzień Wszystkich Świętych". Arcybiskup Canterbury ostrożnie zasugerował, by książę poprosił o audiencję u króla w celu omówienia swych roszczeń, ale to tylko rozgniewało Yorka.

Mimo to wymaszerował z sali, podążając w kierunku królewskich kwater. Król, słysząc zamieszanie, wycofał się do prywatnej komnaty. York miał zamiar spotkać się z Henrykiem, podszedł więc do drzwi sali, w której się ukrył, odepchnął strażników i wpadł do środka. Monarcha odniósł się do

wszystkiego co zasłyszał ze spokojem, ale obstawał przy swoim prawie do zasiadania na tronie praojców.

Większość możnych przyjęła zaskakujący czyn Yorka z głęboką konsternacją. Czy w ogóle można było od nich oczekiwać, że poprą roszczenia księcia, skoro składali przysięgę wierności Henrykowi VI? Fakt, że król wciąż mógł liczyć na taką lojalność po dziesięcioleciach nieudolnych rządów, daje pojęcie o mistycznej mocy instytucji monarchii w tym czasie – być może był to najbardziej niezwykły aspekt wojny Dwóch Róż – oraz osobistym szacunku, na jaki suweren zasłużył sobie rozlicznymi cnotami. Równie zadziwiające jest to, iż Henryk VI nie zdołał wykorzystać takiego wsparcia. Potężni magnaci bez wahania zdetronizowali Ryszarda II, ponieważ jego autorytarne rządy stanowiły zagrożenie dla ich zazdrośnie strzeżonych przywilejów. Pod berłem Henryka VI wielu z nich powodziło się doskonale.

Nawet Warwick i Salisbury byli wstrząśnięci zachowaniem Yorka. Wcześniej popierali księcia w jego wezwaniach do reform i próbach przejęcia władzy, ale tym razem mieli wrażenie, że posunął się nazbyt daleko, a co więcej – nawet nie zechciał zapytać ich o radę. Nie czuli się też na siłach, by poprzeć jego żądania, albowiem – podobnie jak większość magnatów – nie widzieli powodu, dla którego należałoby pozbawić władzy Henryka VI, który przez ostatnich trzydzieści osiem lat panował jako uznany i namaszczony król Anglii.

Warwick i jego brat Tomasz Neville, nie tracąc czasu, udali się do kwater Yorka w Westminsterze, aby się z nim rozmówić. Gdy uzbrojeni wpadli do pokoju, hrabia ujrzał księcia na drugim końcu sali, opierającego się łokciem o kredens. Był wściekły i bez ogródek oznajmił to Yorkowi, tłumacząc powody swojej złości i nie przebierając w słowach. W tej chwili do komnaty wszedł młody Rutland, a widząc, jak hrabia gromi ojca, rzekł

doń: „dobry panie, powstrzymaj swój gniew, wiesz bowiem, iż mamy pełne prawo do korony, a mój pan i ojciec musi go dochodzić”.

March, który również był tam obecny, dostrzegł, że Warwick nie miał nastroju na podobne rozmowy i zdał sobie sprawę, że tak potężnego sojusznika nie należy obrażać. „Bracie”, zwrócił się do hrabiego, „nie dręcz nikogo, bowiem wszystko ułoży się pomyślnie”. Ten, opanowawszy gniew, odwrócił się od Yorka i Rutlanda, ostentacyjnie odzywając się jedynie do Marcha.

Chociaż magnaci szybko dali do zrozumienia, że nie złamią przysięgi posłuszeństwa złożonej Henrykowi VI, York był zdecydowany przeforsować swoje roszczenia. 16 października, zasiadając na tronie w Westminster Hall, oficjalnie zażądał korony Anglii zgodnie z prawem dziedziczenia, a następnie przedłożył w Izbie Lordów swoją genealogię, udowadniając własne pochodzenie od Henryka III. Lordowie, powściągliwi w okazywaniu poparcia, dopytywali, dlaczego nie zdecydował się przedstawić swych roszczeń wcześniej, na co York odparł: „choć prawo przez pewien czas odpoczywa w ciszy, nie gnije jednak ani nie umiera”.

Następnego dnia lordowie z szacunkiem zapytali króla o jego zdanie w rzeczonej kwestii, on zaś polecił im sporządzić listę zarzutów odnośnie roszczeń Yorka. Lordowie przedstawili z kolei całą sprawę sędziom, prawnikom i adwokatom monarchy, ale wszyscy przyjęli prośbę o wyrażenie opinii w tej kwestii z wielką niechęcią, twierdząc, iż nie leży to w ich kompetencjach, a problem winni rozstrzygnąć główni zainteresowani: król i książę. Ponieważ była to kwestia tak dalece poważna, że nie regulowało jej prawo i wykraczała poza wiedzę funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości, została skierowana do wyższej instancji – Izby Lordów.

Później nastąpiły długie debaty i ślęczenie nad pożółkłymi genealogiami, ustawami i precedensami. Lordowie ostrzegli Yorka, że

kwestia dziedziczenia okazała się trudna do rozstrzygnięcia, a na przeszkodzie stoją złożone przez nich obietnice posłuszeństwa wobec Henryka VI oraz ostatnia rękojmia uznania Edwarda za przyszłego monarchę. W rozmowach z księciem podkreślali, że i on składał te same przysięgi. Przypomnieli mu także „wielkie i ważkie akty parlamentarne (Acts of Parliament), które wystarczyłyby do podważenia [jego] tytułu". W rzeczonych aktach, ich zdaniem, uznawano prawa Henryka i powinny one posłużyć za ostateczną instancję w tej sprawie.

Jednak w opinii Yora przysięgi składane Henrykowi VI przez parów były nieważne, bowiem każde przyrzeczenie z natury ma potwierdzać prawdę, prawdą zaś jest, iż prawowitym królem był York, nie Henryk, lordowie powinni zatem wspomóc go w odzyskaniu tego, co przynależy mu z mocy prawa. Prawo Boże, kontynuował książę, rządzi dziedziczeniem i ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi normami.

Thomas Thorpe, przewodniczący Izby Gmin, wypowiedział w Parlamencie kilka nieprzyjemnych słów na temat żądań księcia. Nie wziął pod uwagę faktu, iż York – jakkolwiek nie był jeszcze królem – wciąż posiadał sporą władzę, i wkrótce Thorpe trafił do londyńskiego więzienia Fleet Prison, oskarżony o wtargnięcie i kradzież. Uznano go za winnego i nałożono nań grzywnę, co wywołało liczne protesty w Izbie Gmin. Te ostatnie na nic się jednak zdały i już niebawem członkowie Parlamentu nie mieli innego wyboru, jak tylko wybrać innego przewodniczącego.

Po pewnym czasie Izba Lordów niechętnie orzekła, że prawo Yorka do angielskiej korony jest de facto lepiej umocowane niż obecnie panującego Henryka VI, ale większością ledwie pięciu głosów zdecydowała, iż zmiana dynastii rządzącej w obecnej sytuacji politycznej byłaby nie do pomyślenia. Lordowie zostali zmuszeni do wypracowania kompromisu nie tyle dlatego,

że roszczenia Yorka okazały się w pełni słuszne: wiedzieli przecież, że książę jest w stanie zmusić ich do uznania swoich praw.

31 października ogłoszono, że Henryk i York doszli do zgody, a następnego dnia w katedrze św. Pawła „król założył koronę, stając na czele procesji książąt, hrabiów i lordów, co miało być symbolem pojednania". Parlament postanowił teraz, iż Henryk „winien nosić koronę Anglii do końca swego życia", księcia Edwarda należy pozbawić dziedzictwa, a Yorka ogłosić prawowitym następcą i zapewnić mu objęcie tronu po śmierci obecnie panującego. Nie był to najdogodniejszy kompromis, jakiego York mógł oczekiwać, co więcej – odzwierciedlał niechęć, jaką budził wśród lordów. Był wszak o dziesięć lat starszy niż monarcha i dla nikogo nie byłby zaskoczeniem fakt, gdyby zgodnie z naturalną koleją losu przeniósł się na tamten świat jako pierwszy.

24 października sporządzono Act of Settlement (akt o ugodzie) – zwany później Act of Accord – ustalający nową prawną kolejność sukcesji. Po upływie czterech dni Henryk VI pod presją wywieraną przez garstkę magnatów obecnych w Parlamencie – reszta uznała za rozsądne trzymać się jak najdalej od aktualnych zawirowań – zgodził się na warunki aktu, który tym samym zyskał moc prawną. Niezwłocznie wysłał królowej wiadomość, polecając jej, by sprowadziła królewicza do Londynu, i ostrzegając, że jeśli tego nie uczyni, zostanie potępiona jako buntowniczka.

Podniesienie kwestii dynastycznej zmieniło przebieg wojny Dwóch Róż. Jej głównym celem nie była odtąd walka o supremację między Yorkiem a stronnictwem królowej, lecz zmagania o sam tron, zaś na dalszy plan w tej sytuacji zeszły starania o reformę rządu. Rozpętanie sporu między najznamienitszymi rodami Anglii miało wywrzeć niebagatelny wpływ na królewską sukcesję w ciągu następnych dwudziestu pięciu lat, a nawet później, podważyło bowiem koncepcję pełnoprawnego tytułu

i sprzyjało ambicjom tych, którzy mieli więcej sił niż praw. Odtąd wynik każdej bitwy traktowano jako znak Boskiej aprobaty dla roszczeń zwycięzcy.

Pod koniec października Parlament cofnął akt, którym Yorka i jego zwolenników pozbawiono praw, przywracając im tytuły, ziemie i dobra. 8 listopada książę został ogłoszony prawowitym następcą tronu i Lordem Protektorem Anglii. Wszyscy lordowie duchowni i świeccy poprzysięgli mu wierność, traktując jako królewskiego dziedzica, on zaś przyrzekł posłuszeństwo wobec Henryka oraz lordów, zaręczając, że ze swojej strony będzie przestrzegał wszelkich praw i umów, jakie zostaną ustanowione.

York sprawował teraz władzę w Anglii w imieniu króla. Miał podstawy, by sądzić, że jest niepokonany. Raz jeszcze miało się jednak okazać, jak bardzo się mylił.

Wydanie Act of Accord wywołało gwałtowną polityczną burzę. Królowa pomaszerowała na południe ze swoimi szkockimi rekrutami, których szeregi zasilały po drodze tłumy żołnierzy z hrabstw Northumberland, Cumberland, Westmorland i Lancashire. Wielu lordów z północy dołączyło do armii nie dlatego, że frapowały ich sprawy polityczne, o które toczyła się walka, ale ze względu na chęć zadbania o własne interesy i kuszącą perspektywę plądrowania zamożnego, budzącego zawiść południa. Tymczasem Somerset i Devon nadciągali z południowego zachodu z pokaźnymi siłami panów, rycerzy i żołnierzy, przemaszerowali przez Bath i Coventry, aż dotarli do Yorku. Małgorzata dowiedziała się wówczas, że mieli do nich dołączyć lordowie Clifford, Roos, Greystoke, Neville i Latimer.

Kiedy do przebywającej w Hull królowej dotarły wieści, że Parlament pozbawił jej syna prawa do dziedziczenia tronu, wpadła w furię i natychmiast rozpoczęła kampanię rekrutacyjną. Zebrawszy 15-tysięczną armię na zamku Pontefract, ustanowiła dlań dowódców w osobach Somerseta, Northumberlanda i Devona. Gdy wojsko dotarło do Yorku, liczyło już około 20 tysięcy osób. Fakt, iż królowa zgromadziła tak liczne siły, a w dodatku o tak niedogodnej porze roku, gdy sezon kampanii już dawno się skończył, stanowi wyraz jej wytrwałości i energii, a także świadectwo zaciętej determinacji, z jaką gotowa była bronić interesów syna. Co więcej, Małgorzata zebrała swoich ludzi tak szybko i dyskretnie, że dopiero po pewnym czasie York zdał sobie sprawę z tego, co dzieje się w kraju.

W Yorku królowa oficjalnie i publicznie zaprotestowała przeciwko Act of Accord i rzuciła księciu wyzwanie do rozwiązania problemu sukcesji w zbrojnym starciu. Następnie, zwoławszy radę wojenną, poinformowała lordów o swoim zamiarze wkroczenia do Londynu i wybawienia króla z rąk nieprzyjaciół. Ci magnaci, którzy nie uznali wspomnianego Aktu, solidaryzowali się z królową w jej wzburzeniu, a wielu innych pospieszyło, by walczyć w imieniu swej pani.

Pod koniec listopada armia Lancasterów ruszyła na południe od Yorku. Kiedy maszerowali przez Yorkshire, królowa z nieskrywaną przyjemnością zezwalała żołnierzom plądrować domostwa lenników Yorka i Salisbury’ego. Żołnierze napadli także na zamek księcia w Sandal. Co bardziej przesądni zwrócili uwagę, iż w owym roku żadne czaple nie uwiły gniazd w pobliskim parku.

Gdy tylko York dowiedział się o działaniach Małgorzaty, zorganizował nową kampanię propagandową, która miała wywołać w mieszkańcach z południa strach przed dzikimi, północnymi hordami królowej, i rozpoczął

przygotowania do marszu na północ, aby rozprawić się z nowym zagrożeniem. Małgorzata i książę napisali do rady miejskiej Londynu, prosząc o wsparcie pieniężne i militarne, ale zignorowano ich prośby. York natomiast otrzymał pożyczkę w wysokości 500 marek na sfinansowanie swojej kampanii. Powierzono mu także władzę nad królewskim arsenałem broni w twierdzy Tower, rozkazał więc wydać z niej kilka dział, aby je zabrać na północ.

9 grudnia York i Salisbury na czele około 5–6 tysięcy ludzi wyjechali z Londynu, pozdrawiani przez wiwatujące tłumy, które wyległy na ulice. Na miejscu pozostawili Warwicka, by utrzymywał porządek w stolicy. Kierowali się na północ przez Nottingham, po drodze zbierając rekrutów. Stracili jednak wielu zwiadowców bądź jazdy przedniej w potyczce z ludźmi Somerseta w Worksop. Jednocześnie informatorzy Lancasterów odkryli, że wojsko Yorka jest znacznie słabsze od ich zastępów.

Książę skierował się do swego zamku w Sandal, dwie mile na południe od Wakefield, ponieważ – jak relacjonuje Wheathamstead – pragnął znaleźć się pośród swoich ludzi i cieszyć wygodnym domostwem na czas świąt Bożego Narodzenia. Uznał również swoją obecność w owym miejscu za konieczną, widział bowiem, jak dotkliwie jego lennicy są nękani przez lokalnych lordów stronnictwa Lancasterów. Wybudowany za rządów Edwarda II zamek Sandal był potężną twierdzą położoną w dogodnej lokalizacji. York, przybywszy tu 21 listopada, polecił swoim ludziom wykopać fosę wokół zamku i rozstawić działa w strategicznych punktach wokół murów, dzięki czemu zapewnił sobie – przynajmniej teoretycznie – dogodną pozycję obronną na wypadek ataku Lancasterów. Planował odciągnąć w czasie starcie z wrogiem, do momentu w którym March przybędzie z Shrewsbury z posiłkami. Razem ze swymi ludźmi pozostał w zamku, by spokojnie świętować Boże Narodzenie.

Somerset i Northumberland najchętniej dopadliby Yorka w zamku Sandal, a na pewno planowali zablokować wszelkie nowe dostawy, by te nie dotarły do księcia. Jednak – jako że brakowało im środków do przeprowadzenia oblężenia – postanowili, że księcia trzeba wywabić z jego siedziby i zmusić do walki przed przybyciem Marcha. Lancasterowie z pewnością dysponowali większą armią – wystawili 20 tysięcy żołnierzy przeciwko co najwyżej 12 tysiącom ludzi Yorka; mogli także liczyć na wsparcie wielu magnatów, w tym Exetera, Somerseta, Devona, Northumberlanda i Clifforda. Książę natomiast nie miał w swoich szeregach ani jednego para, z wyjątkiem niezmiennie lojalnego Salisbury'ego. Kapitanami królowej byli między innymi doświadczony Sir Baldwin Fulford i Sir John Grey, mąż córki lorda Riversa Elżbiety Woodville, zaś wśród kapitanów piechoty Yorka znalazł się londyński kupiec John Harrow, który służył pod rozkazami Salisbury'ego podczas lipcowego oblężenia twierdzy Tower. Lord Neville natomiast – chociaż odpowiedział na wezwanie Yorka i udał się do Sandal w towarzystwie 8 tysięcy ludzi – ostatecznie zdezerterował, przechodząc na stronę Lancasterów. Nawet po tym wydarzeniu York wciąż nie doceniał siły swych przeciwników.

Pod koniec grudnia książę był w coraz trudniejszej sytuacji, lecz mimo to dowódcy uspokajali go, że jeśli zostanie w zamku do chwili nadejścia posiłków, nie będzie powodów do niepokoju. Jego ludziom brakowało nieco dyscypliny; wielu oddalało się od bazy w poszukiwaniu jedzenia, dzięki czemu wróg dowiedział się, że armia Yorka nie dysponuje wystarczającymi zasobami żywności, zaś jego zwiadowcy byli niekompetentni i nie zdołali przejrzeć planów Lancasterów. Sir Davy Hall, dziad kronikarza Tudorów, Edwarda Halla, doradził Yorkowi, by nie wypuszczał swych ludzi i „zatrzymał ich w zamku", jednak książę

odpowiedział: „czy chciałbyś, bym ze strachu przed surową kobietą, której jedyną bronią są język i paznokcie, zamykał moje wrota? Wówczas wszyscy mogliby się zastanawiać nad moimi czynami i rozpowiadać haniebne plotki, iż niewiasta uczyniła ze mnie łotra, któremu nikt jeszcze nie dowiódł tchórzostwa!”.

Podczas świąt Bożego Narodzenia przyjechał Somerset, by porozmawiać z Yorkiem. Wspólnie uzgodnili, że warunki rozejmu będą obowiązywać do święta Objawienia Pańskiego, czyli 6 stycznia, lecz królewscy dowódcy nie zamierzali przestrzegać tych zasad. Przez trzy kolejne dni wysyłali herolda, aby zniewagami sprowokował Yorka do ataku. Posłaniec publicznie wyszydzał „brak odwagi [księcia], skoro dał się upokorzyć i poskromić kobiecie”. 29 grudnia Lancasterowie, wybrawszy 400 ludzi, nakazali im pozorować, jakoby zostali wysłani w roli posiłków dla yorkistów i przyłączyć się do garnizonu w Sandal. Podstęp się powiódł.

Nie wiadomo, dlaczego 30 grudnia York opuścił bezpieczny zamek Sandal. W owym czasie powszechnie uważano, że szybko wyczerpujące się zapasy zmusiły księcia do wysłania grupy ludzi w celu poszukiwania pożywienia. Ci zaś albo atakowali oblegających twierdzę Lancasterów i szybko byli przepędzani z powrotem do zamku bądź sami stawali się ofiarami ich napaści. Inna teoria głosi, że grupa wojaków pod wodzą Andrew Trollope’a, który dołączył do królewskiej armii poprzedniej nocy, również podszywała się pod yorkistowskich żołnierzy, obnosząc się z liberią Warwicka. York, widząc, jak o świcie zbliżają się do zamku, albo wyszedł im na spotkanie, albo – przejrzawszy ich wybieg – postanowił ruszyć naprzód i zaatakować.

Cokolwiek się wydarzyło, środkowe oddziały wojsk Lancasterów na czele z Somersetem wysunęły się teraz na pozycję w pobliżu zamku i oczekiwały na rozpoczęcie bitwy. Jednocześnie prawa i lewa flanka tej

armii, kierowana przez Wiltshire’a i Roosa, ukrywała się w lasach otaczających fortecę. Książę oczywiście nie miał pojęcia, że wróg jest już u bram, a na dodatek tak licznie, i czyha, by złapać w zasadzkę jego samego i popleczników. Nie słuchał też rad dowódców, którzy nieustannie nalegali, by czekał na posiłki. Niczego nie podejrzewając, wraz z Salisburym wyjechał na czele swoich żołnierzy przez most zwodzony i popędził ze wzgórza na otwarte pola rozciągające się na południe od rzeki Calder, w miejscu zwanym Wakefield Green. Towarzyszył im siedemnastoletni Rutland. Oczekujące na miejscu środkowe siły Lancasterów wyruszyły im na spotkanie, po czym doszło do potężnego starcia dwóch armii. Yorkiści walczyli zaciekle, przekonani o swojej przewadze. Somersetowi w sprawach strategii doradzał Trollope. Gdy tylko żołnierze Yorka opuścili zamek, on i jego zastępca, lord Clifford, wysłali do Wiltshire’a rozkaz zajęcia fortecy, lordowi Roosowi nakazali natomiast zablokować linię odwrotu księcia. Nagle dwie flanki Lancasterów wypadły z lasu i uderzyły na nieprzyjaciół, otaczając ich z trzech stron „jakby byli rybami w sieci lub jeleniami w zagrodzie”. Yorkiści pojęli wówczas, że wróg ma miażdżącą przewagę liczebną, ale było już za późno. Wielu straciło życie, a pozostali pospiesznie złożyli broń i poddali się. York zaś został ściągnięty z siodła i zabity w samym środku bitewnego zgiełku.

Kiedy młody hrabia Rutland opuścił pole walki wraz ze swoim opiekunem Sir Robertem Aspsallem, podjechał do niego lord Clifford i zażądał, by młodzieniec się przedstawił. Aspsall bezmyślnie wykrzyknął: „oszczędź go, jest bowiem synem króla i może ci się przysłużyć!”. „Czyj to syn?” – dopytywał podejrzliwie Clifford, a następnie nie czekając na odpowiedź, której już się domyślił, wbił swój sztylet w serce młodzieńca z okrzykiem: „na krew Boga, twój ojciec zabił mego ojca! Tak i ja pozbawię cię przeklętej krwi Yorka!”.

Z czasem pisarze upiększali opowieść o śmierci lorda Edmunda, twierdząc, jakoby próbował szukać schronienia w domu ubogiej kobiety w Wakefield, ale został wyśledzony i wywleczony na zewnątrz przez ludzi Clifforda. Gospodyni zamknęła ponoć drzwi, kiedy młodzieniec uderzał w nie, wołając do utraty tchu, by go wpuszczono, po czym został zasztyletowany. John Leland, poeta i uczony epoki Tudorów, utrzymywał, że morderstwa dokonano przy moście Wakefield Bridge i w tym miejscu faktycznie znajduje się kapliczka; pochodzi ona jednak z 1357 roku, nie mogła zatem zostać zbudowana w celu uczczenia śmierci hrabiego. Miejscem zbrodni był prawdopodobnie zaułek Park Street w Kirkgate w Wakefield, ponieważ postawiono tam krzyż upamiętniający ofiarę Rutlanda.

Według relacji Beneta w bitwie poległo około tysiąca osób; co najmniej połowa ludzi Yorka, którzy wyjechali z zamku, została albo zabita, albo odniosła rany. Mówiono, że na szerokich polach Wakefield Green leżały trupy. Był wśród nich syn Salisbury’ego, Sir Tomasz Neville, a także Sir Tomasz Parr, Sir Edward Bourchier oraz londyński kupiec John Harrow – wszyscy ci mężowie stanowili trzon sprzymierzeńców Yorka.

W nocy po bitwie Salisbury został schwytany przez jednego z żołnierzy Trollope’a i osadzony w zamku Pontefract. Przekupił swojego strażnika, by ten go wypuścił, ale gdy przygotowywał się do ucieczki, „mieszkańcy tamtych stron, którzy nie darzyli go miłością, wywlekli go przemocą z zamku i odrąbali głowę”. Po jego śmierci Warwick stał się najbogatszym magnatem w królestwie, jako że teraz dodał do swojej spuścizny Beauchampów przejęte po ojcu gęste skupiska ziem i władzy na północy, wraz z hrabstwem Salisbury oraz zamkami Middleham i Sheriff Hutton, które w niedalekiej przyszłości miały się stać jego ulubionymi rezydencjami. Obecnie posiadał dwukrotnie więcej ziem niż jakikolwiek

poddany angielskiego króla kiedykolwiek przed nim i był odtąd wrogiem, z którym naprawdę należało się liczyć.

Po bitwie kilku żołnierzy chwyciło zwłoki Yorka, oparło je o mrowisko i ukoronowało wieńcem z trzciny. Następnie pozorując oddawanie pokłonu, zawołali: „chwała ci, królu bez królestwa!”. Lord Clifford nakazał skrócić ciało o głowę, a tę nadziać na lancę wraz z głową Rutlanda. Gdy tego dokonano, nałożono na nią papierową koronę. Powinowaci księcia nigdy nie wybaczyli Cliffordowi tego, w jaki sposób potraktował doczesne szczątki Yorka i Rutlanda, i poprzysięgli, że nie spoczną, póki nie pomszczą ich śmierci.

Kronikarze Tudorów, w tym Hall i Raphael Holinshed, twierdzili później, jakoby Clifford zabrał głowy trzech yorkistowskich lordów do Yorku i pokazał je królowej, mówiąc: „pani, twa wojna dobiegła końca. Oto okup dla króla”. Małgorzata rzekomo zbladła na ten widok, roześmiała się nerwowo, po czym spoliczkowała Yorka i rozkazała, by głowy umieszczono na włóczniach nad Micklegate Bar, przy głównym wejściu do miasta, „aby książę spoglądał na swoje włości”. Obok wybito dwie puste włócznie, przygotowane na głowy Marcha i Warwicka, „którzy wedle zamierzeń królowej mieli już wkrótce dotrzymać im towarzystwa”. Chociaż głowy Yorka, Salisbury’ego i Rutlanda faktycznie wystawiono nad Micklegate Bar, a ich ciała pochowano sekretnie w Pontefract, w powyższej historii nie ma krzty prawdy. Małgorzaty nie było w tym czasie w Yorku, ponieważ wróciła do Edynburga jako gość królowej Szkocji i pozostała tam do końca grudnia, czyli do czasu, w którym rozegrała się bitwa. Dopiero po otrzymaniu wieści o zwycięstwie pospieszyła na południe – odziana w szaty podarowane jej przez królową Marię, długą czarną suknię i czarny czepek ze srebrnym piórkiem, dosiadając siwego dzianeta – aby dołączyć do armii, która oczekiwała jej w Yorkshire.

Niewielu magnatów opłakiwało śmierć Yorka. Nie był on człowiekiem budzącym przyjazne uczucia wśród swoich parów. Jednak prosty lud, za którego orędownika podawał się książę, bolał nad jego odejściem. Teoretycznie następcą poległego jako księcia Yorku został jego syn March (przyszły król Anglii Edward IV – przyp. red.), który obecnie, w wieku osiemnastu lat, stał się czołowym magnatem Anglii. Henryk VI odmówił jednak uznania praw młodzieńca do objęcia dziedzictwa po ojcu, nie zezwolił mu też nosić tytułu hrabiego Chester, do którego – zgodnie z warunkami Act of Accord – miał prawo jako następca tronu.

Jakiś czas po bitwie na drodze wiodącej od Sandal do Wakefield, 400 jardów od zamku (ok. 364 m), ustawiono pomnik poświęcony pamięci Yorka. Krzyż najwyraźniej został rozebrany w latach 40. XVII wieku. Obecny monument ku czci poległych wzniesiono w 1897 roku na terenie szkoły Manygates i ozdobiono rzeźbą Yorka wzorowaną na dziś zagubionej już kamiennej płaskorzeźbie, niegdyś stojącej na Welsh Bridge (Moście Walijskim) w Shrewsbury. Na polu dawnej bitwy obecnie znajdują się nowoczesne domy i zakłady przemysłowe, jednak od czasu do czasu tamtejszym mieszkańcom zdarza się wykopać z ziemi kości, miecze, kawałki zbroi, ostrogi oraz inne przedmioty świadczące o przesławnej historii tego miejsca.

Po wydarzeniach pod Wakefield bitwy wojny Dwóch Róż miały się stać bardziej krwawe, a dowódcy bardziej bezwzględni. Do tego czasu obie strony starały się jak mogły uniknąć wojskowej konfrontacji. Jednak czasy te już przeminęły i teraz – na drodze milczącej zgody – przyjęto, że większe spory będą rozstrzygane siłą.

2 stycznia 1461 roku Warwick posłyszał w Londynie wieści o porażce i śmierci Yorka. March nadal świętował Boże Narodzenie w Shrewsbury, gdy dotarł do niego poseł ze strasznymi wiadomościami, co wzbudziło

w młodzieńcu paraliżującą rozpacz. Wiedziony pragnieniem pomszczenia śmierci ojca i morderstwa brata Edward niezwłocznie zebrał armię, szukając rekrutów głównie w swoich hrabstwach i skrzykując ludzi w Wigmore oraz Ludlow. Towarzystwa dotrzymywali mu Sir William Herbert i jego brat Ryszard oraz Sir Walter Devereux, Roger Vaughan z Tretower oraz inni sprzymierzeńcy Yorka. Książę wprawdzie nie żył, jednakże jego roszczenia do tronu przeszły na syna, a ten ze wszech miar zamierzał je egzekwować. I tak jak stracony Salisbury popierał Yorka, tak i jego syn Warwick miał nadal stać przy boku książęcego dziedzica.

17

Słońce w zenicie

Z początkiem nowego 1461 roku Małgorzata Andegaweńska maszerowała ku południu wyspy ze Szkocji na czele armii wysłanej wraz z nią przez królową Marię, prowadzona jedną myślą: ugruntować przewagę zdobytą pod Wakefield, po czym wyeliminować Warwicka i Marcha. Planowała dołączyć do swych głównych sił, które oczekiwały na nią nieopodal Yorku.

5 stycznia obie królowe zawarły umowę, w myśl której Małgorzata zobowiązała się przekazać Berwick Szkotom w zamian za wsparcie wojskowe i doprowadzić do małżeństwa księcia Edwarda z córką Marii, księżniczką Małgorzatą Stewart. Królowa Szkotów nie była jednak w stanie uregulować żołdu, więc Małgorzata – jako że sama nie dysponowała wystarczającymi środkami – ponownie została zmuszona do obiecania swym ludziom możliwości zdobycia nieograniczonych łupów, gdy tylko znajdą się na południe od Trent. Wieść o tym szybko się rozeszła i wielu ochotników z północy, oczekując łatwej zdobyczy, postanowiło zasilić szeregi angielskiej pani.

Od stycznia yorkiści szerzyli antylancasterską propagandę, utrzymując, że ostatnie wojny i wszystkie kłopoty są oznaką kary Bożej i sądu nad

królestwem za umożliwienie uzurpatorom z dynastii założonej przez mordercę Ryszarda II pozostania na tronie, a także ignorowanie pełnoprawnych roszczeń prawowitych dziedziców – Yorka i jego synów. Dzięki szerokim wpływom yorkistów pogłoski te zdobyły sobie poklask poddanych.

Pogląd, jakoby początku wojny Dwóch Róż należało szukać w zbrodniczym postępku Ryszarda II, często przypisuje się Tudorom, którzy w ten właśnie sposób ocenili owe wydarzenia z perspektywy czasu, lecz tak naprawdę opinię tę wyrażali już sami yorkiści. Pojawiała się ona, odkąd podniesiono problem dynastyczny, na co niewątpliwy wpływ wywarła ówczesna wiara w widoczne przejawy Boskiej aprobaty lub potępienia.

Yorkiści również wykorzystywali atmosferę strachu, ostrzegając przed tym, do czego mogą posunąć się skupieni w szeregach królowej ludzie z północy, jeżeli odniosą zwycięstwo, a także rozgłaszając, iż Małgorzata pozwoliła im plądrować południe kraju. Roztaczali wizję napadanych, rabowanych i palonych domów, gwałconych kobiet, pustoszonych ziem i mordów na miejscowych. Uderzali w ten sposób w delikatną strunę uprzedzeń mieszkańców południa, którzy postrzegali ludzi północy jako obcą rasę nieucywilizowanych dzikusów. Yorkiści odnieśli niezwykły sukces, gdyż rekruci gromadzili się w niespotykanej wcześniej liczbie, kierowani pragnieniem obrony swojej własności.

5 stycznia Warwick oraz inni lordowie poprosili radę o pieniężną pożyczkę konieczną na obronę, a ta jednomyślnie przyznała im 2 tysiące marek. Przez cały styczeń i początek lutego pełen obaw rząd wydawał kolejne nakazy poboru i rozkazy aresztowania dysydentów oraz osób

rozgłaszających fałszywe wieści, organizujących bezprawne zgromadzenia bądź przeszkadzających tym, którzy próbowali bronić króla zgodnie z prawem. 12 stycznia radni miasta Norwich zgodzili się przekazać Warwickowi 120 zbrojnych. Pięć dni później rada poleciła dygnitarzom ze Stamford w Lincolnshire, by zwarli szyki obronne, przypuszczali bowiem, że Małgorzata pomaszeruje tą drogą, udając się na południe wzdłuż Great North Road. 23 stycznia Londyn obiegły pogłoski, jakoby zwolennicy królowej oraz ich podkomendni „mieli zjawić się tutaj wcześniej, niż oczekiwano, najdalej za trzy tygodnie". Około 28 stycznia rada była już pewna, że spora grupa „nieudolnie zarządzanych i niegodziwych ludzi północy" zmierza na południe prowadzona przez królową.

5 lutego radni rozkazali Sir Williamowi Bourchierowi oraz innym dowódcom zebrać lenników z Essex i udać się z nimi do króla. Porty hrabstwa Norfolk otrzymały zakaz przyjmowania przesyłek ze wsparciem dla armii Lancasterów, która stacjonowała w Hull. Mimo to transporty i tak dotarły na miejsce, a rada zmarnowała wiele czasu i wysiłków, na próżno próbując znaleźć winowajcę.

Zamki obsadzono wojskiem i wprowadzono godzinę policyjną. 7 lutego rada poleciła przejęcie zamku Rising w Norfolk, siedziby znamienitego stronnika Lancasterów, Thomasa Daniela, który służył księciu Suffolk i był członkiem świty Henryka VI. W *Paston Letters* znajdujemy wzmiankę, że ów człowiek obmyślał powstanie w imieniu Lancasterów, „zebrał tłum ludzi i najął rumaki, więc rozumie się, że nie miało to służyć królowi, lecz wręcz przeciwnie – napadom". Daniel najwyraźniej cieszył się sporymi wpływami w Norfolk i stanowił zagrożenie dla yorkistów, zdołał im jednak zbiec i udał się na północ, by dołączyć do królowej.

Małgorzata zamierzała wkroczyć do Londynu i rozprawić się z Warwickiem. Tymczasem Pembroke i Wiltshire, którzy zgromadzili armię

złożoną z walijskich żołnierzy oraz francuskich, bretońskich i irlandzkich najemników, planowali pomaszerować na wschód od Walii i połączyć siły z głównym wojskiem królowej. Edward z Yorku zawezwał oddziały z Bristolu, Staffordshire, Shropshire, Herefordshire, Gloucestershire, Worcestershire, Somerset i Dorset, aby spotkały się z nim w Hereford, a po zwerbowaniu większej liczby ludzi w zamku Wigmore, starej twierdzy Mortimerów. Planował również udać się do Londynu z zamiarem pomszczenia śmierci ojca i brata. Warwick, do którego przyłączył się Fauconberg, okupował stolicę, a Edward zamierzał dotrzeć do niego przed przybyciem królowej bądź stanąć Małgorzacie na drodze, nim ta zjawi się w mieście.

W myśl planu, posuwał się na wschód przez Gloucestershire, gdy dowiedział się, że spora armia Lancasterów na czele z Pembrokiem opuściła Walię i udała się w stronię Midlands. Podjął szybką decyzję o zmianie marszruty i skierował się na zachód, aby zażegnać nowe niebezpieczeństwo przed uderzeniem na Londyn.

Wczesnym rankiem w święto Ofiarowania Pańskiego, 2 lutego 1461 roku, Edward i jego żołnierze dotarli do Mortimer’s Cross, który był – i nadal jest – wioską złożoną z kilku domów, rozciągającą się na spokojnych rozstajach między Ludlow i Leominster, w samym środku terytorium Marchii, niegdyś należącym do Mortimerów. Tego ranka yorkiści ujrzeli na niebie dziwny widok – „oto trzy słońca wzniosły się na firmamencie i nagle połączyły w jedno”. To rzadkie zjawisko zwane parhelion, czasem określane też mianem słońca pobocznego, pojawia się w momencie, gdy światło załamuje się, przechodząc przez kryształki lodu. Podobnych fenomenów oczywiście nie rozumiano w XV stuleciu i żołnierze długo zastanawiali się, co też mogą zwiastować takie dziwy, a niektórzy nawet krzyczeli ze strachu. Edward uspokoił ich, ogłaszając, że

jest to znak zwycięstwa, po czym przemówił do swoich żołnierzy: „bądźcie spokojni i nie obawiajcie się. Jest to dobry omen, albowiem ujrzane przez nas trzy słońca oznaczają Ojca, Syna i Ducha Świętego, dlatego nie traćmy serca i w imię Boga Wszechmogącego ruszajmy stawić czoła nieprzyjaciołom!”. Zinterpretował również ten znak jako zapowiedź zjednoczenia trzech synów zabitego Yorka (słońc [swoista gra słów: *suns* – *sons* – przyp. tłum.]): jego samego i braci – Jerzego oraz Ryszarda. Na te słowa yorkiści jak jeden mąż padli na kolana, modląc się w przerażeniu. Po pewnym czasie Edward miał umieścić rzeczone trzy słońca na swoim osobistym herbie: „słońcu w zenicie” (ang. *Sun in Splendour*).

Ówcześni kronikarze szacowali, że Edward zgromadził 30–50 tysięcy żołnierzy; rzeczywista liczba była zapewne znacznie mniejsza, a współcześni historycy twierdzą wręcz, że oscylowała bliżej 5 tysięcy. Potomek księcia z pewnością miał w swoich szeregach doświadczonych łuczników oraz wielu podkomendnych i lenników ze swoich lordostw w Marchiach Walijskich – ludzi, którzy zamierzali bronić swoich ziem przed okupacją wroga i zabezpieczyć interesy swoich społeczności. Głównymi kapitanami jego armii byli lord Audley, Sir William Herbert, a także Sir Walter Devereux, umiejętnie wspomagani przez lorda Greya de Wilton, lorda FitzWaltera i najbliższego przyjaciela Edwarda Sir Williama Hastingsa, który miał wiernie służyć mu aż do śmierci.

Nadchodzącej armii Lancasterów przewodzili natomiast Pembroke, Wiltshire i Owen. Kronikarze odnotowali, że podążało za nim 8-tysięczne wojsko (obecnie historycy szacują tę liczbę żołnierzy na około 4 tysiące), złożone w większości z nowych rekrutów, walijskich giermków i najemników. Wiltshire nieszczególnie nadawał się na dowódcę: był obiektem krytyki zarówno w roku 1455, jak i 1460 z uwagi na słaby zmysł

dowódczy, niewielką odporność na polu walki oraz brak zaufania u niedoświadczonych podwładnych.

Nie odnotowano, jak długo trwała bitwa pod Mortimer’s Cross, ale z pewnością była to jedna z najkrwawszych batalii wojny Dwóch Róż. Gdy wzeszło słońce, oświetliło zbliżającą się od zachodu armię Lancasterów. Edward, opierając się na radach przyjaciela Sir Richarda Crofta z pobliskiego zamku Croft, rozmieścił swoich ludzi w Wig Marsh, blokując w ten sposób drogę do Worcesteru. Ponieważ miał za sobą Lugg, a jedyny most na tej rzece znajdował się na tyłach jego linii, mógł się cieszyć z silnej pozycji, zajmując teren na rozstajach. Jednak dla ostrożności ustawił swoich łuczników, by chronili most i wszelkie miejsca, w których wróg mógłby usiłować przekroczyć rzekę. W tym samym czasie w Kingsland (na południu) jego zwolennicy przygotowywali się, by zatrzymać Pembroke’a, gdy będzie maszerował tą drogą. I tak Edward praktycznie uniemożliwił Lancasterom uniknięcie zbrojnej konfrontacji.

Wiltshire rozpoczął działania wojenne, uderzając na prawe skrzydło yorkistów, podobny atak przypuścił pośrodku szyku wroga Pembroke, ale żołnierze dowodzeni przez samego Edwarda zdołali go odeprzeć. Wiltshire powrócił w sam środek bitewnej zawieruchy, by pomóc Pembroke’owi, który próbował zająć most, ale wkrótce obaj zostali pokonani. Pierwszy zdołał jednak przejść przez rzekę ze swą lewą flanką i zmiażdżyć niedobitki prawego skrzydła wrogiej armii. W końcu nastała chwila spokoju. Dowódcy Lancasterów wiedząc, że pomimo osłabienia prawego skrzydła, Edward konsekwentnie dąży do zwycięstwa, zastanawiali się nad propozycją pokoju, ale ostatecznie zdecydowali przypuścić decydujący atak i powierzyć dowodzenie tą akcją Owenowi Tudorowi. Ten próbował pokonać lewą flankę yorkistów, lecz na próżno, albowiem żołnierze ci walczyli zaciekle i przebili się klinem przez jego szeregi. Następnie

poprowadził oddział ludzi na południe w kierunku Kingsland, mając nadzieję znaleźć tam drogę przez rzekę, został jednak otoczony i pojmany przez miejscowych, którzy sprzymierzyli się z Edwardem i byli wspierani przez żołnierzy lewego skrzydła nieprzyjaciela. Gdy ujrzeli to podkomendni Owena, zbiegli z pola bitwy w popłochu, a ludzie Edwarda gnali za nimi aż do Hereford.

Łucznicy zasypywali teraz śmiercionośnym gradem strzał kawalerię Lancasterów, śmiertelnie raniąc wielu żołnierzy. Yorkiści szybko przezwyciężyli środkowe siły wroga, odpychając je na południe w kierunku Kingsland i pozostawiając za sobą tak wiele ofiar, że spokojne na co dzień wrzosowiska i łąki wokół wsi, która była świadkiem najostrzejszego starcia, wkrótce zapełniły się martwymi i konającymi.

Gdy środkowy szyk Lancasterów został rozbity, Pembroke zdał sobie sprawę z przegranej i zbiegł z pola walki, pozostawiając swych ludzi, w tym własnego ojca, na łasce yorkistów, którzy urządzili pokonanym rzeź, nie oszczędzając nikogo. Tego dnia życie straciły prawdopodobnie 4 tysiące osób, w większości z wojsk Pembroke’a, gdyż Edward poniósł niewielkie straty. Pojmano wielu Walijczyków oraz kilku dowódców Lancasterów.

W 1799 roku wzniesiono obelisk, by oznaczyć miejsce bitwy (obecnie stoi na zewnątrz Monument Inn). Nadal można też oglądać pole walki, które niewiele się zmieniło od pięciu stuleci. W kościele obok zamku Croft, który obecnie jest własnością National Trust (National Trust for Places of Historic Interest of Natural Beauty – brytyjska organizacja zajmująca się ochroną zabytków i przyrody w Anglii, Walii oraz Irlandii Północnej – przyp. red.), znajduje się grobowiec Sir Richarda Crofta. W 1839 roku wykopano w pobliżu tego miejsca srebrną ostrogę zgubioną przez jednego z rycerzy Lancasterów próbujących ocalić się od rzezi. Obecnie stanowi ona eksponat w muzeum w Hereford.

3 lutego Owena Tudora oraz innych kapitanów Lancasterów, zarządcę majątku i prawnika doprowadzono na rynek w Hereford, gdzie miała się odbyć egzekucja. Prawdopodobnie Edward wydał wyrok na Tudora, ojczyma Henryka VI, aby pomścić śmierć ojca pod Wakefield. *Gregory's Chronicle* relacjonuje, że aż do chwili, w której z ramion Tudora zerwano kołnierz jego czerwonego aksamitnego dubletu, pojmany nie wierzył, że zostanie stracony. Gdy uświadomił sobie ponury fakt, rzekł z rezygnacją: „głowa ta będzie leżeć na [katowskim] pieńku, choć pragnęłaby spocząć na łonie królowej Katarzyny". Następnie, „ufając, że nie zostanie ścięty, dopóki nie zobaczył topora i pnia, przyjął swój wyrok pełen pokory". Jego głowę wystawiono „na najwyższym stopniu pod stojącym na rynku krzyżem, a pewna obłąkana kobieta czesała mu włosy i zmywała krew z martwej twarzy", następnie zaś rozpaliwszy sto świec, ustawiła je wokół. Ciało skazańca pochowano w kościele Franciszkanów w Hereford. Świątynia zniknęła dawno temu, ale walijscy bardowie utrwalili pamięć Owena w kilku przejmujących trenach.

Po wydarzeniach pod Mortimer's Cross Wiltshire dołączył do Pembroke'a i obaj dobrze się ukryli, a Pembroke przyrzekł, że „z mocą Pana Naszego i z pomocą naszych współziomków oraz przyjaciół wkrótce pomści tę porażkę". Były to ostatnie chwile jego błogiej nieświadomości, nie zdawał sobie bowiem sprawy, że jest to początek wygnania, które potrwa ćwierć wieku. Trzy tygodnie po bitwie znalazł się w porcie Tenby, gdzie mógł liczyć na oddanie mieszczan, a 25 lutego napisał do co najmniej dwóch walijskich sojuszników, próbując rozbudzić w nich zaufanie do sprawy Lancasterów i ponaglając do zemsty w jego imieniu za przegraną pod Mortimer's Cross i egzekucję ojca. Następnie uszedł za granicę, pozostawiając młodego Henryka Tudora w ukryciu w zamku Pembroke.

Yorkiści wytropili później chłopca, zawiedli go do zamku Raglan i zarządzili areszt domowy, w którym miał przebywać do roku 1468 pod nadzorem Sir Williama Herberta. Sam Pembroke ponad dwa dziesięciolecia wiódł życie zbiega, tułając się między Francją, Szkocją, Walią i północną Anglią, zawsze wierny sprawie Lancasterów, nawet w obliczu całkowitej porażki.

Oczekująca na przyjazd królowej z północy armia Lancasterów stacjonowała w Hull, a rada miejska zaopatrywała żołnierzy w świeżą żywność, której z uwagi na patrole yorkistów, rozstawione na wybrzeżu King’s Lynn, nie dało się sprowadzić drogą wodną ze wschodniej Anglii. 12 stycznia oddziały lorda Neville’a, coraz bardziej zniecierpliwione, udały się do Beverley i dopuściły wielu brutalnych czynów na obywatelach, co zapowiadało zdarzenia, których mogli spodziewać się mieszkańcy południa.

Około 20 stycznia Małgorzata i jej siły połączyły się z główną armią w Yorku, gdzie tego samego dnia walne zgromadzenie szlachty ze stronnictwa Lancasterów potwierdziło porozumienie między Małgorzatą Andegaweńską a Marią de Gueldres dotyczące oddania Berwick i zaaranżowania małżeństwa księcia Walii, a także zobowiązało się przekonać Henryka VI, by przystał na rzeczone warunki. Wieści o zawartej umowie dotarły do króla Francji, sojusznika Szkocji, i niezwykle go ucieszyły, rozkazał więc, by otworzyć wszystkie przystanie Normandii dla królowej i jej przyjaciół na wypadek, gdyby znaleźli się w potrzebie. Małgorzata, wierząc, że w razie konieczności Karol osobiście przyjdzie jej z pomocą, była teraz gotowa pomaszerować na południe i ani chwili nie zastanawiała się nad tym, jak Anglicy będą postrzegać królową, która nakłania ich odwiecznego wroga do inwazji na wybrzeża kraju.

Tego samego dnia armia Lancasterów, na czele z Somersetem i Northumberlandem, wyruszyła w kierunku Londynu, podążając przez Grantham, Stamford, Peterborough, Huntingdon, Royston i St Albans. Jak relacjonuje Benet, gdy ludzie z północy minęli Trent, poczęli rabować, gwałcić, torturować, palić i plądrować wedle własnego uznania, „siejąc spustoszenie we wszystkich miastach i wsiach, które znalazły się na ich drodze". Napadali na opactwa i klasztory, puszczali z dymem całe wsie, stodoły, a nawet dwory, rozgrabiwszy tamtejsze skarby i rozkradłszy bydło oraz wszelkie zapasy. Jest wysoce prawdopodobne, że zmusiły ich do tego trudy łączące się z prowadzeniem zimowej kampanii – wielu z nich zwyczajnie poszukiwało żywności. Nie można jednak zapominać, że pozbawiając wieśniaków zapasów zgromadzonych na srogą porę roku, skazywali ich na śmierć głodową.

Wielu ludzi uciekło z południa w obawie przed gniewem przybyszów z północy, opowiadając po drodze o potwornościach, których byli świadkami. Autor *Croyland Chronicle* odnotował przerażenie mnichów z jego opactwa oraz ich sąsiadów z pobliskich wsi, którzy – ku niezadowoleniu współbraci – przynieśli opatowi swoje nieliczne bogactwa na przechowanie.

> Zebraliśmy razem nasze cenne szaty liturgiczne oraz inne skarby, a z nimi wszystkie pisma i dokumenty i ukryliśmy je w najbardziej sekretnych miejscach między murami. Każdego dnia klasztor organizował procesję i wylewał potoki łez, żarliwie się modląc. Wszystkie bramy klasztoru i miasta były strzeżone, w dzień i w nocy.

Jednak żołnierze królowej litościwie minęli ich w odległości sześciu mil. „Błogosławiony niech będzie Bóg, który nie pozwolił nam stać się ofiarami ich kłów", podsumował wydarzenie kronikarz.

Autor *Croyland Chronicle* zasłyszał, że królewską armię zasiliła obecnie „nieskończona liczba biedaków i żebraków, którzy wychodzą jak myszy z dziur” żądni łupów i posuwają się naprzód na linii o szerokości trzydziestu mil. Kronikarz opisuje, iż dopuszczali się oni wielu niewybaczalnych zbrodni, „mordując każdego, także duchownych, kto stawiał im opór, i rabując ludność; ponoć wykopywali nawet kosztowności, których lokalizację poznali, grożąc miejscowym śmiercią”.

Kiedy armia królowej parła naprzód przez wschodnie Midlands, ludzie z południa i wschodniej Anglii spieszyli do walki. Clement Paston donosił: „moi lordowie, obecni tutaj, winni uczynić wszystko, co w ich mocy, by utrzymać ten kraj, mogą się bowiem stać celem ludzi z północy, gdyż tam znajduje się bogactwo całego południa”. Sir John Wenlock zajął się gromadzeniem oddziałów w Hertfordshire i pięciu innych hrabstwach na północ od Londynu. Wieści o potwornościach skłoniły wiele miast do przejścia na stronę przeciwnika, w tym Coventry, sympatyzującego do tej pory głównie z Lancasterami. Tymczasem grupy walijskich żołnierzy, którzy zbiegli spod Mortimer’s Cross, ciągnęły, by dołączyć do królowej.

Warwick, który w tak kryzysowej sytuacji miał prawo okazać niezdecydowanie, trwonił czas w Londynie, zamiast skupić się na zbieraniu armii w Midlands, aby zapobiec zagrożeniu, jakie stanowiły nadciągające siły królowej. Dopiero kiedy wrócił do Hertfordshire, rozpoczął rekrutację w Londynie, Kent oraz we wschodnich i południowych hrabstwach. 12 lutego rada poleciła Edwardowi z Yorku, który nadal był w drodze do stolicy, by zgromadził zastępy z zachodu i poprowadził je do walki z wrogami monarchy.

Tego samego dnia król Henryk wraz z księciem Norfolk wyjechał z Londynu do Barnet, a kilka godzin później podążył za nim Warwick, który opuściwszy miasto, udał się do Ware z liczną armią i arsenałem.

Cztery dni później zastęp królowej przybył do Luton. Warwick zastawił na południu miasta pułapkę z siatkami ukrywającymi kolce i kolczatki, czyli dwa żelazne pręty skręcone razem, z ostrymi końcami, które rozścielono wzdłuż drogi, aby zahamować przejazd kawalerii. Szpiegował ich jednak były yorkista Sir Henry Lovelace, który posłał do Małgorzaty wiadomość z ostrzeżeniem, by rozkazała swojej armii skręcić na zachód i podążyć drogą do Dunstable, a nie St Albans. W tym czasie część jej nieokiełznanych żołnierzy siało spustoszenie we wsiach pomiędzy Hitchin a Buntingford.

Oddział armii Warwicka, którą dowodził miejscowy rzeźnik, oczekiwał na królową w Dunstable, ale poniósł porażkę w potyczce, która się wywiązała, stracił 200 ludzi, a następnie został wygnany z miasta. Rzeźnik, zdjęty wstydem po przegranej, niebawem popełnił samobójstwo – *Gregory's Chronicle* nie szczędzi inwektyw wobec nieskuteczności i tchórzostwa wspomnianego człowieka. Królewska armia ruszyła następnie wzdłuż Watling Street i udała się w kierunku St Albans.

17 lutego król Henryk wjechał do St Albans, aby spotkać się z Warwickiem, który oczekiwał na przybycie przedniej straży królowej. Hrabia miał dość liczne wojsko (nie zachowały się niestety zapiski o jego dokładnej wielkości) i mógł uwzględniać wsparcie Norfolka, dziedzica Suffolka, Jana de la Pole i Arundela, z których żaden jednak nie mógł mu dorównać w wojskowej wiedzy i doświadczeniu, a także bardziej godnych zaufania lordów Fauconberga, Bourchiera i Bonville'a. Podzielił swych ludzi na trzy grupy – najsłabszą z nich, mającą w swym składzie wielu łuczników, pozostawiając w mieście, a pozostałe dwie rozstawiając na drogach wiodących do Harpenden i Sandridge, znajdujących się w Nomansland Common. Oba skrzydła łączył podtopiony szlak o nazwie Beech Bottom, co umożliwiało wzajemny kontakt.

Warwick dysponował także oddziałem 500 burgundzkich żołnierzy, którzy w nadchodzącej bitwie mieli miotać płonące strzały, a także wykorzystywać proste działa ręczne zwane organkami, które wystrzeliwały grudki ołowiu, strzały z żelaznymi grotami i „ogień grecki” jednocześnie. Służyła mu ponadto kompania kuszników uzbrojonych w pawęże (pawęż – wielka, prostokątna drewniana tarcza, pokryta skórą lub blachą, służąca za osłonę przed strzałami łuków i bełtami kusz, w stuleciach XIV–XVI stosowana przez piechotę całej Europy, zwaną pawężnikami – przyp. red.) nabijane gwoździami, które osłaniały strzelców, gdy posyłali bełty.

Rekrutami Warwicka z Kent dowodził jeden z jego najbardziej zaufanych podkomendnych, Sir Henry Lovelace, cieszący się reputacją najbardziej zaprawionego w boju Anglika, o którym mawiano, że być może walczył u boku samego Jacka Cade’a w 1450 roku. Warwick mianował go zarządcą swego gospodarstwa, a w poprzednich kampaniach stawiał na czele swojej awangardy lub powierzał mu działa i ekwipunek. Ów rycerz został pojmany przez Lancasterów pod Wakefield i skazany na śmierć, ale królowa oszczędziła go, gdy przekonany przez lorda Riversa do przejścia na stronę wroga poprzysiągł już nigdy więcej nie walczyć przeciwko swej pani. Małgorzata była tak uradowana zapewnieniem sobie usług tego uznanego wojownika, że w zamian za oddanie obiecała mu wypłacić 4 tysiące funtów oraz przekazać hrabstwo Kent, pod warunkiem że król znowu zwycięży. Lovelace pomaszerował na południe z armią króla, ale po opuszczeniu Luton pojechał połączyć swe siły z Warwickiem. Nie miał jednak zamiaru walczyć dla dawnego pana, ale planował go zdradzić.

Ówcześni kronikarze szacowali – niewątpliwie z pewną dozą przesady – że królowa zebrała w swych szeregach 80 tysięcy ludzi, którymi dowodzili Exeter, Somerset, Devon, Shrewsbury, Northumberland, Clifford, Grey, Roos oraz inni lojalni parowie. Na czele przedniej straży stał Andrew

Trollope, a głównym oddziałem, w którym służyło 30 tysięcy konnych, dowodził Somerset. Sir John Grey był odpowiedzialny za kawalerię. Małgorzacie natomiast towarzyszyło tylko dwudziestu czterech ludzi z południa, w tym pięciu giermków i handlarz z Londynu. Wszystko wskazywało więc na to, że obie strony pospiesznie werbowały niesprawdzonych ludzi, niełatwych do wyszkolenia i niezdyscyplinowanych. Niedostatek pożywienia nie poprawiał sytuacji, a w chwili dotarcia do St Albans armia Lancasterów była już w stanie rozpadu. Zadowoliwszy się zdobytymi łupami, wielu wojowników królowej pochodzących z południa zdezerterowało i powróciło do domu, zaś ci, którzy pozostali, częstokroć nie sprawdzali się na polu bitwy. Jednak gdy nadchodził dzień starcia, dowódcy Lancasterów zdołali wyegzekwować dyscyplinę i potrafili skutecznie rozmieścić swoich bardziej niezawodnych ludzi, chociaż niektórzy z nich „nie dali się prowadzić ani rządzić swym kapitanom”.

Kiedy Warwick przybył do St Albans, był przekonany, że królowa stacjonuje dziewięć mil od jego pozycji, Małgorzata jednak zaskoczyła go, wkraczając do miasta nie od strony Verulamium – tak jak się spodziewał – ale z północnego zachodu, na wschód od St Peter’s Street. Warwick rozmieścił swoich łuczników na ulicach i obsadził nimi kilka budynków, w tym gospody The Red Lion i Fleur de Lys, aby uniemożliwić wrogiej armii wejście do miasta. Mimo to o świcie 17 lutego dowódcy królowej usiłowali wedrzeć się do St Albans siłą. Początkowo zostali odparci przez śmiercionośny grad strzał z Eleanor Cross na rynku i zmuszeni byli wycofać się przez rzekę Ver. Na drugim brzegu zwołali radę wojenną, podczas której Trollope zdecydował się poprowadzić swoją straż przednią wąskimi uliczkami na północ od Romeland, a stamtąd do St Peter’s Street, omijając barykady wzniesione przez yorkistów. Mimo ciężkich strat

poniesionych od strzał wroga, udało im się przegonić strzelców Warwicka z miasta do Bernard’s Heath, gdzie hrabia podjął ambitną próbę przegrupowania. Było już niemal południe i zaczął padać śnieg.

Po niedługim czasie Warwick ustawił swoich ludzi na nowej linii ciągnącej się od Beech Bottom przez Sandridge Road. Wzdłuż drogi rozłożono kolczatki, a artylerie oraz Burgundczyków z ich działami zgrupowano przed linią. Kiedy dowodzona przez Trollope’a przednia straż Lancasterów ruszyła naprzód, yorkiści odpalili armatę, ale odnieśli niewielki sukces, albowiem padający śnieg zamoczył proch. Niektóre z dział wybuchały, powodując poważne obrażenia u obsługujących je artylerzystów – osiemnastu zostało śmiertelnie poparzonych przez ogień, który sami otworzyli.

Za Trollopem podążał Somerset z głównym oddziałem królewskiej armii. Yorkiści próbowali ponownie ostrzelać nieprzyjaciela z artylerii, ale tym razem ponieśli całkowitą porażkę, a ich pociski, wystrzeliwane pod wiatr, nie trafiały do celu. Mimo to Lancasterowie napotkali trudności w przełamaniu szyków nieprzyjaciela. Warwick miał szansę na zwycięstwo, lecz zaprzepaściła ją zdrada Lovelace’a, który ostrożnie powstrzymywał swoich żołnierzy do chwili, gdy zobaczył, że szczęście uśmiechnęło się do Lancasterów, po czym zdezerterował i czym prędzej do nich dołączył. Ubytek, który powstał w szeregach yorkistów, wkrótce stał się celem dowódców wroga, ci zaś wysłali szarżę rycerzy z konnicy, aby zmiażdżyli wojsko yorkistów.

Dzień z wolna miał się ku końcowi i Warwick dostrzegł widmo porażki. Rycerze z lewego skrzydła jego armii już uciekali, zatem zarządził odwrót i wycofał swój środkowy oddział z pola walki, zbierając wojaków w zwartym szyku obronnym między Sandridge a Cheapside Farm, na północ od St Albans. Pozostał tam i walczył aż do zmierzchu.

Żołnierze z jego armii, którzy pozostali na polu walki, przyciśnięci do muru, na próżno wyglądali powrotu hrabiego z posiłkami. Ludzie Lancasterów siali zamęt, a ich ataków nie dało się odeprzeć. Warwick zaprzątnięty był dyscyplinowaniem nowych rekrutów, którzy stanowili trzon jego armii; co więcej, wielu zdezerterowało z pola bitwy z powodu nieodpowiedniego wyżywienia. Hrabia faktycznie próbował pomaszerować ze swoim środkowym oddziałem na południe, by wesprzeć walczących, ale przeszkodzili mu w tym niektórzy z jego kapitanów, nalegając, by całkowicie wycofał się z bitwy i udał do Londynu. Warwick uparł się, by odciążyć swych ludzi, lecz kiedy do nich dotarł, rycerze z lewego skrzydła przy Bernard’s Heath już zdążyli opuścić pole walki i rozbiegli się w panice we wszystkich kierunkach, ze strachu przed pościgiem nieprzyjacielskich wojsk, mordujących wszystkich yorkistów, którzy wpadli w ich ręce. Wheathamstead, który podczas bitwy przebywał w opactwie w St Albans, pozostawił bardziej szczegółowy opis tamtego wydarzenia. Z jego relacji dowiadujemy się, że ci, którzy zdołali ujść, dokonali tego pod osłoną ciemności. Na widok rzezi kolejni niedoświadczeni rekruci Warwicka wzięli nogi za pas.

Było już ciemno i dalsza walka nie miała sensu. Ponadto stało się jasne, że Lancasterowie odnieśli decydujące zwycięstwo – w istocie miało się ono okazać ich kluczowym sukcesem w całej wojnie. Warwick zarządził odwrót i w dość uporządkowany sposób wycofał niedobitki swego wojska z pola walki. Następnie całą noc maszerował na zachód, prowadząc czterotysięczny oddział, z zamiarem przyłączenia się do Edwarda z Yorku. Pozostawił za sobą pole bitwy zasłane być może nawet 4 tysiącami trupów, wśród których leżał Sir John Grey.

Po bitwie Henryk VI usiadł pod dębem, uśmiechając się na widok klęski yorkistów. U jego boku stali lord Bonville i Sir Thomas Kyriell, którym

Warwick zlecił pełnić straż przy królu. Oficerowie Lancasterów natychmiast ich aresztowali, ale władca obiecał okazać swą łaskę. Następnie Henryka zaprowadzono do namiotu Clifforda, gdzie spotkał się z żoną i synem. Uradował się, widząc bliskich po tylu miesiącach rozłąki, objął ich i ucałował, dziękując Bogu, że mogli do siebie wrócić.

Mieszkańcy St Albans byli przerażeni porażką yorkistów i wpływem przegranej na ich przyszłe losy. *Gregory's Chronicle* winą za taki bieg spraw obarcza niewprawionych w boju rekrutów Warwicka i jego niekompetentnych zwiadowców, którzy nie zdołali ostrzec dowódcy o nadchodzącej armii Lancasterów. Waurin oraz inni oskarżali Lovelace'a. Na szczęście większości parów z wojska hrabiego udało się zbiec; jedynie lordowie Bonville, Berners i Charlton, a także brat Warwicka Jan Neville trafili w ręce nieprzyjaciela.

18 lutego na prośbę królowej siedmioletni Edward, ubrany w żołnierską brygantynę z fioletowego aksamitu, otrzymał błogosławieństwo ojca, a później został przez niego pasowany na rycerza. Następnie królewicz nadał szlachectwo trzydziestu innym mężom. Trollope oczekiwał jako pierwszy i gdy ukląkł, rzekł: „panie mój, nie jestem tego godzien, zdołałem bowiem ubić ledwie piętnastu ludzi, gdyż stałem nieruchomo w jednym miejscu i to oni przyszli do mnie". William Tailboys również został uhonorowany za męstwo, którym wykazał się w bitwie.

Później nadszedł czas na makabryczną ceremonię. Bonville i Kyriell zostali doprowadzeni przed oblicze króla, królowej oraz ich syna i mieli zostać straceni. Pamiętając o obietnicy łaski złożonej przez Henryka, oczekiwali łagodnego traktowania, jako że przez cały czas odnosili się do króla z należytą czcią. Jednakże królowa zainterweniowała, nim jej mąż zdążył powiedzieć cokolwiek, i zwróciła się do księcia tymi słowy: „drogi synu, jaką śmiercią mają zginąć ci dwaj rycerze?". Zapadła pełna

konsternacji cisza, gdy chłopiec odparł: „niech zetną im głowy”. Oburzony Bonville zripostował: „niechaj Bóg zniszczy tych, którzy nauczyli cię tak mówić!”.

Egzekucja Bonville’a i Kyriella wzbudziła furię w szeregach yorkistów. Obaj wykonywali rozkazy, strzegąc króla, i nie brali udziału w walkach. Jednak pierwszy z nich na krótko przedtem przeszedł na stronę nieprzyjaciela i został uznany przez Małgorzatę za zdrajcę. To wystarczyło, by przypieczętować ich los. Na tym jednak nie skończył się rozlew krwi, na rozkaz królowej bowiem brutalnie pozbawiono życia innych zwolenników księcia, który zabiegał o koronę.

Królewscy małżonkowie oraz ich słudzy udali się następnie do opactwa w St Albans złożyć dzięki za odniesione zwycięstwo. W przedsionku powitali ich opat i opiewający triumf mnisi, po czym wprowadzili ich do środka, gdzie miało odbyć się nabożeństwo. Później Henryka i Małgorzatę odprowadzono do ich komnat w domu gościnnym opactwa, gdzie zatrzymali się na kolejnych kilka dni.

Wieści o przegranej Warwicka dotarły do Londynu w środę popielcową 18 lutego. Mieszkający w stolicy yorkista zapisał: „od tego dnia żyliśmy w wielkim strachu”, natomiast biskup Beauchamp przekazał weneckiemu ambasadorowi informację, iż miasto zareagowało na wiadomości „ogólną grozą”. Pewien zamożny obywatel Philip Malpas, którego dom jedenaście lat wcześniej ograbili buntownicy Cade’a, przeraził się tak dalece, że zbiegł za granicę do Antwerpii. Przez Londyn przetaczała się fala grozy, ulice pustoszały, kupcy zamykali sklepy, a mieszkańcy barykadowali się w swoich domach. Ponieważ Warwick ich opuścił, Lord Mayor zorganizował miejską milicję, która w jego towarzystwie miała patrolować

okolice miejskich murów. Londyńczycy już od paru lat przychylali się do sprawy yorkistów, a opowieści o działaniach armii Lancasterów jeszcze goręcej ich do niej przekonały. Już wtedy na południowym wschodzie panowało przekonanie, że wojna Dwóch Róż jest w rzeczywistości konfliktem pomiędzy północą a południem, a zwycięstwo rodu panującego oznacza postawienie zamożnego południa w sytuacji poważnego zagrożenia ze strony północy.

19 lutego w Londynie ogłoszono, iż Edward z Yorku ukrywa się pośród wzgórz Cotswolds. Warwick pognał tam ile sił i spotkał się z nim prawdopodobnie w Burford lub w Chipping Norton. Powitawszy hrabiego, książę przeprosił, iż „jest tak ubogi, nie miał bowiem pieniędzy, a większość jego ludzi utrzymywała się sama". Wielu innych bardziej skupiało się jednak na obronie własnych domostw i rodzin przed wojskami królowej, nie zaś na płatnej pracy, i Warwick oznajmił Edwardowi, by ten nie martwił się, gdyż lud Anglii jest po jego stronie. Obaj panowie uzgodnili plan najazdu na Londyn i ogłoszenia Edwarda królem, nim dotrą tam Lancasterowie, zdali sobie bowiem sprawę, że dla nich to jedyna nadzieja na zwycięstwo.

Tymczasem kiedy król i królowa bawili u opata St Albans, zwycięskie hordy wywodzących się z północy wojaków Małgorzaty ochoczo plądrowały opactwo oraz miasto i okoliczne wsie, znacząc swoją drogę spustoszeniem. Opat Wheathamstead przekonał Henryka do wydania obwieszczenia zabraniającego podobnego zachowania, jednakże nikt nie zwrócił na to uwagi, „ponieważ wszyscy twierdzili, iż od samej królowej i lordów z północy otrzymali wolność i prawo, by grabić i zabierać, co tylko zdołają znaleźć w każdym miejscu po tej stronie Trent – jako wynagrodzenie i rekompensatę za swoje usługi". Małgorzata na próżno starała się ich powstrzymać, obiecując ułaskawienie wszystkim, którzy

popełnili jakiekolwiek przestępstwa. Żaden z ludzi północy nie traktował jej słów poważnie. Ich brutalne czyny były faktycznym dowodem na to, że yorkistowska propaganda nie była przesadzona, a bezwzględność północnych łupieżców przeraziła opata, który mógł jedynie uznać, że ludzi tych zdegenerowało ubóstwo i głęboka zawiść wobec bogatych południowców. Król nalegał, by żona przynajmniej oszczędziła opactwo przed dalszymi szkodami, i choć tym razem wydawało się, że Małgorzata odniosła pewien sukces, jej podwładni nadal napadali na wsie w Hertfordshire i Middlesex wedle własnego uznania.

Ponieważ królewskiej armii głód zaczął zaglądać w oczy, królowa wysłała kapelana i giermka do Lorda Mayora Londynu z pilnym żądaniem dostarczenia „chleba i prowiantu” oraz pieniędzy. Przestraszony burmistrz pospiesznie zorganizował kilka wozów załadowanych monetami, mięsiwem, rybami oraz innymi artykułami żywnościowymi, ale proyorkistowscy obywatele, ośmieleni wieściami, że Edward i Warwick maszerują razem na Londyn, zebrali się w rozwścieczonej tłuszczy, przejęli wozy i zaryglowali bramy miasta, stawiając przy nich strażnika, tak aby nikt nie mógł opuścić stolicy ani dostać się do niej. Podzieliwszy żywność między siebie, spożyli ją. Na temat losu zgromadzonych pieniędzy jeden z londyńskich kronikarzy odnotował: „nie wiem, gdzie zniknęły. Sądzę, że je skradziono!”.

Królowa dowiedziawszy się, że londyńczycy nie spełnili jej żądania, wpadła w prawdziwą furię, pozwalając swoim żołnierzom plądrować i siać spustoszenie we wsiach Hertfordshire niemal do bram samej stolicy. Gdyby królewscy małżonkowie przegrupowali wówczas swoją armię i pomaszerowali na Londyn, „wszystko potoczyłoby się wedle ich woli”, ale Małgorzata nie zdołała ugruntować swojego zwycięstwa. Oboje z Henrykiem bali się zrazić do siebie londyńczyków, wypuszczając na ulice

ich miasta nieokiełznane wojska, być może również kapitanowie ich armii poradzili im, by powstrzymali się i stanęli yorkistom na drodze do stolicy. Niezależnie od powodu, Małgorzata wahała się, a sprawa – zgodnie z relacją lorda Riversa złożoną nieco później mediolańskiemu ambasadorowi – była „bezpowrotnie przegrana".

Po otrzymaniu wieści o zwycięstwie pod St Albans Lord Mayor Londynu wystosował pismo do króla i królowej, oferując swoje posłuszeństwo pod warunkiem zapewnienia z ich strony, że miasto nie padnie ofiarą grabieży ani przemocy. 20 lutego hrabiny Bedford i Buckingham udały się do burmistrza z poselstwem od Małgorzaty „i oznajmiły, że król i królowa nie mają zamiaru pustoszyć głównego miasta i siedziby ich królestwa, obiecują, że tego nie uczynią", relacjonował William Worcester, dodając: „nie twierdzili jednak, że nie ukarzą złoczyńców."

Radni miejscy postanowili odesłać szlachetne damy do króla i królowej z czterema sługami, aby zawrzeć układ, dzięki któremu Henryk i Małgorzata mogli wejść do stolicy, o ile nie narażą miasta na rabunki i przemoc. Londyńczycy zdążyli się jednak wystarczająco nasłuchać o zbrodniach, których dopuściły się wojska królowej, mieli też serdecznie dość nieudolnych rządów Lancasterów, a przede wszystkim swojej francuskiej pani. Pewien anonimowy londyński komentator donosił:

> Jest to zaiste wielka hańba, by to kobieta władała tą ziemią. Mówię tu o królowej Małgorzacie, która zawsze z całą siłą i mocą chciała panować nad Anglią oraz dążyła do zniszczenia prawowitych następców. Poniosła jednak, ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, porażkę. Teraz zaś, gdy w całym kraju zapanował zamęt, ona i jej nikczemni poplecznicy z pewnością zamierzali całkowicie spustoszyć te ziemie.

Obywatele debatowali nad kwestią, czy powinni zezwolić królowej na wjazd do stolicy. Wieści o splądrowaniu St Albans okazały się kroplą, która przelała czarę goryczy. Spośród wszystkich londyńczyków praktycznie tylko Lord Mayor i kilku jego służących popierało Małgorzatę i jak można się spodziewać, nie cieszyli się oni zbyt dużą popularnością, zostali więc zagłuszeni przez wzburzonych obywateli, obawiających się o swoje domy, kobiety i majątek. Bramy miasta pozostały zamknięte.

Około 21 lutego Małgorzata podzieliła swoją armię: główny korpus wycofał się wraz z nią do Dunstable, podczas gdy oddział wyborowych żołnierzy wysłano do Barnet i tam się zatrzymał. Wśród nieotrzymujących żołdu i źle wyżywionych żołnierzy rosły napięcia. Wielu z nich było bliskich buntu, a królowa wiedziała, że musi niebawem znaleźć prowiant i pieniądze, w przeciwnym bowiem razie ryzykuje katastrofą. W drodze do Barnet wystosowała dwa listy do obywateli Londynu, zapewniając ich o swoich dobrych zamiarach. Dowódcy ostrzegali ją, by nie podążała dalej na południe, ponaglając do powrotu na północ i podjęcia prób zażegnania sporu z londyńczykami. Jednak ludzie z północy, upatrujący w kontynuowaniu kampanii szansy na ograbienie stolicy i okolicznych ziem, nie kryli gniewu. Setki z nich zdezerterowało, ale ponieważ po zwycięstwie pod St Albans do sił Lancasterów dołączyło wielu nowych rekrutów, armia wciąż była względnie liczna.

Małgorzata odesłała teraz poselstwo złożone z dam i sług, aby negocjowało warunki kapitulacji stolicy. Nakazała obywatelom ogłosić Edwarda z Yorku zdrajcą i zagwarantowała im amnestię. Ci jednak nie ufali królowej i mieli ku temu racjonalne powody, gdyż kolejnym ruchem ich pani było wydanie 400 elitarnym żołnierzom rozkazu marszu na Aldgate. Tam zażądali oni otwarcia bram miasta w imieniu monarchy, ale zastraszony przez lud burmistrz odmówił. Kolejna część wojsk Małgorzaty

dotarła do Westminsteru, jednak oburzeni obywatele niezwłocznie rozprawili się z jej ludźmi i odpędzili groźbami.

Owdowiała księżna Yorku przebywała w tym czasie na zamku Baynard i coraz mocniej obawiała się o bezpieczeństwo swoich młodszych synów, Jerzego i Ryszarda. Gdyby Lancasterowie wkroczyli do miasta, niechybnie czekałby ich los zakładników. Dlatego też zaokrętowała potomków na statek wypływający do Burgundii, gdzie mieli pozostawać pod opieką księcia Filipa do czasu, gdy będą mogli bezpieczne powrócić do Anglii. Sama pozostała w Londynie, modląc się o bezpieczne przybycie jej najstarszego syna.

Zrozumiawszy, że atak na Londyn jest niemożliwy, Małgorzata zarządziła odwrót do Dunstable z nadzieją na rozwianie obaw obywateli. W tym samym czasie Edward zbliżał się do stolicy. Rozważnie wysłał przed sobą umyślnego, aby ogłosić, że Lancasterowie dali swoim wojskom prawo do grabieży, i zapewnić londyńczyków, że on sam surowo zabronił tego swoim podkomendnym.

Odwrót Małgorzaty umożliwił Edwardowi spokojne dotarcie do stolicy, a obywatele, chcąc okazać poparcie dla yorkistów, zebrali dla niego skromną sumę 100 funtów na sfinansowanie żołnierzy. Mediolański ambasador poinformował swego pana, że entuzjastyczne wsparcie ze strony londyńczyków prawdopodobnie pozwoli Edwardowi i Warwickowi zatriumfować nad wrogami.

27 lutego Edward stanął na czele 20 tysięcy rycerzy i 30 tysięcy piechurów, przekroczył bramy stolicy i zajął miasto. Londyńczycy powitali go ciepło jako swego wybawiciela, widząc w nim człowieka, który ocali ich od zagrażających im Lancasterów. Edward już w wieku osiemnastu lat wyróżniał się imponującą posturą. Ludzie pozdrawiali go słowami: „chwała Róży z Rouen!”, a pewien człowiek zażartował: „wejdźmy do nowej

winnicy i urządźmy cudny ogród w marcu (ang. *March* – przyp. tłum.) z tą piękną białą różą i kwieciem, hrabią March!”. Edwardowi towarzyszył Warwick, jego najsilniejszy i najwierniejszy sojusznik, na którego widok wiwatowano równie entuzjastycznie, jako że już dawno zyskał uznanie mieszkańców stolicy. Edward udał się do zamku Baynard, by powitać swą matkę, a jego armia rozbiła w tym czasie obóz na polach Clerkenwell poza murami miasta.

Edward nie mógł już, wzorem swojego ojca, utrzymywać, iż ruszył do walki, aby wyzwolić Henryka VI spod wpływu niegodziwych doradców. Ludzie przyznali teraz, że winę za powszechny nieład można przypisać bezpośrednio kiepskim rządom Lancasterów. Dlatego tym razem yorkiści zamierzali pozbawić obecnego króla władzy i koronować Edwarda. W rzeczywistości nie mieli innego wyboru, gdyż pomimo ciepłego powitania w Londynie, młody York nie cieszył się mocną pozycją, formalnie był wyjętym spod prawa zdrajcą, nie miał wystarczających środków i nie zdobył sobie wsparcia większości magnatów.

Aby wysądować nastroje ludu, którego oddanie było kluczowe dla sukcesu Edwarda, w niedzielę 1 marca lord kanclerz Jerzy Neville zwrócił się do tłumu obywateli, którzy wmieszali się w szeregi yorkistów z St John’s Fields, i ogłosił, że Edward jest prawowitym królem Anglii, zaś Henryk Lancaster – uzurpatorem. Gdy biskup spytał londyńczyków o zdanie, ci odkrzyknęli: „tak, tak! Chcemy Edwarda na króla!” i głośno oklaskiwali jego słowa, a żołnierze uderzali w swoje zbroje. „Byłem tam. Słyszałem ich!”, relacjonował jeden z kronikarzy. Następnego dnia Edward w towarzystwie Warwicka, Fauconberga oraz Norfolka udał się do Clerkenwell i dokonał przeglądu swojej armii, wiedział bowiem, że cokolwiek się stanie, niebawem będzie zmuszony skorzystać z jej usług.

Wszystkie te wydarzenia miały miejsce podczas obrad Parlamentu, zatem Edwarda należy postrzegać jako króla wybranego z woli ludu, który został zaaprobowany przez powszechną aklamację. Dowody uznania były już widoczne pod St John's Fields, a 3 marca arcybiskup Canterbury, biskupi Salisbury i Exeter, Warwick, Norfolk, lord FitzWalter oraz inni parowie zwołali radę na zamku Baynard i w efekcie wszyscy obecni tam magnaci ostatecznie zgodzili się, że Edward powinien objąć tron. Następnego dnia poselstwo Izb Lordów i Gmin pod przewodnictwem Warwicka udało się do zamku Baynard i przedstawiło Edwardowi prośbę, błagając go, by przyjął koronę i godność króla Anglii, a zgromadzony na zewnątrz tłum londyńczyków wykrzykiwał: „Edward królem! Boże, chroń króla Edwarda" i błagał Najwyższego, by „pomścił krzywdy, których doznali od Henryka i jego żony". Edward łaskawie przychylił się do petycji lordów i niebawem na zamku Baynard ogłoszono go królem – Edwardem IV.

Edward IV nie był, w odróżnieniu od Henryka IV, uzurpatorem, lecz prawowitym dziedzicem korony z dynastii Plantagenetów, przywróconej zgodnie z prawem na tron sześćdziesiąt dwa lata po zawłaszczeniu go przez ród Lancasterów. Jednakże, choć jego tytuł został uznany przez Izbę Lordów za bardziej uzasadniony od tego, którym legitymował się Henryk VI, czynnikiem, który zadecydował o obrocie spraw, było przejęcie kontroli nad stolicą i zdobycie militarnej przewagi nad Lancasterami. Został królem dzięki staraniom niewielkiej grupy magnatów na czele z Warwickiem, który widział, że jedynym sposobem na utrzymanie jego pozycji jest popieranie roszczeń yorkistów.

W dniu wstąpienia przez Edwarda na tron mieszkańcy Londynu zostali zaproszeni do katedry św. Pawła. Entuzjastycznie przyjęli swego nowego suwerena, gdy przybył do nich po ogłoszeniu go monarchą. W katedrze

Edward złożył Bogu ofiarę dziękczynną, a następnie, odpowiadając na zaproszenie lorda kanclerza, udał się na procesję do Westminster Hall, gdzie doszło do uroczystej przysięgi, jakiej tradycja wymaga od nowego suwerena. Następnie odziany w królewskie szaty i ceremonialne nakrycie głowy zasiadł na Ławie Królewskiej pośród wiwatów zebranych lordów, którzy nieco później eskortowali go przez nieprzebrany tłum wymachujący rękami i wykrzykujący pozdrowienia do opactwa w Westminsterze, gdzie opat i mnisi wręczyli mu koronę i berło św. Edwarda Wyznawcy. Nowy król złożył kolejne ofiary na głównym ołtarzu i w kapliczce swego patrona, potem zaś powrócił na chór, usiadł na krześle koronacyjnym, które pospiesznie tam umieszczono, i zwrócił się do zgromadzenia, potwierdzając swoje prawo do korony. Kiedy skończył przemawiać, lordowie zapytali lud, czy pragnie, by Edward był ich królem, na co zebrani zawołali, iż uznają go za prawowitego władcę. Magnaci klękali kolejno przed Edwardem i składali mu hołd, wkładając swoje dłonie między jego. Później opactwo wypełniły chwalebne tony pieśni *Te Deum*. Pod koniec król złożył kolejne ofiary, po czym wyszedł z kościoła i udał się do pałacu w Westminsterze, gdzie odbyły się ostatnie uroczystości. W końcu wsiadł na łódź, która zabrała go z powrotem do zamku Baynard.

Tego dnia doradcy Edwarda przedstawili mu plany jego formalnej koronacji, ten jednak poprzysiągł, że nie włoży korony, dopóki Henryk VI i Małgorzata Andegaweńska nie zostaną pojmani i straceni lub skazani na wygnanie. Podczas swojego wystąpienia w Opactwie Westminsterskim ogłosił, że Henryk zaprzepaścił swoje prawo do tronu, gdyż nie uszanował Act of Accord i pozwolił żonie wypowiedzieć wojnę prawowitym następcom tronu. Ostatni Lancaster został obalony, według relacji Beneta, „ponieważ władał niczym tyran, podobnie jak jego ojciec i dziad”, czyli bez tytułu prawnego. Warkworth donosi, że „kiedy Henryk został

zdetronizowany przez króla Edwarda, większość Anglików nienawidziła go [Henryka] dlatego, że otaczał się przebiegłymi lordami, [lecz] w żadnym razie z powodu jego własnych błędów. Zmiany bardzo ich ucieszyły”.

5 marca ambasador Mediolanu Prospero di Camulio zasłyszał plotkę, jakoby Henryk VI, dowiedziawszy się o wstąpieniu króla Edwarda na tron, abdykował na rzecz swojego syna. Królowa, wedle tej opowieści, wpadła w tak wielki gniew, że „podała mężowi truciznę, mówiąc: „przynajmniej będzie wiedział, jak umrzeć, skoro nie potrafi uczynić nic innego!”. Chociaż plotki te nie były poparte faktami, wiadomo, że zła reputacja, jaką cieszyła się królowa, czyniła ją w oczach ludu zdolną do podobnego czynu.

Ród Yorków reprezentowany przez Edwarda IV utwierdził teraz swoją pozycję na tronie, ale obaleni monarchowie wciąż cieszyli się wolnością i dowodzili znaczną armią. Nikt nie wierzył, że faktycznie nastał koniec konfliktu.

18

Krwawa łąka

„Tak oto na wsiach i w miastach każdy uznawał Edwarda za króla”. Jego zwolennicy radośnie powitali go na tronie, widząc w nim monarchę, który odbuduje rzeczywistą linię Plantagenetów. Uważano, że Bóg będzie odtąd życzliwie spoglądał na królestwo i wspomoże starania o przywrócenie pokoju oraz dobrych rządów.

5 marca 1461 roku nowy król wystosował list do mieszkańców Coventry, dziękując w nim za wierne wsparcie. W rzeczywistości chciał ich powstrzymać przed ponownym złożeniem przysięgi na wierność Henrykowi VI, którego sprawę tak zagorzale niegdyś wspierali. Edward wynagrodził również Warwicka za jego nieocenioną służbę, mianując go Wielkim Szambelanem Anglii, kapitanem Dover oraz Lordem Strażnikiem Pięciu Portów. Pozwolił mu także nadal piastować urząd kapitana Calais.

Po wkroczeniu zwolenników Yorka do Londynu Henryk VI, Małgorzata Andegaweńska, książę Edward i cała lancasterska armia, „jako że w hrabstwie Essex obdarzano ich niewielkim zaufaniem, w Kent jeszcze mniejszym, zaś w stolicy najbardziej znikomym, wyruszyli na północ kraju, bowiem tylko tam mogli szukać źródła swej siły i schronienia”. Zabrawszy

ze sobą swoich jeńców, pomaszerowali do Yorku, wstrząśnięci i przygnębieni, a ich podkomendni plądrowali mijane po drodze domostwa, siejąc spustoszenie.

Wycofawszy się na północ, zwolennicy Lancasterów de facto pozwolili na przewagę wojskową stronnikom Yorków. Henryk mógł wprawdzie zarządzić marsz na stolicę, ale królewskie oddziały były teraz tak bezładne i agresywne, że nie odważył się wydać takiego rozkazu. Przerażony potwornościami, których był świadkiem, podejrzewał, do czego mogłaby doprowadzić rzeczona interwencja i jak dalece zaszkodziłaby sprawie Lancasterów.

Królewska armia rozbiła obóz poza murami Yorku, Henryk natomiast wysyłał do swoich oddanych wasali listy, wymieniając w nich „występki hrabiego March” i nakazując adresatom zebranie swoich ludzi, a zdolnym do obrony dołączenie do niego najszybciej jak to możliwe. Również królowa zaapelowała do wszystkich wiernych poddanych męża, aby zwarli szyki pod jego sztandarem. Następnie, poprosiwszy Marię de Gueldres o posiłki, otrzymała od niej niewielki oddział wojska. Niektórzy kronikarze twierdzą, jakoby Małgorzata w ciągu kilku dni zwiększyła jego siły do 60 tysięcy ludzi, jednak bardziej prawdopodobna jest liczba 30 tysięcy. Dowódcy królowej, Somerset, Northumberland oraz Clifford rozpoczęli planowanie decydującej kampanii. Przekonali również królewską parę, by pozostała w Yorku, sami natomiast wyruszyli, by zmierzyć się z wrogiem.

Edward wiedział, że jeśli nie podejmie działań zmierzających do rozprawienia się ze zwolennikami Lancasterów, nigdy nie będzie bezpieczny na angielskim tronie. W takiej sytuacji Henryka VI należało obalić. 5 marca nowy monarcha wysłał Norfolka do Anglii Wschodniej, aby tam rekrutował ludzi. Nazajutrz wyprawił Warwicka na północ wraz z „ogromną siłą ludzi” w celu pozyskania wsparcia dla yorkistów na jego

ziemiach w Midlands. Dwa dni później ów hrabia otrzymał upoważnienie do zebrania wasali z Northamptonshire, Warwickshire, Leicestershire, Staffordshire, Worcestershire, Gloucestershire, Shropshire, Derbyshire, Nottinghamshire i Yorkshire. 9 marca żołnierze Edwarda, zwerbowani głównie w Walii i hrabstwie Kent, wymaszerowali z Londynu i ruszyli na północ, ciągnąc za sobą sznur wozów wypełnionych bronią i żywnością.

Sam Edward opuścił stolicę 13 marca i przekroczywszy Bishopsgate, skierował się na północ do St Albans z wielką armią, której szeregi zasilali po drodze nowi rekruci. Pogłoski o ekscesach armii Lancasterów nadal skłaniały wiele osób do wspierania Yorków. Niemniej, żołnierze Edwarda wcale nie zachowywali się poprawniej – przynajmniej na początku. W St Albans, pomimo prośby opata Wheathamstead skierowanej do nowego króla, aby powstrzymał swych ludzi od plądrowania, wielu złamało ów zakaz i wyrządziło tak dotkliwe szkody w celach mnichów, że opat i jego bracia zmuszeni byli zamieszkać w odległych włościach i pozostać tam do chwili naprawienia zniszczeń.

Tymczasem matka króla, księżna Cecylia, pozostała w Londynie, niestrudzenie zdobywając i utrzymując poparcie dla sprawy swojego syna wśród obywateli zastraszonych docierającymi na południe, mrożącymi krew w żyłach wieściami o rabunkach, których dopuszczali się mieszkańcy z północy. Pogłoski te znacznie ułatwiły jej zadanie, gdyż w owym czasie niemal wszyscy londyńczycy opowiadali się po stronie Yorków.

16 marca Edward dotarł do Barkway, zaś następnego dnia do Cambridge, gdzie spotkał się z Sir Johnem Howardem, który dopiero co przybył z opactwa w Bury St Edmunds. Tamtejszy opat i jego zgromadzenie – „kierowani miłością” – zebrali dla króla 100 funtów. Coventry wysłało mu natomiast 100 ludzi, zaś pozostałe oddziały skompletowano w Canterbury, Bristolu, Salisbury, Worcesterze, Gloucester,

Leicesterze, Nottingham i Northampton. Około 22 marca Edward przybył do Nottingham, gdzie – po kilku fałszywych doniesieniach – otrzymał wiadomość, że oddziały Somerseta, Riversa oraz wiele innych zostały rozmieszczone w celu obrony przeprawy przez rzekę w Ferrybridge w Yorkshire. Prawdopodobnie 27 marca pojawił się w Pontefract, aby – jak relacjonuje mediolański ambasador – „zebrać tysiące ludzi". „Niektórzy mawiają, że królowa jest wyjątkowo ostrożna, a pozostając w defensywie, co według nich lubi czynić, opanuje sytuację i rozprawi się z tymi atakami" – podają dalsze relacje. Edward znajdował się teraz krok za armią Lancasterów, która blokowała drogę do Yorku, gdzie przebywali Henryk VI, Małgorzata Andegaweńska oraz ich syn Edward. Hall donosi, jakoby w pobliżu rozbiło się obozem niemal 300 zwolenników zdetronizowanego monarchy, Edward York zaś dysponował 250 poplecznikami, do których w niedługim czasie miały dołączyć armie dowodzone przez Warwicka i Norfolka.

Po obu stronach walczyło od 60 do 100 tysięcy ludzi – prawdopodobnie dwa procent całej populacji Anglii – jednak źródła nie są zgodne co do kwestii, czy zwolennicy Lancasterów przeważali liczebnie nad stronnikami Yorków, czy też może armie były równe pod względem siły. Wheathamstead postrzegał nadchodzące wydarzenia jako konflikt pomiędzy mieszkańcami północy a południa, Waurin natomiast dodaje, iż dowódcy tych pierwszych odznaczali się większym okrucieństwem.

Armię Lancasterów de facto tworzyli głównie ludzie z północy. Dowodzili nimi Somerset, Exeter, Northumberland, Devon, Trollope oraz lordowie FitzHugh, Hungerford, Beaumont, Dacre z Gilsland, Roos i Grey z Codnor. W jej szeregach znalazło się co najmniej 19 parów (co dowodziło, jak wielu magnatów wciąż czuło, że na ich lojalność zasługuje Henryk VI), natomiast po stronie Yorków było ich zaledwie ośmiu:

Warwick, Norfolk, Bourchier, Grey de Wilton, Clinton, Fauconberg oraz lordowie Scrope i Dacre (Richard Fiennes). Somerset, główny dowódca prolancasterskich sił, miał jedynie dwadzieścia cztery lata, podczas gdy król Edward, główny dowódca Yorków – nie skończył nawet dziewiętnastu. Somerset i Exeter dowodzili rezerwą Lancasterów stacjonującą w wiosce Towton, nieopodal Yorku, na czele przedniej straży ich wrogów stanął natomiast Fauconberg.

28 marca król Edward wysłał jako pierwszy oddział lorda FitzWaltera, aby zabezpieczył most na rzece Aire, na południe od Ferrybridge, ale żołnierze wpadli w pułapkę zastawioną przez lorda Clifford, dowodzącego znacznym oddziałem kawalerii. Szeregi FitzWaltera mocno się przerzedziły: wielu ludzi zginęło lub utonęło, życie stracił również sam dowódca, a Warwick, który mu towarzyszył, został raniony w nogę. Gdy wieści te dotarły do szeregów Yorka, morale ludzi spadło. Król Edward i jego kapitanowie niepokoili się, że wpłynie to na wynik bitwy, ale Warwick uratował sytuację, uciekając się do dramatycznego kroku: zabił swojego konia na oczach armii, przysięgając, że wolałby raczej walczyć pieszo i umrzeć ze swymi podwładnymi, aniżeli oddać jeszcze choćby cal ziemi.

Tymczasem król Henryk wysłał wiadomość, apelując o rozejm z uwagi na przypadającą następnego dnia Niedzielę Palmową. Król Edward propozycję odrzucił. Wiedział, że oddział głównej armii Lancasterów pod dowództwem Somerseta i Riversa oczekuje dwie mile dalej, gotowy do rozprawienia się z Yorkami, gdyby ci pokonali Clifforda i usiłowali sforsować rzekę. Zdawał sobie również sprawę z faktu, że jeśli cała kampania ma przynieść mu zwycięstwo, nie może ustąpić. W związku z tym wysłał przednią straż Yorków pod dowództwem Jana de la Pole, księcia Suffolk. Żołnierzom udało się zepchnąć Lancasterów na koniec

mostu. Posłańcy popędzili poinformować Edwarda, co się wydarzyło, a król, widząc, że konieczne będą posiłki, wymaszerował z głównym oddziałem armii do Ferrybridge i nakazał swoim ludziom pospieszyć na pomoc Suffolkowi. Sam zaś pieszo ruszył do walki.

W owym momencie w ferworze bitwy Lancasterowie zniszczyli most. Yorkowie, nie ustępując wrogowi, zbudowali wąską tratwę z zamiarem przeprawienia swych żołnierzy na drugi brzeg, ale została ona przechwycona przez nieprzyjaciela. Gdy podjęli zwycięską, choć krwawą próbę jej odzyskania, rozegrały się kolejne gwałtowne walki. W końcu zdołali pokonać rzekę kilka mil dalej, w Castleford. Na drugim brzegu rozbili obóz, zmagając się z padającym śniegiem i gradem. W tym dniu ostatecznie zatriumfowali, a ich wiktoria pokazała wrogowi, że nowy monarcha może poszczycić się pierwszorzędnymi cechami prawdziwego dowódcy. Stale wzmacniając swoją straż przednią, Edward osiągnął zwycięstwo, które na tym etapie – z czego doskonale zdawał sobie sprawę – było niezwykle istotne. Lancasterowie walczyli heroicznie, jednak nie dysponowali wystarczającymi posiłkami – mimo że zdołali skraść Yorkom znaczną liczbę koni i zmusić ich właścicieli, by walczyli pieszo ze swoim królem.

Lord Clifford poległ w walce. Gdy Yorkowie przekroczyli rzekę Aire w Castleford, Fauconberg kroczył jako pierwszy na czele przedniej straży. Clifford próbował zastawić na niego pułapkę na drugim brzegu, a na Brotherton Marshes trwały intensywne walki. Lord walczył bohatersko, ale widząc, że jego ludzie zostali otoczeni i nie dorównują wrogom, wydał rozkaz odwrotu przez dolinę Dintingdale oraz wioskę Saxton. Będąc wówczas już bardzo wyczerpany, nierozsądnie poluzował swój ryngraf. Gdy odjeżdżał, zbłąkana strzała trafiła go w odsłonięte gardło. Zmarł w okrutnych mękach. Edward nie wybaczył i nie zapomniał Cliffordowi

zamordowania młodego Rutlanda pod Wakefield: dopiero teraz uznał, że pomścił śmierć swojego brata.

Tej nocy król Edward zatrzymał się w zamku Pontefract. O świcie 29 marca – w Niedzielę Palmową – obie armie znalazły się w samym środku śnieżnej nawałnicy. Niebawem Yorkowie rozpoczęli swój marsz na północ, a o godzinie jedenastej rozbili obóz na wzgórzu usytuowanym na południe od Saxton, dziesięć mil na południe od Yorku, odwróceni tyłem do wioski. Kiedy Edward ustawił swoich ludzi w szyku bitewnym, ich szeregi ciągnęły się wzdłuż grzbietu przez milę. W tym samym czasie Lancasterowie kierowali się na północ z Tadcaster wzdłuż drogi z Londynu, podążając przez Stutton oraz Cocksford. Zajęli pozycje na wzgórzu leżącym pół mili na północ od armii Yorków, sto stóp nad poziomem łąk oraz wioski Towton, sześć mil na północ od Ferrybridge. Pod ich obozem teren delikatnie nachylał się w kierunku doliny.

Armie stanęły naprzeciw siebie po obu stronach łąki, która w niedalekiej przyszłości zyskała miano „krwawej”, oraz pola, które wciąż nazywane jest North Acres. Lancasterowie górowali w ataku i pozornie mieli przewagę. Za szeregami yorkistów znajdowała się droga do Londynu, za nią zaś rzeka Aire – ich żołnierze mogli więc zostać z łatwością pokonani, gdyby zostali zepchnięci wzdłuż owej drogi i uwięzieni przez rzekę lub pochłonięci przez jej nurty. Niemniej, w razie zwycięstwa stronników nowego króla pozycje wojsk Lancasterów łatwo mogły się stać celem ataku. Po ich prawej stronie, na odległym krańcu łąki, znajdował się wąwóz. Płynęła nim rzeka nazywana Cock Beck, która w owym czasie wystąpiła z brzegów z powodu intensywnych opadów deszczu i śniegu. Po lewej natomiast, nieopodal Selby i Cawood, sytuowała się droga do Tadcaster oraz rzeka Wharfe – która również wylała. W przypadku porażki ucieczka była możliwa jedynie przez most Tadcaster na rzece Wharfe.

„Żałosna bitwa pod Towton”, największa, najdłuższa i zaliczana do najważniejszych potyczek wojny Dwóch Róż, rozegrała się w Niedzielę Palmową w samym środku trwającej cały dzień zamieci śnieżnej. Gdy tylko obie armie zajęły pozycje, rozgorzała walka. Kronikarze pozostawili irytująco niejasne informacje odnośnie zastosowanej taktyki i strategii. Uwagi wart jest przekaz Waurina, jedyny szczegółowy – jakkolwiek niepotwierdzony. Edward dysponował pokaźną liczbą artylerii, ale nie istnieją zapisy mówiące o tym, czy użyto jej podczas bitwy (zapewne przeszkodziły w tym trudne warunki atmosferyczne).

Początkowo armia Lancasterów znalazła się w niekorzystnym położeniu. Śnieg sypiący prosto w twarze żołnierzy uniemożliwiał im dostrzeżenie wroga i należytą ocenę odległości. Ich strzały spadały daleko od celów. Jedyne co dochodziło do ich uszu w potężnej zamieci, to szyderczy śmiech łuczników Fauconberga, któremu towarzyszył śmiercionośny grad ciężkich strzał siejących spustoszenie w zdezorientowanych szeregach Lancasterów. Nie wiedzieli, że yorkiści na rozkaz Fauconberga zebrali z ziemi tysiące wystrzelonych przez wroga strzał i wypuszczali je ponownie, a przy tym zwinnie przemieszczali się do tyłu, aby uniknąć kolejnych – przypadkowych i niecelnych ataków wroga.

Wkrótce Lancasterowie zrozumieli, co się dzieje. Zdali sobie sprawę z faktu, że ich armia ponosi sromotną porażkę. Wydano więc rozkaz odstawienia łuków oraz strzał i ruszenia do boju przez łąkę. Również Yorkiści porzucili swoje łuki, przechodząc do ataku. Northumberland i Somerset pospieszyli w dół wzgórza ze strażą przednią Lancasterów, po drodze powodując ciężkie straty i rozgramiając flankę kawalerii króla Edwarda, przegnaną z pola bitwy przez ludzi drugiego ze wspomnianych dowódców.

Niebawem rozegrała się jedna z najokrutniejszych, najkrwawszych bitew w dziejach Anglii. Przez dwie godziny zwolennicy Lancasterów i Yorków ścierali się w zawziętej walce przy padającym deszczu i śniegu, smagani przenikliwym wiatrem. Na rozkaz króla Edwarda nie oszczędzano nikogo i nie brano żadnych jeńców – przed gniewem jego ludzi nie uszli nawet zwykli piechurzy. Sam król, pomny losu ojca i brata, pałał żądzą zemsty. Był zaprzątnięty dowodzeniem swą armią, niesieniem pomocy ludziom lub wynoszeniem rannych z pola walki. Kiedy wydawało się, że jego żołnierze tracą siły, zszedł z konia pośrodku pola bitwy i podniósł ich na duchu, krzycząc, że tego dnia zamierza z nimi przeżyć lub umrzeć.

Warwickowi, znajdującemu się w samym środku bitewnej zawieruchy, udało się zachować pozycję, mimo że jego ludzie zostali zmiażdżeni przez wroga. „Tego dnia pod Towton miała miejsce okrutna rzeź”, relacjonuje Waurin, „a przez długi czas nikt nie wiedział, która ze stron zwycięży, tak zawzięte były walki”. Zginęło tylu ludzi, że śnieg stał się czerwony od krwi. Podczas bitwy oddziały rezerwowe zastępowały tych, którzy polegli, zostali ranni lub padali z wyczerpania; niektórzy nie byli w stanie się podnieść i ginęli, zadeptani przez tych, którzy mieli zająć ich miejsce.

Z nadejściem południa walki wciąż nie słabły, a każdy najmniejszy kawałek ziemi zdobyty przez jedną ze stron był gwałtownie odbierany przez drugą. Zginęły tysiące ludzi, w powietrzu unosiły się krzyki rannych i umierających. Aż do zapadnięcia zmroku nie było wiadome, na którą stronę przeważy szala zwycięstwa. W końcu Lancasterowie zostali zepchnięci na zachodni kraniec łąki. W tym momencie liczny oddział wysłany przez Norfolka, który złożony śmiertelną chorobą nie mógł się stawić na polu bitwy osobiście, przybył z Saxton i zaatakował lewą flankę zwolenników byłego króla. Ci, zdając sobie sprawę ze swojej porażki oraz z faktu, że jeśli nie zdołają uciec, żaden z nich nie pozostanie żywy, zbiegli

z pola walki. Kiedy ich szeregi załamały się, kawalerzyści Yorków popędzili do koni, stojących za ich szykami, dosiedli ich i rzucili się w pościg za żołnierzami wroga. Gdy przejeżdżali obok króla, on sam i Warwick, rozpromienieni zwycięstwem, krzyczeli: „oszczędźcie lud! Zabijcie lordów!”. Ich słowa zostały jednak puszczone mimo uszu.

Do wieczora wody Cock Beck podniosły się jeszcze bardziej, spotęgowane opadami śniegu. Dla wielu pokonanych była to jedyna droga ucieczki, wkrótce zatem niemal cała armia Lancasterów zbiegała w dół stromych brzegów wąwozu, ślizgając się na śniegu oraz lodzie i skacząc do mroźnej wody wylewającej rzeki. Ta niebawem wypełniła się tysiącami spanikowanych ludzi, rozpaczliwie szukających schronienia przed strzałami ścigających ich wrogów, bezlitośnie mordujących wszystkich, którzy wpadli w ich ręce.

Większość uciekających Lancasterów kierowała się w stronę prowizorycznego mostu w Cocksford, nie spodziewano się jednak tak silnego prądu. Wielu utonęło, innych dosięgły strzały wroga, gęsto spadające pośród śnieżnej zawieruchy. Yorkiści kierowali się w tę samą stronę. Gdy próbowali uniemożliwić nieprzyjaciołom przeprawę przez rzekę, doszło do ciężkich walk. Konstrukcja mostu nie była w stanie udźwignąć masy walczących ludzi i zawaliła się, zabierając setki zwolenników Yorków i Lancasterów do lodowatej toni, z których większość utonęła lub została zmiażdżona. Kiedy łapali ostatni oddech, rozpaczliwie próbując utrzymać się na wodzie, tratowały ich końskie kopyta, albowiem kolejni ścigający użyli ich ciał jako podłoża do przeprawy na drugi brzeg. Wkrótce Cock zaczerwieniła się od krwi, spływającej aż do odległej rzeki Wharfe.

Niebawem przybyli w to miejsce inni zbiegowie armii Lancasterów. Zdążyli jedynie zobaczyć, że nie ma już mostu, po czym padli ofiarą ludzi

Wenlocka lub zostali przepędzeni poza Tadcaster. Armia yorkistów pędziła za uciekającymi przez pewien czas, zdołała nawet zniszczyć most na rzece Ouse w Tadcaster, której nurty pochłonęły jeszcze więcej pokonanych żołnierzy.

Starcie trwało łącznie dziesięć godzin: od jedenastej rano do około dziewiątej wieczorem, a niektórzy uciekający byli ścigani niemal do Yorku. Kiedy bitwa dobiegła końca, ludzie padali z wyczerpania, zasypiając wśród trupów i rannych. Yorkiści odnieśli zdecydowane i przytłaczające zwycięstwo, ale cena, którą mieli za nie zapłacić, okazała się wysoka.

Bitwa pod Towton była prawdopodobnie najbardziej krwawą, jaka kiedykolwiek rozegrała się na angielskiej ziemi. Zabrała znaczną liczbę ofiar, albowiem na niewielkiej przestrzeni intensywnie starły się ze sobą rzesze ludzi. Kiedy nastał świt 30 marca łąka oraz North Acres były zasłane zwłokami. Król Edward przypuszczał, że zginęło około 20 tysięcy osób. Jego heroldowie po bitwie oszacowali liczbę ofiar na 28 tysięcy i wartość tę podaje kilku kronikarzy z tamtego okresu. Niemniej, obliczenia te dotyczyły jedynie ciał zalegających na polu walki i nie obejmowały tych, którzy zginęli podczas ucieczki. W rzeczywistości zatem walka pochłonęła zapewne 40 tysięcy istnień. W opinii Johna Pastona 8 tysięcy z nich stanowili stronnicy nowego króla, lecz w datowanych na 8 kwietnia doniesieniach weneckiego ambasadora mówi się jedynie o 800 poległych z tej strony. Niezależnie od rzeczywistej liczby, wszystkie przekazy z tamtego okresu są zgodne co do tego, że zabitych było niezwykle dużo; w rzeczywistości lista ofiar spod Towton byłaby proporcjonalnie dłuższa od tej, którą można by sporządzić po bitwie nad Sommą.

Mieszkańcy Yorkshire zapamiętali Towton jako „wielką bitwę”. Według *Historie of the Arrivall of King Edward IV in England* („Historii przybycia króla Edwarda do Anglii”), oficjalnej relacji Yorków, pamięć o niej była

bolesna, w walce bowiem poległo „wielu ich ojców, synów, braci i rodaków oraz sąsiadów”. Masakra pod Towton złamała wielką potęgę rodów z północy, a Lancasterowie stracili niektórych ze swoich najlepszych kapitanów: hrabiego Northumberland, lorda Randolpha Dacre z Gilsland, lorda Scrope’a z Bolton, Sir Ryszarda Percy’ego, lordów Welles, Willoughby i Neville oraz Sir Andrew Trollope’a. Lord Dacre, korzystając z krótkiej chwili wytchnienia podczas walk w North Acres, zatrzymał się i chciał odświeżyć, zdjął swój hełm, aby zaczerpnąć doń trochę wody z niewielkiego dopływu rzeki, która płynęła przez pole. Niestety, został rozpoznany przez młodego żołnierza Yorków ukrywającego się za pobliskim drzewem. Młodzieniec napiął swój łuk i trafił lorda. Zabity został pochowany wraz ze swoim koniem na cmentarzu przy kościele w Saxton; w 1861 roku – ku wielkiemu zdumieniu mieszkańców wioski – wykopano tam czaszkę zwierzęcia.

Ofiar – jak mawiano – było tak wiele, że ich krew zbryzgała równinę pokrytą śniegiem od Towton aż do Yorku. Za wykonanie iście herkulesowej pracy pochowania tylu tysięcy ciał król Edward musiał wypłacić grabarzom dodatkową pensję. W Saxton wykopano ogromny dół, do którego wrzucono setki ciał, w tym lorda Clifford. Pozostali zostali złożeni w innym wielkim dole na „krwawej łące”, nieopodal brzegu Cock Beck. W XIX stuleciu odnotowano, że w tym miejscu rosła wyjątkowo bujna trawa. Kopce, w których chowano zmarłych, są nadal widoczne w Low Leads, za Castle Hill Wood, przy polu walki, a niewielki drewniany most na Cock Beck wciąż znaczy miejsce, gdzie woda, błoto i śnieg pochłonęły setki zwolenników Lancasterów. W latach 50. XIX stulecia, kiedy właściciel pobliskiego Towton Hall powiększał swoje piwnice, jego pracownicy znaleźli mnóstwo szkieletów i kości należących do żołnierzy poległych pod Towton.

Szczątki ofiar odkrywano zresztą wielokrotnie na przestrzeni lat. Pewien chłop odnalazł XV-wieczny pierścień z napisem: *En loial amour tout de mon cœur*. („W dowód wiernej miłości całego mojego serca"). „Wiele kobiet", zauważył z żalem autor *Gregory's Chronicle*, „straciło w tej bitwie swoich ukochanych". Innym razem natrafiono na pierścień z lwem Percych oraz mottem: *Now is thys* („Nadszedł czas"); obecnie jest on własnością księcia Northumberland. W muzeum zamkowym w Yorku przechowywana jest natomiast kusza oraz gizarma (rodzaj halabardy używanej w średniowieczu przez piechotę, później przez straż pałacową – przyp. red.) i nóż do patroszenia.

Bitwa pod Towton nikogo nie pozostawiła obojętnym. Barbarzyństwo na podobną skalę uważano za szokujące nawet w tak niespokojnych czasach. Mediolański ambasador zauważył, że „ktokolwiek, kto w ogóle myśli o bestialstwie ludzi królowej oraz o tych, którzy polegli, i zastanawia się nad brutalnością tego kraju oraz stanu umysłu zwycięzców, powinien w istocie [...] modlić się do Boga za zmarłych nie mniej niż za żywych".

Kiedy rozgrywała się bitwa, Henryk VI i Małgorzata Andegaweńska przebywali w Yorku. Wraz z Exeterem, Roosem oraz doktorem Johnem Mortonem – wykształconym, inteligentnym duchownym, który pewnego dnia miał zostać arcybiskupem Canterbury, a obecnie wspierał ród Lancasterów – oczekiwali na wieści. Gdy doniesiono im o straszliwej porażce Lancasterów i niemal całkowitym unicestwieniu ich armii, zdecydowali się na ucieczkę. „Spakowawszy wszystko, co mogli unieść", zebrali swą świtę i zbiegli z miasta przez Bootham Bar, kierując się na północ przez lasy Galtres. Małgorzata poprzysięgła wówczas, że pewnego dnia zemści się na Yorkach. Według relacji Waurina, „król i jego żona zostali obaleni i stracili koronę, którą Henryk IV przywłaszczył sobie

i odebrał królowi Ryszardowi II. Ludzie mawiają, że nieuczciwie zdobyte rzeczy mają nietrwały byt”.

Edward IV wprawdzie odniósł spektakularne zwycięstwo, ale było ono niepełne, jako że Henryk, Małgorzata oraz ich syn nadal byli na wolności, skupiając wokół siebie opozycję przeciwko rządom yorkistów. Edward mógł się poczuć bezpiecznie na tronie dopiero wtedy, gdyby jego przeciwnicy zostali zgładzeni lub schwytani. W najbliższym czasie solą w jego oku stała się przede wszystkim królowa.

„Gdy król Edward zwyciężył pod Towton, podziękował Bogu za wspaniałą wiktorię”, relacjonuje Waurin. „Wówczas wielu rycerzy, hrabiów i baronów przybyło do niego, złożyło pokłon i zapytało, co teraz powinni uczynić, na co on odrzekł, że nie spocznie, dopóki nie zabije lub nie pojmie króla Henryka i jego żony lub nie przepędzi ich z kraju, co też obiecał i poprzysiągł”. Jego lordowie doradzili mu, aby udał się do Yorku, albowiem słyszeli, że tam właśnie przebywają królowa i jej zwolennicy. Nim jednak wyruszyli, król nakazał stracić czterdziestu dwóch rycerzy Lancasterów oraz innych jeńców schwytanych podczas bitwy lub po jej zakończeniu. Wielu jego wrogów udało się na wygnanie, inni zaś, zauważył mediolański ambasador, opuścili króla Henryka „i obiecali posłuszeństwo temu suwerenowi”. Lordowie tak licznie okazali swą lojalność nowemu monarsze, iż Edward był w stanie umocnić swoją pozycję, stając się rzeczywistym, a nie jedynie tytularnym panem królestwa. Niejeden wierzył, że to sam Bóg wyraził swoje zadowolenie, pozwalając synowi Yorka odnieść tak zdecydowane zwycięstwo. Wciąż nie brakowało ludzi, którzy poczytywali nowo obwołanego władcę jak uzurpatora, ale obecnie stanowili oni mniejszość; wroga frakcja nie była już w stanie zakwestionować jego

autorytetu. Chociaż Edward kontrolował większą część Anglii, Lancasterowie nadal byli w posiadaniu angielskich hrabstw granicznych na północy oraz kilku strategicznych zamków w Walii.

Edward wiedząc, że musi zdobyć poparcie w północnej części kraju, okazał łaskę wielu schwytanym pod Towton magnatom z tego regionu swego królestwa, w tym bratu Northumberlanda, Sir Ralphowi Percy'emu. Innym pozwolono uciec, ale później ich ułaskawiono. Lord Rivers przybył do Edwarda, uznając go za prawowitego króla, ten natomiast wybaczył mu jego dotychczasowe poparcie dla Lancasterów i obiecał ułaskawienie jemu samemu oraz jego synowi Antoniemu Woodville. Rzeczone akty łaski wydano w lipcu, a w marcu 1463 roku obaj zostali przyjęci do królewskiej rady. Monarcha wynagrodził również tych, którzy walczyli u jego boku. Brat Warwicka, Jan Neville, wsławił się tak niezwykłą walecznością w bitwie, że Edward obwołał go parem i nadał tytuł lorda Montague.

W Wielki Piątek 3 kwietnia wieści o zwycięstwie króla dotarły do Lorda Mayora Londynu. Księżna Yorku dowiedziała się o tym wydarzeniu następnego ranka, gdy otrzymała wiadomość napisaną przez króla jeszcze 30 marca. Cała jej świta zgromadziła się podekscytowana w wielkiej sali zamku Baynard, aby wysłuchać, jak ich pani odczytuje korespondencję. W sobotę lord kanclerz Jerzy Neville ogłosił zwycięstwo przy krzyżu św. Pawła, a wśród ludu zapanowała ogromna radość. Jedna z pogłosek mówiła, jakoby Henryk VI został schwytany, ale mediolański ambasador trafnie zauważył, że „próżne kwiaty zawsze rosną wśród dobrych wieści". W Dover i Sandwich rozpalono ogromne ogniska, aby przekazać radosne nowiny królewskiemu garnizonowi stacjonującemu w Calais, tam zaś w odpowiedzi rozniecono trzecie ognisko.

Następnego ranka po bitwie król Edward wjechał triumfalnie do Yorku, „z wielką powagą i pompą", ale gdy zbliżał się do Micklegate Bar, jego

twarz przybrała nagle posępny wyraz, zobaczył bowiem nad sobą gnijące głowy ojca, brata i Salisbury'ego. Ten straszliwy widok wzbudził w nim gniew. Przysiągł wtedy, że zemsta dosięgnie Lancasterów, a odpowiedzialni za śmierć jego bliskich nie ujdą przed bezlitosnym pościgiem i zostaną zgładzeni. Kiedy przybył do Yorku, rozkazał najpierw zdjąć głowy i pochować je godnie w Pontefract przy spoczywających tam ciałach.

Mieszkańcy Yorku ciepło powitali Edwarda. „Cały kler wyszedł mu na spotkanie", relacjonuje Waurin, „i oddał cześć jako suwerenowi i księciu. Duchowni pokornie błagali króla o wybaczenie, jeżeli w jakikolwiek sposób go urazili, a on darował im winy [i] zatrzymał się w mieście przez cały tydzień ku ich wielkiej radości". Ściągnęli tu również przedstawiciele głównych miast z Yorkshire, oferując swoje poddaństwo. Król wydał upoważnienie do aresztowania wszystkich buntowników, a jego urzędnicy wkrótce wytropili kilku zwolenników Lancasterów ukrywających się w mieście i zorganizowali nań obławę. Devon zabarykadował się w prastarym normańskim zamku, ale nie miał wystarczających sił, aby go obronić, więc wkrótce sam został schwytany, natomiast w Cockermouth nieco później pojmano i uwięziono Wiltshire'a. Król nakazał, aby hrabia Devon Sir Baldwin Fulford i Sir William Hill, znaczący zwolennicy Lancasterów, zostali straceni w Yorku, co miało stanowić przestrogę dla obywateli. Ich głowy zastąpiły głowy yorkistów na Micklegate Bar jako posępne memento dla tych, którzy zbuntowali się przeciwko prawowitemu suwerenowi.

5 kwietnia Edward spędził w Yorku, obchodząc Wielkanoc. Tego dnia nakazał swoim kapitanom zrekrutowanie nowych żołnierzy. Następnie wyruszył na północ ze swoją armią do Durham, a stamtąd do Newcastle, ścigając króla Henryka i królową Małgorzatę, którzy zbiegli do Szkocji wraz z Somersetem, Exeterem, Roosem i Mortonem. Coventry zapłaciło

Warwickowi 14 funtów jako wynagrodzenie za zatrudnienie czternastu ludzi do ścigania obalonego króla. 7 kwietnia uciekający Lancasterowie zatrzymali się na krótki odpoczynek w Newcastle, po czym kontynuowali podróż do Alnwick, skąd królowa wysłała pilną wiadomość do biskupa St Andrews, regenta Szkocji, błagając go o zapewnienie jej samej oraz towarzyszom bezpiecznego wjazdu do tego królestwa. W zamku Wark, w pobliżu Carham, Henryk i Małgorzata zostali osaczeni przez armię zwolenników Yorków dowodzonych przez Sir Roberta Ogle. Służący świętej pamięci hrabiego Northumberland zgromadzili około 5–6 tysięcy ludzi, aby choć trochę zneutralizować oblężenie, a ich interwencja umożliwiła królewskiej frakcji ucieczkę przez małą bramę na tyłach zamku i skierowanie się ku Berwick. Tam oczekiwali na wieści ze Szkocji, ciesząc się kilkoma dniami odpoczynku; królowa udała się nawet na polowanie i ustrzeliła jelenia. Wszyscy wiedzieli jednak, że ta spokojna chwila nie będzie trwać wiecznie.

Maria de Gueldres, królowa Szkotów, znalazła się w trudnym położeniu. Jej wujem był książę Burgundii, który miał nadzieję na zawarcie sojuszu z Edwardem IV. Gdyby szkocka władczyni okazała przyjaźń wrogom panującego, los rzeczonego porozumienia byłby zagrożony. Warwick miał świadomość dylematu królowej regentki i wykorzystał go, uciekając się do nacisków dyplomatycznych. Wkrótce uzyskał od niej zapewnienie, że Szkoci nie zaoferują militarnego wsparcia Lancasterom. Niemniej, nie mógł zabronić im udzielenia azylu dla pozbawionej majątku rodziny królewskiej, wydano więc glejt zapewniający bezpieczny przejazd. Henryk, Małgorzata, książę oraz 6 tysięcy ich sprzymierzeńców przekroczyło granicę w Galloway. Obalony monarcha schronił się w klasztorze Franciszkanów w Kirkcudbright, podczas gdy jego żona i syn dołączyli do szkockiego dworu przebywającego wówczas w pałacu

Linlithgow, gdzie Maria de Gueldres powitała ich życzliwie, nakazując przygotowanie dlań kwater. Małgorzata zatrzymała się tam na pewien czas, po czym przeniosła się do Durisdeer, następnie do Dumfries, a w końcu do Lanark. W lipcu biskup St Andrews zorganizował jej przeprowadzkę do wygodniejszych kwater w opactwie Lincluden w pobliżu Edynburga.

Yorkiści ścigali swą zdobycz niemal do Szkocji i gdyby udało im się schwytać Lancasterów, Edward IV uniknąłby wielu problemów, które pojawiły się w późniejszych latach. Misja nie powiodła się. Przygnębieni, wrócili na południe. Sam król przybył do Newcastle 1 maja. Natychmiast nakazał stracenie Wiltshire'a i wystawienie jego głowy na London Bridge.

Ponieważ północne rejony Anglii wciąż energicznie wspierały Lancasterów, Edward nie śmiał wyruszać dalej niż do Newcastle. W najbliższym czasie ziemie te miały pozostać niezdobyte, a Małgorzata Andegaweńska wykorzystała ów fakt, pobudzając wrogość względem Yorków za pomocą propagandy i odwołując się do lojalności lokalnych właścicieli ziemskich. 18 kwietnia Prospero di Camulio przepowiedział: „jeżeli król i królowa Anglii wraz z innymi zbiegami nie zostaną schwytani, wydaje się pewne, że niebawem wybuchną nowe waśnie". Przewidywał również, że „pomiędzy królem Edwardem a hrabią Warwick zrodzą się wkrótce pretensje i zaczną się wzajemnie obwiniać, zaś król Henryk i królowa zwyciężą". Wspomniane przepowiednie miały się okazać niepokojąco trafne.

Wkrótce królowej udało się przekonać szkocki Parlament do zawarcia traktatu zapewniającego małżeństwo księcia Edwarda z siostrą Jakuba II, Małgorzatą Stewart. W zamian za to Henryk VI miał – zgodnie z obietnicą – oddać Berwick, a w przypadku odzyskania tronu przyznać Szkotom ziemie w Anglii i uczynić biskupa St Andrews arcybiskupem Canterbury. Ponadto królestwo musiało zawrzeć trójstronny sojusz ze Szkocją i Francją

– swymi odwiecznymi wrogami. Kiedy Edward IV dowiedział się o rzeczonym porozumieniu, wydał proklamację, ogłaszając jej warunki i oskarżając Małgorzatę o „pobudzanie i prowokowanie największego okrucieństwa względem [jego] poddanych w celu realizacji nienasyconych złych intencji wobec nich”. Następnie wysłał utrzymany w gniewnym tonie list do króla Jakuba, pisząc w nim: „ponieważ przyjąłeś naszych zdrajców i buntowników, domagamy się ich niezwłocznego wydania”. Działający w imieniu adresata regenci odmówili; nie mieli zamiaru zrywać tak korzystnego sojuszu ani narażać małżeństwa księżnej Małgorzaty.

Życie w Szkocji nie było jednak łatwe dla Lancasterów. Chociaż królowa Maria przyjęła księcia Edwarda do swojej świty, gdzie ćwiczył się w rycerskich cnotach, jego matka popadła w tarapaty finansowe. Oddała już w zastaw złote i srebrne naczynia, aby zebrać fundusze w celu nowego ataku na Yorków, i teraz musiała się uciekać do pożyczania pieniędzy od królowej regentki. W okresie między majem a lipcem Maria pożyczyła Małgorzacie w sumie 200 funtów, ale ta nie miała środków na spłatę długu. Wkrótce – jak odnotowuje francuski kronikarz Le Moine – „brakowało jej rzeczy niezbędnych do życia”. Edward IV obawiał się jednak tej ubogiej kobiety bardziej „niż wszystkich książąt rodu Lancasterów razem wziętych”.

25 kwietnia Małgorzata w imieniu Henryka VI formalnie przekazała Berwick Szkotom. Nie trzeba dodawać, że czyn ten rozwścieczył Anglików, dając yorkistom znakomite narzędzie propagandowe. Niemniej, oddanie ostatniego umocnionego miasta granicznego oznaczało dla Edwarda utratę nieocenionego przyczółka do inwazji na Szkocję, osłabiło jego dyplomatyczną pozycję w negocjacjach, zapewniając Francuzom – szkockim sojusznikom – potencjalną przewagę. Co więcej, w rękach

Szkotów Berwick stało się bazą do ataków Lancasterów na hrabstwo Northumberland.

Rozprawiwszy się z kilkoma wybuchami niezadowolenia i zamieszkami na północy, 2 maja Edward IV opuścił Newcastle i powrócił do Londynu, gdzie powitano go jak bohatera i człowieka, który ocalił miasto przed brutalnością ludzi z północy. Latem król wydał szereg nakazów zbrojenia, co świadczyło o jego obawie przed nieuchronną inwazją wrogiej armii. Fauconberg pozostał głównym przywódcą na północy. Otrzymał instrukcje, aby bronić jej terenów przed atakami Lancasterów. W maju Geoffreya Gate'a oddelegowano do obrony zamku Carisbrooke oraz wyspy Wight przed natarciem z południa. W lipcu lord Ferrers, Sir William Herbert i Sir James Baskerville otrzymali rozkazy zorganizowania zaciągów w Herefordshire, Gloucestershire i Shropshire w celu obrony królestwa przed wrogami króla w Szkocji i Francji. Edward nie chciał ryzykować.

W czerwcu Małgorzata poprowadziła armię Szkotów, służących hrabiów Douglas i Angus, na Anglię. Razem z nią wyruszyli książę Edward, Exeter, lord Rougemont Grey, Sir Humphrey Dacre, Sir Robert Whittingham, Sir Henry Bellingham i Sir Richard Tunstall. Celem wyprawy było zdobycie Carlisle, które królowa również przyobiecała Szkotom. Armia rozpoczęła oblężenie miasteczka i spaliła jego przedmieścia, ale została zmuszona do przerwania natarcia przez oddział pod dowództwem brata Warwicka, Montague'a, którego zadaniem było chronić północną granicę przed atakiem.

Niezrażeni Lancasterowie, do których obecnie dołączył sam Henryk VI, jadąc na ich czele, przedostali się dalej na południe, w kierunku Durham. Edward nakazał arcybiskupowi Yorku zebrać jego wasali i przygotować ich do dołączenia do oddziału dowodzonego przez Fauconberga i Montague'a. Kiedy 26 czerwca podniesiono lancasterski sztandar w Ryton i Brancepeth,

zaciągi zebrane przez arcybiskupa, a oddane pod dowództwo samego Warwicka, odparły najeźdźców. Dwa dni później ich wrogowie wycofali się na północ.

Warwick przystąpił do niszczenia lancasterskich buntowników we wsiach graniczących z rzeką Tyne, a w lipcu dzięki jego obecności w tym rejonie Yorkowie uzyskali punkt zaczepienia na północy i zaczynali krok po kroku przezwyciężać opór Lancasterów. 31 lipca król mianował Warwicka strażnikiem Marchii Wschodnich i Zachodnich na północnej granicy, instruując go, że północ winna niezwłocznie okazać lojalność nowemu królowi, w przeciwnym razie zostanie zmuszona do poddaństwa. Miesiąc później w Mediolanie rozeszła się wieść, że Warwick zapobiegł lancasterskiej inwazji na hrabstwo Northumberland. Król mógł teraz w miarę swobodnie skupić uwagę na Walii, gdzie jego wrogowie nadal kontrolowali kilka strategicznie zlokalizowanych fortec. Nie marnując czasu, wysłał więc armię, aby ta rozprawiła się także i z nimi.

W piątek 26 czerwca Edward został zaprowadzony przez Lorda Mayora i radnych Londynu do twierdzy Tower. Tam też mianował dwudziestu ośmiu kawalerów Rycerzami Łaźni, wśród nich swoich braci – Jerzego i Ryszarda – a rankiem kolejnych pięciu. Owi rycerze, ubrani w niebieskie szaty z białymi jedwabnymi kapturami na ramionach – jakie nosili księża – kroczyli przed nim w wielkiej procesji przez ulice miasta aż do Pałacu Westminsterskiego, gdzie mieli wedle zwyczaju spędzić noc przed koronacją.

Rankiem w niedzielę 28 czerwca 1461 roku Edward wydał proklamację, obiecując swoim poddanym dobre i sprawiedliwe rządy, potępiając „ucisk ludu, morderstwa, wymuszenia, krzywoprzysięstwo

i rabunek, które doprowadziły do upadku handlu – źródła dobrobytu poddanych” – i które charakteryzowały rządy Lancasterów. Poruszył w ten sposób czułą strunę w sercach londyńskich kupców, którzy doznali znacznego cierpienia pod rządami poprzednika Edwarda.

Przed opuszczeniem pałacu Edward mianował swojego 12-letniego brata Jerzego księciem Clarence, który jeszcze w tym samym roku został rycerzem Orderu Podwiązki. Najmłodszy brat króla, Ryszard, miał dopiero osiem lat i przez pewien czas pozostawał pod opieką matki.

Owej niedzieli Edward został koronowany w Opactwie Westminsterskim, któremu to wydarzeniu towarzyszyła okazała ceremonia i atmosfera powszechnej aprobaty. „Nie jestem w stanie opisać, jak bardzo lud kocha go i uwielbia, jak gdyby był ich bogiem”, relacjonował jeden z londyńskich kupców. „Całe królestwo cieszyło się z tej okazji dniem świątecznym, co jest wielkim dobrodziejstwem [...]. Dotychczas wydaje się być sprawiedliwym księciem, a zarazem nadzieją na naprawę [państwa] i zorganizowanie spraw w inny sposób, niż to czyniono dotychczas”.

29 czerwca król ponownie udał się do opactwa, aby złożyć podziękowanie, zaś następnego dnia do katedry św. Pawła, pragnąc wziąć udział w obchodach osiemsetnej rocznicy jej powstania, które uświetniono szeregiem wyszukanych widowisk. Wszędzie witano go z radością. Dla londyńczyków oczywisty był fakt, że nowy monarcha ma zadatki na wspaniałego władcę – znacznie bardziej kompetentnego niż Henryk VI.

19

„Człowiek wart tronu”

W przeciwieństwie do Henryka VI, Edward w każdym calu wyglądał jak król. Sir Thomas More odnotował, że był „iście królewski w wyglądzie, potężny w ciele, silny i czysty”. Polydore Vergil, który – podobnie jak More – nigdy nie widział angielskiego monarchy, ale polegał na opisach tych, którzy dostąpili tego zaszczytu, pozostawił taką oto charakterystykę: „bardzo wysoki, posturą przewyższał niemal wszystkich, urodziwy, o przyjemnym wyglądzie, z szeroką piersią”. W roku 1789, gdy robotnicy remontujący nawierzchnię chóru w kaplicy św. Jerzego w Windsorze odnaleźli szkielet Edwarda, okazało się, że król miał ponad 190 cm wzrostu, a przy jego czaszce wciąż widoczne były przyczepione kosmyki złotobrązowych włosów.

Commines zapamiętał młodego Edwarda jako „najbardziej przystojnego księcia”. W listopadzie 1461 roku przewodniczący Izby Gmin, Sir James Strangeways, przemawiając do króla w Parlamencie, odniósł się do „piękna, którym Bóg Wszechmogący z radością [go] obdarzył”. Edward miał świadomość wrażenia, jakie jego wygląd wywierał na innych i lubił się z tym obnosić, ubierając okazałe, odważnie wycięte szaty, które

prezentowały jego wspaniałą, proporcjonalną sylwetkę. Jak na ówczesne standardy, wyjątkowo dbał o higienę: mył głowę, nogi i stopy każdej soboty, a czasem nawet częściej. Uwielbiał jednak jeść i pić w nadmiarze, zaś w późniejszych latach przyjmował nawet środki wymiotne, by móc objadać się jeszcze bardziej. Jak można się domyślić, z wiekiem sukcesywnie przybierał na wadze, ale jako dwudziestokilkulatek był szczupłym, pełnym energii i bardzo aktywnym młodzieńcem. Jego portret w Royal Collection – wykonana przez flamandzkiego malarza kopia obrazu namalowanego przed rokiem 1472 – prezentuje dobrze zbudowanego mężczyznę, do którego znaczne podobieństwo wykazał później Henryk VIII, wnuk Edwarda. Inna wersja tego portretu, o słabszych walorach artystycznych, znajduje się w National Portrait Gallery.

W roku 1461 roku Coppini opisał Edwarda jako „młodego, rozsądnego oraz wielkodusznego". Nowy król odznaczał się odwagą, determinacją i zaradnością. Co więcej – potrafił wykorzystywać te zalety dla własnej korzyści. Dał się również poznać jako człowiek pragmatyczny, hojny, dowcipny, a jeśli wymagała tego sytuacja – bezwzględny. Jednakże Commines, który spotkał króla kilkakrotnie, stwierdził, że nie był on „człowiekiem o wielkich zdolnościach przywódczych czy dalekowzroczności, choć wykazywał się niezłomną odwagą". Mancini dodaje, że Edward odznaczał się łagodnością i pogodą ducha; zwykle był tolerancyjny, otwarty i uwielbiał przyjemności, ale kiedy ktoś zasłużył na jego gniew, potrafił być przerażający.

Vergil opisuje Edwarda jako „inteligentnego człowieka obdarzonego dobrą pamięcią, starannego w prowadzeniu swoich spraw, przygotowanego na niebezpieczeństwa, szczodrego dla przyjaciół". Według jego relacji „był wyjątkowo przychylny wobec innych, wśród swoich towarzyszy zachowywał się bardziej poufale niż pozwalał na to jego majestat".

Umiejętność nawiązywania kontaktu z bliźnimi była dlań sprawą naturalną. „Jego przyjaciele mieli do niego łatwy dostęp” – napisał Mancini – „każdego z nich witał z wielką serdecznością. Jeżeli ktokolwiek okazywał w jego obecności nerwowość, łagodnie kładł mu dłoń na ramieniu, aby go uspokoić. Dobre maniery były jego mocną stroną, a gdy zauważył, że obcy próbują mu się bliżej przyjrzeć, wołał ich do siebie. Jako człowiek cieszył się ogromną popularnością.

W obliczu przeciwności losu – mówi More – Edward „nie odczuwał strachu; w czasach pokoju okazywał sprawiedliwość i miłosierdzie”. Cechowała go pobożność w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Mimo iż nie można odmówić mu inteligencji, nie był intelektualistą. Wielką radość sprawiało mu kolekcjonowanie książek – do tego stopnia, że zabierał je ze sobą w każdą podróż. Z czasem, gdy jego księgozbiór stał się zbyt pokaźny, by go transportować, przeniósł ów majątek do Windsoru, kładąc w ten sposób fundamenty pod istniejącą po dziś dzień królewską bibliotekę. Wysoce cenił sobie bogato ilustrowane manuskrypty. Został również mecenasem Williama Caxtona, pierwszego drukarza w Anglii. Król biegle posługiwał się łaciną i francuskim, a do tego wspaniale pisał kursywą, co było umiejętnością niespotykaną u średniowiecznych władców Anglii. Fascynowała go również działalność ówczesnych alchemików, o których mawiano, że posiedli zdolność zamiany metalu w złoto.

W swoich upodobaniach Edward podążał za dyktatami burgundzkiego dworu, który w owym czasie przodował w Europie pod względem stylu, kultury, manier i etykiety. Wydawał znaczne sumy na ubiór, klejnoty i naczynia, ale nie starczało mu funduszy, aby objąć mecenatem wielu artystów, a swoje marzenia o przebudowie lub rozbudowie królewskich pałaców zrealizował dopiero w schyłkowym okresie panowania. Dziś

kaplica św. Jerzego w Windsorze oraz wielka sala w pałacu Eltham w hrabstwie Kent świadczą o minionej świetności jego czasów.

Gdy Edward zasiadł na tronie, oddał się poszukiwaniu ziemskich rozkoszy. Z natury był rozrzutny i rozpustny, uwielbiał też nadmierny luksus. Commines relacjonuje, że „przyzwyczaił się do większego przepychu i przyjemności niż jakikolwiek inny książę w tym czasie". Był dobrym tancerzem, przodował w sportach i przedkładał rozrywki nad sprawy państwowe. Niemal jedyną osobą, której się obawiał, była jego budząca grozę matka – według *Paston Letters* mogąca „rządzić królem wedle własnego widzimisię".

Zasadniczą wadą Edwarda była jego zmysłowość, a cechująca go rozwiązłość wkrótce stała się powszechnie znana. „Nie myślał o niczym innym jak tylko o kobietach", pisał potępiająco Commines, „i to w znacznie większym stopniu, niż powinien; skupiał się także na polowaniach i za wszelką cenę pragnął sobie zapewnić wygody". Natomiast Mancini widział w nim człowieka

> wyjątkowo rozpustnego, [który] zachowywał się w sposób niezwykle pogardliwy wobec wielu kobiet po tym, jak je uwiódł, ponieważ gdy tylko spełniły jego zachcianki, porzucał je wbrew ich woli dla innych dworzanek. Uganiał się zarówno za mężatkami, jak i pannami. Było mu obojętne, czy są szlachetnie, czy też nisko urodzone. Wobec żadnej z nich nie użył jednak siły. Zdobywał je pieniędzmi i obietnicami, a ujarzmiwszy, odprawiał z kwitkiem. Wielu jednak popierało jego występki i dotrzymywało mu towarzystwa.

W opinii More'a „za młodu bez umiaru ulegał cielesnej swawoli, a jego apetyt nakazywał mu napastować każdą kobietę, którą ujrzał, i posiąść ją". Autor *Croyland Chronicle*, wraz z wieloma innymi osobami współczesnymi Edwardowi, wiedział, że król „oddaje się swoim namiętnościom i pragnieniom w sposób zbyt niepohamowany". Później mawiano, że

seksualne rozpasanie w latach młodości trwale zaważyło na jego zdrowiu i kondycji organizmu. Kilka miłostek króla przetrwało jednak próbę czasu, ale żadnej ze swych kochanek Edward nie pozwolił ingerować w politykę. Znane są imiona tylko dwóch jego miłości: mężatka Elizabeth Lucy nawiązała z nim romans w pierwszych latach jego panowania i powiła mu syna Artura Plantageneta, a najprawdopodobniej także córkę. Druga z nich, Elizabeth Shore, powszechnie błędnie nazywana Jane, była natomiast jedyną kobietą, którą kochał, i pozostała przy boku Edwarda w ostatnich latach jego życia.

Choć Edward nie potrafił odmówić sobie przyjemności, jako żołnierz i dowódca wykazał się wyjątkowymi zdolnościami i talentem. Będąc dziewiętnastolatkiem, miał już za sobą kilka ważnych bitew oraz zwycięstwa w dwóch potyczkach o decydującym znaczeniu. Na polu walki był „mężny i pełen wigoru”; według relacji Vergila, budził „we wrogach respekt i strach, a podczas każdej wojny towarzyszyło mu szczęście”. Commines zauważył znacznie później, że król brał udział w wielu bataliach, ale nigdy żadnej nie przegrał. Najwyraźniej uważał też przebywanie w samym środku zawieruchy za ekscytujące, mimo że nienawidził wojny samej w sobie i jeżeli było to możliwe, próbował jej unikać. W odróżnieniu od poprzedników nie stawiał sobie za cel podbicia ziem na kontynencie – „nie byłby w stanie podjąć oczekiwanego od króla Anglii trudu, aby podbić Francję”.

Tak często jak to możliwe, Edward podkreślał swój królewski status, zakładając koronę w miejscach publicznych, nadając wyższe pensje osobom, które zostały uleczone jego dłońmi (królewski dotyk należał do tradycyjnych obowiązków monarchy; wierzono, że przynosi ulgę w dokuczliwej chorobie skóry – skrofulozie) i często przewodził z marmurowego tronu sądowi w King’s Bench w Westminsterze,

gwarantując uczciwe wymierzanie sprawiedliwości. Uwielbiał wszelkie oznaki władzy, pompę, ceremoniał i pochlebstwa.

Jako monarcha przewyższał Henryka VI niemal w każdej dziedzinie – spełnił oczekiwania przede wszystkim jako mąż stanu oraz głównodowodzący armią. Był stanowczym i zdecydowanym władcą, człowiekiem bystrym i przenikliwym, cechował go nieprzeciętny talent oraz żyłka do interesów, a przy tym nie brakowało mu dobrych chęci. Próby przywrócenia autorytetu monarchii i uczynienia z niej instytucji budzącej szacunek i respekt przyniosły w końcu skutek. More, który opisuje Edwarda jako wielkiego króla, twierdzi, że ów monarcha zdobył względy swoich poddanych dzięki drobnym gestom, które przemówiły do nich bardziej aniżeli wielkie czyny. Dowodem może być choćby fakt, iż pewnego dnia król zaprosił Lorda Mayora i radnych Londynu do Windsoru „tylko po to, aby mogli tam zapolować i zabawić się razem z nim". Edward niewątpliwie zdobył sobie popularność wśród ludu: „wysłuchiwał oskarżycieli oraz tych, którzy utyskiwali na niesprawiedliwość", donosi Mancini. „Zarzuty przeciwko sobie samemu zbywał usprawiedliwieniem, o ile nie usuwał przyczyny. Był bardziej przychylny cudzoziemcom niż inni książęta". Wykazywał się również niezwykłą tolerancją dla herezji – za jego panowania na stosie spłonął tylko jeden przedstawiciel ugrupowania lollardów.

Edward był zdolnym i pełnym energii zarządcą, nieustannie zajętym, ale mimo to znajdującym czas dla swoich poddanych. Mówiono, że znał imiona i losy wszystkich znaczących osób w kraju i osobiście angażował się w wiele kwestii związanych z rządzeniem, zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodziło egzekwowanie prawa. Dobitnie świadczy o tym bezprecedensowa liczba listów i nakazów opatrzonych królewską pieczęcią, wypisywanych przez sekretarza monarchy.

Dwór nowego monarchy był zorganizowany na wzór dworu Filipa III Dobrego. „W tych czasach”, wspomina *Croyland Chronicle*, „[dwór] królewski godzien był tego najwybitniejszego królestwa, pełnego bogactw i przedstawicieli każdego narodu”. Podobnego splendoru nie widziano tu od czasów Ryszarda II. Z atencją traktowano uczonych i ludzi nauki, wiernie przestrzegano wyszukanych kodeksów manier i etykiety, które uważano za zewnętrzne przejawy dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Rytuały były tak zawiłe, że w owym czasie opublikowano szereg podręczników savoir-vivre’u. Miejsce w hierarchii decydowało nawet o liczbie kroków, które należało przejść, aby powitać gości. Paziom i szlachetnie urodzonym nie wolno było sięgnąć po wino, nim nie skończyli przeżuwać pokarmu; zakazywano im również nachylania się nad stołem, dłubania w nosie, zębach lub paznokciach podczas posiłków, odkładania brudnych sztućców na obrus, a także spożywania posiłku za pomocą noża.

Za panowania Edwarda sporządzono *The Black Book of the Household* („Czarną Księgę Gospodarstwa”), w której wymieniono prawa i obowiązki wszystkich osób z otoczenia króla oraz szczegółowo opisano ceremoniał, którego należało przestrzegać na dworze. Wynikało to z konsekwentnego dążenia króla do roztropnego gospodarowania i ukrócenia rozrzutności. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczono na zakup oznak władzy, aby zarówno poddani króla, jak i zagraniczni goście pozostawali pod wrażeniem jego majestatu. Chociaż dwór Edwarda IV odznaczał się wspaniałością i luksusami, był zorganizowany w sposób bardziej oszczędny niż za panowania poprzednich władców.

Z czasem król udoskonalił i upiększył wiele swoich pałaców, w tym Greenwich, Westminster, Windsor i Eltham. Rozrzutnie wydawał pieniądze na „komnaty przyjemności”, których ściany zdobiły bogate, barwne

gobeliny. Do jego ulubionych rezydencji należała twierdza Tower w Londynie, której okazałe apartamenty królewskie były chronione przez potężne fortyfikacje i znajdowały się niedaleko centrum stolicy. Edward spędzał tam więcej czasu niż którykolwiek z jego poprzedników.

We wszystkich jego pałacach apartamenty królewskie składały się z trzech komnat: sali zewnętrznej albo audiencyjnej, w której monarcha przyjmował ambasadorów lub gości; wewnętrznej komnaty prywatnej przeznaczonej do własnego użytku; oraz sypialni. W każdym z wymienionych pomieszczeń Edwardowi usługiwało około 400 ludzi, a ich pracę koordynował lord szambelan Sir William Hastings. Najwyżej w hierarchii stali strażnicy króla, którzy dbali o osobiste potrzeby monarchy. Następną w kolejności pozycję zajmowali jego rycerze, giermkowie i mistrzowie ceremonii odpowiedzialni za przestrzeganie protokołu. Dalej plasowali się służący, *yeomani*, posłańcy niosący pochodnie, stajenni i paziowie. Ci ostatni byli zazwyczaj synami lordów, których wysłano na dwór w celu uzupełnienia edukacji i treningu rycerskiego oraz usługiwania królowi, między innymi uprzątania po gromadach psów biegających po gospodarstwie.

Apartamenty monarsze, zwane Komnatami (ang. *Chamber*), były sceną królewskiego ceremoniału i przepychu, intryg i wielu starć o władzę pomiędzy szlachcicami konkurującymi o względy króla. Poza lordem szambelanem najważniejszymi urzędnikami Komnat byli: sekretarz króla, kapelan, jałmużnik oraz mistrzowie ceremonii. Każdy z nich mógł uzyskać znaczne wpływy dzięki codziennym kontaktom z władcą. Wszyscy mężczyźni z otoczenia króla rangą wyżej szlachcica musieli nosić złoty naszyjnik z wizerunkami słońc oraz białych róż, by w ten sposób oddawać cześć dynastii Yorków.

Każdego ranka Edward wstawał o świcie i uczestniczył we mszy świętej. Następnie spożywał śniadanie, składające się z wędlin i gorzkiego, mocnego piwa. Króla ubierali giermkowie (spali również w jego sypialni na siennikach). Dwudziestu giermków oraz mistrzów ceremonii służyło mu podczas posiłków, zorganizowanych wyjątkowo uroczyście. Co dnia na koszt króla jadało 2 tysiące osób. Tuż obok Edwarda stał służący z miską i ręcznikiem, aby jego pan mógł umyć ręce po zakończeniu posiłku. Monarsze stale towarzyszył także medyk, doradzając, „która dieta jest najlepsza", jakkolwiek można podejrzewać, że jego rady nie zawsze brano pod uwagę. Zatrudnieni na dworze kucharze byli ekspertami w sztuce kulinarnej, podawali nie tylko tradycyjne potrawy, ale proponowali także zagraniczne i egzotyczne dania. Posiłki spożywano przy wtórze gry trzynastu minstreli zgromadzonych na galerii ponad salą.

W nocy Edward spał w łożu z baldachimem, przygotowanym zgodnie z wyszukanym rytuałem przy udziale dwóch giermków, dwóch stajennych, *yeomana* oraz mistrza ceremonii. Najpierw układali oni barchanowe prześcieradła z bielonego lnu, poduszki, rozpościerali narzutę z gronostajowego futra, a następnie kropili posłanie wodą święconą.

Letnie dni młody York najchętniej spędzał na polowaniach w Windsorze, gdzie organizowano uroczyste pikniki: pod wielkimi drzewami rozstawiano stoły, na których układano półmiski z pieczonym mięsiwem i wyrafinowanymi słodyczami zwanymi „finezjami". Król miał w zwyczaju flirtować z damami dworu w jedwabnych namiotach lub żeglować wzdłuż Tamizy w złoconej barce, na której rozbrzmiewała muzyka, śmiech i rozmowy. Commines cierpko zauważa, że Edward „bez opamiętania oddawał się tańcom, polowaniom, sokolnictwu i bankietom", klasztorni kronikarze natomiast byli zniesmaczeni ubiorem jego dworzan, w szczególności krótkimi męskimi dubletami (dublet: dopasowany kaftan

sięgający bioder, zakładany zwykle pod ubranie wierzchnie, popularny w czasach od XIV do XVII wieku – przyp. red.), noszonymi na zbyt ciasnych pończochach, a przez to eksponującymi „wstydliwe części intymne”. Ofiarą krytyki moralistów padły także wymyślne fryzury szlachcianek, spiczaste henniny (hennin: kobiece nakrycie głowy w formie czepca z dwoma rogami, pod którymi chowano włosy upięte w tzw. ślimacznicę – przyp. red.) oraz ryzykowne konstrukcje z drutów i gazy określane mianem „motyli”, w których dopatrywano się źródła diabelskich pokus.

Dwór był znany z rozrzutnej gościnności. W 1466 roku przebywał na nim brat królowej Czech lord Rozmital i nie mógł wyjść ze zdumienia, widząc wyprawiony na jego cześć bankiet, na którym zaserwowano pięćdziesiąt dań. Pozostawał też pod wrażeniem grzeczności i wytwornych manier dworzan. Jeden z członków jego świty, Gabriel Tetzel, w relacji z wizyty wspominał, że jego również przytłoczyły wspaniałość i przepych dworu Yorków oraz osobliwa cześć, jaką otaczano króla. Angielski dwór ogłosił „najwspanialszym spośród wszystkich, jakie można znaleźć w chrześcijańskim świecie”.

Po bitwie pod Towton Edward IV z łatwością odnalazł się w nowej roli, mimo iż nieustannie musiał stawiać czoła opozycji i liczyć się z potencjalnym buntem Lancasterów, a później także sprzeciwem niezadowolonych Yorków, którzy zarzucali mu, że nie spełnił złożonych obietnic. Wiedział, że warunkiem przetrwania jest wyeliminowanie zagrożenia ze strony zwolenników obalonego monarchy, zarówno w kraju, jak i za granicą, i realizacja ugodowej polityki wobec swoich poddanych, szczególnie tych bardziej wpływowych.

Najważniejszym wyzwaniem, przed jakim stanął Edward, była konieczność politycznej przebudowy państwa. Zadaniu miał poświęcić kilka najbliższych lat. Jego główny cel stanowiło odnowienie autorytetu Korony, przywrócenie prawa i porządku, zdobycie poparcia poddanych oraz zjednoczenie narodu pod silnym, stabilnym rządem, jednym słowem: położenie solidnych podwalin dla nowej dynastii. Pragnąc zdobyć przychylność zamożnych i wpływowych kupców, zwłaszcza w Londynie, niebawem po objęciu tronu wprowadził zakaz importu towarów gorszej jakości w celu zabezpieczenia interesów angielskiego przemysłu. Kolejnym priorytetem było zdobycie życzliwości innych europejskich krajów, zwłaszcza Francji i Burgundii, aby w ten sposób uniknąć kosztów związanych z ewentualną wojną.

W pierwszej dekadzie panowania monarcha poświęcił się wzmacnianiu królewskiego autorytetu. Choć kilka reform musiało poczekać na realizację, angielski handel zaczął odzyskiwać potencjał, a Korona cieszyła się coraz większym szacunkiem. Edward nie był w stanie wyeliminować powstających na dworze frakcji, co więcej, wydaje się, że prowokował podziały, faworyzując Neville’ów. W odróżnieniu od Henryka VI sprawował ścisłą kontrolę nad patronatami.

Nowy monarcha zaczął przywracać prawo i porządek od poziomu lokalnego, zastępując skorumpowanych szeryfów bardziej uczciwymi kandydatami, a przekupnych urzędników wykwalifikowaną kadrą. W 1464 roku udał się wraz ze swoimi sędziami na zachód Anglii, aby przeprowadzić inspekcję i ukarać „buntowników przeciwko pokojowi”. Planował przeprowadzić to w taki sposób, by każdy widział, jak osobiście egzekwuje przestrzeganie prawa. Przeciwstawił się ponadto fałszowaniu wyborów do Parlamentu, nalegając, aby głosowali jedynie ci, którzy są do tego uprawnieni, i zapobiegając zastraszaniu wyborców przez lokalnych

lordów oraz ich otoczenie. Przedsięwzięte środki przyniosły jednak połowiczny efekt, jako że Edwardowi nie zawsze starczało odwagi, by antagonizować uciekających się do korupcyjnych praktyk magnatów. Większym sukcesem zakończyły się próby wyeliminowania piractwa; morza ponownie stawały się bezpieczne, co było prawdziwą pociechą dla kupców. Ówczesne źródła wskazują, że za panowania Edwarda nastąpił ogólny postęp w dziedzinie prawa i porządku.

W końcu Edward musiał się zmierzyć z pilnym problemem podreperowania królewskich finansów. Rozpoczął od uchwalenia kilku Acts of Resumption, którymi anulował dotacje i pensje przyznane przez Henryka VI. Trzeba jednak zaznaczyć, że pragnąc kontynuować politykę pojednania, zawsze dopuszczał wiele wyjątków. Oczywiście, spowodowało to pewne problemy, ale Edward zdecydował się pozostać wierny swoim priorytetom. Następnie król pozbył się ze swego otoczenia wielu urzędników Lancasterów, zastępując ich swoimi ludźmi. Próbował nawet zamknąć Eton College, ale biskup Wayneflete odwiódł go od tego pomysłu.

Na początku panowania Edwarda roczne wydatki Korony wynosiły 50 tysięcy funtów. Królewskie dochody ledwie nań wystarczały, a zdarzało się, że monarcha nie był w stanie pokryć kosztów swoich potrzeb. W 1461 roku wszedł w posiadanie majątków Henryka VI. Do dochodów, które osiągał z ziem odziedziczonych po Yorkach, doszły więc te, które czerpał z księstwa Lancaster oraz wielu posiadłości skonfiskowanych od strąconej z tronu dynastii. Zyskał w ten sposób dodatkowy dochód w wysokości około 30 tysięcy funtów rocznie. W 1461 roku większą część tych pieniędzy pochłonęły dotacje i nagrody dla jego wiernych popleczników, tak więc aż do 1465 musiał żyć oszczędnie. W owym roku Parlament przyznał mu dożywotnią rentę z ceł pobieranych w angielskich portach, co

zapewniło mu dodatkowe 25 tysięcy funtów rocznie, a gdy minął kryzys w handlu, wartość ta jeszcze wzrosła.

Edward IV wyróżniał się talentem do interesów i finansów, w których to dziedzinach potrafił być wręcz bezwzględny. Gdy ugruntowała się jego pozycja, zażądał od swoich bogatych poddanych wymuszonych danin, znanych jako „łaski”, a nawet bezpośrednich darów. Nie trzeba dodawać, iż nie przysporzyło mu to popularności, ale w efekcie Korona po raz pierwszy od dziesięcioleci stała się wypłacalna, co w średniowieczu było osiągnięciem nadzwyczajnym.

Jednym z priorytetów króla w pierwszych latach panowania było spłacenie długów, jakie Anglia zaciągnęła u londyńskich kupców i we włoskich bankach. Za Henrykiem VI ciągnęła się zła sława człowieka niespłacającego finansowych zobowiązań, co zamknęło mu drogę do zaciągania jakichkolwiek dalszych pożyczek. Edward IV nie miał zamiaru pozwolić, by sytuacja się powtórzyła, zatem do końca swoich rządów spłacił w sumie 97 tysięcy funtów. Aby tego dokonać, zaostrzył kontrolę nad królewskimi wydatkami, zwiększył efektywność zarządzania finansami Korony oraz utrudnił praktyki korupcyjne. Mianował również profesjonalnych poborców i inspektorów, którym powierzył zarządzanie angielskimi posiadłościami, kładąc kres niewydajnemu i mało praktycznemu systemowi zarządzania obowiązującemu za jego poprzednika. Urzędnicy skarbowi odpowiadali przed finansowym działem dworu królewskiego, a nie przed skarbem, dzięki czemu król otrzymywał należne mu przychody z mniejszym opóźnieniem, a wszelkie nieścisłości można było dostrzec wcześniej. Wkrótce Komnaty zastąpił skarb w funkcji głównego urzędu finansowego w państwie.

W 1467 roku król złożył w Parlamencie obietnicę, że odtąd będzie „utrzymywał się sam”, bez pożyczek, i nie będzie nakładał uciążliwych

podatków, z wyjątkiem „wielkich i pilnych spraw”, takich jak obrona królestwa. W latach 60. XV stulecia Parlament wyasygnował dla niego łącznie 93 tysiące funtów, z których większość przeznaczono na stłumienie buntów. W 1463 roku Edward z myślą o własnym zysku poważnie zaangażował się w handel wełną i eksportował tysiące worków tego surowca i wykonanych z niego materiałów. Na przestrzeni lat przedsięwzięcie okazało się niezwykle intratne i pozwoliło mu nie tylko spłacić długi, ale także zapewnić zatrudnienie wielu ludziom.

Mancini zauważył, że „jakkolwiek [Edward] nie pożądał rzeczy innych ludzi, tak bardzo pragnął pieniędzy, że goniąc za nimi, zyskał reputację skąpca. Odwołując się do prawdziwych lub przynajmniej prawdopodobnych powodów, nie tyle wymuszał, co prawie błagał o wsparcie”. Pomiędzy rokiem 1461 a 1463 sytuacja polityczna nierzadko zmuszała króla do proszenia swoich poddanych o pieniądze, co nie przysporzyło mu popularności.

Drugim po królu człowiekiem w Anglii był Ryszard Neville, szesnasty hrabia Warwick, oparcie Edwarda i jego najważniejszy sprzymierzeniec. Przez pierwsze trzy lata panowania nowego króla Warwick de facto kontrolował rząd, w czym pomagała mu popularność, jaką cieszył się wśród ludu. Był tak dalece uwielbiany, że za każdym razem – jak relacjonuje przedstawiciel króla Francji – gdy pokazywał się publicznie, wraz ze swoją zwyczajową świtą w liczbie 600 służących w liberiach, tłumy wybiegały mu na powitanie z okrzykiem: „Warwick! Warwick!”, a „ludziom wydawało się, że sam Bóg zstąpił z nieba”. Nikt – a zwłaszcza sam hrabia – nie wątpił, że król zawdzięczał koronę właśnie hrabiemu. W Europie otwarcie mówiono, że Edward sprawował władzę z mocy Warwicka, Szkoci

natomiast widzieli w nim „tego, który rządzi królestwem”. Hrabiego i króla łączyły nie tylko więzy krwi, przyjaźń czy dług wdzięczności, ale również obopólne korzyści: Warwick nie służył Edwardowi całkowicie bezinteresownie, król zaś potrzebował jego poparcia. Wierność wielu magnatów, na pozór uległych wobec nowego władcy, budziła wątpliwości – w najlepszym razie byli oni obojętni lub kierowali się pragmatycznym oportunizmem. W przeciwieństwie do nich, Warwick udowodnił, że jest lojalnym przyjacielem Edwarda i jego ojca na dobre i złe, w dodatku miał już trzydzieści dwa lata, a więc był trzynaście lat starszy od króla i daleko bardziej doświadczony na politycznej arenie. Na początku z łatwością zaznaczał swoją obecność i gdy wykorzystywał swoje niepospolite talenty oraz energię do utrzymania nowego władcy na tronie, ten oczywiście nie chował żadnej urazy. Edward uczynił Warwicka głównym doradcą i pozwolił mu kontrolować politykę zagraniczną, obarczając go również całkowitą odpowiedzialnością za sprawy wojskowe i obronę królestwa. W chwili obecnej był usatysfakcjonowany, że zdecydował się dzielić z nim obowiązki państwowe, dzięki temu bowiem sam mógł cieszyć się bardziej błahymi aspektami władzy.

„Wydaje mi się, że Warwick to całe angielskie królestwo” – skomentował mediolański ambasador. Jednakże, chociaż Edward IV polegał na hrabim w wielu kwestiach, nie dał mu przejąć nad sobą kontroli. Nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, z pewnością nawet sam Warwick przeceniał swój wpływ na monarchę, a większość zagranicznych obserwatorów zwykle wyolbrzymiała jego rolę. Jeden z obywateli Calais napisał do króla Francji: „mówiono mi, że Anglia ma dwóch władców: jednym jest Monsieur de Warwick, imienia drugiego zapomniałem”. Hrabia, zauważył Commines, „mógł być uznawany niemal za ojca króla z powodu służby i wykształcenia, które mu oferował”. Prospero di Camulio

już wcześniej przewidział konflikt pomiędzy Edwardem a jego kuzynem, ale poza nim niewielu wykazało się podobną dalekowzrocznością.

Współcześni uważali Warwicka za „najbardziej odważnego i mężnego spośród żyjących rycerzy". „Był gwiazdą rycerstwa, pochodził z rodu, który zawsze pozostanie lojalny". W owym czasie zarabiał 3900 funtów rocznie, a była to kwota daleko przewyższająca dochody jakiegokolwiek innego magnata. Jego głównymi siedzibami były zamki Sheriff Hutton i Middleham, gdzie zgromadził wokół siebie największy prywatny dwór tej epoki. Utrzymywał również ogromną posiadłość w Londynie, gdzie szczodrze podejmowano gości. Kiedy pojawiał się publicznie, zawsze był wspaniale ubrany, a jego życzliwy sposób bycia i niewyczerpane pokłady uprzejmości niezmiennie wywierały wrażenie na tych, którzy utrzymywali z nim kontakty.

Warwick cieszył się wielkim bogactwem, ale nie doczekał syna, który mógłby przejąć schedę. Z jego znakomitego małżeństwa urodziły się jedynie dwie córki: Izabela miała teraz dziesięć lat, a Anna pięć. Pewnego dnia obie panny miały odziedziczyć całe bogactwo hrabiego, były więc najbardziej majętnymi dziedziczkami w Anglii. Należało im tylko znaleźć dobrze urodzonych mężów, zatem ojciec już zaczynał rozważać potencjalne kandydatury.

Warwick ciężko pracował, aby przywrócić Koronie autorytet, i choć nie miał żadnych ukrytych zamiarów względem tronu, kierowała nim silna żądza władzy. Uważał się nie tylko za arystokratę, ale również za człowieka wyjątkowego, przez swoje talenty predestynowanego do sprawowania rządów. Jednak daleko bardziej interesowało go umacnianie swoich wpływów i angażowanie się w politykę międzynarodową niż reformowanie rządu w kraju lub dbanie o stan królewskich finansów, przy czym obie te sprawy król uważał za niezmiernie istotne. Priorytetem Warwicka było

uczynienie z rodu Neville’ów głównej potęgi w królestwie i zdominowanie magnatów. Jego parowie, rzecz jasna zazdrośni o władzę i bogactwo hrabiego, nie chcieli zaoferować mu swojej przyjaźni oraz poparcia. Udało mu się już zrazić Sir Williama Herberta (przez ambitne plany w Walii) i przysporzył sobie wrogów w osobach kilku innych szlachciców, między innymi lorda Audleya i Humphreya Stafforda. Niemniej, jego wpływ na króla był tak wielki, że nikt nie ośmielił się go krytykować.

Edward wiele zawdzięczał Warwickowi, chciał jednak, aby w Anglii rządził tylko jeden władca: on sam. Czas miał pokazać, jak zapatrywał się na to ambitny hrabia.

Organem władzy, który wymagał reform, była rada. Lord Najwyższy Sędzia Fortescue opisał w tym okresie, w jaki sposób należy je przeprowadzić. W owym dostojnym gremium należało położyć kres dominacji „wielkich książąt oraz największych lordów w kraju, albowiem lordowie ci poruszali tak wiele własnych problemów w radzie, [iż] rzadko poświęcali uwagę sprawom króla”. Skład przyszłej rady miało tworzyć kilkanaście „osób duchownych oraz dwanaście osób świeckich, najrozumniejszych i najlepiej usposobionych ludzi, których można znaleźć we wszystkich częściach kraju”. Innymi słowy: należało ją obsadzić nie arystokracją, ale merytokracją, jej członkowie zaś mieli przysiąc, że w zamian za miejsce w radzie będą służyć wyłącznie królowi.

Można powiedzieć, iż Edward IV posłuchał w pewnym stopniu nakazów lorda Fortescue. Zaufał doborowej grupie około dwunastu sprawdzonych osób i złożył na ich barki ogromną odpowiedzialność, gwarantując im wpływy jako swoim namiestnikom w różnych częściach królestwa, a tym samym zaspokajając ich ambicje władzy. Większość

owych doradców stanowili wysoko wykwalifikowanymi ludzie, którzy zawdzięczali swoje awanse królowi i od dawna deklarowali poparcie dla dynastii Yorków. Nie wszyscy pochodzili z magnaterii: niektórzy byli panami, specjalistami w zakresie prawa kanonicznego lub urzędnikami publicznymi. Dotychczas większą część rady stanowili hierarchowie kościelni; za panowania Edwarda IV instytucja ta stała się w znacznej mierze świecka.

Ważnym doradcą był Sir William Hastings, bliski przyjaciel i powiernik króla, któremu poruczono kontrolę okolic Leicesteru – regionu sprzymierzonego dotychczas z Lancasterami – gdzie dysponował niespotykaną władzą. Sir William Herbert został mianowany zarządcą na południu Walii, w którym to rejonie jego słowo było prawem. Główny obszar panowania Neville'ów rozciągał się na północy Anglii, wzdłuż granicy marchii (w latach 60. XV wieku przedstawiciele owego rodu zasiadali w radzie, de facto ją dominując); Norfolk i Suffolk kontrolowali natomiast wschodnią część kraju, a nowy hrabia Devon i Humphrey Stafford – zachód. Spośród innych członków rady warto wymienić Henry'ego Bourchiera, Sir Johna Howarda i Johna Tiptofta, hrabiego Worcester.

Ostatni z nich pozostaje jedną z najbardziej zagadkowych i odpychających postaci epoki. Był synem Sir Johna Tiptofta, członka Parlamentu z Huntingdon oraz potomka starego normańskiego rodu. Starszy Tiptoft został opiekunem garderoby (Keeper of the Wardrobe) i skarbnikiem Anglii za panowania Henryka IV i wysłał swojego syna na nauki do Balliol College w Oksfordzie. W 1443 roku ojciec zmarł, a młody Tiptoft odziedziczył jego posiadłość i opuścił uczelnię. Sześć lat później ożenił się z siostrą Warwicka, Cecylią Neville, i na mocy prawa swojej świeżo poślubionej małżonki został hrabią Worcester. W ten sposób

spowinowacił się z najbardziej wpływowym hrabią ówczesnej Anglii, co wspomogło jego starania o awans za rządów Edwarda IV.

W czasach Henryka VI Tiptoft przez trzy lata służył jako skarbnik Anglii. W 1457 roku odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, po czym spędził dwa lata w Padwie, studiując prawo rzymskie, grekę, łacinę i chłonąc humanistyczną kulturę renesansu. Szybko zyskał sławę jako wybitny znawca łaciny. W istocie, można go uznać za najznamienitszego uczonego wśród angielskiej szlachty i jednego z pionierów angielskiego humanizmu. Przełożył Cycerona, a jego dzieła jako jedne z pierwszych wydrukował William Caxton. Tiptoft zgromadził również wartościową kolekcję manuskryptów. Za granicą mawiano, że obrabował Włochy, aby upiększyć Anglię. Z pewnością wzorował się na włoskich książętach i podążał za wieloma wytycznymi ówczesnej włoskiej sztuki zarządzania państwem, o której stało się głośno dzięki *Księciu* Machiavellego. Był energicznym sojusznikiem Edwarda IV, wywarł zresztą na swoim panu tak wielkie wrażenie, że ten mianował go konstablem Anglii. Od tego czasu hrabia wykorzystywał swoje liczne talenty i zdolności, aby rozprawić się z oporem Lancasterów wobec Yorków.

Tiptoft miał także ciemniejsze oblicze. Ten ostentacyjnie pobożny i pewny siebie mężczyzna o zimnych, wytrzeszczonych oczach, potrafił być bezwzględny i sadystyczny. „Hrabia Worcester był znany z okrucieństwa i braku litości”, przekazuje *Great Chronicle of London* („Wielka Kronika Londynu”). W 1467 roku „uśmiercił dwóch synów hrabiego Desmond, tak dziecinnych, że jeden z nich, z czyrakiem na szyi, zwrócił się do kata, który miał właśnie ściąć mu głowę: „dobry kumie, uważaj na wrzód na mojej szyi”. Najpewniej Tiptoft lubował się w obmyślaniu nowych sposobów egzekucji, a niektóre techniki sprowadzał z zagranicy, będąc „z tych powodów i przez wiele innych podobnych okrucieństw nadzwyczaj

znienawidzony przez lud i wielokroć postrzegany jako gorszy niż był w rzeczywistości”. Wielu uskarżało się, że w swych osądach opierał się nie na prawie Anglii, lecz Padwy.

Edward IV był tolerancyjny i łagodny wobec swoich magnatów, nawet pokroju Tiptofta. Zdawał sobie sprawę, że chcąc pozostać u władzy, musi dbać o szerokie poparcie wśród arystokracji i wynagradzać tych, którzy mu sprzyjają. Dokładał wszelkich starań, aby zabiegać o krnąbrnych szlachciców przez rozsądne patronaty i obietnice awansów. Niektórych udawało mu się zjednać, część pozostało lojalnych wobec Henryka VI, a jeszcze inni dbali jedynie o własny zysk oraz interesy, zabierając to, co im oferowano, bez znacznego zaangażowania. Aby zyskać większą aprobatę lordów, Edward już na początku swych rządów nadał lub odnowił ponad trzydzieści pięć tytułów parów. Nie podnosił jednak do tej godności „nowych osób” pochodzących z klasy kupieckiej; chociaż cenił ich talenty i usługi, obdarowywał „bogactwem, lecz nie godnością”. Nie stanowili oni zatem zagrożenia dla magnatów, których zamożności i wpływów król nie mógł ignorować.

Edward ostrożnie tłumił zapędy szlachciców popierających Yorków, którzy rywalizowali ze sobą o nagrody i wysokie stanowiska. Kiedy w radzie omawiano istotne sprawy, takie jak polityka zagraniczna, bunty lub wojna, król zawsze wzywał do siebie magnatów, aby skonsultować się z nimi, dając w ten sposób jednoznacznie do zrozumienia, że przez cały czas polega na nich, aby ugruntowali jego władzę, pokój i sprawiedliwość w swoich regionach; w zamian mogli spodziewać się, że obejmie ich hojnym patronatem.

Wpływowi londyńczycy już dawno okazali lojalność sprawie Yorków, a król był wrażliwy na ich potrzeby i interesy, zawsze starając się tak kształtować swoją politykę, by działała na ich korzyść. Swymi kupieckimi

przedsięwzięciami przysporzył sobie sprzymierzeńców wśród stołecznych kupców, a wielu z nich zostało zaszczyconych jego przyjaźnią. Za panowania Edwarda owa grupa, pomimo niepopularnych wymuszonych pożyczek, których żądano czasami od jej przedstawicieli, oraz poufałości, na jaką pozwalał sobie król w kontaktach z ich żonami i córkami, prosperowała i była wdzięczna monarsze za jego skuteczne działania.

20

Zbiegowie

Po zdobyciu Berwick Szkoci, nie widząc już żadnych dalszych korzyści ze współpracy z lancasterskimi uciekinierami, stracili zainteresowanie ich sprawą. Maria de Gueldres uważała, że udzielanie im poparcia jest zbyt kosztowne, toteż latem 1461 roku dla królowej Małgorzaty stało się oczywiste, że szkocki dwór, podzielony na walczące ze sobą frakcje, już nie zagwarantuje jej jakiejkolwiek pomocy. Jedynym, czego mogła oczekiwać, była życzliwość pojedynczych osób, takich jak hrabia Angus, który zaoferował jej ludzi w zamian za obietnicę księstwa w Anglii. Królowa zdała sobie wówczas sprawę, że ostatnią deską ratunku będzie zwrócenie się o pomoc do Karola VII Walezjusza.

W lipcu Małgorzata oddelegowała Somerseta i dwóch posłańców: lorda Hungerford i Sir Roberta Whittinghama na dwór francuski z prośbą o ludzi, okręty i pożyczkę w wysokości 20 tysięcy koron. Wysłała również Pierre’a de Brézé, aby poprosił o dalsze wsparcie w wysokości 80 tysięcy koron oraz kolejny oddział floty, która miała umożliwić Lancasterom podbój wysp na kanale La Manche i w ten sposób pozwolić im przygotować przyczółek do podboju Anglii. „Gdyby zamiary królowej zostały odkryte”,

donosił Brézé, „jej przyjaciele zjednoczyliby się z jej wrogami, aby ją zabić”. Karol wyraził zgodę, aby posłaniec zebrał okręty i ludzi niezbędne do planowanej inwazji. Tym samym z francuską pomocą Lancasterowie zajęli we wspomnianym roku Jersey, chociaż później wyspa została odbita przez Yorków.

Zwracając się o pomoc do odwiecznych wrogów Anglii, mimo iż w istocie była to dla niej jedyna realna szansa, Małgorzata przyczyniła się do jeszcze większej niepopularności sprawy Lancasterów w królestwie i dostarczyła Yorkom znakomitego materiału propagandowego. Jej działania zmieniły przebieg wojny Dwóch Róż, który obecnie zależał od zawiłych zabiegów dyplomatycznych i zmieniających się sojuszy w europejskiej polityce XV wieku. Zaangażowanie zagranicznych książąt w konflikt dało im możliwość osłabienia wspólnoty Anglii przez buntowanie jednego stronnictwa przeciwko drugiemu i podjudzanie do rebelii.

Nim Somerset, Hungerford i Whittingham dostąpili audiencji, 22 lipca zmarł Karol VII Walezjusz, a na tronie zastąpił go syn Ludwik XI. Mogłoby się zdawać, że dla królowej nie była to pomyślna wiadomość, jako że Ludwik nienawidził rodu swojej matki, Andegawenów, a jego antypatie dały o sobie znać niemal natychmiast: nowy monarcha osadził Hungerforda i Whittinghama w areszcie domowym w Dieppe, Somerseta natomiast uwięził w zamku Arques.

Jak dotąd Ludwik był przyjaźnie usposobiony wobec Yorków, zatem wieść o jego wstąpieniu na tron przyjęto na dworze Edwarda IV z niejaką ulgą – w końcu obawa francuskiej inwazji przestała spędzać sen z powiek. Jednak euforia ta nie trwała długo. W latach 60. XV wieku międzynarodową politykę zdominowała rywalizacja pomiędzy Francją a Burgundią, która była jej państwem wasalnym; oba kraje zabiegały

o przyjaźń Anglii, ale Francja, jakkolwiek potężniejsza, była jej odwiecznym wrogiem, zaś wchodzące w skład Burgundii Niderlandy stanowiły główny rynek zbytu pozyskiwanej na wyspie wełny.

Główną ambicją Ludwika było zdobycie księstwa Burgundii oraz Bretanii i wcielenie ich do królestwa Francji. Potęga Burgundii budziła w nim niechęć i obawy, dlatego też był w stanie zrobić wszystko, aby uniemożliwić Edwardowi IV zawarcie defensywnego sojuszu z księciem Filipem. Ludwik nie bez przyczyny stał się znany jako „Wszechwładny Pająk" – sieć jego intryg politycznych objęła całą Europę, a portrety tego monarchy ukazują człowieka nieatrakcyjnego z wyglądu: uwagę zwracają przydługi, wygięty nos, usta wykrzywione w wyrazie pogardy, podwójny podbródek i nieufne oczy ukryte pod ciężkimi powiekami.

Edward IV zajmował silną pozycję i zdawał sobie z tego sprawę. Jako że był kawalerem, nic nie stało na przeszkodzie, by poprzez małżeństwo mógł zawrzeć sojusz z Francją lub Burgundią. Zaoferowanie królowi korzystnych warunków matrymonialnych przez kogoś z zainteresowanych było jedynie kwestią czasu.

30 sierpnia przebywający w Dieppe lord Hungerford napisał do królowej Małgorzaty list – jego trzy kopie wysłał trzema różnymi drogami – w którym poinformował adresatkę, że on oraz Whittingham zostali wezwani przed oblicze króla Ludwika. „Pani, nie obawiaj się, ale bądź dobrej myśli", pisał, „nie wybieraj się w morską podróż, dopóki nie otrzymasz od nas wieści". Niemniej, ku ich zdziwieniu, władca okazał się wyjątkowo przyjazny wobec wysłanników oraz ich pani. Za cel stawiał sobie obecnie podzielenie Anglii wojną domową. Zdecydował się na agresywną politykę wobec Burgundii i nie chciał, aby Edward IV zjednoczył się przeciwko niemu z Filipem. Dlatego też obiecał Hungerfordowi i Whittinghamowi wsparcie królowej w jej próbach

dokonania przewrotu na północy Anglii. Były to naprawdę pomyślne wieści, francuski monarcha był bowiem potężnym sojusznikiem. Od tej pory głównym pragnieniem Małgorzaty było spotkanie z nim i zawarcie formalnego sojuszu pomiędzy Francją a Lancasterami.

Tymczasem szpiedzy Edwarda przechwycili jeden z listów Hungerforda, co dało królowi niezbity dowód, że Małgorzata spiskuje z Francuzami. Odtąd on sam i jego rząd żyli w nieustannym strachu przed inwazją. Wierząc, że skupi się ona na północy, król wysłał Warwicka, aby zdobył wielką twierdzę Alnwick w hrabstwie Northumberland, siedzibę hrabiego Northumberland, który poległ pod Towton, a wkrótce miał zostać pośmiertnie skazany na utratę praw. Młodszy brat hrabiego, Sir Ralph Percy, podporządkował się Edwardowi i powierzono mu zabezpieczenie obronnej twierdzy królewskiej Dunstanburgh. We wrześniu Warwick zdobył nie tylko Alnwick, ale także zamek Bamburgh. Główne twierdze dawnego królestwa Nortumbrii znajdowały się teraz w rękach Yorków.

Król Edward powierzył zadanie rozgromienia zbuntowanych Lancasterów w Walii swoim porucznikom: lordowi Ferrers i Sir Williamowi Herbertowi, który w lipcu został mianowany lordem Raglan, Chepstow i Gower. Ich pierwszym celem było przejęcie zamku Pembroke, który poddał się 30 września. Kiedy Herbert zdobył twierdzę, znalazł w niej czteroletniego Henryka Tudora, jego matkę Małgorzatę Beaufort oraz jej trzeciego męża Henryka Stafforda. Wykupił opiekę nad dzieckiem za tysiąc funtów i zabrał go spod skrzydeł matki do siebie. Chłopiec spędził większą część następnego dziewięciolecia w luksusowo urządzonym zamku Raglan, a lord, jakkolwiek był człowiekiem szorstkim, a nierzadko wręcz gwałtownym, okazał się być zaskakująco dobrym wychowawcą, zapewniając podopiecznemu znakomite wykształcenie. Planował też, że wyda za niego swoją córkę Maud.

Do 4 października w rękach wroga pozostały jedynie dwa walijskie zamki – Carreg Cennen w Dyfed, zdobyty przez Yorków w 1462 roku, oraz potężna twierdza w Harlech.

Edward planował obsadzić Herberta na stanowisku swego namiestnika w południowej Walii, zastępując nim Jaspera Tudora, który zbiegł przez Irlandię do Szkocji. Wprowadzenie tej zmiany okazało się niełatwe, ponieważ wielu ludzi ubolewało nad wyjazdem Jaspera i nie akceptowało obecności Herberta. Ponadto, podczas rzeczonej kampanii ów lord ponownie poróżnił się z Warwickiem. Tym razem spierano się, kto powinien wejść w posiadanie lordowskich włości w Newport. Kłótnia szybko przerodziła się w poważną i długotrwałą waśń napędzaną zawiścią Warwicka o pozycję Herberta w Walii. Hrabia od dawna bowiem marzył o zbudowaniu zaplecza politycznego w tym księstwie, a teraz stanął mu na drodze nowy konkurent.

Pierwszy Parlament zwołany za panowania Edwarda zebrał się w listopadzie w Painted Chamber w Pałacu Westminsterskim. Zwracając się do przewodniczącego Izby Gmin, król ogłosił swoje „prawo i tytuł do Korony”, dziękując Bogu Wszechmogącemu za przywrócenie jego rodu na tron i obiecując, że będzie „tak dobrym i łaskawym suwerenem, jakim nie był żaden z [jego] szlachetnych przodków”. 1 listopada mianował swojego brata Ryszarda księciem Gloucester, po czym wysłał go do posiadłości Warwicka w Middleham, by wraz z synami innych parów zdobywał wykształcenie stosowne do swej rangi. Tego samego dnia nadał lordowi Fauconberg tytuł hrabiego Kent.

Zarówno król, jak i deputowani pragnęli przywrócić moralny, polityczny i prawny autorytet Parlamentu. Licznie stawili się również

magnaci. Lord kanclerz ogłosił, że praktyki liberii i utrzymania[1] będą od tej pory prawnie zabronione. Na rozkaz króla miał zostać wdrożony wszechstronny program reform prawnych. Aby umożliwić władzom przywrócenie prawa i porządku, namawiano wszystkich poddanych do wydania morderców i złodziei wymiarowi sprawiedliwości. Dla tych zaś, którzy zostali ułaskawieni i ponownie złamali przepisy, przewidziano najcięższe kary. Do wszystkich części królestwa wysłano komisarzy, aby upewnili się, że prawo jest egzekwowane uczciwie. Jak się można domyślić, poskutkowało to rekordową liczbą wyroków.

4 listopada uchwalono, że prawa utraci 150 Lancasterów, wśród nich „uzurpator” Henryk VI, Małgorzata, „ostatnio zwana królową Anglii”, Edward, o którym mawia się, że jest jej synem, ale nie został spłodzony przez króla, Somerset, Exeter, Devon, Wiltshire, Northumberland, Fortescue, Beaumont, Roos, Clifford, Hungerford, Welles, Neville, Dacre oraz Trollope. Ponieważ wielu ze skazanych już nie żyło i doczesna kara nie mogła ich dosięgnąć, w takim przypadku odbierano cały majątek ich krewnym. Wszystkich też ogłoszono zdrajcami Edwarda IV – ich suwerena. Konfiskata tak pokaźnej części lancasterskich dóbr pozwoliła nowemu królowi sowicie wynagrodzić swoich zwolenników, co pociągnęło za sobą szeroko zakrojoną redystrybucję ziem, tytułów, urzędów i posiadłości pomiędzy yorkistów. Ogłoszono również zarekwirowanie księstwa Lancaster na rzecz Korony, do której miało być przypisane już na zawsze, a wszystkim wiernym poddanym pod groźbą śmierci zabroniono kontaktów z obalonym królem i królową.

Wdowa po lordzie Clifford, Margaret Bromflete, żyła w obawie, że zemsta króla może dosięgnąć również jej siedmioletniego syna Henryka, dziedzica pozbawionego majątku. Na szczęście jedna z jej byłych pokojówek na zamku Skipton właśnie poślubiła pasterza i zamieszkała

w Londesborough, gdzie znajdowała się posiadłość rodziny lady Clifford. Służąca zgodziła się przyjąć Henryka do swojego domu i wychowywać go jak własnego syna. Kiedy urzędnicy króla przybyli do Skipton, lady Clifford oznajmiła im, że wysłała chłopca oraz jego młodszego brata na nauki do Niderlandów. Choć uwierzono jej, została wygnana ze Skipton i zamieszkała ze swoim ojcem w Londesborough. W nowym miejscu miała przynajmniej szansę widywać się z synem.

Kolejnym chłopcem pozbawionym tytułu przez Parlament był Henryk Tudor. Przynależne mu hrabstwo Richmond przekazano bratu króla, Clarence'owi. Skazany na utratę praw książę Exeter udał się na wygnanie na kontynent, gdzie Commines zobaczył go „chodzącego boso od domu do domu i żebrzącego o środki do życia".

Pozostali zwolennicy Lancasterów zdecydowali się pozostać w Anglii i walczyć o przywrócenie tronu Henrykowi VI. Na początku 1462 roku John de Vere, dwunasty hrabia Oksford, którego rodowód sięgał czasów Wilhelma Zdobywcy, kontaktował się z wygnaną rodziną królewską w Szkocji. Oksford był jednym z głównych przedstawicieli królowej w Anglii i przywódcą grupy spiskowców, którzy przygotowywali lancasterski najazd i obalenie Edwarda IV. Niefortunnie dla hrabiego jego posłaniec był podwójnym agentem Yorków i przekazywał wszystkie listy królowi.

Z korespondencji wynikało, jakoby Oksford, dowiedziawszy się, że Edward planuje wyruszyć na północ, aby rozprawić się z lancasterskimi buntownikami, zamierzał podążyć za nim z większą armią, rzekomo chcąc zaoferować pomoc. We właściwym czasie miał zamiar zaatakować i zabić króla. Somerset, który przebywał wówczas w Brugii, miał powrócić do Anglii, Henrykowi VI powierzono zadanie poprowadzenia armii Szkotów

przez granicę, natomiast Jasperowi Tudorowi polecono zaatakować południowe wybrzeże z Bretanii.

23 lutego Oksford został osądzony przez Tiptofta i skazany za zdradę wraz ze swoim synem Aubreyem oraz innymi spiskowcami, w tym Sir Thomasem Tuddenhamem. Na wszystkich wydano wyrok śmierci. Hrabia (stracony 26 lutego 1462 roku – przyp. red.) cierpiał straszliwe katusze: został wypatroszony, następnie wykastrowany, a w końcu, gdy był jeszcze przytomny, spalony żywcem. Edward IV pozwolił jego drugiemu synowi, Johnowi, odziedziczyć hrabstwo po ojcu i ożenił go z siostrą Warwicka – Małgorzatą Neville, aby zapewnić sobie jego lojalność. Mimo to John de Vere nie wyrzekł się ideałów ojca i do końca swoich dni pozostał gorliwym stronnikiem Lancasterów.

Królowa Małgorzata przygotowywała się do wizyty u Ludwika XI. Wiele spodziewała się po spotkaniu, zwłaszcza gdy doszły do niej słuchy, że król ten aktywnie zaangażował się w spisek Oksforda. Oburzyła się więc, kiedy jej agenci we Francji poinformowali ją, że Somerset chełpi się przed Ludwikiem odwzajemnioną miłością, która łączy go z Jej Wysokością. Kiedy książę wrócił do Szkocji, niezadowolenie byłej królowej stało się aż nazbyt oczywiste i przez pewien czas stosunki pomiędzy nimi były napięte. Małgorzatę rozczarował również fakt, iż żaden z jej wysłanników nie uzyskał od Ludwika nic ponad deklarację poparcia. Niemniej Edward IV uważał, że przybycie Somerseta do Szkocji zwiastuje inwazję Lancasterów i zdecydował się jej przeciwdziałać, wywierając dyplomatyczne naciski na Marię de Gueldres, aby ta zrezygnowała z dalszej pomocy uciekinierom. Zaoferował nawet przyszłej królowej Szkotów małżeństwo, lecz ta udzielała wymijających odpowiedzi i planu zaniechano.

Małgorzata wiedziała, że musi spotkać się z Ludwikiem twarzą w twarz i zabiegać o jego pomoc. Na początku kwietnia 1462 roku wypłynęła do Francji z Kirkcudbright pod francuską banderą, zabierając ze sobą syna i Sir Johna Fortescue. W Wielki Piątek 16 kwietnia załoga przybiła do wybrzeży Bretanii. Królowa została ciepło powitana przez księcia Franciszka II Bretońskiego, który podarował jej 12 tysięcy koron. Czekał na nią również Jasper Tudor, który dowiedział się o przybyciu Małgorzaty i stawił się, pragnąc do niej dołączyć. Kiedy książę oznajmił, że Ludwik przebywa na południu Francji, Małgorzata bez zwłoki udała się do Angers, gdzie spotkała się ze swoim ojcem, René. Jako że oboje byli ubodzy, król musiał pożyczyć 8 tysięcy florenów, aby sfinansować „wielkie i wystawne przybycie" córki. Nie był również w stanie zaoferować jej jakiejkolwiek pomocy, ponieważ wszystkie jego skromne środki pochłaniała kosztowna i zbędna wojna z Aragonią. Po dwóch tygodniach Małgorzata pożegnała się z nim i wyruszyła na spotkanie króla Ludwika.

W maju, chcąc pokazać Marii de Gueldres konsekwentną postawę Edwarda, Warwick przeprowadził armię przez granicę i zdobył jeden ze szkockich zamków. Wybieg poskutkował. Jeszcze w tym samym miesiącu Maria spotkała się z hrabią w Carlisle i podpisała rozejm, który miał obowiązywać do 24 sierpnia. Warwick był zdania, że w ten sposób może doprowadzić do trwalszego pokoju, który skutecznie ochroniłby Szkocję przed Lancasterami.

Królowa Małgorzata, przez kilka tygodni podążająca za francuskim dworem, w końcu dołączyła do niego w Amboise. Kiedy została przyjęta przez Ludwika, zaskoczyła wszystkich obecnych, kładąc się na ziemi u jego stóp i błagając o pomoc w przywróceniu jej męża na tron Anglii. Król wydawał się nieporuszony. Okazując zbiegom brak zainteresowania, chciał wymusić na królowej korzystne dla siebie warunki porozumienia.

„Zapewniam cię”, napisał do jednego ze swoich ministrów, „przewiduję niezłą wygraną”.

Pod wpływem nacisków matki, królowej Marii, oraz króla René Ludwik udzielił w końcu Małgorzacie kolejnej audiencji, oznajmiając, że jeśli ta zgodzi się oddać mu Calais, pożyczy 20 tysięcy franków, aby mogła sfinansować inwazję na Anglię. Małgorzata odmówiła, utrzymując, że nie śmie jeszcze bardziej antagonizować Anglików, oddając Calais. Ludwik zrezygnował z owego żądania i w czerwcu w ramach przysługi dla królowej zwolnił Pierre’a de Brézé z więzienia, do którego ów trafił za pewne drobne wykroczenie. 13 czerwca król Francji ponownie spotkał się z Małgorzatą i zaoferował jej, w zamian za Calais, dwutysięczną armię pod dowództwem de Brézé, 20 tysięcy franków w gotówce oraz upoważnienie do zebrania ludzi w Normandii. Małgorzata skapitulowała. 28 czerwca podpisała w imieniu Henryka VI traktat pokojowy z Francją, zapewniając w ten sposób stuletni rozejm i uniemożliwiając swoim rodakom, z wyłączeniem wiernych poddanych jej męża, przekroczenie granicy tego zamorskiego kraju. Obaj sygnatariusze zgodzili się nie zawierać sojuszy z wrogami drugiej strony lub zbuntowanymi poddanymi. Tego samego dnia Ludwik przekazał obiecaną kwotę Małgorzacie, a ta zobowiązała się w ciągu roku podporządkować mu Calais lub zapłacić 40 tysięcy franków.

Podpisawszy traktat, królowa udała się do Rouen w celu zrekrutowania ludzi, Ludwik zaś wysłał swoje okręty, aby złupiły angielskie wybrzeże. Brézé zebrał już armię, która liczyła od 800 do 2 tysięcy żołnierzy i najemników. Kiedy wieści o umowie podpisanej przez Małgorzatę z królem Francji dotarły do jej ojczyzny, rodacy nazwali swą byłą królową zdrajczynią za to, że zaoferowała Francuzom zwrot Calais, król Edward natomiast wysłał siedemdziesiąt okrętów, aby kontrolowały francuskie wybrzeże i przechwycały każdą jednostkę udającą się stamtąd do Szkocji

lub Anglii. W lipcu mianował Fauconberga – swojego najwybitniejszego weterana – admirałem Anglii.

W październiku 1462 roku, w oczekiwaniu na inwazję Lancasterów z Francji, Sir Richard Tunstall, faworyt królowej, z powodzeniem odbił zamek Bamburgh z rąk swego brata Williama, który zarządzał fortecą, i założył w niej lancasterski garnizon. 19 października królowa Małgorzata, książę Edward, Pierre de Brézé i 2 tysiące ludzi wypłynęło z Honfleur w Normandii w asyście kilkunastu okrętów i skierowało się ku wybrzeżom Northumberland. Garnizon Yorków w Tynemouth uniemożliwił im przybicie do brzegu i ostrzelał wrogie okręty z dział. Statki zwolenników Lancasterów rozproszyła gwałtowna burza, w wyniku czego niektóre jednostki zaginęły. Kiedy morze się uspokoiło, ocalałe okręty popłynęły wzdłuż wybrzeża i zacumowały nieopodal Alnwick. Tam ostrzeżono załogę, że zbliża się do nich Warwick, kroczący na czele 40-tysięcznej armii. To wystarczyło, aby większość najemników opuściła królową i w poszukiwaniu schronienia powróciła na pokład, pozostawiając na brzegu swą panią, Pierre’a de Brézé i księcia. Ci z rozpaczą obserwowali wycofującą się w morze flotę, aż w końcu dotarli do rybaka, który zgodził się pomóc im opuścić wybrzeże. Wkrótce jednak rozpętała się kolejna burza i jego łódź rozbiła się o skały w Bamburgh. Wszelkie zapasy, bagaż i broń, które mieli przy sobie pasażerowie, wypadły za burtę, zaś oni sami ledwo uszli z życiem.

Małgorzata oczekiwała, że lojalni zwolennicy Lancasterów dołączą do niej w Bamburgh, lecz ci, którzy mogli zasilić jej szeregi, z przerażeniem stwierdzili, jakoby przywiozła ze sobą zbyt niewielu żołnierzy i uznali, że bezpieczniej będzie zachować neutralność. Niezrażona królowa wzmocniła

garnizon Tunstalla w Bamburgh francuskimi żołnierzami, którzy przepłynęli wzdłuż wybrzeża i stawili się przed nią, ruszyła na zamek Dunstanburgh i zdobyła go, po czym udała się do Alnwick. Reszta jej ludzi zdążyła już przystąpić do oblężenia znajdującej się tam twierdzy, która z uwagi na brak zapasów niemal natychmiast skapitulowała. Niebawem siły Lancasterów zdobyły również zamek Warkworth. Dzięki przejęciu obu warowni królowa prawie całkowicie kontrolowała hrabstwo Northumberland, ale wciąż tylko nieliczni Anglicy byli skłonni wesprzeć jej sprawę, a wielu miejscowych pałało nienawiścią do francuskich żołnierzy. Małgorzata rozkazała odpowiednio zaopatrzyć wszystkie zamki, aby mogły przetrzymać oblężenie. Następnie udała się na północ do Berwick, gdzie odnalazła oczekujących ją sprzymierzeńców: Henryka VI, Somerseta, Exetera, Pembroke'a, Roosa, Hungerforda i Mortona.

Maria de Gueldres nie była zadowolona, gdy skierowano do niej kolejne prośby o pomoc, i przekazała Lancasterom jedynie skromną sumę, wspierając to ostatnie przedsięwzięcie. Zostawiwszy królewicza w Berwick, król i królowa szykowali się do ataku na Anglię w towarzystwie świty i 800 żołnierzy, którzy pozostali przy Małgorzacie.

30 października dzięki szybkim gońcom wieści o inwazji dotarły do Londynu. Nowe zagrożenie sprowokowało króla do nałożenia wysokich podatków i zaciągnięcia pożyczki u londyńskich kupców, aby pokryć koszty zgromadzenia armii. Następnie Edward oddelegował komisarzy na południe i zachód, aby zrekrutowali ludzi i zorganizowali transport prowiantu do Newcastle, Warwick zaś udał się na północ z rozkazem wszczęcia oblężenia Berwick. Na początku listopada także sam król pomaszerował ze swoją armią na północ, gdzie miał się zmierzyć z najeźdźcami; dołączyło do niego trzydziestu jeden parów – liczba

niespotykana w tamtym okresie – wśród nich także i ci, którzy dopiero niedawno zaoferowali swoją lojalność Yorkom.

Wieści, że Edward zbliża się na czele swojej armii, dotarły wkrótce do Małgorzaty. Królowa przekazała dowództwo nad garnizonem w zamku Bamburgh Somersetowi, któremu wsparcia mieli udzielić Roos, Pembroke oraz Sir Ralph Percy, który niedawno zdradził króla. Armia królowej siała spustoszenie, jej żołnierze napadli na klasztory w Hexham i Durham, żądając pieniędzy na zaspokojenie swych potrzeb. Kiedy Edward IV przybył do drugiego ze wspomnianych przybytków, musiał się zmierzyć ze wściekłością przeora, domagającego się spłaty 400 marek, które wymusiła na nim królowa. Przeor pierwszego zaś słał listy do wszystkich, którzy mogliby mu okazać zrozumienie, w tym do siostry Warwicka, uskarżając się, że Małgorzata wyłudziła od niego pieniądze groźbą.

13 listopada była królowa otrzymała raport o liczebności wojska Yorków i zrozumiała, że niewielka armia, którą zgromadziła, nie może się równać z siłami przeciwnika. „Uciekła z pola walki” wraz z Henrykiem VI, Pierre’em de Brézé i ponad 400 żołnierzami z Bamburgh na małej karaweli, zabierając tyle dobytku, ile zmieściło się na pokładzie, w nadziei, że francuski okręt pozwoli im się uratować. Kiedy zbliżali się do Holy Island, relacjonuje londyński kronikarz, „napotkali tak potężną nawałnicę, że królowa opuściła karawelę i wsiadła do łodzi rybackiej, na której dobiła do brzegu w Berwick. Karawela i dobytek utonęły”. Czterystu jej ludzi morze wyrzuciło na brzeg Holy Island. Zmuszeni byli poddać się dwóm lokalnym zwolennikom Yorków po tym, jak zostali uwięzieni. Niektórym z nich los nie okazał tyle łaskawości i zostali straceni jako przykład dla innych. Kiedy Edward dowiedział się o ucieczce Małgorzaty, postanowił wyruszyć w pościg za nią, nie zdążył jednak wcielić planu w życie, ponieważ zachorował na odrę i musiał pozostać w Durham, leżąc w łożu.

Tymczasem Warwick zdobył zamek Warkworth i uczynił go swoją siedzibą. Rozpoczął też oblężenie twierdzy Bamburgh, która znajdowała się we wspaniałym strategicznym położeniu, górując niczym wartownik nad kamienistym wybrzeżem Northumberland. Lancasterski garnizon utrzymał się tak długo, jak było to możliwe, a Warwick nieustannie wysyłał dowodzącemu nim Somersetowi wiadomości, w których obiecywał hojne wynagrodzenie w zamian za złożenie broni. Książę gotów był przyjąć takie warunki, ale żądał, aby po przekazaniu zamku Bamburgh kuratelę nad nim powierzono Sir Ralphowi Percy'emu, towarzyszącym mu lordom przywrócono należne im posiadłości, a przebywającym w garnizonie żołnierzom oszczędzono życie. Hrabia przystał na rzeczone ultimatum i w przeddzień Bożego Narodzenia otrzymał od Somerseta klucze do zamku. Wewnątrz znalazł zaopatrzenie zgromadzone przez Małgorzatę oraz jej osobiste rzeczy i odesłał je Edwardowi. Somerset formalnie przysiągł posłuszeństwo nowemu monarsze i dołączył do Warwicka, aby wspomóc go podczas oblężenia Alnwick. Warwick wysłał jeden oddział do tego zamku, zaś kolejny do Dunstanburgh.

Przez pewien czas Edward, pragnąc przekonać do siebie Somerseta, przyjął postawę pojednawczą, świadom faktu, że dezercja jednego z najwierniejszych sprzymierzeńców była dla jego wrogów strasznym ciosem. Zdrada księcia mogła być spowodowana pragnieniem osobistego zysku lub rywalizacją o przychylność, którą królowa okazywała Pierre'owi de Brézé; nietrudno zauważyć, że jego relacje z Małgorzatą były w ostatnim czasie napięte.

Prowadzenie oblężenia w środku zimy stanowiło niemalże tak samo poważny problem dla oblegających, jak i oblężonych. Brakowało żywności, a warunki atmosferyczne nie były sprzyjające. Według kronikarza Warkwortha, w Alnwick żołnierze wkrótce zaczęli narzekać, że „musieli

przebywać tam tak długo i tak bardzo dokuczało im zimno oraz deszcz, że niebawem zabrakło im odwagi do walki”. Niemniej, w święto Trzech Króli, 6 stycznia 1463 roku, Alnwick i Dunstanburgh poddały się zwolennikom Yorków, a Pembroke, nie chcąc zawierać jakiegokolwiek kompromisu z Edwardem IV, wrócił do Szkocji.

Kapitulacja nortumbryjskich zamków skutecznie zakończyła kampanię. Król wycofał się ze swoją armią na południe, pozostawiając Warwicka, aby chronił granicę, którego to zadania hrabia podjął się z godną pochwały energią i skutecznością. „Król Edward miał teraz w ręku całą Anglię, z wyjątkiem zamku w północnej Walii zwanego Harlech”, zauważa Warkworth.

Małgorzata przebywała w Szkocji. Edward, chcąc uniemożliwić jej uzyskanie dalszego poparcia ze strony Francji, wysyłał posłów, aby w jego imieniu negocjowali warunki traktatu – lub przynajmniej rozejmu – z Ludwikiem XI. Gdy królowa dowiedziała się o rzeczonym zamiarze, postawiła sobie za cel udaremnienie jakichkolwiek działań Edwarda, których celem było przeciągnięcie Ludwika na swoją stronę. Udało jej się też przekonać francuskiego króla, aby zapewnił jej dalszą pomoc.

Po złożeniu broni przez wspomniane zamki francuscy i szkoccy najemnicy Małgorzaty podążyli za nią na północ, do Szkocji. Gdy dotarli do celu, przegrupowali się i tuż przed Wielkim Postem 1463 roku razem ze swą panią i Pierre’em de Brézé na czele wkroczyli do hrabstwa Northumberland, przekraczając rzekę Tweed. Sir Ralph Percy, niegodny zaufania kapitan z Bamburgh, wpuścił francuskich żołnierzy królowej do zamku, umożliwiając tym samym Lancasterom zajęcie go w imieniu Henryka VI. Percy był również kapitanem zamku Dunstanburgh. Gdy tylko

jego garnizon zobaczył zbliżającą się królową, również złożył broń. 1 maja swoje wrota otworzył przed najeźdźcami zamek Alnwick, do czego przyczyniła się zdrada Sir Ralpha Greya. W tym samym miesiącu Małgorzata, Henryk VI i de Brézé zamieszkali w Bamburgh, ustanawiając go główną kwaterą wojskową. Dzięki odzyskaniu kontroli nad twierdzami w Northumberland królowa teoretycznie przejęła dowodzenie nad znaczną częścią północy, miejscowi nie pałali jednak do niej sympatią. Ludzie mieli już dosyć nieustających konfliktów i wyniszczających manewrów wojennych; zaczęli też dostrzegać korzyści płynące z dwóch lat panowania Edwarda. W Londynie zarówno rząd, jak i obywatele byli przerażeni błyskawicznym sukcesem lancasterskiego ataku, zatem król ponownie wysłał Warwicka na północ, nakazując mu zadbać o to, by „wielce buntowniczy Henryk i Małgorzata nie uciekli za wodę”. 1 czerwca brat Warwicka, Montague, został mianowany strażnikiem Marchii Wschodnich na pograniczu szkockim.

Tymczasem Parlament na życzenie króla cofnął Somersetowi Act of Attainder, przywracając mu należne tytuły i majątek. Sam Edward ostentacyjnie pielęgnował przyjaźń z księciem i przyznał mu honorowe miejsce na swoim dworze, polując i ucztując w jego towarzystwie i zabierając go w podróże po ziemiach królestwa. „Monarcha cenił go do tego stopnia, że [Somerset] wielokrotnie sypiał w królewskim łożu”, a na jego cześć urządzano turnieje. Przez pewien czas wydawało się, że Edwardowi udało się sprawić, by książę zapomniał o tych, których zdradził.

Na początku czerwca, podejrzewając, że Ludwik XI przechodzi na stronę Yorków, Małgorzata zwróciła się o pomoc do Filipa III Dobrego. Dowiedziała się, że zgromadzenie pokojowe zorganizowane przez Anglię, Francję i Burgundię planowane jest na dzień 24 czerwca w Saint-Omer. Doskonale wiedziała, że gdyby książę Burgundii podpisał rozejm lub

zawarł sojusz ze wspomnianymi dwoma mocarstwami, skazałby ją tym samym na polityczną izolację i brak poparcia jakiegokolwiek europejskiego sojusznika. W dniu inauguracji konferencji Filip wysłał jej tysiąc koron, co szczerze ucieszyło królową; nie zdawała sobie jednak sprawy z faktu, że dostał się jej zaledwie ochłap, który miał ją uciszyć i – na co Filip żywił nadzieję – utrzymać z dala od Saint-Omer.

Podczas zgromadzenia Edward IV i Ludwik XI, działając za pośrednictwem swoich wysłanników, zawarli rozejm, zgadzając się, że nie będą pomagać wrogom drugiej ze stron, co skutecznie zamknęło lancasterskim uciekinierom wstęp do Francji. Małgorzata rozpaczliwie starała się znaleźć sposób na pokonanie kanału La Manche i spotkanie z Filipem twarzą w twarz, aby powstrzymać go przed zawarciem jakiegokolwiek porozumienia z Francją lub Anglią. Chociaż nigdy nie łączyły jej z tym człowiekiem więzy przyjaźni, teraz upatrywała w nim ostatniej deski ratunku. Warwick miał nadzieję wzmocnić świeżą zażyłość pomiędzy Edwardem a Ludwikiem, negocjując małżeństwo swego pana z francuską księżniczką. Królewska córka okazała się jednak zbyt młoda, więc w zamian zaoferował Bonę Sabaudzką, siostrę swojej żony Karoliny. Filip, obawiając się, że podobny sojusz stanowiłby zagrożenie dla Burgundii, w odpowiedzi zaproponował Edwardowi jedną ze swych siostrzenic. Angielski monarcha nie odpowiedział na żadną z ofert, chociaż skłaniał się ku przyjaźni z Francją.

W czerwcu lord Montague odparł lancasterski atak na Newcastle, a płynące z Francji okręty, wypełnione zaopatrzeniem dla Małgorzaty, zostały przechwycone przez żeglarzy wiernych królowi. Dla królowej był to prawdziwy cios, jako że Ludwik nie miał zamiaru obdarowywać jej kolejnymi prezentami. W tym czasie Lancasterowie oblegali zamek Norham, wznoszący się na brzegach rzeki Tweed i będący własnością

biskupa Durham. Pomagali im Szkoci – którym zdobycie twierdzy mogło przynieść więcej korzyści niż Lancasterom. Królowa potrzebowała pomocy i nie miała innego wyboru, jak tylko pójść im na rękę. Oblężenie trwało osiemnaście dni, po których w końcu przybył Warwick i z pomocą Montague'a oraz oddziału złożonego z miejscowych zmusił zarówno Szkotów, jak i Lancasterów do ucieczki.

Królowa i jej poplecznicy, ścigani przez wrogów, wycofali się do Bamburgh. Podczas ich odwrotu doszło do jednego z najsłynniejszych i najbardziej wyidealizowanych epizodów wojny Dwóch Róż. Wielu współczesnych historyków uważa to zdarzenie jedynie za legendę, ale faktem jest, że jeszcze w tym samym roku usłyszał o nim – i to od samej królowej – burgundzki kronikarz Georges Chastellain.

Otóż po drodze królowa i jej syn zostali oddzieleni od reszty; nagle z pobliskich zarośli wypadła banda rabusiów. Grabieżcy chwycili bagaż Małgorzaty, zerwali jej biżuterię, a następnie brutalnie zaciągnęli ją do swojego przywódcy, grożąc jej. Ten chwycił nieszczęsną za szaty i trzymając w ręce miecz gotowy poderżnąć jej gardło, znieważał ją i groził torturami. Wówczas królowa padła na kolana, płakała, błagała o litość i łaskę, aby nie pokiereszował ani nie oszpecił jej ciała, by mogła zostać rozpoznana po śmierci. Oznajmiła im również: „jestem córką oraz żoną króla, a swego czasu sami uznawaliście mnie za swoją królową. A jeśli teraz splamicie swoje ręce moją krwią, ludzie po wsze czasy będą nienawidzić was za wasze okrucieństwo".

Jej słowa wywołały niespodziewaną zmianę w zachowaniu mężczyzny. Być może był kiedyś lancasterskim żołnierzem i walczył w jej imieniu? Teraz padł przed nią na kolana i przysiągł prędzej umrzeć, niż zranić lub opuścić ją albo księcia. Przedstawił się jako Czarny Jack i poprowadził wędrowców tajemną ścieżką do groty obok strumienia w lesie Deepden,

która od tej pory znana jest jako Grota Królowej. Małgorzata i jej syn przebywali w niej przez dwa dni aż do momentu, kiedy znaleźli ich wysłani na poszukiwania Brézé i jego giermek Barville. Pożegnawszy się z Czarnym Jackiem i wybaczywszy mu jego wykroczenia, królowa i jej towarzysz udali się do Carlisle, stamtąd zaś do Kirkcudbright przez szkocką granicę.

Kiedy Małgorzata przebywała w Kirkcudbright, angielski szpieg o nazwisku Cork zaplanował jej porwanie i przekazanie Edwardowi IV. Hojnie opłacił swoich ludzi, którzy następnie pewnej nocy pochwycili Pierre'a de Brézé i Barville'a, wepchnęli do małej łódki, po czym związali i zakneblowali. Później z łatwością schwytali bezbronną królową i jej syna, zaciągnęli ich na pokład i wypłynęli w morze. Pozostawali tam przez całą noc, ale o świcie Małgorzata rozpoznała przyjaciela i ukradkiem pomogła mu poluzować więzy. Po uwolnieniu był on w stanie ogłuszyć Corka i przejąć stery. Przez kilka godzin fale Solway Firth miotały łodzią, aż w końcu udało się jej przybić do brzegu w zatoce Kirkcudbright – miejscu dzikim i odludnym. Brézé zaniósł królową na brzeg i położył na piasku, aby odzyskała siły, zaś Barville dołączył do nich z księciem. Kiedy poczuli się lepiej, udali się do pobliskiej wioski, błagając o schronienie. Brézé wysłał giermka do oddalonego o sto mil Edynburga, aby prosić o pomoc królową Szkotów. Posłaniec powrócił z wiadomością, że Maria przyjmie Małgorzatę, ale tylko prywatnie, a zaręczyny księcia i Małgorzaty Stewart zostały zerwane na wniosek Burgundii. Obalona angielska królowa, skonsternowana i wzburzona, udała się do Edynburga, ale nie zdołała przekonać zakłopotanego szkockiego rządu do zmiany stanowiska. Regentka mogła jedynie pomóc jej powrócić do przyjaciół w hrabstwie Northumberland.

Małgorzata popadła w tarapaty. Cierpiała tak wielką biedę, że musiała pożyczyć pensa od szkockiego łucznika, aby złożyć ofiarę na święto swojej patronki, św. Małgorzaty. Gdy wracała z Pierre'em de Brézé w kierunku Bamburgh, spotkała się ze swoim mężem i synem, ale ich zapasy żywności szybko się wyczerpały i – według Chastellaina – „popadli w tak skrajną niedolę i nędzę, iż przez pięć dni dzielili się w trójkę jednym śledziem, a zapasów chleba wystarczyło im na jeden dzień".

Tymczasem działania Lancasterów na północy odbiły się na Somersecie, choć w żaden sposób nie był w nie zaangażowany. Wielu dworzan z niechęcią przyjęło jego mianowanie na kapitana garnizonu w Newcastle, nie zapomnieli bowiem, że on i jego rodzina udzielili poparcia Lancasterom. Pod koniec lipca król odesłał księcia z dworu dla jego własnego bezpieczeństwa, a ten prawdopodobnie udał się do jednego z królewskich zamków w Walii.

Małgorzata Andegaweńska była obecnie zdecydowana osobiście prosić Burgundię o pomoc, do czego skłoniły ją przede wszystkim wydarzenia lipca 1463 roku. Dowiedziała się wówczas, że Warwick maszeruje na północ z wielką armią i doskonale wiedziała, że nie ma szans na odparcie ich ataku. Pożegnawszy się z Henrykiem VI w Bamburgh i złożywszy mu obietnicę, że wiosną wróci z nową armią, wypłynęła z Pierre'em de Brézé, Exeterem, Fortescue, Mortonem oraz 200 ludźmi w czterech statkach rybackich, król zaś powrócił w tym czasie do Berwick.

31 lipca, przetrzymawszy gwałtowne wichury trwające dwanaście godzin, okręty królowej musiały zawinąć do Sluys we Flandrii (obecnie Sluis), jako że doznały zbyt wielkich szkód, aby móc płynąć dalej. Zubożała Małgorzata nie miała pieniędzy ani królewskich szat czy

jakiegokolwiek wartościowego dobytku – wszystko zostało sprzedane, aby sfinansować jej wojskowe przedsięwzięcia. Jedynym ubraniem królowej była krótka czerwona sukienka, podcięta do kolan, niczym u chłopki. Jej świta składała się zaledwie z siedmiu kobiet odzianych tak biednie jak ich pani. Małgorzata była całkowicie zależna od Pierre'a de Brézé w kwestii pieniędzy oraz żywności, mimo iż on sam był skrajnie zrujnowany, wszystko bowiem, co miał – czyli 50 tysięcy koron – przeznaczył na służbę u swej królowej.

Małgorzata wierzyła, że podpisany przed laty ręką Filipa glejt, zapewniający jej bezpieczną drogę przez jego terytoria, nadal obowiązuje, lecz w Sluys czekało ją chłodne powitanie. Ludzie byli lojalni wobec swojego księcia i pamiętali, że kobieta, która właśnie zawitała w ich progi, za czasów swojej świetności była jego śmiertelnym wrogiem, pozwalali sobie więc na „okrutne komentowanie" jej nieszczęścia. Chastellain relacjonował, że „był świadkiem naprawdę żałosnego widoku: wspaniała księżniczka tak poniżona i w takim niebezpieczeństwie, przymierająca głodem, ponieważ musiała zdać się na łaskę tego, który najbardziej ze wszystkich na świecie był przeciw niej". Niemniej, pomimo ubóstwa i wrogości Flamandczyków, królowa postanowiła spotkać się z Filipem i udaremnić konferencję pokojową w Saint-Omer. Miała nadzieję, że jej los poruszy burgundzkiego księcia i skłoni go do udzielenia jej pomocy.

Gdy tylko Małgorzata wyszła na brzeg, wysłała do księcia umyślnego z prośbą o audiencję. Oznajmiła, że przybyła „z pokorą i w biedzie, aby u jego wspaniałości szukać schronienia dla siebie i swego dziecka, którego, jak ufała, nie odmówiłby jej z powodu swojej dumy". Filip okazał zrozumienie, ale pragnął również zawrzeć traktat z Edwardem IV, aby w ten sposób utrzymać kontakty handlowe pomiędzy Anglią a Burgundią, nie chciał zatem, by lancasterska królowa zawstydziła go przed angielskimi

wysłannikami. Dlatego też grał na zwłokę, tłumacząc się chorobą i żywił nadzieję, że Małgorzata sama się oddali. Następnie przekazał jej, że udał się na pielgrzymkę do Matki Boskiej w Boulogne. Nieopodal znajdowało się jednak angielskie Calais, istniały zatem uzasadnione obawy, że królowa do niego dołączy. Małgorzata oznajmiła posłańcowi: „odszukam go, bez względu na niebezpieczeństwa. Nawet gdyby mój kuzyn z Burgundii udał się na koniec świata, podążę za nim”.

Posłaniec pospieszył do Filipa i przekazał mu, iż nic nie powstrzyma królowej przed realizacją celu i że „uda się jej z nim spotkać”. Książę odrzekł, że zobaczy się z nią w Boulogne, jeżeli będzie musiał – bez wątpienia nie zgasła w nim jeszcze nadzieja na pochwycenie jej w drodze przez Anglików. Jednakże jego rycerskość i dobre maniery wzięły górę: Filip posłał Małgorzacie wiadomość, że spotka się z nią w Saint-Pol. Zanim tam dotarł, angielscy ambasadorzy zdążyli już wyjechać.

Kiedy doszło do spotkania, wcześniejsze nieporozumienia zatuszowała subtelna warstwa uprzejmości. Książę wprawdzie powiedział królowej, że jest mile widziana w Burgundii i przykro mu z powodu jej nieszczęść, ale ograniczył się jedynie do zapewnienia, że w stosunkach z Edwardem IV będzie miał na uwadze jej interesy. Po opuszczeniu Saint-Pol wysłał Małgorzacie 2 tysiące złotych koron oraz pierścień z diamentami, sto koron dla Pierre’a de Brézé i tyleż samo dla każdej z dam królowej. We wrześniu natomiast oddelegował swoją siostrę, księżną Bourbon (której córka poślubiła brata Małgorzaty, Jana II Andegaweńskiego), aby towarzyszyła królowej. Obie kobiety połączyła nić serdecznej przyjaźni. Była monarchini powiedziała księżnej, iż w żadnych księgach nie opisano przygód dorównujących jej historii i szczegółowo zrelacjonowała cierpienia, jakich doznała. Jej towarzyszka zauważyła, że gdyby napisano dzieło o kłopotach królowych, Małgorzata przewyższałaby je wszystkie pod względem niedoli.

We wrześniu Małgorzata udała się do Brugii, gdzie została przyjęta po królewsku przez syna Filipa, Karola, hrabiego Charolais. Podczas bankietu wydanego na jej cześć królowa, której godność oraz maniery nie zostały stłamszone przez ubóstwo, stwierdziła, że hrabia powinien skorzystać z miski z wodą przed nią i księciem. On jednak, idąc za przykładem swojego ojca, który zawsze nalegał na oddawanie należnej czci koronowanym głowom, bezwzględnie odmówił pierwszeństwa, mówiąc, że syn księcia nie może myć dłoni razem z synem króla. Ta sprawa niemal sprowokowała incydent dyplomatyczny. Dwór burgundzki, na którym przykładano wielką uwagę do kwestii etykiety, wyrażał tak wielkie oburzenie, jak gdyby popełniono afront, a do księcia wysłano nawet posłańców z prośbą o radę w sprawie zasad precedencji. Filip przyznał, że Karol postąpił właściwie i uratował honor Burgundii.

W Brugii Małgorzata spotkała kronikarza Georgesa Chastellaina i na jego prośbę opisała swoje losy, ten zaś szczegółowo przedstawił je w kronice. Wyobraźnię dziejopisarza poruszyło jej piękno i nieszczęście. Żal był prawdziwie dojmujący, gdy słuchał, jak opowiadała o swych samobójczych myślach, „na szczęście jednak strach przed Bogiem oraz Jego powstrzymująca łaska nie pozwoliły królowej popełnić śmiertelnego grzechu”.

Bogatsza o 12 tysięcy koron otrzymanych od Filipa, Małgorzata wyruszyła do Nancy, aby zobaczyć się ze swoim ojcem, królem René. Ten zaś, zdając sobie sprawę z beznadziejności sprawy córki i wiedząc, że powrót do Szkocji może być dla niej niebezpieczny, przekonał ją, aby pozostała we Francji, i użyczył swojego zamku Koeur-la-Petite w księstwie Bar. Tam stworzyła niewielki dwór uchodźców, między innymi z Sir Johnem Fortescue, Johnem Mortonem, Sir Robertem Whittinghamem i George’em Ashbym, jej urzędnikiem sygnetu. René wyasygnował dla

córki 6 tysięcy koron rocznie, ale nie pokrywało to jej wydatków i przez większą część wygnania Małgorzata egzystowała na granicy ubóstwa. Z tego też względu odwiedzała różnych krewnych, w tym babkę Jolantę Aragońską, swojego brata Jana II Andegaweńskiego oraz mieszkającą w Amboise ciotkę – królową wdowę Marię Andegaweńską. Od czasu do czasu udawała się do Paryża, starając się wzbudzić swoją sprawą zainteresowanie króla Ludwika, jednak na próżno. Próbowała również zdobyć poparcie cesarza Fryderyka III i Karola Zuchwałego, ale i ten zamiar się nie powiódł.

Wszystkie nadzieje na przyszłość pokładała w dziesięcioletnim synu. Mogła obecnie poświęcić więcej czasu na jego edukację, a głównym nauczycielem chłopca mianowała Fortescue. Ów mężczyzna z myślą o swym uczniu napisał rozprawę na temat systemu prawnego w Anglii – *De Laudibus legum Angliae* – i dbał o jego staranne kształcenie, prawdopodobnie z pomocą George'a Ashby'ego. Edward rozwijał się pod jego opieką i niewątpliwie korzystał z nieco bardziej stabilnego życia. Matka nauczyła go dworskich manier oraz zachowania w towarzystwie, odbył wreszcie tradycyjne szkolenie wojskowe uważane za obowiązkowe dla chłopca jego pozycji od ludzi z jej otoczenia.

Na początku grudnia 1463 roku przedłużające się negocjacje króla Edwarda ze Szkotami zaowocowały rozejmem, którego jednym z warunków była konieczność, aby Jakub III powstrzymał się od udzielania jakiejkolwiek dalszej pomocy Lancasterom. Nie przysporzyło to Szkotom zmartwień, albowiem teraz już wiedzieli, że sprawa Henryka VI jest nieodwołalnie przegrana. 8 grudnia obalony król przekroczył granicę ze swoim niewielkim dworem i ponownie osiadł w zamku Bamburgh, gdzie przez

kolejnych kilka miesięcy panował nad tym, co pozostało z jego królestwa – zamkami nortumbryjskimi.

Przez pewien czas w Somersecie narastała frustracja, spowodowana faktem, że król Edward nie płacił mu obiecanej przed rokiem pensji. Mógł również odczuwać winę z powodu porzucenia Henryka VI. W grudniu 1463 roku ostatecznie opuścił Edwarda IV i wyjechał z Walii do Newcastle, wysławszy uprzednio swoim ludziom instrukcje, aby otwarli bramy. W zajeździe nieopodal Durham został rozpoznany. Obudzony w środku nocy przez odgłosy kroków dochodzące zza drzwi pokoju, musiał się salwować ucieczką przez okno, bez obuwia, odziany jedynie w koszulę. Tymczasem garnizon Yorków w Newcastle dowiedział się o jego przybyciu i zmusił służących do wycofania się. Książę musiał opuścić Anglię i wyruszyć na dwór Małgorzaty Andegaweńskiej w Bar. Gdy dotarł na miejsce, błagał królową, by przebaczyła mu nielojalność, ona zaś, ciesząc się, że ma dawnego stronnika ponownie przy swoim boku, wyciągnęła rękę do zgody.

Dezercja Somerseta boleśnie dotknęła Edwarda IV, zwłaszcza po tym, gdy okazał księciu tak wiele przyjaźni. Co więcej, jego odejście zwiastowało nowy spisek Lancasterów przeciwko królowi. Przebywający w Walii Pembroke dokładał bowiem wszelkich starań, aby przekonać lud do poparcia Henryka VI. We wczesnych miesiącach 1464 roku zwolennicy obalonego monarchy działali wyjątkowo aktywnie na północy. Somerset i Sir Ralph Percy podjudzali lud do buntu, a najeźdźcy z Alnwick ośmielili się wedrzeć na terytorium Yorków i zdobyć zamek Skipton w Yorkshire. Henryk VI wyruszył na południe aż do Lancashire, aby zebrać poparcie, i niebawem Lancasterowie mieli dość oddziałów, aby przypuścić zwycięskie ataki na zamki w Bywell, Langley i Hexham. Raz po raz wybuchały drobne powstania zwolenników Henryka VI w Anglii

Wschodniej, Gloucestershire, Cheshire, Lancashire, Staffordshire oraz w Walii, ale wszystkie zostały stłumione przez króla Edwarda z bezwzględną konsekwencją. Sir William Tailboys został odnaleziony w ukryciu w kopalni węgla nieopodal Newcastle wraz z 3 tysiącami marek, które miały stanowić zapłatę dla żołnierzy Lancasterów, ale zostały przechwycone przez ludzi lorda Montague i rozdzielone pomiędzy nich.

W tym czasie królowa Małgorzata starała się zainteresować księcia Bretanii sprawą rodu swego męża. Pembroke przekonał księcia, aby ten zapewnił okręty oraz ludzi do inwazji na Walię, i pozwolono mu zgromadzić flotę w Saint-Malo, skąd wypłynął w marcu pod dowództwem Alaina de la Motte'a, wiceadmirała Bretanii. Wieści o stłumieniu powstań Lancasterów w Anglii skłoniły jednak Pembroke'a do zawrócenia, a planowana inwazja na Walię nie doszła do skutku.

Niemniej, informacje pozyskane od pojmanych agentów Lancasterów przekonały rząd, że szykuje się coś ważnego. 1 kwietnia osławiony Humphrey Neville z Brancepeth, ignorując ułaskawienie, którego udzielił mu król Edward, udał się do Bamburgh i zaoferował swoje usługi Henrykowi VI. Pomimo niepowodzeń, których doznał w ostatnich tygodniach, niegdysiejszy monarcha był pełen optymizmu, wierząc, że niebawem zostanie przywrócony na tron.

Warwick poinformował Edwarda, że jedynym sposobem przywrócenia porządku na północy było przekształcenie rozejmu ze Szkotami w stały pokój. Szkoci byli skłonni do pertraktacji i w kwietniu król wysłał Montague'a na północ, aby ten eskortował ich wysłanników do Yorku. Jednak Somerset, Roos, Hungerford, Humphrey Neville, Sir Ralph Grey i Sir Ralph Percy zastawili na niego pułapkę, ukrywając ośmiu ludzi z włóczniami i łukami w lesie niedaleko Newcastle, aby uniemożliwić mu dotarcie do wysłanników w Norham. Montague został ostrzeżony i sprytnie

uniknął zasadzki. Wyruszył dalej po to tylko, aby 25 kwietnia stwierdzić, że Somerset oraz 500 jego towarzyszy broni czeka na niego na wrzosowiskach Hedgeley pomiędzy Morpeth a Wooler. Doszło do krótkiej, lecz zaciętej potyczki. Roos i Hungerford, zdając sobie sprawę, że przegrywają, oddalili się z miejsca bitwy, ale Sir Ralph Percy walczył do końca. Został śmiertelnie ranny i zmarł na polu bitwy wraz z większością swoich ludzi. Jego śmierć była poważnym ciosem dla sprawy Lancasterów.

Bitwa zakończyła się rozpędzeniem armii Somerseta przez Montague'a. Ten ostatni wyruszył do Norham, zabrał szkockich wysłanników i eskortował ich do Yorku, gdzie podpisano piętnastoletni rozejm. Tymczasem Somerset i jego pozostali towarzysze udali się do Tynedale i dołączyli do Henryka VI, by opracować kolejną strategię.

---

1 Praktyka pozwalająca wielkim lordom zawierać kontrakty z ludźmi, którzy byli skłonni walczyć za nich i nosić ich liberię w zamian za pensję lub wynagrodzenie zwane utrzymaniem (ang. *maintenance*).

21

„Strzeż się przed zakusami miłości”

W owym czasie Edwarda IV zaprzątały inne problemy. Król zakochał się – najbardziej nieoczekiwanie – w nieodpowiedniej kobiecie. Elżbieta Woodville, najstarsza córka hrabiego Rivers, miała dwadzieścia siedem lat; była nie tylko niemal 5 lat starsza od króla, ale zdążyła już owdowieć. Jej mąż, Sir John Grey z Groby, oddał życie, walcząc po stronie Lancasterów w drugiej bitwie pod St Albans (1461), i pozostawił żonę z dwoma małymi synami: Tomaszem i Ryszardem. Starszy chłopiec odziedziczył po nim dwór Bradgate w Leicestershire, w którym mieszkał wraz z matką.

Elżbieta swego czasu należała do grona dam dworu królowej Małgorzaty, a więc przebywała w zdecydowanie niewłaściwym obozie. Była kobietą średniego wzrostu, obdarzoną zgrabną figurą i nieprzeciętną urodą, zwracała uwagę długimi blond włosami o złocistym połysku i niewątpliwie czarującym uśmiechem. Edward nie zważał na fakt, że była również wyrachowana, ambitna, przebiegła, zachłanna, bezwzględna i arogancka.

W roku 1464 – jak odnotowuje *Gregory’s Chronicle* – poddani zaniepokojeni przedłużającym się kawalerskim stanem króla „obawiali się,

że nie podąża on drogą cnoty”. Faktycznie nie był bez grzechu. Elżbieta nie pozwoliła mu jednak, by najpierw uczynił z niej swą kochankę, a później porzucił. Jakiekolwiek stosował podstępy, udaremniała każdy z nich, czekając, aż Edward zaproponuje małżeństwo. Pochodziła jednak z niższych sfer, a od 1066 roku żaden król Anglii nie poślubił plebejki.

Wkrótce Edwarda ogarnęła prawdziwa obsesja na punkcie surowego piękna Elżbiety, o jego zalotach krążyło wiele barwnych opowieści. Według jednej z nich usiłował on zgwałcić wybrankę, lecz ta chwyciła sztylet i groziła samobójstwem, krzycząc, że wprawdzie nie jest godna zostać królową, ale ceni swój honor bardziej niż życie. „Strzeż się przed zakusami miłości”, poucza *Gregory’s Chronicle*, „ponieważ nie jest ona w stanie i nie chce widzieć grzechu ani niebezpieczeństwa w żadnym działaniu”. Złożona w końcu przez Edwarda propozycja małżeństwa była triumfem ambitnej Elżbiety. Mancini zauważył, że wybierając małżonkę, król „kierował się pożądaniem”. Decyzję o poślubieniu kobiety z niższych sfer, a co więcej – z rodu Lancasterów – Edward podjął pod wpływem impulsu i raczej nie wynikała ona z planu stworzenia nowej frakcji dworskiej, stanowiącej przeciwwagę dla władzy Neville’ów. Do tego miało dojść nieco później.

Woodville’owie byli starym rodem z hrabstwa Northamptonshire, wywodzącym się ponoć od człowieka z ludu Normanów o imieniu William de Wydville, a ojciec i dziadek Elżbiety byli oddanymi sługami kolejnych królów z dynastii Lancasterów. Lord Rivers rozpoczął swoją karierę jako giermek, ale wspiął się wyżej w hierarchii społecznej i wywołał głośny skandal, poślubiając wdowę po Bedfordzie, Jacquettę Luksemburską. Małżeństwo zasłynęło jako najpiękniejsza para w Anglii i doczekało się czternaściorga dzieci. Za panowania Henryka VI Rivers sprzymierzył się z Suffolkiem i Beaufortami, nawiązał również kontakty z wpływowymi

rodami Bourchier i Ferrers. Siedziba rodu mieściła się w Grafton w Northamptonshire.

Rivers i jego najstarszy syn Antoni byli ludźmi wykształconymi o licznych talentach, szanowano ich za granicą jako walecznych rycerzy – szczególne sukcesy osiągnął ów drugi, walcząc na kopie. Mancini opisuje młodzieńca jako „człowieka dobrego, poważnego i sprawiedliwego. Niezależnie od tego, jak mu się powodziło, nie szkodził nikomu, a wielu pomagał". Pobożny, a wręcz ascetyczny, uwielbiał naukę, a jego rozprawa *The Dictes and Sayings of the Philosophers* („Powiedzenia i porzekadła filozofów") była pierwszą księgą wydrukowaną przez Williama Caxtona.

Elżbieta nie była odpowiednią partią dla króla, którego małżeństwo uważano za sprawę rangi państwowej. Wybierając ją, Edward IV wykazał zatrważający brak politycznej wyobraźni i odpowiedzialności. W konsekwencji tej decyzji nie zyskał żadnej – ani politycznej, ani finansowej korzyści, zaprzepaścił natomiast szansę na zawarcie prawdopodobnie intratnego zagranicznego sojuszu. O tym, że zdawał sobie sprawę z niestosowności owego kroku, dobitnie świadczy fakt zorganizowania uroczystości zaślubin w ścisłej tajemnicy.

Pod koniec kwietnia 1464 roku król wyruszył na północ, aby rozprawić się z lancasterskimi buntownikami. Po drodze zatrzymał się w Stony Stratford, nieopodal Northampton, i nakazał szeryfom szesnastu hrabstw, aby wszyscy mężczyźni pomiędzy szesnastym a sześćdziesiątym rokiem życia zostali „godnie odziani" i oczekiwali w gotowości, aby móc szybko doń dołączyć. 1 maja przed świtem potajemnie wyruszył do Grafton, pozorując wyjazd na polowanie. Tam wczesnym rankiem poślubił Elżbietę Woodville w niewielkiej kaplicy zwanej Hermitage (pustelnia), ukrytej w pobliskich lasach (ostatnie wykopaliska przeprowadzone w tym miejscu odsłoniły płytki z wizerunkami białych róż i tarczę herbową

Woodville’ów). Jedynymi świadkami byli nieznany ksiądz, matka Elżbiety, księżna Bedford, dwóch szlachciców oraz młody człowiek, który pomagał celebransowi w śpiewach. Po ceremonii Edward i panna młoda udali się do łożnicy, aby skonsumować małżeństwo, ale wkrótce król musiał wyjechać do Stony Stratford. Tej samej nocy powrócił, a nowa żona została potajemnie przemycona do jego sypialni przez swoją matkę. Edward spędził tam cztery dni, pod pozorem goszczenia u lorda Riversa oraz księżnej, chociaż w nocy, dzięki zmowie z Jacquettą, Elżbieta położyła się u boku męża. Wkrótce sielanka musiała się skończyć. 10 maja Edward wyjechał na spotkanie swoich oddziałów do Leicesteru.

W ciągu trzech tygodni od porażki na wrzosowiskach Hedgeley Somerset przegrupował swoją armię i zrekrutował znaczne siły na północy. Następnie pomaszerował na południe z zamiarem przywrócenia tronu Henrykowi VI, przebywającemu wówczas w zamku Bywell. Ale Montague, który ruszył na spotkanie z nowym zagrożeniem, dysponował co najmniej dwukrotnie, a być może aż ośmiokrotnie większą armią – w opinii Warkwortha składała się ona z 10 tysięcy ludzi, chociaż współcześni historycy szacują tę liczbę na 4 tysiące w porównaniu z 500 żołnierzami stojącymi po stronie Lancasterów – i zdobył wsparcie lordów Greystoke oraz Willoughby.

Obie armie stanęły naprzeciw siebie 15 maja 1464 roku w Hexham, na południe od rzeki Tyne. Ludzie Somerseta rozbili obóz na wielkiej łące zamkniętej z trzech stron przez wstęgę wód oraz strome, zalesione wzgórza. Książę uważał, że była to dogodna pozycja obronna, ale wkrótce okazało się, że miejsce dramatycznie ograniczało możliwości ucieczki, ponieważ ludzie Montague’a, napadając na nich znienacka, zablokowali jedyną drogę odwrotu i rozpoczęli szarżę na łąkę. Na ten widok żołnierze Somerseta

spanikowali i wpadli w popłoch. Wielu wspinało się na wzgórza i zbiegło do lasów, lecz później nie mieli innego wyjścia, jak tylko się poddać. Ci, którzy pozostali na polu, aby zmierzyć się z wrogiem, zostali bezlitośnie wytrzebieni lub trafili do niewoli. Samego Somerseta pojmano, a jego armię rozgromiono, tłumiąc tym samym opór Lancasterów na północy.

Yorkowie spędzili kolejnych kilka dni na pościgu za lancasterskimi lordami, którzy zbiegli z pola walki. Tuż po bitwie Montague, czyniąc zadość życzeniom króla, nakazał stracić Somerseta oraz innych schwytanych parów. Książę został ścięty, a jego szczątki złożono w opactwie Hexham. Nigdy się nie ożenił i doczekał jedynie bękarta, Karola Somerseta, który został protoplastą książąt Beaufort. Brat dowódcy, 25-letni Edmund Beaufort, przejął po księciu Somerset jego tytuł, ale ponieważ nie został on formalnie potwierdzony, młodzieniec był zmuszony spędzić kolejne lata w Burgundii, walcząc jako najemnik w imię księcia Filipa.

17 maja Roos, Hungerford oraz troje innych ludzi zostało ściętych w Newcastle. Następnego dnia Montague wyruszył na południe do zamku Middleham, gdzie wydał rozkaz egzekucji Sir Philipa Wentwortha i trzech lancasterskich giermków. W Yorku ten sam los czekał Sir Thomasa Finderne’a oraz Sir Edmunda Fisha, w Hexham natomiast pojmano kolejnych ludzi, a następnie osądzono ich i skazano za zdradę. Sądowi, który wydał wyrok, przewodniczył konstabl Anglii, sadystyczny John Tiptoft. Wszyscy podsądni zostali straceni, a kilka tygodni później powieszono Sir Williama Tailboysa.

Henryk VI ledwo uniknął schwytania przez Yorków po starciu pod Hexham. Żołnierze wrogiej armii byli już w drodze do zamku Bywell, gdy posłaniec przyniósł wieści o porażce Lancasterów. Król zebrał się w tak wielkim pośpiechu, że zapomniał zwieńczonego koroną hełmu, swojego

miecza, królewskiego nakrycia głowy, zbroi oraz innych kosztowności. Jeden z kronikarzy stwierdził ironicznie, że „król Henryk był najlepszym jeźdźcem w tym okresie, ponieważ zbiegł tak szybko, iż nikt nie był w stanie go dogonić”.

Następnie były monarcha przez ponad rok wiódł życie zbiega, ukrywając się w bezpiecznych miejscach w Lancashire, Yorkshire oraz Krainie Jezior (ang. Lake District). Opracowanie chronologii jego przeprowadzek nie jest możliwe, jako że znane są jedynie nieliczne miejsca postoju. Jego przygód nie udokumentowano zbyt dobrze, w przeciwieństwie do losów żony Małgorzaty. Jedynym towarzyszem Henryka był szambelan, Sir Richard Tunstall. Pewnego dnia obaj przebrali się za mnichów i zamknęli w klasztorze w Yorkshire. Mawiano również, że ukrywali się w Bolton Hall, gdzie zachowała się nazwana na ich cześć studnia. Henryk zostawił ponoć po sobie także but, rękawicę oraz łyżkę – wszystkie rzeczone przedmioty znajdują się obecnie w muzeum w Liverpoolu, lecz żaden z nich nie pochodzi z okresu wcześniejszego niż XVI wiek, zatem historia o pobycie ostatniego koronowanego Lancastera w tym miejscu może być jedynie mistyfikacją.

W podzięce za służbę Edward nadał Montague’owi hrabstwo Northumberland oraz większość rodowych ziem Percych. Zamek Alnwick nadal był zajęty przez Lancasterów, ale 23 czerwca Warwick stanął przed twierdzą ze swoją armią i zażądał jej poddania. Garnizon zgodził się, pod warunkiem darowania życia. Tak oto zamek Alnwick uległ Neville’om.

Pod koniec maja skapitulowały Dunstanburgh i Norham. Pozostał już tylko zamek Bamburgh, w którym po porażce pod Hexham zabarykadowali się m.in. Sir Ralph Grey i Humphrey Neville z Brancepeth. 25 maja dotarła do nich armia Warwicka. Jako pierwszy przybył herold, ogłaszając, że jeśli załoga się podda, otrzyma ułaskawienie, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie

będzie ono dotyczyć Greya, który zmieniał barwy jak chorągiewka. Król Edward nie chciał, aby zamek został uszkodzony przez działa, Warwick ostrzegł zatem Greya, że za każdy strzał oddany przez jego wielkie żelazne armaty, „Newcastle” i „Londyn”, który spowoduje szkody, spadnie głowa jednego z obrońców. Grey nadal odmawiał otwarcia bram, więc Warwick posunął się do bombardowania zamku własnymi działami. Wielkie kawałki skał osuwały się do morza, a strzał z mosiężnej kolubryny zwanej „Dijon” zburzył komnatę Greya, który tym samym stracił przytomność, raniony przez spadające kamienie, a jego ludzie opuścili go, pewni, że zginął. Wkrótce Yorkom udało się naruszyć mury i jako zwycięzcy wdarli się do środka, zajmując zamek. Neville i jego ludzie zostali puszczeni wolno, oszołomionego Greya czekało natomiast więzienie, przymusowa podróż na południe, a w końcu sąd niesławnego Tiptofta, który nakazał go ściąć.

Upadek Bamburgh pozbawił Lancasterów ich ostatniej ostoi na północy kraju. Pozostał jeszcze tylko jeden bastion wrogiego oporu – walijski zamek Harlech, który od 1461 roku zapewniał lancasterskim uchodźcom bezpieczne schronienie. „Ta twierdza jest tak solidna, że uchodzi za niemożliwą do zdobycia”, czytamy w *Gregory’s Chronicle*. Jesienią 1464 roku Edward IV mianował lorda Herberta konstablem Harlech, nakazując mu odebrać ów zamek i przekazać Yorkom, przydzielając na rzeczony cel 2 tysiące funtów. Herbert rozpoczął długotrwałe oblężenie, ale wróg ukryty za posępnymi murami Harlech pozostał niezwyciężony. Co więcej, był pewien, że Pembroke przybędzie z pomocą. Ta część północno-zachodniej Walii wciąż w dużym stopniu popierała Lancasterów, a Pembroke uchodził za lokalnego bohatera. Bardowie w swoich pieśniach wyrażali nadzieję na jego powrót, przywrócenie Henryka VI na tron oraz pokonanie Yorków. W rzeczywistości Jasper Tudor przebywał na północy Anglii i wkrótce miał

się udać za granicę, aby zabiegać o poparcie europejskich książąt. Niemniej, Herbert musiał się przygotować na długie oczekiwanie.

Koszt stłumienia oporu Lancasterów okazał się niezwykle wysoki. Poddani Edwarda wyrażali głębokie oburzenie dużymi podatkami, które nałożył na nich król, i z niezadowoleniem przyjęli obniżenie wartości pieniądza, byli bowiem pewni, że spowoduje ono „znaczne szkody dla ludu”. Obiecany złoty wiek wciąż nie nadchodził.

Przez niemal rok Warwick negocjował z Ludwikiem XI małżeństwo króla Edwarda z Boną Sabaudzką. W opinii hrabiego trwały sojusz pomiędzy Anglią a Francją, przypieczętowany królewskim małżeństwem, był jedynym sposobem na to, aby chytry król Francji w przyszłości nie okazał przyjaźni Lancasterom, Ludwik natomiast chciał za pomocą wspomnianego przymierza przypieczętować postanowienia z Saint-Omer. Warwick planował udać się do wspomnianej miejscowości w październiku na kolejne zgromadzenie pokojowe z nadzieją doprowadzenia negocjacji do końca.

Burgundia oczywiście nie opowiadała się za takim rozwiązaniem. Filip pragnął, aby Edward zawarł z nim defensywny sojusz przeciwko Francji, co wzmocniłoby również handel pomiędzy księstwem a Anglią. Król skłaniał się obecnie ku Burgundii, ale jednocześnie dokładał wszelkich starań, aby wynegocjować zniesienie nałożonych przez nią ograniczeń importu z Anglii i zamierzał grać na zwłokę. Wiedząc, że kwestia jego małżeństwa zostanie wykorzystana w negocjacjach jako poważny element przetargowy, przez kilka miesięcy zwlekał z odpowiedzią. W ostatnim czasie zaistniał oczywiście inny istotny powód opóźnień. Król zdawał sobie sprawę, że jego tajemnica wkrótce się wyda.

Latem 1464 roku wysłannik Edwarda, lord Wenlock, przybył do Hesdin, aby odwiedzić Ludwika. Przedstawiono mu wspaniale ubraną Bonę, która wywarła na nim ogromne wrażenie. Król zaoferował posłańcowi ogromną nagrodę za skłonienie Edwarda do małżeństwa. Do tego doszły prywatne interesy Warwicka, który nie dążył do sojuszu z Burgundią, gdyż ta nie była skłonna honorować go i wynagradzać tak, jak czynił to Ludwik. W rzeczywistości uległ francuskiemu monarsze, który schlebiał mu i mamił, nazywając „kuzynem", obiecując mianować księciem i nadać mu własne księstwo w Europie.

4 września w Reading zebrała się wielka rada magnatów. Warwick spędził następnych kilka dni, usiłując nakłonić króla do zawarcia sojuszu z Francją poprzez małżeństwo. Edward wiedział, że nie może już dłużej zwlekać. 14 września ogłosił przed radą zaskakującą wiadomość: w rzeczywistości od czterech miesięcy ma już żonę. Magnaci, zaszokowani i przerażeni wiadomością o tożsamości swojej nowej królowej, nie próbowali ukryć niezadowolenia i szczerze przekonywali króla, „że Elżbieta nie jest partią dla niego, bez względu na jej uczynność, urodę i prawość, a król winien był wiedzieć, że nie będzie odpowiednią żoną dla księcia takiego jak on". Większość parów uważała Woodville'ów za parweniuszy i z niechęcią patrzyła na ich nieuchronny awans.

Małżeństwo wywołało nie tylko skandal, ale również polityczny zamęt. „Król nie dość że zantagonizował szlachciców", relacjonował Mancini, „to jeszcze do żywego dotknął" swoją matkę i braci, a Clarence „dał upust frustracji przez przejmujące, wygłoszone publicznie potępienie mało znanego rodu Elżbiety". Niektórzy szlachcice deklarowali, że „nie zniżą się do okazywania jej królewskiej czci", a wielu członków monarszej świty było „śmiertelnie obrażonych" dokonanym przez Edwarda wyborem. Zagorzałych zwolenników Yorków wzburzył fakt, że oto ich pan ożenił się

z kobietą, której ojciec, brat i mąż walczyli w barwach Henryka VI. Magnaci, w szczególności Warwick, ostro potępiali podjęcie przez króla tak ważnej decyzji bez uprzedniej konsultacji z nimi i postawienie ich przed faktem dokonanym. Ludwik XI, otrzymawszy wiadomość o małżeństwie, wyraził nadzieję, że Warwick wznieci bunt przeciwko Edwardowi. W dalszej perspektywie okazało się, że małżeństwo wywołało podziały wśród Yorków, a te pociągały za sobą poważne konsekwencje dla przyszłości dynastii.

Niezadowolenie narastało w Warwicku jeszcze nim dowiedział się o małżeństwie króla. Cieszył się władzą i ogromnym bogactwem, ale Edward konsekwentnie i coraz bardziej ograniczał go, wyrażając własną wolę w kwestiach państwowych. Hrabiemu nie udało się rozszerzyć swoich wpływów ziemskich w Walii i zmarnował zbyt wiele czasu i energii na negocjowanie małżeństwa z Boną Sabaudzką. Teraz zaś wyszedł na głupca. Najbardziej uraził go fakt, że Edward nie wtajemniczył go w swoje plany.

Gdy tylko Warwick dowiedział się o czynie monarchy, napisał do kilku swoich przyjaciół za granicą. Zachował się jeden list do króla Ludwika, z którego wynika, że hrabia i Edward nie byli w dobrych stosunkach i niemal na pewno doszło między nimi do burzliwej sprzeczki. Niebawem jednak Ludwik dowiedział się, że konflikt został zażegnany. Warwick wprawdzie był wściekły, ale wciąż żywił nadzieję na zawarcie traktatu pomiędzy dwoma wielkimi europejskimi monarchami.

W końcu hrabia pojednał się z Edwardem, ich dawna przyjaźń rozkwitła – przynajmniej z pozoru – na nowo, a pozycja Warwicka została uratowana. Wciąż był głównym doradcą króla i najpotężniejszym człowiekiem Korony. Małżeństwo stanowiło jednak przejaw zdecydowanego dążenia Edwarda do uniezależnienia się od hrabiego i chęci prowadzenia własnej polityki. Lata mijały, Woodville’owie zyskali sławę i stali się rywalami tracącego

autorytet Warwicka, zmuszając go do popierania strategii, którą de facto potępiał. Głównym powodem alienacji Warwicka nie było jednak małżeństwo z panną Woodville, ale nieporozumienia w kwestii polityki zagranicznej. Hrabia wciąż wiązał wielkie nadzieje z królem Ludwikiem, ale Edward był niezachwiany w swojej determinacji do nawiązania przyjaznych stosunków z Burgundią, dlatego ambicje Warwicka stale udaremniano.

W chwili obecnej hrabia przełknął porażkę, pozorując, że wszystko układa się pomyślnie. W święto Michała Archanioła Elżbieta Woodville została wprowadzona do opactwa Reading przez Clarence'a i Warwicka, a następnie przedstawiona magnatom i ludowi jako ich królowa Elżbieta. Zgromadzeni uklękli i oddali jej cześć, a kolejny tydzień wypełniło świętowanie.

Nowa królowa wiedziała, co lud myśli na jej temat, zatem zawsze, gdy pojawiała się publicznie, zwracała uwagę na zachowanie odpowiedniego ceremoniału, pragnąc tym samym podkreślić swój królewski status. Nawet jej brat Antoni musiał klęczeć, kiedy do niej przemawiał. Podobnie jak jej mąż, podążała za dworską modą, dyktowaną przez Burgundię, ale nie zgromadziła wokół siebie tak rozrzutnego dworu jak Małgorzata Andegaweńska i dbała, by lepiej nim zarządzano. Jej wdowie dożywocie w wysokości 4 tysięcy marek rocznie było mniejsze niż to, które przydzielono byłej królowej, lecz żyła oszczędniej. Edward podarował jej pałac Greenwich, wcześniej należący do Małgorzaty, oraz londyńskie domostwo zwane Ormond Inn mieszczące się przy Knightrider Street (poza murami miasta, w części zwanej Smithfield). W 1465 roku król nakazał usunąć herb poprzedniej królowej z Queen's College w Cambridge i zastąpić go herbem nowej pani.

Elżbieta doskonale wiedziała, jak manipulować mężem, i wykorzystywała swój przemożny wpływ, aby uzyskać korzyści oraz awans dla swojego rodu i przyjaciół, budząc tym wzgardę starszej szlachty. Istotne stanowiska w swojej świcie obsadziła krewnymi z rodu Woodville i Bourchier. Według relacji Manciniego „przyciągała do swojej frakcji wielu obcych ludzi i wprowadzała ich na dwór tak, że sami zarządzali prywatnymi interesami Korony, rozdawała lub sprzedawała urzędy, a w końcu rządziła samym królem. Woodville'owie, ród zachłanny i chciwy, szybko stali się potęgą w Anglii, stanowiąc jednocześnie niemały kłopot. Ich wpływy na dworze wkrótce znacznie wzrosły, ku zadowoleniu królowej i frustracji całego królestwa". Kronikarz wspomina, że familia, z której się wywodziła, była „z pewnością znienawidzona przez szlachciców, ponieważ awansowała, zajmując miejsca tych, którzy stali od nich wyżej pod względem pochodzenia i wykształcenia". Co najistotniejsze, nowa frakcja nie kryła swojej wrogości wobec Neville'ów, drażniła ich bowiem władza, którą ów ród miał nad królem. Sam Warwick postanowił nigdy nie ulec Woodville'om. W naturalny sposób znaleźli się oni we właściwym czasie, aby sprzeciwić się tak pożądanemu przez hrabiego francuskiemu sojuszowi i wspierać podjętą przez króla próbę nawiązania przyjaźni z Burgundią. Nieuchronnie musiało to doprowadzić do konfliktu pomiędzy Edwardem a Warwickiem – już nigdy nie udało im się odbudować dawnej zażyłości, głównie przez nierozsądne małżeństwo króla. Opozycyjne stanowisko Woodville'ów w sprawie polityki zagranicznej zagrażało osobistym ambicjom Warwicka, nierozerwalnie związanym z udanymi negocjacjami w sprawie sojuszu z Francją, wywołało również niebezpieczny ferment na dworze. Odrodzenie się rywalizujących frakcji nie wróżyło pomyślnie przyszłości dynastii Yorków.

Ku „skrywanemu niezadowoleniu” Warwicka oraz innych magnatów Edward promował Woodville’ów, proponując im intratne awanse i aranżując korzystne mariaże. W ciągu jednej nocy lord Rivers stał się jednym z najważniejszych ludzi na dworze. Jego dziedzicowi, Antoniemu, przyszłość zapewniło małżeństwo z dziedziczką zmarłego lorda Scales, który zagwarantował mu także tytuł. Młodsi synowie, Lionel i Edward, zostali mianowani odpowiednio biskupem Salisbury i admirałem floty. Pierwszy sojusz małżeński Woodville’ów został zawiązany we wrześniu 1464 roku, gdy siostra królowej, Małgorzata, wyszła za mąż za Thomasa, lorda Maltravers, syna i dziedzica hrabiego Arundel, natomiast w styczniu 1465 roku dziewiętnastoletni brat Elżbiety, Jan, zawarł „diabelskie małżeństwo” z księżną wdową Norfolk, „wątłą kobietą” mającą już na karku sześćdziesiąt siedem lat. Najprawdopodobniej w lutym 1466 roku król zaaranżował ślub Katarzyny Woodville, siostry królowej, z prolancasterskim Henrykiem Staffordem, księciem Buckingham, nad którym królowa sprawowała opiekę. Młody Buckingham – wciąż niepełnoletni – „pogardzał małżeństwem” z kobietą „skromnego pochodzenia”, ale nie pozostawiono mu wyboru w tej kwestii.

Później przyszła kolej na inne małżeństwa sióstr królowej. Anna wyszła za mąż za Williama, wicehrabiego Bourchier, kuzyna króla; Eleonora poślubiła lorda Grey de Ruthin, którego ojciec nieco wcześniej został mianowany hrabią Kent w miejsce zmarłego Fauconberga; Maria pobrała się z Williamem, synem i dziedzicem lorda Herberta (król nadał panu młodemu baronię Dunster, której domagał się jako dziedzic rodu Montague sam Warwick); Jacquetta została wydana za lorda Strange, Marta natomiast stanęła na ślubnym kobiercu z Sir Janem Bromleyem.

Wiosną 1466 roku Edward nadał ojcu swojej żony godność hrabiego Rivers, mianując go skarbnikiem Anglii, co stanowiło zniewagę dla

Warwicka, którego wuj, lord Mountjoy, został usunięty ze stanowiska, aby przygotować miejsce dla Riversa. Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót w październiku tego roku, kiedy syn królowej z pierwszego małżeństwa, Tomasz Grey, ożenił się z Anną Holland, córką księcia Exeter i siostry króla, Anny Plantagenet. To małżeństwo rozwścieczyło Warwicka bardziej niż jakikolwiek inny mariaż, jako że król zapłacił księżnej Exeter 4 tysiące marek za zerwanie związku, który połączył Annę z synem brata Warwicka, hrabią Northumberland. Zdawało się, że królowa celowo lekceważyła hrabiego.

Większość szlachciców nie śmiała narażać się na niezadowolenie króla i nie zabraniała Woodville'om łączyć się w pary ze swoimi dziećmi – zmuszona była wręcz odrzucać inne oferty. W praktyce oznaczało to, że większość dobrych partii dla parów zniknęła z rynku małżeńskiego, co wyjątkowo rozsierdziło Warwicka, który miał na wydaniu dwie córki. Być może w celu uspokojenia hrabiego we wrześniu 1464 roku król awansował jego brata Jerzego Neville'a do rangi arcybiskupa Yorku.

Edward nie mógł jednak zapewnić Woodville'om popularności i tej nigdy nie udało im się zdobyć. Zmasowane awanse rodziny królowej wszędzie wywoływały negatywne komentarze. Utyskiwali nie tylko szlachcice, ale również lud, ponieważ sprawa pogwałciła ich poczucie przyzwoitości. Nawet nadworny błazen Edwarda ośmielił się w jego obecności zażartować, że „ród Riversów (od *river*, ang. rzeka) sięgnął tak wysoko, że nie sposób go przekroczyć!".

Gdy król się ożenił, Warwick nie mógł już wzmocnić zaproponowanego sojuszu z Francją poprzez traktat małżeński. Ludwik nie pozwolił jednak, aby przeszkodziło mu to w kontynuowaniu negocjacji z Warwickiem, które miały doprowadzić do nawiązania stosunków między ich krajami. Edward niedawno podejmował przyjacielskie próby kontaktu z Burgundią

i Bretanią, aby zawrzeć z nimi sojusze, a francuski monarcha nie miał zamiaru do tego dopuścić. Warwick wciąż wywierał nacisk na swego pana, aby uczynił zadość pragnieniom zarówno jego samego, jak i Ludwika, jednak Edward odmówił.

Lancasterowie stracili wprawdzie potęgę, ale wciąż istnieli ludzie, którzy mieli nadzieje na przywrócenie im tronu. Pod koniec 1464 roku hrabia Ormonde udał się do Portugalii, aby sprawdzić, czy portugalski monarcha, potomek Jana z Gandawy, skłonny będzie udzielić pomocy Henrykowi VI. Wkrótce Ormonde napisał do przebywającej w Bar królowej Małgorzaty, że król zadeklarował mu chęć pomocy, jednak okazało się, że były to tylko puste słowa. Fortescue odpisał hrabiemu: „wszyscy są niezwykle biedni, ale królowa wciąż zapewnia nam jadło i napoje, więc nie jesteśmy w skrajnej potrzebie”. Poddani króla René zgromadzeni przy królowej stale nalegali, aby ten bardziej wspomagał swą córkę. O jej smutnym losie pisano pieśni , ale król sam był zbyt ubogi, aby zaoferować Małgorzacie coś więcej.

Obalona królowa wciąż miała przyjaciół w Anglii i uradowała się, zasłyszawszy od nich wieści o niezadowoleniu Warwicka z małżeństwa Edwarda. Jednocześnie jej agenci na francuskim dworze, gorzej poinformowani, powiedzieli, że wojna między królem a hrabią wisi na włosku. Zachwycona takim rozwojem wypadków Małgorzata ponownie poprosiła Ludwika o pomoc w odzyskaniu królestwa męża. „Spójrz, jak dumnie pisze!”, skomentował Ludwik, rozbawiony jej rozkazującym tonem. Nie tylko nie pomógł jej, ale dodatkowo odebrał nawet Pierre’a de Brézé, powołując go do służby wojskowej w kampanii przeciwko Burgundii. Małgorzata nigdy więcej nie zobaczyła swego faworyta, który zginął w 1465 roku w bitwie pod Montlhery.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek 1465 roku Elżbieta Woodville została koronowana przez arcybiskupa Bourchiera w Opactwie Westminsterskim podczas uroczystej ceremonii. Brakowało na niej Warwicka, wysłanego z misją do Burgundii. Z powodu zwłoki króla Edwarda i jego chęci zaprzyjaźnienia się z Filipem szybko rozwiały się nadzieje hrabiego na sojusz z Francją; pod koniec tamtego roku stosunki między Anglią a Francją były w rzeczywistości bardzo napięte.

W lipcu 1465 roku Henryk VI przemierzał północne rejony kraju, od jednego bezpiecznego domu do drugiego, polegając na lojalności zwolenników Lancasterów, a także oferowanym przez nich schronieniu i ochronie przed ścigającymi go Yorkami. W tym miesiącu, wraz z wiernym Tunstallem, do którego dołączył Thomas Manning, były urzędnik sygnetu, gościł u Sir Richarda Tempesta w Waddington Hall w hrabstwie Lancashire, nieopodal granicy z hrabstwem Yorkshire. Gospodarz uznał za zaszczyt możliwość przyjęcia pod swoim dachem człowieka, którego uważał za prawowitego suwerena, ale jego brat John, który mieszkał w pobliżu i często składał wizyty, nie popierał sprawy Lancasterów. Zdecydowano więc, że prawdziwa tożsamość króla winna pozostać tajemnicą, co nie było zresztą trudne, jako że John Tempest nigdy nie widział Henryka. Kiedy jednak w domu pojawił się kolejny gość, „czarny mnich z Abingdon”, rozpoznał Henryka i bez wyrzutów sumienia zrobił to, co uważał za swój obowiązek: udał się do Johna Tempesta i wyjawił mu prawdziwą tożsamość przybysza.

Początkowo John nie wiedział, co powinien uczynić. Nie chciał przypuścić zbrojnego ataku na dom brata, jednakże jako lojalny poddany Edwarda IV nie mógł pozwolić Henrykowi na ucieczkę. W końcu 13 lipca

zabrał ze sobą dwóch innych sąsiadów: Thomasa Talbota i jego kuzyna Johna, po czym z garstką ludzi dotarł do Waddington Hall, gdzie rodzina oraz ich goście spożywali wieczerzę. Wezwał Henryka VI, aby ujawnił swoją prawdziwą tożsamość, po czym usiłował wyciągnąć go z krzesła, ale Tunstall podniósł się, dobył miecza i stanął w obronie swego pana. Nastąpiło krótkie, lecz gwałtowne starcie. Najpierw Tunstall złamał rękę Johna Tempesta, po czym chwycił Henryka za rękę i przebił się przez zbrojnych Johna, chcąc uciec z domu do pobliskiego lasu Clitherow. Ledwie dotarł wraz z królem do celu, gdy ludzie Johna dosiedli swych koni i ruszyli co tchu za nimi. Król, Tunstall, Manning oraz inni, którzy byli wraz z nimi, zbiegli do lasu, a następnie w dół do rzeki Ribble. O godzinie czwartej po południu, gdy próbowali przekroczyć ją w pobliżu Bungerly Hippingstones[1], jak jeden mąż wpadli w ręce ścigających ich ludzi.

Edward IV wraz z królową przebywał w Canterbury, gdy 18 lipca został poinformowany przez mnicha – być może „czarnego mnicha z Abingdon” – o pochwyceniu byłego króla. Natychmiast rozkazał ogłosić radosną nowinę i zamówił nabożeństwo dziękczynne w katedrze.

Henryk został odeskortowany na południe i przekazany przebywającemu w Islington Warwickowi, który czekał, aby odprowadzić go do Londynu. 24 lipca usunięty z tronu król wjechał do stolicy na małym koniu, bez ostróg. Jego nogi haniebnie przywiązano skórzanymi paskami do strzemion, ciało przytroczono sznurem do siodła, a na głowę wsadzono słomkowy kapelusz. Gdy jechał przez ulice, wzdłuż Cheapside i Cornhill, a następnie przez Newgate, wokół gromadziły się tłumy gapiów, którzy kpili z niego, a nawet rzucali weń śmieciami i kamieniami. Ktoś wykrzykiwał nieprzyzwoite uwagi o królowej Małgorzacie, oskarżając ją o „bezwstydność”. W takiej atmosferze smutna procesja dotarła do twierdzy Tower, gdzie planowano osadzić Henryka.

Strzegli go ludzie, którzy okazali lojalność Yorkom, w tym Robert Ratcliffe, zaś na jego tygodniowe utrzymanie przeznaczano 3 funty. Przez cały czas pilnowało go dwóch giermków i dwóch *yeomanów* Korony oraz ich ludzie. Lancasterscy kronikarze utrzymują, że Henryk nie był godnie traktowany podczas pobytu w więzieniu. Prawdopodobnie żył w brudzie i nie pozwalano mu zmieniać szat. Jego strażnicy byli jednak usłużni, traktowali go z szacunkiem i dopuszczali pewne udogodnienia, takie jak wizyty kapelana, który każdego dnia odprawiał nabożeństwa. Do Henryka dopuszczano także gości: Warkworth relacjonuje, że „każdy mógł przyjść i z nim rozmawiać". Wiązało się to jednak z pewnymi niedogodnościami. Otóż jeden z przybyłych, którego imię nie zostało odnotowane, zaatakował Henryka sztyletem, raniąc go w szyję. Jak można się domyślić, król wybaczył mu i ograniczył się do udzielenia łagodnej nagany, mówiąc, że postąpił „niegodnie, podnosząc rękę na namaszczonego monarchę". Inny nietaktowny przybysz zapytał więźnia, czym może uzasadnić swoje tak długie sprawowanie zagarniętej wbrew woli władzy, ale Henryk stanął w obronie swojej sprawy, odpowiadając mu: „moja władza pochodzi od Boga, osłaniającego tych, którzy noszą w sercu prawdę".

Pomimo wspomnianych wygód i przywilejów – Edward przesłał Henrykowi nawet wino z własnych piwnic – wydawało się, że pozbawiony wolności król zamknął się we własnym świecie. Znaczną część czasu spędzał na lekturze lub modlitwie, ale zdarzały się też momenty, kiedy musiał się zmierzyć z rzeczywistością: swoją porażką i uwięzieniem. Wzdychał wówczas ze wstydu lub opłakiwał swój los, pytając, jakim grzechem zasłużył sobie na podobne traktowanie. Ogólnie rzecz biorąc, znosił jednak więzienie godnie i cierpliwie.

Wieści o schwytaniu męża były ciosem dla królowej Małgorzaty i pogrzebały jej nadzieje na przywrócenie tronu Lancasterom. Obalona

królowa mogła wprawdzie przekonać Ludwika XI lub księcia Filipa do sfinansowania inwazji, ale Edward przetrzymywał Henryka jako zakładnika w praktycznie niemożliwym do zdobycia więzieniu, ona zaś nie chciała ryzykować jego życia.

28 września 1465 roku Jerzy Neville został mianowany arcybiskupem Yorku, ale król i królowa nie uczestniczyli w uświetniającej to wydarzenie ceremonii, co wywołało spekulacje o nowej odsłonie konfliktu pomiędzy Edwardem a Warwickiem. W styczniu 1466 roku hrabia był coraz bardziej zaniepokojony perspektywą dalszych układów z królem Ludwikiem.

Edward nie dał się przekonać do rozsądnego sojuszu z Francją i coraz bardziej skłaniał się ku przymierzu z Burgundią. Niewiele wcześniej przybyli ambasadorzy Filipa, aby omówić kwestię małżeństwa siostry Edwarda, Małgorzaty York, i książęcego dziedzica Karola, hrabiego Charolais. Warwick zdawał sobie sprawę z faktu, że Ludwik wkrótce dowie się o tym, jeżeli jeszcze tak się nie stało, chciał zatem, aby francuski król myślał, że dzięki swojej niekwestionowanej pozycji będzie w stanie odciągnąć Edwarda od Burgundii i przekonać go do przywrócenia przyjaznych stosunków z Francją. Dlatego też sfałszował list, w którym jego pan obiecywał rzekomo Ludwikowi, że jego królestwo nie ma zamiaru najeżdżać na Francję lub w jakikolwiek sposób utrudniać mu tłumienia buntu w księstwie Normandii, które Ludwik nie tak dawno odebrał swojemu bratu. Wysłanie rzeczonego listu było de facto aktem zdrady, ale Warwick nie dbał o to; wiedział również, że negocjacje Edwarda z Burgundią nie są na tyle zaawansowane, by wojna z Francją była nieuchronna.

Nieświadomy dwulicowości Warwicka, Edward udał się do swojego zamku w Fotheringhay, gdzie 30 stycznia on, jego żona będąca w zaawansowanej ciąży, matka oraz liczni krewni i przyjaciele zgromadzili się w kościele kolegialnym na ceremonii powtórnego pochówku ciał księcia Yorku oraz hrabiego Rutland, które przez pięć lat spoczywały w skromnych grobach w Pontefract, a teraz zostały przeniesione w długiej i wspaniałej procesji z Yorkshire. Obaj zostali złożeni na chórze, w pobliżu grobu Edwarda, księcia Yorku, który poległ pod Azincourt. W 1495 roku księżna Cecylia, zgodnie ze swą wolą, została pochowana obok swojego męża, a sto lat później Elżbieta I zleciła i opłaciła wykonanie tradycyjnego pomnika ku pamięci Yorka, który można oglądać także dzisiaj.

Następnie król i królowa powrócili do Westminsteru. Elżbieta udała się do swoich komnat w oczekiwaniu na poród ich pierwszego dziecka. Edward miał nadzieję, że na świat przyjdzie syn, co zapewniłoby ciągłość jego dynastii i sukcesję, a nadworny medyk jego żony, Domenico Serigo, zapewnił go, że będzie to chłopiec. Wszystkich mężczyzn, nie wyłączając lekarzy, obowiązywał zakaz wstępu do komnat, w których była zamknięta królowa, ale Serigo chciał być pierwszym poddanym, który przekaże Edwardowi wiadomość o narodzinach syna, liczył bowiem, że w ten sposób zasłuży na nagrodę. Często przechadzał się po prowadzących do pokoi królowej korytarzach i w końcu 11 lutego 1466 roku udało mu się dostać do przedsionka pomieszczenia, w którym rodziła Elżbieta. Kiedy usłyszał krzyk noworodka, zapytał: „kogo urodziła królowa”, na co jedna z jej dam odrzekła: „ktokolwiek leży przy boku łaskawej królowej, na zewnątrz z pewnością stoi głupiec!”. Kiedy okazało się, że na świat przyszła dziewczynka, lekarz czym prędzej wyjechał, nie odwiedzając króla.

Edward obdarował swoją żonę ozdobionym klejnotami ornamentem wartym 125 funtów, aby zaznaczyć narodziny „drogiej córki”, która została

ochrzczona imieniem Elżbieta przez arcybiskupa Canterbury. Warwick został ojcem chrzestnym, a na matki chrzestne wybrano babki dziecka – księżne Yorku i Bedford.

Jakiś czas później królowa Elżbieta dostąpiła rytualnego oczyszczenia po narodzinach podczas wspaniałego nabożeństwa w Opactwie Westminsterskim. Została odprowadzona przez dwóch książąt w towarzystwie matki oraz sześćdziesięciu wysoko urodzonych dam. Później bohaterka dnia zorganizowała wystawny bankiet w pałacu. Jednym z gości był Leo, lord Rozmital, brat królowej Czech. Usadzono go przy królewskim stole z Warwickiem, który reprezentował swojego suwerena – ponieważ zgodnie ze zwyczajem królowi nie przystało uczestniczyć w rytuale oczyszczenia żony. Przybyło tak wielu gości, że uroczystość musiała odbyć się aż w czterech dużych komnatach. Warwick przeprowadził Rozmitala przez każdą z nich, zatrzymując się, aby zobaczyć, jak przybysz reaguje na podobne wspaniałości. Osobom towarzyszącym jego gościom, w tym kronikarzowi Gabrielowi Tetzelowi, pozwolono stanąć w rogu pomieszczenia królowej i obserwować, jak spożywa posiłek.

Była to najbardziej luksusowa komnata, ozdobiona barwnymi gobelinami. Elżbieta siedziała sama przy wysokim stole na złotym krześle przez cały, trwający trzy godziny bankiet. W tym czasie ani ona, ani jej goście nie wypowiedzieli ani jednego słowa, a jej damy, wszystkie szlachetnie urodzone, nie mogły się podnieść z kolan. Nawet matka królowej musiała klękać, kiedy chciała się zwrócić do córki. Po uczcie przyszedł czas na tańce, ale Elżbieta była tylko obserwatorem zabawy. Tetzel zauważył, że „nigdy wcześniej nie widział”, by otaczano kogoś tak wielką czcią. Dzień skończył się pięknym występem królewskiego chóru – dwór Yorków słynął bowiem ze swoich muzycznych upodobań i aspiracji.

Warwick wydawał się zagranicznym gościom tak potężny jak nigdy dotąd. Przybysze byli zdumieni jego bogactwem i wpływami, a jeszcze bardziej rozrzutną i legendarną wręcz gościnnością. Występując jako gospodarz lorda Rozmitala i jego świty, hrabia urządził bankiet, na którym zachwyconym biesiadnikom podano aż sześćdziesiąt dań.

15 kwietnia Warwick, na rozkaz Edwarda, udał się do Calais, aby spotkać się z hrabią Charolais i omówić potencjalny sojusz z Burgundią. Warwick nie próbował ukrywać swojego sprzeciwu wobec tego planu i było jasne, że jest zdecydowany zawrzeć sojusz z Francją bez względu na wszystko. Spotkanie zakończyło się fiaskiem.

Wkrótce Warwick i Ludwik spotkali się w Calais, gdzie podpisali dwuletni rozejm, w ramach którego francuski monarcha ponownie obiecał powstrzymać się od wspierania Małgorzaty Andegaweńskiej, Edward zaś zobowiązał się nie pomagać Burgundii lub Bretanii w działaniach przeciwko Francji. Ludwik zgodził się również znaleźć francuskiego męża dla Małgorzaty York i zapewnić jej posag. Edward przystał na rozejm, traktując go jak ochłap dla Warwicka, ale nie miał zamiaru dotrzymywać jego warunków. W istocie złamał je już niebawem, wystosowując glejt dla wysłanników Franciszka II Bretońskiego, co pozwoliło im wjechać do Anglii. Edward postanowił dobitnie wyrazić swoje zdanie w tej kwestii: Anglicy może i nie lubili Burgundii, ale do Francji pałali prawdziwą nienawiścią, nigdy nie wybaczyli jej mieszkańcom poniżających klęsk, których doznali od nich pod koniec wojny stuletniej.

W październiku 1466 roku Edward IV i Filip III Dobry doszli do osobistego porozumienia odnośnie podpisania traktatu. Pozostało jeszcze wynegocjować warunki. Królowa Małgorzata zdawała sobie sprawę, że sojusz Anglii z Burgundią jest jedynie kwestią czasu, była również świadoma ciężkiej pracy Warwicka na rzecz przymierza z Francją.

Wywnioskowała z tego, że hrabia musi być bardzo rozczarowany i sfrustrowany. Wiedziała, że Ludwik również pragnął przyjaźni z Anglikami. Jeżeli udałoby się przekonać hrabiego do porzucenia Yorków i związania się z Lancasterami, wówczas król Francji mógłby rozważyć sfinansowanie lancasterskiej inwazji na Anglię, miał bowiem głęboki szacunek dla Warwicka, który mógł przeprowadzić to przedsięwzięcie z powodzeniem.

Chowając dumę do kieszeni – Warwick był przecież jednym z jej najgorszych wrogów – Małgorzata potajemnie wysłała do Anglii umyślnego, aby go przetestował. Jednak w pobliżu Harlech ów człowiek został schwytany przez ludzi Herberta. Ci przeszukali posła i znaleźli list mocodawczyni. Następnie odesłali go pod zbrojną eskortą do Londynu, gdzie poddany torturom, wyjawił, że królowa faktycznie chce się porozumieć z Warwickiem. Sam Edward zapytał o rzeczoną sprawę hrabiego, ten jednak zaprzeczył, jakoby miał jakiekolwiek kontakty „z tą kobietą z zagranicy".

Tym samym nadzieje Małgorzaty zostały rozwiane. Wiedziała jednak, że już wkrótce jej syn będzie w stanie sam podnieść sztandar Lancasterów: z pewnością pragnął tego, bardziej bowiem przypominał matkę niż ojca. Dorastał w atmosferze wojennych spisków i okrucieństwa, od wczesnych lat życia nasiąkał również uprzedzeniami Małgorzaty. Mediolański ambasador we Francji donosił, że książę, „choć ma dopiero trzynaście lat, mówi jedynie o ścinaniu głów lub o wojnie, jak gdyby wszystko od niego zależało lub był bogiem walki". Po kilku latach, gdy chłopiec dorósł, Edward IV nie czuł się bezpiecznie na tronie.

Na początku 1467 roku, gdy szanse na małżeńskie alianse, które Warwick rozważał dla swoich córek, zostały udaremnione, hrabiemu zaświtała myśl, która miała przyćmić wszystkie pozostałe pomysły związane z mariażem. Jako najwspanialsze dziedziczki w Anglii Izabela i Anna musiały stanowić idealne partie: którzy możni panowie mogliby stanowić dogodniejszych kandydatów niż dwaj królewscy bracia: Clarence i Gloucester? Pierwszy miał poślubić Izabelę, drugi Annę.

Wprawdzie Filip wcześniej zaoferował Clarence'owi rękę swojej wnuczki Marii, dziedziczki Charolais, ale Edward IV nie przyjął tego pomysłu z entuzjazmem, wiedząc, że pewnego dnia miała ona odziedziczyć Burgundię, a jej mąż zostać księciem suwerenem. Edward nie chciał, aby jego brat zdobył taką władzę na kontynencie i wplątał się w politykę europejską, obawiał się bowiem, że nie przyniesie to korzyści Anglii. W rzeczywistości Edward zwyczajnie nie ufał Clarence'owi.

Jerzy Plantagenet miał teraz siedemnaście lat, był wysokim, przystojnym młodzieńcem o blond włosach, noszącym się jak król, którym pragnął zostać. Potrafił być dowcipny i czarujący, jeśli tylko chciał, ale cechował go słaby i zmienny charakter, niezdecydowanie i podatność na wpływy. Jego zazdrość o brata była już od dłuższego czasu oczywista, a z powodu wybujałych ambicji teraz zżerała go niczym nowotwór. Mimo iż został hojnie obdarzony ziemiami przez Edwarda, zwłaszcza w West Country, i posiadał duże gospodarstwo, w którym pracowało 300 służących (jego utrzymanie pochłaniało koszt 4 tysięcy funtów rocznie), był rozżalony, ponieważ pożądał władzy, której król – świadomy jego słabości – dotychczas mu odmawiał.

Kiedy Warwick przedstawił Clarence'owi pomysł małżeństwa z Izabelą, potencjalny pan młody szybko zdał sobie sprawę z korzyści takiego związku. Nie był jednak w stanie utrzymać planu w tajemnicy, jak nakazał

mu przyszły teść, więc wkrótce wieści dotarły do króla i dalece go zaniepokoiły. Edward nie chciał, aby jego bracia zostali powiązani przez małżeństwo z Warwickiem ani by po śmierci hrabiego sprzeczali się o jego spadek. Prawdą było, że dzięki planowanym mariażom ów spadek „dołączyłby” do pozostałych posiadłości rodu Yorków, ale wiązało się to również z ryzykiem, że Warwick zawiąże spisek, aby uczynić jedną ze swoich córek królową, lub będzie podburzać braci do zdrady.

Edward wezwał Clarence’a i Gloucestera, domagając się prawdy. Pierwszy oznajmił, że nic nie wie o tym małżeństwie, jakkolwiek w jego opinii „nie byłaby to zła partia”. Słysząc to, rozzłoszczony król odesłał braci. Hrabia dysponował już wystarczającą władzą, nawet bez rozszerzania swoich wpływów przez koligacje z królewskim rodem. Ponadto Edward uważał jego plany za część spisku mającego na celu stworzenie przeciwwagi dla władzy Woodville’ów.

W wyniku działań Edwarda pomiędzy nim a Warwickiem zrodziło się „ukrywane niezadowolenie”, a król podejrzewał, że hrabia i Clarence mogą mu się sprzeciwić i doprowadzić małżeństwo do skutku. Dlatego też poinstruował swoich przedstawicieli w Rzymie, aby uczynili wszystko, co w ich mocy, by papież nie wydał dyspensy – koniecznej z uwagi na fakt, że nupturientów łączyło pokrewieństwo, będące formalną przeszkodą.

W czerwcu 1467 roku syn Filipa III Dobrego, Antoni, bękart z Burgundii, przybył do Anglii, rzekomo aby stanąć w szranki z Antonim Woodville’em, lordem Scales – ponieważ obaj zasłynęli w Europie jako niezrównani rycerze turniejowi – ale także by omówić z królem proponowany sojusz angielsko-burgundzki. Jednym z głównych tematów rozmów było małżeństwo pomiędzy Charolaisem a Małgorzatą York. „Oni [Francuzi]

rozmawiali o sojuszu z hrabią Warwick w celu przywrócenia władzy króla Henryka w Anglii, a ambasador byłej królowej Anglii już tutaj przybył”.

Angielski sojusz z Burgundią oczywiście zwolniłby Ludwika z jego zobowiązania do nieudzielania wsparcia Lancasterom. On sam wiedział, że lancasterska inwazja uniemożliwiłaby Edwardowi dołączenie do Burgundii w wojnie z Francją. Nadal rozważał przyjaźń z Warwickiem, kiedy w lutym 1467 roku brat Małgorzaty Andegaweńskiej, Jan II Andegaweński, poprosił go, aby tego nie robił, tłumacząc, że Warwick zawsze był wrogiem Małgorzaty i przyczynił się do upadku Henryka VI. „Jego Królewska Mość powinien pomóc [Małgorzacie] odzyskać królestwo, zamiast faworyzować hrabiego”. Ludwik zapytał, jaką gwarancję mogli dać Lancasterowie: czy oddaliby księcia jako zakładnika? Ale ani Jan II Andegaweński, ani Małgorzata nie byli przygotowani na takie warunki. Ludwik zignorował radę Jana II i nadal planował doprowadzić do sojuszu hrabiego i obalonej królowej. Główną przeszkodą na tej drodze było oczywiście przekonanie obu stron do porozumienia. Małgorzata żałowała podjętych wcześniejszej nieudanych prób zbliżenia się do Warwicka, ponieważ prześladowały ją gorzkie wspomnienia o hrabim. Skłaniała się ku swojej poprzedniej opinii, że jest on największym wrogiem jej męża i najgorszym zdrajcą. Wiedziano również, że Warwick winił Małgorzatę za śmierć swojego ojca, brata, wuja i kuzyna. Pogodzenie ich nie było łatwe, szczególnie że królowa deklarowała obecnie, iż nie chce mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Ludwik nie zamierzał się jednak tak łatwo poddać.

3 czerwca arcybiskup Neville, lord kanclerz, nie pojawił się w Parlamencie i wysłał w zastępstwie swojego służącego, twierdząc, że on sam jest chory. „Choroba” najprawdopodobniej była wynikiem jego niezadowolenia z powodu ciepłego powitania i rozrzutnych rozrywek, jakie przygotowano dla bękarta z Burgundii. Edward nie ufał Jerzemu

Neville’owi i miał ku temu podstawy, ponieważ właśnie odkrył, że arcybiskup – nie prosząc go o zgodę, jak było to w zwyczaju – przekonywał papieża, aby nadał mu godność kardynalską oraz udzielił dyspensy dla małżeństwa swojej bratanicy Izabeli z Clarence’em, wbrew woli Edwarda. Dlatego też 8 czerwca król usunął Neville’a ze stanowiska kanclerza i zastąpił go Robertem Stillingtonem, biskupem Bath i Wells. Nie ulega wątpliwości, że chciał w ten sposób pokazać Neville’om, że jest w stanie ograniczyć ich władzę i ukrócić ambicje.

Nieco później, 15 czerwca 1467 roku, chorujący już od pewnego czasu Filip III Dobry zmarł i został zastąpiony na tronie przez swojego syna, który przeszedł do historii jako Karol Zuchwały. Wieści o śmierci księcia zmusiły Antoniego z Burgundii i całą jego świtę do pospiesznego wyjazdu z Anglii. Wkrótce francuska misja dotarła do Londynu, gdzie czekało ją serdeczne powitanie przez króla. Edward wciąż rozważał różne możliwości, na wypadek gdyby nowy książę Burgundii nie zgodził się na dostatecznie korzystne warunki proponowanego traktatu. Jednak francuscy posłańcy, pomimo iż zostali godnie przyjęci przez króla z Windsoru, wyjechali, nie uzyskawszy od niego nic prócz mglistej obietnicy wysłania do Francji misji w nieokreślonej przyszłości.

Dzięki dyplomacji Edwarda warunki proponowanego sojuszu z Burgundią były tak korzystne dla Anglii, że nawet Warwick nie miał innego wyboru, jak tylko je zaakceptować. W głębi serca sam jednak nadal zastanawiał się, nawet teraz, jak najskuteczniej zaszkodzić sojuszowi i przekonać króla do przyjaźni z Ludwikiem. W czerwcu hrabia spotkał się z francuskim monarchą w Rouen, aby omówić optymalną strategię. Po powrocie dowiedział się, że jego brat został usunięty ze stanowiska kanclerza, a król z dystansem podchodzi do niego i jego rodziny.

Warwick szalał ze złości. Warkworth donosi, że „przyjął tylu rycerzy, giermków i panów, ilu tylko mógł, aby powiększyć swoje szeregi, [podczas gdy] król robił wszystko co w mocy, aby ograniczyć jego władzę. Spotykali się jeszcze kilkakrotnie, ale już nigdy w życzliwej atmosferze". Pewnego dnia, gdy Warwick udał się do króla do Westminsteru, aby zapytać go, czy przyjmie wysłanników Ludwika w celu omówienia sojuszu, Edward zachowywał się tak, jak gdyby hrabiego tam nie było, i wodził pustym wzrokiem po pomieszczeniu. Warwick wyszedł wzburzony. Następnego dnia przyprowadził ambasadorów przed oblicze króla, któremu towarzyszyła również królowa i jej bliscy. Edward ponownie zignorował Warwicka, a Francuzi poczuli się urażeni. Kiedy odpływali z hrabią na jego barce, ten zawołał wzburzony: „czy widzieliście tych zdrajców przy królu?". Jeden z wysłanników próbował go uspokoić, przekonując: „panie, proszę cię, nie bądź tak gwałtowny, pewnego dnia poczujesz, jak słodka jest zemsta". Warwick odpowiedział: „wiedz, że ci zdrajcy to ludzie, którzy usunęli mojego brata z urzędu kanclerza!". Było dla niego oczywiste, że Woodville'owie mają przewagę, a Edward trwa przy nich przeciwko hrabiemu. Autor *Croyland Chronicle* relacjonuje, że hrabia wciąż okazywał przyjaźń królowej i jej krewnym do chwili, gdy zrozumiał, że wbrew jego życzeniom dokładali oni wszelkich starań, aby promować sojusz z Burgundią, który został zawarty w listopadzie tamtego roku. Przymierze, pożądane nie tylko przez króla i Woodville'ów, ale również przez londyńskich kupców, którzy widzieli w tym akcie obietnicę zysku, leżało w interesie dobrobytu państwa i odwoływał się do uczuć patriotycznych, które przemawiały przeciwko sojuszowi z Francją.

Warwick poczuł, że nie ma wyboru i musi związać się z Ludwikiem. Gdyby ten mógł zaoferować mu więcej niż Edward, zgodziłby się, ponieważ nie był przygotowany do podporządkowania się Woodville'om.

Rzadko pojawiał się teraz na dworze, jeżeli przebywała tam królowa i jej rodzina. „Od tego momentu waśń pomiędzy rywalizującymi rodami stała się trwała, śmiertelna i nie miała końca, a ostatecznie doprowadziła obie strony do upadku”.

---

1 Obecnie zwanego Brungerly.

22

Potajemne negocjacje

W 1467 roku królowa Elżbieta wydała na świat kolejną córkę, Marię. Dziewczynkę wysłano do pałacu w Greenwich, gdzie miała się wychowywać ze swą siostrą Elżbietą pod opieką guwernantki Małgorzaty, lady Berners. W październiku królowej przyznano 400 funtów rocznie na utrzymanie córek.

Kiedy król obchodził święta Bożego Narodzenia w Coventry, zauważono, iż książę Clarence „zachowuje się w przyjazny sposób". Wkrótce po święcie Trzech Króli arcybiskup Neville, „z pomocą sekretnych przyjaciół", przekonał Warwicka do wzięcia udziału w zwołanej w Coventry radzie, na której hrabia i król zaaranżowali pokazowe pojednanie. Mimo to nic nie uległo zmianie. Negocjacje pomiędzy Anglią a Burgundią zmierzały w kierunku szczęśliwego zakończenia, a w lutym 1468 roku Edward i Karol podpisali traktat przewidujący małżeństwo tego drugiego z Małgorzatą York. Porozumienie rozwiało nadzieje Ludwika XI i Warwicka, zatem hrabia robił co w jego mocy, pragnąc podważyć rzeczone postanowienia. Ponownie naciskał na Edwarda, aby niemal natychmiast odciął się od Burgundii, a gdy król dał do zrozumienia, że

podobne rozwiązanie nie wchodzi w grę, nakazał swoim służącym podjudzić londyńskich rzemieślników poprzez wmawianie im, że nic nie zyskają na sojuszu. Wielu uwierzyło w tę propagandę, a niektórzy posunęli się nawet do zaplanowania ataku na flamandzkich kupców żyjących w Southwark. Jednak gdy tylko owi awanturnicy wsiedli do łodzi, aby przepłynąć rzekę, władze miejskie, które otrzymały ostrzeżenie o potencjalnych zamieszkach, uniemożliwiły im dalszą przeprawę. Mimo to o mały włos nie doszło do masakry. Wiosną Edward IV, niczym niezrażony, zawarł sojusz z Bretanią, co stanowiło kolejny cios dla Ludwika.

Nawet teraz zwolennicy Lancasterów po cichu knuli, jak przywrócić Henryka VI do władzy, pomimo surowych kar grożących tym, którzy zostaliby złapani na podobnym procederze. William Worcester twierdzi, iż w tygodniu po święcie Zesłania Ducha Świętego „niejaki Cornelius, szewc w służbie Roberta Whittinghama, przebywający u boku królowej Małgorzaty, został schwytany, [gdy] potajemnie przekazywał listy wysyłane do Anglii przez zwolenników królowej Małgorzaty [i] był torturowany [tak długo], aż przyznał się do winy. Następnie oskarżył wielu ludzi o otrzymywanie korespondencji od królowej”. Inny agent Lancasterów, Hawkins, również nie uniknął męki. Obaj mężczyźni zostali niebawem osądzeni przez najwyższego sędziego Markhama, człowieka sprawiedliwego i uczciwego, który odmówił uznania dowodów Korony, jako że uzyskano je przez zadawanie cierpienia. Lord Rivers zasugerował królowi usunięcie sędziego ze stanowiska, na co Edward wyraził zgodę. Nieszczęsnego Corneliusa ponownie zaciągnięto na przesłuchanie, lecz mimo że jego ciało rozrywano rozpalonymi do czerwoności kleszczami, aż do męczeńskiej śmierci nie ujawnił nazwisk adresatów korespondencji jego pani.

Pomiędzy czerwcem a listopadem 1468 roku rząd wszczął polowanie na wszystkich podejrzanych o sprzyjanie Lancasterom. Aresztowano wiele osób. Kilku lordów, których rodziny popierały Henryka VI, stało się obiektem podejrzeń. Jesienią zatrzymano brata Devona, Henryka Courtenaya, Tomasza, syna lorda Hungerford, oraz Johna de Vere, hrabiego Oksford. Wszystkim zarzucono organizowanie nowego spisku mającego na celu ponowne powołanie obalonego władcy na tron. Ponieważ nie udało się zgromadzić wystarczających dowodów, Oksford został wkrótce zwolniony, ale jego towarzysze pozostali w więzieniu.

W 1468 roku doprowadzono do upadku Sir Thomasa Cooka. Wydarzenie to pokazało, jak potężni stali się Woodville'owie. Cook był bogatym londyńskim kupcem i niegdysiejszym Lordem Mayorem – elokwentnym i mądrym człowiekiem, szanowanym przez współpracowników i faworyzowanym przez króla. Małgorzata Andegaweńska próbowała kiedyś pożyczyć od niego pieniądze, ale spotkała się z odmową. Mimo to Woodville'owie podejrzewali go o skrywaną sympatię względem Lancasterów. Agent Hawkins wydał jego nazwisko podczas tortur, twierdząc, że działając w imieniu byłej królowej, prosił Cooka o pożyczkę; ten ponownie odmówił pieniędzy, ale nie oznaczało to ratunku ani przed gniewem Woodville'ów, ani przed pułapką, którą nań zastawili.

W domu Cooka znajdował się piękny gobelin, który podziwiała księżna Bedford, matka królowej. Kobieta zażądała, aby właściciel sprzedał jej ów przedmiot za cenę znacznie niższą niż 8 tysięcy funtów, które za niego zapłacił, lecz ten odmówił. Woodville'owie zemścili się, oskarżając kupca o tajną służbę dla Lancasterów, powtarzając zarzuty Hawkinsa, Rivers zaś wysłał swoich służących, aby splądrowali jego domy w Londynie oraz na wsi. Następnie, działając w roli konstabla Anglii, skazał Cooka za zatajenie

zdrady – kupiec nie przyznał się ponoć do swoich kontaktów z agentem królowej Małgorzaty – i nałożył na niego ogromną grzywnę w wysokości 8 tysięcy funtów, doprowadzając go tym samym do ruiny. Królowa Elżbieta, zdecydowana walczyć o należną jej dolę, zażądała przyznania jej dawnego przywileju zwanego Złotem Królowej, który dawał prawo do upominania się o część – w tym przypadku 800 marek – zysków z posiadłości skazanego. Po tak surowym potraktowaniu Cook rzeczywiście przeszedł na stronę Lancasterów, ale nigdy więcej nie zdołał odzyskać pozycji i zmarł jako człowiek stosunkowo ubogi.

3 lipca 1468 roku Małgorzata York poślubiła Karola Zuchwałego w Damme we Flandrii. „Hrabia Warwick przyjął wieść o tym małżeństwie z wielkim oburzeniem”, napisał autor *Croyland Chronicle*, „jako że nie było jego wolą, aby w jakikolwiek sposób wspierać interes Burgundii za pomocą sojuszu z Anglią. Faktem jest, że żywił do owego człowieka [Karola] śmiertelną nienawiść”. Pięć dni po ślubie samozwańczy książę Somerset, który zbiegł do Brugii, opuścił miasto, nim przybyła nowa księżna, i udał się do Bar – do królowej Małgorzaty.

Tymczasem Ludwik XI postanowił unicestwić nowy sojusz Edwarda, pomagając Lancasterom. Dostarczył Pembroke’owi pieniądze, okręty i ludzi. Na początku lipca hrabia przybił do brzegów Walii u ujścia rzeki Dyfi (ang. Dovey) w pobliżu Harlech i pomaszerował na wschód, podburzając miejscowych do buntu przeciwko Yorkom. W efekcie lord Herbert przypuścił nowy atak na zamek Harlech, który oblegał bezskutecznie od czterech lat. Zebrał w tym celu liczącą od 7 do 10 tysięcy ludzi armię na granicy z Walią, następnie podzielił ją na dwa oddziały, otaczając fortecę od wschodu i południa. Tymczasem Pembroke torował mu

drogę i uczestniczył w wielu posiedzeniach sądów, działając w imieniu Henryka VI. Wieści o zadziwiającym sukcesie hrabiego szybko dotarły do Francji, a królowa Małgorzata planowała udać się do Paryża, aby prosić Ludwika o wysłanie mu wsparcia. Jej radość była jednak przedwczesna. 14 sierpnia zamek Harlech poddał się, stawiając jedynie ostrzegawczy opór, a ostatni bastion Lancasterów został opanowany przez Yorków. Po wejściu do twierdzy ludzie Herberta znaleźli wiele obciążających przeciwnika listów od królowej i natychmiast wysłali je do króla Edwarda.

Pembroke, załamany kapitulacją Harlech, wyruszył w kierunku Denbigh, spalił miasteczko i zajął tamtejszą twierdzę, ale został przepędzony przez Herberta i jego brata Sir Ryszarda. Następnie musiał odesłać swoich ludzi i ukrywać się pod postacią chłopa niosącego na plecach belę słomy. W tym przebraniu udał się na wybrzeże i wszedł na pokład statku płynącego w kierunku Bretanii. Ponieważ załoga okazała się niedoświadczona, sam zmuszony był przejąć stery. 8 września, aby dokończyć dzieła poniżenia Jaspera Tudora, wdzięczny Edward IV przekazał hrabstwo Pembroke Herbertowi w ramach nagrody za zdobycie Harlech.

Nie tylko Tudora rozgniewał awans Herberta: Warwick nienawidził nowego hrabiego z powodu pozycji, jaką udało mu się zdobyć na dworze, i zazdrościł mu przychylności ze strony króla. Jego związki z Woodville’ami były wystarczająco bliskie, aby Warwick skazał go na potępienie, na niekorzyść Herberta przemawiały również jego plany przejęcia ziem skonfiskowanych Percym i Tudorom, a obecnie będących w posiadaniu Warwicka oraz Clarence’a. Miały one zapewnić pokaźne posagi jego córkom, a co się z tym wiąże – umocnić jego wpływy poprzez koneksje z innymi wielkimi magnatami. Hrabia poważnie obawiał się, że król wyrazi zgodę na plan Herberta, zdawał sobie bowiem sprawę

z własnych, niepoprawnych stosunków z Edwardem oraz bezwzględnego dążenia Woodville'ów do znieważenia go. Dlatego też rywalizacja pomiędzy Warwickiem a Herbertem nieustannie przybierała na sile i być może okazała się ostatnią kroplą, która przelała czarę goryczy, powodując przejście tego pierwszego na stronę Lancasterów.

W okresie między jesienią 1468 a wiosną 1469 roku, jak odnotowuje *Wielka Kronika Londynu*: „w mieście dało się słyszeć plotki o konflikcie pomiędzy hrabią Warwick a rodziną królowej. Ów hrabia zawsze był wielce szanowany przez ludzi tego kraju", którzy byli również wrogo nastawieni do Woodville'ów i często uskarżali się na „nieograniczoną władzę, jaką lord Rivers i jego rodzina dzierżyli w tym czasie w królestwie". Warwick nie krył swych pretensji, narzekając, że król „stanowczo bardziej poważa dorobkiewiczów niż dawne szlacheckie rody".

Hrabia wciąż pozostawał w kontakcie z królem Ludwikiem za pośrednictwem jego agenta Williama Moneypenny'ego, lecz niepokoił się narastającą nienawiścią Edwarda wobec Francji – bądź co bądź jego wrogość niedawno doprowadziła do wyasygnowania przez Parlament 62 tysięcy funtów w celu inwazji na ten kraj. Była to ostatnia rzecz, której pragnął Warwick, a wszystkie jego nadzieje wiązały się obecnie z Ludwikiem. Musiał zdawać sobie sprawę, że król planuje pogodzić go z Małgorzatą Andegaweńską, i prawdopodobnie rozważa nawiązanie stosunków z Lancasterami. W rzeczywistości chciał jednak kontrolować króla Edwarda i rządzić za jego pośrednictwem: musiałby odczuwać wielką desperację, aby zgodzić się na sojusz z Małgorzatą.

Warwick ponawiał również swoje starania o papieską dyspensę na małżeństwo córki Izabeli z Clarence'em, ale jego plany pokrzyżował niechętny papież, który zapewnił już wysłanników Edwarda IV, iż taka

zgoda nie zostanie udzielona. Niezrażony Warwick przystąpił zatem do negocjowania ceny.

Hrabia poświęcił znaczną część życia i bogactwa, wspierając dynastię Yorków. Niemniej, kolejne kroki króla Edwarda – sojusz z Burgundią, wydanie zakazu zawarcia małżeństwa przez Izabelę i Clarence'a, awans Woodville'ów, uznanie zwierzchnictwa Herberta w Walii, degradacja Jerzego Neville'a, w końcu zaś sprowadzenie samego Warwicka do podrzędnej roli miały wpływ na lojalność hrabiego, która przerodziła się w nienawiść i całkowite oddalenie się od króla. Według relacji *Croyland Chronicle*, z rzeczonych spraw największy ból sprawił niegdysiejszemu przyjacielowi monarchy sojusz z Burgundią.

Warwick, w posępnym nastroju, spędzał teraz większość czasu w swoich posiadłościach na północy i odmawiał pojawiania się na dworze. Zaniepokojony król przeznaczył 2 tysiące funtów na wzmocnienie obrony Anglii. Arcybiskup Neville ponownie zaangażował się w spór i przekonał hrabiego, by doszedł do porozumienia z Woodville'ami. Jednakże – choć odbyła się pokazowa ceremonia pojednania najpierw Warwicka z królem, następnie zaś z Riversem, gest ten niczego nie zmienił. Podczas wizyty na królewskim dworze hrabia spostrzegł jednak, że niezadowolony ze swego losu Clarence spogląda z zazdrością na swojego brata i pogrąża się w frustracji, Edward bowiem nie powierzył mu żadnej władzy. Tych dwoje połączyła teraz wściekłość wobec króla, mająca przyczynę w zakazie zawarcia małżeństwa przez Clarence'a oraz nienawiść do Woodville'ów. Książę był pewien, że to oni uniemożliwiali mu korzystanie z jego praw przysługujących jako królewskiemu bratu.

Clarence padł ofiarą charyzmy Warwicka. Przez całą zimę i wiosnę snuł wraz z nim plany podburzenia ludu do buntu przeciwko Woodville'om i umniejszenia autorytetu Edwarda, choć – w odróżnieniu od hrabiego –

jego celem nie było przejęcie kontroli nad królem, lecz obalenie go i zajęcie jego miejsca. Nie ma oczywistych dowodów na to, że obaj byli prowodyrami drobnych zamieszek, które wybuchły w owym czasie na północy Anglii, z pewnością jednak można stwierdzić, iż sojusznik Warwicka w Redesdale, Sir John Conyers, stanął do walki w imieniu hrabiego. Ten jednak wolał poczekać, aż nadejdzie odpowiedni moment, aby zapewnić powodzenie jakiegokolwiek buntu przeciw królowi. „Udaj się do domu" – polecił Conyersowi – „nie czas jeszcze na powstanie".

Na początku panowania Edwarda IV jego poddani spodziewali się dobrobytu i pokoju; w zamian za to jednak doświadczali – i ponosili koszty – „jednej bitwy za drugą oraz znacznych kłopotów i wielkiej utraty dóbr, która dotknęła pospólstwo". Dominacja Neville'ów i odrodzenie się frakcji na dworze królewskim pomogły przekonać poddanych, że król Eward, podobnie jak Henryk VI, nie jest w stanie kontrolować swoich magnatów. Niektórzy nigdy nie dali się przekonać – zazdrośni o władzę Warwicka oraz Neville'ów lub niechętni faworyzowanym przez króla dobrze wykształconym ludziom niższego pochodzenia.

W przeważającej części kraju nadal panowały nieład i bezprawie – tych dwóch problemów Edward nie zdołał jeszcze skutecznie rozwiązać. W wielu rejonach podróżowanie wiązało się z niebezpieczeństwem i jedynie garstka śmiałków miała odwagę, by wychodzić na ulice w nocy. W późnych latach 60. XV stulecia zanotowano alarmujący upadek prawa i porządku, w znacznym stopniu spowodowany poczynaniami skorumpowanych magnatów Yorków na ich terenach; waśnie pomiędzy parami nieuchronnie prowadziły do aktów przemocy. Niezadowolenie dało się słyszeć szczególnie na północy, a minorowe nastroje radykalizowali

odpychający magnaci pokroju Warwicka. Taka sytuacja niosła poważne zagrożenie dla Edwarda IV, podobnie jak lancasterskie powstania we wczesnych latach 60. XV wieku. Kronikarze Lancasterów twierdzą, jakoby do roku 1469 mieszkańcy Anglii zdążyli już rozczarować się rządami Yorków, ponieważ Edward nie zdołał spełnić obietnic, które złożył wstępując na tron – był bowiem nazbyt zaabsorbowany polityką zagraniczną i przełamywaniem oporu Lancasterów. Warkworth relacjonuje, że piętnasty podatek przegłosowany przez Parlament w 1469 roku „wzburzył lud", jako że król obiecał nie nakładać na poddanych zbyt dużych obciążeń, oni zaś już i tak czuli się zanadto przytłoczeni podatkami, aby finansować jeszcze kampanie wojenne.

Choć nie ma dowodów, że sam król był niepopularnym monarchą, z całą pewnością można stwierdzić, że Warwick cieszył się lepszą opinią od swego suwerena i obecnie zamierzał wykorzystać tę renomę, aby podburzać lud i wspierać własne interesy. Jak dotąd Edward polegał na Neville'ach, którzy utrzymywali dla niego północne rejony kraju, ale nielojalność hrabiego burzyła spokój. Warwick bez trudu obudził żal drzemiący w ludziach z północy i wkrótce rzeczony obszar stał się ogniskiem antyyorkistowskich nastrojów. Anglia znalazła się na krawędzi kolejnej wojny domowej.

Edward zapewniłby sobie bezpieczniejszą pozycję, gdyby doczekał się męskiego potomka, mogącego objąć po nim tron, ale w marcu 1469 roku królowa powiła kolejną córkę, Cecylię. Chociaż dziewczynka była „wyjątkowo urodziwa", a jej narodziny „wielce ucieszyły króla i wszystkich szlachciców", każdy z nich pragnąłby zobaczyć w królewskiej kołysce syna. Brak dziedzica płci męskiej stanowił wspólny problem.

Agenci rządu wciąż poszukiwali i zatrzymywali lancasterskich aktywistów, pracujących na rzecz Małgorzaty Andegaweńskiej,

przenoszących listy oraz koordynujących plany uderzenia ze strony wrogiego rodu. Pojmanych poddawano torturom, aby wyjawili nazwiska innych zdrajców. Niektórzy oskarżali powszechnie szanowanych kupców i obywateli, co skutkowało kolejnymi aresztowaniami i egzekucjami. W styczniu 1469 roku Henryk Courtenay i Tomasz Hungerford zostali osądzeni, uznani za winnych zdrady, po czym skazani na okrutną śmierć przewidzianą dla zdrajców. Sir Richard Roos, więziony w Windsorze od momentu swojego aresztowania po bitwie pod Towton w roku 1461, ryzykował życiem, przesyłając do hrabiego Oksford wiersz zawierający zaszyfrowane wezwanie dla wszystkich zwolenników Henryka VI, aby powstali i poparli Warwicka w walce przeciwko Edwardowi IV, Oksford zaś rozpowszechnił tę wiadomość pośród swoich znajomych. Było jedynie kwestią czasu, aż wrogowie Edwarda zjednoczą się przeciwko niemu.

Wiosną 1469 roku Warwick wszedł w zmowę z Ludwikiem XI. Francuski monarcha obiecał mu księstwa Holandii oraz Zelandii, jeżeli zdoła doprowadzić do obalenia Edwarda. Być może hrabia nie zamierzał posuwać się tak daleko, z pewnością jednak zaangażował się w knowania mające na celu ograniczenie wpływów Edwarda i objęcie zakulisowej władzy. Clarence entuzjastycznie popierał plan Ludwika, ale jego głównym celem był tron. W tym też czasie próbował umniejszyć pozycję króla, rozpowszechniając pogłoski, iż rzekomo nie jest on synem Ryszarda, księcia Yorku, ale bękartem, którego księżna Cecylia spłodziła z łucznikiem z Calais o imieniu Blaybourne. Wieść ta w mig obiegła Europę, gdzie była ochoczo powtarzana zarówno przez Ludwika XI, jak i Karola Zuchwałego. Co więcej, miała zostać ponownie wykorzystana w 1483 roku w Anglii przez księcia Gloucester do jego własnych celów. Ani Clarence, ani

Gloucester nie mieli bowiem oporów przed plamieniem honoru swojej matki, ona zaś, oburzona, stanowczo zaprzeczała prawdziwości całej historii.

Wiosną 1469 roku Warwick oraz jego żona i córki powrócili na pewien czas do Calais, aby hrabia mógł wypełniać swoje obowiązki kapitana. Ludzi z północy, których uprzedzenia, pretensje i obawy spotęgowała jego wroga propaganda, ogarnął niepokój, ubolewali też nad trudnym do zniesienia uciskiem powodowanym przez wysokie podatki, o które obwiniali ród Woodville'ów. W całym regionie wrzało. Owej wiosny wybuchło też kilka nieskoordynowanych powstań. Warwick kontaktował się ze swej bazy w Calais z rozczarowanymi lordami z północy oraz ziemiaństwem za pośrednictwem listów i agentów; udało mu się również zorganizować szeroko zakrojony bunt przeciwko królowi. Rebeliantom przewodził Sir John Conyers, jeden z najbardziej lojalnych zwolenników Warwicka. Plan zakładał, że Conyers i krewni hrabiego – w tym arcybiskup Neville – oraz ich sojusznicy zbiorą swoich dzierżawców i bliskich, aby rozprawić się z Woodville'ami, przywrócić wpływy Neville'ów na dworze i przejąć kontrolę nad królem. Około 28 maja odpowiedzieli na wezwanie do broni, wzniecając zamieszki i podjudzając lud do buntu.

W tym samym czasie w East Riding w Yorkshire wybuchło inne powstanie. Zrywem dowodził tajemniczy „Robin z Holderness", którego tożsamości nigdy nie poznano. Jego działania nie miały nic wspólnego z ruchem Conyersa, którego celem było przywrócenie Henrykowi Percy'emu godności hrabiego Northumberland. Prowodyrzy rzeczonego Robina nie byli przyjaciółmi Neville'ów, toteż brat Warwicka, Jan Neville, który posiadł sporne hrabstwo, pomaszerował do Yorkshire z oddziałem zbrojnych i rozgonił buntowników.

Król nie zdawał sobie sprawy z sytuacji na północy, gdy 1 czerwca wraz z Gloucesterem, Scalesem oraz Sir Janem Woodville'em maszerował przez wschodnią Anglię w pielgrzymce do kaplicy Matki Boskiej z Walsingham, ale wieści o powstaniu musiały do niego trafić niedługo później. Mimo to przez ponad dwa tygodnie król nie przedsięwziął żadnych kroków. Dopiero 18 czerwca w końcu zaczął planować strategię przeciwko buntownikom i nakazał zrekrutować ludzi.

Tymczasem Warwick powrócił do Anglii i 28 czerwca wezwał swoich „służących i tych, którzy dobrze mu życzyli", aby podnieśli broń i pomaszerowali wraz z nim przeciwko buntownikom na północy, zgodnie z rozkazem króla. W rzeczywistości jednak hrabia zamierzał dołączyć do powstańców. Jego rekruci nie zdawali sobie sprawy z podstępu, lecz sam monarcha był podejrzliwy i zakazał swoim poddanym gromadzić się bez jego zezwolenia.

Pod koniec czerwca Edward przybył do opactwa Croyland (Crowland) w Lincolnshire, gdzie zatrzymał się na noc, a następnego dnia wsiadł na łódź i popłynął rzeką Nene do zamku Fotheringhay. Tam spędził tydzień w towarzystwie królowej i 5 lipca pomaszerował ku Stamford, Elżbieta natomiast wróciła do Londynu. Będąc w Stamford, król napisał do burmistrzów wielu miejscowości, nakazując im dostarczyć reprezentację żołnierzy gotowych do walki. Pięć dni później dotarł do Newark, skąd wysłał podobne, choć utrzymane w pilniejszym tonie listy, w których nakazał oddziałom zebranie się przed jego obliczem. Jednakże, jak relacjonuje *Croyland Chronicle*, „ludzie gromadzili się wolniej, niż oczekiwał", co więcej, było ich niewielu: z alarmujących doniesień, jakie otrzymał z północy, wynikało, iż szeregi buntowników są trzykrotnie liczniejsze. Bez nadziei na wygraną, niechętnie pomaszerował ze swoją armią na południe do Nottingham i wezwał posiłki z zachodu.

Na początku lipca Warwickowi udało się uzyskać papieską dyspensę dla małżeństwa Izabeli z Clarence'em. Zdobywszy ją, hrabia opuścił Anglię 4 lipca i wypłynął do Calais w asyście Clarence'a, arcybiskupa Neville'a oraz hrabiego Oksford. Planował zamach stanu, który mógł za sobą pociągnąć wznowienie wojny domowej w Anglii. Księżna Yorku dowiedziawszy się o rzeczonych planach, wyjechała do Canterbury, aby odwieść Clarence'a od udziału w tym wydarzeniu, jednak bezskutecznie. Przyszły pan młody miał zbyt wiele do zyskania, aby chciał się teraz wycofać.

Kiedy on i Warwick przybyli do Calais, zostali „uroczyście powitani i radośnie ugoszczeni" przez hrabinę Warwick oraz jej dwie córki. 11 lipca Clarence i Izabela wzięli ślub w kościele Matki Boskiej na zamku w Calais, a ceremonii przewodniczył arcybiskup Neville. Według relacji Waurina było „niewielu gości, a uroczystości trwały jedynie dwa dni, jako że pan młody ożenił się we wtorek, a w następną niedzielę powrócił do Anglii". Małżeństwo ściślej związało księcia z Warwickiem i utożsamiło go ze swymi interesami.

W drugim tygodniu lipca, jak odnotował Warkworth, Sir John Conyers pomaszerował na południe przez Yorkshire, z „wieloma rycerzami, ziemianami i zwykłymi ludźmi, w sumie 20 tysiącami podkomendnych". Conyers „nazwał się Robinem z Redesdale", zainspirowany postacią Robin Hooda, bohatera ludu. *Croyland Chronicle* twierdzi, że buntownicza armia liczyła 60 tysięcy ludzi i bez wątpienia robiła niemałe wrażenie, doniesienia o jej przemarszu wywołały bowiem na południu prawdziwą panikę.

Buntownicy mieli dołączyć do popleczników Warwicka w Midlands, a przywódcy robili wszystko, by uniknąć ataku na samego króla, omijając po drodze Nottingham. Edward zbyt wolno reagował na nowe zagrożenie i zmarnował wiele cennego czasu, przywołując Warwicka na pomoc

z Calais, a następnie, gdy ten nie wykonał jego rozkazów, czekając na przybycie Herberta z Pembroke. Ten ostatni prowadził ze sobą 43 tysięcy Walijczyków, na zachodzie natomiast Humphrey Stafford, hrabia Devon, zebrał 7 tysięcy łuczników. Tymczasem król nakazał Woodville'om schronić się w zamkach we wschodniej Anglii oraz Walii, ale Rivers i jego syn Sir Jan Woodville, goszczący właśnie w zamku Herberta w Chepstow, dołączyli do zmierzającego na północ Edwarda, aby stanąć na drodze buntownikom. W Yorkshire Northumberland zmusił ludzi Redesdale'a do rozejścia się, ale ci przegrupowali się, gdy tylko przekroczyli granicę Lancashire.

12 lipca Warwick wydał w Calais manifest, obwieszczając, że on i arcybiskup Neville zostali nakłonieni przez prawdziwych poddanych króla, aby uratować Jego Miłość przed „oszukańczą, chciwą władzą oraz doradztwem pewnych wywrotowców". Następnie opisał wszystkie dobrze znane bolączki, w tym „brak silnych rządów", „nakładanie wielkich podatków i nadmierne obciążenia" oraz zepsucie wymiaru sprawiedliwości. Obiecał ludowi zwrócić się do króla z żądaniem usunięcia jego niekompetentnych doradców, Woodville'ów i Pembroke'ów, zmniejszenia podatków i wspierania się w przyszłości radą prawdziwych lordów krwi – innymi słowy: Warwicka i Clarence'a. Za niespełnienie wspomnianych żądań królowi groził los Edwarda II, Ryszarda II oraz Henryka VI, czyli utrata korony. Odezwa kończyła się skierowanym do wszystkich prawdziwych poddanych monarchy apelem o zbrojne wsparcie i obietnicą, że Warwick stawi się w Canterbury w ciągu trzech dni. Jego agenci w Kent rekrutowali już ludzi.

16 lipca, później niż zakładał plan, Warwick i arcybiskup Neville powrócili do Anglii. Nie napotykali po drodze oporu, zaś w Kent czekało ich dodające otuchy przyjęcie. Do Canterbury przybyły tłumy zbrojnych,

aby do nich dołączyć, a lud witał Warwicka niczym wybawiciela. 18 lipca hrabia opuścił Canterbury i ruszył na Londyn na czele licznej armii; dwa dni później Lord Mayor pozwolił mu przemaszerować przez miasto w drodze na północ, przekonany, że hrabia prowadzi wsparcie dla króla. Tłumy wiwatowały na jego cześć.

Tymczasem Pembroke spieszył do Edwarda ze swoimi walijskimi posiłkami, dołączywszy wcześniej do Devona i jego oddziału. Jednak wieczorem 24 lipca, gdy obaj hrabiowie przybyli do Banbury, poróżnił ich błahy spór o pokoje, w których mieli być zakwaterowani. Pembroke domagał się lepszych komnat, powołując się na swoje stanowisko głównego dowódcy, jednakże Devon, który przybył tam pierwszy, zaprotestował, twierdząc, że zgodnie z pierwotnymi ustaleniami najlepsze pokoje miał zająć ten, kto pierwszy przekroczy próg zajazdu. Pembroke stanowczo wyprosił Devona z komnat, ten zaś, nie kryjąc wściekłości – jako że właśnie udało mu się uwieść córkę właściciela gospody, odmaszerował ze swoimi ludźmi.

Następnego ranka Pembroke udał się do miejsca, gdzie rozbiła się jego armia, przy wzgórzu Edgecote, sześć mil na północny wschód od Banbury. Obóz sytuował się na zachodnim brzegu dopływu rzeki Cherwell, w dolinie Danes Moor. Następnego dnia nie minęło wiele czasu, nim Pembroke spostrzegł zbliżającą się północną armię Robina z Redesdale, który zastał go nieprzygotowanego do walki. Mimo iż szeregi jego wojska wzmocnił Devon wraz z łucznikami, wciąż ustępowała pod względem liczebności armii buntowników, którzy ustawili się już w szyku bojowym na wzgórzu Blackbird, na północny wschód od Danes Moor.

Bitwa pod Edgecote rozpoczęła się o świcie 26 lipca 1469 roku, gdy obie strony przemieściły się w celu sforsowania rzeki i zajęcia graniczących z nią terenów. Pembroke ruszył naprzód z grupą konnych i bronił się

dzielnie przed brutalnym atakiem ludzi z północy. Wbrew oczekiwaniom, zdołał zabezpieczyć przeprawę i utrzymać ją, natomiast północna armia wycofała się w oczekiwaniu na posiłki Warwicka – czekający żołnierze przegrupowali się do szyku bojowego. Tymczasem do Pembroke'a dołączyli Sir William Parr i Sir Geoffrey Gate z nowymi oddziałami, lecz mimo to nieprzyjaciel nadal miał przewagę liczebną.

Niebawem w oddali zamajaczył 15-tysięczny oddział ludzi z hrabstwa Kent i żołnierzy garnizonu w Calais, wysłanych na przedzie przez Warwicka. Na ten widok Devon i jego łucznicy zbiegli, myśląc, że zbliża się do nich cała armia przeciwnika. Po wycofaniu się Devona, Pembroke nie mógł dłużej utrzymać ciągłości linii frontu, ale mimo to udało mu się przypuścić barbarzyński atak i zmusić buntowników do odwrotu.

Jego brat, Sir Ryszard Herbert, walczył heroicznie, dwukrotnie przełamał linię wroga, wymachując swoją halabardą i „nie otrzymawszy żadnej śmiertelnej rany". Yorkowie mieli już zwycięstwo w garści, gdy nagle drugi oddział złożony z 500 buntowników pognał za nimi w dół wzgórza: była to przednia straż Warwicka, o czym świadczyło widniejące na ich sztandarach godło – niedźwiedź i sękaty pień. To wystarczyło, aby spanikowani Walijczycy Pembroke'a uciekli w popłochu. Wielu uchodziło przez wodę. Ofiary po obu stronach były liczne, ale największych strat doznali ludzie Pembroke'a – życie oddało od dwóch do czterech tysięcy osób.

Buntownicy – oraz Neville'owie – odnieśli spektakularne zwycięstwo. Pembroke został schwytany wraz ze swoim bratem, tchórzliwy Devon zbiegł do Somerset, zaś Rivers i Sir Jan Woodville ukryli się, przewidując, że Warwick będzie próbował ich odnaleźć.

Po bitwie bracia Herbert zostali doprowadzeni przed oblicze Warwicka i Clarence'a do ich głównej siedziby w Northampton. Hrabia bez skrupułów

potępił ich jako zdrajców i rozkazał stracić. Jego działania nie miały żadnego prawnego uzasadnienia, albowiem ani Herbert, ani jego sprzymierzeńcy nie dopuścili się zdrady wobec swojego prawowitego suwerena, nie byli również winni jakiegokolwiek przestępstwa. Tak czy inaczej, obaj zostali ścięci 27 lipca. Żona Ryszarda obiecała, że jeżeli męża spotka tragiczny los, złoży wieczyste śluby czystości jako wdowa. Zanim więc poprowadzono go na śmierć, napisał do małżonki ostatni list: „módl się za mnie i dotrzymaj przyrzeczenia”.

Lud był wstrząśnięty egzekucją Herberta: w końcu był on jednym z głównych filarów panowania Edwarda IV. Jego śmierć spowodowała, że hrabstwo Pembroke po raz kolejny pozostało nieobsadzone, a Jasper Tudor z pewnością spróbuje je odzyskać. Ponadto nic nie stało odtąd Warwickowi na przeszkodzie do zaspokojenia ambicji, które wiązał z Walią.

Utrata wpływowego opiekuna pozostawiła młodego Henryka Tudora bez obrońcy, ale owdowiała hrabina Pembroke zabrała go, aby zamieszkał z nią w Weobley w Herefordshire. Jego matka, Małgorzata Beaufort, bezskutecznie próbowała w tym czasie ponownie przejąć opiekę nad chłopcem.

Po wydarzeniach pod Edgecote, Conyers i jego podkomendni z północy powrócili do domów. Nie zachowała się żadna wzmianka świadcząca o tym, by ów dowódca odebrał jakąkolwiek nagrodę za swą ofiarną służbę dla Warwicka, mimo to pozostał wobec niego lojalny. 17 sierpnia uciekającego Devona schwytali ludzie z Somerset. Do wydarzenia doszło w Bridgewater, gdzie – jak donosi Hall – ów hrabia „został skrócony o głowę”.

Tymczasem 29 sierpnia król zdecydowawszy, że postój w Nottingham w oczekiwaniu na Pembroke'a wiąże się z dużym niebezpieczeństwem, udał się na południe. W miejscowości Olney, w pobliżu Coventry, dowiedział się o przytłaczającej porażce hrabiego pod Edgecote. Zasłyszawszy ponure wieści, wielu jego szlachciców uciekło, pozostawiając monarchę bezbronnego. Król nie miał innego wyboru, jak tylko odesłać tych z lordów, którzy nadal mu towarzyszyli, i wyruszyć w drogę samotnie, zdając się na łaskę wrogów. Pozostali z nim jedynie Gloucester i Hastings.

Arcybiskup Neville, dowiedziawszy się, że król przebywa w Olney, „a wszyscy ludzie, których zebrał, opuścili go, za radą Warwicka wyruszył z kilkoma jeźdźcami", aby go pojmać. O północy króla obudził tętent końskich kopyt i krzyki ludzi. Wyjrzawszy przez okno, zobaczył na ulicy oddział żołnierzy w liberiach hrabiego, a niebawem zasłyszał głośne pukanie do drzwi. Gdy służący króla uchylili wrota, w przedsionku ujrzeli w pełni uzbrojonego arcybiskupa Neville. Hierarcha uprzejmie powitał króla, po czym nakazał mu natychmiast się ubrać. Edward odmówił, tłumacząc się zmęczeniem i brakiem dostatecznego wypoczynku. Neville pozostał jednak niewzruszony – nie była to przyjacielska wizyta. „Panie", oznajmił, „musicie wstać i spotkać się z moim bratem Warwickiem. Nie wydaje mi się, abyście mieli prawo odmówić". Edward potulnie uczynił to, co mu nakazano, podczas gdy Gloucester i Hastings, zbudzeni ze snu, spoglądali nań bezradnie. Wkrótce król był gotów i odjechał z arcybiskupem oraz jego żołnierzami, aby stanąć twarzą w twarz z triumfującym Warwickiem i Clarence'em. Teraz to Neville'owie panowali nad sytuacją.

2 sierpnia Edward został doprowadzony przed oblicze Warwicka i Clarence'a w Coventry. Powitał ich uprzejmie i poskarżył się na sposób,

w jaki go potraktowano. Dla hrabiego schwytanie króla wiązało się w pewnym sensie z rozczarowaniem. Teraz, gdy miał go już w swoich rękach, nie wiedział, co z nim począć. Sam nie dysponował królewskim autorytetem, on i Clarence nie byli na tyle silni, aby oskarżyć i stracić Edwarda bez obawy przed represjami, nie zgromadzili również dostatecznie silnego poparcia, aby usunąć go z tronu, a koronę przekazać Clarence'owi. W rzeczywistości musieli się liczyć ze swoim jeńcem jako królem, tym samym stawiając się w niekorzystnej sytuacji, albowiem uwięzienie namaszczonego suwerena z pewnością nie było błahym postępkiem. Ponadto kiedy brakowało monarchy u steru, wiele spraw wagi państwowej musiało zostać zawieszonych.

Warwick i Clarence próbowali rozstrzygnąć ten dylemat, umieszczając Edwarda w całkiem wygodnym więzieniu w zamku Warwick i usiłując rządzić Anglią w jego imieniu. Hrabia, wykorzystując wielką pieczęć, 22 września wydał nakazy zwołujące Parlament w Yorku, starając się, by obecny reżim zachował choćby pozory legalności. Jednak poddani zdecydowanie pozostali wierni królowi, a magnaci byli zdeterminowani, aby ukrócić władzę Warwicka, a nie pomagać mu ją rozszerzyć. Okazało się, że bez ich wsparcia hrabia nie ma szans na objęcie rządów w królestwie. W przeciwieństwie do króla nie posiadał środków na rozdawanie patronatów, którymi mógłby kupić lojalność szlachty, a na niebezpieczeństwa związane z tym, co zrobił, zwracali uwagę nawet spokrewnieni z nim Neville'owie. W tym czasie przekonanie, że Warwick posunął się zbyt daleko, podzielała większość Anglików.

Tymczasem Edward radośnie przyjął rolę kukiełki, robiąc, co mu kazano, podpisując wszystkie dokumenty, jakie Warwick mu podsuwał, i promieniejąc nieodmienną grzecznością i dobrym humorem. Wiedział, że jego dawny przyjaciel stracił już nadzieje na utrzymanie status quo, ale miał

dość zdrowego rozsądku, aby zdawać sobie sprawę z faktu, że w obecnej sytuacji nikt nie odważy się go ratować. Niemniej, hrabia był pełen obaw, że ktoś spróbuje oswobodzić więźnia, i w środku nocy rozkazał przenieść go do zamku Middleham w Yorkshire.

Królowa Elżbieta przebywała w królewskich komnatach w londyńskiej twierdzy Tower, gdy Edward IV został schwytany. Warwick pozwolił jej tam pozostać, nalegając jedynie, aby zachowała „skromność". Był jednak zdecydowany zemścić się na innych Woodville'ach. Jeden z jego agentów wyśledził i zatrzymał Riversa i Sir Jana Woodville'a w Forest of Dean i doprowadził ich do Coventry, gdzie zostali skazani na śmierć na rozkaz Warwicka i Clarence'a. Obu ścięto 12 sierpnia 1469 roku w Gosford Green poza murami miasta. Ciało Riversa przewieziono do Kent i pochowano w kościele Wszystkich Świętych w Maidstone – w świątyni zachowała się wnęka wskazująca miejsce, gdzie umieszczona była jego zbroja. Syn zabitego, Antoni, został hrabią Rivers, a piastowany przez zmarłego urząd skarbnika Anglii przekazano byłemu zwolennikowi Lancasterów, Sir Johnowi Langstrotherowi. Kiedy królowa Elżbieta dowiedziała się o losie swojego ojca i brata, poprzysięgła zemstę.

Nienawiść Warwicka do Woodville'ów dosięgła również wdowę po Riversie, księżną Bedford, i niebawem po egzekucji hrabiego zatrzymano ją pod zarzutem uprawiania czarów. Warwick opłacił dwóch ludzi, aby przedstawili dowody, jakoby kobieta sporządziła nieprzyzwoite ołowiane podobizny Edwarda IV oraz Elżbiety Woodville i praktykowała na nich czary, pragnąc doprowadzić do małżeństwa swojej córki z królem. Mawiano, że miała wykonać także inną figurkę, aby sprowadzić śmierć na samego Warwicka. Księżna, pomna losu, który przed trzydziestu laty dosięgnął Eleonorę Cobham, niezwłocznie napisała do Lorda Mayora Londynu, prosząc go o ochronę. Burmistrz przekazał najpierw list

Clarence’owi, po czym przypomniał sobie, w jaki sposób księżna próbowała ocalić Londyn przed barbarzyństwem północnej armii Małgorzaty Andegaweńskiej w 1461 roku, i stanowczo wstawił się za nią na posiedzeniu rady. Dalsze śledztwo wykazało, że dowody przeciwko niej mogły zostać sprokurowane. Przekupywano świadków, aby zeznawali przeciwko niej, kiedy ci jednak nie chcieli złożyć przysięgi w sądzie, oskarżenie oddalono, a podejrzaną uwolniono. W lutym 1470 roku Edward oficjalnie oczyścił ją ze wszystkich zarzutów.

Do końca sierpnia 1469 roku władza Warwicka upadła, a jego rządy coraz bardziej upodabniały się do anarchii. Wielu lordów wykorzystywało niewolę króla Edwarda, aby rozstrzygać dawne waśnie lub wypaczać sprawiedliwość w swojej okolicy. Ludzie nie kryli wściekłości wobec Warwicka za uwięzienie ich władcy i przypisywali mu wszystkie swoje nieszczęścia. W Londynie gromadziły się wzburzone tłumy, grożące przemocą, zaś Clarence i arcybiskup Neville na próżno dążyli do utrzymania pozorów normalności w Westminsterze. Sam Warwick wydał kilka proklamacji w imieniu króla, nakazujących obywatelskie posłuszeństwo, jednak zostały one zignorowane. Sytuacja wymykała się spod kontroli, a hrabia zmuszony był wydać kolejny nakaz rozwiązujący Parlament w Yorku.

Wówczas Humphrey Neville z Brancepeth, który ukrywał się nieopodal Derwentwater od czasu bitwy pod Hexham, podniósł sztandar Henryka VI, podburzając swoich północnych rodaków do buntu. Miał wielu zwolenników, a na jego wezwanie odpowiedziały tłumy. Warwick ruszył na północ na czele armii, aby stłumić powstanie, nie zdołał jednak tego dokonać, jako że jego podkomendni zagrozili dezercją, jeżeli nie otrzymają dowodów, że Edward IV jest cały i zdrów. Magnaci również nie chcieli wesprzeć Warwicka, choć z pewnością posłuchaliby wezwania króla.

Hrabia nie miał zatem innego wyboru, jak tylko powołać się na autorytet Edwarda, arcybiskup Neville natomiast zapytał monarchę, czy w zamian za pewną dozę wolności poparłby swego niegdysiejszego poplecznika w walce przeciwko buntownikom. Król, który otrzymywał potajemne doniesienia od swoich zwolenników i burgundzkich agentów o tym, co się dzieje, uznał, że jest skłonny współpracować, zaznaczając jednak, że nie żywi żadnej urazy do Neville'ów. Został następnie zabrany do Yorku, gdzie jego wjazd do miasta uczczono fanfarami i uroczystą ceremonią. Tłumy wyległy na ulice, aby wiwatować na jego cześć, a lordowie tłoczyli się wokół niego i deklarowali pragnienie odnowienia hołdu. Kiedy na prośbę Warwicka Edward wezwał do broni swoich wasali, cieszył się tak wielkim uznaniem, że otrzymał entuzjastyczną odpowiedź. Królewska armia dowodzona przez Warwicka pomaszerowała na północ i zmiażdżyła bunt Humphreya Neville'a niemal bez wysiłku. Sam Neville został pojmany przez hrabiego i doprowadzony do Yorku, gdzie 29 września ścięto go w obecności króla.

Warwick nie miał innego wyboru, jak tylko dotrzymać obietnicy i zapewnić Edwardowi więcej swobody. Zarówno on, jak i Clarence wiedzieli, że ich zwycięstwo niczego im nie zagwarantowało. Teraz musieli poprawić swoją sytuację, a zarazem nie ściągnąć na siebie oskarżeń o zdradę. W rzeczywistości w żaden sposób nie mogli powstrzymać Edwarda. Król potajemnie zawezwał swoich oddanych lordów i zwolenników – Gloucestera, Hastingsa, Buckinghama, Essexa, Arundela, Northumberlanda (który nie poparł buntu swojego brata), Howarda, Dynhama i Mountjoya – a wszyscy bez ociągania wyruszyli, aby doń dołączyć. Na początku października Edward, za przyzwoleniem hrabiego, wyruszył z Yorku ku Pontefract i – ku wolności.

Otoczony lojalnymi lordami król poinformował Warwicka o swym powrocie do Londynu. Do stolicy wkroczył triumfalnie z tysiącem

konnych, a jej mieszkańcy zgotowali mu gromkie przyjęcie. Został oficjalnie powitany przez Lorda Mayora i radnych odzianych w szkarłatne szaty oraz 200 znamienitych obywateli w niebieskich strojach. Arcybiskup Neville i hrabia Oksford oczekiwali w należącej do arcybiskupa rezydencji The More w Hertfordshire, aby wjechać razem z monarchą do Londynu i dać się poznać tym samym jako lojalni zwolennicy suwerena, jednak król zakazał im zbliżać się do miasta.

Edward natychmiast rozpoczął prace nad przywracaniem swojej władzy, realizując politykę pojednania, która miała w jego opinii przekonać tych, którzy go opuścili, aby ponownie okazali posłuszeństwo. Warkworth relacjonuje, że gdy król znalazł się wreszcie w Londynie, „czynił wszystko wedle swej woli", choć musiał postępować ostrożnie. Kiedy już osiadł w Westminsterze, roztropnie odnosił się do Warwicka i Clarence'a w uprzejmy i wyrozumiały sposób, nigdy nie okazując im żadnych oznak nieprzychylności.

Śmierć Herberta pozostawiła w Walii pustkę, z której szybko skorzystali skupieni na południu księstwa sympatycy Lancasterów, podjudzając do buntu, zdobywając królewskie zamki i wykorzystując je jako odskocznię do terroryzowania lokalnej ludności. W grudniu król rozwiązał ten problem, nadając swojemu bratu, Gloucesterowi, który miał wówczas jedynie siedemnaście lat, pełną władzę, aby zabezpieczył warownie, które zostały zdobyte przez walijskich buntowników. Młody książę wypełnił to zdanie z godną pochwały skutecznością.

Warwick i Clarence pozostali na północy przez co najmniej miesiąc po tym, jak Edward wyjechał do Londynu. Następnie król zawezwał ich na posiedzenie wielkiej rady w stolicy, na którym to spotkaniu mogli zaprezentować, omówić i – taką przynajmniej żywiono nadzieję – zaspokoić wszystkie żądania. Kiedy Warwick i Clarence przybyli do

Westminsteru w grudniu, król wyreżyserował publiczną ceremonię pojednania, przekonując wszystkich, że nie żywi żadnej urazy do swojego brata i kuzyna. Według relacji Johna Pastona: „przychylnie wypowiadał się o księciu Clarence i Warwicku, mówiąc, że są jego najlepszymi przyjaciółmi; jednak ludzie z jego posiadłości twierdzili inaczej, nie sposób więc orzec, co się wydarzy w niedalekiej przyszłości". Niebawem Warwick i Clarence powrócili na północ, gdzie spędzili resztę zimy. Wkrótce król wydał pełne i bezwarunkowe ułaskawienia dla ludzi wplątanych w bunt poprzedniego lata. Niemniej skrzydła Warwicka zostały rzeczywiście podcięte i hrabia z przerażeniem musiał sobie zdać sprawę z faktu, że jego wpływ na władzę jest obecnie mniejszy niż kiedykolwiek wcześniej, co więcej – z każdym dniem maleje. Na zewnątrz Edward być może okazywał serdeczność, ale już nigdy ponownie nie zaufał Warwickowi i nie uległ jego wpływom.

Ludwik XI niezwłocznie wykorzystał polityczny chaos w Anglii i publicznie ogłosił swoje zamiary zawarcia sojuszu z rodem Lancasterów. W grudniu, w odpowiedzi na jego zaproszenie, Małgorzata opuściła Bar i udała się do Tours, aby się z nim zobaczyć. Ponowne spotkanie z ojcem na francuskim dworze obudziło wiele uczuć, Ludwik zaś powitał ją ciepło, zapewniając, że przywrócenie Henryka VI na tron będzie jednym z jego priorytetów.

Wieści o wydarzeniach we Francji przerodziły się w Anglii w bezpodstawne plotki, wedle których królowa znajdowała się w Harfleur na czele floty gotowej do uderzenia. W rzeczywistości wciąż przebywała w Tours, omawiając strategie z Ludwikiem i swoimi krewnymi. Wkrótce była królowa napisała do swoich zwolenników w Koronie, by trwali w gotowości do powstania przeciwko Yorkom, albowiem wielkimi krokami nadchodzi chwila, w której król Henryk ponownie zasiądzie na tronie.

23

Królowa i Monsieur de Warwick

W lutym 1470 roku Warwick zrozumiał, że król nie ma zamiaru naprawić swoich krzywd. Coraz bardziej zrozpaczony, ponownie zaczął spiskować z Clarence'em. Obaj postanowili, że tym razem zadowolą się jedynie usunięciem monarchy z tronu i koronacją księcia. Hrabia musiał zdawać sobie sprawę z faktu, że jego towarzysz jest niestały w działaniu i nie mógł liczyć na jego wsparcie przy odzyskiwaniu dawnej władzy. Jedyną alternatywą był Henryk VI, lecz Warwick wciąż nie miał ochoty zawierać sojuszu z Małgorzatą Andegaweńską, nawet jeżeli ona sama skłaniałaby się ku temu (prawdopodobnie królowa byłaby jeszcze mniej zachwycona odzyskaniem przez niego dominującej roli na dworze, gdyby jej mąż został przywrócony na tron).

Strategia Warwicka zakładała wzniecenie buntu przeciwko królowi. Hrabia planował, że gdy Edward będzie zajęty tłumieniem zamieszek, poprosi Ludwika o pomoc w usunięciu monarchy. Miał też nadzieję, że rebelia doprowadzi do zbrojnej konfrontacji, w której Edward zostanie pokonany i z łatwością obalony, a być może nawet pozbawiony życia.

Warwick, ułożywszy rzeczony plan, zaczął wcielać go w życie, używając wszystkich środków, którymi dysponował: bogactwa, ziem i znaczenia swojej szacownej osoby. Ponownie sięgnął do starej taktyki wykorzystania niezadowolenia ludu względem narodowego powstania, obierał za cel niższe warstwy społeczne i ziemiaństwo, które zawsze go wspierało, ignorując nieprzychylną mu szlachtę. Jak można się domyślać, to właśnie lud zareagował na tę propagandę.

Pod koniec lutego, gdy Edward IV pilnie pracował nad przywróceniem swojego autorytetu, Warwick i Clarence pociągnęli za sobą kilku niezadowolonych panów z Lincolnshire i Yorkshire, ludzi o lancasterskich sympatiach, którzy serdecznie nienawidzili króla z rodu Yorków, a nade wszystko nakładanych przez niego uciążliwych podatków. Najważniejszym z nich był Robert, lord Welles i Willoughby. Odwołując się do krzywd, na które uskarżali się miejscowi, Warwick z łatwością przekonał wspomnianych ludzi oraz ich lenników do powstania mającego doprowadzić Henryka VI na tron. Welles i pozostali przywódcy równie chętnie namawiali innych, by przyłączyli się do ich działań.

Jednak na początku marca król zawezwał do Londynu lorda Welles, Thomasa de la Lande i Sir Thomasa Dymoke’a, aby udzielić im ułaskawienia za udział w poprzednim powstaniu. Obawiając się niezadowolenia Edwarda, wszyscy odpowiedzieli na wspomniany apel. Clarence zarządził, iż pod nieobecność lorda Welles dowództwo nad buntownikami powinien przejąć jego syn Robert. Następnie sam udał się do Londynu, obiecując, że wstawi się za lordem Welles i uniemożliwi królowi wymarsz na północ oraz konfrontację z Sir Robertem. Kiedy jednak 4 marca książę dotarł do Londynu, nie uczynił nic z tego, co zapowiadał.

Tego dnia Sir Robert Welles dopilnował, by wezwanie do boju, podpisane przez Warwicka i Clarence’a, zostało rozwieszone na drzwiach

kościołów w hrabstwie Lincoln. Wszyscy zdrowi mężczyźni otrzymali rozkaz stawienia się 7 marca w pełnym rynsztunku przed Sir Robertem na Ranby Hawe, siedem mil na północ od Horncastle, aby odeprzeć króla, który – jak mówiono – miał wyruszyć na północ i ukarać lud za zaangażowanie w zamieszki, które wybuchły poprzedniego roku.

Gdy tylko lord Welles wyjechał do Londynu, Sir Thomas Burgh, jeden z rycerzy Yorków, zrujnował jego dom, odbierając wszystkie dobra i trzodę. Ów czyn rozdrażnił lancasterskich sympatyków w regionie i 30 tysięcy z nich odpowiedziało na wezwanie Sir Roberta, wołając: „król Henryk!” i głośno drwiąc z Edwarda. W tym samym czasie Sir John Conyers, lord Scrope z Bolton i lord FitzWalter organizowali powstanie w Yorkshire, rzekomo w proteście przeciwko królowi, który nie przywrócił Henrykowi Percy’emu władzy nad hrabstwem Northumberland.

6 marca monarcha opuścił Londyn i udał się do opactwa Waltham w Essex. Następnego dnia został poinformowany o odezwie Sir Roberta i dowiedział się, że w Lincolnshire zgromadziła się liczna armia, której celem było przywrócenie korony Henrykowi VI. Edward zawezwał swoich kapitanów i nakazał im rozpocząć rekrutację żołnierzy. Później posłał po lordów Welles i Dymoke, aby do niego dołączyli. Nie zaapelował natomiast do Clarence’a, nie wiedział bowiem jeszcze, że był jednym z głównych prowodyrów buntu.

8 marca król, przybywszy do Royston, wydał rozkaz stawienia się w gotowości bitewnej Clarence’owi i Warwickowi, którzy zaoferowali swoją pomoc w tłumieniu buntu. Nazajutrz był już w Huntingdon i zbierał armię, która 12 marca miała stawić się w Grantham. Wszystko wskazuje na to, że spodziewał się francuskiej inwazji: „Jesteśmy przekonani”, napisał, „że buntownicy i wrogowie z zewnątrz zamierzają rychło dotrzeć do naszego królestwa”. Następnie udał się w kierunku Lincolnshire, nakazując

lordowi Welles napisać do syna oraz lenników i przekonać ich, aby poddali się królowi, uznając jego najwyższe zwierzchnictwo. W przeciwnym razie – poprzysiągł Edward – Welles miał zostać skrócony o głowę.

Niewielu ludzi dołączyło do buntowników, jako że król maszerował na czele swej armii, nie okazując żadnych oznak apatii, która tak dalece zaszkodziła mu przed Edgecote; wsparcia odmówili im nawet zwolennicy Warwicka i Clarence'a. 11 marca Edward przybył do Fotheringhay, skąd wydał kolejny rozkaz do stawienia się w gotowości bitewnej, nakazując swoim wasalom, by spotkali się z nim w Stamford. Niebawem jego zwiadowcy donieśli mu, że buntownicy minęli Grantham, znajdują się czterdzieści mil dalej i posuwają się w kierunku Leicesteru, gdzie spotka się z nimi Warwick oraz jego dwudziestotysięczny oddział. Hrabia czekał na nich z nadzieją, że król uda się na północ. Planowano, że w takiej sytuacji buntownicy z Yorkshire zaatakują Edwarda, a Warwick i Sir Robert uderzą od tyłu, wezmą w kleszcze i uniemożliwią mu ewentualną ucieczkę na południe.

Król nie miał zamiaru maszerować dalej na północ. Zamiast tego o świcie 12 marca poprowadził swój własny oddział i połączył się z większym, oczekującym nań w Stamford. Tam dowiedział się, że armia Sir Roberta znajduje się pięć mil na zachód od miasta, w Empingham w Rutland, rozkazał zatem swojej straży przedniej zaatakować ją i przejąć jej artylerię.

Wówczas przybył posłaniec z listem od Warwicka i Clarence'a, którzy obiecywali, że jeszcze tego wieczora sprowadzą posiłki i dołączą do króla w Leicesterze. Była to oczywiście pułapka: posiłki przeznaczono dla Sir Roberta, a Edward postanowił pomaszerować na zachód, aby natychmiast rozpocząć walkę z Wellesem. Nim jednak wyruszył, jego lordowie – chcąc zapobiec dezercji – doradzili mu, aby pokazał światu, co się dzieje z tymi,

którzy zdradzają swojego władcę. Edward nakazał niezwłoczne ścięcie lorda Welles. Egzekucję wykonano natychmiast na oczach niedowierzających całemu zajściu żołnierzy. Następnie do Sir Roberta Wellesa wysłano herolda z wiadomością o karze, która dosięgła jego ojca, i propozycją królewskiej łaski w zamian za kapitulację. Sir Robert, przerażony zasłyszanymi informacjami, odmówił.

Królewska armia stanęła twarzą w twarz z buntownikami na polu w Empingham i uderzyła tak szybko, że Warwick i Clarence nie mieli czasu na sprowadzenie posiłków. Za Edwardem stanęły imponujące szeregi artylerii i kiedy król użył jej pełnej siły, ofiary po stronie buntowników były tak liczne, że chłopi w armii Sir Roberta, owładnięci paniką, uciekli w popłochu. Ponieważ niektórzy opuszczali pole bitwy tak szybko, że pozostawili za sobą swe opończe, potyczka przeszła do historii jako bitwa na Losecoat Field (dosł. polu, na którym tracono opończe – przyp. tłum.). Buntownicy nie mieli żadnych szans w walce przeciwko zaprawionej w boju i dobrze uzbrojonej królewskiej armii oraz doświadczonym służącym magnatów. Chociaż wielu rebeliantów nosiło liberie Clarence’a, niektórzy byli do tego stopnia zdezorientowani, że nie mieli pewności, po której ze stron się opowiadają, w ferworze walki krzycząc: „król Henryk!” zamiast „Warwick!” lub „Clarence!”. Waurin relacjonuje, że gdyby monarcha nie rozkazał swoim ludziom zaprzestać pogoni, większość uciekających zostałaby zmasakrowana. Sir Robert Welles, Sir Thomas de la Lande oraz inni kapitanowie buntowników zostali schwytani. Tymczasem pomiędzy zwłokami ścielącymi się na polu bitwy odnaleziono ciało, które zidentyfikowano jako służącego Clarence’a, oraz leżące przy nim listy od księcia i Warwicka potwierdzające ich udział w buncie.

Jeszcze tego samego dnia Edward triumfalnie powrócił do Stamford. Zwycięstwo zagwarantowało mu zachowanie kontroli nad Londynem,

wschodnią Anglią oraz East Midlands, pociągnęło za sobą także upadek powstania Sir Johna Conyersa w Yorkshire. 13 marca, wiedząc już o prawdziwych zamiarach Warwicka, król wydał odezwę, w której zakazał wszystkim wasalom gromadzenia sił.

Kiedy następnego dnia monarcha przybył do Grantham, schwytani przywódcy buntowników, stanąwszy przed nim, publicznie przyznali się do swoich win. Wyjawili również, że Warwick i Clarence zainicjowali powstanie, oni zaś obiecali wesprzeć ich w walce przeciwko królowi. Sir Robert Welles powtarzał, że kilkakrotnie mówili mu o swych zamiarach koronowania Clarence'a. Wszyscy trzej zostali skazani na ścięcie: de la Lande i Dymoke'a stracono 15 marca w Grantham, Wellesa zaś 19 marca w Doncaster. Król rozkazał, aby oficjalna wersja wydarzeń i zapis zeznania Sir Roberta zostały rozgłoszone i odczytane w całym królestwie.

13 marca król wydał Warwickowi i Clarence'owi pilny rozkaz stawienia się przed nim „pokornie", jedynie z kilkoma służącymi, i udzielenia odpowiedzi na poważne oskarżenia o zdradę. Adresaci monitu zignorowali go i zebrawszy kolejne siły w Coventry, pomaszerowali na północ przez Burton-on-Trent, Derby i Chesterfield. Gdy 18 marca dotarli do celu, zamierzali zorganizować kolejny bunt. Po drodze wysyłali na przedzie posłańców z odezwą, w której nakazywali ludziom z Yorkshire stanąć do zbrojnego powstania i dołączyć do nich pod groźbą śmierci.

Król również udał się na północ i po raz kolejny na próżno wysyłał z Newark wezwanie adresowane do Warwicka i Clarence'a. W Doncaster otrzymał od nich odpowiedź: jeżeli mają stawić się przed nim, domagają się od niego zapewnienia im bezpieczeństwa. Zbulwersowany tym żądaniem Edward odmówił, a dwa dni później jego armia ustawiła się w szyku

bojowym. Jak można przeczytać w *Paston Letters*: „mówiono, że nigdy wcześniej w Anglii nie widziano tak wielu znamienitych i tak dobrze odzianych ludzi”. Królewska armia pomaszerowała na południe w kierunku Chesterfield, po pewnym czasie odkrywając, że Warwick wysłał przodem swych zwiadowców w celu zabezpieczenia kwatery w Rotherham. Król udał się w rzeczone miejsce, lecz nie zastał w nim żywego ducha. Domyślił się, że hrabia celowo zwabił go tam. Później Edward dowiedział się, że buntownicy z Yorkshire pod dowództwem Sir Johna Conyersa i lorda Scrope planowali zaskoczyć ich w okolicy, ale nie zdołali dotrzeć tam na czas. Tymczasem Warwick przesunął się na zachód, w kierunku Manchesteru, w nadziei na uzyskanie pomocy lorda Stanleya i jego zaciągów z Lancashire, dołączenie do nich i zasilenie szeregów buntowników z Yorkshire. Stanley jednak odmówił.

Warwick chciał zawrócić pod osłoną nocy i ruszyć na wschód, aby zmierzyć się z królem, jednakże hrabia Shrewsbury, jeden z jego kapitanów, nagle zdezerterował z licznym oddziałem. W tej sytuacji hrabiemu nie pozostało nic innego, jak tylko uciec. Posiłki Shrewsbury’ego dołączyły do Edwarda, który tymczasem zaniechał pościgu za Warwickiem i Clarence’em, udając się do Yorku, aby „dać wytchnienie i jadło” swoim ludziom i przyjąć poddaństwo Scrope’a oraz innych buntowników, którzy jak jeden mąż potwierdzili, że Warwick i Clarence są odpowiedzialni za rozruchy na północy.

Edward niepokoił się, że potężny Jan Neville, hrabia Northumberland, który dotychczas był mu wierny, opuści go i stanie po stronie swego brata Warwicka. 25 marca pozbawił go więc hrabstwa Northumberland i przywrócił w nim władzę młodego Henryka Percy’ego, którego ojciec poległ pod Towton. Gest ten spodobał się mieszkańcom północy i z pewnością miał na celu zrównoważenie władzy Neville’ów, głównych

rywali Percych w regionie. Król mianował Jana Neville markizem Montague, aby zrekompensować mu utratę hrabstwa, ale nie nadał mu żadnych ziem, odbierając tym samym możliwość utrzymania prestiżu należnego jego nowej pozycji. Poszkodowany ze złością skarżył się, że Edward darował mu „srocze gniazdo”. Nie uspokoiło go nawet mianowanie jego syna Jerzego księciem Bedford.

Edward podjął bardzo złą decyzję, ale kiedy zaoferował Bedfordowi rękę swej najstarszej córki, Elżbiety York – wierząc, że jeśli cokolwiek mu się przytrafi, Montague zabezpieczy jej prawo do sukcesji – sprawy początkowo przybrały pomyślny obrót. Król za wszelką cenę nie chciał dopuścić do koronacji Clarence’a i córki Warwicka, Izabeli, zdając sobie sprawę z tego, że może liczyć nie tylko na lojalność Montague’a, ale również na jego interesowność. Któż bowiem mógłby się oprzeć perspektywie obsadzenia swego syna na tronie?

24 marca król wydał proklamację potępiającą Warwicka i Clarence’a jako zdrajców oraz „wielkich buntowników”, wyznaczając cenę za ich głowy. Następnie wystosował kolejne wezwanie, nakazując im stawić się przed królewskim obliczem najpóźniej 28 marca, w przeciwnym razie mieli zostać potraktowani jak zdrajcy. 27 marca Edward wyjechał z Yorku ze swoim oddziałem, aby odszukać obu buntowników, kierując się na południe przez Nottingham i Coventry.

Warwick wiedział, że jest zbyt słaby, aby zmierzyć się z królem. Wraz z Clarence’em udał się pospiesznie do zamku Warwick, zabierając hrabinę i córkę Annę, stamtąd zaś skierował się na południe. 18 marca Izabela Clarence wyruszyła do Exeter i zatrzymała się w pałacu biskupa. Hrabia planował dołączyć do niej, a następnie zbiec do Calais. Liczył na lojalność mieszkańców owego portu na francuskiej ziemi oraz zapewnienie sobie ich wsparcia. Najpierw jednak udał się ze swoimi towarzyszami do

Southampton, gdzie niebawem do brzegu miał przybić jeden z jego potężnych okrętów – „Trinity”. Król jednak, przewidziawszy ich ruchy, posłał na przedzie lordów Rivers i Howard, którzy przechwycili nie tylko „Trinity”, lecz także wszystkie inne jednostki będące własnością Warwicka, które stały w porcie, wraz z ich załogami. Warwick i Clarence zostali zmuszeni do kontynuowania podróży do Exeter lądem. Tam dołączyła do nich Izabela, będąca wówczas w dziewiątym miesiącu ciąży. Zdołali zarekwirować okręt i 3 kwietnia wypłynęli w morze.

14 kwietnia król przybył z Wells do Exeter, lecz okazało się, że ci, których ścigał, są już poza jego zasięgiem. Ponieważ nie udało mu się wymierzyć im sprawiedliwości, pomaszerował na wschód wzdłuż wybrzeża, docierając do Southampton. Tam rozkazał, aby Tiptoft osądził ludzi pojmanych na okrętach Warwicka. Powieszono i poćwiartowano dwudziestu panów oraz *yeomanów*, ale tłumy najbardziej przeraził fakt, iż sędzia nakazał ścięcie głów zwłokom i powieszenie nagich ciał za nogi. Pomiędzy pośladki ofiar wepchnięto zaostrzone z obu stron pale, a głowy zatknięto na wystających końcach. W relacji Warkwortha „od tego momentu hrabia Worcester na zawsze został znienawidzony przez [lud] za niegodny i bezprawny sposób egzekucji swoich więźniów”.

W tym czasie Warwick dotarł do Calais, portu pozostającego pod dowództwem lorda Wenlock. Ów człowiek dwanaście godzin przed przybyciem hrabiego otrzymał od Edwarda rozkaz, aby nie wpuszczał na swą ziemię „wielkiego buntownika”, i zamiast zgotować mu powitanie, jakiego ów oczekiwał, ostrzelał jednostkę z dział. Hrabia zawsze uważał Wenlocka za swego najbardziej zaufanego porucznika, zatem tak oczywista nielojalność była dla niego poważnym ciosem.

Przez pewien czas okręt Warwicka kotwiczył u wybrzeży Calais, aż w końcu 16 kwietnia Izabela zaczęła rodzić. Pomimo błagań hrabiego, Wenlock wciąż nie pozwolił mu zejść na ląd. Pozostał nieczuły, nawet gdy bóle porodowe stały się nie do wytrzymania i pojawiły się komplikacje. Chociaż osobiście współczuł księżnej, pozostał wierny królowi i nie śmiał sprzeciwić się jego rozkazom. Zdecydował jednak przesłać Warwickowi dwie butle wina dla jego córki oraz sekretną wskazówkę, że jeśli hrabia i jego stronnicy popłyną wzdłuż wybrzeża, wylądują w Normandii, a następnie uzyskają pomoc Ludwika XI, on, Wenlock oraz garnizon z Calais udzielą im poparcia.

Szczęśliwie dla Izabeli jej matka była dostatecznie wykwalifikowaną położną i pomogła córce przeżyć wyjątkowo trudny poród, nie zdołała jednak uratować noworodka. Płeć dziecka wciąż pozostaje przedmiotem sporu: według jednych źródeł był to bezimienny syn, który przyszedł na świat martwy, inne natomiast wspominają o córce Annie, która zmarła tuż po porodzie. Malutkie ciało zostało zabrane na brzeg do Calais i tam pochowane. Następnie Warwick popłynął w kierunku Honfleur, po drodze atakując i przechwytując bretońskie oraz burgundzkie okręty kupieckie.

Hrabia w porę przybył do Francji, co dało Ludwikowi możliwość wcielenia w życie planów, które opracowywał już od długiego czasu. Warwick i Clarence zacumowali w Honfleur 1 maja i zostali oficjalnie przywitani przez admirała Francji oraz arcybiskupa Narbony, przedstawicieli Ludwika. Francuski król nakazał im przekazać hrabiemu, że on sam zrobi wszystko co w jego mocy, aby pomóc mu odzyskać wpływy w Anglii, czy to aranżując sojusz z Lancasterami, czy też uciekając się do jakiegokolwiek innego sposobu, który zasugeruje Warwick. Jedno i drugie rozwiązanie byłoby odpowiednie, Ludwik pragnął bowiem skłócić Anglię i Burgundię, ale jednocześnie chciał, by decyzja o próbie przywrócenia na

tron jeszcze niedawno rządzącej Koroną dynastii została podjęta przez Warwicka.

W odpowiedzi hrabia poprosił o audiencję, ale nim król wyraził zgodę na widzenie, nalegał, aby przechwycone burgundzkie okręty zostały ukryte w miejscu, w którym nie przysparzałyby mu problemów. Szpiedzy Burgundii wkrótce poinformowali księcia Karola o ich schwytaniu, ten zaś ostrzegł francuskiego króla, że zamierza zaatakować Warwicka i Clarence'a, gdy tylko ich odnajdzie – czy to na lądzie, czy na morzu. Gdyby Ludwik udzielił im pomocy, złamałby warunki traktatu z Saint-Omer.

Francuski monarcha wciąż żywił nadzieję na doprowadzenie do pojednania i sojusz między Warwickiem a Małgorzatą Andegaweńską, dzięki czemu Henryk VI mógłby na nowo zasiąść na angielskim tronie. Zaprosił zarówno byłą królową, jak i hrabiego, aby spotkali się z nim w Angers – mimo początkowego sprzeciwu Warwicka. Mediolański ambasador we Francji donosił: „hrabia Warwick nie chce tu przebywać, kiedy zjawi się królowa, ale pragnie, aby Jego Królewska Mość przygotował ją na to, by zgodziła się na sojusz pomiędzy księciem, jej synem, oraz córką hrabiego". Wreszcie, po wielu namowach, Warwick przychylił się do spotkania z Ludwikiem, ten zaś obiecał zobaczyć się z nim na osobności i wystąpić w roli mediatora.

8 czerwca Ludwik jako pierwszego przyjął Warwicka. Do spotkania doszło w Amboise nad Loarą, a w audiencji brał udział również Clarence. Hrabia wiedział, że znalazł się w rozpaczliwej sytuacji, i zdążył już utwierdzić się w przekonaniu, iż jedynym wyjściem jest porzucenie planów obsadzenia księcia nad tronie i zawarcie sojuszu z Lancasterami. Dlatego też dał do zrozumienia, że skłania się do związania swojego losu z losem Henryka VI i Małgorzaty Andegaweńskiej i gotów jest walczyć dla ich

sprawy. Ludwik oznajmił mu, że zamierza nalegać, aby królowa Małgorzata ułaskawiła go i zagwarantowała mu istotną rolę w rządach nad Anglią, kiedy tylko ziszczą się ich plany. Ludwik potrafił być wyjątkowo przekonującym człowiekiem, a Warwick uległ jego perswazji. Francuski monarcha obiecał mu flotę, ludzi i pieniądze w celu odzyskania Anglii, pod warunkiem że zaraz po zwycięstwie hrabia postara się związać swoją ojczyznę traktatem pokojowym z Francją i wspomóc go w planowanym uderzeniu na Burgundię. Warwick chętnie przystał na te warunki, zwłaszcza gdy król zasugerował, aby sojusz z Małgorzatą został przypieczętowany małżeństwem Edwarda Lancastera z córką hrabiego, Anną Neville.

Ludwik jasno dał do zrozumienia Warwickowi, że uważa Clarence'a za niesolidnego partnera, a jego własny plan przywrócenia na tron Henryka VI ma większe szanse powodzenia niż pierwotna koncepcja hrabiego, zakładająca osadzenie na tronie księcia Jerzego. Ten ostatni, nie będąc wszak głupcem, bardzo szybko domyślił się, iż we francuskim scenariuszu nie planowano dlań żadnej roli – poza tym, że miał popierać Warwicka – a jego teścia bardziej interesowały własne cele niż koronacja zięcia.

W tym czasie Ludwik przedstawił Małgorzacie propozycję podpisania trzydziestoletniego rozejmu pomiędzy Francją a dynastią Lancasterów w zamian za obietnicę pomocy w odzyskaniu królestwa przez Henryka VI. Małgorzata z chęcią na to przystała, a Ludwik jako wyraz szacunku dla swych nowych sojuszników wybrał księcia Edwarda na ojca chrzestnego syna, którego królowa Charlotte urodziła mu pod koniec miesiąca. Tymczasem w Anglii Edward IV gromadził ludzi, aby bronić południe przed ewentualną inwazją Warwicka i Clarence'a.

Wkrótce po spotkaniu z Warwickiem Ludwik przyjął królową Małgorzatę w Amboise i natychmiast przeszedł do sedna: z jego pomocą Lancasterowie mieli znaczne szanse na obalenie Edwarda IV, ale cel można

było osiągnąć jedynie z pomocą Warwicka. Poprosił więc królową, aby rozważyła zawarcie sojuszu z hrabią, mówiąc, że jest on jedynym człowiekiem, który może zdobyć dla niej Anglię.

Małgorzata zareagowała osłupieniem, następnie przerażeniem, a w końcu gniewem. Kiedy odzyskała mowę, przedstawiła całą litanię argumentów przemawiających za tym, że taki sojusz jest niemożliwy. Ludwik odczekał stosowną chwilę, aż minie wściekłość królowej i cierpliwie jej wysłuchał. Następnie oznajmił bez ogródek, że jej racje są być może istotne, ale jeżeli życzy mężowi odzyskania władzy, powinna odłożyć na bok swoje osobiste uczucia i zaufać rozsądkowi. Jeżeli nie zdoła tego uczynić, on nie będzie w stanie jej poprzeć. Według przekazu zachowanego w zbiorach Harleya „królowa była nieprzejednana" i twierdziła, że „król Henryk, ona i jej syn mają przyjaciół, których mogliby przez to stracić, i że mogłoby im to przynieść więcej szkody, niż hrabia przysporzyć dobra. Dlatego też błagała króla, aby zaniechał takiego planu". Warwick, wedle jej słów,

> uczynił w jej sercu rany, które nigdy się nie zagoją; będą krwawić aż do Sądu Ostatecznego, kiedy to odwoła się do Bożej sprawiedliwości, aby się na nim zemścić. Jego duma i bezczelność zniszczyły pokój w Anglii i wywołały zgubne wojny, które spustoszyły królestwo. Przez niego ona i jej syn zostali skazani, wyjęci spod prawa i przepędzeni, przez co musieli żebrać za granicą. Nie tylko zranił ją jako królową, ale ośmielił się splamić jej honor jako kobiety przez fałszywe, złośliwe potwarze, jakoby zdradziła swojego pana króla, czego nigdy hrabiemu nie wybaczy.

Ludwik obstawał przy swoim, a Fortescue dodał do jego argumentów własne prośby, zauważając, że wspomniany sojusz jest jedynym sposobem przywrócenia korony Henrykowi VI. Mediolański ambasador donosił, że „Jego Królewska Mość spędzał i nadal spędza każdy dzień na długich rozmowach z królową, nakłaniając ją, aby zawarła przymierze

z Warwickiem i pozwoliła księciu działać wraz z hrabią ku chwale Anglii. Aż do chwili obecnej królowa jest twarda i nieugięta". W końcu jednak Małgorzata przyznała Ludwikowi rację i zgodziła się udzielić Warwickowi audiencji, obiecując, że po rozmowie z nim podejmie ostateczną decyzję. W żadnym przypadku nie chciała zgodzić się na to, aby w spotkaniu towarzyszył im książę, pomimo argumentów Ludwika, że jego obecność mogłaby pociągnąć mieszkańców Anglii do powstania w imieniu Lancasterów. Obawiała się narazić swojego syna na ryzyko, które z pewnością przyciągnęłaby taka wyprawa, chociaż francuski monarcha wciąż nalegał na to, by chłopiec wyruszył w drogę. Małgorzata ponownie zadeklarowała, że podejmie decyzję w tej kwestii po rozmowie z Warwickiem.

15 lipca dwór przeniósł się do Angers, gdzie hrabina Warwick i jej córka Anna zostały oficjalnie przedstawione królowej Małgorzacie. Spotkanie z pewnością nie przebiegało w swobodnej atmosferze, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę wrogość Małgorzaty względem Warwicka. Sytuacja miała się jeszcze pogorszyć, jako że tego samego dnia Ludwik powiedział dawnej królowej, że hrabia ma zamiar wyrazić zgodę na małżeństwo Anny i księcia Edwarda. Usłyszawszy to, Małgorzata wybuchła wściekłością. „Co takiego?!" – wykrzyknęła. „Czy w istocie odda swoją córkę mojemu synowi, którego tak często nazywał owocem cudzołóstwa lub oszustwa?". „W żadnej mierze nie chciała się na to zgodzić", utrzymując, że więcej korzyści da jej małżeństwo Edwarda z dziedziczką Edwarda IV, Elżbietą York – poprzez taki sojusz dynastia Lancasterów mogłaby odzyskać tron po śmierci obecnie panującego, pod warunkiem że nie doczeka się on syna, który będzie po nim dziedziczył. Następnie pokazała Ludwikowi list, który tydzień wcześniej otrzymała z Anglii, a którego nadawca oferował księciu Edwardowi rękę księżniczki Elżbiety.

Ludwik przekazał Warwickowi wszystkie informacje, które zasłyszał od Małgorzaty, aby ten mógł wysunąć swoje argumenty. Wieczorem 22 lipca hrabia wreszcie został przyprowadzony przez króla przed chłodne oblicze królowej. Ukorzył się przed nią na kolanach i – jak donosi Chastellain – „przemawiał do niej w najbardziej poruszających słowach, jakie mógł znaleźć, błagając o przebaczenie wszystkich krzywd, jakie jej wyrządził i łaskawie prosząc o darowanie win i przywrócenie do jej łask". Przekazy ze zbioru Harleya poświadczają, że Warwick przyznał, iż „przez jego postępowanie król Henryk i ona zostali wypędzeni z Anglii", ale usprawiedliwił się, mówiąc, że uważał, iż „planowali zniszczyć jego i jego przyjaciół, na co ci nigdy nie zasłużyli. Powiedział jej również, że zna sposób na wytrącenie z równowagi króla Edwarda i zachwianie porządku jego królestwa". Obiecał wreszcie, że w przyszłości będzie „tak wielkim jego wrogiem, jak dawniej był przyjacielem". Obecnie przedstawił się jako prawdziwy zwolennik i poddany króla Henryka.

Królowa „niemal przez cały czas milczała i nakazała [hrabiemu] klęczeć przez pełny kwadrans". Widząc, że sprawy przybierają nieoczekiwany obrót, król Ludwik zainterweniował i osobiście zaręczył za lojalność hrabiego. Małgorzata żądała, aby Warwick publicznie zdementował swoje oszczercze plotki dotyczące tożsamości ojca jej syna, hrabia zaś zapewnił ją, że tak uczyni nie tylko we Francji, ale również w Anglii, gdy już ją dla niej podbije. W końcu, po długich namowach, królowa ułaskawiła Warwicka.

Następnie Ludwik wprowadził hrabiego Oksford, którego czekało znacznie cieplejsze przyjęcie. Małgorzata wybaczyła również i jemu, mówiąc, że owo ułaskawienie jest dla niej łatwiejsze, ponieważ doskonale wie, jak wiele on i jego przyjaciele wycierpieli przez spory króla Henryka.

Przez następne trzy dni Ludwik, Małgorzata i Warwick pracowicie negocjowali warunki sojuszu. Po długich rozmowach królowa ostatecznie zgodziła się na małżeństwo księcia Edwarda i Anny Neville, jakkolwiek oznajmiła, że może ono dojść do skutku tylko pod takim warunkiem, że hrabia udowodni swoją lojalność przez podjęcie walki z królem Edwardem, i powinno zostać skonsumowane dopiero wówczas, gdy koalicjantom uda się podbić większość Korony. Książę musiał zatem pozostać we Francji, hrabia natomiast miał się skupić na przygotowaniach do uderzenia na Anglię.

Ludwik obiecał pieniądze, żołnierzy i flotę. Wszystkie strony miały świadomość, że Henryk VI może już nigdy nie będzie gotów powrócić na tron, dlatego Małgorzata zgodziła się na mianowanie Warwicka regentem i gubernatorem Korony, gdy już „ponownie obejmie w posiadanie Anglię". Hrabia miał też zostać opiekunem syna królewskiej pary, na wypadek gdyby Henryk zmarł przed osiągnięciem przez księcia pełnoletności. Jeżeli natomiast książę zmarłby bezpotomnie, „wówczas królestwo na zawsze miało przejść na Clarence'a i jego dziedziców".

Uzgodniono również, że Exeter, Somerset „i wszyscy rycerze, ziemianie oraz ci, którzy zostali wygnani lub zhańbieni w sprawie króla Henryka, winni wrócić do Anglii i odebrać swoją własność". Wreszcie angielska Korona miała dołączyć do Francji w sojuszu przeciwko Burgundii.

Porozumienie pomiędzy Warwickiem a Małgorzatą Andegaweńską zdumiało europejskich obserwatorów. Commines zauważył, że Małgorzata konsekwentnie potępiała hrabiego jako człowieka, który starał się zdetronizować i uwięzić Henryka VI, a teraz żeniła swojego jedynaka „z córką tego, który dopuścił się tak niecnych czynów!".

25 lipca 1470 roku książę Edward zaręczył się z Anną Neville w katedrze w Angers. „Dziś", zauważył król Ludwik, „zawarte zostało

małżeństwo królowej Anglii oraz hrabiego Warwick”. Ceremonia odbyła się w obecności króla Francji, króla René, królowej Małgorzaty, księżnej Clarence oraz hrabiego i hrabiny Warwick.

W źródłach na próżno szukać jakichkolwiek informacji o uczuciach młodej pary. Kronikarz John Rous opisuje Annę Neville jako „odpowiednią, miłą i piękną, pełną cnoty i wdzięku”, ale są to jedynie zwykłe dworskie komplementy, których należało oczekiwać od osoby, która darzy ród panny młodej głębokim szacunkiem. Królowa Małgorzata nie miała wątpliwości co do tego, że była zmorą dzieciństwa Anny. Teraz dziewczyna musiała otaczać czcią tę budzącą strach kobietę, która w niedalekiej przyszłości miała zostać jej teściową i która wyraźnie dawała jej do zrozumienia, że nie jest wymarzoną synową, a na małżeństwo zgodziła się tylko dlatego, iż było jedynym sposobem na przywrócenie dynastii Lancasterów na angielski tron. Szesnastoletni książę również nie był najbardziej ujmującym panem młodym, lubił wojnę, był skłonny do przemocy i nosił w sercu wszystkie urazy swojej matki oraz pragnienie zemsty rodzicielki na jej wrogach.

Młodzi, będąc kuzynami w czwartym stopniu pokrewieństwa (oboje byli praprawnukami Jana z Gandawy), nie mogli jeszcze zawrzeć ślubu i należało poprosić o zgodę papieża. Istotną kwestią było to, aby Ojciec Święty dostrzegł konieczność niezwłocznego załatwienia tej sprawy, ale do przyspieszenia procesu konieczne były pieniądze. Dlatego też Ludwik zapożyczył się u kupca z Tours, aby sfinansować wszystkie konieczne łapówki, a następnie oddelegował swoich wysłanników do Watykanu. Po ceremonii zaręczyn Anna została przekazana pod opiekę królowej Małgorzaty.

Clarence odmówił uczestnictwa w zaręczynach i, pogrążony w posępnym nastroju, przebywał w Normandii. Planował sam zająć miejsce Edwarda IV, ale Warwick porzucił go bez skrupułów i teraz był

orędownikiem roszczeń Lancasterów. Wszystkim, co mógł zaproponować Clarence'owi, była niejasna obietnica, że jeśli książę Edward i Anna Neville nie doczekają się dzieci, on stanie się dziedzicem tronu. Z tego właśnie powodu Clarence zdradził swojego brata, szkalował matkę, a wreszcie zaryzykował swoje życie i los.

Małgorzata wypełniła swoją część zobowiązań – teraz przyszła kolej na Warwicka. 30 lipca w katedrze w Angers hrabia publicznie przysiągł na relikwie Świętego Krzyża, że dochowa wierności królowi Henrykowi, królowej Małgorzacie i księciu Edwardowi, a także będzie stał na straży prawa dynastii Lancasterów do tronu Anglii. Z kolei Małgorzata dała słowo, że potraktuje hrabiego jak prawdziwego i wiernego poddanego i nigdy nie będzie mu wypominać jego dawnych czynów.

Ustalono, że Warwick i Jasper Tudor, który niedawno przybył do Francji, poprowadzą atak, a Małgorzata i jej syn podążą za nimi do Anglii, gdy będzie to można bezpiecznie uczynić. Hrabiego wysłano na południowo-wschodnie wybrzeże, Jasper natomiast miał przypuścić atak na Walię, gdzie mógł liczyć na poparcie wielu lojalnych Lancasterów. Warwick wysłał już wiadomość o swoim przybyciu do sprzymierzeńców w Yorkshire, którzy właśnie się zbroili, królowa natomiast napisała do swoich zwolenników w Anglii, nakazując im czekać w gotowości bojowej na przybycie jej nowego sojusznika.

31 lipca Małgorzata, książę oraz Anna Neville opuścili Angers i udali się do Amboise. Dzień później Warwick wyruszył na wybrzeże, aby przygotować się do uderzenia. Królowa wkrótce dołączyła do niego w Harfleur w Normandii, aby pomóc mu w rekrutowaniu ludzi. W Anglii spodziewano się już jego natarcia, o czym świadczy datowana na 5 sierpnia wzmianka z *Paston Letters*: „Clarence i Warwick lada dzień podejmą próbę zejścia na ląd, a tego obawia się ludność".

Clarence odsunął w tym czasie swoje pretensje na dalszy plan i ponownie dołączył do Warwicka. Wspólnie przygotowali manifest adresowany do „czcigodnego, rozważnego i prawego ludu Anglii”, wysłali go przez kanał La Manche i przybili w licznych miejscowościach do drzwi kościołów, na London Bridge i budynkach w Cheapside. Odezwa w ostrych słowach przeciwstawiała się złym rządom Edwarda IV, uciskowi i niesprawiedliwości, które z nich wynikały, a kończyła obietnicą Warwicka, iż „na zawsze oswobodzi królestwo spod jarzma wszystkich obcych narodów i uczyni je tak wolnym, jakim nie było nigdy dotąd”.

Clarence był szczególnie zaangażowany, aby ten oraz inne materiały propagandowe zostały rozpowszechnione w Londynie, udał się również do Calais, chcąc zebrać garnizon. Commines relacjonuje, że kiedy tam przebywał, lorda Wenlock odwiedziła tajemnicza „małomówna” Angielka i oznajmiła, że jest przyjaciółką księżnej Izabeli i ma zamiar pocieszyć ją po utracie dziecka. Lord nie dał wiary jej słowom, a gdy na nią naciskał, ujawniła, że jej prawdziwym celem jest wynegocjowanie pokoju pomiędzy Edwardem IV a Warwickiem, na dowód czego przedstawiła odpowiednie dokumenty. Wenlock bez wątpienia sądził, że czas konfliktu interesów wkrótce się skończy i pozwolił kobiecie ruszyć w dalszą drogę.

Udała się ona wprost do Clarence’a, mówiąc, że przybywa, aby służyć jego żonie, i byłaby wdzięczna za prywatną rozmowę. Kiedy zostały same, kobieta – która niewątpliwie była agentką pracującą dla Yorków – pokazała list, w którym Edward IV obiecywał Clarence’owi, że jeśli opuści Warwicka i powróci do Anglii, wybaczy mu i przywróci jego dawną pozycję na dworze. Wiadomość od brata dodała Clarence’owi otuchy i skłoniła go do poważnego rozważenia oferty. Ostatecznie jednak książę stwierdził, że w obecnej sytuacji może zyskać więcej, sprzymierzając się z Warwickiem niż Edwardem. Mimo to dokładnie przeanalizował wszystkie

możliwości i odesłał kobietę, aby przekazała Edwardowi jego obietnicę, że dołączy do króla, gdy tylko pojawi się taka możliwość. Według Comminesa, agentka, której imię nigdy nie zostało ujawnione i która zniknęła z przekazów, była „jedyną osobą planującą przedsięwzięcie, przez które hrabia Warwick i cała jego frakcja zostali całkowicie zniszczeni”. Z tego można wnioskować, że odegrała bardziej znaczącą rolę zza kulis, niż podają zachowane źródła.

W drugim tygodniu sierpnia mediolański ambasador donosił, że Warwick lada moment wejdzie na pokład okrętu i wyruszy do Anglii. Karol Zuchwały był mocno zaniepokojony obecnością hrabiego we Francji i usilnie protestował u Ludwika przeciwko ukrywaniu angielskich zdrajców, a nawet groził wojną, na wypadek gdyby Ludwik ich nie odesłał. Kiedy francuski monarcha zignorował jego protesty, Karol wysłał flotę, blokując ujście Sekwany tak, aby okręty Warwicka nie mogły wypłynąć w morze. Obecność burgundzkich jednostek opóźniła ekspedycję hrabiego o wiele dni, a ponieważ nie mógł on cieszyć się zbytnią hojnością Ludwika, trudno było mu w tym czasie zapewnić swoim ludziom żywność i zapasy. Pragnął również, aby jego córka wyszła za mąż za księcia Edwarda, nim ten wyruszy do Anglii. Dyspensa nie dotarła jednak na czas i musiał zadowolić się obietnicą Ludwika, że Anna będzie traktowana, jak gdyby była monarchinią i zostanie wydana za mąż, gdy tylko dotrze pozwolenie od papieża.

Chociaż Edward IV wiedział o zdarzeniach we Francji od swoich ambasadorów i szpiegów, wydaje się, że zlekceważył zagrożenie. Commines zjadliwie oskarża go o przykładanie większej wagi do polowań aniżeli przygotowań do odparcia inwazji. „Był mniej zaniepokojony

inwazją hrabiego Warwick niż książę Burgundii, ponieważ Karol wiedział o ruchach zwolenników hrabiego w Anglii i często ostrzegał przed nimi króla Edwarda, ale ten nie obawiał się. Wydaje mi się, że nierozsądną rzeczą jest lekceważyć swojego wroga, widząc zasoby, którymi dysponuje".

Na początku sierpnia lord FitzHugh, szwagier Warwicka i członek jego kręgu północnych zwolenników, zaaranżował pozorowany bunt w Yorkshire. Miał to być podstęp mający wywabić króla z Londynu. 5 sierpnia Edward zwoływał swoje zaciągi. Zanim opuścił stolicę, umieścił Elżbietę, która znowu spodziewała się dziecka, w londyńskiej twierdzy Tower, gdzie zajęła luksusowo urządzone komnaty, przygotowane specjalnie na jej pobyt. Królowa dopilnowała, by owe pokoje zostały „dobrze zaopatrzone w żywność i zabezpieczone", a król przechowywał tam dodatkową amunicję oraz kilka dużych dział z Bristolu.

W połowie sierpnia Edward zatrzymał się w Yorkshire w drodze z York do Ripon. W ostatnich miesiącach jego rządy traciły na popularności, a u swoich poddanych budził coraz mniej entuzjazmu. Mimo to był w stanie zwerbować ponad 3 tysiące ludzi, do których dołączyły kolejne 3 tysiące konnych pod wodzą Sir Williama Hastingsa. Nadeszły również wieści, że lord Montague zgromadził 6 tysięcy żołnierzy i również przygotowywał się do zasilenia szeregów króla. 7 września Edward był już w Yorku i wysłał stamtąd do swoich wasali listy, w których nakazywał im służyć w rozprawianiu się ze zdrajcami w jego królestwie. Jednak obecnie nie miał się z kim rozprawić, albowiem na wieść o królewskim marszu lord FitzHugh zbiegł na północ i znalazł schronienie w Szkocji.

Prawdziwe zagrożenie nadciągało z południa. Po drugiej stronie kanału La Manche gwałtowna burza rozproszyła burgundzką blokadę i obecnie nic nie stało Warwickowi na przeszkodzie, by ruszyć do ataku.

24

Przywrócenie Henryka VI

9 września Warwick i Clarence w towarzystwie sześćdziesięciu okrętów z gotową do najazdu armią na pokładzie wypłynęli z normandzkiego portu La Hague. Ich szeregi zasilili również Jasper Tudor, hrabia Oksford i Tomasz Neville, zwany Bękartem z Fauconberg. Edward IV, dowiedziawszy się o przygotowaniach do ataku, wysłał niezwłocznie swoją flotę, by ta uniemożliwiła przeciwnikowi zejście na ląd. Niebawem jednak rozpętała się burza, która – rozpraszając królewskie okręty – pozbawiła wybrzeża obrony. 13 września, podczas gdy monarcha wciąż przebywał w Yorkshire, oddziały Warwicka dotarły do West Country, cumując w Dartmouth i Plymouth.

Warwick wciąż cieszył się w Anglii niesłabnącą popularnością. I choć sezon na prowadzenie działań wojennych miał się ku końcowi, „do szeregów hrabiego – jak donosi Commines – dołączyły niezliczone rzesze”. Zgodnie z relacją Warkwortha, podczas marszu w kierunku Exeter „zgromadził wielu ludzi”, zaś w Plymouth jego zwolennicy ogłosili królem Henryka VI. Przybywszy do Exeter, Warwick obwieścił, że inwazja została zaaprobowana „przez najszlachetniejszą księżniczkę Małgorzatę, królową

Anglii, oraz prawego i wielkiego księcia Edwarda". Proklamacja, podpisana przez Warwicka, Clarence'a, Jaspera Tudora i Oksforda wzywała wszystkich wiernych poddanych Henryka VI, „prawdziwego i niekwestionowanego króla Anglii", by chwycili za broń i stanęli przeciwko samozwańczemu Edwardowi. Jej autorzy nie omieszkali również opisać, z dbałością o najdrobniejsze szczegóły, niekompetentnych rządów tego ostatniego. Zakazali także swym żołnierzom rabunków i gwałtów. Wszyscy pragnęli uniknąć powtórki tragicznych wydarzeń z 1461 roku.

Jasper Tudor wyruszył do Walii, chcąc pozyskać w niej więcej stronników, Warwick zaś pomaszerował na północ, w nadziei na połączenie się ze swoimi zwolennikami z tamtejszych rejonów i z Kent. Sprzymierzeńcy Lancasterów z całej Anglii gromadzili się pod jego sztandarami, a wiele osób opuściło królewską armię, aby doń dołączyć. Hrabia wyznaczył sobie obecnie trzy cele: odnaleźć Edwarda, stawić mu czoła i odnieść zwycięstwo na polu walki. Najpierw udał się do Nottingham, kierowany doniesieniami, jakoby król właśnie tam zwierał szyki. Kiedy dotarł do Coventry, dowodził armią, której liczebność szacowano na 30, a nawet 60 tysięcy ludzi. Niebawem dołączyli do niego Shrewsbury i lord Stanley.

Na wieść o inwazji Warwicka Londyn ogarnął chaos. Pod koniec września stronnicy hrabiego z hrabstwa Kent pomaszerowali na stolicę, po czym wzniecili bunt przeciw flamandzkim i holenderskim tkaczom żyjącym w Southwark, wyrządzając poważne szkody w ich domostwach. Lord kanclerz, pełniący funkcję biskupa Stillington, zbiegł. Zasłyszawszy tę wieść, Warwick obsadził na zwolnionym stanowisku swojego brata – arcybiskupa Neville'a.

29 września do Edwarda IV dotarły wieści o marszu Warwicka. Otrzymawszy również wiadomość, że wielka armia Montague'a wyruszyła

już, by wspomóc swojego suwerena w rozprawieniu się z buntownikami, bezzwłocznie podążył na południe, aby się z nią spotkać. W Doncaster, jak donosi Commines, „zatrzymał się – co sam podkreślił – w solidnie strzeżonym domu, do którego żaden człek nie mógł przedostać się inaczej jak tylko przez most zwodzony”, a jego armia rozlokowała się w okolicznych wioskach. Kiedy jednak monarcha zasiadł do kolacji, wbiegł przełożony jego minstreli, donosząc, że markiz Montague oraz inni jeźdźcy nakazali wszystkim wznosić okrzyki na cześć obalonego monarchy: „Boże, chroń króla Henryka!”. Edward, choć początkowo nie dał wiary zasłyszanym wieściom, wysłał posłańców, aby dowiedzieli się prawdy, „sam [zaś] wziął do ręki broń i ustawił na progu swojej komnaty ludzi, by stanęli w jego obronie, gdy zajdzie taka potrzeba”. Następnie przywdział zbroję, podobnie jak jego towarzysze Hastings i Rivers „oraz inni rycerze i wielmożni panowie”.

Montague, relacjonuje Warkworth, „darzył króla szczerą nienawiścią i planował go pojmać, kiedy zatem zbliżył się na odległość mili do Edwarda, oznajmił żołnierzom o swoich zamiarach poparcia Warwicka. Na te słowa jeden z jego poddanych udał się do króla, chcąc poinformować go o tym i poradzić, aby unikał lorda Montague, albowiem [monarcha] nie dysponuje wystarczająco silną armią, by się z nim zmierzyć”. Dezercja Montague’a była dla króla wielkim ciosem, spodziewał się wszak, że ów dowódca utrzyma północ, podczas gdy on sam będzie mógł wyruszyć w tym czasie na południe i rozprawić się z przebywającym w Coventry Warwickiem.

W owym okresie ludzie Edwarda masowo dezerterowali, a szeregi jego armii skurczyły się do zaledwie 2 tysięcy żołnierzy. Zaniepokojony król zdał sobie sprawę z faktu, że jego autorytet został zachwiany i jedynym wyjściem będzie ucieczka. Wraz z Hastingsem, Gloucesterem, Riversem

i żołnierzami, którzy wciąż dochowywali mu wierności, pospieszył więc na wschód przez Lincolnshire. Ledwo umknął śmierci w nurtach rzeki Wash, a 30 września o godzinie dziesiątej w nocy dotarł do portu King's Lynn w Norfolk z zamiarem opuszczenia Anglii i poszukiwania azylu u swojego sojusznika, Karola Zuchwałego. Na szczęście, jak konkluduje Commines, „Bóg był tak łaskaw dla króla, że pozwolił mu znaleźć" zakotwiczone w owym miejscu dwa duże holenderskie okręty, „wyładowane towarem" i zmierzające do ojczyzny. Kapitanowie rzeczonych jednostek byli skłonni zabrać Edwarda i jego liczącą 700–800 osób świtę. 2 października o godzinie ósmej rano wszyscy wspólnie wypłynęli w morze. „Król nie miał przy sobie ani jednego pensa", nie zabrał również żadnych szat na zmianę, więc „jako wynagrodzenie za podróż podarował głównemu kapitanowi okrętu bogatą suknię obszytą futrem z kun, obiecując, że pewnego dnia okaże swą wdzięczność za ratunek. Stan jego ludzi budził litość, nigdy wcześniej nie widziano bowiem tak biednego towarzystwa". Niebawem okręty przybiły do portu w Alkmaar, usytuowanego na terytorium Burgundii.

Tymczasem książę Karol wysłał do Calais Comminesa, aby upewnić się, że Wenlock i jego garnizon pozostali lojalni względem Edwarda IV. Ów lord niezmiennie deklarował monarsze wierność, lecz od dawna potajemnie negocjował z jego wrogami. Francuski dyplomata, przyuważywszy to, udał się do Boulogne-sur-Mer, aby ostrzec swego pana. Tam dotarły do nich wieści o porażce Edwarda – jedna z relacji, w którą uwierzył Karol, donosiła nawet o rzekomej śmierci króla. Książę wysłał więc Comminesa z powrotem do Calais, polecając mu uzyskać dalsze informacje i zrobić wszystko co w jego mocy, aby utrzymać sojusz z Anglią. Kiedy posłaniec dotarł na miejsce, ze zgrozą odkrył, że Wenlock i cały garnizon noszą godło Warwicka przedstawiające niedźwiedzia i sękaty pień. Co gorsza, kiedy

powrócił do swoich komnat, spostrzegł, że drzwi pokrywają napisy, białe krzyże i strofy sławiące pakt Ludwika z Warwickiem. Commines bezzwłocznie spotkał się z Wenlockiem, lecz ten zgodził się poprzeć burgundzki sojusz tylko w przypadku, jeśli na tronie będzie zasiadał Henryk VI.

1 października wieści o ucieczce króla z Yorkshire obiegły cały Londyn. Królowa Elżbieta była w ósmym miesiącu ciąży, a czując, że mury Tower nie gwarantują jej już bezpieczeństwa, owej nocy postanowiła zapukać do wrót opactwa w Westminsterze, wraz ze swoimi dziećmi i matką. Kiedy tam dotarła, „w wielkiej nędzy i opuszczona przez wszystkich przyjaciół”, opat Thomas Milling przyjął ją uprzejmie i nie umieścił z pospolitym ludem, lecz oddał do jej dyspozycji trzy najokazalsze pomieszczenia w swym własnym domu w opactwie.

Królowa ledwo zdążyła się rozgościć, gdy doszły do niej wieści, że przednia straż Warwicka wkroczyła do Londynu, nie napotykając żadnego oporu. Natychmiast wysłała więc opata do Lorda Mayora i radnych miejskich, aby poprosił ich o przejęcie dowództwa nad londyńską twierdzą Tower i zabezpieczenie stolicy przed ludźmi z Kent oraz pozostałą częścią zbliżających się sił Warwicka. Burmistrz zdawał sobie jednak sprawę z faktu, że szaleństwem jest przeciwstawiać się tak licznej armii i ojcowie miasta okazaliby większy rozsądek, gdyby jego towarzysze doszli z hrabią do porozumienia, a następnie poprosili go o ocalenie miasta przed jego co bardziej gwałtownymi sprzymierzeńcami.

Warwick oddelegował do stolicy Sir Geoffreya Gate’a, aby ten przyjął kapitulację Londynu i oswobodził Henryka VI. Przedstawiciel hrabiego, który podburzał mieszkańców hrabstwa Kent do wzniecania zamieszek, nie

cieszył się popularnością wśród londyńczyków, i wielu szemrało przeciwko niemu. Mimo to 3 października zdołał wykonać zadanie: konstabl londyńskiej Tower poddał twierdzę jemu oraz Lordowi Mayorowi, ten zaś powierzył mu kontrolę nad Henrykiem VI. Działając według wskazówek Warwicka, Gate wysłał biskupa Winchesteru, aby uwolnił króla. Henryk był „oszołomiony i doszczętnie przytłoczony problemami i przeciwnościami losu". Gate nakazał zaprowadzić Henryka do królewskich komnat w Tower i ostatecznie umieszczono go w okazałych pomieszczeniach przygotowanych dla królowej Elżbiety.

5 października arcybiskup Neville, wkroczywszy do Londynu na czele licznego oddziału, przejął kontrolę nad Tower. Następnego dnia Warwick i Clarence wraz z Shrewsburym, Stanleyem oraz głównym oddziałem ich armii triumfalnie wjechali do miasta i udali się prosto do twierdzy, gdzie uklękli przed Henrykiem VI, witając go jako „prawowitego króla". Ich przyjazd sprawił, że wielu rycerzy i ziemian popierających Yorków oraz niektórzy członkowie rady schronili się w różnych miejscach, z ukrycia natomiast zaczęli wychodzić zwolennicy Lancasterów i Neville'ów. Jednym z nich był Thomas Howard, skarbnik dworu Edwarda IV, który po nieudanej próbie ucieczki do swojego przebywającego za granicą pana skrył się w Colchester.

Warwick nakazał, aby króla ubrano w niebieskie aksamitne szaty, po czym wraz z lordami poprowadził go w procesji do Londynu. Kroczyli wzdłuż Cheapside aż do pałacu biskupa przy katedrze świętego Pawła, który miał pełnić funkcję tymczasowej siedziby Henryka. Tam posadzono go na tronie, a na jego głowę znów nałożono koronę. Warwick – jak donosi Warkworth – oddał monarsze „wielki hołd i w takich okolicznościach Henrykowi VI przywrócono władzę, ku zadowoleniu wszystkich jego zwolenników". Spostrzeżono jednak, że suweren siedział na swym

odzyskanym tronie słaby i bezradny. „Zdawało się, iż był tylko cieniem i pozorem”, kukiełką Warwicka – który jako namiestnik monarchy miał być odtąd prawdziwym władcą Anglii – i Clarence’a. *Wielka Kronika Londynu* notuje, jakoby króla nie cieszyło przywrócenie jego prawa do korony, „dziękował jedynie Bogu i skupiał się na służbie Jemu, niemal wcale nie obawiał się przepychu i próżności świata”. Według relacji Comminesa, wydawał się „niemy jak koronowane cielę” i dość oszołomiony zaskakującym dlań rozwojem wydarzeń. Jego umysł, którego nawet przed niewolą nie sposób było uznać za bystry czy stabilny, na skutek odosobnienia stępiał jeszcze bardziej. Podczas najbliższych miesięcy „to, co czyniono w jego imię, wykonywano bez jego woli i wiedzy”.

Tego samego dnia wieści o haniebnej ucieczce Edwarda IV z Anglii ogłoszono tłumom zgromadzonym pod St Paul’s Cross, a yorkistowskiego króla uznano za obalonego. Odtąd wszelkie listy, nakazy oraz inne zapisy określały rok 1470 jako 49. rok panowania Henryka VI oraz pierwszy rok jego przywrócenia do królewskiej władzy”. Historycy nadali więc temu okresowi nazwę „Przywrócenie” (ang. Readeption).

Niebawem Lancasterowie zaczęli rozprzestrzeniać wieści, iż problemy, jakie naznaczyły wcześniejszy okres panowania Henryka, były skutkiem działań „ludzi zjadliwych, którzy gromadzili się wokół króla”, a których chciwość podważała jego królewski prestiż i zagrażała dobrobytowi Korony. To właśnie owi „fałszywi lordowie”, a nie Henryk, powinni zostać obarczeni odpowiedzialnością za utratę angielskich terytoriów we Francji. Teraz miał zapanować nowy porządek, a pierwszym zwiastunem zmian był nakaz, aby urzędnicy Edwarda IV opuścili swoje stanowiska, które odtąd mieli piastować ludzie legitymujący się nieskazitelną lancasterską przeszłością.

11 października Edward bezpiecznie przybył do Hagi, po czym udał się do Saint-Pol, gdzie spędził kilka dni w towarzystwie Karola Zuchwałego. Zwrócił się do księcia o pomoc w odzyskaniu swojego królestwa, ale ten nie był jeszcze gotów tak otwarcie zaangażować się w rzeczoną sprawę. Chcąc najpierw przekonać się, czy Warwick spełni swoją obietnicę i zawrze sojusz z Ludwikiem XI, starał się powstrzymać od jakichkolwiek działań, które mogłyby obudzić w hrabim niechęć wobec Burgundii. Edward musiał poczekać. Udał się do Brugii i zatrzymał w pałacu lorda Gruthuyse, gubernatora Niderlandów. Gospodarz, jak relacjonuje Commines, „zaszczytnie podjął" gościa i jego towarzyszy, składając im w darze znakomite szaty i witając z szacunkiem należnym monarchom.

Tymczasem w Paryżu Ludwik XI, dowiedziawszy się o przywróceniu Henryka VI na tron, nakazał odśpiewanie dziękczynnego *Te Deum* w katedrze Notre Dame oraz uczczenie tegoż wydarzenia trzydniowym świętem. Następnie najważniejszym dostojnikom w mieście polecił przygotowanie znakomitego powitania dla królowej Małgorzaty, księcia Walii oraz hrabiny Warwick i jej córek. Wspomniane towarzystwo, będące akurat w drodze do Anglii, miało już wkrótce przybyć do francuskiej stolicy.

13 października Warwick nałożył koronę na głowę Henryka, a na ramiona narzucił płaszcz koronacyjny króla Edwarda, po czym towarzyszył mu w pochodzie ulicami Londynu do katedry św. Pawła, osobiście niosąc królewski tren. Tłumy wyległy na ulice, aby zobaczyć to widowisko, „wszyscy wokół zaś okazywali wielką radość, wiwatując z okrzykiem na ustach: «Boże, chroń króla Henryka!»". Po zakończeniu mszy dziękczynnej za przywrócenie do władzy monarcha zamieszkał w Pałacu Westminsterskim.

Tego samego dnia w Westminster Hall Johnowi Tiptoftowi, hrabiemu Worcester, odczytano akt oskarżenia, uznając go winnym zdrady. Chociaż polityka Warwicka względem proyorkistowskiej szlachty zakładała liczne ustępstwa, nie miał on skrupułów, by zatrzymać znienawidzonego Tiptofta. Po ucieczce Edwarda IV hrabia schronił się w lesie w Huntingdonshire, gdzie znaleziono go ukrywającego się na drzewie i zaciągnięto prosto do Londynu. Hrabia Oksford, który przewodniczył sądowi, a którego ojciec i brat zostali skazani na śmierć w 1462 roku przez człowieka zwanego teraz przez lud „rzeźnikiem Anglii", uznał Tiptofta za winnego wszelkich zarzucanych mu czynów i skazał na „piesze przejście na wzgórze, na którym miał zostać ścięty". Biorąc pod uwagę okoliczności, ów wyrok trzeba uznać za wyjątkowo łagodny.

O godzinie trzeciej po południu londyńscy szeryfowie przejęli więźnia w Temple Bar, z zamiarem stracenia go jeszcze tego wieczoru. Na ulice stolicy wyległy tłumy; niektórzy przybyli tylko po to, aby zwyczajnie „gapić się" na skazańca, inni zaś domagali się jego głowy i chętnie zlinczowaliby nieszczęśnika, gdyby nie chronił go uzbrojony oddział straży. Kiedy pochód dotarł w końcu do Fleet Bridge, zapadał zmrok, szeryfowie poprosili zatem strażnika mostu o użyczenie jego więzienia i zamknięcie w nim Tiptofta do następnego ranka. Nazajutrz udało im się doprowadzić skazańca na miejsce straceń. Będąc już na szafocie, Tiptoft nie okazywał żadnych emocji, ignorując obelgi i przekleństwa ciekawskiego tłumu. Wyprostował się jedynie, aby porozmawiać z włoskim mnichem, który zarzucił mu okrucieństwo. Tiptoft odpowiedział wyniośle, iż wszystko, co czynił, wykonywał dla dobra królestwa. Następnie poprosił kata, aby ściął mu głowę trzema ciosami, ku czci Świętej Trójcy. Tak oto zginął jedyny przedstawiciel proyorkistowskiej szlachty stracony przez przywrócony

rząd. 20 października John Langstrother, przeor Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana, zastąpił go na stanowisku skarbnika Anglii.

W październiku Jasper Tudor przybył do Hereford, gdzie jego bratanek Henryk Tudor mieszkał wraz z siostrzenicą lady Herbert i jej mężem, Sir Ryszardem Corbetem. Ten ostatni przekazał chłopca, obecnie już trzynastoletniego, jego wujowi, który zabrał go do stolicy, aby przedstawić Henrykowi VI. Polydore Vergil twierdzi, iż podczas owego spotkania król, wskazując na młodego Henryka Tudora, powiedział Jasperowi: „to zaprawdę jest ten, przed którym zarówno my, jak i nasi przeciwnicy musimy ustąpić i któremu mamy oddać władzę nad królestwem”. Niemniej, jest mało prawdopodobne, aby z ust monarchy faktycznie padły rzeczone słowa, w tym czasie bowiem nadzieje dynastii Lancasterów skupiały się na osobie księcia Walii. Gdyby zmarł, korona przeszłaby w ręce Clarence’a, lecz nawet wtedy znaleźliby się tacy, którzy zakwestionowaliby jego roszczenia – choćby potomkowie książąt Somerset i Exeter. W owym czasie nikt nie mógł przewidzieć, że pewnego dnia Henryk Tudor obejmie tron Anglii jako Henryk VII, dając tym samym początek jednej z najznamienitszych angielskich dynastii. Vergil, będąc oficjalnym historykiem Henryka VII, swoją opowieścią z pewnością pragnął przypodobać się swemu panu, który uważał się za dziedzica Lancasterów.

Jasper mienił się obecnie hrabią Pembroke, mimo że wydany przeciwko niemu Act of Attainder nie został odwołany. Próbował również przywrócić Henrykowi Tudorowi hrabstwo Richmond, jednak bezskutecznie – majątek bowiem wciąż znajdował się w posiadaniu Clarence’a.

Po prezentacji na dworze młody Henryk udał się do Woking, aby odwiedzić swą matkę Małgorzatę Beaufort i jej męża Henryka Stafforda.

Niebawem ponowne dołączył do Jaspera i 12 listopada powrócił do Walii. Przez kolejnych czternaście lat nie zobaczył swej rodzicielki – ich następne spotkanie odbyło się w zupełnie innych okolicznościach, gdy był już królem Anglii.

W listopadzie 1470 roku, jak donosi Rous, Warwick „zarządzał całą Anglią, obawiano się go i szanowano w wielu krainach”. Nie tylko był namiestnikiem króla, ale ponownie przyjął stanowiska wielkiego szambelana Anglii i kapitana Calais. Clarence natomiast został mianowany namiestnikiem Irlandii. Znaczna część składu rady nie zmieniła się od czasu panowania Edwarda IV, zatem większość stanowili w niej ludzie wykształceni i błyskotliwi, a nie tylko dobrze urodzeni. Clarence, wykluczony z rady przez Edwarda IV, teraz odzyskał swe miejsce, nie zasiadał już w niej natomiast Montague, którego wysłano na północ, aby móc wypełnić obowiązki strażnika Marchii Wschodnich. Shrewsbury, Oksford, Stanley, Devon i Pembroke również nie otrzymali stanowisk radnych – Warwick pragnął, aby dbali o swoje wpływy na podległych im terytoriach. Samozwańczy książęta Exeter i Somerset wciąż przebywali w Burgundii, wynagradzani przez księcia Karola. Jednakże z chwilą pojawienia się w księstwie Edwarda IV ich obecność stała się dla księcia kłopotliwa, żywił więc nadzieję, że zbiegowie wkrótce powrócą do Anglii, jako że tu nie było już dla nich bezpiecznie.

Warwick nie cieszył się jednak tak silną pozycją, jak powszechnie sądzono. Wielu zagorzałych zwolenników Lancasterów wciąż nie darzyło hrabiego zaufaniem i odmówiło współpracy, uważając go za zdrajcę, który doprowadził do upadku rodu Lancasterów. Hrabia nie mógł również liczyć na lojalność tych yorkistów, którzy wcześniej wspierali go w dążeniu do

odzyskania władzy i ukrócenia ambicji Woodville’ów – wielu czuło bowiem, iż posunął się za daleko, pozbawiając tronu króla Edwarda. W rzeczywistości jedynymi, na których mógł polegać, byli jego zwolennicy Neville’owie i ci spośród prolancasterskiej szlachty, którzy skorzystali na przywróceniu Henryka. Pozostała część wysoko urodzonych osób jedynie pozorowała zgodę na rządy Warwicka.

Hrabia cieszył się popularnością jedynie wśród ludu. Londyńskie mieszczaństwo żywiło nienawiść do jego zastępcy Sir Geoffreya Gate’a, który miał ponoć zachęcać swoich żołnierzy stacjonujących w mieście do aktów wandalizmu. Niepokój budził także zastój w handlu z Burgundią, będący pokłosiem przyjaźni Warwicka z Francją. Niektórzy z londyńskich kupców głośno skarżyli się radzie na nagłą ucieczkę Edwarda IV i domagali się spłaty pożyczek, których mu udzielili.

Hrabia nie był pewien, czy Małgorzata Andegaweńska umożliwi mu pozostanie u władzy, gdy powróci do Anglii, zwłaszcza że siedemnastoletni książę Edward był starszy od Henryka VI, gdy ten otrzymał pełnię władzy. Przyszłość nie wyglądała na tak bezpieczną, jak mogło się to wydawać we Francji: Warwick zdał sobie sprawę z faktu, że powodzenie jego rządów i spełnienie ambicji zależą od współpracy pomiędzy nim, niestabilnym i coraz bardziej niezadowolonym Clarence’em oraz magnatami popierającymi dwa wrogie rody, a szanse na poprawne relacje zdawały się być teraz znikome.

Henryk VI dowiedziawszy się, że królowa Elżbieta ma urodzić swego kolejnego potomka w sanktuarium, posłał do niej lady Scrope, aby jej usługiwała i pomagała jako położna. Upoważnił również londyńskiego rzeźnika Johna Goulda, aby co tydzień dostarczał Elżbiecie połowę wołu

i dwa barany. Niemniej, pomimo iż Henryk okazał jej życzliwość, a Warwick zwyczajnie pozostawił ją w spokoju, królowa zdecydowała się nie opuszczać swego schronienia, pogrążona „w wielkich kłopotach i przygnębieniu”. 2 listopada w Abbot’s House powiła królowi pierworodnego syna – zdrowego chłopca, któremu po ojcu nadała imię Edward. Niemowlęciem opiekowała się Cobb – rezydująca w sanktuarium położna, chrztu natomiast udzielił chłopcu podprzeor Abbot’s House. Według relacji Sir Thomasa More’a towarzyszyła temu „ceremonia odpowiednia raczej dla dziecka biedaka”. Opat i przeor zostali ojcami chrzestnymi, lady Scrope – matką chrzestną, a czteroletnia księżniczka Elżbieta trzymała szatkę chrzcielną.

Warwick był świadom, że narodziny dziedzica Yorków mogą się stać zarzewiem buntu i z pewnością skłonią króla Edwarda do podjęcia wzmożonych wysiłków zmierzających do odzyskania królestwa. Dlatego też postanowił, aby królowa Małgorzata sprowadziła księcia Walii i jego przyszłą żonę do Anglii, miał bowiem nadzieję, że niemal dorosły już książę zdobędzie większą popularność niż niemowlę. Przekonawszy do tego kroku Henryka VI, Warwick napisał do królowej Małgorzaty, ponaglając ją do natychmiastowego powrotu na wyspę.

We wrześniu i październiku królowa Małgorzata, książę Edward oraz hrabina Warwick i jej córki gościły na francuskim dworze na koszt króla Ludwika. W tamtym okresie Jean Briçonnet, zarządzający finansami monarchy, wypłacił na ich utrzymanie 2550 liwrów. Po ich powrocie z krótkiej wizyty u króla René, którą odbyły na początku listopada, Briçonnet przeznaczył dalsze 2831 liwrów na sprezentowanie im zastawy stołowej i 1000 liwrów „na przyjemności”. Małgorzata obawiała się powrotu do Anglii, przekonana, że wciąż jest to miejsce niebezpieczne dla jej ukochanego dziedzica Lancasterów. Mimo to skłaniała się ku poglądowi

Warwicka, iż narodziny potomka Elżbiety Woodville stanowią zagrożenie dla przywróconej dynastii i zaczęła planować – choć niechętnie – opuszczenie Francji.

26 listopada reaktywowany Parlament zebrał się w Westminsterze. Henryk VI osobiście przewodniczył zgromadzeniu, które potwierdziło jego prawo do tytułu króla Anglii i nadało prawo sukcesji księciu Walii i Clarence'owi oraz dziedzicom obu mężczyzn. Na sesji otwierającej arcybiskup Neville, pełniący funkcję kanclerza, wygłosił kazanie, wplatając doń frazę z księgi Jeremiasza: „wróćcie, synowie wiarołomni – wyrocznia Pana" (3, 14).

Nie zachował się wprawdzie protokół Parlamentu z tego zgromadzenia, jednakże jego działalność została odnotowana w innych ówczesnych dokumentach. *Wielka Kronika Londynu* głosi, iż „król Edward został wydziedziczony z całym swoim potomstwem i w całym mieście ogłoszono go uzurpatorem korony. Wszem i wobec oznajmiono też, że Gloucester, jego młodszy brat, jest zdrajcą, i obaj zostali skazani". Wszystkie akty pozbawiające praw lancasterską szlachtę uchwalone od 1461 roku unieważniono. Jasper Tudor został formalnie przywrócony do hrabstwa Pembroke i oddano mu jego włości. Król obdarzył go hojnie także innymi posiadłościami, w tym znacznymi połaciami ziem będących dawniej własnością lorda Herberta w południowej Walii oraz w Marchiach Walijskich. Do prolancasterskich szlachciców, którzy zostali przywróceni „wedle krwi" do swych dóbr dziedzicznych, należeli także Exeter, Somerset i Ormonde. Warwick został ogłoszony przez Parlament Namiestnikiem i Obrońcą Królestwa oraz Króla i z pomocą Clarence'a udało mu się zdemontować znaczną część machiny rządów dynastii Yorków. Lord Montague otrzymał królewskie ułaskawienie pomimo wcześniejszej

lojalności względem Edwarda IV po tym, jak zapewnił, że powodował nim jedynie strach.

Jak dotąd Clarence niewiele zyskał na poparciu Henryka VI; niewątpliwie wierzył, iż zdobędzie więcej wpływów politycznych, gdy Warwick będzie dzierżył władzę, jednak na razie nic na to nie wskazywało. Nie żywił również wielkich nadziei, że kiedykolwiek wstąpi na tron. Teraz miał również stracić niektóre ze swoich posiadłości w wyniku cofnięcia aktów przeciwko lancasterskim parom. Mimo iż hrabia obiecał zrekompensować mu jego straty, był realistą i w możliwość zrealizowania wspomnianych przyrzeczeń szczerze wątpił.

3 grudnia, podczas wielkiego zgromadzenia w Tours, Ludwik XI formalnie zerwał sojusz z Burgundią, potępiając go jako nieprawomocny z powodu przymierza Karola z Edwardem IV. To wrogie posunięcie zwiastowało rozpoczęcie wojny pomiędzy Ludwikiem a jego potężnym wasalem, którą ten pierwszy od początku planował. Jego celem było teraz zniszczenie Burgundii z pomocą Anglii – nie tracił więc czasu i rozkazał swojej armii wkroczyć na terytorium księstwa. Wówczas dopiero wysłał ambasadora, aby omówić formę angielskiej pomocy, stawiając tym samym Warwicka przed faktem dokonanym.

Nim francuscy ambasadorowie wyruszyli do Anglii, wzięli udział w audiencji u księcia Walii. Ów zdecydował się przystawić swoją pieczęć na dokumencie, w którym wyrażał zgodę na prowadzenie wojny z Burgundią do chwili, gdy uda mu się podbić swoje ostatnie ziemie, a także przekonać swojego ojca, króla, na usankcjonowanie tego przedsięwzięcia.

Gdy wysłannicy przybyli do Anglii, zaczęli wywierać naciski na Warwicka, aby ten wypełnił swoją część umowy z Ludwikiem, jako przynętę oferując mu burgundzkie księstwa Holandii i Zelandii; francuski monarcha wiedział, że hrabia tak rozpaczliwie pragnie własnego księstwa, iż żaden sprzeciw nie będzie go w stanie powstrzymać. Jednakże zarówno ambasadorowie, jak i sam hrabia napotkali problemy, usiłując przekonać angielskich magnatów i kupców, że sojusz z Francją będzie korzystniejszy od tego, który Edward IV zdążył już zawrzeć z Burgundią. Z londyńskiego portu nie wypływały żadne okręty, nie cumowały też w nim żadne jednostki, a angielskie towary nie były eksportowane za granicę. Ostatnią rzeczą, której w tym czasie pragnęli stołeczni kupcy, był sojusz z Francją. Przeciwny był również lud, jako że koalicja z Burgundią zagwarantowała Anglii prosperity oraz intratny rynek zbytu dla towarów. Nie widziano powodu, aby narażać ją na szkodę. Gdyby Warwick postanowił przestrzegać warunków porozumienia, jakie zawarł z Ludwikiem, musiałby odciąć się od interesów swoich rodaków.

Jak dotąd Karol Zuchwały okazywał przywróconemu Henrykowi VI serdeczność, jednak wieści o odrzuceniu sojuszu przez Ludwika spowodowały, że ponownie przeanalizował swoje położenie i rozważał, czy nie korzystniejszym rozwiązaniem będzie poparcie dla Yorków – zawsze przyjaznego dlań rodu.

Papież wciąż nie wydał dyspensy dla małżeństwa księcia Edwarda i Anny Neville. Pokłady cierpliwości Ludwika już dawno się wyczerpały, w desperacji więc oddelegował on prymasa z Bayeux, aby uzyskał taką zgodę od prawosławnego patriarchy Jerozolimy. Gdy dyspensa dotarła na początku grudnia, wówczas król przeniósł się do Amboise, gdzie miał się

odbyć ślub. 13 grudnia prymas z Bayeux przewodniczył wystawnej ceremonii ślubnej księcia i Anny Neville w pałacowej kaplicy, w której zgromadziło się wielu członków rodów królewskich z Francji i Andegawenii oraz książę Clarence.

Istnieją przesłanki pozwalające podejrzewać, iż królowa Małgorzata zabroniła swojemu synowi skonsumowania małżeństwa. Gdyby Warwick został obalony – a jego pozycja w Anglii z pewnością nie była ugruntowana – Anna Neville nie byłaby żoną godną dziedzica Lancasterów, a nieskonsumowany związek z łatwością można by anulować, pozostawiając księciu swobodę w poślubieniu odpowiedniej kandydatki. W 1472 roku Anna została bowiem opisana w *Croyland Chronicle* jako „panna” lub „młoda dama”, które to terminy zazwyczaj opisywały niezamężną dziewicę.

Doniesienia, jakie dotarły do króla Ludwika od ambasadorów w Londynie, przekonały jego i Małgorzatę, że można bezpiecznie powrócić do Anglii. Dzień po ślubie królowa, książę i księżna Walii oraz hrabina Warwick opuścili Amboise, rozpoczynając pierwszy etap podróży do ojczyzny pod eskortą straży honorowej, której grono tworzyli hrabiowie Eu, Vendôme, Dunois i Châtillon. Niebawem z wielką pompą wjechali do Paryża, gdzie zostali przyjęci przez rektora uczelni, przewodniczącego Parlamentu, a także władze miejskie – z których wszyscy byli odziani w swoje najokazalsze szaty. Królową i jej kompanię poprowadzono przez miasto udekorowane gobelinami i barwnymi tkaninami oraz wypełnione po brzegi wiwatującymi mieszkańcami. W tym samym czasie w Anglii Henryk wydał swojemu skarbnikowi polecenie, aby wypłacił 2 tysiące funtów na sfinansowanie przygotowywanej przez Warwicka wyprawy do Francji, w której miała wziąć udział potężna flota i liczna armia, a której celem –

jak pisał król – było „sprowadzenie do domu naszej najdroższej i najukochańszej żony, królowej, oraz naszego syna, księcia”.

Małgorzata spędziła w Paryżu Boże Narodzenie i przygotowywała się do wyjazdu do Anglii, kiedy dotarły doń wieści, że 5 stycznia 1471 roku Karol Zuchwały i Edward IV spotkali się nieopodal Saint-Omer. Wiadomość ta wzbudziła w niej pewien niepokój, choć pocieszyły ją doniesienia przesłane królowi Ludwikowi przez francuskich ambasadorów w Londynie mówiące, że sytuacja polityczna jest stabilna, a ona i jej syn mogą bezpiecznie powrócić do Anglii. Opuściła wiec Paryż, udając się do Rouen, aby oczekiwać tam na przybycie Warwicka, który miał eskortować ją do kraju.

Warwick nigdy nie przybył. Większość swoich rocznych dochodów, które z pewnością nie przekraczały 15 tysięcy funtów, wydał na sfinansowanie wielkiej świty, działań wojskowych poprzedniej jesieni oraz utrzymanie rozlicznych posiadłości. Ponieważ brakowało mu środków, wydał pieniądze przeznaczone na rzeczoną podróż na inne, pilniejsze sprawy, teraz więc nie mógł pozwolić sobie na eskapadę do Francji i sprowadzenie królowej do Anglii. Nieświadoma tych okoliczności Małgorzata odmawiała wyjazdu, czekając aż Warwick przybije do francuskiego portu. Gdy spodziewała się go w Rouen, hrabia oczekiwał jej w Dover, pewny, że wypłynęła bez niego. Wkrótce jednak pilne sprawy wagi państwowej zmusiły go do powrotu do stolicy.

W końcu Małgorzata, pogodzona z faktem, że hrabia nie przybędzie, udała się do Dieppe, zdecydowana wyruszyć do Anglii bez zbędnej zwłoki. Nie przychyliła się nawet do rady kapitanów swoich okrętów, którzy ostrzegali ją, że pogoda nie sprzyja podróżom. Jej flota wypływała w morze trzykrotnie i za każdym razem gwałtowne wiatry i sztormowe fale wyrzucały ją na wybrzeże Normandii. Niektóre z okrętów zostały

uszkodzone i wymagały niezwłocznej naprawy, a co bardziej przesądni spośród ludzi królowej stwierdzili, że nawałnica została zesłana przez czarnoksiężników zatrudnionych przez Yorków. Jeszcze inni widzieli w tym rękę Boga. Pogoda nie poprawiła się przez najbliższy czas, Małgorzata nie miała zatem innego wyboru, jak tylko czekać, kipiąc z wściekłości na niekończące się opóźnienie.

Warwick natomiast przebywał w Anglii, podejmując rozpaczliwe próby wzmocnienia swojej pozycji. Był zaniepokojony lojalnością poddanych króla w hrabstwach Gloucester i Hereford, przyznał więc Pembroke'owi – który był już odpowiedzialny za utrzymywanie pokoju w południowej Walii oraz posiadłościach lordów w Marchiach Walijskich – rozległą władzę wojskową i administracyjną w Severn Valley. W tym samym czasie Clarence, wciąż deklarujący oddanie względem Warwicka, ale najprawdopodobniej dbający głównie o własne interesy, umieścił swych szpiegów w domach kilku szlachciców podejrzanych o potajemne sympatyzowanie z Edwardem IV. Byli wśród nich Northumberland, Shrewsbury i Stanley. Bez wiedzy owych lordów informatorzy zobowiązani byli do kontrolowania wszelkich rozmów i działań, aby wykryć najmniejsze nawet oznaki nielojalności względem rządu. Książę wysłał po dwóch szpiegów do każdego gospodarstwa: jeden z nich miał nigdy nie opuszczać obserwowanego miejsca, drugi zaś zobligowany był do zdawania raportów.

Na początku lutego Parlament uwzględnił prośbę Warwicka, aby Anglia połączyła się sojuszem z Francją przeciwko Burgundii, spełniając w ten sposób obietnicę daną Ludwikowi XI. Izby Lordów i Gmin omówiły tę kwestię, ale zgodziły się jedynie na dziesięcioletni rozejm, odrzucając

formalny sojusz. Dodatkowo, mając świadomość nastrojów społecznych, nie dały również pozwolenia na wypowiedzenie wojny Burgundii.

Jednakże Warwick oznajmił wysłannikom Ludwika, że Anglia pomoże ich królowi, a on sam zaczął już gromadzić armię, którą wyprawi do Francji możliwie najszybciej. 12 lutego na jego polecenie garnizon w Calais przygotował atak na burgundzkie posiadłości w północnej Francji, a następnego dnia Warwick osobiście napisał do Ludwika:

> Modlę się do Boga Wszechmogącego, aby dał Wam zwycięstwo. Co do rozpoczęcia wojny w Calais, wysłałem już stosowne instrukcje, a dziś otrzymałem pewne wieści, że tamtejszy garnizon zaczął działania, wyruszył z Ardres i zniszczył dwa garnizony w Gravelines. Tak szybko jak to możliwe, przybędę do Was, aby Was wspomóc w zmaganiach przeciwko owej przeklętej Burgundii bez żadnej zwłoki, jeśli Bóg pozwoli. Wasz uniżony sługa, R. Warrewyk.

Londyńscy kupcy byli wzburzeni na wieść, że Warwick wciągnął Anglię do wojny z Burgundią bez zgody Parlamentu. Wiedząc, że odbędzie się to ze znaczną szkodą dla dobrobytu miasta, odmówili przywróconemu rządowi kolejnych pożyczek. Dodatkowo, działania garnizonu w Calais sprowokowały sojusz Karola Zuchwałego z Edwardem IV. Książę wiedział bowiem, że dla jego interesów kluczową kwestią jest obecnie przywrócenie dynastii Yorków na angielski tron. Usunięcie Henryka VI pozbawiłoby Ludwika XI jego głównego sojusznika i w ten sposób zażegnałoby zagrożenie wojną z Burgundią. Mając to na względzie, Karol zgodził się pomóc Edwardowi w odzyskaniu jego królestwa i podarował mu 50 tysięcy koron. Z perspektywą pomocy Burgundii plany inwazji Yorków przybrały realne kształty.

Kiedy Karol zdecydował się wesprzeć Yorków, samozwańczy książęta Exeter i Somerset, którzy wciąż ukrywali się na jego dworze, nie chcąc zaufać Warwickowi, błagali księcia, aby nie robił nic, co w jakikolwiek

sposób mogłoby przerwać panowanie Henryka VI. Władca Burgundii zasugerował, że może chcą powrócić do Anglii i wystąpić przeciwko hrabiemu w sprawie Lancasterów. Według niego, mogło to jedynie przysporzyć korzyści królowi Edwardowi. Exeter i Somerset wyjechali do Anglii, gdzie okazało się, że lud jednomyślnie sprzeciwia się sojuszowi z Francją. Dążąc do niego, Warwick skutecznie zraził do siebie znaczną część Lancasterów. Somerset i Exeter nie mieli problemów ze zdobyciem poparcia dla odnowienia sojuszu z Burgundią.

Książęta mieli nadzieję utrzymać Edwarda IV w politycznej izolacji, ale król z pomocą siostry, hrabiny Burgundii, realizował już swoje plany. Pod koniec lutego zgromadził armię liczącą blisko 1,5 tysiąca Anglików i 300 flamandzkich najemników, według Warkwortha wyposażonych w broń palną (jeden z londyńskich kronikarzy podaje, iż monarsze służyło tylko 500 Anglików i 500 Flamandów). Dzięki pośrednictwu Ligi Hanzeatyckiej Edward zdobył również okręty, które oczekiwały na rozkaz wypłynięcia w porcie Flushing. Teraz, podobnie jak królowa Małgorzata w Dieppe, yorkistowski król oczekiwał już tylko na poprawę pogody.

25

„Znamienite zwycięstwo”

W Anglii inwazji Edwarda spodziewano się już od pewnego czasu, a związane z nią plany awaryjne opracowano jeszcze w styczniu, kiedy do Walii i do Marchii zostały wysłane rozkazy mobilizacji. Montague gromadził armię w położonym na północy Pontefract; Oksford strzegł wybrzeża Anglii Wschodniej, Pembroke przygotowywał się do obrony Walii, Clarence przebywał w Bristolu, zabezpieczając West Country, a Bękart z Fauconberg przejął dowództwo nad królewską flotą, która czekała w pogotowiu na kanale La Manche.

Pomimo wszystkich strategii obronnych autorytet Warwicka stopniowo malał, zwłaszcza w Londynie, gdzie jego sługi poczytywano teraz niemal jak awanturników, którym „przyjemność sprawia pospolity rabunek”. Zraził do siebie nie tylko bogate mieszczaństwo i biedotę, ale również lordów, którzy z coraz większą niechęcią spoglądali na jego rosnące wpływy. Nie darzyli go zaufaniem już ani Lancasterowie, ani Yorkowie, a jego legendarna wręcz popularność szybko traciła na znaczeniu. Dominacja Neville’ów na północy osłabła wskutek przywrócenia Percy’emu hrabstwa Northumberland oraz usunięcia Montague’a z tej sfery wpływów. To Percy

kontrolował obecnie północ, zwłaszcza w Yorkshire, a Warwick z pewnością był świadom, że nie może liczyć na jego poparcie. Również nieuchronny powrót królowej nie był pomyślną wróżbą ani dla Warwicka, ani Anglii, istniało bowiem małe prawdopodobieństwo, aby Małgorzata oraz hrabia długo pozostali w zgodzie.

2 marca we Flushing król Edward wszedł na pokład swego okrętu flagowego „Anthony" „z zamiarem ponownego wkroczenia do królestwa i odzyskania go", ale nim jego trzydzieści sześć jednostek zdołało wypłynąć w morze, niekorzystne wiatry zaczęły krzyżować plany. Król nie chciał powrócić na ląd i zmuszony był pozostać w porcie przez dziewięć dni aż do 11 marca, kiedy sprzyjająca aura pozwoliła w końcu wyruszyć wprost ku wybrzeżu Norfolk. We wtorkowy wieczór, 12 marca, królewska flota dotarła przed Cromer, ale ponieważ czekali już tam ludzie Oksforda, żołnierzom nie udało się zejść na ląd. Edward postanowił zatem popłynąć na północ, do ujścia rzeki Humber, i jeszcze tej samej nocy zdołał tam zakotwiczyć. Clarence, przewidując, że jego brat może przybić do brzegu na północy kraju, wcześniej rozmieścił szpiegów w Yorkshire, nakazując im śledzić jego posunięcia.

Na morzu rozpętała się gwałtowna burza, która rozproszyła królewskie okręty. Kiedy 14 marca Edward wylądował w Ravenspurn w Yorkshire – w tym samym miejscu, do którego siedemdziesiąt dwa lata wcześniej przybił Henryk Bolingbroke – po jego towarzyszach nie było śladu. Okazało się, że większość jego oddziałów skoncentrowała się daleko na południu. Gdy król i jego kompani zbierali swoich ludzi na plaży, na oddalonym wzgórzu spostrzegli refleksy słońca odbijającego się od stali i pewni, że zauważyli wroga, chwycili za broń. Nieprzyjacielską armią okazał się być Gloucester i jego ludzie, których okręt przybił do brzegu w odległości pięciu mil od królewskich jednostek. Później do

przebywającego w Ravenspurn króla dołączył Rivers i jego żołnierze, którzy zeszli na ląd czternaście kilometrów dalej – w Paull.

Edward nakazał spalić swój statek, aby zatrzeć za sobą wszelkie ślady i pokazać swym ludziom, że nie ma zamiaru się wycofywać. Mimo to jego obecności w okolicy nie sposób było ukryć i niebawem „cała kraina Holderness” – w sile 6–7 tysięcy ludzi – chwyciła za broń i prowadzona przez lokalnego duchownego, kapitana Johna Westerdale i niejakiego „Martina z Morza” (ang. Martin of the Sea) stanęła przeciwko suwerenowi. Żaden śmiałek nie wykazywał jednak jakichkolwiek cech przywódczych, a całej kompanii brakowało spójności i wizji. Król z łatwością przekonał dowódców, że przybył jedynie po to, aby odzyskać księstwo będące własnością jego rodu, po czym spokojnie ruszył w dalszą drogę.

Edward udał się do Hull, ale miejskie bramy pozostały zamknięte. Większą gościnność wykazali mieszkańcy pobliskiego Beverley, którzy powitali go bardzo przyjaźnie. Po krótkim pobycie w tym mieście król ustawił swoją armię w szyku gotowym do wymarszu i podniósłszy sztandary, ruszył w stronę Yorku. Nie napotkał wprawdzie żadnego oporu, ale nie zyskał też silnego wsparcia, jako że w jego szanse na zwycięstwo wierzyło niewielu. Według *Historie of the Arrivall of King Edward IV in England* („Historia przybycia króla Edwarda do Anglii”), oficjalnej kroniki tytułowego przedsięwzięcia, Edward sam doskonale wiedział, że niektórzy z magnatów „są wobec niego wyjątkowo podejrzliwi i darzą go szczerą nienawiścią”, spodziewał się zatem wielu niebezpieczeństw na drodze do odzyskania królestwa.

19 marca Oksford, przebywający w owym czasie w Bury St Edmunds, otrzymał „wiarygodne wieści” o inwazji Edwarda i wydał pilne wezwanie do mieszkańców regionu, aby przygotowali się do boju i niezwłocznie wsparli jego szeregi. Warwick odpowiedział na te rewelacje apelem do

wszystkich wiernych Anglików, aby chwycili za broń, jednakże niektórzy szlachcice popierający Lancasterów – w tym Shrewsbury, Stanley, Somerset, Exeter i Pembroke – nie zastosowali się do polecenia, oczekując na przybycie królowej Małgorzaty. Mimo to hrabiemu udało się zebrać liczną armię: wspomniana kronika donosi, że „tam, gdzie nie mógł zdobyć ludzi swą życzliwością, nakazał im zebranie się pod groźbą śmierci". Parlament nadał księciu Walii prawo mobilizowania ludzi niezbędnych do obrony królestwa. Rozesłano w jego imieniu rozkazy, w których grożono buntownikom karami przewidzianymi dla zdrajców.

Warwick był zdesperowany, o czym dobitnie świadczy treść własnoręcznego dopisku, który umieścił w liście wysłanym Sir Henrykowi Vernonowi, jedynym zachowanym spośród tych, które wystosował w owym czasie do swoich przyjaciół i zwolenników: „Henryku, zaklinam Cię, nie zawiedź mnie teraz, a ja obiecuję Ci odwdzięczyć się tym samym". Vernon, podobnie jak wielu innych, nie zwrócił na rzeczony apel najmniejszej uwagi, podobnych wezwań otrzymał zresztą więcej – zarówno od Warwicka, jak i Clarence'a. Wszystkie zignorował.

Warwick pomaszerował na północ, czyniąc arcybiskupa Neville'a odpowiedzialnym za bezpieczeństwo króla Henryka i stolicy. Clarence działał już w Bristolu oraz Wells, rekrutując ludzi, i niebawem udało mu się zebrać 4 tysiące żołnierzy. Montague natomiast nie zgromadził jeszcze wystarczających sił, by zaatakować armię Edwarda na północy.

Kiedy król dotarł do bram Yorku, urzędnicy miejscy nie zamierzali go wpuścić, jednak on ponownie poprosił o zgodę na wejście, oznajmiając, że jest tylko księciem, który przybył, by odzyskać księstwo Yorku – swój prawowity spadek. Ojcowie miasta, nie mogąc dyskutować z tym żądaniem, uznali, że otwierając przed nim bramy, nie dopuszczają się zdrady. W przekonaniu o dobrych intencjach Edwarda utwierdzili się

jeszcze bardziej, kiedy ten, jak donosi Warkworth, „w obecności świadków zakrzyknął: „król Harry! Król Harry!”, po czym zatknął strusie pióro – symbol księcia Walii – na swoim kapeluszu. 18 marca monarchę wpuszczono do Yorku z kilkoma towarzyszami, jego armia zaś rozłożyła się obozem poza murami miejskimi. Gdy był już w mieście, uroczyście przysiągł w obecności wszystkich mieszkańców, że nie ma zamiaru walczyć o utracony tron.

Edward czekał, chcąc się przekonać, czy dołączy do niego Northumberland, ten jednak pozostał w swoich północnych posiadłościach wraz z licznym oddziałem sług, którzy nie chcieli walczyć z królem, i wypełniając rozkaz hrabiego, pozwolili mu na przemarsz jego oddziału. Edward dowiedział się również, że Montague czeka na niego w Pontefract, ale nie orientował się zbyt dobrze w manewrach wojskowych na południu.

W czasie gdy monarcha przebywał w Yorku, Warwick wraz ze swą armią pomaszerował na Coventry, chcąc dołączyć do Oksforda i Clarence’a. Pierwszy prowadził już czterotysięczny oddział ze wschodniej Anglii drogą Fosse (Fosse Way – rzymska droga łącząca Exeter na południowym zachodzie Anglii z miejscowością Lincoln na wschodzie – przyp. red.) w kierunku Newark, drugi maszerował na czele oddziałów na północ z południowego zachodu. Połączone siły wrogów Edwarda stanowiły spore wyzwanie dla jego wojskowych zdolności, ale mógł im z łatwością sprostać. 19 marca opuścił York i przeniósł się do Tadcaster. Następnego dnia niespodziewanie skierował się na zachód, aby ominąć Pontefract, i zaczął gromadzić ludzi ze swoich dawnych posiadłości lordowskich w Sandal i Wakefield. Montague – o dziwo – nie podjął żadnej próby zablokowania marszu Edwarda po tym, gdy ten zdołał mu uciec.

Z Wakefield Edward pomaszerował przez Doncaster do Nottingham. Gdy dotarł do celu, przestał pozorować, że kieruje nim jedynie chęć

odzyskania księstwa Yorku, i wygłaszał orędzia w iście królewskim stylu. Mieszkańcy miasta, widząc jego okazałą postać – swego dawnego suwerena uśmiechającego się, pewnego siebie i promieniującego urodą, zaczęli gromadzić się pod jego sztandarem. Król zbliżał się teraz do ziem swoich zwolenników, a wielu rycerzy i magnatów dołączyło do niego, zabierając ze sobą swoich służących. Wśród ochotników znaleźli się między innymi Sir William Parr i Sir James Harington z 600 ludźmi, Sir William Stanley, jego brat oraz Sir William Norris. Edward był świadom, jak liczne szeregi zgromadziły się przeciw niemu, i z Nottingham wysłał zwiadowców do otaczających wiosek, aby zdobyć dokładniejsze informacje na temat posunięć wrogów. Tak oto dowiedział się, że Oksford zajął Newark, i zdecydował się przypuścić atak, wysławszy wcześniej jeźdźców z żądaniem złożenia broni. Hrabiego zaniepokoiło nagłe pojawienie się najemników Edwarda i przekonany, że jego żołnierze nie będą w stanie im sprostać, nakazał niezwłocznie ewakuować miasto. Wielu jego ludzi zdezerterowało. Tryumfujący Edward z liczącą ponad 2 tysiące żołnierzy i nieustannie rozrastającą się armią wyruszył ku Leicesterowi, gdzie dołączył do niego niemal trzytysięczny oddział Hastingsa, po czym udał się w kierunku Coventry.

Warwick, dowiedziawszy się o rejteradzie Oksforda, wycofał swoją armię składającą się z 6–7 tysięcy mieszkańców Coventry i oczekiwał na przybycie Oksforda oraz Clarence’a z posiłkami. W liście z 25 marca zauważył, że armia Edwarda wciąż jest nieliczna, jako że ludzie niechętnie popierają jego sprawę, i był pewien, że zdoła ją pokonać. Czekał go jednak prawdziwy wstrząs.

W tym czasie królowa Małgorzata niezmiennie opóźniała swój wyjazd z Francji, zaniepokojona wieściami o planach Edwarda IV szykującego się do ataku na Anglię. Król Ludwik zaproponował, że kiedy tylko jego ambasadorowie powrócą z wyspy, odda do jej dyspozycji własne okręty, jednak pełna obaw królowa odrzuciła ofertę. Niebawem Sir John Langstrother wyruszył na pokładzie własnego okrętu do Francji, aby sprowadzić królową do Anglii, i 24 marca zatrwożona Małgorzata opuściła Harfleur wraz z księciem i księżną Walii, Fortescue, Wenlockiem, Mortonem oraz 3 tysiącami francuskich rycerzy. Anna, hrabina Warwick, podróżująca inną jednostką, przybiła do brzegu Portsmouth przed flotą królowej. Wiedząc, że Małgorzata kieruje się w stronę południowo-zachodniego wybrzeża, hrabina wsiadła na inny okręt zmierzający do Weymouth. Kiedy jednak wypłynęła w morze, gwałtowna burza rzuciła jednostkę z powrotem do Southampton. Ponieważ niesprzyjająca aura nie dawała nadziei na poprawę, hrabina zdecydowała się na podróż lądem, byleby tylko dołączyć do orszaku królowej.

29 marca król Edward przybył do Coventry – jednego z najlepiej ufortyfikowanych miast Anglii. Stanąwszy przed murami, zakrzyknął Warwickowi swe wyzwanie, nakazując mu albo poddać się i uzyskać ułaskawienie, albo stanąć do walki. Na widok potężnej armii Edwarda hrabia zrozumiał, że jeśli odpowie na rzeczone zawołanie i postanowi rozstrzygnąć ich spór siłą, być może nigdy nie zdoła zwyciężyć. Ponadto wielu jego podkomendnych niechętnie stanęłoby do walki przeciwko królowi, jako że ten jeszcze nigdy nie przegrał żadnej z bitew.

Choć przez kolejne trzy dni Edward wysyłał heroldów z oficjalnymi wyzwaniami dla Warwicka, nie otrzymał odpowiedzi. Pogodzony z myślą,

że hrabia nie stawi mu czoła, wycofał się i pomaszerował ku miastu Warwick, gdzie najpierw zdobył, a później zajął zamek hrabiego. Tam też oficjalnie raz jeszcze ogłosił się królem. Przebywając w Warwick, otrzymał doniesienia, że Oksford, Exeter i Montague zmierzają do Coventry na spotkanie z Warwickiem. Edward niezwłocznie wysłał oddział, aby zatrzymać Oksforda w Leicesterze, i 3 kwietnia hrabia został pokonany. Clarence nigdy nie dołączył do Warwicka, obwieszczając, że zmierza stanąć przy boku swojego brata.

Z nadzieją na decydujące zwycięstwo, król pospieszył z powrotem do Coventry, ustawił swoją armię w szyku bitewnym pod murami i rzucał Warwickowi kolejne wyzwania, lecz hrabia nie podjął żadnego. Później Edward porzucił próbę wywabienia hrabiego z Coventry, „nie uważając za stosowne atakować ani zwlekać z oblężeniem, a zarazem chcąc uniknąć wielkiej rzezi, która z pewnością by z tego wynikła, i dlatego że korzystniej było udać się w kierunku Londynu” – jak zapisano w *Historii przybycia*... Król, wycofawszy się trzy mile dalej, rozbił obóz na drodze do Banbury, oczekując tam Clarence’a i jego ludzi.

Zarówno Karol Zuchwały, jak i hrabina York nalegali na Clarence’a, aby doszedł do zgody z Edwardem IV. Do ich pojednania przyczynił się także młody Gloucester, który w nocy 2 kwietnia potajemnie odwiedził księcia, przebywającego wówczas w obozie nieopodal Banbury, i przekonał go, by na nowo okazał lojalność bratu. Clarence’a nie trzeba było długo przekonywać. Jego cierpliwość dobiegła kresu, gdy 23 marca Warwick zmusił go do oddania części majątku królowej Małgorzacie i księciu Edwardowi, „niezależnie od umów zawartych pomiędzy królową, księciem, nim samym a Warwickiem, wedle których miał zachować swe posiadłości do chwili, gdy zostanie należycie wynagrodzony”. Oczywiście, nie mógł oczekiwać zbyt wiele od swojego teścia. Miał również świadomość, że

pozycja Warwicka staje się coraz bardziej niepewna, a odcięcie się od niego będzie rozważnym posunięciem.

3 kwietnia Clarence poprowadził swoją dwunastotysięczną armię do obozu króla w Banbury i ukląkł przed nim na znak poddaństwa. Edward okazał łaskę, obiecując przywrócić mu wszystkie jego posiadłości, na co „obaj się zgodzili". Książę zasugerował, aby razem udali się do Warwick i wystosowali stamtąd ostateczny apel do hrabiego, wciąż przebywającego w Coventry. Warwick, przerażony zdradą Clarence'a i liczebnością oddziałów stojących po stronie wroga, nie podniósł rękawicy. Wciąż oczekiwał przybycia posiłków i nie brał pod uwagę przystąpienia do walki przeciwko Edwardowi, nim te nie nadejdą.

Podczas gdy królewska armia stacjonowała w Warwick, zwolennicy królowej Małgorzaty przygotowywali się na jej przybycie. Somerset, jego brat Jan Beaufort, markiz Dorset, i Tomasz Courtenay, hrabia Devon, dowiedziawszy się w Londynie, że Małgorzata płynie do West Country, opuścili stolicę i wyruszyli na zachód, po drodze próbując zgromadzić jak najwięcej ludzi, aby przyjąć monarchinię, kiedy ta zejdzie na ląd.

Zarówno Edward, jak i Warwick wiedzieli teraz, że ten, kto zdobędzie Londyn, zyska wielkie szanse na decydujące zwycięstwo. Rozpoczął się wyścig do stolicy. Na początku kwietnia król bawił w Northampton, które zgotowało mu ciepłe powitanie. Następnie udał się najszybszą drogą do Londynu, dbając o to, by nieustannie kroczyła za nim grupa doświadczonych włóczników i łuczników, którzy w razie konieczności odparliby atak ludzi Warwicka.

Edward opuścił Northampton 5 kwietnia. Tego dnia Warwick wciąż przebywał w Coventry, ale niebawem zdał sobie sprawę, że król „jest gotów zrobić wiele, byleby tylko zasłużyć sobie na gorące przyjęcie w Londynie, i nie wiedząc, czego się spodziewać, wyruszył z Coventry z wielkim

oddziałem i przeszedł przez Northampton” dwa dni po tym, jak opuścił je Edward. „Hrabia był pewien, że istnieją dwie możliwości zdobycia przewagi nad królem: pierwsza, gdy miasto [Londyn] nie wpuści monarchy poza swe bramy, druga zaś – gdy suweren zostanie w nim przyjęty i zapragnie tam świętować Wielkanoc, co będzie znakomitą okazją dla hrabiego, by niespodziewanie uderzyć na króla, pojmać go i zniszczyć”.

W Niedzielę Palmową 6 kwietnia 1471 roku Edward przybył do Daventry i uczestniczył w mszy w tamtejszym kościele parafialnym. Jednym ze skarbów świątyni był posąg świętej Anny, którą król otaczał szczególnym kultem. Figurę akurat zakryto – w owych czasach bowiem wszystkie święte obrazy w angielskich kościołach zasłaniano na okres wielkiego postu. Kiedy jednak król ukląkł przy krzyżu, deski otaczające ów wizerunek spadły na ziemię. Uznano to za nadnaturalny dowód, że święta Anna miała króla w swej pieczy.

Edward zbliżał się do Londynu, a jego armia rosła w siłę. Lord Howard wyszedł ze schronienia w Colchester i dołączył do niego ze swymi sługami. Warwick, którego zwiadowcy informowali o posunięciach króla, wysłał listy do władz miejskich, nakazując im stawić opór Edwardowi i zamknąć przed nim bramy stolicy. Napisał również do swojego brata, arcybiskupa Neville’a, „pragnąc, aby ten uczynił wszystko, co w jego mocy, by podburzyć miasto przeciwko Edwardowi i zatrzymać go poza murami przez dwa lub trzy dni i obiecując, że on sam pojawi się wraz z potężną armią i doprowadzi do ostatecznej klęski Edwarda”. Arcybiskup zawezwał do katedry św. Pawła tych lordów, o których lojalności wobec Henryka VI i Warwicka nie można było wątpić, „z tyloma ich zbrojnymi i służącymi, ilu zdołają zgromadzić”, aż zebrało się około 6 lub 7 tysięcy ludzi. Następnie

nakazał królowi Henrykowi przejechać konno odcinek od katedry do Cheapside i Walbrook, po czym z powrotem do św. Pawła i komnat, które otrzymał w przylegającym pałacu biskupim, „zakładając, że kiedy Henryk ukaże się londyńczykom, ci skwapliwie staną po ich stronie”. Jednakże król i jego orszak nie wywarli oszałamiającego wrażenia. Henryk przywdział swą starą niebieską szatę, której daleko było do pierwszej nowości, „jak gdyby nie miał innego odzienia”. Siedział na koniu przygarbiony, spoglądając na gapiów smutnymi, zmęczonymi oczyma. I choć towarzyszył mu skromny, acz uzbrojony po zęby orszak, mawiano, że owa parada przez Londyn była „raczej zabawą aniżeli występem wspaniałego księcia, którego celem było zdobycie serc poddanych. W ten sposób bowiem stracił wielu, a nie zdobył dla swej sprawy nikogo lub jedynie nielicznych”.

Wspomniana kronika donosi, że 9 kwietnia król Edward wysłał z Dunstable „wielce pocieszające wiadomości do swej królowej, wiernych lordów oraz służących i zwolenników w Londynie”. „Z którego to powodu” – podaje dalej dziejopis – „potajemnie rozważali oni, w jaki sposób mogą go przyjąć i powitać”. 10 kwietnia Edward wyruszył do St Albans.

Owego dnia, według relacji kronikarza, „radcy miejscy nakazali rozmieścić ludzi przy wszystkich bramach i w każdej dzielnicy”. Widząc, że władza Henryka VI i jego zwolenników „jest tak nieznaczna, nie znaleźli dość odwagi”, aby go dłużej wspierać. „Przeważył raczej przeciwny pogląd: ponieważ wiedziano, że oddziały Henryka nie są w stanie stawić oporu królowi, który zbliża się teraz do miasta po nocy spędzonej w St Albans, burmistrz oraz radni miejscy postanowili utrzymać stolicę dla Edwarda i otworzyć bramy na jego przybycie. Posłali więc do niego, deklarując, iż postąpią wedle jego życzenia”. Wielu prolancasterskich lordów opuściło Londyn, aby powitać królową Małgorzatę w West Country, w mieście zatem nie pozostał nikt, kogo siły pozwoliłyby obronić Londyn

przed Edwardem lub podważyć decyzję Lorda Mayora o otwarciu przed nim wrót miasta.

Arcybiskup Neville, obawiając się o swoją skórę, niezwłocznie wysłał królowi wiadomość, wyrażając w niej „pragnienie otrzymania jego łaski, w zamian składając obietnicę swej wiernej służby [dla niego]". Edward „kierując się własnym interesem, zgodził się przebaczyć arcybiskupowi, duchowny zatem, otrzymawszy takie zapewnienie, wielce rad wywiązał się ze swojej obietnicy", podejmując się zadania dostarczenia królowi Henryka VI i jego syna. „Tej nocy londyńska twierdza Tower została zajęta na rzecz króla, który dzięki temu bez przeszkód mógł wkroczyć do miasta".

10 kwietnia Warwick dowiedział się, że Ludwik XI podpisał trzymiesięczny rozejm z Burgundią. Monarcha zrozumiał bowiem, że hrabia nie wypełni swojej części ich umowy, i doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, iż pozbawiony wsparcia Anglików nie będzie w stanie walczyć z Burgundią. Rozejm był swoistym fortelem, za pomocą którego Ludwik grał na zwłokę, by poznać wynik starcia Warwicka z Edwardem IV. Hrabia zrozumiał, że nie może oczekiwać żadnej dalszej pomocy od francuskiego sprzymierzeńca i musi teraz działać na własną rękę. Jego konfrontacja z yorkistowskim królem była nieuchronna.

Późnym rankiem tego samego dnia Lord Mayor i radni miejscy Londynu odprawili miejską milicję, mówiąc funkcjonariuszom, że mogą się udać do domu na posiłek. W południe król Edward i jego bracia wkroczyli do miasta, które z radością otwarło swoje podwoje przed prawowitym suwerenem Anglii. Burmistrz i najznamienitsi mieszkańcy stolicy witali go ciepło, a tłumy wyległy na ulice, wykrzykując wyrazy uznania. Commines wymienia trzy powody ich entuzjazmu: narodziny męskiego potomka króla, szansa, że bogatsi mieszczanie otrzymają zwrot pożyczek, których niegdyś udzielili szacownemu gościowi, oraz radość „dam z wyższych sfer i żon

możnych obywateli, z którymi w przeszłości [król] wdawał się w romanse", a które teraz „zmusiły swoich mężów, aby stanęli po stronie ich dawnego kochanka".

Król natychmiast udał się do katedry św. Pawła, aby wysłuchać słów arcybiskupa Canterbury dziękującego za jego przywrócenie na tron i oświadczającego, że król Henryk został pozbawiony korony. Następnie wkroczył do pałacu biskupa, gdzie arcybiskup Neville przedstawił go Henrykowi VI. Ten objął gościa i zwrócił się do niego: „mój kuzynie, Yorku, witam Cię. Wiem, że w twoich rękach moje życie będzie bezpieczne". Edward aresztował obalonego monarchę, nakazując niezwłocznie przenieść go do twierdzy Tower, polecając jednocześnie, by uwolnić wielu uwięzionych tam yorkistów. Wcześniej wysłał już delegację do Opactwa Westminsterskiego, aby ta odeskortowała królową i jej dzieci z ich schronienia do pobliskiego pałacu. Następnie król sam udał się do opactwa, gdzie arcybiskup Bourchier nałożył mu na głowę koronę, aby pokazać poddanym, że formalnie przywraca go na tron Anglii. Edward ukląkł, aby podziękować Bogu, świętym Piotrowi i Edwardowi Wyznawcy.

Przywrócony na tron monarcha rozkazał rozstawić swą liczącą 7 tysięcy żołnierzy armię tak, by obsadziła punkty obronne miasta i zdołała obronić stolicę przed nadciągającym Warwickiem, sam zaś udał się z procesją do Pałacu Westminsterskiego, gdzie oczekiwała go żona i dzieci. Widok małych córek i Elżbiety trzymającej w ramionach ich pierworodnego syna, wówczas już pięciomiesięcznego, wzruszył króla do łez. Ucałował wszystkich „bardzo czule" i wziął maleńkiego królewicza na ręce, wyrażając swą „największą radość, osłodę i wesele" swego serca i nazywając niemowlę „najdroższym prezentem od Boga, [...] najbardziej upragnionym skarbem". Objął i przytulił żonę, a następnie odprowadził

rodzinę do „kwater swojej pani matki” w zamku Baynard, gdzie wszyscy wzięli udział w mszy i zatrzymali się na noc.

Rankiem 12 kwietnia Edward, naradziwszy się z braćmi i wielkimi magnatami, wziął udział w uroczystym nabożeństwie w prywatnej kaplicy swojej matki, aby uczcić Wielki Piątek. Kiedy nabożeństwo dobiegło końca, umieścił królową, dzieci, hrabinę Yorku i arcybiskupa Canterbury w twierdzy Tower w trosce o ich bezpieczeństwo. Spędził w Londynie tyle czasu, na ile mógł sobie pozwolić – wystarczająco dużo, aby jego kapitanowie zebrali więcej posiłków. Teraz nastał czas, by stawić czoła Warwickowi. Na kartach wspomnianej kroniki odnajdujemy zapiski, iż król „zadał sobie trud, by spotkać się z hrabią, nim ten zbliżył się do miasta, tak daleko od Londynu, jak było to możliwe”. 13 kwietnia po południu zabrał ze sobą króla Henryka i poprowadził swą armię dziesięć mil na północ ku Barnet. Tam jego straż przednia starła się z forpocztą armii Warwicka, a po krótkiej potyczce przegnała ją z miasta na odległość pół mili. Kiedy Edward przybył na miejsce i dowiedział się o całym zajściu, zabronił swym ludziom pozostawać w Barnet i „nakazał wszystkim, by wyruszyli za nim, podążając śladem nieprzyjaciół poza miasto”.

Tego dnia Warwick zdołał przeprowadzić swoje wojska przez St Albans do Barnet. Na miejsce dotarł, podobnie jak król, już po zmroku. Obie armie przez długi czas szukały odpowiednich pozycji, a hrabia ostatecznie ustawił swych ludzi na długim, liczącym 400 stóp grzbiecie ukrytym „pod krzewami” i ciągnącym się od położonego na południu Hadley Green do wioski Barnet. Ponieważ Edward „nie znał dokładnej pozycji wrogów, cała jego armia rozbiła obóz niemalże pod ich nosem, znacznie bliżej, niż przypuszczał”. Łut szczęścia sprawił, że prawa flanka króla nałożyła się na lewą flankę Warwicka, zaś prawa flanka Warwicka – na lewą flankę Edwarda, co w efekcie oznaczało, że działa hrabiego, ustawione skrajnie po

prawej stronie, nie były w nikogo wymierzone. Wspomniana kronika przekazuje, że żołnierze hrabiego „wystrzeliwali z dział niemal przez całą noc, starając się wyrządzić jak największe szkody królowi i jego armii. Wciąż jednak nie osiągali celu i w żaden sposób nie osłabili króla ani jego żołnierzy, jako że ci znajdowali się znacznie bliżej, niż myślano”. Edward nie pozwolił swoim ludziom strzelać z dział, w obawie by Warwick nie poznał jego pozycji i nie przekierował swych armat w kierunku armii yorkistów.

Wszystkie źródła są zgodne co do faktu, że Warwick dysponował liczniejszą armią, Warkworth wspomina, że Edward miał świadomość przewagi przeciwnika, i szacuje siły tego ostatniego na 20 tysięcy ludzi, natomiast *Historia przybycia...* odnotowuje, jakoby hrabia zgromadził trzydziestotysięczne wojsko. Większość przekazów jednomyślnie stwierdza, iż po stronie Yorka stanęło ok. 9–10 tysięcy żołnierzy: król osobiście dowodził środkową częścią armii, Gloucester prawą flanką, Hastings zaś lewą. Po stronie zwolenników Lancasterów role rozdzielono następująco: Montague, który dołączył do Warwicka w drodze na południe dowodził środkowymi siłami, które rozciągały się na drodze z St Albans do Barnet; Exeterowi powierzono lewą flankę, która rozłożyła się na miękkim, bagnistym terenie i częściowo składała się z konnych, Oksford kroczył na czele prawej flanki, stacjonującej na zachód od drogi odgrodzonej krzewami, Warwick zaś osobiście dowodził dobrze uzbrojoną i wyposażoną w nowoczesną jak na owe czasy broń palną rezerwą, która zajęła pozycje tam, gdzie obecnie wznosi się wybudowany w 1740 roku pomnik upamiętniający bitwę – na Hadley Green, na północ od Barnet. Obie armie tworzyli głównie piechurzy, obie też dysponowały artylerią, choć wojska Warwicka posiadały ich więcej. Henryka trzymano pod strażą, za linią frontu, wraz z rezerwą yorkistów.

Tego wieczoru, gdy armie przygotowywały się do bitwy, flota z Małgorzatą Andegaweńską i jej towarzyszami przybiła do brzegu w Weymouth, w Dorset. Królowa miała za sobą najbardziej przerażającą podróż życia, spędziła bowiem na morzu dwadzieścia dni „ze względu na niesprzyjające wiatry i gwałtowne sztormy". Mimo to pozostała nieustraszona, nie tracąc wiary na przekonanie południowego zachodu kraju do sprawy Lancasterów. Nie były to płonne nadzieje, wielu bowiem spośród jej głównych zwolenników kontrolowało tamtejsze ziemie i cieszyło się politycznymi wpływami w regionie, wśród nich Somerset, Exeter, Devon oraz Clarence, o którego dezercji nic nie wiedziała.

Małgorzata nie zdawała sobie jednak sprawy z faktu, że reaktywowany rząd zdążył się do cna skompromitować w wyniku niepopularnych działań dyplomatycznych Warwicka, a ona przybyła o wiele tygodni za późno, aby naprawić wyrządzone szkody. Nie wiedziała również, że Henryk VI został ponownie obalony przez Edwarda IV. „Wierzę", napisał korespondent Pastona, dowiedziawszy się o powrocie królowej, „że jutro lub następnego dnia król Edward zjawi się, aby ponownie ją przepędzić".

Nazajutrz, w niedzielę wielkanocną, pomiędzy godziną czwartą a piątą rano król – jak donosi *Historia przybycia...* – przeczuwając, że zbliża się wielki dzień, „pomimo gęstej mgły, która sprawiała, że żołnierze nie mogli się wzajemnie zobaczyć", padł na kolana przed swoją armią i „powierzył swą sprawę Bogu Wszechmogącemu". Następnie „załopotały sztandary, zadęły trąby i [Edward] ruszył [na wroga], rozpoczynając atak od wystrzałów; wkrótce rozpoczęła się walka wręcz, a żołnierze nieprzyjaciela przyjęli ich

po męsku i z należytą odwagą. Z życzliwą i wielką pomocą zwolenników, którzy nie opuścili go i byli tak oddani, jak tylko mogli, król Edward gwałtownie, mężnie i odważnie uderzył z wielką mocą na wrogów w środkowej, najmocniejszej części ich armii".

Król tryumfował nad wszystkimi, którzy stanęli mu na drodze, „tak że nie ocalał nikt, kto znalazł się w zasięgu jego samego lub pewnych siebie królewskich towarzyszy". Wkrótce obie strony wysłały do walki swoje rezerwy, aby wzmocnić walczący środek. Na początku wycofały się dwie lewe flanki, ale z powodu gęstej mgły ani Edward, ani Warwick nie wiedzieli, co dzieje się wokół, każdy z nich zaś był przekonany, że to jego strona odnosi zwycięstwo. Oksford gnał za lewą flanką yorkistów kilka mil przez Barnet i poza nim, podczas gdy Gloucester szarżował przez głębokie obniżenie zwane Dead Man's Bottom (dosł. dół nieboszczyka), w sam środek zdezorientowanej lewej flanki armii Lancasterów, gdzie król Edward, wiodąc środkowe siły yorkistów, niósł śmierć swym toporem. Gdy Exeter zatoczył koło i dołączył do Warwicka, aby zaatakować Gloucestera, Montague również zawrócił.

Część ludzi Oksforda zniknęła podczas pościgu za yorkistami, inni zaś skorzystali z okazji i splądrowali Barnet. Hrabia musiał się więc zmierzyć z problemem ponownego ustawienia ich w szyku i dopiero wówczas mógł powrócić na pole bitwy. On i jego ludzie nosili godło de Vere'ów z płonącą gwiazdą. W ciemności i gęstej mgle żołnierze Montague, którzy spostrzegli ich jako pierwsi, omyłkowo wzięli ów emblemat za królewskie „słońce w zenicie" i kilkakrotnie wypuścili grad strzał. Oksford i jego 800 żołnierzy czym prędzej zbiegli z pola walki z okrzykiem: „zdrada! zdrada!". Złowieszcze słowa błyskawicznie rozprzestrzeniły się w szeregach Lancasterów, powodując spadek morale. Stało się oczywiste, że w tym momencie zdecydowały się losy bitwy. Ludzie w panice uchodzili z pola.

Nawet gdy rycerze Montague’a zrozumieli, co się stało, myśląc, że Oksford i jego żołnierze przeszli na stronę Yorków, zaczęli ich ścigać i atakować z największą wściekłością. W ciemności grzmiały słowa, jakoby Warwick planował przerwać bitwę i pobratać się z królem, co wielu uważało za wiarołomstwo. W szeregach lancasterskich zwolenników zapanował chaos, król zaś wykorzystał go, prowadząc swą rezerwę do ataku i celując w sam środek armii Warwicka. Wywiązała się zacięta walka, która złamała linię Lancasterów, i w której stracił życie Montague – zabity prawdopodobnie przez jednego z ludzi Oksforda.

Warwick, przyparty do muru w wirze walki, usiłował zgromadzić swych stronników, aby zapełnić lukę pozostawioną przez Montague’a, podjęte zabiegi okazały się jednak bezskuteczne. Panika rozprzestrzeniała się w jego szeregach jak zaraza, a on sam nie potrafił powstrzymać fali przerażonych żołnierzy uciekających z pola walki. Zdesperowany zszedł z konia i stanąwszy przed swoimi najlepszymi rycerzami, zawołał: „jeżeli wytrzymamy jeszcze ten jeden atak, zwycięstwo będzie nasze!”. Gdy przycwałowali konni Yorków, hrabia dobył miecza i walczył mężnie, podobnie jak inni rycerze oraz służący jego świty, lecz mimo to większość z nich została bestialsko zarąbana przez zbrojnych i konnych rycerzy wroga, którzy urządzili krwawą rzeź.

Warwick, zdając sobie w tym momencie sprawę z przegranej, postanowił uciec. Pieszo skierował się w kierunku lasu Wrotham, gdzie przywiązany był jego koń. Król, wiedząc, że zwycięstwo należy do niego, wysłał posłańca, polecając mu galopem przemierzyć pole bitwy, wykrzykując rozkaz, aby nie zabijać Warwicka. Grupa żołnierzy Yorków, którzy dostrzegli zbiega, najwyraźniej zignorowała rozkaz, a być może w ogóle go nie usłyszała, ruszyła bowiem na hrabiego i uśmierciła go, po czym zdjęła z jego ciała zbroję, pozostawiając nagie zwłoki na ziemi. Kiedy

rozeszły się wieści o śmierci Warwicka, pozostali żołnierze jego armii stracili ducha i zbiegli.

Obie strony poniosły ciężkie straty. Król wyjątkowo nakazał swoim ludziom zgładzić pospolitych piechurów, czego pokłosiem było co najmniej tysiąc martwych zwolenników Lancasterów pozostawionych na polu bitwy. Yorkiści stracili około 500 ludzi, wśród nich najwierniejszych zwolenników Edwarda – lorda Cromwell, lorda Say, syna lorda Berners, Humphreya Bourchiera, Sir Johna Pastona i wielu członków królewskiej świty. Ciężkie rany otrzymał też popierający Edwarda Thomas Howard. Natomiast walczący po stronie Lancasterów Exter został – jak pisze Warkworth – tak „mocno okaleczony", iż pozostawiono go na polu walki, aby zmarł. Dopiero później udało mu się uciec. Oksford i niewielka grupa służących również zbiegli, chroniąc się w Szkocji.

John Paston, którego ojciec poległ w bitwie, walcząc dla Yorków, sam stał po stronie Warwicka i zbiegł ranny z pola walki z pozostałościami armii hrabiego. Teraz ukrył się, pogrążony w rozpaczy i zaniepokojony przyszłością, zanosząc modły, aby król ogłosił amnestię. Edward wyjątkowo łagodnie potraktował szlachtę, która walczyła po stronie wroga, i zadowolił się jedynie wymierzeniem sprawiedliwości magnatom, ale Paston o tym nie wiedział. Przez dwa tygodnie wiódł życie zbiega, do czasu aż zabrakło mu pieniędzy. Nie mogąc ich nigdzie zdobyć, napisał do swojej matki i poprosił o pomoc w uregulowaniu należności za „leczenie pijawkami i lekarstwa oraz nagrody dla tych, którzy [go] ochronili i doprowadzili do Londynu, a którzy kosztowali [go] od Wielkiej Nocy ponad 5 funtów". W liście skarżył się również, że „nie [ma] już pożywienia, picia, odzieży, pijawek ani pieniędzy". Paston otrzymał w końcu królewskie ułaskawienie, podobnie jak jego młodszy brat, który również zasilał szeregi Warwicka.

Bitwa, trwająca około dwóch lub trzech godzin, dobiegła końca przed godziną ósmą – nim podniosły się poranne mgły. Co bardziej przesądni w szeregach Lancasterów uważali, że Edward nakazał pewnemu mnichowi utworzyć ową mgłę siłami nadnaturalnymi, aby spowodować zamęt. Król dał teraz swoim ludziom trochę czasu na odpoczynek i zebranie sił, a następnie nakazał im przejąć działa Warwicka, zebrał armię i rozpoczął powrotny marsz do Londynu.

W czasie gdy trwała bitwa, do stolicy nadbiegli ludzie, wołając, jakoby król i jego bracia zostali pokonani przez Warwicka i zamordowani. Nikt nie był w stanie zweryfikować wiarygodności zasłyszanych wieści, aż do chwili, gdy do miasta dotarł posłaniec Edwarda, przemierzył londyńskie ulice, triumfalnie wymachując jedną z rękawic swego suwerena na pewny znak jego zwycięstwa, a następnie oddał ją królowej. Tego popołudnia król wkroczył do Londynu wraz z Clarence’em i Gloucesterem w towarzystwie wspaniałej świty magnatów. Powitano go, jak podaje kronika, „z wielką radością i weselem”. Wieczorem Henryk VI ponownie trafił do więzienia w Tower, a cztery dni później dołączył do niego podstępny arcybiskup Neville. Ten ostatni otrzymał jednak królewską „gwarancję bezpieczeństwa”.

Ciała Warwicka i Montague’a sprowadzono do Londynu o godzinie dziesiątej w poniedziałek wielkanocny i wystawiono je nagie, odziane jedynie w przepaski biodrowe, w jednej otwartej trumnie w katedrze św. Pawła. Pozostały tam przez trzy dni, „aby lud nie był znieważany przez fałszywe i wywrotowe opowieści” mówiące, jakoby Warwick wciąż żył, które rozpowszechniali nawet zwolennicy hrabiego. Ciała zostały następnie zabrane do augustiańskiego opactwa w Bisham w Berkshire, założonego w XIV stuleciu przez Williama de Montacute, hrabiego Salisbury, jako grobowiec dla jego potomków. Tam właśnie zostali pochowani Warwick

i Montague, a obok nich przygotowano miejsce wiecznego spoczynku dla czterech hrabiów Salisbury. Ich groby już dawno obróciły się w proch, zaś samo opactwo Bisham zostało rozwiązane w okresie reformacji – jego dawne miejsce zajmuje obecnie nowoczesny ośrodek wypoczynkowy.

Pomimo radości, która ogarnęła londyńczyków, Edward IV wiedział, że walka jeszcze nie dobiegła końca, a on sam musi zgromadzić liczniejszą armię. Pozostało mu bowiem – o czym doskonale wiedział – rozprawić się z zagrożeniem, które stwarzali przebywający na zachodzie królowa Małgorzata i jej syn, książę Edward Lancaster.

26

Do Tewkesbury i Tower

Anna, hrabina Warwick, podróżowała w kierunku Dorset z nadzieją na spotkanie z królową Małgorzatą i jej żołnierzami. Po drodze jednak dotarła do niej wieść o bitwie pod Barnet, a zasłyszawszy ją, musiała się zmierzyć z tragiczną wiadomością o śmierci męża. Obawiając się, że zemsta króla Edwarda dosięgnie również jej osobę, zbiegła przez New Forest, po czym schroniła się w opactwie Cystersów w Beaulieu. Pozostała tam ponad rok – do momentu, gdy Gloucester zdążył przekonać króla, by uznał ją za zmarłą i przyznał mu połowę jej ziem. Wówczas, już jako więzień, hrabina zamieszkała z nim (i córką Anną) w jego posiadłości w Middleham.

W poniedziałek wielkanocny królowa Małgorzata i jej towarzysze dotarli do opactwa Benedyktynów w Cerne w Dorset, zatrzymując się w nim na kolejnych dziesięć dni. Opat Roger Beyminster ciepło powitał królową i umieścił ją w domu gościnnym klasztoru, którego pozostałości można zobaczyć do dzisiaj. Wkrótce do Małgorzaty dołączyli Pembroke, Devon oraz bracia Beaufort, Somerset i jego młodszy brat, Sir Jan, którzy przekazali jej wieści o porażce i śmierci Warwicka pod Barnet. Małgorzata, zszokowana dramatycznym doniesieniem, straciła przytomność. Edward

Hall relacjonuje, iż odzyskawszy świadomość i mowę, „przeklinała nieszczęsne czasy, w których przyszło jej żyć, uskarżała się na wszystkie trudy, a następnie opowiadała o swoim nieszczęściu, oznajmiając, że wolałaby umrzeć, niż żyć dłużej w takim cierpieniu”. Teraz obawiała się głównie o bezpieczeństwo księcia i „żarliwie błagała” lordów, aby zrobili wszystko co w ich mocy, by mu je zapewnić. Miała już przeświadczenie, że dalsza zbrojna konfrontacja z królem Edwardem nie przyniesie nic dobrego, zatem najkorzystniej będzie, jeśli wraz z synem powróci do Francji „i tam przeczeka do czasu, aż Bóg raczy zesłać jej więcej szczęścia”. Lordowie przekonali ją jednak, aby pozostała i trwała przy pierwotnie obranym planie. Porażka Warwicka była prawdziwym dramatem, ale możni żywili niezachwiane przekonanie, że wciąż znajdzie się wielu Anglików gotowych walczyć w imię Lancasterów. Gdyby Małgorzata wykazała się rozsądkiem, mogłaby ich zgromadzić i zmusić króla Edwarda do ostatecznej próby sił.

Królowa, ochłonąwszy, najpewniej zdała sobie sprawę, że śmierć Warwicka nie jest największą tragedią. W najlepszym wypadku byli przecież parą niechętnych sobie sojuszników, zmuszonych przez okoliczności do zawarcia paktu. Co więcej, gdyby teraz jej armia odniosła zwycięstwo, dynastia Lancasterów mogłaby panować bez komplikacji, których niewątpliwie nastręczałby Warwick.

Według Edwarda Halla, kronikarza Tudorów, lordowie opowiadający się po stronie Lancasterów oznajmili Małgorzacie, że „dysponują znaczną siłą bojową i wierzą, że dzięki obecności jej samej oraz księcia wkrótce przyciągną wszystkie północne i zachodnie hrabstwa pod sztandar z czerwoną różą”. Królowa i książę niezwłocznie rozesłali wezwania do swych zwolenników i w ciągu następnych kilku dni prolancasterscy parowie w otoczeniu sług stawili się w Cerne. Ich przybycie dodało Małgorzacie otuchy i wkrótce odzyskała dawną energię i optymizm co do

wyniku całego przedsięwzięcia. Mieszkańcy Dorset, Somerset i Wiltshire wciąż przybywali, pragnąc dołączyć do jej rozrastającej się armii.

Somerset, Sir Jan Beaufort, Devon, Wenlock i Langstrother odbyli naradę wojenną, wiodąc dysputy, czy armia królowej winna się udać jak najszybciej w górę zachodniego wybrzeża, prawdopodobnie przez Bristol, Gloucester i Chester, by w ten sposób dotrzeć do tych rejonów Lancashire, w których można zgromadzić spore oddziały łuczników. Byli pewni, że właśnie w tych okolicach, bardziej niż w jakimkolwiek innym miejscu, mogą liczyć na poparcie lordów i ludu. Jasper Tudor został natychmiast wysłany do Walii, aby tam zebrać armię, zaś ostateczny plan zakładał, że królowa wyruszy na zachód i dołączy do niego w drodze na północ.

Król Edward przebywał w Londynie, kiedy 16 kwietnia 1471 roku otrzymał wieści, że Małgorzata zeszła na ląd. Według relacji kronikarza opactwa Croyland „był zdruzgotany lawiną ciosów, które otrzymał” i nie miał czasu, by „nabrać sił. Gdy tylko skończył jedną bitwę na wschodzie kraju, zmuszony był stoczyć kolejną na zachodzie i przygotować się do walki z nowymi siłami”. Rozwiązał swoją armię po bitwie pod Barnet, a teraz musiał wystosować rozkazy „do wszystkich rejonów królestwa, by zrekrutowano w nich nowych żołnierzy”. Edward wydał proklamację przeciwko królowej i jej zwolennikom, przypominając ludziom, że Bóg potwierdził jego prawo do tronu, zsyłając mu zwycięstwo nie tylko pod Barnet, ale i „w innych bitwach przeciwko wielkiemu wrogowi Harry’emu i jego poplecznikom”. Wiedząc, że w tym przypadku niezwłoczność działań jest kluczowa dla jego zwycięstwa, nakazał wcielić do armii wyrobników i naprawić królewską artylerię, po czym udał się do Windsoru, by z pomocą Hastingsa zgromadzić tam armię.

23 kwietnia Edward obchodził dzień św. Jerzego ze swoimi kawalerami Orderu Podwiązki w zamku Windsor. Następnego dnia poprowadził ponad trzytysięczną armię na zachód w pościgu za królową Małgorzatą, mając nadzieję, że ją ujmie, nim zdoła ona przekroczyć rzekę Severn i połączyć się z Jasperem Tudorem w Walii – co według informatorów Edwarda było jej celem.

Małgorzata miała zamiar przeprawić się przez wspomnianą rzekę w Gloucester i chociaż ona i jej kapitanowie starali się utrzymać kolejne posunięcia w tajemnicy, szpiegom Edwarda zazwyczaj udawało się ich wyśledzić. Aby zmylić wroga, królowa rozkazała swoim zwiadowcom, by podążali na wschód tak, jak gdyby krocząca za nimi armia maszerowała na Londyn. Początkowo król dał się zwieść tym fortelem, wkrótce jednak żołnierze służący w królewskiej straży przedniej odkryli prawdziwe zamiary królowej. Od tego czasu zwolennicy Lancasterów „doskonale wiedzieli, że nieubłaganie zbliża się do nich zawsze przygotowany do boju monarcha", w panice zatem uznali za stosowne kontynuować swój pochód w kierunku Walii. Mimo to ich szeregi każdego dnia zasilali nowi ludzie, ponieważ – jak relacjonuje *Croyland Chronicle* – „na zachodzie nie brakowało ludzi popierających sprawę króla Henryka". Edward IV, maszerując w zaskakującym tempie, bez litości poganiał swych żołnierzy, nie pozwalając im nawet na krótki postój, podczas którego mogliby się posilić czy też poszukać pożywienia.

Z Cerne królowa udała się na zachód do Exeter, gdzie przybycie jej oraz księcia wzbudziło „wielkie emocje" mieszkańców Devon i Kornwalii, skłaniając ich do zasilenia szeregów krewnych Henryka. Następnie wszyscy wyruszyli do Taunton, Glastonbury i Wells. Gdy Armia Lancasterów zjawiła się tam 27 kwietnia, splądrowała pałac biskupa, lordowie zaś doradzili królowej, aby zatrzymała się w tym miejscu na pewien czas

i zgromadziła liczniejszą armię. Małgorzata chciała wprawdzie kontynuować swój pochód, jednak przystała na rzeczoną prośbę, mówiąc, że „modli się do Boga, by pomógł im w podróży”. Tego dnia król przybył do Abingdon, niebawem zaś dotarły wiarygodne informacje o pobycie królowej w Wells.

Gdy 29 kwietnia Edward pojawił się w Cirencester, dowiedział się, że Małgorzata zmierza na północ, do miejscowości Bath, oddalonej trzydzieści mil na południowy zachód od miejsca, w którym stacjonował on sam. Według innych pogłosek 1 maja królowa miała wyruszyć do Cirencester, król nakazał zatem swoim ludziom opuścić miasto i tej nocy rozbić obóz trzy mile dalej, żołnierzy zaś ustawił w szyku bitewnym. Jednak następnego dnia, wbrew oczekiwaniom, nie dotarły doń żadne kolejne doniesienia o wrogu posuwającym się we wspomnianym wcześniej kierunku, wyruszył zatem na południe wzdłuż drogi do Malmesbury, wierząc, że właśnie tam uda mu się przechwycić nieprzyjaciela. Tymczasem królowa zawitała do Bath 30 kwietnia. Edward, dowiedziawszy się o swojej pomyłce, wyruszył za nią, ale gdy 1 maja dotarł na miejsce, powiedziano mu, że Małgorzata skierowała się na zachód, do Bristolu, i zamierza spotkać się z nimi na polu walki w pobliskim Chipping Sodbury.

Małgorzata rzeczywiście dotarła do Bristolu w pierwszy dzień maja. Mieszkańcy zgotowali jej ciepłe powitanie: królowa otrzymała od nich artylerię, zapasy i pieniądze. „Dodało jej to odwagi”, ale później rozczarowała się, zasłyszawszy wieści, że jej kapitanowie nie zdołali zebrać w tym gościnnym mieście tylu ludzi, ilu się spodziewali.

Opuściwszy Bristol, Małgorzata zatrzymała się na pewien czas w zamku Berkeley, gdzie w roku 1327 zamordowano Edwarda II. Chcąc zmylić króla, swoją straż przednią pozostawiła w Chipping Sodbury. Gdy 2 maja Edward wysłał tam swoją forpocztę, doszło do walki. Lancasterowie

schwytali wielu kwatermistrzów armii Yorków, nim ci zdołali się wycofać. Tego popołudnia król przybył do Chipping Sodbury i spędził tam noc, rozbiwszy obóz pod gołym niebem, „na rozległej równinie”, przekonany, że armia Lancasterów znajduje się w pobliżu. Jego zwiadowcom nie udało się jednak znaleźć żadnych śladów nieprzyjaciela.

W Londynie dwór z niepokojem oczekiwał na wieści, a mediolański ambasador donosił królowi Ludwikowi: „otrzymujemy różne doniesienia, więc nie sposób poznać prawdy”.

2 maja wieczorem królowa opuściła zamek Berkeley i nocą wyruszyła do Gloucester, gdzie planowała przekroczyć rzekę Severn. Gdyby udało się jej połączyć siły z Jasperem Tudorem, szanse Edwarda na pokonanie ich oddziałów byłyby nikłe. O godzinie trzeciej po południu następnego dnia król otrzymał wiarygodne doniesienia, że armia Lancasterów raz jeszcze mu umknęła i skierowała się w stronę Gloucester. Postanowił dogonić królową, nim ta przekroczy rzekę, natychmiast więc wysłał list do Sir Ryszarda de Beauchamp, zarządcy Gloucester, nakazując mu zamknąć bramy przed stronnikami Lancasterów i nie otwierać ich do czasu, gdy on sam przed nimi nie stanie. Królewski posłaniec ominął armię Małgorzaty, podążając inną drogą, i dotarł do miasta jako pierwszy. Tymczasem Edward ustawił swoją armię w szyku bitewnym i wyruszywszy o świcie, rozpoczął trzydziestomilowy marsz przez Cotswolds do Cheltenham.

O godzinie dziesiątej przed południem królowa dotarła ze swymi ludźmi do Gloucester i zażądała otwarcia bram, te jednak ani drgnęły. Beauchamp oznajmił jej, że on sam i mieszkańcy są związani złożoną królowi przysięgą wierności i nie mogą się zgodzić na jej przejazd. Nie miała zatem innej możliwości, jak tylko przekroczyć rzekę Portway i skierować się do oddalonego dziesięć mil na północ Tewkesbury. „Przez cały dzień królewski zastęp posuwał się pięć lub sześć mil za wojskami

nieprzyjaciela; on był na równinie, podczas gdy oni podążali lasem, i cały czas trafnie rozpoznawał ich plany”, podają zapiski w kronice. Zapasy żywności Edwarda szybko się kurczyły, a jego ludzie otrzymywali niewielkie racje żywnościowe, wodę zaś czerpali ze strumyka zanieczyszczonego błotem z przejeżdżających obok wozów. Na szczęście upragniona zdobycz znajdowała się niemal w ich zasięgu.

3 maja o godzinie czwartej po południu wielka armia Małgorzaty wkroczyła do Tewkesbury; tam też żołnierze mogli przekroczyć Severn i przedostać się do Walii. Jednakże nieustanny marsz w dzień i w nocy „spowodował zmęczenie ludzi, którzy mieli już za sobą trzydzieści sześć mil drogi w często nieprzystępnym terenie, niemal nieustannie podążając po wąskich dróżkach i kamienistych drogach, pomiędzy drzewami, bez godziwego wypoczynku”. Niektórzy podkomendni królowej, pokonani przez upał i wyczerpanie, padali z omdlenia na drogę, pozostawieni samym sobie. Również Małgorzata była zbyt wycieńczona, aby ruszyć dalej, podjęto zatem decyzję, aby nadchodząca noc była dla wszystkich czasem wytchnienia. W dalszą podróż planowano wyjechać o świcie. Królowa, księżna Walii, hrabina Devon, Katarzyna Vaux oraz inne damy udały się na nocleg do pobliskiego dworu Glupshill, zbudowanego w roku 1430 w cieniu zamku o tej samej nazwie – normandzkiej twierdzy w stylu motte (motte – rodzaj obiektu mieszkalnego o cechach obronnych, forma przejściowa pomiędzy grodem, wieżą rycerską, dworem obronnym a zamkiem. Składała się z wału otaczającego budowle wewnętrzne i drewnianych lub kamiennych fortyfikacji – przyp. red.), po której do dziś pozostał jedynie pagórek.

Król Edward przybył do Cheltenham późnym popołudniem. Kiedy poinformowano go, że armia Lancasterów kieruje się do Tewkesbury, nakazał swoim ludziom odpocząć przez chwilę i „wzmocnił siebie oraz

swoich żołnierzy jadłem i napojem, które niósł ze sobą”. Następnie wczesnym wieczorem dotarł do Tredington, trzy mile od Tewkesbury, gdzie rozbił obóz na noc. Jego ludzie, podobnie jak stronnicy Lancasterów, z powodu zmęczenia i głodu nie byli w stanie dalej maszerować.

O świcie armia Lancasterów rozpoczęła przygotowania do bitwy, której początek zbliżał się nieubłaganie. Somerset, jako głównodowodzący, ustawił swoich ludzi w szyku bitewnym na solidnej pozycji – na wzgórzu wyrastającym z pola na południowym krańcu Tewkesbury, tak że miasto i opactwo sytuowało się za nimi. Kapitanowie i królowa nie kryli swoich obaw – „z każdej bowiem strony otaczały ich wąskie dróżki i głębokie rowy oraz niezliczona ilość krzewów, wzgórz i dolin, które czyniły to miejsce wyjątkowo nieprzystępnym”. Do dziś nosi ono nazwę Margaret’s Camp (dosł. obóz Małgorzaty – przyp. tłum.).

Jeszcze tego samego ranka królewskie oddziały dogoniły armię Lancasterów w Tewkesbury, przekraczając potok Swillgate i przechodząc obok Stonehouse Farm, po czym zajęły pozycje bitewne 400–600 jardów (ok. 366–550 m) na południe od obozu nieprzyjaciela.

Tymczasem królowa i książę Walii, dosiadając koni, przemierzyli szeregi swoich żołnierzy, zagrzewając stronników do walki i obiecując sławę, chwałę i wielkie nagrody w zamian za heroiczną walkę. Następnie Małgorzata opuściła pole i powróciła do dworu Glupshill, powierzywszy dowództwo Somersetowi. Książę, po raz pierwszy biorący udział w prawdziwej bitwie, został ustawiony w środku i powierzony opiece zaprawionego w boju Wenlocka. Okazało się jednak, że nie był to rozsądny wybór, jako że ów żołnierz w ostatnich latach nie potrafił dochować wierności jednej ze stron. Somerset, zdecydowany poprowadzić prawą flankę, przekazał Devonowi dowództwo nad lewą. W armii yorkistów król miał pod swoją komendą środkowe siły, Gloucester lewą flankę, Hastings

prawą, a Tomaszowi Greyowi, markizowi Dorset, synowi Elżbiety Woodville i jej pierwszego męża, powierzono prowadzenie ariergardy.

Lancasterska armia liczyła około 5–6 tysięcy ludzi, siły Yorków natomiast 3,5–5 tysięcy. Król zdobył jednak większe poparcie wśród szlachty niż Somerset, a co za tym idzie, u jego boku stanęło więcej zawodowych żołnierzy z lepszą bronią i wyposażeniem, których morale nie upadło nawet podczas trwającego wiele dni pościgu.

Plan Somerseta zakładał, że Wenlock zaatakuje armię zwolenników Yorka z przodu, podczas gdy on w tym czasie ruszy na siły przeciwnika z prawej strony. Okazało się jednak, że to król rozpoczął walkę: z niejaką trudnością prowadził swoją armię w kierunku wzgórza, na którym ustawili się Lancasterowie, po czym nakazał Gloucesterowi przypuszczenie ataku. Książę, jak podają kronikarskie zapisy, wiódł swoich ludzi poprzez „nieprzyjazne miejsce”, „porośnięte gęstwiną krzewów i drzew, która utrudniała zbliżenie się do wroga i bezpośrednie z nim starcie”. Przez godzinę jego żołnierze, uzbrojeni w działo zdobyte po bitwie pod Barnet i tradycyjne angielskie długie łuki, spowodowali wiele strat wśród ludzi, zasypując lancasterskich zwolenników tyloma strzałami, iż wydawało się, że przypieczętowali już swoją przewagę. Wówczas Gloucester wydał rozkaz odwrotu, stosując tym samym stary fortel mający sprowokować wroga do porzucenia dogodnych pozycji obronnych. Somerset wpadł w pułapkę i bez namysłu poprowadził swoich ludzi w dół wzgórza, wołając do Wenlocka i księcia Edwarda, aby podążyli za nim, i z całą mocą nacierając na lewą flankę sił wroga.

Obawiając się zasadzki ze strony konnych rycerzy Lancasterów ukrytych wśród drzew, król rozsądnie odkomenderował grupę około 200–300 włóczników, aby ustawili się w lesie, ćwierć mili na prawo od pozycji wroga, i tam oczekiwali na dalsze rozkazy.W tym czasie ich kapitan,

dowiedziawszy się o starciu Somerseta z ludźmi Gloucestera, wkroczył do walki z własnej inicjatywy, atakując hrabiego, podczas gdy książę i jego podkomendni toczyli zażarty bój z lewą flanką Gloucestera, która rzuciła się na nich z toporami i mieczami, oraz środkową częścią sił Yorków dowodzoną przez króla Edwarda.

Somerset był teraz otoczony z każdej strony, lecz ani on, ani jego ludzie nie tracili ducha. Działania Wenlocka zmusiły jednak księcia Edwarda do zatrzymania środkowych sił Lancasterów, które nie mogły przybyć Somersetowi z pomocą. W rezultacie jego ludzie zostali zdziesiątkowani, a pozostali przy życiu, ogarnięci paniką, rzucili się do ucieczki. W owym momencie przeważyły się losy bitwy. Kiedy Somerset wraz z niedobitkami swojego oddziału powrócił do szeregów armii Lancasterów i zdał sobie sprawę, że Wenlock nie uczynił nic, aby mu pomóc, na oczach wszystkich nazwał go zdrajcą; i nim baron zdołał odeprzeć haniebny zarzut, książę rozłupał mu głowę swoją buławą. W rezultacie jedynym dowódcą środka lancasterskiego wojska pozostał niedoświadczony książę Edward, wystawiony na atak wroga.

Korzystając ze sposobności, Gloucester poprowadził swoich ludzi we wściekłym ataku ku środkowi lancasterskiej armii. Książę Edward dzielnie stawiał opór, ale mimo to jego szeregi załamały się, a żołnierze rzucili się do ucieczki. Teraz, kiedy król Edward ruszył naprzód, aby wypełnić ubytek pozostawiony przez Somerseta, rozegrała się scena desperackiego odwrotu – Lancasterowie zbiegli z pola walki, za nimi zaś puścili się w pościg żądni ich krwi yorkiści. Wielu z nich zostało wybitych podczas ucieczki, inni schronili się w opactwie Tewkesbury, nie zdając sobie sprawy z faktu, że nie będą mogli skorzystać z prawa azylu. Setkom żołnierzy, próbujących uciekać przez rzekę Severn, przyszło zapłacić za to najwyższą cenę: jednych pochłonęły jej nurty, inni otrzymali śmiertelny cios z rąk swoich

prześladowców. Wielu zostało uwięzionych i zamordowanych nieopodal należącego do opactwa młyna. Najstraszliwsza rzeź miała jednak miejsce na polu walki, które wciąż zwie się „krwawą łąką”, a które w owych czasach było surowym pastwiskiem.

Podczas całego pogromu grupy żołnierzy Yorków gwałtem wkroczyły na teren opactwa Tewkesbury, wszczynając rozruchy w jego świętych murach, łupiąc i niszcząc wszystko, co znalazło się na trasie ich grabieżczego marszu. Każdego, kto stanął im na drodze, czekał ponury los. Nie uniknęli go przede wszystkim lancasterscy żołnierze, szukający tam schronienia: zostali zabici w barbarzyński sposób, a ich krew skalała świętą ziemię. Dzisiaj w zakrystii można zobaczyć drewniane drzwi w całości pokryte płytami ze zbroi ściągniętych z lancasterskich ofiar lub jeńców – w niektórych widoczne są otwory po kulach lub strzałach.

Król Edward odniósł – jak określił to kronikarz opactwa Croyland – „słynne zwycięstwo”, w końcu bowiem zadał ostateczny cios siłom Lancasterów, którzy stracili w bitwie 2 tysięcy żołnierzy. Wśród martwych znaleziono młodszego brata Somerseta, Sir Jana Beauforta, który został pochowany w opactwie Tewkesbury, a także Sir Waltera Courtenaya, Sir Williama Vauxa, Sir Roberta Whittinghama, Sir Williama Roosa i Sir Edmunda Hampdena, oddanych zwolenników królowej. Najbardziej nieodżałowaną ofiarą po stronie yorkistów był kuzyn króla Humphrey Bourchier, syn siostry nieżyjącego Yorka (Ryszarda Plantageneta) – Izabeli. Niemniej, za najznamienitszego spośród wszystkich poległych należy uznać księcia Edwarda Lancastera, syna królowej Małgorzaty.

Commines i większość ówczesnych pisarzy twierdzą, iż książę „poległ na polu walki”, a 6 maja Clarence ogłosił, że „został zabity w boju”. *Historia przybycia...*, oficjalna relacja Yorków o bitwie, odnotowuje, jakoby

Edwarda „schwytano, gdy uciekał w kierunku miasta, a nim poniósł śmierć”, wołał na „ratunek swojego szwagra, Clarence’a”.

Warto jednak zauważyć, że w 1486 roku, zatem już po śmierci Edwarda IV i jego brata, *Croyland Chronicle* raczej niejasno stwierdza, że książę „poległ albo na polu walki, albo po bitwie, z rąk osób, które chciały wziąć na nim odwet”. XVI-wieczni historycy – Vergil, Hall i More – jednogłośnie wskazują na Gloucestera jako winnego jego śmierci, twierdząc, że książę został schwytany podczas ucieczki i doprowadzony przed oblicze króla Edwarda po rozstrzygnięciu bitwy. Monarcha przyjął go łaskawie i poprosił o wyjaśnienie, dlaczego podniósł broń przeciwko niemu. Młody człowiek odpowiedział zuchwale: „przybywam odzyskać dziedzictwo ojca. Mój rodzic cierpiał ucisk, a jego koronę bezprawnie przywłaszczono”. Rozwścieczony tymi słowami Edward „z wyrazem oburzenia” spoliczkował księcia swoją rękawicą, po czym Clarence, Gloucester oraz Hastings dobyli mieczy i zabili spadkobiercę Henryka.

Powyższa opowieść nie jest być może jedynie czczym wymysłem. Zamieszanie po bitwie pozwalało bez trudu zaaranżować śmierć księcia na polu walki. Kronikarze Tudorów z nieukrywaną radością szkalowali Gloucestera – późniejszego, okrytego złą sławą Ryszarda III – ale nie mieli powodu, aby bez konkretnej przyczyny pomawiać Edwarda IV lub lorda Hastings, konsekwentnie przedstawianego dotąd jako szlachetnego bohatera. Jeżeli powyższa wersja wydarzeń miała zdyskredytować dokonania królewskiego brata, dlaczego nie chciano rozpuścić wieści, że to on sam zamordował księcia? Edward IV miał wiele powodów, aby się pozbyć młodzieńca. Gdy pojawiła się okazja, z pewnością czekał tylko, by jego najbliżsi zwolennicy zechcieli ją wykorzystać. W istocie, mogła to być zbrodnia z premedytacją. To, że Clarence użył wyrażenia „w bitwie”, mogło być wymownym szczegółem, kronika opactwa Croyland natomiast

z pewnością wskazywała, że w niejasnych okolicznościach śmierci księcia chodziło o coś więcej, niż wyjaśniały ówczesne przekazy.

Wraz z Edwardem umarła nadzieja rodu Lancasterów. Jego szczątki zostały „skromnie pochowane ze zwłokami zwykłych ludzi w kościele klasztoru Benedyktynów w Tewkesbury" z towarzyszeniem jedynie „skromnych obrzędów". Miejsce jego spoczynku znaczy mosiężna tablica w kształcie rombu, położona pod wieżą kościelną i sklepieniem ozdobionym złoconymi wizerunkami słońc, mającymi upamiętnić zwycięstwo Yorków. Widnieje na niej łacińska inskrypcja:

Tu spoczął Edward, książę Walii,
okrutnie zabity za młodu.
Roku Pańskiego 1471.
Ludzie niestety są bezlitośni,
Tyś jedynym światłem swojej matki,
ostatnią nadzieją swojego rodu.

Kiedy pod Tewkesbury decydowały się losy bitwy, królowa Małgorzata i Anna Neville przebywały wraz z innymi damami dworu w posiadłości Glupshill, z niepokojem oczekując wieści. Gdy posłaniec przyniósł straszliwą nowinę o porażce Lancasterów, królowa postanowiła uciec. Świadomość przegranej i niepokój o los syna, o którego śmierci jeszcze nie wiedziała, obezwładniły ją do tego stopnia, że omdlała i została wyniesiona przez swoje damy do przygotowanej zawczasu lektyki. Następnie ona i jej towarzyszki udały się do domu zwanego Payne's Place w wiosce Bushley, gdzie pewna życzliwa rodzina zgodziła się zapewnić im nocleg i schronienie.

Po bitwie Somerset oraz inni dowódcy Lancasterów, w tym Sir John Langstrother, Sir Humphrey Audley, Sir John Fortescue i dr John Morton ukryli się w opactwie Tewkesbury. Niebawem jednak zostali stamtąd

wywleczeni przez ludzi króla. Niektórych zabito na miejscu, inni mieli oczekiwać na wyrok sądu, resztę zaś, w tym Fortescue i Mortona, zamknięto na pewien czas w niewoli.

6 maja Somerset i jego dwunastu towarzyszy zostało postawionych przed trybunałem wojskowym, któremu przewodniczył pełniący funkcję konstabla Anglii Gloucester, i skazanych na natychmiastową śmierć jako zdrajcy i buntownicy. Tego samego dnia książę został ścięty na rynku w Tewkesbury i pochowany w tamtejszym opactwie. Był ostatnim w linii prostej potomkiem płci męskiej w rodzie Beaufortów (po jego śmierci najstarsza była Małgorzata Beaufort). Tego samego dnia „na życzenie króla" podobny los spotkał pozostałych dwunastu dowódców. Edward ułaskawił natomiast wszystkich „szarych" żołnierzy, którzy walczyli przeciwko niemu.

Bitwa pod Tewkesbury skutecznie stłumiła opór Lancasterów. Była ostatnią potyczką w serii bitew pomiędzy Lancasterami a Yorkami. Kiedy dobiegła końca, Henryk VI po raz kolejny był więźniem, jego jedyny syn nie żył, żona przebywała w ukryciu, a ostatni męski potomek Beaufortów, którego Henryk być może wybrałby na swojego następcę, został stracony. Nikt nie poczytywał Henryka Tudora, czternastoletniego zbiega, za nadzieję rodu Lancasterów. Głównym sukcesorem Lancasterów był Alfons V, król Portugalii, potomek Jana z Gandawy, lecz nikt w Anglii nie zamierzał wszczynać powstania w jego imieniu. Nawet Małgorzata Beaufort odcięła się od sprawy Lancasterów, deklarując swoją lojalność Edwardowi IV. „W każdej części Anglii", jak głosi *Historia przybycia*..., „wydawało się, że Lancasterowie zostali na zawsze pokonani i nie było jakiejkolwiek nadziei, że odzyskają dawną pozycję".

Gdy 5 maja król triumfalnie wjechał do Worcesteru, natychmiast poinformowano go, że królowa Małgorzata nie została odnaleziona i prawdopodobnie zbiegła po bitwie. W rzeczywistości ona i Anna Neville opuściły Payne's Place i w tajemnicy udały się do XIV-wiecznego dworu zwanego Birtsmorton Court – okazałego budynku z dziedzińcem i pięknym holem, chronionego przez fosę i należycie umocnionego. Królowa zajęła komnatę, która przetrwała do dziś, ale wyraźnie nie czuła się tam bezpiecznie, jako że wkrótce wraz z całym orszakiem wyruszyła do położonego pięć mil na północny zachód klasztoru Malvern w Worcestershire, założonego w 1171 roku „skromnego miejsca kultu" ukrytego pośród lasu poniżej Hereford Beacon.

Tymczasem do króla nadchodziły informacje o buntach wszczynanych na północy i w Walii. Ponieważ zdążył już zwolnić żołnierzy, którzy walczyli dla niego pod Tewkesbury, zmuszony był zebrać nową armię. Jasper Tudor przebywał wraz Henrykiem Tudorem w Chepstow, kiedy dowiedział się o porażce Lancasterów, i czynił teraz co w jego mocy, aby utrzymać południową Walię. Próbował go tam ująć wysłany przez Edwarda Roger Vaughan z Tretower. Nie dość jednak, że nie udało mu się tego dokonać, to na dodatek sam wpadł w ręce Jaspera i został na jego polecenie ścięty. Mawiano, że była to zemsta na Vaughanie, który nakłonił króla do wydania w 1461 roku rozkazu egzekucji ojca Jaspera, Owena Tudora. Później Jasper zbiegł na zachód i schronił się w zamku Pembroke. Twierdza została wprawdzie oblężona przez zwolennika Yorków, Morgana Thomasa, ale hrabia zdołał ujść z życiem, po tygodniu bowiem przybył mu z pomocą wierny poplecznik i przyjaciel, David Thomas.

14 maja król otrzymał wieści, że hrabia Northumberland, który ponownie okazał mu swoją lojalność, zdławił bunt na północy, nim ten zdążył się rozprzestrzenić.

Najgorsze obawy króla Ludwika potwierdziły się 1 czerwca, kiedy otrzymał wiarygodne wieści o zwycięstwie Edwarda. Karol Zuchwały nie krył zachwytu takim obrotem spraw i niezwłocznie wyprawił swoich wysłanników, aby pogratulowali Edwardowi, przypomnieli mu o wrogości Ludwika, nakłonili do podjęcia próby odzyskania utraconych angielskich terytoriów we Francji i zapewnili o pomocy Burgundii w rzeczonym przedsięwzięciu.

Król miał jednak teraz pilniejsze sprawy, które wymagały jego natychmiastowej interwencji. 7 maja królowa Małgorzata i Anna Neville zostały odnalezione przez Sir Williama Stanleya i jego ludzi w klasztorze w Little Malvern i uwięzione. To właśnie Stanley w sposób zdecydowanie pozbawiony delikatności poinformował królową o śmierci jej syna, która zasłyszawszy te wieści, straciła przytomność. Żołnierze Sir Williama zmuszeni byli omdlałą Małgorzatę wyciągnąć z klasztoru. 9 maja zarówno ona, jak i Anna Neville stanęły przed królem w Coventry. Pogrążona w największym żalu Małgorzata przeklinała Edwarda, król zatem przez pewien czas poważnie rozważał skazanie jej na śmierć. Później jednak złagodniał: rycerzowi nie przystoi przecież takie zachowanie w stosunku do kobiet, a ta niewiasta była zrozpaczona zarówno z powodu straty syna, jak i doznanej porażki. W związku z tym zamierzał okazać jej wyrozumiałość. Kiedy się uspokoiła, poinformował byłą królową, że potraktuje ją honorowo i z szacunkiem, na co ona odpowiedziała, z godną pochwały pokorą, że zdaje się „na jego łaskę”. 14 maja Edward wraz z Małgorzatą Andegaweńską w swoim orszaku opuścił Coventry i skierował się do Londynu, powierzywszy uprzednio opiekę nad Anną Neville jej szwagrowi Clarence’owi. Książę umieścił ją na swoim dworze, gdzie zajęła się nią

starsza siostra, księżna Izabela. Imię Anny nie pojawia się wśród jeńców, którzy dotarli wraz z Edwardem do Londynu.

W tym czasie, jak relacjonuje kronikarz opactwa Croyland, „w żaden sposób nie udało się stłumić szaleństwa wrogów króla, szczególnie w hrabstwie Kent, a ich liczba rosła, mimo że w podwójnym zwycięstwie Edwarda wszyscy dostrzegali oczywisty znak potwierdzający słuszność jego sprawy. Lud, podburzany przez garstkę zwolenników Warwicka, a także przez żołnierzy z Calais, żeglarzy i piratów gromadził się pod dowództwem Tomasza, Bękarta z Fauconberg". Temu ostatniemu – kuzynowi Warwicka – udało się zachować kontrolę nad okrętami hrabiego. Gdy usłyszał o śmierci krewnego pod Barnet, przybił do brzegu w hrabstwie Kent i jął podburzać tłumy, zwąc siebie „kapitanem i przywódcą ludzi ich suwerena lorda Henryka w hrabstwie Kent".

Gromadzili się przy nim mieszkańcy „najdalszych zakątków hrabstwa [Kent]", gotowi do marszu na Londyn. Sir Geoffrey Gate, który schronił się w Calais, wysłał Fauconbergowi 300 żołnierzy, a burmistrz Canterbury dołączył do niego wraz z 200 mieszczanami. „W hrabstwie Essex", jak przekazuje *Wielka Kronika Londynu*, „wątli mężowie odrzucili swoje ostre kosy i [...] chwycili w dłonie olbrzymie, ciężkie maczugi, długie widły i pręty, po czym niezwłocznie pospieszyli w kierunku Londynu, dołączając ostatecznie do ludzi z hrabstwa Kent". Wielu, jak czytamy w *Historii przybycia...*, „pragnęłoby raczej pozostać w domu niż angażować się w tak niebezpieczny bunt".

Rebelianci maszerowali ku stolicy lądem lub sunęli łodziami po Tamizie, „obserwując wszystkie drogi wiodące do stolicy i wychodzące z niej, aby przekonać się, jakich sił będą potrzebować i w jaki sposób mogą

przedostać się do wewnątrz i splądrować to najzamożniejsze z miast”. 8 maja Fauconberg, przebywający w swej bazie w Sittingbourne, zażądał od Lorda Mayora Londynu otwarcia przed nim bram miasta, jednak do londyńczyków dotarły już wieści o zwycięstwie króla pod Tewkesbury i nie zamierzali dać się zastraszyć. Kiedy Edward IV dowiedział się o powstaniu Fauconberga, wysłał rozkazy mobilizacji do wielu hrabstw i w ciągu kilku dni – jak donosi Warkworth – „przybyło doń 30 tysięcy ludzi”.

13 maja Bękart stanął przed Londynem na brzegu Tamizy po stronie Surrey, ogłaszając swój zamiar zdobycia miasta i uwolnienia Henryka VI z twierdzy Tower. Ale Stwórca, jak donosi *Croyland Chronicle*, „dał londyńczykom niezłomne serca, by ochoczo stanęli do bitwy”. Lord Mayor i radni miejscy odmówili baronowi otwarcia bram, tłumacząc, że stolica należy do króla Edwarda. Następnie Fauconberg pomaszerował ze swoimi ludźmi do Kingston, gdzie przekroczył Tamizę z zamiarem przeprowadzenia ataku na Westminster. Kiedy jednak otrzymał wiadomość, że królewska armia niebawem zajdzie go od tyłu, wycofał się do Southwark, nieopodal miejsca, w którym zacumowały jego okręty. Następnie ustawił swoje działa w linii wzdłuż brzegu i wystrzelił w kierunku Tower, gdzie przebywała królowa Elżbieta i jej dzieci, którzy w tym momencie „stanęli prawdopodobnie w obliczu zagrożenia większego niż kiedykolwiek wcześniej”. Brat Elżbiety, lord Rivers, który dowodził twierdzą i bronił miasta, wydał rozkaz zmasowanego zbombardowania pozycji Fauconberga z rozstawionych na murach Tower dział, odpierając tym samym ataki buntowników.

Następnego dnia Fauconberg podjął daremną próbę ostrzelania London Bridge, ale jego zapał ostudził huk armat. Tymczasem 3 tysiące ludzi Fauconberga wdarło się do miasta przez doki świętej Katarzyny i szalało na ulicach, strzelając na ślepo, plądrując co tylko się dało, a wreszcie

podpalając Aldgate i Bishopsgate. W tym momencie do stolicy przybył hrabia Essex wraz z posiłkami i wysłał swych ludzi przeciwko rebeliantom, gdy Rivers wyruszył z Tower na czele 4,5 tysiąca żołnierzy. Wywiązała się gwałtowna walka, w której poległo wielu ludzi Fauconberga. Wywrotowców stopniowo spychano w kierunku brzegów Tamizy, z którego to miejsca pierzchali ku swoim okrętom. Wcześniej jednak zdołali z wielką zuchwałością ukraść pięćdziesiąt wołów rzeźnika Goulda – przeznaczonych na użytek otoczenia królowej – z pastwiska rozciągającego się u stóp Tower.

15 maja buntownicy po cichu wycofali się do Blackheath i przegrupowali szyki. Jednak na wieść o zbliżającej się do nich 30-tysięcznej, królewskiej armii, ich odwaga ulotniła się i postanowili się rozejść. Książę Gloucester, prowadzący główny oddział króla, przyjął kapitulację Fauconberga. Edward, któremu już nic nie stało na przeszkodzie, mógł triumfalnie powrócić do stolicy.

We wtorek 21 maja król został oficjalnie powitany przez Lorda Mayora i ojców miasta w Islington, a następnie, wraz z liczniejszą niż zwykle świtą, która objęła niemal wszystkich parów w Anglii, wjechał do stolicy, jak relacjonuje *Croyland Chronicle*, „wydawszy rozkaz, aby jego sztandary zostały rozwinięte i niesione przed nim. Wielu z tych, którzy byli świadkami widowiska, nie kryło zdumienia, ponieważ nie ostał się już żaden wróg, z którym należałoby się rozprawić, ale ostrożny książę poznał nielojalność ludzi z hrabstwa Kent i postanowił nie składać broni, dopóki nie ukarze ich za udział w buncie, co też wkrótce uczynił”. Nadał również tytuł szlachecki tym, którzy wyróżnili się podczas obrony Londynu.

Kraj wychwalał króla, a londyńczycy entuzjastycznie oklaskiwali jego triumf, wiwatując i błogosławiąc mu. Edward wyszedł zwycięsko z błyskotliwej kampanii, podczas której wyeliminował większość

adwersarzy. Sukces zawdzięczał nie tylko swojej szybkości, wytrwałości i odwadze, ale także wybitnym zdolnościom wojskowym i decyzji o powierzeniu stanowisk dowódczych ludziom wielkiego formatu.

Tamtego dnia Londyn triumfował, lecz nie można zapominać o fakcie, że przeżywał również tragedię: przed królewską procesją niesiono lektykę, w której zasiadła Małgorzata Andegaweńska, narażona na szyderstwa i obelgi tłumów, i poznająca teraz cierpki smak poniżenia. Gdy przemierzała ulice stolicy, gapie rzucali w nią błotem i kamieniami, nie szczędząc wyzwisk.

Henryk VI wciąż przebywał w Tower, ale Fauconberg, wzniecając bunt w imieniu Lancasterów, praktycznie wydał na niego wyrok śmierci. Książę Edward nie żył, zatem panujący monarcha niewątpliwie uważał pozbycie się poprzednika za uzasadnione. Gdyby zostawił Henryka przy życiu, musiałby pogodzić się z ryzykiem dalszych wojskowych starć, które niosłyby ze sobą tylko bezcelowe ofiary, pochłaniając finanse Korony. Mając w perspektywie takie wydatki, Edward IV nie mógł liczyć na realizację swojego programu odbudowy. Nie chciał pozwalać, aby wojna domowa wciąż wymykała się spod kontroli. Henryk musiał umrzeć.

„Tej samej nocy, gdy król Edward przybył do Londynu”, relacjonuje Warkworth, autor przekazu pochodzącego z okresu wojny Dwóch Róż, „król Henryk, więziony w londyńskiej Tower, został zabity pomiędzy godziną jedenastą i dwunastą, w twierdzy przebywał też książę Gloucester”. Legenda głosi, że śmierć dosięgła ostatniego Lancastera, gdy klęczał podczas modlitwy w głębokiej wnęce we wschodniej ścianie swej komnaty w Wakefield Tower, pomieszczeniu, w którym później wystawiano klejnoty koronne.

Oficjalna wersja historii śmierci byłego monarchy, którą znajdujemy w *Historii przybycia...*, podaje, jakoby Henryk zareagował na wieści

o śmierci swojego syna, schwytaniu żony oraz gorzką prawdę, że swą sprawę „przegrał z kretesem”, z tak wielką nienawiścią, gniewem i oburzeniem, że „zmarł z czystej złości i melancholii”. Niewielu jednak dało się zwieść. Mediolański ambasador w Paryżu usłyszał niebawem, że król Edward „nakazał potajemnie zamordować króla Henryka w Tower. Krótko mówiąc, postanowił zmiażdżyć ziarno”. Commines miał powody, by uważać, że to Gloucester „zabił nieszczęsnego króla Henryka własnymi rękoma lub kazał go zgładzić w swojej obecności”, Vergil zaś donosi, że za panowania Henryka VII powszechnie uważano, iż „Gloucester zabił króla swoim mieczem”. Niezależnie od zaangażowania księcia Ryszarda – a wydaje się prawdopodobne, między innymi dzięki znamiennej ciekawostce, którą znajdujemy u Warkwortha, że tej nocy jego celem było dopilnować, aby królobójstwo powiodło się – rozkaz zamordowania Henryka VI mógł wyjść jedynie od króla Edwarda. Gloucester nie działałby w tak ważnej sprawie sam.

Z pewnością było to morderstwo. Henryk VI zmarł wskutek ciężkiego ciosu doznanego w głowę. W 1911 roku, kiedy ciało monarchy zostało ekshumowane i poddane badaniom, okazało się, że jego szkielet jest w częściach, a kości czaszki są „mocno pogruchotane” – tak przynajmniej wynika z raportu zamieszczonego w magazynie „Archaeologia”. Ponadto, „do jednego z elementów czaszki wciąż były przyczepione włosy – brązowe, oprócz jednego miejsca, gdzie były znacznie ciemniejsze i najwyraźniej naznaczone krwią”.

Autor *Croyland Chronicle* nie miał wątpliwości co do przyczyny śmierci.

> Pominę znalezienie ciała króla Henryka w londyńskiej Tower. Niechaj Bóg ma nad nim litość i daruje czas na skruchę temu, kimkolwiek on jest, kto ośmielił się

podnieść świętokradczą rękę na Pomazańca Bożego! Niechaj sprawca zasłuży sobie na miano tyrana, a ofiara stanie się wspaniałym męczennikiem.

Według relacji Warkwortha 22 maja ciało króla ułożono w trumnie i przeniesiono ulicami Londynu do katedry św. Pawła, gdzie uroczyście wystawiano je przez kilka dni. „Jego twarz była odsłonięta, aby każdy mógł go zobaczyć, a gdy leżał, krew spływała na ziemię; później został przeniesiony do dominikanów, gdzie ponownie zaczął krwawić". Na ten widok ludzie szemrali, co odnotowuje *Wielka Kronika Londynu*, że „wedle powszechnej wiedzy książę Gloucester miał coś wspólnego" ze śmiercią byłego suwerena.

Kronikarze nie odnotowali, gdzie Małgorzata Andegaweńska spędziła noc 21 maja. Pewny jest fakt, iż następnego dnia została uwięziona w twierdzy Tower. Jej reakcja na informację o śmierci męża również nie została odnotowana. Wiadomo, że próbowała podjąć śmiałą próbę odzyskania jego ciała, czego jej odmówiono. Wkrótce otrzymała list od swojego pogrążonego w smutku ojca, który donosił: „moje dziecko, niechaj Bóg wspomoże Cię swoją radą! Człowiek rzadko udziela pomocy w takich nieszczęściach". Sam René niedawno doznał potrójnej straty – rok wcześniej w ciągu kilku miesięcy zmarli jego syn Jan II Andegaweński, nieślubna córka Blanche i jego zięć Ferry de Vaudemont. „Kiedy na chwilę zapomnisz o swoich cierpieniach", napisał do Małgorzaty, „pomyśl o moich. Są one znaczne, moja córko, lecz mimo to rad byłbym cię pocieszyć".

Pogrzeb Henryka VI odbył się w klasztorze Dominikanów, po czym jego ciało przetransportowano barką „odpowiednio wyposażoną w lampy, piętnaście mil w górę Tamizy" do opactwa Chertsey w Surrey, gdzie zostało pochowane z należnymi honorami w kaplicy Najświętszej Maryi Panny.

„Istnieją głębokie i poważne rany, których nie da się zabliźnić”, przekazuje zapis Parlamentu z 1474 roku, a więc sporządzony trzy lata po zakończeniu wojen pomiędzy Lancasterami a Yorkami. Autor *Croyland Chronicle* stwierdza, że „ta nieszczęsna zaraza podziałów” rozprzestrzeniła się „nie tylko wśród książąt i ludu, ale w każdej warstwie społecznej – czy to kapitule, czy to uczelni, czy też klasztorze”. Konflikt zrujnował finanse wielu lordów. „Rzeź ludzi była niespotykana, ponieważ oprócz książąt, hrabiów, baronów i wybitnych wojowników, którzy zostali okrutnie zabici, niezliczone masy zwykłych ludzi zmarły od ran. Taki był obraz nieszczęsnego królestwa”.

W rzeczywistości wojna Dwóch Róż nie unicestwiła większości średniowiecznej arystokracji, co mógłby sugerować wspomniany lament. Chociaż zginęło trzydziestu ośmiu parów, wymarło jedynie siedem rodzin szlacheckich, nie licząc dynastii królewskich. Konflikt niewątpliwie pozwolił niektórym, i tak już wpływowym poddanym, na zdobycie większych korzyści, inni członkowie arystokracji jednak stanowczo odmówili jakiegokolwiek zaangażowania. Skutkami wojny z pewnością było zbliżenie pomiędzy królem a magnatami i stopniowe osłabianie królewskiego autorytetu. Z kolei rzeź tak znacznej liczby lordów i rycerzy sygnalizowała koniec okresu rycerstwa.

Historycy Tudorów z lubością przypominali swoimi czytelnikom o okrucieństwach wojny Dwóch Róż, opowiadając, w jaki sposób królestwo zostało popchnięte do zażartej, trwającej ponad trzydzieści lat wojny domowej o koronę. Nie szczędzili wysiłków, aby ukazać ten czas jako posępną epokę przemocy, politycznej anarchii i społecznego rozkładu. Edward Hall postawił retoryczne pytanie: „jakie nieszczęście, jakie morderstwa i jakie obrzydliwe zarazy ten słynny kraj cierpiał przez podział

i niezgodę pomiędzy uznanymi rodami Lancasterów i Yorków, mój umysł nie może pojąć, a mój język wypowiedzieć. Czy znajdzie się jakiś szlachetny człowiek, jakiś przedstawiciel starego rodu, którego bliscy nie zostaliby dotknięci tym nienaturalnym podziałem?”. Elżbietański uczony John Stow opisał wojnę Dwóch Róż jako „okres miotania się i ciskania”, Szekspir natomiast poświęcił jej cykl sztuk, w których zawarł słynne słowa:

> Szalejąc Anglia szarpała się długo,
> Brat swego brata krew ślepo przelewał,
> Syna mordował ojciec wściekłą ręką,
> A syn własnego ojca był rzeźnikiem:
> Niezgoda domów York i Lancaster.
>
> [W. Szekspir, *Ryszard III*, przeł. J. Ulrich]

W 1486 roku kronikarz opactwa Croyland zanotował, iż uważa wojnę Dwóch Róż głównie za walkę dynastyczną, której zarzewiem były pretensje Yorków, upominających się o swoje prawa do tronu. Taką interpretację przyjęto jako oficjalne stanowisko Tudorów, co świadczy, że pochodziła ona z bardzo wczesnych źródeł. Polydore Vergil, nadworny historyk Henryka VII, wywiódł początki konfliktu od przywłaszczenia sobie władzy przez Henryka IV, ale jego pogląd był zbyt uproszczony i nie uwzględniał politycznego upadku w latach 40. i 50. XV wieku. Vergil z łatwością uwierzył, że Bóg ukarał za grzechy Henryka IV jego potomka Henryka VI, jednak nie wyjaśnił, jak w tym kontekście uzasadnić triumfy Henryka V.

Historycy Tudorów byli biegli w przepisywaniu dziejów. Dynastia, której służyli, dała Anglii pokój, stabilne rządy i dobrobyt, nie zmieniało to jednak faktu, że jej monarchowie wciąż byli uzurpatorami. Dlatego też należało zdecydowanie rozgraniczyć spokojną Anglię Tudorów od politycznej anarchii, która ogarnęła Koronę za panowania późnych Plantagenetów, i zasugerować, że gdyby Henryk VII nie został królem

w 1485 roku, wojny domowe prawdopodobnie trwałyby znacznie dłużej. Co ważniejsze, poddanym królów z dynastii Tudorów należało przypominać, co może się zdarzyć, gdyby ponownie rozgorzał spór o koronę.

Nie ma wątpliwości, że podczas wojny Dwóch Róż przemoc i bezprawie rozpleniły się w królestwie. Żołnierze zdemoralizowani udziałem w wojnach z Francją zachowywali się z dzikością, której nie potrafili opanować ich dowódcy, a niektórzy magnaci byli w istocie sadystycznymi awanturnikami. Tysiące ludzi zmarło podczas straszliwych walk lub zostało bezlitośnie zamordowanych podczas prób ucieczki. Często dopuszczano się bezkarnych morderstw zarówno na polu bitwy, jak i poza nim.

Niemniej walki nie trwały bezustannie, o czym zdążyliśmy się już dowiedzieć. Anglia nie doświadczyła również wielu okropności typowych dla wojen domowych, takich jak te, które były udziałem ludzi XV-wiecznej Francji lub XVII-wiecznej Wielkiej Brytanii. W ciągu trzydziestu dwóch lat, które objęły obie wojny Dwóch Róż, walki trwały przez nie więcej niż trzynaście tygodni, zaś całkowity czas poświęcony prowadzeniu działań wojennych wyniósł około jednego roku. Problemy z wyżywieniem i napojeniem armii sprawiły, że poszczególne kampanie ciągnęły się dniami lub tygodniami, a nie miesiącami. Niektóre z bitew były wyjątkowo krótkie i wszystkie udało się rozstrzygnąć w ciągu jednego dnia. Większość z nich miała miejsce na otwartej przestrzeni i tylko w znikomym stopniu dotknęły one ludność w miastach i wioskach. Konflikt na ogół nie wywarł zbyt wielkiego wpływu na liczebność populacji, z wyjątkiem rzadkich przypadków, kiedy bitwa spowodowała znaczne straty w ludziach i zniszczyła całą lokalną społeczność, jak miało to miejsce w Towton w 1461 roku. To właśnie dlatego zachowanie Szkotów i ludzi z północy

podczas marszu królowej na południe w owym roku wywołało tak wielkie oburzenie. Stosunkowo niewielu cywilów stało się ofiarą ataków lub ubóstwa, a żadne miasto – oprócz Stamford, St Albans i Ludlow – nie ucierpiało z powodu oblężenia lub splądrowania. Zamki i dwory arystokracji również nie poniosły znaczących szkód. Celem działań wojennych stały się jedynie duże fortece na północy.

Z przekazów zagranicznych gości wynika, że w drugiej połowie XV wieku Anglia jawiła się jako kraj stabilny i zamożny, a nie rozdarty przez wojnę. Architektura tego okresu odzwierciedla tendencję rosnącego dobrobytu, a nie potrzebę stawiania budynków obronnych. W nowo budowanych zamkach i dworach fortyfikacje przestały być integralnym elementem konstrukcji, a fosy i blanki zaczęły pełnić funkcję ozdobną. Literatura tego okresu również nie podejmuje tematu okrucieństwa wojny domowej. Stało się tak, ponieważ większość ludności nie traktowała wojny Dwóch Róż jako wojny domowej, ale widziała w nich raczej spór pomiędzy szlacheckimi frakcjami. Niewielu Anglików naprawdę obchodziło, kto zasiada na tronie, o ile powołany do tego człowiek był w stanie skutecznie rządzić i wymierzać sprawiedliwość. Dlatego też liderzy politycznych frakcji prowadzili propagandę, aby wpływać na bardzo niestałą opinię publiczną, i robili co mogli, aby zabiegać o poparcie innych magnatów, którzy pozostawieni samym sobie, zachowaliby bezstronność. W rzeczywistości większości parów, zarówno duchownych, jak i świeckich, udało się uniknąć całkowitego zaangażowania po jednej ze stron, a niektórzy czekali, aby zobaczyć, na którą ze stron przechyli się szala zwycięstwa, i pomagali jedynie triumfatorom. Politycznymi sympatiami rządziła korzyść osobista.

Okres panowania Henryka VI był jednym z najbardziej niesławnych rozdziałów w historii Anglii, jednak po śmierci monarchy jego popularność

stale rosła. Opowieści o świętości i pobożnym życiu króla rozchodziły się błyskawicznie i równie szybko były upiększane. Kilka tygodni po jego śmierci pielgrzymi spieszyli z najodleglejszych zakątków królestwa, by modlić się przy grobie zmarłego. Wielu spośród nich pochodziło z północy Anglii, gdzie Lancasterów wciąż obdarzano niesłabnącym poparciem i rozgłaszano, że ich ostatni przedstawiciel na tronie umarł śmiercią męczeńską. Wkrótce Henryka zaczęto otaczać czcią przynależną świętym i mawiano, jakoby przy jego grobie zdarzyło się 155 cudów, z których większość stanowiło uleczenie chorych. *Croyland Chronicle* donosi, że „cuda, które Bóg uczynił w odpowiedzi na modły tych gorliwie poszukujących jego wstawiennictwa, są świadectwem jego nieskazitelnego życia, siły jego miłości do Boga i Kościoła, jego cierpliwości w nieszczęściu i innych jego wybitnych zalet". Ludzie zapomnieli, że Henryk zawiódł ich w niemal każdej sprawie, która miała znaczenie – jako król, jako wojownik oraz jako źródło sprawiedliwości, a zapamiętali jedynie jego cnotliwe życie i fakt, iż pozostawił im dwa trwałe pomniki swojej świętości i miłości do nauki – Eton College i King's College w Cambridge.

W 1484 roku Ryszard III, najwyraźniej z zamiarem zadośćuczynienia za morderstwo Henryka, nakazał jego ponowny pochówek na południe od głównego ołtarza w kaplicy św. Jerzego w Windsorze. Rous mówi, że kiedy ciało króla zostało ekshumowane po trzynastu latach w Chertsey, okazało się, że jest praktycznie nienaruszone. Twarz była wychudzona i pachniała słodko – „z pewnością nie wonnościami, ponieważ został on pochowany przez swoich wrogów i oprawców" – co było pewnym znakiem świętości. Ciało zostało z czcią złożone w grobowcu pod zwykłą kamienną płytą, nieopodal grobu wielkiego wroga Henryka, Edwarda IV. Uznając oddanie ludu dla „świętego" Henryka, król Ryszard nakazał, aby jego zbroja, szaty

oraz inne przedmioty wystawiono w pobliżu miejsca pochówku jako relikwie; Stow przekazuje, że królewska karmazynowa aksamitna czapka była uważana za skuteczne lekarstwo kojące ból głowy. Z myślą o pielgrzymach tuż obok ustawiono też żelazną puszkę na datki z gotycką literą „H”, którą można zobaczyć po dziś dzień.

Za czasów Tudorów pogłoska o świętości Henryka VI niesłychanie rosła, a ludzie zapomnieli, że ten, którego adorują, był słabym królem odpowiedzialnym za dekady złych rządów i utratę angielskich terytoriów we Francji. Utrzymany w tym klimacie pamiętnik Johna Blacmana przez wiele wieków czytano jako rzetelne świadectwo życia Henryka. Jego wiarygodność została zakwestionowana dopiero niedawno. W rzeczywistości został napisany, aby wesprzeć starania Henryka VII o kanonizację jego wuja; dla nowej dynastii korzystne było posiadanie w rodowodzie świętego Lancastera, ale pomimo wyczerpujących starań ze strony Henryka Tudora próba się nie powiodła. Nie ulega jednak wątpliwości, że Anglicy czcili Henryka VI aż do czasów reformacji. Gdy jego kult się rozprzestrzeniał, pomieszczenie w twierdzy Tower, gdzie dokonał żywota, zostało zamienione w kaplicę i stało się celem peregrynacji wiernych. Wspomniany obiekt kultu został rozebrany przez ludzi Henryka VIII w latach 30. XVI wieku, ale od tamtego czasu, każdego roku w noc 21 maja, rektorzy Eton College kładą w miejscu śmierci fundatora ich uczelni pęk lilii i czerwonych róż.

Małgorzata Andegaweńska nie pozostała długo w twierdzy Tower. Elżbieta Woodville poprosiła męża, aby ten złagodził niewolę byłej królowej, zatem Edward IV, który nigdy nie umiał niczego odmówić swojej małżonce, wkrótce nakazał przenieść Małgorzatę w bardziej odpowiednie miejsce

w zamku Windsor, gdzie przebywała w areszcie domowym do 8 lipca 1471 roku, kiedy to została przeniesiona do zamku Wallingford. Tę ostatnią przeprowadzkę należy uznać za akt życzliwości ze strony Edwarda, jako że Wallingford znajdował się blisko Ewelme, domu Alice Chaucer, hrabiny Suffolk, jednej z najbliższych przyjaciółek Małgorzaty, w Oxfordshire. Król mianował Alice jej opiekunką i co tydzień wypłacał jej pięć marek na wydatki byłej monarchini.

W 1476 roku, po śmierci hrabiny, Małgorzata została wykupiona przez Ludwika XI i wróciła do Francji, gdzie żyła na garnuszku ojca. Po śmierci René w roku 1480 zamieszkała w bardzo skromnych warunkach, utrzymując się ze skąpej pensji zapewnionej przez króla Ludwika. Zmarła w wielkiej biedzie po krótkiej nieokreślonej chorobie 25 sierpnia 1482 roku i została pochowana w katedrze w Angers.

W 1472 roku Anna Neville została żoną Ryszarda, księcia Gloucester, i urodziła mu jedynego syna, Edwarda z Middleham, który jednak zmarł we wczesnej młodości. W 1485 roku, dwa lata po tym jak Ryszard został królem, Anna umarła, prawdopodobnie z powodu gruźlicy lub nowotworu. Miała niespełna dwadzieścia dziewięć lat.

Jerzy, książę Clarence, został skazany na karę śmierci za zdradę w roku 1478. Egzekucję wykonano w twierdzy Tower, topiąc królewskiego brata – prawdopodobnie na jego własne życzenie – w beczce małmazji. Jego żona Izabela zmarła w połogu w 1476 roku.

Dowiedziawszy się o morderstwie Henryka VI, Jasper Tudor zbiegł do przebywającego we Francji Henryka Tudora i w tym momencie rozpoczął się czternastoletni okres wygnania. Gdy Henryk przejął koronę w roku 1485, Jasper został mianowany księciem Bedford i ożenił się z Katarzyną Woodville. Zmarł w 1495 roku.

Sir John Fortescue został ułaskawiony po tym, jak napisał traktat uzasadniający roszczenie Edwarda IV do tronu i odwołał swoje wcześniejsze pisma; mianowano go członkiem królewskiej rady. Zmarł około 1477 lub 1479 roku. Król Edward ułaskawił również dr Johna Mortona, hrabiego Ormonde, Sir Richarda Tunstalla, młodego lorda Clifford, i Sir Henry'ego Vernona.

Od roku 1471 do 1483 Edward IV rządził Anglią pewnie i kompetentnie, a jego panowanie nie było przez nikogo kwestionowane. W 1473 roku Elżbieta Woodville urodziła mu kolejnego syna, Ryszarda, a dynastia Yorków zdawała się być niemal niepokonana. Kiedy jednak Edward zmarł nagle w 1483, a jego dwunastoletni syn Edward V zastąpił go na tronie, rozpętała się walka o władzę pomiędzy księciem Gloucester, którego król mianował protektorem Anglii, a frakcją Woodville'ów. Gloucester wyszedł z niej zwycięsko, uwięził młodego monarchę, strącił go z tronu i koronował się jako Ryszard III, a wszystko to rozegrało się w ciągu trzech miesięcy. Niemal z pewnością zaaranżował morderstwo młodego Edwarda i jego brata w twierdzy Tower, co uczyniło go tak niepopularnym, iż w ciągu dwóch lat zarówno on, jak i dynastia Yorków zostali obaleni przez Henryka Tudora, który po zwycięskiej bitwie pod Bosworth w 1485 roku został królem Henrykiem VII.

„Czas biegnie swoją drogą", napisał XVII-wieczny Lord Główny Sędzia, Sir Ranulph Crew.

> Musi nastąpić czas panowania wszystkich rzeczy doczesnych oraz ich kres,
> *finis rerum*, koniec imion i dostojeństw, i wszystkiego co ziemskie.
> Gdzie jest Bohun? Gdzie Mowbray? Gdzie Mortimer? Gdzie są Plantageneci?
> Wszyscy oni leżą pogrzebani w urnach i grobowcach.

Drzewa genealogiczne

1. Lancasterowie i Yorkowie

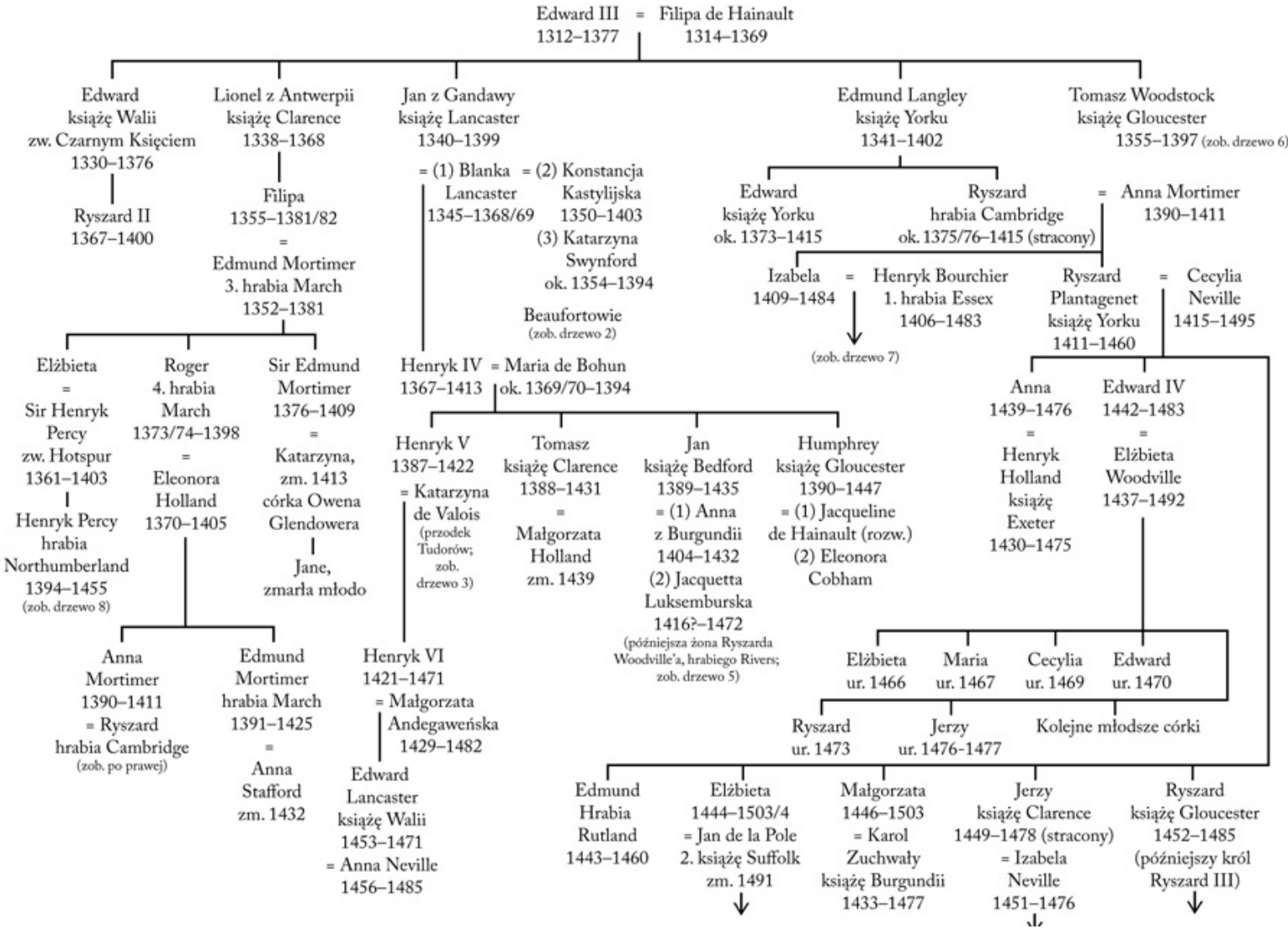
Edward III 1312–1377 = Filipa de Hainault 1314–1369
Edward książę Walii zw. Czarnym Księciem 1330–1376
Ryszard II 1367–1400
Lionel z Antwerpii książę Clarence 1338–1368
Filipa 1355–1381/82 = Edmund Mortimer 3. hrabia March 1352–1381
Elżbieta = Sir Henryk Percy zw. Hotspur 1361–1403
Henryk Percy hrabia Northumberland 1394–1455 (zob. drzewo 8)
Roger 4. hrabia March 1373/74–1398 = Eleonora Holland 1370–1405
Anna Mortimer 1390–1411 = Ryszard hrabia Cambridge (zob. po prawej)
Edmund Mortimer hrabia March 1391–1425 = Anna Stafford zm. 1432
Sir Edmund Mortimer 1376–1409 = Katarzyna, zm. 1413 córka Owena Glendowera
Jane, zmarła młodo
Jan z Gandawy książę Lancaster 1340–1399
= (1) Blanka Lancaster 1345–1368/69
= (2) Konstancja Kastylijska 1350–1403
(3) Katarzyna Swynford ok. 1354–1394
Beaufortowie (zob. drzewo 2)
Henryk IV 1367–1413 = Maria de Bohun ok. 1369/70–1394
Henryk V 1387–1422 = Katarzyna de Valois (przodek Tudorów; zob. drzewo 3)
Henryk VI 1421–1471 = Małgorzata Andegaweńska 1429–1482
Edward Lancaster książę Walii 1453–1471 = Anna Neville 1456–1485
Tomasz książę Clarence 1388–1431 = Małgorzata Holland zm. 1439
Jan książę Bedford 1389–1435 = (1) Anna z Burgundii 1404–1432 (2) Jacquetta Luksemburska 1416?–1472 (późniejsza żona Ryszarda Woodville'a, hrabiego Rivers; zob. drzewo 5)
Humphrey książę Gloucester 1390–1447 = (1) Jacqueline de Hainault (rozw.) (2) Eleonora Cobham
Edmund Langley książę Yorku 1341–1402
Edward książę Yorku ok. 1373–1415
Ryszard hrabia Cambridge ok. 1375/76–1415 (stracony) = Anna Mortimer 1390–1411
Izabela 1409–1484 = Henryk Bourchier 1. hrabia Essex 1406–1483
(zob. drzewo 7)
Tomasz Woodstock książę Gloucester 1355–1397 (zob. drzewo 6)
Ryszard Plantagenet książę Yorku 1411–1460 = Cecylia Neville 1415–1495
Anna 1439–1476 = Henryk Holland książę Exeter 1430–1475
Edward IV 1442–1483 = Elżbieta Woodville 1437–1492
Elżbieta ur. 1466
Maria ur. 1467
Cecylia ur. 1469
Edward ur. 1470
Ryszard ur. 1473
Jerzy ur. 1476-1477
Kolejne młodsze córki
Edmund Hrabia Rutland 1443–1460
Elżbieta 1444–1503/4 = Jan de la Pole 2. książę Suffolk zm. 1491
Małgorzata 1446–1503 = Karol Zuchwały książę Burgundii 1433–1477
Jerzy książę Clarence 1449–1478 (stracony) = Izabela Neville 1451–1476
Ryszard książę Gloucester 1452–1485 (późniejszy król Ryszard III)

2. Beaufortowie

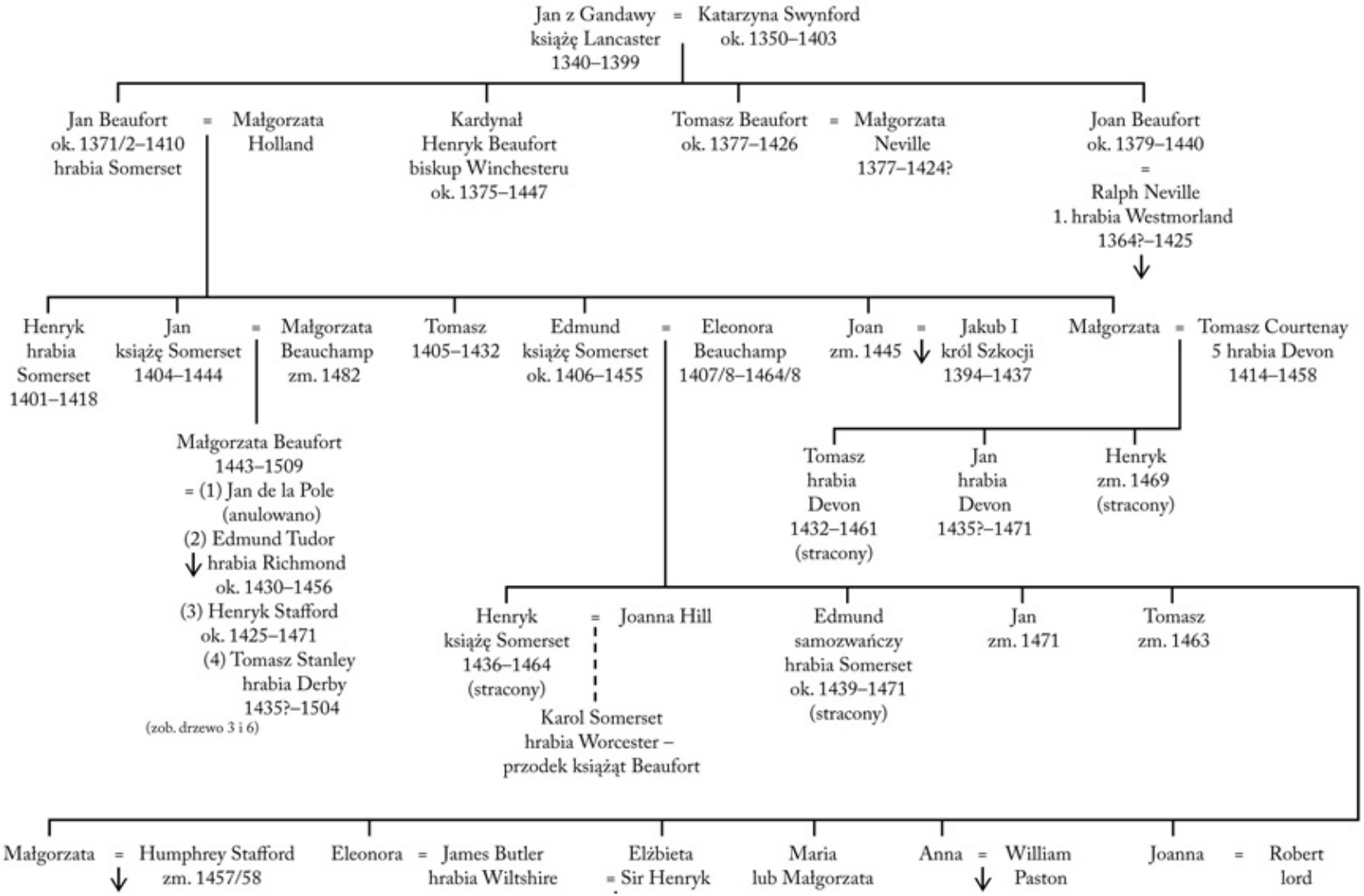

3. Tudorowie

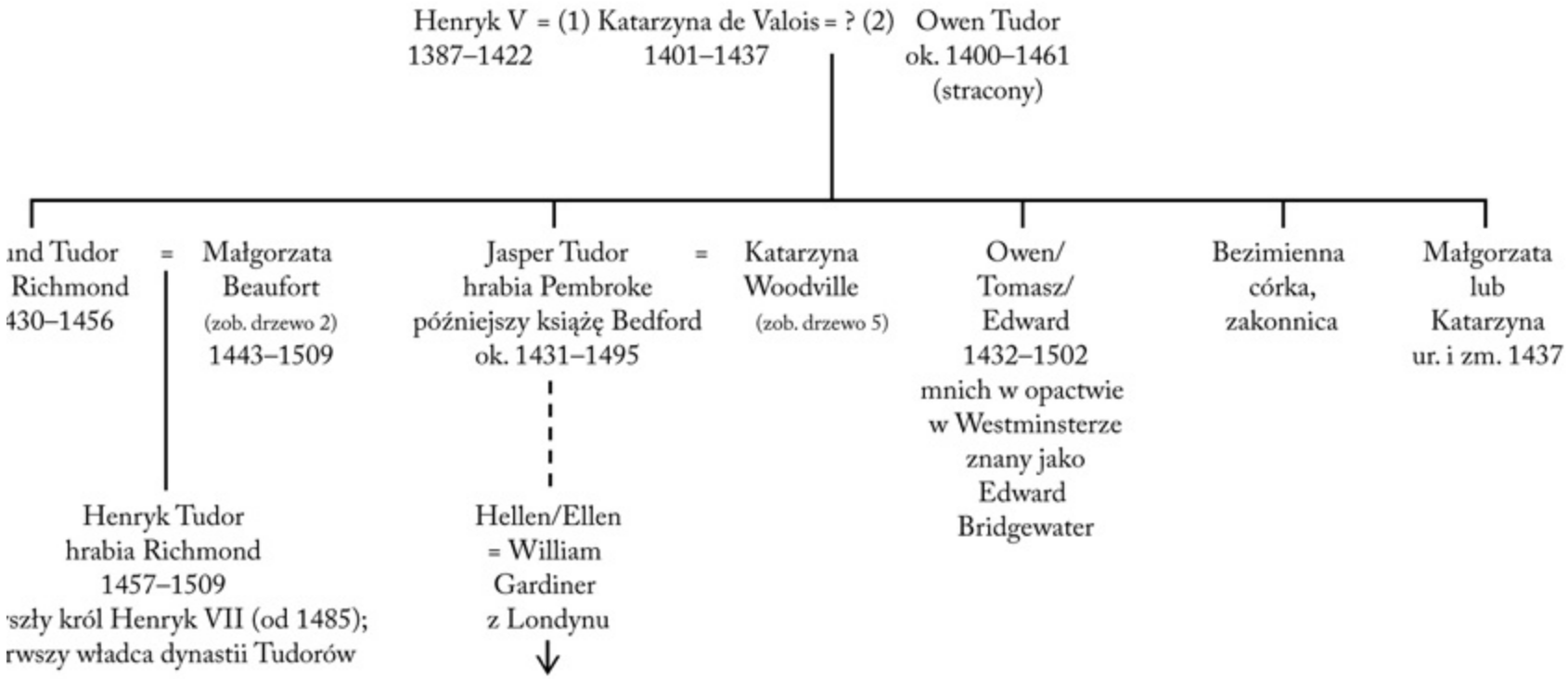
Henryk V
1387–1422
= (1) Katarzyna de Valois
1401–1437
= ? (2) Owen Tudor
ok. 1400–1461
(stracony)
ınd Tudor
Richmond
430–1456
=
Małgorzata
Beaufort
(zob. drzewo 2)
1443–1509
Jasper Tudor
hrabia Pembroke
późniejszy książę Bedford
ok. 1431–1495
=
Katarzyna
Woodville
(zob. drzewo 5)
Owen/
Tomasz/
Edward
1432–1502
mnich w opactwie
w Westminsterze
znany jako
Edward
Bridgewater
Bezimienna
córka,
zakonnica
Małgorzata
lub
Katarzyna
ur. i zm. 1437
Henryk Tudor
hrabia Richmond
1457–1509
szły król Henryk VII (od 1485);
rwszy władca dynastii Tudorów
Hellen/Ellen
= William
Gardiner
z Londynu

4. Neville'owie

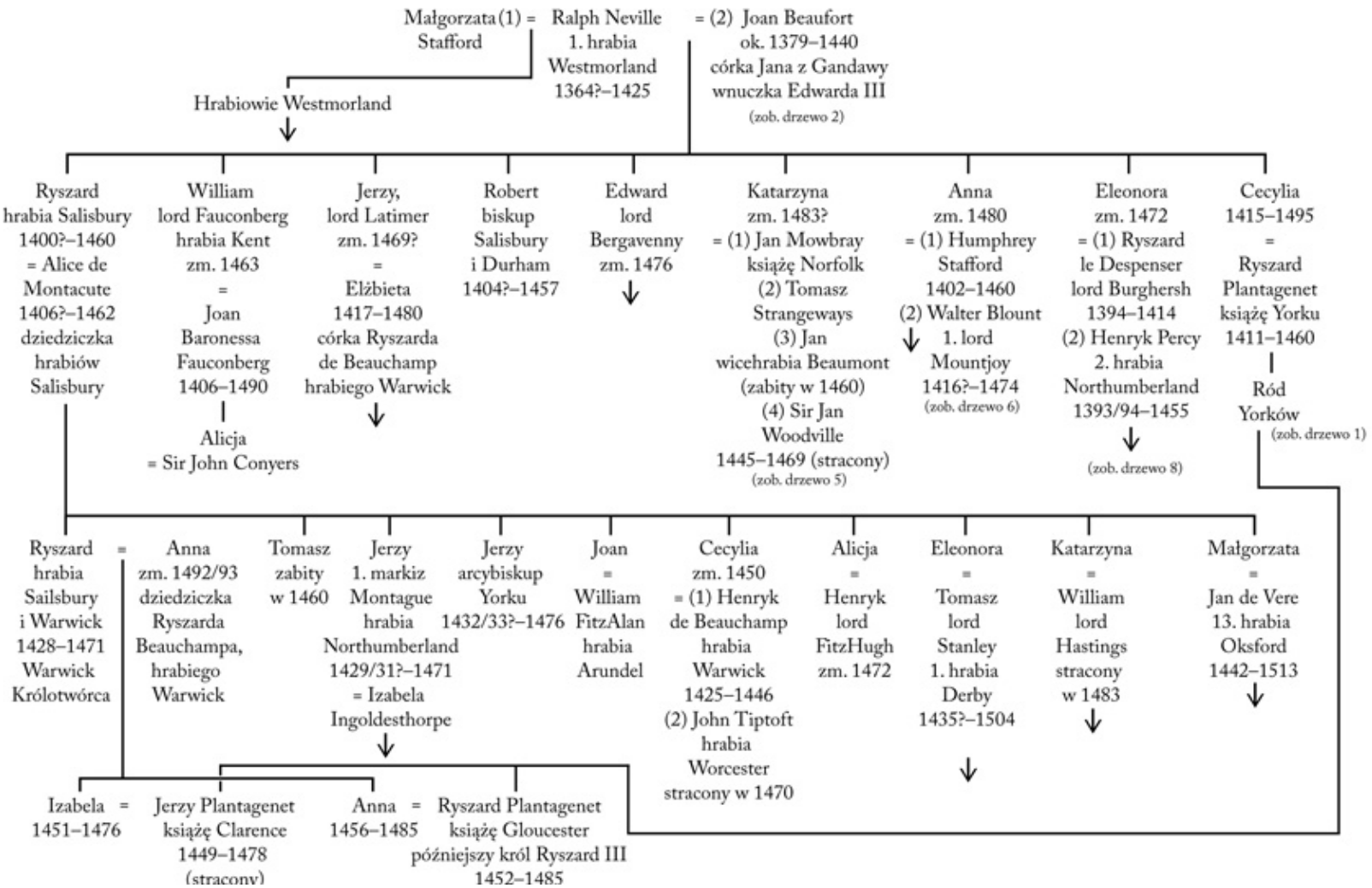
Małgorzata (1) = Stafford
Ralph Neville 1. hrabia Westmorland 1364?–1425
= (2) Joan Beaufort ok. 1379–1440 córka Jana z Gandawy wnuczka Edwarda III
(zob. drzewo 2)
Hrabiowie Westmorland
Ryszard hrabia Salisbury 1400?–1460 = Alice de Montacute 1406?–1462 dziedziczka hrabiów Salisbury
William lord Fauconberg hrabia Kent zm. 1463 = Joan Baronessa Fauconberg 1406–1490
Alicja = Sir John Conyers
Jerzy, lord Latimer zm. 1469? = Elżbieta 1417–1480 córka Ryszarda de Beauchamp hrabiego Warwick
Robert biskup Salisbury i Durham 1404?–1457
Edward lord Bergavenny zm. 1476
Katarzyna zm. 1483? = (1) Jan Mowbray książę Norfolk (2) Tomasz Strangeways (3) Jan wicehrabia Beaumont (zabity w 1460) (4) Sir Jan Woodville 1445–1469 (stracony)
(zob. drzewo 5)
Anna zm. 1480 = (1) Humphrey Stafford 1402–1460 (2) Walter Blount 1. lord Mountjoy 1416?–1474
(zob. drzewo 6)
Eleonora zm. 1472 = (1) Ryszard le Despenser lord Burghersh 1394–1414 (2) Henryk Percy 2. hrabia Northumberland 1393/94–1455
(zob. drzewo 8)
Cecylia 1415–1495 = Ryszard Plantagenet książę Yorku 1411–1460
Ród Yorków
(zob. drzewo 1)
Ryszard hrabia Sailsbury i Warwick 1428–1471 Warwick Królotwórca = Anna zm. 1492/93 dziedziczka Ryszarda Beauchampa, hrabiego Warwick
Izabela = 1451–1476
Jerzy Plantagenet książę Clarence 1449–1478 (stracony)
Anna = 1456–1485
Ryszard Plantagenet książę Gloucester później król Ryszard III 1452–1485
Tomasz zabity w 1460
Jerzy 1. markiz Montague hrabia Northumberland 1429/31?–1471 = Izabela Ingoldesthorpe
Jerzy arcybiskup Yorku 1432/33?–1476
Joan = William FitzAlan hrabia Arundel
Cecylia zm. 1450 = (1) Henryk de Beauchamp hrabia Warwick 1425–1446 (2) John Tiptoft hrabia Worcester stracony w 1470
Alicja = Henryk lord FitzHugh zm. 1472
Eleonora = Tomasz lord Stanley 1. hrabia Derby 1435?–1504
Katarzyna = William lord Hastings stracony w 1483
Małgorzata = Jan de Vere 13. hrabia Oksford 1442–1513

5. Woodville'owie

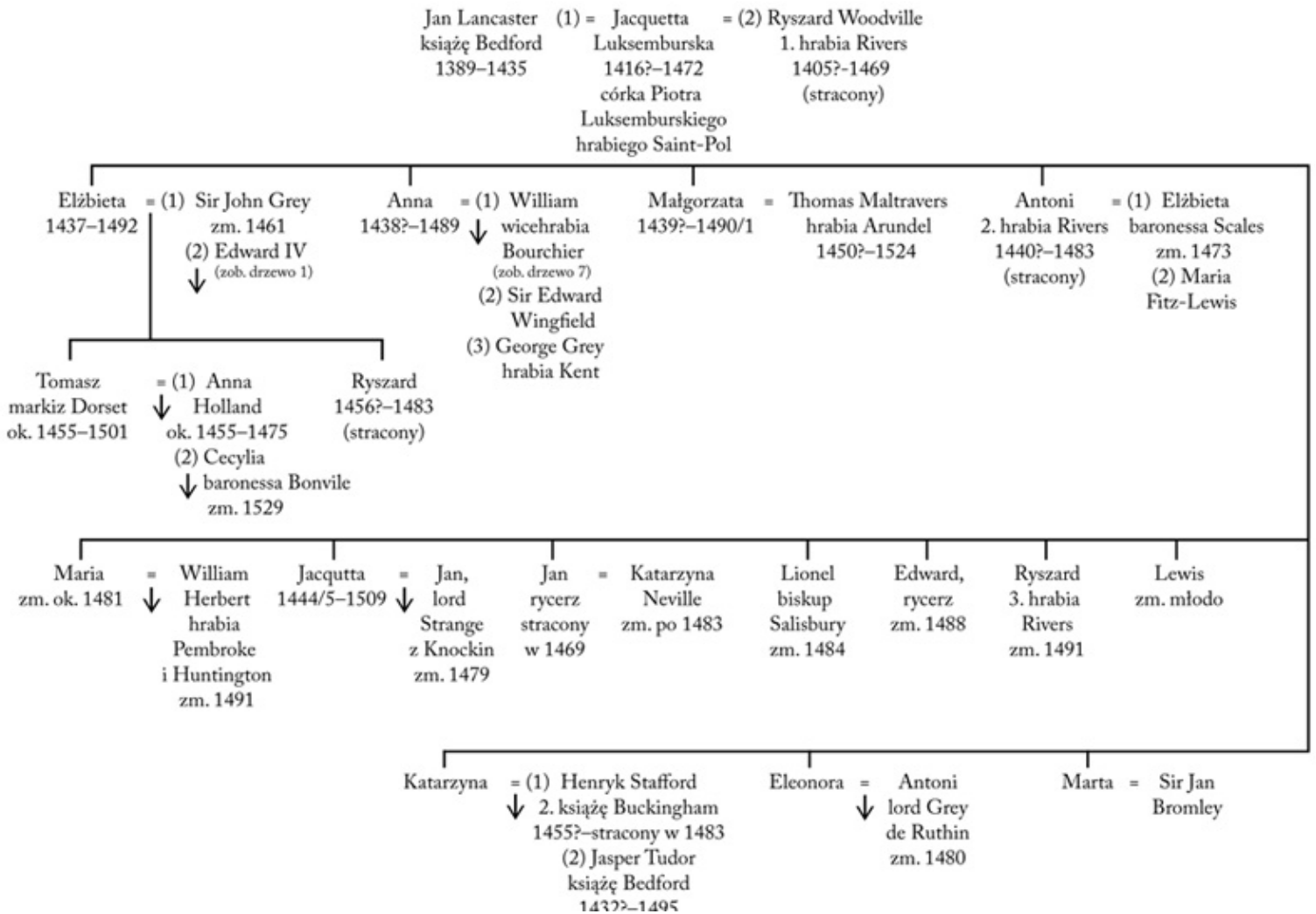

6. Książęta Buckingham i Exeter

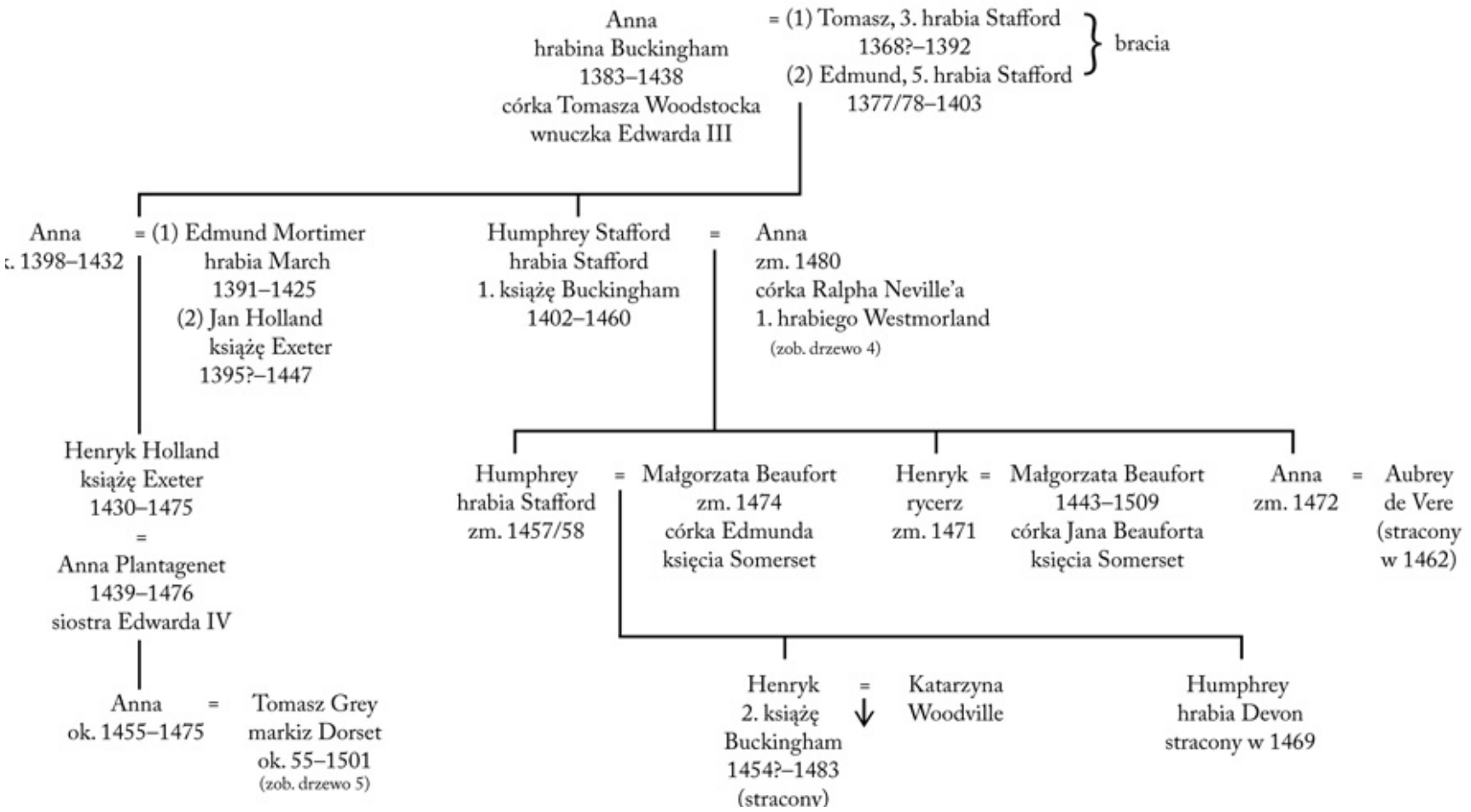

7. Ród Bourchier

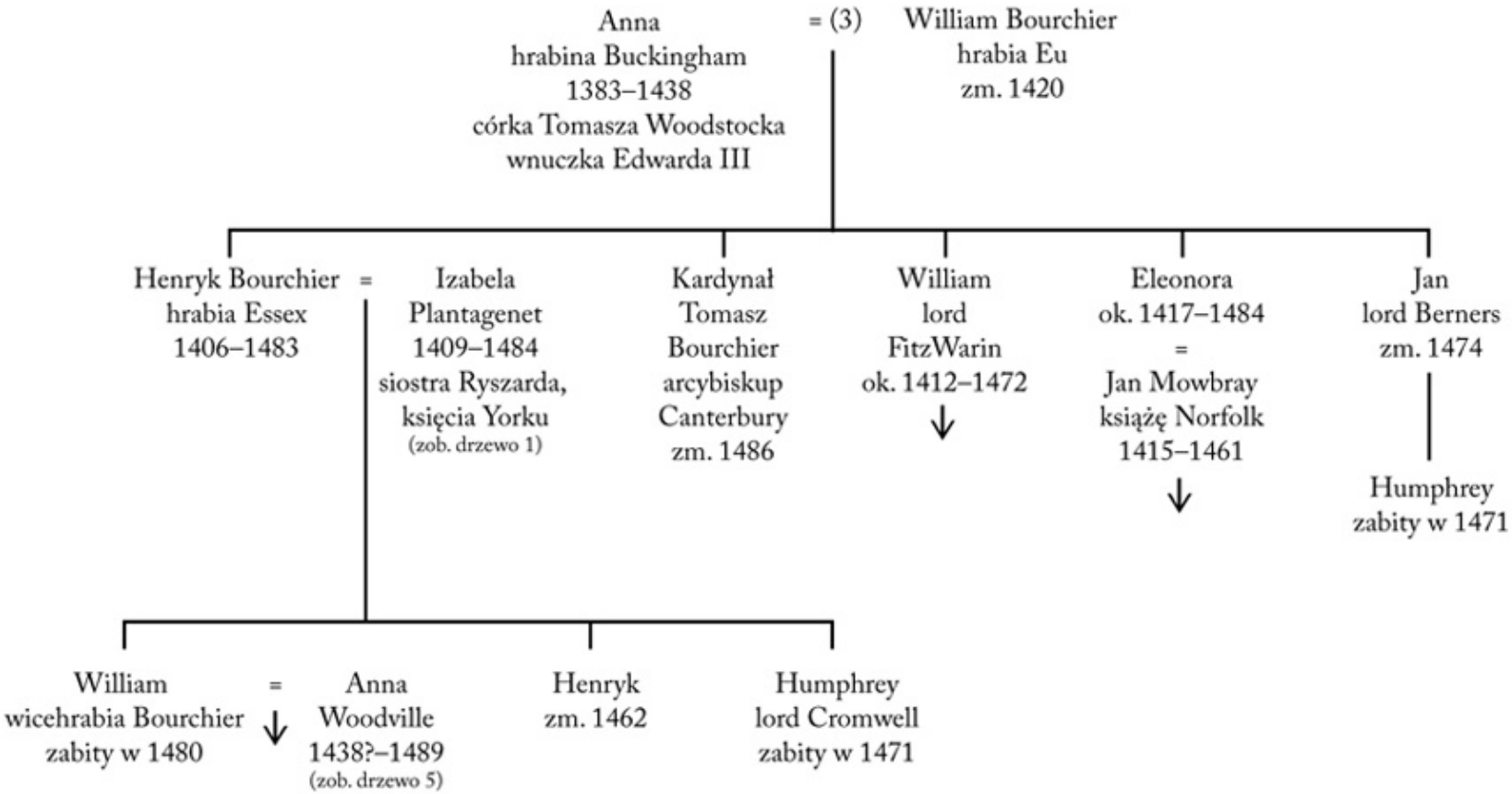

8. Rody Percy i Clifford

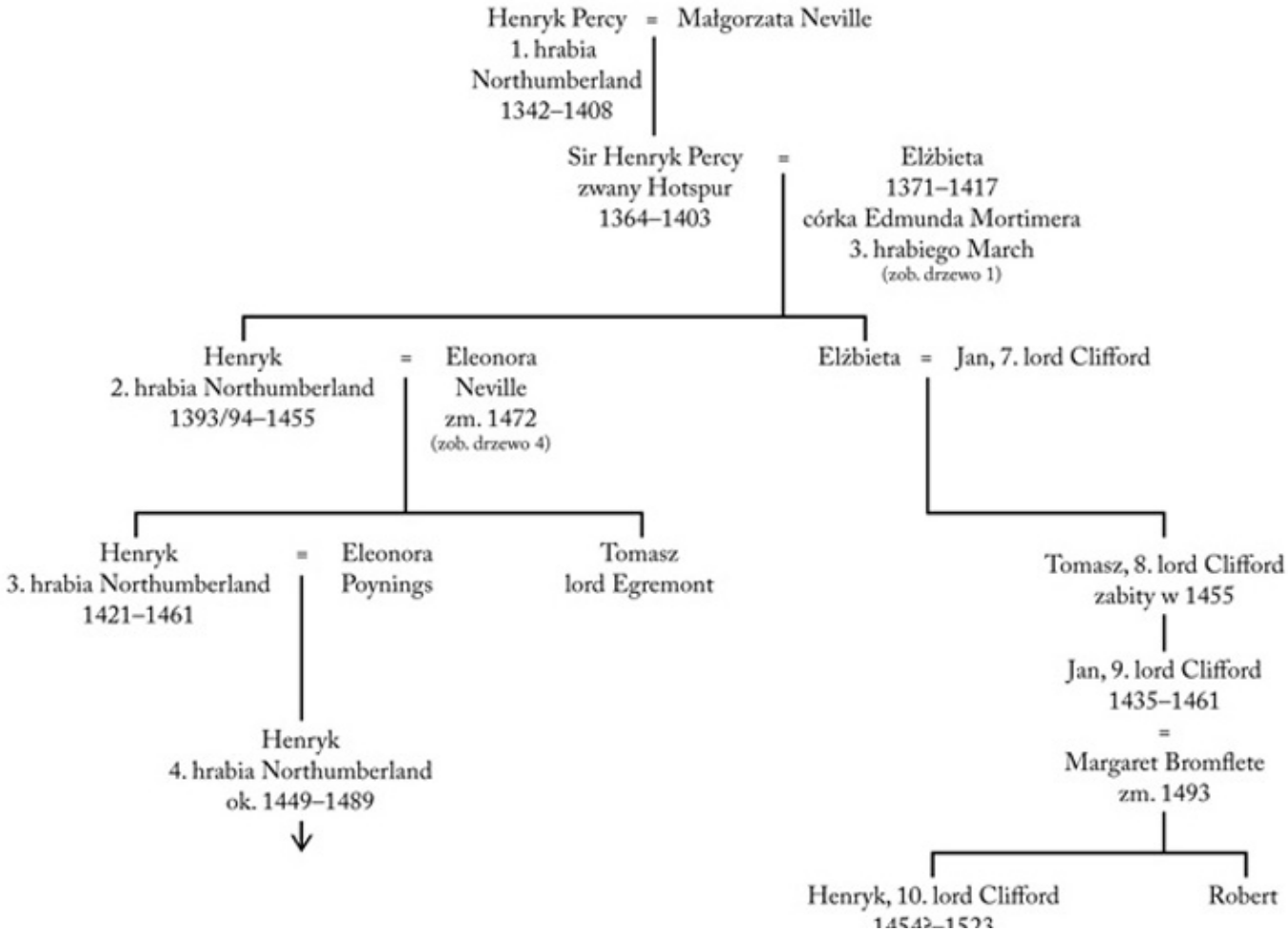

Bibliografia

Adam z Usk, *Cronicon Adae de Usk*, red. E.M. Thompson, Londyn 1904.

Archaeologia, or Miscellaneous *Tracts relating to Antiquity*, tom 102, Society of Antiquaries 1777–1969.

Basin Thomas, *Histoire de Charles VII*, red. C. Samaran, Paryż 1964–1965.

Basin Thomas, *Histoire de Louis XI*, red. C. Samaran i M.C. Garand, Paryż 1963–1966.

Basin, Thomas, *Histoires des Regnes de Charles VII et de Louis XI*, red. J. Quicherat, Paryż 1855–1859.

Benet John, *John Benet's Chronicle for the Years 1400 to 1462*, red. G.L. Harriss i M.A. Harriss, Camden Miscellany, tom XXIV, Londyn 1972.

Blacman John, *Henry the Sixth: A Reprint of John Blacman's Memoir*, red. M.R. James, Cambridge 1919.

The Brut, or the Chronicles of England, red. F. Brie, Early English Texts Society 1906–1908.

Calendar of Charter Rolls, tom VI, 1427–1516, HMSO, 1927.

Calendar of Close Rolls, 1454–1461, 1461–1468, 1468–1476, HMSO, 1954.

Calendar of Documents relating to Scotland, tom IV 1357–1509, red. J.Bain, Londyn 1888.

Calendar of Patent Rolls, Henry VI and Edward IV, HMSO, Londyn 1949–1967.

Calendar of Signet Letters, Henry IV and Henry V, HMSO, Londyn 1978.

Calendar of State Papers and Manuscripts existing in the Archives and Collections of Milan, tom I 1388–1618, red. A.B. Hinds, Londyn 1913.

Calendar of State Papers and Manuscripts relating to English Affairs existing in the Archives and Collections of Venice, tom I 1202–1509, red. R. Brown, Londyn 1864.

Capgrave John, *The Book of the Illustrious Henries*, red. F.C.Hingeston, Londyn 1858.

The Cely Papers, red. Henry Elliot Malden, Camden Society, 1900.

Chastellain Georges, *Chronicles of the Dukes of Burgundy* [w:] Oeuvres, tomy IV i V, red. K. de Lettenhove, Bruksela 1864.

The Chronicle of Bermondsey, 1042–1442 [w:] Annales Monastici, 5 tomów, red. H.R. Luard, Rolls Series, 1864–1869.

A Chronicle of London from 1089 to 1483, red. H. Nicolas i E. Tyrell, Londyn 1827.

The Chronicle of the Rebellion in Lincolnshire, 1470, red. J.G. Nichols, Camden Miscellany, 1847.

Chronicles of London, red. C.L. Kingsford, Oksford 1905; przedruk Alan Sutton, 1977.

Chronicles of the White Rose of York, red. J.A. Giles, 1845.

Chronique de la Tra'ison et Mort de Richard Deux, Roy Dengleterre, red. i tłum. B. Williams, English Historical Society, 1847.

Chronique du Religieux de Saint-Denys, 1380–1422; 6 tomów, red. i tłum. F. Bellaguet, Paryż 1839–1852.

Clerq Jacques du, *Memoires sur le Regne de Philippe le Bon, Due de Bourgogne*; 4 tomy, red. M. le Baron de Reiffenberg, Bruksela 1836.

A Collection of Ordinances and Regulations for the Government of the Royal Household made in divers reigns from King Edward III to King William and Queen Mary; Society of Antiquaries, 1790.

A Collection Wills of the Kings and Queens of England from William the Conqueror to Henry VII, red. J. Nichols, Society of Antiquaries, 1780.

Commines, Philippe de: Memoires; 3 tomy, red. J.L.A. Calmette i G. Durville, Paryż 1824–1825; red. i tłum. M. Jones, Penguin Classics, Londyn 1972.

The Cotton Manuscripts in the British Library The Coventry Leet Book, red. M.D. Harris w czterech częściach, Early English Texts Society, Original Series, 1907–1913.

Creton Jean, *Histoire du Roy d'Angleterre, Richard*, manuskrypt w Bibliotece Narodowej w Paryżu, red. i tłum. J. Webb [w:] Archaeologia, XX, 1824.

The Croyland Chronicle Continuation, 1459–1486, red. N. Prona i J. Cox, Alan Sutton, 1986.

Depeches des ambassadeurs Milanais eti France sous Louis XI et Francois Sforza, 4 tomy, red. B. de Mandrot, Paryż 1916–1919.

The Dieulacres Chronicle [w:] The Deposition of Richard II, M.V. Clarke i V.H. Galbraith, Bulletin of the John Rylands Library, XIV, 1930; przedruk [w:] M.V. Clarke, Fourteenth Century Studies, Oksford 1939.

England under the Yorkists, red. I.D. Thornley, 1920.

An English Chronicle of the reigns of Richard II, Henry IV, Henry V and Henry VI, red. J.S. Davies, Camden Society, 1856.

English Historical Documents, tom 5 1327–1485, red. A.R. Myers, Eyre and Spottiswoode, 1969.

English Historical Literature in the Fifteenth Century, red. C.L. Kingsford, Oksford 1913; przedruk Nowy Jork 1962.

Fabyan Robert, *The Concordance of Histories: The New Chronicles of England and France*, red. H. Ellis, Londyn 1811.

Foedera, Conventiones, Litterae, etc., 1101–1654, tomy I–XV; 20 tomów, kompilacja Thomas Rymer, Londyn 1704–1735.

Fortescue, Sir John, *The Governance of England*, red. C. Plummer, Oksford 1885.

Fortescue, Sir John, *De Laudibus Legum Angliae*, tłum. F. Grigor, Londyn 1917.

Gesta Henrici Quinti: The Deeds of Henry the Fifth, tłum. i red. F. Taylor i J.S. Roskell, Oksford 1975.

The Great Chronicle of London, red. A.H. Thomas i D. Thornley, Guildhall Library, Londyn 1938, druk prywatny.

Gregory's Chronicle, The Historical Collections of a Citizen of London in the Fifteenth Century, red. James Gairdner, Camden Society, 1876.

Hal, Edward, *The Union of the Two Noble and Illustrious Families of Lancaster and York*, red. H. Ellis, Londyn 1809; reprodukcja oryginału opublikowana w 1970.

Hardying John, *Chronicle*, red. H. Ellis, Londyn 1812; red. C.L. Kingsford in English Historical Review, XXVII, 1912.

The Harleian Manuscripts in the British Library Historiae Croylandensis Continuario [w:] Rerum Anglicarum Scriptores Veterum, tom I, red. W. Fulman, Oksford 1684.

Historiae Vitae et Regni Ricardi Secundi, red. G.B. Snow, Uniwersytet Pensylwanii, 1977.

Historie of the Arrivall of King Edward IV in England and the final Recoverye of his Kingdomes from Henry VI, A.D. 1471, red. J. Bruce, Camden Society, 1838.

The Household of Edward IV, red. A.R. Myers, 1959.

Illustrated Letters of the Paston Family, red. Roger Virgoe, Macmillan, 1989.

Ingulph's Chronicle of the Abbey of Croyland, tłum. i red. H.T. Riley, Bohn's Antiquarian Library, Londyn 1854.

Juvenal des Ursins, Jea, *Ecrits politiques*, red. P.S. Lewis, Paryż 1978.

Juvenal des Ursins, Jean, *Histoire de Charles VI*, red. J.A.C. Buchon, Paryż 1836.

Knyghthode and Bataile, red. R. Dyboski i Z.M. Arend, Early English Texts Society, 1935.

The Legeaud Manuscripts in the Bibliotheque Nationale, Paris Letters and Papers illustrative of the Wars of the English in France during the reign of Henry the Sixth, King of England; 2 tomy, red. J. Stevenson, Rolls Series, 1861–1881.

Letters of Margaret of Anjou, red. Cecil Monroe, Camden Society, 1863.

Lettres de Louis XI, Roi de France; 11 tomów, red. J. Vaesen i inni, Paryż, 1883–1909.

Lettres des Rois, Reines et autres Personnages des Cours de France et d'Angleterre, red. J. Champollion-Figeac, Paryż 1839–1847.

A London Chronicle of 1460, red. G. Baskerville, English Historical Review, XXVIII, 1913.

Mancini Dominic, *De Occupatione Regni Anglie per Riccardum Tercium*, tłum. i red. C.A.J. Armstrong, Oksford 1969.

Marche Olivier de la, *Memoires d'Olivier de la Marche*, red. H. Beaune i Arbaumont, Paryż 1883.

Memorials of Henry the Fifth, red. C.A. Cole, Rolls Series, 1858.

Molinet Jean, *Chroniques de Jean Molinet, 1474–1506*; 3 tomy, red. G. Doutrepont i O. Jodogne, Academie Royale Belgique, Bruksela 1935–1957.

Monstrelet Enguerrand de, *Chroniques d'Enguerran de Monstrelet*, red. L. Douet d'Arcq, Paryż 1857–1862.

Narratives of the Expulsion of the English from Normandy, red. J. Stevenson, Londyn 1863.

Original Letters Illustrative of English History; 11 tomów, red. Sir Henry Ellis, Londyn.

Pageant of the Birth, Life and Death of Richard Beauchamp, Earl of Warwick, K.G., 1389–1439, red. Viscount Dillon i W.H. St John Hope, Londyn 1914.

The Paston Letters, 1422–1509, 3 tomy, red. J. Gairdner, Edynburg 1910.

Paston Letters and Papers of the Fifteenth Century, 2 tomy, red. N. Davis, Oksford 1971–1976.

The Plumpton Correspondence, red. T. Stapleton, Camden Society, Political Poems and Songs relating to English History, from the Accession of Edward III to that of Richard III, 2 tomy, red. T. Wright, Rolls Series, 1852.

The Priory of Hexham, tom I, Surtees Society, 1864.

Proceedings and Ordinances of the Privy Council of England, tom VI, red. Sir H. Nicolas, Londyn 1837.

Records of the Borough of Nottingham, tomy II i III, Londyn 1883–1885.

A Relation of the Island of England, red. C.A. Sneyd, Camden Society, 1847.

Rotuli Parliamentorum, The Rolls of Parliament; 7 tomów, red. J. Strachey i inni, Record Commissioners, 1767–1783.

Rous John, *Historiae Regum Angliae*, red. T. Hearne, Oksford 1716.

Rous John, *The Rous Roll*, red. C. Ross i W. Courthope, Alan Sutton, 1980.

Roye Jean de, *Journal de Jean de Roye connu sous le nom de Chronique Scandaleuse, 1460–1483*, 2 tomy, red. B. de Mandrot, Paryż 1894–

1896.

Shillingford John, *Letters and Papers of John Shillingford*, red. S.A. Moore, Camden Society, 1871.

Six Town Chronicles of England, red. R. Flenley, Oksford 1911.

Stone John, *Chronicle*, red. W.G. Searle, Cambridge Antiquarian Society, 1902.

The Stonor Letters and Papers, 2 tomy, red. C.L. Kingsford, Camden Society, 1919.

Stow John, *A Survey of London*, 2 tomy, red. C.L. Kingsford, Oksford 1908 i H.B. Wheatley, Dent 1987.

Strecche John, *The Chronicle of John Strecche for the Reign of Henry V, 1414-22*, red. F. Taylor, Manchester 1932.

Thomas of Elmham (Pseudo-Elmham), *Vita et Gesta Henrici Quinti*, red. T. Hearne, Oksford 1727.

Three Chronicles of the Reign of Edward IV, red. Keith Dockray, Alan Sutton, 1988.

Three Fifteenth Century Chronicles, red. J. Gairdner, Camden Society, 1880.

Titus Livius, *The First English Life of King Henry the Fifth*, red. C.L. Kingsford, Oksford 1911.

Titus Livius: *Vita Henrici Quinti*, red. T. Hearne, Oksford 1716.

Vergil Polydore, *The Anglica Historia of Polydore Vergil, AD 1485–1573*, tłum. i red. D. Hay, Camden Series, 1950.

Vergil Polydore, *Three Books of Polydore Vergil's English History*, red. H. Ellis, Camden Society, 1844.

Vita et Gesta Henrici Quinti, red. T. Hearne, Londyn 1727.

Walsingham Thomas, *Thomas Walsingham, quondam monachi*

The Wardrobe Book of Margaret of Anjou

Warkworth John, *A Chronicle of the First Thirteen Years of the Reign of King Edward the Fourth*, red. J.O. Halliwell, Camden Society, 1839.

Waurin Jean de, *Receuil des Chroniques et Anchiennes Istories de la Grant Bretagne, a present nomme Engleterre*, red. Sir William Hardy i E.L.C.P. Hardy, Rolls Series, 1864–1891.

Weever John, *Ancient Funeral Monuments*, Londyn 1631.

Whethamstead John, *Registrum* [w:] Registra quorundam Abbatum Monasterii S. Albani, red. H.T. Riley, Rolls Series, 1872–1873.

Worcester William, *The Boke of Noblesse*, red. J.G. Nichols, Roxburgh Club, Londyn 1860; przedruk Nowy Jork 1972.

Worcester William, *Itineraries*, red. J.H. Harvey, Oxford Mediaeval Texts, Oksford 1969.

York Civic Records, tomy I i II, red. Angelo Raine, Yorkshire Archaeological Society, Record Series, 1939–1941.

York Records, *Extracts from the Municipal Records of the City of York during the Reigns of Edward IV, Edward V and Richard III*, red. R. Davies, Londyn 1843.

DODATKOWE ŹRÓDŁA

Allen Kenneth, *the Wars of the Roses*, Wayland 1973.

Allmand Christopher, *Henry V*, Methuen, 1992.

Allmand C., *Lancastrian Normandy, 1415–1450*, Oksford 1983.

Armitage-Smith Sydney, *John of Gaunt*, Constable, 1904.

Armstrong C.A.J., *The Inauguration Ceremonies of the Yorkist Kings and their Title to the Throne*, Transactions of the Royal Historical Society, Seria 4, XXX, 1948.

Armstrong C.A.J., *The Piety of Cecily, Duchess of York: A Study in Later Mediaeval Culture* [w:] For Hilaire Belloc, red. D. Woodruff, 1942.

Armstrong, C. A. J.: *Politics and the Battle of St Albans, 1455*, British Institute of Historical Research, 33, 1960.

Armstrong C.A.J., *Some Examples of the Distribution and Speed of News in England at the Time of the Wars of the Roses*, Mediaeval History, 1, Nr 2, 1991.

Ashdown, Dulcie M., *Ladies in Waiting*, Arthur Barker, 1976.

Ashdown, Dulcie M., *Princess of Wales*, John Murray, 1979.

Aylmer G.E., Cant R. (red.), *A History of York Minster*, Oksford 1977.

Bagley J.J., *Margaret of Anjou*, Batsford 1948.

Baudier Michael, *A History of the Memorable and Extraordinary Calamities of Margaret of Anjou, Queen of England*, Londyn 1737.

Bellamy J., *Crime and Public Order in England in the Later Middle Ages*, Routledge and Kegan Paul, 1973.

Blyth J.D., *The Battle of Tewkesbury*, Transactions of the Bristol and Gloucestershire Archaeological Society, LXX, 1961.

Calmette J., Perinelle G., *Louis XI et Angleterre*, Paryż 1930.

Charlesworth D., *The Battle of Hexham, 1464*, Archaeologia Aeliana, Seria 4, 30, 1952.

Charlesworth D., *Northumberland in the Early Years of Edward IV*, Archaeologia Aeliana, Seria 4, 31, 1953.

Clarke B., *Mental Illness in Early Britain*, Cardiff, 1975.

Clifford Hugh, T*he House of Clifford*, Phillimore, 1987.

Clive Mary M., *This Sun of York: A Biography of Edward IV*, Macmillan, 1973.

Cole Hubert, *The Wars of the Roses*, Hart-Davis Macgibbon, 1973.

The Complete Peerage of England, Scotland, Ireland, Great Britain and the United Kingdom, red. V. Gibbs, H.A. Doubleday, D. Warrand, Thomas, lord Howard de Walden i G. White, St Catherine's Press, 1910–1959.

Cook David R., *Lancastrians and Yorkists: The Wars of the Roses*, Longman, 1984.

Cust, Mrs Henry, *Gentleman Errant: Gabriel Tetzel of Nuremberg*, 1909.

Davies C.S.L, *Peace, Print and Protestantism, 1450–1558*, Hart-Davis Macgibbon, 1976.

The Dictionary of National Biography, red. L. Stephen i S. Lee, 1885–1938.

Erlanger Philippe, *Margaret of Anjou, Queen of England*, Elek Books, 1970.

Fairbairn Neil, *A Traveller's Guide to the Battlefields of Britain*, Evans Brothers, 1983.

Falkus Gila, *The Life and Times of Edward IV*, Weidenfeld and Nicolson, 1981.

Fowler Kenneth, *The Age of Plantagenet and Valois*, Ferndale, 1967.

Gillingham John, *The Wars of the Roses*, Weidenfeld and Nicolson, 1981.

Goodman Anthony, *A Traveller's Guide to Early Mediaeval Britain*, Routledge and Kegan Paul, 1986.

Goodman Anthony, *The Wars of the Roses*, Routledge and Kegan Paul, 1981.

Gransden Antonia, *Historical Writing in England, c. 1307 to the Early Sixteenth Century*, Routledge and Kegan Paul, 1982.

Green V.H.H., *The Later Plantagenets*, Edward Arnold, 1955.

Griffith, Ralph A., *Duke Richard of York's Intentions in 1450 and the Origins of the Wars of the Roses*, Journal of Mediaeval History, 1, 1975.

Griffiths Ralph A., *Local Rivalries and National Politics: The Percies, Nevilles and the Duke of Exeter*, Speculum, 43, 1968.

Griffiths Ralph A., Thomas Roger S., *The Making of the Tudor Dynasty*, Alan Sutton, 1985.

Griffiths Ralph A., *The Reign of King Henry VI*, Ernest Benn, 1981.

Griffiths Ralph A., *The Trial of Eleanor Cobham: An Episode in the Fall of Humphrey, Duke of Gloucester*, Bulletin of the John Rylands Library, 51, 1968–1969.

Hallam Elizabeth; red. *The Chronicles of the Wars of the Roses*, Weidenfeld and Nicolson, 1988.

The Handbook of British Chronology, red. F.M. Powicke i E.B. Fryde, Royal Historical Society, 1961.

Harriss G.L., *Cardinal Beaufort: Patriot or Usurer?*, Transactions of the Royal Historical Society, Seria 5, 20, 1970.

Harriss G.L., *The Struggle for Calais: An Aspect of the Rivalry between Lancaster and York*, English Historical Review, 75, 1960.

Harvey John, *The Plantagenets*, Batsford, 1948.

Hassall W. O., *They Saw it Happen, 55 B.C. to 1485*, Oksford 1957.

Hassall W.O., *Who's Who in History*, tom 1: 55 B. C. to 1485, Oksford 1960.

Haswell Jock, *The Ardent Queen: Margaret of Anjou and the Lancastrian Heritage*, Peter Davies, 1976.

Hebden William, *Yorkshire Battles*, Daleman Publishing Company, 1971.

Hibbert Christopher, *Agincourt*, Batsford, 1964.

Hibbert Christopher, *The Court at Windsor*, Longmans, 1964.

Hicks Michael, *False, Fleeting, Perjur'd Clarence*, Alan Sutton, 1980.

Hicks Michael, *Warwick, the Reluctant Kingmaker*, Mediaeval History, Tom 1, Nr 2, 1991.

Hicks Michael, *Who's Who in Late Mediaeval England*, Shepheard-Walwyn, 1991.

Hookham Mary Anne, *The Life and Times of Margaret of Anjou*, Londyn 1872.

Jakub E.F., *The Fifteenth Century 1399–1485*, Oksford 1961, 1969.

Joelson Annette, *Heirs to the Throne: The Story of the Princes of Wales*, Heinemann, 1966.

Johnson P. i Leslie S. (red.), *The Miracles of King Henry VI*, Cambridge 1923.

Johnson P.A., *Richard, Duke of York*, Oksford 1988.

Jones Michael K. i Underwood, Malcolm G., *The King's Mother: Lady Margaret Beaufort, Countess of Richmond and Derby*, Cambridge 1992.

Kendall Paul Murray, *Warwick the Kingmaker*, George Allen and Unwin, 1957

Kendall Paul Murray, *The Yorkist Age: Daily Life during the Wars of the Roses*, George Allen and Unwin, 1962.

Kightly Charles, *The Dukes of York and their Duchesses*, York City Council, 1987.

Kingsford C.L., *The Earl of Warwick at Calais, 1460*, English Historical Review, 37, 1922.

Kinross John, *The Battlefields of Britain*, David and Charles, 1979.

Kirby J.L., *Henry IV of England*, Constable, 1970.

Lander J.R., *Conflict and Stability in 15th Century England*, Hutchinson, 1969.

Lander J.R., *Crown and Nobility, 1450–1509*, Edward Arnold, 1976.

Lander J. R., *Government and Community: England, 1450–1509*, Edward Arnold, 1980.

Lander J.R., *Henry VI and the Duke of York's Second Protectorate*, Bulletin of the John Rylands Library, XLIII, 1960.

Lander J.R., *The Wars of the Roses*, Seeker and Warburg, 1968.

Lane Henry Murray, *The Royal Daughters of England*, Constable, 1910.

Levron Jacques, Le Bon Roi Rene, Paryż 1972.

Lofts Norah, *Queens of Britain*, Hodder and Stoughton, 1977.

Longmate Norman, *Defending the Island*, Hutchinson, 1989.

McFarlane K.B., *The Nobility of Later Mediaeval England*, Oksford 1973.

McFarlane K.B., *Parliament and Bastard Feudalism*, Transactions of the Royal Historical Society, Seria 4, 26, 1944.

McFarlane K.B., *The Wars of the Roses*, Proceedings of the British Academy, 50, 1964.

McKisack M., *The Fourteenth Century, 1307–1399*, Oksford 1959.

Mathew Gervase, *The Court of Richard II*, John Murray, 1968.

Myers A.R., *The Outbreak of War between England and Burgundy in February 1471*, Bulletin of the Institute of Historical Research, 23, 1960.

Neillands Robin, *The Wars of the Roses*, Cassell, 1992.

Palmer Alan, *Princes of Wales*, Weidenfeld and Nicolson, 1979.

Pollard A.J., *The Wars of the Roses*, Londyn 1988.

Poole Austin Lane, *Late Mediaeval England*, Oksford 1958.

Prevost Abbe, *Histoire de Marguerite d'Anjou*, Paryż 1750.

Rawcliffe Caroline, *The Staffords, Earls of Stafford and Dukes of Buckingham, 1394–1521* Cambridge 1978.

Richmond C., *Fauconberg's Kentish Rising of May 1471*, English Historical Review, 85, 1970.

Richmond C., *The Nobility and the Wars of the Roses, 1459–1461*, Nottingham Mediaeval Studies, 21, 1977.

Robson-Scott W.D., *German Travellers in England, 1400–1800*, 1953.

Ross Charles, *Edward IV*, Eyre Methuen, 1974.

Ross Charles, *The Estates and Finances of Richard, Duke of York*, Welsh History Review, 3, 1967.

Ross Charles (red.), *Patronage, Pedigree and Power in Later Mediaeval England*, Alan Sutton, 1979.

Ross Charles, *The Wars of the Roses*, Londyn 1976.

Rowse A.L., *Bosworth Field and the Wars of the Roses*, Macmillan, 1966.

Rowse A.L., *The Tower of London in the History of the Nation*, Weidenfeld and Nicolson, 1972.

Royal Britain, The Automobile Association, 1976.

Saltmarsh J., *King Henry VI and the Royal Foundations*, Cambridge 1972.

Scofield Cora L., *The Capture of Lord Rivers and Sir Anthony Woodville*, English Historical Review, 37, 1922.

Scofield Cora L., *The Life and Reign of Edward IV*, Londyn 1923; przedruk Frank Cass and Co., 1967.

Seward Desmond, *Henry V as Warlord*, Sidgewick and Jackson, 1987.

The Shell Guide to England, red. John Hadfield, Shell Marketing, 1970.

Smurthwaite David, *The Ordnance Survey Guide to the Battlefields of Britain*, Webb and Bower, 1984.

Softly Barbara, *The Queens of England*, David and Charles, 1976.

Somerville R., *History of the Duchy of Lancaster, 1265–1603*, Londyn 1953.

Staley Edgcumbe, *King Rene d'Anjou and his Seven Queens*, Londyn 1912.

Storey R.L., *The End of the House of Lancaster*, Barnes Rockliffe 1966; przedruk Alan Sutton, 1986.

Storey R.L., *The Wardens of the Marches of England towards Scotland, 1377–1489*, English Historical Review, 72, 1957.

Strickland Agnes, *Lives of the Queens of England, tom 2*, Londyn 1885.
Tuck A.: *Crown and Nobility, 1272–1462*, Oksford 1985.
Vickers K.H., *Humphrey, Duke of Gloucester*, Londyn 1907.
Virgoe R., *The Death of William de la Pole, Duke of Suffolk*, Bulletin of the John Rylands Library, 47, 1965.
Williams E.C., *My Lord of Bedford, 1389–1435*, Londyn 1963.
Wolffe B.P., *Henry VI*, Eyre Methuen, 1981.